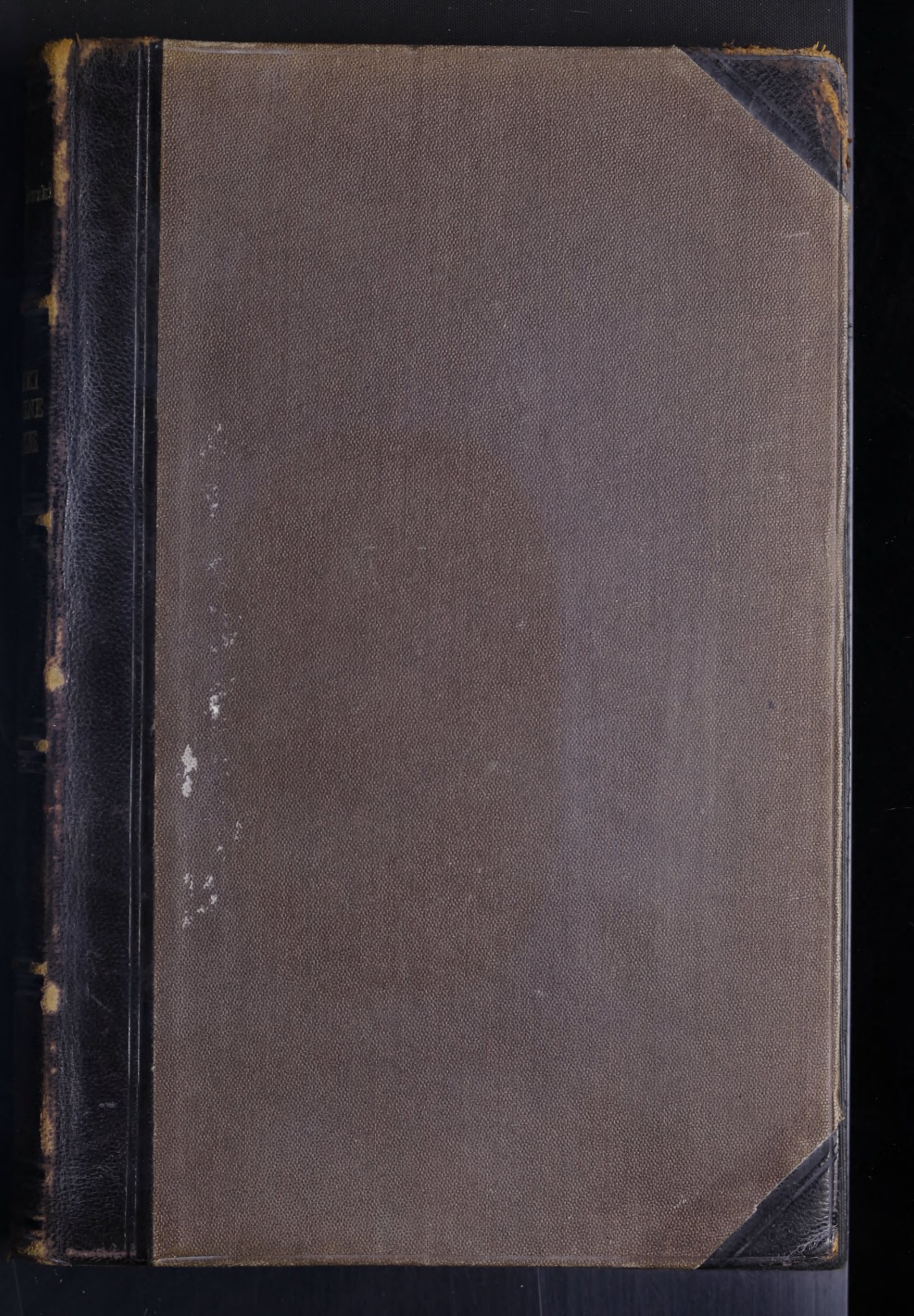
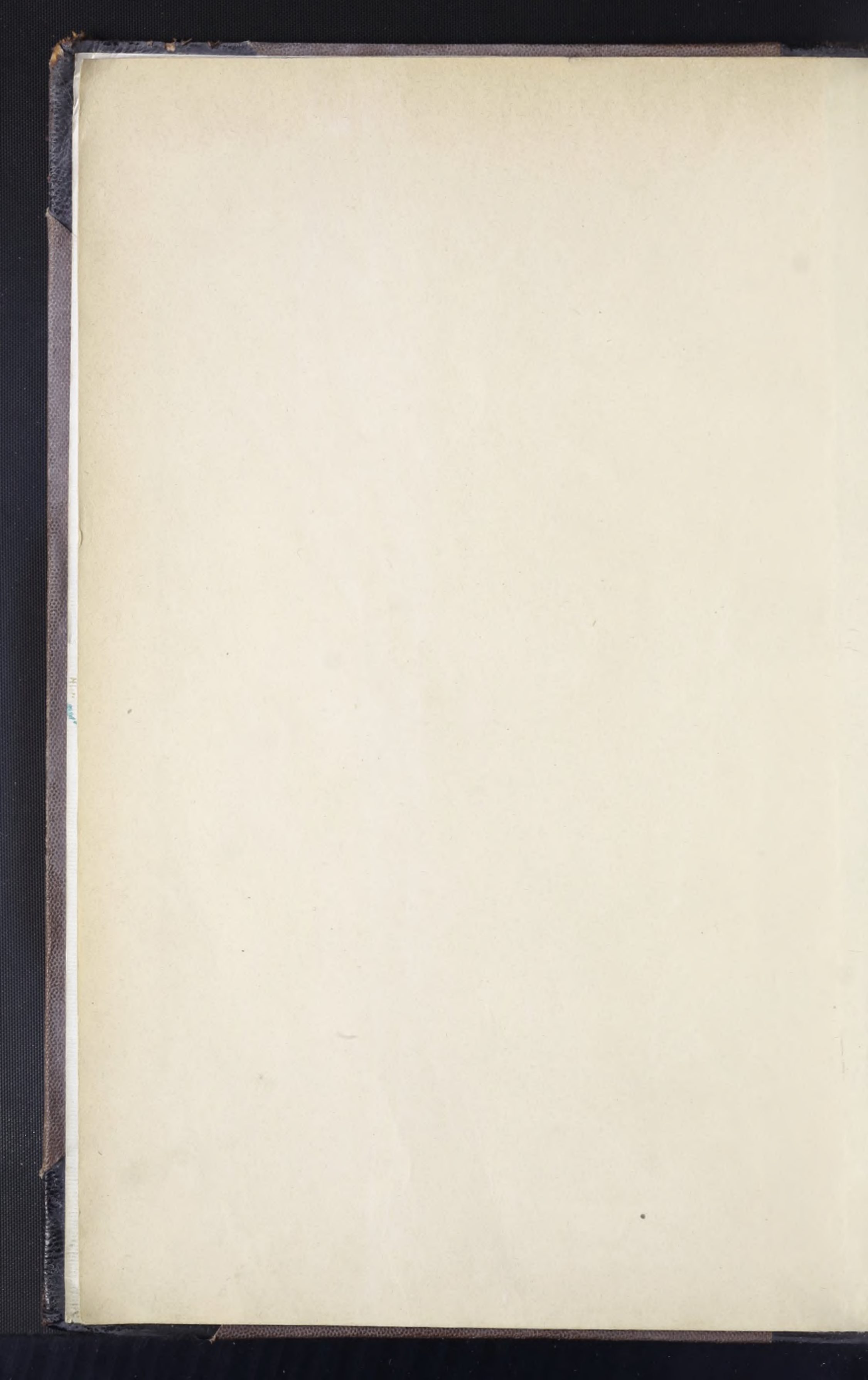


71.
Dar W. Gutkowskiej.

II 91.820



STOSUNKI SPOŁECZNO-EKONOMICZNE POD PANOWANIEM PRUSKIEM

ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

Dr. J. B. MARCHLEWSKI

STOSUNKI SPOŁECZNO-EKONOMICZNE POD PANOWANIEM PRUSKIEM



LWÓW 1903
POLSKIE TOWARZYSTWO
NAKŁADOWE.

WARSZAWA 1903
KSIĘGARNIA TEODORA
PAPROCKIEGO I SKI
NOWY ŚWIAT 41.

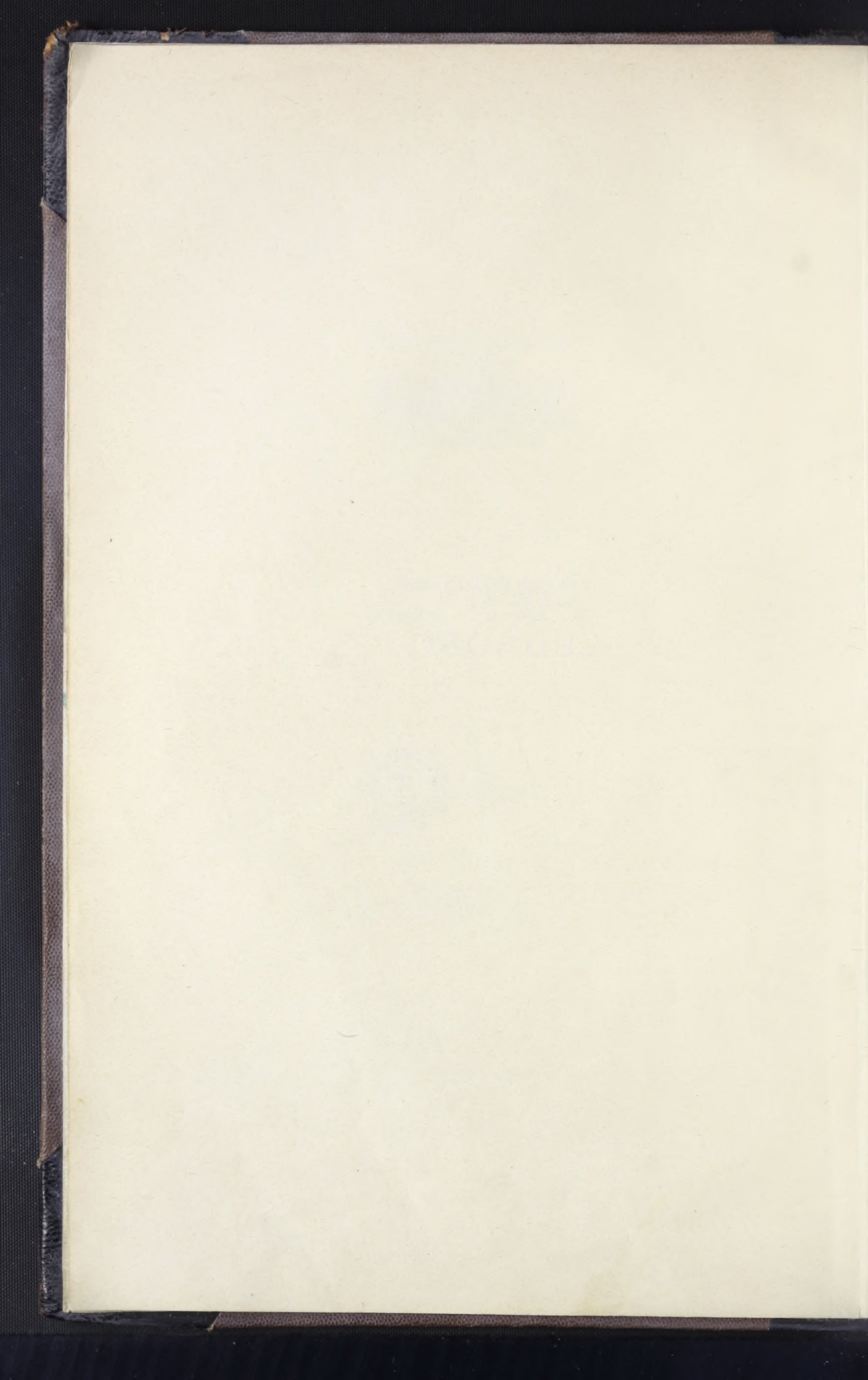


Дозволено Цензурою.
Варшава, 11. Ноября 1902 г.


II. 91. 880

CZĘŚĆ I.

LUDNOŚĆ.



ROZDZIAŁ I.

Stan zaludnienia i ruch ludności.

Bogactwem kraju są ludzie i do dziś wbrew gawędom wielebnego Malthusa kraje bogate w ludzi, są krajami o wysokiej kulturze i zamożności. Spór najwyżej może zachodzić o to, czy gęste zaludnienie jest skutkiem czy przyczyną zamożności kultury. W każdym razie jednakże, przy wszelkiem badaniu stosunków społecznych i ekonomicznych słusznie przyjęto stawiać na pierwszem miejscu dochodzenie o liczbie ludności.

Wielkopolska i Prusy Zachodnie już w wieku XVIII były dzielnicami najbardziej zaludnionemi w Polsce, Szląsk Górny natomiast w czasach ubiegłych, zanim rozwinął się przemysł górniczy i hutniczy, należał do krajów względnie słabo zaludnionych.

Od czasu ustalenia panowania pruskiego w naszych dzielnicach tak się przedstawia rozwój liczebny ludności według spisów urzędowych:

(Zob. tabl. str. 4)

Obszaru zajmują: Prusy zachodnie 25521 kilometrów kwadratowych, Księstwo 28966, Górny Szląsk 13222. Wypada zatem na kilometr kwadratowy ludzi w roku 1900:

w Prusiech Zachodnich . . .	61,3
w W. Ks. Poznańskiem . . .	65,2
na Górnym Szląsku	141,3

	Liczono ludności ogółem w roku				
	1816	1825	1840	1855	1871
w regencyi Gdańskiej	237.980	317.066	366.685	435.896	525.012
" Kwidzyńskiej	331.101	434.310	549.697	658 436	789.599
w Prusiech Zachodnich	**569.081**	**751.376**	**916.382**	**1,094.332**	**1,314.611**
w regencyi Bydgowskiej	244.835	372.144	408 975	483 085	566.649
w regencyi Poznańsk.	575.341	712.786	824 875	909.551	1,017.194
w W. Ks. Poznańskiem	**820 176**	**884.930**	**1,233.850**	**1,393.636**	**1,583.843**
Na Górnym Szląsku .	**524.784**	**656.539**	**906.010**	**1,014.383**	**1,309.563**

	Liczono ludności ogółem w roku				
	1875	1880	1890	1895	1900
w regencyi Gdańskiej	542.316	566.299	589.176	618.090	665.715
" Kwidzyńskiej	800.434	823.003	844.505	876.295	897.743
w Prusiech Zachodnich	**1,342.750**	**1,389.302**	**1,433.681**	**1,494.385**	**1,563.458**
w regencyi Bydgowskiej	572.337	605.251	625.001	655.422	688.924
w regenc. Poznańskiej	1,033.747	1,097.754	1,126.591	1,173.211	1,199.131
w W. Ks. Poznańskiem	**1,606.084**	**1,703.005**	**1,751.642**	**1,828.633**	**1,888.055**
na Górnym Szląsku .	**1,376.362**	**1,445.408**	**1,577.731**	**1,710.181**	**1,868.062**

Dla porównania podajemy (według tablic statystycznych Hübner-Jaraschek) ilość ludzi przypadającą na kilometr kwadr.:

w Galicyi	93,1
w Królestwie Polskiem . . .	74,5
w Państwie Pruskiem . . .	98,9
w Rzeszy Niemieckiej . . .	104,2
we Francyi	71,8
w Belgii	23,0

W porównaniu z innemi dzielnicami dawnej Polski są zatem Prusy Zachodnie i Księstwo dziś słabo zaludnione, Górny Szląsk natomiast prym trzyma pod względem gęstości zaludnienia. W porównaniu z innymi krajami, należy uważać również Prusy Zachodnie i Księstwo za słabo, Górny Szląsk zaś za gęsto zaludniony kraj.

Tablica nasza wykazuje szybki przyrost ludności we wszystkich trzech dzielnicach. Z obliczenia procentowego wypada, że w okresie 1816 do 1900 przybyło ludności:

w Prusiech Zachodnich . . . 175%
w W. Ks. Poznańskiem . . 130%
na Górnym Szląsku 255%

Przeciętnie zatem w tym okresie 84-letnim przybywało rocznie ludności:

w Prusiech Zachodnich . . 2,08%
w W. Ks. Poznańskiem . . 1,55%
na Górnym Szląsku 3,04%

Jednakże ten przyrost ludności nie był bynajmniej równomierny. Można mianowicie rozróżnić trzy okresy: od 1816 do 1855 roku, od 1855 do 1875, od 1875 do 1900 roku, dla których obliczywszy przyrost otrzymamy:

	Przybywało przeciętnie w roku ludności na 100 głów w okresie		
	od 1816 do 1855 r.	od 1855 do 1875 r.	od 1875 do 1890 r.
W Prusiech Zachodnich .	2,49	1,14	0,80
w W. Ks. Poznańskiem .	1,79	0,76	0,70
na Górnym Szląsku . .	2,39	1,92	1,42

Z cyfr tych wynika niezbicie, że w drugiej połowie wieku XIX ludność nie powiększała się w tym stosunku, w jakim powinna się powiększać drogą naturalną. Statystyka bowiem ruchu ludności dowodzi, że przewyżka urodzeń nad zejściami, musi sprawiać szybszy wzrost, niż ten, jaki tu wykazują cyfry.

Najnowsze cyfry opublikowane o »ruchu ludności« tak się mianowicie przedstawiają.[1]

(Zob. tabl. str. 6.)

Cyfry te nasuwają kilka uwag ogólnych o ruchu ludności w wymienionych dzielnicach. Widzimy mianowicie, że ogólna tendencya przejawia się w zmniejszeniu stosunkowej liczby urodzeń, lecz pomimo to tak zwany »przyrost natu-

[1] Patrz: *Die Bevölkerung des Deutschen Reichs im XIX Jahrhundert auf Grund der deutschen und der internationalen Bevölkerungsstatistik* w wydawnictwie urzędowem: *Vierteljahrshefte zur Statistik des Deutschen Reiches*, zeszyt I. za rok 1902.

W dziesięcioleciu	Przeciętne zaludnienie	Ilość urodzeń rocznie	Ilość zejść rocznie	Przewyżka urodzeń nad zejściami	Na 100 ludności średniej liczono rocznie: Urodzeń	Zejść	Przewyżki urodzeń nad zejściami
	Wielkie Księstwo Poznańskie						
1841/50	1322600	59639	44915	14725	4,51	3,40	1,11
1851/60	1403500	61000	50562	10439	4,35	3,60	0,74
1861/70	1526700	69103	48038	21065	4,53	3.15	1.38
1871/80	1622400	74983	48732	26252	4.62	3.00	1,62
1881/90	1722600	75445	47310	28135	4,38	2,75	1,63
1891/1900	1821800	78802	43421	35381	4.32	2,38	1.94
	Prusy Zachodnie						
1841/50	992000	45286	33153	12132	4,57	3,34	1,22
1851/60	1104800	50751	39927	10823	4,59	3,61	0,98
1861/70	1252400	57707	40668	17040	4,61	3,25	1,36
1871/80	1349900	61821	41495	20325	4,58	3,07	0,51
1881/90	1412400	63263	40654	22609	4,48	2,88	1,60
1891/1900	1495500	64811	38098	26713	4,34	2,55	1,79

ralny«, czyli przewyżka urodzeń nad zejściami powiększa się, ponieważ odjemna, liczba zejść, zmniejsza się. Jest to zjawisko obserwowane we wszystkich krajach Europy. Zmniejszenie liczby urodzeń tłomaczy się w pierwszej linii tem, że ludność, a przedewszystkiem ludność miejska zawiera obecnie małżeństwa w późniejszym wieku niż dawniej, stąd więc mniejsza liczba małżeństw i zmniejszenie urodzeń. Zmniejszenie liczby zejść jest bezwarunkowo świadectwem postępu kultury: Postępy — jakkolwiek powolne — pod względem stosowania się do wymagań hygieny, przedewszystkiem zaś ulepszenie warunków sanitarnych (wodociągi, kanalizacya miast) wywierają tu wpływ niemal namacalny. Przedewszystkiem zmniejsza się śmiertelność dzieci, co wpływa potężnie na ogólną cyfrę śmiertelności. Jakkolwiek więc znać pod tym względem postęp w naszych dzielnicach, to zawsze jeszcze śmiertelność jest wyższą niż w Niemczech (w ostatniem dziesięcioleciu 3,74 na 100) i w innych krajach Zachodu. Nieco wyższą niż na Zachodzie jest też cyfra stosunkowa urodzeń (w Niemczech w ostatniem dziesięcioleciu 2,35 na 100), co tłomaczy się tem,

że stosunek ludności wiejskiej do miejskiej jest innym, ludność bowiem wiejska na ogół ma więcej dzieci niż miejska.

Porównywając zatem cyfry »naturalnego przyrostu«, z cyframi faktycznie skonstatowanego przy spisach powiększenia ludności, widzimy znaczne manko: powinno było w ostatniem dwudziestopięcioleciu przybywać rocznie w Prusiech Zachodnich 1,73%, przybyło 0,80, w Księstwie powinno przybywać 1,63%, przybywało 0,70. Mamy więc stratę w ludziach, stratę wskutek emigracyi. Gdyby wszyscy urodzeni w tych dzielnicach pozostawali tutaj, ludność byłaby znacznie większą. Z obliczeń statystycznych wypada mianowicie, że ta przypuszczalna strata wynosi osób:

	W okresach dziesięcioletnich						Ogółem od r. 1841 do 1900
	1841|50	1851|60	1861|70	1871|80	1881|90	1891|900	
w Prusiech Zachodnich . .	+11800	+13700	—32000	—104900	—197600	—187800	—446800
w Ks. Poznań.	— 9200	— 1200	—90300	—135000	—232900	—.17000	—696700

Dla Szląska Górnego w statystyce ogólno-niemieckiej cyfr nie znajdziemy, gdyż tu publikują się tylko cyfry dla całych prowincyi. Natomiast mamy cyfry opracowane przez współpracownika pruskiego biura statystycznego von Fircks[1] do roku 1874, od tego roku do 1900 włącznie obliczyliśmy je na zasadzie sprawozdań rocznych[2]. Wypada tedy: na sto ludności było:

	w okresie od 1816—1855 r.			w okresie od 1856—1875 r.			w okresie od 1876—1900 r.		
	urodzeń	zejść	przewyżki urodz. nad zejściami	urodzeń	zejść	przewyżki urodz. nad zejściami	urodzeń	zejść	przewyżki urodz. nad zejściami
w regencyi Opolskiej	4,85	3,34	1,51	4,42	3,16	1,36	4,35	2,80	1,55

[1] *Preussische Statistik, amtliches Quellenwerk*, zeszyt 48 A.

[2] Podajemy je z pewnem zastrzeżeniem, gdyż takie obliczenia wymagają całego aparatu statystycznego, jakim nie rozporządzamy.

Zatem nawet Szląsk Górny poniósł w ostatniem dwudziestopięcioleciu straty w ludziach, pomimo że jak zobaczymy, w ostatnich czasach okręgi przemysłowe rosną w ludność z wielką szybkością. W ostatniem pięcioleciu przybywało tu nawet ludności ponad przyrost naturalny, lecz za to powiaty czysto rolnicze — a te przeważają, wyludniają się strasznie.

ROZDZIAŁ II.

Wychodztwo z dzielnic polskich.

Jak widzieliśmy wychodztwo odgrywa ogromną rolę w stosunkach społecznych naszych dzielnic. Musimy więc przyjrzeć się bliżej temu zjawisku, rozróżniając przytem wychodztwo do dzielnic zachodnich Niemiec i wychodztwo za morze, przyczem bierzemy tu pod uwagę tylko wychodztwo na stałe.

A. Wychodztwo do dzielnic Zachodnich Niemiec.

Przy spisach ludności w roku 1880, 1890 i 1900 notowano miejsce urodzenia mieszkańców. Na tej więc podstawie wiadomo skąd przybyli ci, którzy obecnie zamieszkują daną prowincyę. (Cyfry otrzymane w roku 1900 nie zostały jeszcze opublikowane w chwili kiedy to piszemy.) Możemy zatem określić liczebnie emigracyę i imigracyę naszych dzielnic, możemy skonstatować także do jakich miejsc emigrowała ludność tych dzielnic. Wymieniamy tedy w tablicy poniżej umieszczonej wszystkie prowincye pruskie, oraz te państwa Rzeszy niemieckiej, w których policzono przynajmniej kilkaset wychodźców z naszych dzielnic. Cyfry zatem przedstawiają się tak:

(*Zob. tabl. str. 10, 11.*)

Przy ocenie tych cyfr pamiętać należy, że przy współczesnych warunkach, jakie wytworzyły się przy rozwoju środków komunikacyi i wskutek praw rządzących kapitalistycznym rynkiem pod względem popytu i podaży pracy, odbywa się na całym świecie bardzo intensywne przetasowywanie ludzi.

	ludność w roku 1880	ludność w roku 1890	W obok wymienionych prowincyach pruskich i państwach Rzeszy Niemieckiej liczono osób pochodzących z Wielkiego Księstwa Poznańskiego					
			w roku 1880			w roku 1890		
			mężczyzn	kobiet	razem	mężczyzn	kobiet	razem
W. Ks. Poznańskie	1730005	1738104	754086	826572	1580658	757095	849139	1606234
Prusy Zachodnie	1399302	1421498	11159	10233	21392	14759	12807	27566
Szląsk	4007767	4154650	22350	18515	40865	25842	23405	49247
Prusy Wschodnie	1926636	1985804	1529	1160	2689	1396	1556	2952
Berlin	1114262	1428207	23076	24891	47967	36231	40645	76876
Brandenburgia	2256871	2489585	18426	13579	32005	32184	22997	55181
Pomerania	1540034	1502928	8103	3010	11113	8166	4254	12320
Saska Prowincya	2313191	2424256	7865	3022	10887	18362	11294	29656
Szlezwig-Holsztynia	1127015	1122677	1390	441	1831	4962	1600	6562
Hannowerya	2120168	2168440	2246	806	3052	5693	3362	9055
Hessen-Nassau	1354063	1524032	790	309	1099	1255	682	1937
Westfalia	2043442	2369380	3289	936	4225	10925	2950	13875
Nadreńska Prowincya	4074000	4555710	2416	828	3244	5459	2103	7562
Hohenzollern	67624	59234	5	3	8	14	11	25
Saksonia	2972805	3502684	2109	1206	3315	—	—	6444
Bawarya	5284778	5594982	400	126	526	—	—	714
Wirtembergia	1971118	2036522	94	40	134	—	—	215
Baden	1570254	1657867	258	96	354	—	—	489
Meklemburgia	577055	578342	787	360	1147	—	—	2769
Brunświk	349367	403773	490	239	729	—	—	3612
Anhalt	271963	232592	616	373	989	—	—	2968
Brema	156723	180443	183	63	246	—	—	744
Hamburg	453869	622530	959	447	1406	—	—	4788
Niemcy	45234061	49428470	865103	908152	1773255	—	—	1927553

	W obok wymienionych prowincyach pruskich i państwach Rzeszy Niemieckiej liczono osób pochodzących											
	z Prus Zachodnich						ze Szląska					
	w roku 1880			w roku 1890			w roku 1880			w roku 1890		
	mężczyzn	kobiet	razem	mężczyzn	kobiet	razem	mężczyzn	kobiet	razem	mężczyzn	kobiet	razem
W. Ks. Poznańskie	17126	16593	33719	19266	18853	38119	20983	14397	35380	22262	17566	39828
Prusy Zachodnie .	616992	662340	1279332	617575	665706	1283281	2942	1518	4460	4736	1994	6730
Szląsk	2047	1593	3640	2518	2236	4754	1822990	2024223	3847213	1901541	2135031	4036572
Prusy Wschodnie .	11311	10677	21993	13200	113222	126422	1712	908	2619	3796	1382	5178
Berlin	14907	16721	31628	26290	31592	57882	47150	37894	85044	64357	59157	123514
Brandenburgia . .	6933	4641	11574	14527	1204	15731	32714	21300	54014	44691	33638	78329
Pomerania . . .	13815	9827	23642	14978	12357	27335	4024	1773	5797	4469	2455	6924
Saska Prowincya .	2265	1122	3387	57143	3774	60917	12013	4579	16592	23371	12856	36227
Szlezwig-Holsztynia	1617	638	2255	3669	1911	5580	3161	777	3938	5471	1485	6956
Hannowerya . . .	1549	691	2240	2949	1716	4665	4314	1216	5530	6560	2761	9321
Hessen-Nassau . .	625	362	987	924	519	1443	2299	918	3217	3403	1524	4927
Westfalia	3112	2993	6115	8324	6445	11580	6942	3263	10205	14076	7523	21599
Nadreńska Prowincya	2627	1823	4450	5634	4083	9717	7505	2763	10268	11370	5090	16460
Hohenzollern . . .	6	4	10	5	2	7	30	16	46	34	18	52
Saksonia	864	578	1442	—	—	2709	22579	17955	40534	—	—	75798
Bawarya	317	107	424	—	—	661	1688	414	2102	—	—	3214
Wirtembergia . .	259	124	383	—	—	175	436	113	549	—	—	1037
Baden	187	71	258	—	—	466	1029	340	1369	—	—	2486
Meklemburgia . .	583	264	847	—	—	1943	958	286	1244	—	—	2057
Brunświk	230	204	434	—	—	1073	1059	320	1379	—	—	3127
Anhalt	225	210	435	—	—	1077	1097	458	1555	—	—	3881
Brema	327	174	501	—	—	896	675	241	916	—	—	1357
Hamburg	1194	511	1705	—	—	3543	4631	2056	6687	—	—	7618
Niemcy	701119	732583	1433702	—	—	1526414	2010370	2139102	4149373	—	—	4512438

Wielkie centry wszędzie wchłaniają w siebie ludność i nie ma dziś większego miasta, któreby nie liczyło znacznego procentu ludności napływowej. Weźmy dla przykładu miasto większe, lecz nawet nie wybitnie przemysłowe ani handlowe, n. p. Monachium: W roku 1880 liczono tu urodzonych monachijczyków 37,5%, bawarczyków urodzonych nie w Monachium 53,5%, przybyszów z innych dzielnic Niemiec i obcokrajowców 9%; w roku zaś 1900 odnośne cyfry były: 36,1%—52,2%—11,7%.

Podobnie zachodzi ciągłe przemieszczanie ludności z jednej prowincyi do drugiej i staje się wtedy kwestyą bardzo doniosłą, czy dany kraj, dana prowincya, zyskała, czy też utraciła ludność? I otóż pod tym względem cyfry naszej tablicy są nader wymowne. Okazuje się z nich mianowicie:

1. Księstwo liczyło w roku 1880 ludności 1,730.000; z tej liczby było urodzonych w Księstwie 1,581.000. Z sąsiednich dzielnic, z Prus Zachodnich i Szląska pochodziło osób 69.000, z innych zaś dzielnic Niemiec, oraz z państw innych przybyło około 80.000 osób. Natomiast liczono w Niemczech osób pochodzących z Księstwa 1,773.000, a więc 283.000 ludzi urodzonych w Księstwie przesiedliło się do innych prowincyi; w Prusiech Zachodnich i na Szląsku liczono takich osób 69.000. Pomiędzy Księstwem a Prusami Zachodnimi tedy zamiana wyrównała, natomiast w stosunku z innemi dzielnicami Księstwo otrzymało 80.000, oddało 213.000 ludzi. W roku 1890 zaś mamy ludności 1,738.000: urodzonych w Księstwie 1,606.000, przybyszów z Prus Zachodnich i Szląska 78.000, z innych dzielnic i państw zatem pochodziło już tylko 54.000; imigracya się zmniejsza. Natomiast liczono w Niemczech całych 1,928.000 ludzi urodzonych w Księstwie, czyli poza granice Księstwa wyniosło się 322.000; z tej liczby do Prus Zachodnich i na Szląsk 79.000. Znowu więc zamiana z temi dzielnicami prawie się równoważy, lecz w stosunku z innymi dzielnicami, utraciło Księstwo 243.000 ludzi, emigracya się zwiększa.

2. Prusy Zachodnie liczyły w roku 1880 ludności 1,399.000;

z tej liczby urodzonych w tejże prowincyi 1,279.000. Z ościennego Księstwa przybyło 21,000, zatem z innych dzielnic pochodziło 98.000. Natomiast liczono w Niemczech urodzonych w tej prowincyi 1,434.000, a zatem do innych dzielnic przeniosło się 255.000, po odliczeniu przesiedlonych do Księstwa 34.000 otrzymujemy 221.000 ludzi, którzy wyemigrowali do innych prowincyi Niemiec; oddała tedy ta prowincya innym prowincyom — (prócz Księstwa) 123.000 ludzi więcej niż otrzymała. W roku zaś 1890 liczono ludności 1,421.000, urodzonych w prowincyi 1,284.000, przybyszów 138.000, z tej liczby z Księstwa 38.000, z innych dzielnic 100.000; *imigracya powiększyła się bardzo nieznacznie*. Natomiast liczono w Niemczech osób urodzonych w Prusiech Zachodnich 1,526.000; zatem przebywało poza granicami prowincyi 243.000, z tej liczby w Księstwie 38.000, w innych dzielnicach 205.000; to znaczy, że nasza prowincya do roku 1890 oddała innym prowincyom (prócz Księstwa) 105.000 więcej niż otrzymała; *emigracya trwa jeszcze, lecz zmniejsza się nieco*.

Widzimy zatem, że wymienione dwie dzielnice — Księstwo i Prusy tracą na rzecz prowincyi zachodnich Niemiec ludzi wskutek przewyżki emigracyi nad imigracyą. W Prusiech ta strata w ostatniem dziesięcioleciu była mniej wielką, w Księstwie powiększyła się jeszcze. Przyczyny szukać należy bez wątpienia w słabym rozwoju przemysłu zwłaszcza w Księstwie. Ludność musi z konieczności szukać zarobku w ogniskach przemysłu i handlu.

Górnego Szląska na zasadzie cyfr opublikowanych wyodrębniać nie sposób. Tyle tylko powiedzieć można, że w roku 1880 na 1,441.000 mieszkańców liczono pochodzących ze Szląska (a więc z włączeniem Szląska niemieckiego) 1,413.000, w roku 1890 na 1,560.000—1,544.000; przypada zatem na przybyszów w roku 1880 około 18.000, w roku 1890 — 16.000. Cyfry to zadziwiająco małe, zważywszy przemysłowy charakter kraju. Ilu zaś ludzi przesiedliło się z Górnego Szląska



do innych dzielnic, o tem tylko w przybliżeniu sądzić można biorąc za podstawę cyfry całej prowincyi.

Tablica nasza rzuca również światło na kwestyę: dokąd skierowuje się ta emigracya z ziem polskich? Jak widzimy, jest cały szereg prowincyi i państw niemieckich, gdzie liczono zaledwie paręset ludzi pochodzących z Księstwa i Prus Zachodnich, np. Bawarya, Baden, Wirtembergia. Jest to więc emigracya przypadkowa raczej; prąd emigracyjny wyrzuca tu rozbitków zaledwie. Są to zapewne kupcy, nieco inteligencyi, należącej do »zawodów wyzwolonych« i rozbitki wielkiej armii robotniczej: rzemieślnik jaki, robotnik, szukając chleba zabrnął aż do Monachium, Stuttgardu, Karlsruhe i t. p. Inaczej zgoła przedstawia się sprawa w tych prowincyach, gdzie tych wychodzców liczymy na tysiące i dziesiątki tysięcy: Tu już działają z pewnością czynniki ekonomiczne stałe, i sprawiają, że osiedla się w tych dzielnicach tłum robotniczy. Warto więc przyjrzeć się dokładniej tym cyfrom:

Berlin liczył w roku 1900 prawie 165000 ludzi pochodzących z Prus Zachodnich i Księstwa: jeżeli zaś przypuścimy, że tylko czwarta część szlązaków liczonych tutaj pochodzi z Górnego Szląska, otrzymamy razem z dzielnic polskich 185000 ludzi. Jednakże do tej cyfry należy doliczyć jeszcze znaczną część z tych, których zaliczono do Brandenburgii; ludność bowiem robotnicza Berlina zamieszkuje przedmieścia, a te należą administracyjnie do prowincyi Brandenburskiej. Następnie mamy znaczny zastęp w Hamburgu; bowiem licząc znów czwartą część tylko Szlązaków jako pochodzących z Górnego Szląska otrzymujemy przeszło 10.000. Z dzielnic przemysłowych ogromną ilość wychodzców z naszych krajów ściągnęła Westfalia i Prowincya Nadreńska. Tu możemy bez skrupułu policzyć wszystkich przybyszów ze Szląska, jako pochodzących z Górnego Szląska, gdyż są to prawie wyłącznie robotnicy górnictwa i hutnictwa, wypada więc w okrągłej sumie tych wychodzców 80.000. Do Saksonii powędrowało do roku 1890 z Księstwa i Prus Zachodnich w okrągłej liczbie 9000 osób; szlązaków 76.000. Ponieważ Saksonia graniczy ze

Szląskiem niemieckim, musi tu być znaczna fluktuacya granicznej ludności i nie podejmujemy się określić jaka ilość wypada tu z Górnego Szląska.

Lecz nietylko dzielnice przemysłowe zabierają naszym dzielnicom ludzi, a również rolnicze, lecz takie, w których rolnictwo rozwinęło się znacznie: Prowincya Saska liczyła w roku 1890 przybyszów z Księstwa i Prus Zachodnich przeszło 90.000, a z liczby 36.000 Szlązaków przypadnie conajmniej 10.000 na emigrantów z polskiej dzielnicy; Szlezwig-Holsztynia liczy przeszło 12000 ludzi pochodzących z Księstwa i Prus Zachodnich, Meklenburgia blisko 5000, Brunświk 4700, Anhalt 4000.

Na imporcie sił roboczych z ziem polskich dźwiga się intensywna gospodarka rolna tych krajów.

Charakterystycznym bardzo jest dalej stosunek liczebny mężczyzn i kobiet emigrujących z naszych dzielnic do Niemiec[1].

W Berlinie przeważają u przybyszów kobiety. Tłomaczy się to wielką ilością dziewcząt z Księstwa i Prus, które szukają służby w Berlinie. W prowincyi Saskiej przeważa wprawdzie liczba przybyszów mężczyzn, ale w roku 1890 powiększyła się w porównaniu z rokiem 1880 ogromnie liczba kobiet; chodzi tu zapewne o dziewczęta, które przybywszy na roboty polne w lecie, pozostają następnie na stałe, lub czas dłuższy jako służba folwarczna. W prowincyi Nadreńskiej i Westfalskiej liczba kobiet przybyłych stanowi około 48% i stosunek ten w okresie wskazanym nie zmienił się prawie.

Zauważymy jeszcze: Spisy ludności z roku 1880 i 1890 miały miejsce w grudniu, zatem w czasie, kiedy wielka masa »obieżysasów« powróciła już na leże zimowe do stron ojczystych. Cyfry nasze nie objęły zatem wielkiej masy robotników wędrownych.

[1] W roku 1890 opublikowano cyfry tylko ogólne w statystyce ogólnoniemieckiej, a tylko w statystyce pruskiej cyfry kobiet i mężczyzn dotyczące; stąd luki w naszej tablicy.

B. Wychodztwo zamorskie.

O »wychodztwie i osadnictwie« [1] wydał niedawno pracę specyalną R. Dmowski. O dzielnicach nas tu bliżej obchodzących autor powiada:

»Wychodztwo z ziem polskich — mówimy o wychodźtwie dla chleba, ekonomicznem — musiało się zacząć znacznie później, niż w większości krajów europejskich. Zarówno położenie geograficzne kraju, oddalonego od wielkich portów oceanowych, jak położenie prawne i społeczne ludu — w Królestwie Polskiem reforma włościańska nastąpiła dopiero w roku 1864 — jak wreszcie niski stan jego oświaty zamykający z jednej strony widnokrąg umysłowy chłopa niemal w granicach wioski, z drugiej zaś pozwalający mu żyć na niesłychanie niską stopę życia, graniczącego z wegetacyą — wszystko to składało się na unieruchomienie mas ludowych.

»Wprawdzie już koło roku 1860 istniały w Texasie osady polskie, początek im wszakże dało wcześnie (po roku 1848) wychodztwo ze Szląska, mającego pod względem stanu kultury i warunków społecznych więcej wspólnego z krajami niemieckimi (? Autor), z którymi w wiekowym związku państwowym pozostawał. Było to wychodztwo liczebnie niewielkie i później nigdy się silniej nie rozwinęło, dzięki normalniejszym z jednej strony stosunkom agrarnym na Szląsku (?! O ile chodzi o Szląsk polski, Górny, stosunki należy — jak zobaczymy dalej — raczej uważać za bardziej anormalne, niż w jakiejkolwiek innej dzielnicy polskiej. Autor), z drugiej zaś silnemu jego rozwojowi przemysłowemu.

»Reforma bytu prawnego i społecznego ludu, która w ziemiach polskich pod panowaniem pruskiem już w pierwszej połowie stulecia nastąpiła, i postępy oświaty ludowej, która tam wcześniej niż w innych ziemiach polskich rozwijać się zaczęła; musiała wywrzeć swój wpływ i sprawić, że Prusy Zachodnie i Księstwo Poznańskie na długo wyprzedziły w wychodztwie zarówno Galicyę jak Królestwo Polskie — o ile

[1] Lwów 1900 roku. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego.

ma się rozumieć idzie o poważniejsze jego cyfry. Z początku emigrowała z tych prowincyi, zwłaszcza z Poznańskiego ludność niemiecka, za nią wszakże wkrótce poszła polska, by w końcu dać główny zastęp wychodzców. Ruch wychodzczy w tych ziemiach rozwijał się względnie powoli do wojny francusko-pruskiej, po której wychodztwo z dwóch polskich prowincyi i Pomorza poczęło już stanowić główną masę wychodztwa pruskiego. W Prusiech Zachodnich ruch opanował ubogie, nieurodzajne powiaty na zachód od Wisły, zaludnione przez polaków (Nie wszystkie; w powiecie Wałczewskim polacy stanowią mniej niż $5^{0}/_{0}$, w Złotowskim mniej niż $30^{0}/_{0}$, w Człuchowskim mniej niż $20^{0}/_{0}$, w Chojnickim i Kościańskim 50—$60^{0}/_{0}$. Autor) pozostawiając we względnym spokoju niż wiślany, na którym zasiedli zamożni chłopi niemieccy. W Poznańskiem początek dała niemiecka w znacznej części ludność regencyi bydgowskiej, przed laty wszakże kilkunastu z silnem wychodztwem wystąpił i obwód poznański, a dostarczać go głównie (?! Autor) zaczęła polska ludność rolna. Po roku 1880 ruch wychodzczy przybrał takie rozmiary, że samo wychodztwo zamorskie z Prus Zachodnich dochodziło 13 na 1000 mieszkańców w jednym roku. W Poznańskiem ruch był stosunkowo mniejszy, ale zato utrzymał się w swej sile do końca dziesięciolecia, gdy w Prusiech Zachodnich musiał nieco osłabnąć. Wogóle od roku 1881 do 1890 wychodztwo z tych dwóch prowincyi było tak liczne, że pochłaniało cały niemal przyrost naturalny ludności... Większą część polaków, zamieszkujących Stany Zjednoczone, stanowią dotychczas wychodzcy z państwa pruskiego, którzy do niedawna stanowili tam główną masę rocznego przypływu imigrantów polskich«.

Przytoczyliśmy ten ustęp dlatego, że zawiera on utarte poglądy na wychodztwo z ziem polskich w państwie pruskim. Mianowicie, że w ostatnich dziesięcioleciach p r z e w a ż a ł o wychodztwo żywiołu polskiego. Pogląd ten atoli jest niczem nieuzasadniony, zwłaszcza o ile chodzi o wychodztwo do zachodnich dzielnic Niemiec, jak to uzasadnimy poniżej. Co zaś tycze się wychodztwa za morze, to tu niestety nie mamy

statystyki rozróżniającej wychodzców pod względem narodowości: W Prusiech takiej statystyki wogóle niema, w Stanach Zjednoczonych istnieje dopiero od lat kilku. Wnioski zaś jakie pan Dmowski opiera na różnicach zachodzących co do wychodztwa z różnych części kraju, są nieuzasadnione zgoła, gdyż jak widzimy myli się co do stosunku liczebnego narodowości polskiej i niemieckiej w różnych powiatach, a przytem czyni wnioski zbyt pospieszne. Jeżeli bowiem zauważyć się daje rzeczywiście silniejsze wychodztwo z regencyi Poznańskiej w ostatnich dziesięcioleciach, podczas gdy dawniej głównie emigrowała ludność z regencyi Bydgowskiej, to jeszcze nie idzie zatem, aby głównego kontyngentu wychodzców miała dostarczać »ludność polska rolna«.

— To też o ile chodzi o udział polskiej i niemieckiej narodowości w wychodztwie za morze, nie będziemy się zapuszczali w roztrząsania, dla których brak podstaw, a rozpatrzymy sprawę wychodztwa dwu żywiołów narodowościowych w innym związku. Tu zaś podamy tylko cyfry dotyczące wychodztwa z dzielnic polskich, i to tylko od roku 1874, gdyż dopiero od tego roku cyfry statystyki są pewne, przytem tylko dla Prus Zachodnich i Księstwa Poznańskiego, gdyż statystyka podaje tylko podział na prowincye, nie możemy więc z cyfr dla Szląska wyodrębnić cyfr dotyczących regencyi Opolskiej, czyli Górnego Szląska.

Zatem emigrowało za morze osób w okresach pięcioletnich przeciętnie rocznie:

	1874—79	1880—84	1885—89	1890—94	1895—99
z Prus Zachodnich	3499	16306	11063	9751	1340
z W. Ks. Poznańsk.	2433	14732	9701	11011	1980

Określić dokładnie przyczyny powodujące zwiększenie lub zmniejszenie ruchu wychodztwa prawie niepodobna, gdyż działają tu zbyt różnorodne pobudki i czynniki: Zastój lub ożywienie ekonomiczne i to zarazem w kraju, z którego, jak w kraju, do którego odbywa się wychodztwo; zmiany dotyczące przepisów paszportowych w kraju, skąd odbywa się

wychodztwo i prawa o emigracyi w kraju, dokąd skierowywa się ono; działalność towarzystw żeglugi morskiej i ich agentów; przedewszystkiem zaś owe nieuchwytne niemal prądy i porywy w psychice mas, powodujące niekiedy gorączki emigracyjne.

W tych cyfrach mamy zatem zupełnie wystarczające wyjaśnienie faktu, że zarówno w Księstwie jak w Prusiech Zachodnich w okresie od 1875 do 1900 roku ludność nie powiększała się w takim stopniu, jaki odpowiada »naturalnemu przyrostowi«. Ta strata w ludziach jest podstawowem zjawiskiem w życiu społecznem tych dzielnic i niejednokrotnie wypadnie nam jeszcze mówić o niem.

ROZDZIAŁ III.

Rozmieszczenie geograficzne ludności i ruch ludności w poszczególnych powiatach.

Niedosyć jest wiedzieć jakie są ogólne tendencye w ruchu ludności, musimy zapoznać się bliżej z rozmieszczeniem tej ludności na całym obszarze. Możemy wprawdzie przyjąć za pewne, że liczba stosunkowa urodzeń i śmierci jest dosyć jednostajną dla całej ludności; natomiast odpływ i przypływ wskutek wędrówek musi się wypowiadać rozmaicie, stosownie do stanu przemysłu i rolnictwa, do stosunków posiadania ziemi i innych czynników. Te zaś czynniki są różne w różnych zakątkach kraju. Musimy zatem — pomimo że obawiamy się przeciążenia naszej pracy cyframi — zapoznać się z danemi statystycznemi o ludności nie tylko już regencyi, lecz powiatów poszczególnych. Racyonalnem byłoby podać cyfry za cały okres od 1870 roku począwszy, lecz ograniczamy się do cyfr za ostatnie dziesięciolecie, jako najbardziej charakterystycznych.

Liczono tedy ludności w latach 1890, 1895 i 1900 w powiatach.[1] *(Zob. tabl. str. 21—24.)*

[1] Podajemy obok nazw polskich powiatów, nazwy niemieckie, co sądzimy będzie pożądane dla tych, którzy mają do czynienia z materyałem urzędowym niemieckim. W podziale kraju na powiaty zaszły w ostatniem dziesięcioleciu pewne zmiany; podzielono mianowicie zbyt obszerne i ludne powiaty wyodrębniając miasta — Toruń, Grudziądz, Gliwice, Katowice od obszarów wiejskich, które przed tem należały do jednego z nimi powiatu pod względem administracyjnym.

		r. 1890	r. 1895	r. 1900	od 1890 do 1895 przybyło lub ubyło (—) ludności %	od 1895 do 1900 przybyło lub ubyło (—) ludności %
Prusy Zachodnie.	**Westpreussen.**					
Regencya Gdańska.	*Regierungsbezirk Danzig*					
Powiaty:						
1. Elbląg miejski . . .	Elbing Stadtkreis . . .	41.576	45.846	52.510	10,4	14,5
2. Elbląg wiejski . . .	Elbing Landkreis . . .	37.610	38.377	38.761	2 0	1 0
3. Malborg	Marienburg	58.552	60.776	60.886	3,9	0,2
4. Gdańsk miasto . . .	Danzig Stadtkreis . . .	120.338	125.605	140.539	3,5	11,9
5. Gdańsk nizinny . . .	Danziger Niederung . .	34.024	35.298	36.081	3,7	2,2
6. Gdańsk wyżynny . .	Danziger Höhe	39.763	43.067	53.139	8,3	23,4
7. Tczewo	Dirschau	36.451	37.483	38.708	2,9	3,3
8. Starygród	Preussisch Stargard . .	49.501	53.814	58.191	8,9	8,1
9. Kościerzyna	Berent	45.947	47.496	49.808	3,9	4,9
10. Kartuzy	Karthaus	59.694	61.479	62.896	3,0	2,3
11. Wejrowo	Neustadt in Westpreussen	41.660	44.519	48.988	6,9	10,0
12. Puck	Putzig	24.060	24.340	25.208	1,1	3,6
Regencya Kwizdyńska.	*Regierungsbezirk Marienwerder*					
1. Sztum	Stuhm	36.085	37.589	36.389	4,9	3,2
2. Kwidzyn	Marienwerder	63 675	65.732	66.740	4,2	1,6
3. Susz	Rosenberg in Westpr. .	49.001	50.654	51.930	3,2	2,6
4. Lubawa	Löbau	52.051	53.628	54.868	3,0	2,3
5 Brodnica	Strassburg in Westpr. .	52.900	55.304	57.341	4,9	3,9
6. Brzeźno	Briesen	34.863	41.540	43.117	19,0	3,8
7. Toruń miejski . . .	Thorn Stadtkreis . . .	87.544	28.497	29.626	6,1	4,0
8. Toruń wiejski . . .	Thorn Landkreis . . .		64.440	66.699		3,5

		r. 1890	r. 1895	r. 1900	od 1890 do 1895 przybyło lub ubyło ( ) ludności%	od 1895 do 1900 przybyło lub ubył o (—) ludności %
jeszcze Reg. Kwidzyńska.						
9. Chełmno	Kulm	45.711	47.247	48.040	3,4	1,7
10. Grudziądz miejski	Graudenz Stadtkreis	63.250	24.242	32.800	13,8	35,3
11. Grudziądz wiejski	Graudenz Landkreis		45.822	44 031		—3,9
12. Świecie	Schwetz	78.487	81.817	82.837	4,2	1,3
13. Tuchola	Tuchel	27.646	28.302	29.283	2,4	3,5
14. Chojnice	Konitz	52.483	54.933	57.994	4.9	5,6
15. Człuchów	Schlochau	64.946	66.168	66.006	1,9	—0,2
16. Złotowo	Flatow	65.156	64.836	65.779	—0,5	1,5
17. Wałcz	Deutsch-Krone	65.707	65.554	64.203	—0,2	—2,1
W. Ks. Poznańskie.	**Provinz Posen.**					
Regencya Poznańska.	*Regierungsbezirk Posen.*					
Powiaty:						
1. Września	Wreschen	32.848	33.656	35.434	2,7	5,3
2. Jarocin	Jarotschin	44.513	46.855	47.374	5,3	1,1
3. Środa	Schroda	52.078	43.712	44.447	—16,2	1,7
4. Szrem	Schrimm	52.790	53.418	53.500	1,2	0,2
5. Poznań miejski	Posen Stadtkreis	69.627	102.305	117.014	4,9	14,4
6. Poznań wschodni	Posen Ost	46.826	37.387	39.151	—20,1	4,7
7. Poznań zachodni	Posen West	35.235	35.808	36.459	1,7	1,8
8. Oborniki	Obornik	48.242	48.756	50.354	1,1	3,3
9. Szamotuły	Samter	54.498	58.494	60.431	7,3	3,3
10. Międzychód	Birnbaum	27.566	28.285	27.563	3,0	—2,5
11. Skwierzyna	Schwerin an der Warthe	22.355	22.948	22.168	2,7	—3,4
12. Międzyrzecz	Meseritz	49.458	50.711	49.812	2,8	—1,8

13. Nowy Tomyśl . . .	Neutomischel	31.966	33.499	33.168	4,9	—1,0
14. Grodzisk	Grätz	32.707	33.650	34.435	2,9	2,3
15. Babimost	Bomst	58.714	60.712	59.631	3,4	—1,8
16. Wschowa	Fraustadt	28.150	28.862	28.082	2,7	—2.7
17. Szmigiel	Schmigiel	34.583	35 305	34.272	2,1	—3,0
18. Kościan	Kosten	42.141	42.397	43.863	0,6	3,4
19. Leszno	Lissa	38.980	39.418	40.306	1,1	2,2
20. Rawicz	Rawitsch	49.320	49.896	49.137	1,2	—1,5
21. Gostyń	Gostyn	39.135	40.966	42.821	4,9	4,5
22. Koźmin	Koschmin	29.750	31.523	31.267	6.1	—1,0
23. Krotoszyn	Krotoschin	42.971	44.693	45.195	4,1	1,1
24. Pleszew	Pleschen	31.820	32 880	33.676	3,4	2,4
25. Ostrowo	Ostrowo	32.787	34.766	37.447	6,1	7,7
26. Odolanów	Adelnau	31.934	33.534	33.490	5,1	—0,1
27. Ostrzeszów	Schildberg	32.505	34.071	34.097	4,9	1,1
28. Kempno	Kempen	32.977	34.704	34.537	5,4	—0,5
Regencya Bydgowska.	*Regierungsbez. Bromberg.*					
1. Wieleń	Filehne	32.519	32.930	32.334	1,3	—1,9
2. Czarnków	Czarnikau	38.678	39 899	39.583	3,2	—0.8
3. Chodzież	Kolmar in Posen . . .	60.057	63.318	66.839	5,4	5,5
4. Wyrzyska	Wirsitz	58.214	60.369	61.829	3,7	2,4
5. Bydgoszcz miejski . .	Bromberg Stadtkreis . .	41.399	46.417	52.154	12,3	12,3
6. Bydgoszcz wiejski . .	Bromberg Landkreis . .	74.247	77.623	82.706	2,9	6,6
7. Szubin	Schubin	44.360	44.847	45.180	1,1	0,7
8. Inowrocław	Inowrazlaw	61.841	67.454	74.368	9,0	10,3
9. Strzelno	Strelno	31.127	32.722	34.245	5,1	4,7
10. Mogilno	Mogilno	40.158	41.281	43.285	2,8	4,9
11. Żnin	Znin	31.568	33.695	35.867	6,9	6,4
12. Wągrowiec	Wongrowitz	43 818	43.970	45.738	0,3	4,0
13. Gniezno	Gnesen	42.482	45.567	48.311	7,3	6,0
14. Witkowo	Witkowo	24·583	25.330	26.485	3,1	4,6

		r. 1890	r. 1895	r. 1900	od 1890 do 1900 przybyło lub ubyło (—) ludności %	od 1895 do 1900 przybyło lub ubyło (—) ludności %
Górny Szląsk. *Regencya Opolska.* Powiaty:	**Oberschlesien** *Regierungsbezirk Oppeln.*					
1. Kluczbork	Kreuzburg	44.043	46 339	48.237	5,0	4,1
2. Olesno	Rosenberg in Oberschlesien	47.650	49.105	50.044	3,1	2,0
3. Opole miejski . . .	Oppeln Stadtkreis . . .	122.415	24.491	30.115	5,5	23,0
4. Opole wiejski . . .	Oppeln Landkreis . . .		104.690	107.936		3,1
5. Strzelce	Gross-Strehlitz	67.391	69.666	71.459	3,4	2,6
6. Lubliniec	Lublinitz	43.854	46.259	47.202	5,9	2,0
7. Gliwice miejskie . . .	Gleiwitz Stadtkreis . .	100.679	38.916	52.372	11,5	34,6
8. Toszek-Gliwice . . .	Tost-Gleiwitz		73.422	73.892		0,6
9. Tarnowice	Tarnowitz	52.024	57.636	62.245	18,0	8,0
10. Bytom miejski . . .	Beuthen-Stadtkreis . .	36.905	41.379	51.409	12,0	24,2
11. Królewska Huta . . .	Königshütte	121.763	44.697	57.875	2,7	29,5
12. Bytom wiejski . . .	Beuthen Landkreis . .		109.462	137.806		25,9
13. Zaborze	Zabrze	73.717	91.137	115.748	23,5	27,0
14. Katowice wiejski . .	Kattowitz Stadtkreis . .	120.762	22.757	31.745	20,4	39,5
15. Katowice wiejski . .	Kattowitz Landkreis . .		122.466	151.653		23,8
16. Pszczyn	Pless	96.266	101.979	103.410	5,9	1,4
17. Rybnik	Rybnik	60.927	87.557	96.310	4,4	10,0
18. Raciborz	Ratibor	134.872	141.476	147.245	5,1	4,1
19. Koźle	Kosel	68.978	70.606	71.134	2,3	0,8
20. Lubczyce	Leobschütz	86.948	86.210	84.097	—0,8	—2,5
21. Prudnik	Neustadt in Oberschlesien	97.061	98.764	98.291	1,6	—0,5
22. Niemodlin	Falkenberg	39.387	38 816	37 990	—1,5	—2,1
23. Nisa	Neisse	98.922	100.286	99 290	1,4	—1,0
24. Grotków	Grotkau	43.167	42.065	40.557	5,2	—3,6

Mamy zatem cały szereg powiatów, w których ludność zmniejszyła się absolutnie. W jednych zmniejszenie datuje się dopiero od roku 1895, w innych odbyło się w obu pięcioleciach. W jednym tylko powiecie Poznańskim wschodnim zmniejszenie wykazane statystycznie faktycznie miejsca nie miało, a cyfra zmniejszyła się, ponieważ przedmieścia Poznania tu położone zostały w tym okresie administracyjnie wcielone do miasta Poznania, tem samem zaś przyrost ludności Poznania o 14,4% jest podany za wielki, gdyż ludności przybyło przez to wcielenie. Prócz tego mamy większą jeszcze znacznie ilość powiatów, w których wprawdzie przybyło ludności, lecz nie w tym stosunku, w jakim przybyć powinno wskutek »naturalnego przyrostu«, t. j. wskutek przewyżki urodzeń nad zejściami. Każdy powiat, któremu nie przybyło w okresie pięcioletnim przynajmniej 4% ludności musiał faktycznie stracić na ludności, t. j. w każdym takim powiecie odbyła się emigracya. Powiatów, w których nastąpiło absolutne zmniejszenie w ostatniem pięcioleciu mamy 21, powiatów, w których nastąpiło względne zmniejszenie — 36.

Oczywiście nie cały ten ubytek oznacza stratę ludności dla kraju, część bowiem ludności przesiedliła się do powiatów innych, które miały, jak wykazują cyfry, przyrost wskutek emigracyi. Takich powiatów szybko rosnących w ludność i to bardzo szybko nawet rosnących, mamy kilka na Górnym Szląsku. Są to powiaty obejmujące okręg przemysłowy zagłębia węglowego. Tu miało miejsce w ostatniem pięcioleciu iście amerykańskie powiększenie ludności. Po za tem mamy już tylko znaczne zwiększenie w miastach większych.

ROZDZIAŁ IV.

Stosunek liczebny narodowości.

W toku walki narodowościowej powoływano się niejednokrotnie na wzrost lub zmniejszenie liczebne żywiołu niemieckiego lub polskiego w naszych dzielnicach. Należy tu zaznaczyć, że statystyka w tej kwestyi bardzo szczupłego tylko dostarcza materyału i w dodatku materyału nader niepewnego. Materyał ten przedstawia się tak:

Jedynie w roku 1890 i 1900 przy spisie powszechnym ludności w Niemczech skonstatowano w sposób racyonalny liczbę członków różnych narodowości, o ile cechą narodowości jest język ojczysty. Rezultaty spisu z roku 1900 nie zostały jeszcze opublikowane.[1] Cyfry z roku 1890 do porównania z cyframi otrzymanymi przy dawniejszych spisach i dochodzeniach nie nadają się. A to z następujących powodów: Przy spisie z roku 1861 starano się wprawdzie skonstatować narodowość liczonych, lecz spis ten odbył się nie jak spisy nowoczesne za pomocą kart osobistych, które wypełnia każdy mieszkaniec albo głowa rodziny, lecz zapomocą tak zwanych »list miejscowości«; to znaczy: dla każdej miejscowości wystawiono listę, do której urzędnik wpisywał cyfry w porządku numeracyi domów. Tylko w miastach niektórych odbył się spis przy współudziale ludności za pomocą kartek. Pomijając

[1] Jak nas informowano w berlińskim biurze statystycznem, opublikowanie nastąpi w ciągu roku 1903.

już, że w ten sposób urzędnicy po wsiach i małych miasteczkach dowolnie mogli zaliczać ludzi do tej lub innej narodowości, sam formularz musiał doprowadzić do licznych niedokładności. Nie pytano tu mianowicie o narodowość każdego z osobna człowieka, lecz o narodowość »głowy domu« (*Haushaltungsvorstand*); w ten sposób w małżeństwach mieszanych zaliczano wszystkich członków rodziny do narodowości ojca, a prawdopodobnie urzędnicy każdą taką rodzinę mieszaną liczyli jako niemiecką; służba domowa, czeladź i t. p. polska została wpisana jako niemiecka, jeżeli »głową domu« był niemiec.

Po za tem mamy dla Księstwa i Prus Zachodnich jeszcze kilka dochodzeń specyalnych, gdyż tu już przy spisach od roku 1843 do 1858 pytano o »język ojczysty«. Pomijając wadliwą technikę tych spisów dawnych wogóle, rezultaty stają się jeszcze bardziej niepewne wskutek postawienia kwestyi dotyczącej języka: Pytano o »język ojczysty«, rozróżniano zaś 1) mówiących po niemiecku, 2) mówiących po polsku, 3) mówiących po polsku i po niemiecku. Więc powstała kategorya ludzi posiadających »dwa języki ojczyste«. Wskutek zaś dowolności urzędników liczono w roku 1861 n. p. jako polaków tylko tych, którzy nie znali zupełnie języka niemieckiego. Poseł Niegolewski na posiedzeniu sejmowem żalił się, że nawet jego i innych posłów polskich policzono do niemców!

Dalej mamy kilka prac naukowych, w których autorowie starali się dojść do rezultatów nieco pewniejszych, biorąc w rachubę n. p. wyznanie. Wymieniamy z takich prac: Richard Böckh: *Der Deutschen Volkszahl und Sprachgebiet in den europäischen Staaten* (Berlin 1869), J. Klebs: *Die Landeskulturgesetzgebungen u. deren Ausführung und Erfolge im Grossherzogthum Posen* (Berlin 1860); Eugen von Bergmann: *Zur Geschichte der Entwickelung deutscher, polnischer und jüdischer Bevölkerung in der Provinz Posen* (umieszczone w zbiorze: Fr. J. Neumann: *Beiträge zur Geschichte der Bevölkerung in Deutschland seit dem Anfange dieses Jahrhunderts*, jako tom I. Tübingen 1883). Nakoniec: rezultaty spisu

1890 roku opracował naukowo A. von Fircks: *Die preussische Bevölkerung nach ihrer Muttersprache und Abstammung* (w *Zeitschrift des königlich preussischen statistischen Bureau*, tom XXIII z roku 1893). Prac naukowych polskich w tym kierunku o ile wiemy nie ma.

Postarajmy się więc poznać naprzód stosunek liczebny narodowości według danych spisu 1890 (posługujemy się przytem pracą A. von Firksa cytowaną wyżej) i dla większej dokładności nie ograniczymy się tutaj dwoma dzielnicami opisywanymi przez nas, lecz podajemy także liczbę innych słowian i litwinów dla całego wogóle państwa pruskiego oraz w Prusiech Wschodnich, na Szląsku i w regencyi Koszalińskiej (Köslin) należącej do Pomorza pruskiego (Pommern). Liczono tedy w państwie pruskiem w roku 1890 osób, które podały jako język ojczysty:

polski	2,765.101
polski i niemiecki . . .	103.102
mazurski	102.941
mazurski i niemiecki . .	5.627
kaszubski	54.433
kaszubski i niemiecki . .	2.213
litewski	117.637
litewski i niemiecki . . .	7.316
syrbsko-łużycki	65.254
syrbsko-łużycki i niemiecki	5.327
czeski	16.867
czeski i niemiecki . . .	1.605
morawski (i słowacki) . .	57.202
morawski i niemiecki . .	2.422

Zauważyć należy, że »język mazurski« istnieje li tylko w wyobraźni urzędników pruskich, którzy jak wiadomo na rozkaz z góry umieją być wszystkim, nawet lingwistami. Co do kaszubów, to język ich jest poprostu dyalektem polskim; różni się on mniej od języka wielkopolan, niż dyalekt ludu bawarskiego od języka literackiego niemieckiego. Wyodrę-

bnianie zatem tych »języków« o ile chodzi o statystykę narodowości jest sztuczką kuglarską statystyczną. Dopiero przy dochodzeniach specyalnych, dla oryentowania się w lokalnych warunkach, cyfry te mogą być przytoczone. Co do »dwujęzycznych«, to przy spisach ostatnich dowolność urzędników mniejszą tu gra rolę, skoro kartki były wypełniane przez ludność samą. Znaczną liczbę takich osób mamy w dzielnicach niepolskich. Są to znać osobniki, które na obczyźnie nie zatraciły poczucie samowiedzy narodowej, i o tyle cyfra jest racyonalną. Natomiast w ziemiach polskich żaden niemiec napewno nie wpisał jako język ojczysty »polski i niemiecki«; natomiast zrobili się »dwujęzycznymi« polacy dla względów oportunistycznych (ludzie zależni od władz niemieckich, którzy nie dowierzali dotrzymaniu tajemnicy przez statystyków), bądź też zrobiono ich dwujęzycznymi (w wypadkach, gdzie ludzie nie wypisywali kartek sami).

Mamy zatem ludności polskiej — poza owymi »dwujęzycznymi« — w 1890 roku 2,922.475. Jeżeli — krakowskim targiem — doliczymy połowę dwujęzycznych do polaków otrzymamy 2,977.946 osób.

Za rok 1900 ogłoszono dotąd tylko ryczałtowe cyfry Mianowicie liczono mówiących po polsku 3,086.489, po »mazursku« 149.049, po »kaszubsku« 100.213. (Ostatnie dwie cyfry są zdumiewająco wysokie, gdyż w takim razie w lat dziesięć ludność mazurska musiałaby wzrosnąć o blisko $45^{0}/_{0}$, kaszubska o $85^{0}/_{0}$. Czy więc cyfra ta świadczy o wzroście samowiedzy narodowej wśród ludności, czy też chodzi o nieporozumienie, rozstrzygnąć dopiero można będzie na zasadzie danych szczegółowych). Prócz tego mamy 164.353 ludzi, którzy podali obok polskiego język niemiecki jako ojczysty. Wypada tedy w roku 1900 polaków 3,335.751, a po doliczeniu połowy dwujęzycznych 3,417.827.

Zatem otrzymalibyśmy od 1890 do 1900 roku wzrost ludności polskiej 439.881 dusz, czyli o $11,4^{0}/_{0}$. Przyrost to nieco mniejszy niż odpowiadać powinien naturalnemu przyrostowi. Lecz wnioski wszelkie byłyby tu przedwczesne, gdyż

cyfry 1900 roku — powtarzamy — są niedostatecznie szczegółowe.

Statystyka z roku 1890 pozwala rozpatrzeć się w rozmieszczeniu geograficznem ludności słowiańskiej i litewskiej. Okazuje się mianowicie:

Serbowie łużyccy siedzą zwartą masą na Łużycach pruskich, w regencyach Frankfurckiej i Lignickiej; w dzielnicach polskich jest ich garstka niewielka, rozproszona po różnych miastach, liczono ich mianowicie w Księstwie Poznańskiem 461, w Prusiech Zachodnich i na Szląsku Górnym zaledwie kilkanaście dusz. — czesi i morawiacy są liczni na Górnym Szląsku — 59.243 dusz, w dwóch innych dzielnicach polskich jest ich razem 280. — litwini zwartą masą siedzą w Prusiech Wschodnich — 118.090; w dzielnicach polskich liczono ich tylko 340 dusz.

Siedzibą mazurów są powiaty południowe Prus Wschodnich, graniczące z Królestwem Polskiem, Niedzborski, Szczytnowski, Jańsborski, Ełkski, Olsztyński, Sońsborski, Margrabowski, Łoczański i Ostrowski, zatem prawie całkowicie przypadła ich liczba na Prusy Wschodnie 102656; reszta jest rozproszonych po całem państwie, najwięcej zaś takich wychodzców, 1714, liczono w Westfalii.

Kaszubi siedzą na Pomorzu polskim głównie w powiatach Puckim, Wejrowskim i Kartuskim, więcej już zmieszani z niemcami i polakami w powiatach Kościerzyńskim, Człuchowskim, Chojnickim, Gdańskim wyższym i Bytowskim (ostatni w prowincyi Pommern, inne w Prusiech Zachodnich); wypada tedy na Prusy Zachodnie 53616 dusz, reszta rozproszeni (w Księstwie 687 dusz, na Pomorzu niemieckiem 734).

Co do polaków po wyłączeniu mazurów i kaszubów, a więc wielkopolan i górno-szlązaków, to ich rozprzestrzenienie geograficzne jest bardzo znaczne w całem Królestwie Pruskiem; oprócz bowiem prowincyi Hohenzollern i Hessen-Nassau, liczono ich sporo we wszystkich prowincyach.

Mianowicie: jeżeli liczyć z tych, którzy podali jako język

ojczysty »polski i niemiecki« połowę do polaków, drugą do niemcow, wypada polaków:

w prowincyi	Wschodnie Prusy . . .	224978
»	Zachodnie Prusy . . .	439577
w okręgu miasta Berlin		13691
w prowincyi	Brandenburskiej	15508
»	Pomorze niemieckie . .	10488
»	Poznańskiej	1052410
»	Szląskiej	994897
»	Saskiej	22506
»	Szlezwig-Holsztyńskiej .	4253
»	Hanowerskiej	5813
»	Westfalskiej	25536
»	Nadreńskiej	6130

Ciekawe wypada porównanie tych cyfr z cyframi dotyczącemi pochodzenia z różnych prowincyi (*p. tabl. na str. 10 i 11*). Widzimy mianowicie, że w Berlinie i Brandenburgii liczono w roku 1890 — 205670 osób urodzonych w Księstwie i Prusiech Zachodnich. Z tych atoli podało się jako polaków — ściślej podało jako język ojczysty, język polski — tylko 29199. Stąd więc wniosek: albo ci wychodzcy są w wielkiej ilości niemcami (spory procent przypada na żydów), albo też ci przybysze, o ile byli polakami zniemczyli się już. Sądzimy, że należy rozstrzygnąć sprawę tak: Są to p r z e w a ż n i e n i e m c y i żydzi urodzeni w dzielnicach polskich, i przesiedleni do Berlina lub Brandenburgii, z polaków zaś przesiedlonych część zniemczyła się. W Westfalii liczono przybyszów urodzonych w Prusiech Zachodnich, Księstwie lub na Szląsku 47054, z tej liczby zaś 5536, tj. przeszło połowa podała się za polaków; tu więc rodowici polacy widocznie byli liczniejsi i więcej ocalało od germanizacyi. W prowincyi Saskiej było przybyszów urodzonych w wymienionych trzech dzielnicach 126800 (z Księstwa i Prus Zachodnich 90573); za polaków podało

się 22506, i tu więc przyjmując nawet znaczny procent zniemczenia, musimy dojść do wniosku, że główną masę wychodzców stanowili niemcy. Wogóle te cyfry świadczą bezwarunkowo za tem, że w emigracyi z ziem polskich przeważa żywioł niemiecki.

W specyalnie nas tu interesujących prowincyach stosunek narodowości — jeżeli zaliczymy kaszubów do polaków, i jeżeli połowę tych, którzy podali jako »język ojczysty« polski i niemiecki, zaliczymy do polaków, połowę do niemców — przedstawia się tak:

	Liczono w roku 1890.			Na 1000 osób było		
	polaków	niemców	innej narodowości	polaków	niemców	innej narodowości
Regencya Gdańska .	163992	424717	467	278	721	1
„ Kwidzyńska	329437	514832	336	390	610	0
Prusy Zachodnie . .	**493329**	**939549**	**803**	**344**	**655**	**1**
Regencya Bydgowska .	313210	311572	269	501	498	1
„ Poznańska .	739974	385693	924	666	333	1
W. Ks. Poznańskie .	**1053184**	**697265**	**1193**	**601**	**398**	**1**
Górny Szląsk . . .	**934601**	**583408**	**59722**	**593**	**369**	**38**

Więc tylko w regencyi Poznańskiej i Opolskiej, w południowej części Księstwa i na Szląsku Górnym mają polacy za sobą przewagę liczebną, na Prusiech i w północnej części Księstwa przeważa niemczyzna. Musimyż uważać wobec tego dziś kraj za »dwujęzyczny?«.

Tu cyfry przeciętne dla całej regencyi, zamieszkanych przez setki tysięcy i miliony ludności znów nie mogą dać dokładnego pojęcia o rozmieszczeniu geograficznem żywiołu niemieckiego i polskiego. Musimy poznać cyfry dla poszczególnych powiatów, aby odpowiedzieć na to pytanie.

Na 1000 mieszkańców liczono polaków:

(Zob. tabl. str. 33 i 34).

Prusy Zachodnie 344

w regencyi Gdańskiej . . . 279

W powiecie:

1. Elblągskim miejskim mniej niż 5
2. Elblągskim wiejskim „ „ 5
3. Malborskim 30
4. Gdańskim miejskim . . 28
5. Gdańskim wyżynnym } . . 120
6. Gdańskim nizinnym }
7. Tczewskim 395
8. Starygrodzkim 732
9. Kościerzyńskim 532
10. Kartuskim 665
11. Wejrowskim 546
12. Puckim 677

w regencyi Kwidzyńskiej . . 390

W powiecie:

1. Sztumskim 403
2. Kwidzyńskim 350
3. Suskim 89
4. Lubawskim 787
5. Brodnickim 644
6. Brzeźniewskim 571
7. Toruńskim miejskim . } 427
8. Toruńskim wiejskim . . }
9. Chełmskim 514
10. Grudziądzkim miejskim . } 285
11. Grudziądzkim wiejskim . }
12. Świeckim 517
13. Tucholskim 629
14. Chojnickim 525
15. Człuchowskim 134
16. Złotowskim 257
17. Wałeckim 6

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem 601

W regencyi Poznańskiej . . 666

W powiecie:

1. Wrzesińskim 856
2. Jarocińskim 854
3. Środzkim 832
4. Szremskim 797
5. Poznanskim miejskim . . 503
6. Poznańskim wschodnim . } 872
7. Poznańskim zachodnim . }
8. Obornickim 581
9. Szamotulskim 713
10. Międzychodzkim . . . 455
11. Skwierzyńskim 53
12. Mędzyrzeckim 192
13. Nowotomyślskim . . . 481
14. Grodziskim 793
15. Babimoskim 443
16. Wschowskim 259
17. Szmigielskim 804
18. Kościańskim 887
19. Leszniewskim 347
20. Rawickim 512
21. Gostyńskim 859
22. Koźmińskim 822
23. Krotoszyńskim 624
24. Pleszewskim 833
25. Ostrowskim 793
26. Odolanowskim 929
27. Ostrzeszowskim 858
28. Kempniewskim 849

W regencyi Bydgoskiej . . 501

W powiecie:

1. Wieleńskim 252
2. Czarnkowskim 257
3. Chodzieskim 173
4. Wyrzyskim 436
5. Bydgowskim miejskim . 141
6. Bydgowskim wiejskim . 375
7. Szubińskim 543
8. Inowrocławskim 616
9. Strzelniewskim 789
10. Mogilnickim 742
11. Żnińskim 825
12. Wągrowieckim 776
12. Gnieznieńskim 670
14. Witkowskim 838

Na Górnym Szląsku . . . 593

W regencyi Opolskiej.

W powiecie:

1. Kluczborskim 688
2. Oleśnickim 864
3. Opolskim miejskim . . } 701
4. Opolskim wiejskim . . . }
5. Strzeleckim 825
6. Lublinieckim 841
7. Gliwickim miejskim . . } 679
8. Toszewsko-Gliwickim . . }

9. Tarnowickim	771	17. Rybnickim	844
10. Bytomskim miejskim	478	18. Raciborskim	452
11. Królewskiej Huty		19. Koźleckim	820
12. Bytomskim wiejskim	750	20. Lubczyckim	58
13. Zaborzewskim	748	21. Prudnickim	478
14 Katowickim miejskim	697	22. Niemodlińskim	97
15. Katowickim wiejskim		23. Niskim	183
16. Pszczyńskim	883	24. Grotkowskim	5

Widzimy zatem cały szereg powiatów, w których Polacy stanowią nietylko większość, lecz do $^{9}/_{10}$ ogólnej liczby, zatem powiaty z pewnością »nawskróś polskie«. Inne znów powiaty należy uważać za czysto niemieckie, tych znacznie mniej, a znów inne są rzeczywiście mieszane.

Rozejrzawszy się w geograficznem rozmieszczeniu zauważamy: Mały procent ludności polskiej mają: 1. powiaty graniczące z dzielnicami niemieckimi, najbardziej na zachód położone, mianowicie Człuchowski, Złotowski, Wyrzyski, Chodzieski, Wieleński, Międzychodzki, Skwierzyński, Międzyrzecki, Babimoski, Wschowski, Leszniewski, Rawicki, Niemodliński, Niski, Prudnicki, Grotkowski, Lubczycki i Raciborski; 2. powiaty u ujścia Wisły i Nogatu: trzy powiaty obejmujące Gdańsk i okolice, Elbląski i Malborski; 3. powiaty w niżu Wiślanym: Tczewski, Kwidzyński, Grudziądzki; 4. powiaty Bydgowski i Toruński; 5. powiat Suski, graniczący z niemiecką częścią Prus Wschodnich. Przyczyny, które sprawiły takie wyparcie ludności polskiej z tych dzielnic, są zupełnie jasne: Chodzi tu po pierwsze o kresy, o kraje, gdzie od wieków już przemożnym był wpływ niemczyzny. Po drugie chodzi o skutki niedołęstwa słowiańskiego, które sprawiło, że porty Gdański i Elbląski stały się zdobyczą niemiecką. Po trzecie chodzi o skutki najazdu krzyżackiego i krzyżackiej kultury; najazdu — o ile ludność polska ziemi Chełmskiej i Toruńskiej została zdziesiątkowaną; kultury — o ile zakon krzyżacki zdołał przemienić bagna nad Wisłą i Nogatem na »żuławy« żyzne i osadził tu kolonistów niemieckich.

Charakterystycznym jest fakt, że Górny Szląsk pomimo panowania wiekowego zniemczałych książąt, pomimo zupełnego zniemczenia szlachty, pomimo znacznego przypływu ob-

cego żywiołu do tej dzielnicy przemysłowej w ostatnich dziesięcioleciach, pozostał przecież rdzennie polskim, bardziej polskim od dzielnic, które do rozbioru Rzeczypospolitej cieszyły się rządami patryotycznej szlachty, owej szlachty, która siebie zwykła była utożsamiać z narodem polskim. Nasze suche cyfry przemawiają tu głosem wymownym i dobitnym: Proletaryat polski — oto siła narodu i opora narodowości! Ten lud górnoszląski był i pozostał polskim, pozostał mimo warunków najcięższych, a szlachecka inteligencya polska dopiero niedawno przecież zrobiła odkrycie wielkie, że — owi »wasserpolacy« to przecież swoi, a »przedstawiciele narodu« z księciem Radziwiłłem i prałatem Jażdżewskim na czele, uroczyście wyrzekają się »agitacyi polonizującej« na Szląsku i gwoli przyjaźni klechów niemieckich, oddają dzielnice gdzie na 800 polaków wypada 200 niemców w posiadanie »Centrum«, partyi, która wyraźnie i jasno stawia za cel wynaradawianie polaków — »łagodnymi środkami«. Na szczęście — owi wzgardzeni niegdyś »wasserpolacy«, dzięki kulturze jaką niesie z sobą wielki przemysł, obejdą się bez prowodyrów szlacheckich i będą umieli stać, jak stoją o własnych siłach.

Jeżeli mamy na zachodnich kresach mały procent ludności polskiej i przewagę żywiołu niemieckiego, to z drugiej strony mamy po za naszymi trzema dzielnicami szereg powiatów o przeważnie polskiej ludności, mianowicie siedzi ludność polska na obszarze ciągnącym się szerokim pasem wzdłuż granicy Królestwa polskiego w Prusiech Wschodnich, dawnej ziemi krzyżackiej. Są to wspomniani już mazurzy. Wypada ich mianowicie na 1000 ludności w powiatach:

Niedzborskim (Neidenburg)	742	Olsztyńskim (Altenstein)	533
Szczytnowskim (Ortelsburg)	757	Sonśborskim (Sensburg)	603
Jańsborskim (Johannisburg)	766	Łoczańskim (Lötzen)	479
Ełkskim (Lyck)	640	Margrabowskim (Oletzko)	458
Ostrowskim (Osterode)	524	Reszelskim (Rössel)	153
Węgoborskim (Angerburg)	72	Gołąbskim (Goldap)	17

Prócz tej ludności polskiej siedzącej zwartą ławą, mamy następnie na kresach, poza granicami naszych dzielnic znów

powiaty graniczne o dosyć znacznym procencie ludności polskiej. Mianowicie: Na Szląsku poza regencyą Opolską liczono polaków na 1000 mieszkańców w powiatach:

Brzeskim (Brieg)	67	Głogowskim (Glogau) . . .	20
Namysłowskim (Namslau) .	367	Oleśnickim (Oels)	15
Sycowskim (Wartenberg) . .	452	Wrocławskim (Breslau . . .	19
Mielickim (Militsch) . . .	11	Jaworskim (Janer)	20
Górskim (Guhrau)	16		

W Brandenburgii tylko jeden z powiatów graniczących z Księstwem ma nieco znaczniejszy procent polaków, mianowicie powiat Cylichowsko-Świebodziński (Züllichen-Schwiebus) 14 na 1000. Na Pomorzu niemieckiem wypada w powiecie Bytowskim (Bütow) polaków 131 na 1000 ludności, w Lęborskim (Lauenburg) 50.

Następnie mamy szereg powiatów, rozrzuconych po całej monarchii pruskiej, w których polacy stanowią dosyć znaczny procent ludności; wymieniamy te, w których wypada więcej niż 20 na 1000 ludności:

w prowincyi Nadreńskiej powiaty:		w prowincyi Saskiej powiaty:	
Gelsenkirchen	82	Bitterfelde	31
Recklingshausen	60	Mansfeld Seekreis	28
Bochum wiejski	41	Mansfeld Gebirgskreis . . .	28
Bochum miejski	28	Oschersleben	22
Dortmund wiejski	27	Wanzleben	27

W Berlinie liczono na 1000 mieszkańców 9 polaków, w Charlottenburgu 18.

Ponieważ przy ocenie stosunku liczebnego narodowości odgrywa pewną rolę wyznanie, podajemy w tem miejscu cyfry dotyczące podziału na wyznanie, według spisu 1890 roku dla ludności polskiej, wyodrębniając mazurów i kaszubów.

(Zob. tabl. str 37).

Jak widzimy wyznaje katolicyzm olbrzymia większość polskiej ludności, tylko mazurzy są naogół ewangelikami. Jednakże nawet pomijając mazurów mamy pokaźną bądź co bądź liczbę Polaków niekatolików; mianowicie: jeżeli policzymy tylko połowę ludzi, którzy podali »dwa języki ojczyste«, to

Wyznanie	Zaliczało się do wyznania obok wymienionego w Państwie Pruskiem osób, które podały jako język ojczysty					
	polski	polski i niemiecki	mazurski	mazurski i niemiecki	kaszubski	kaszubski i niemiecki
Rzymsko-katolickie	2,521.015	71.182	2.659	181	53.288	1 606
Ewangielickie . .	240.846	29.864	99.123	5.348	1.136	595
Mojżeszowe . . .	2.009	1.920	153	74	7	8
Inne	1.231	146	1.006	124	2	4
Razem .	2,765 101	103.112	102.941	5.627	54.433	2.213

polaków otrzymamy, włączając mazurów, niekatolików 364 572, czyli 122 na 1000 polaków; za wyłączeniem mazurów 98 na 1000.

W dzielnicach bliżej nas tu interesujących liczono żydów:

w regencyi Gdańskiej	5.928	zatem na 1000 ludności	10,0
„ Kwizdyńskiej	15.822	„ „ „ „	17,5
w Prusiech Zachodnich	**21.750**	„ „ „ „	**15,2**
w regencyi Bydgowskiej	15.915	„ „ „ „	25,5
„ Poznańskiej	28.431	„ „ „ „	25,2
w W. Ks. Poznańskiem	**44.346**	„ „ „ „	**25,3**
na Górnym Szląsku	**21.147**	„ „ „ „	**13,6**

Widzimy zatem, że tylko bardzo nieznaczna liczba żydów uważa siebie za polaków, tylko bardzo niewielu podało jako język ojczysty polski. Odpowiada to zupełnie rzeczywistości, gdyż w ziemiach polskich pod rządem pruskim niezrównanie rzadziej spotyka się żydów poczuwających się do polskości niż w Królestwie i w Galicyi. Nie może to zresztą dziwić. Wielka masa żydów przybyła do Polski w ciągu wieków z Niemiec; mówili wskutek tego właśnie żargonem, w którym przeważają pierwiastki niemieckie, mową więc zbliżają się do niemców. Ponieważ zaś siedzieli w miastach, miasta zaś w Wielkopolsce od wieków już miały silny liczebnie i potężny społecznie żywioł niemiecki, nie mogło więc zgoła być mowy o asymilacyi w przeszłości. W ostatnich czasach dążenia asymilacyjne mogły przejawić się w Królestwie i Galicyi,

państwie

nie mogły zaś w ▇▇▇ pruskim; o ile bowiem w Królestwie i Galicyi wzmogły się tendencye tolerancyi, o tyle w Księstwie zaszła reakcya; klerykalno-szlacheckie żywioły popierały najobskurniejszy antysemityzm. Wobec tego dziwić się należy, że wogóle są jeszcze żydzi poczuwający się do polskości, zaznaczający tę swoją polskość podawaniem języka polskiego jako ojczystego. Obawiamy się atoli, że znaczna część tych żydów-polaków pochodzi nie z ziem polskich ▇▇

państwa

▇▇ Pruskiego, lecz są przybyszami z Królestwa i Galicyi. (Przypominamy n. p. młodzież studyującą w miastach pruskich, wśród której znalazło się na pewno paręset żydów z Królestwa i Galicyi, którzy podali się słusznie za polaków).

Czy więc w dobie obecnej wzrasta, czy zmniejsza się liczebnie ludność polska? czy polacy »rugują Niemców?« czy też odwrotnie? Jak wiadomo kwestya ta bywa bezustannie wznawianą w sporze narodowościowym i rozstrzyganą tak lub inaczej — niebardzo w imię prawdy, a stosownie do celu do jakiego ma służyć argument. Powiedzieliśmy już, że odpowiedzi stanowczej na podstawie cyfr wiarogodnych dotąd dać nie można, gdyż dawne dochodzenia o narodowości były prowadzone nieracyonalnie.

Pomimo to musimy naprzód zapoznać się z tymi rezultatami.

Fircks w swojej pracy podaje cyfry począwszy od roku 1858 skorygowane o tyle, że zostały dodane do cyfr z roku 1861, 1864 i 1867 przypuszczalne liczby żołnierzy, nie policzonych wtedy. Licząc razem polaków, mazurów i kaszubów otrzymuje polaków:

w roku	1858	2,095.816
»	1861	2,356.800
»	1867	2,436.800
»	1890	2,977.951

Z tych cyfr wynikłoby, że ludność polska pomnażała się od 1858 do 1861 rocznie o 4,15%, od 1861 do 1867 o 0,35%, od 1867 do 1890 o 0,94%. Pierwsza z tych cyfr

jest bezwarunkowo wyższą od możliwego »naturalnego przyrostu« t. j. przewyżki urodzeń nad zejściami, nigdy i nigdzie ludność nie rozmnaża się w tym stosunku. Druga i trzecia cyfra znów są zbyt niskie, normalny przyrost »naturalny« u ludności polskiej jak widzieliśmy jest większy. Pozostawały by tylko dwie możliwości dla wyjaśnienia tej niezgodności. Albo od roku 1858 do 1861 odbyła się imigracya ludności polskiej do Prus, od 1861 odbyła się silna emigracya, albo — od roku 1858 do 1861 odbywała się polonizacya, od roku zaś 1861 do 1890 odbywała się germanizacya w bardzo znacznych rozmiarach. Co się tyczy okresu 1858 do 1861 faktycznie o poważnej imigracyi polaków nie ma mowy, a i wniosek drugi jest niemożliwy, gdyż jest to okres zbyt krótki, aby miały zajść poważne zmiany w rzeczywistości. Na cyfry dotyczące roku 1861 i 1890 w prasie polskiej powoływano się niejednokrotnie jako na dowód, że rzeczywiście odbyła się germanizacya na wielką skalę. Z drugiej znów strony hakatyści na tych właśnie cyfrach opierają się, gdy krzyczą, że ludność polska rozmnaża się niepomiernie szybko. Otóż jak powiedzieliśmy, cyfry z roku 1861 wogóle nie są ścisłe, a już zgoła nie mają znaczenia o ile dotyczą polaków poza dzielnicami polskiemi. Tam było poprostu rzeczą przypadku, czy wpisano kogo do list jako polaka. Natomiast o ile te cyfry dotyczą polaków w dzielnicach polskich warto nad niemi zastanowić się bliżej.

Fircks oblicza te cyfry, wprowadzając niektóre poprawki. Tych zaś, którzy podali jako język ojczysty i polski i niemiecki dolicza w połowie do polaków, w połowie do niemców. Jak powiedzieliśmy, taki rachunek może uchodzić dla cyfr z roku 1890. Tu bowiem mamy do czynienia z osobistem niejako zaświadczeniem i liczba owych »dwujęzycznych« jest stosunkowo niewielka. Inaczej atoli przedstawia się sprawa dla cyfr z lat poprzednich, tu już nie każdy osobiście świadczył za siebie, lecz urzędnicy robili go dwujęzycznym« jeżeli wiedzieli, że włada jako tako językiem niemieckim. Jednakże

nie mając innych cyfr, musimy brać jakie są i poddać je analizie.

Było zatem według Fircksa polaków (łącznie z mazurami i kaszubami):

	1858	1861	1864	1867	1890
w regencyi Królewieckiej	157.848	162.976	174.600	181.500	183.449
„ Gąbińskiej .	148.375	148.071	156.200	163.300	144.247
„ Gdańskiej .	126.901	132.017	121.000	140.500	163.992
„ Kwidzyńskiej	253.973	264.766	279.800	290.000	329.437
„ Koszalińskiej [1]	4.881	3.676	3.800	3.700	6.659
„ Poznańskiej .	536.861	560.715	569.100	584.900	739.974
„ Bydgowskiej .	246.852	240.806	251.500	258.500	313.210
„ Opolskiej . .	612.849	665.865	706.000	744.200	934.601

Wypadałoby stąd:

1. W regencyi Królewieckiej, do roku 1867 ludność polska wzrastała w stopniu normalnym, rocznie o 1,8%, od roku 1867 do 1890 nastąpił zupełny zastój.

2. W regencyi Gąbińskiej do roku 1867 przyrost był anormalnie mały, gdyż tylko 1,1% rocznie, od roku 1867 nastąpiło poważne zmniejszenie.

Należałoby to objaśnić bardzo intensywną emigracyą, jednakże znawcy stosunków przeczą temu, gdyż właśnie Mazurzy emigrują bardzo nielicznie, ani zamorska emigracya nie miała miejsca w wysokim stopniu, ani też emigracya do zachodnich dzielnic Niemiec [2].

3. W regencyi Gdańskiej przyrost przeciętny ludności polskiej wynosił od 1858 do 1890 roku 0,91%, gdy przyrost średni ludności ogólnej wynosił tutaj rocznie 1,01%.

4. W regencyi Kwidzyńskiej przyrost był również jednostajny, lecz słaby, bo wynoszący 0,93% rocznie; pomimo to przyrost był nieco większy, niż u ogółu ludności, gdzie wynosił tylko 0,80% rocznie.

[1]) Po niemiecku *Cöslin*, na Pomorzu pruskim (*Provinz Pommern*).

[2] Patrz: *Auswanderung und Auswanderungspolitik in Deutschland*. Tom 52. *Schriften des Vereins für Sozialpolitik*.

Ponieważ Prusy Zachodnie miały w dziesięcioleciu od 1880 do 1889 włącznie nadzwyczaj intensywną emigracyę zamorską (w tym okresie emigrowało blisko 150.000 ludzi), jak również emigracyę do zachodnich Niemiec, cyfry nie są nieprawdopodobne. Wynikałoby z nich, że z regencyi Gdańskiej wyemigrowało nieco więcej polaków, z Kwidzyńskiej więcej niemców.

5. Przyrost polaków (kaszubów) w regencyi Koszalińskiej był mierny — 1,04%.

6. W regencyi Poznańskiej liczba polaków według tych cyfr wzrastała przeciętnie o 1,18% w okresie od 1858 do 1890. W sześcioleciu od 1858 do 1864 przyrost roczny wynosił 1,00%, w trzyleciu od 1864 do 1867 roku — 0,92% rocznie, w trzynastoleciu od 1867 do 1890 roku — 2,17%

7. W regencyi Bydgowskiej przyrost miał być przeciętnie w całym okresie 0,71% rocznie; przyczem od 1858 do 1864 przyrost wynosić miał 0,31%, od 1864 do 1867 0,92%, od 1867 do 1890 — 1,62%.

Te cyfry dla Księstwa możemy na zasadzie materyału jaki posiadamy podać nieco dokładniejszej analizie. Wiadomo mianowicie, że w Księstwie rzeczywiście można przyjąć *cum grano salis,* polaków jako katolików, niemców jako ewangelików; będzie to nieścisłe, ale błąd będzie niezbyt wielki: są polacy ewangelicy, są niemcy katolicy, do pewnego stopnia te różnice zniwelują się. Otóż: statystyka nie regestruje wprawdzie noworodków i zmarłych według narodowości, lecz regestruje według wyznania. Z tego skorzystał Berkmann w swojej pracy *Zur Geschichte der Entwickelung der deutschen, polnischen und jüdischen Bevölkerung in der Provinz Posen,* i obliczył cyfrę procentową urodzeń, zejść, a stąd »przyrostu naturalnego« dla katolików i ewangelików w Księstwie, z tych więc cyfr można wnioskować o »przyroście naturalnym« ludności polskiej, niemieckiej i żydowskiej. Cyfry te tak się przedstawiają:

(Zob. tabl. str. 42.)

	Na 100 ludności było w okresie od 1824 do 1873 roku		
	u katolików	u ewangelików	u żydów
w regencyi Poznańskiej:			
urodzeń	4,47	4,00	3,51
zejść	3,51	3,07	2,28
„przyrostu naturalnego . .	0,96	0,93	1,23
w regencyi Bydgowskiej:			
urodzeń	4,89	4,45	3,56
zejść	3,90	3,24	2,09
„przyrostu naturalnego“ . .	0,99	1,21	1,48

Zatem mamy »przyrost naturalny« dla ludności polskiej w regencyi Poznańskiej przeciętnie 0,96%, według zaś statystyki narodowości miało przybywać rocznie 1,18% w okresie od 1858 do 1890 roku. Należałoby stąd wnosić, że odbyła się imigracya ludności. Wiemy atoli, że przeciwnie odbywała się w okresie zwłaszcza 1880 do 1890 poważna emigracya za morze, a także emigracya do zachodnich dzielnic. Stąd więc wniosek — że cyfry otrzymane przy dawniejszych spisach napewno nie mogą odpowiadać rzeczywistości, podano tam liczbę polaków zbyt małą i dlatego nastąpił pozornie przyrost, którego w rzeczywistości nie było: cyfry z lat 1858 do 1867 włącznie są za małe w stosunku do cyfr 1890 roku.

Inaczej znów ma się rzecz z cyframi regencyi bydgowskiej: Tu według statystyki narodowości przyrost miał wynosić 0,71% rocznie, faktyczny zaś przyrost był 0,99%. Lecz tu wypada w statystyce narodowościowej bezwarunkowo błędna cyfra przyrostu (0,31%) w czasie 1858—1864, stosunkowo normalny przyrost (0,92%) za czas od 1864 do 1867 roku, i zbyt wielki przyrost od 1867 do 1890 roku (1,62%). Przytem i tu odbywała się emigracya. Stąd wniosek: cyfry statystyki narodowości z roku 1858, 1861 i 1864 są bez wartości; cyfra za rok 1867 jest stosunkowo za niską w porównaniu do cyfry z roku 1890.

To też o nieścisłości cyfr dawniejszych, a mianowicie

o tem, że cyfry te były brane za niskie, są przeświadczeni wszyscy autorowie. Fircks (l. c. str. 190), Bergmann (l. c. str. 33), Böckh (*Der Deutschen Volkszahl* etc. str. 77).

8. Co się tycze nakoniec Górnego Szląska mamy nieco nienaturalny skok w okresie 1858 do 1861, kiedy miało przybyć 53.000 osób narodowości polskiej, co uczyni przyrost o 2,88%. W następnym zaś okresie, od 1861 do 1890 przyrost miał wynosić 1,4% rocznie, co wobec emigracyi dosyć licznej polskich górników na zachód zdaje się również zbyt wiele. I tu więc należy sądzić, że cyfry dawniejsze były brane zbyt nisko.

Faktycznie więc o jakimś anormalnie szybkim wzroście ludności polskiej w naszych dzielnicach nie ma mowy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że cyfry dawne należy skorygować powiększając je, to na ogół wypadnie przyrost nieco mniejszy, niż odpowiadać powinien »naturalnemu przyrostowi« t. j. normalnej przewyżce urodzeń nad zejściami. Więc nastąpiła rzeczywiście strata w ludziach polskiej narodowości. Tylko — stratę tę musimy przypisać nie germanizacyi, a wychodztwu.

Lecz jeżeli nasze dzielnice traciły ludność polską skutkiem wychodztwa, to nie idzie za tem, aby to wychodztwo spowodowało germanizacyę kraju. Jeżeli bowiem okaże się, że w emigracyi brała udział ludność niemiecka, w wyższym niż polska stopniu, wtedy raczej nastąpić musiała zmiana na korzyść polskości.

Tę sprawę zatem warto rozpatrzeć bliżej.

Zastanawiał się nad wpływem wędrówek na skład ludności pod względem narodowym już Bergmann i dochodzi on dla Księstwa Poznańskiego do rezultatów takich: Od roku 1824 do 1843 odbywa się poważna i m i g r a c y a do Księstwa, przybyło około 102.000 osób więcej niż wywędrowało; od tego czasu, zwłaszcza zaś od początku piątego dziesięciolecia przeważa znacznie emigracya, wywędrowało więcej niż przywędrowało od 1844 do 1870 około 137.000 osób; zatem w rezultacie ubyło osób wskutek emigracyi 35.000,

przyczem jednakże w regencyi Bydgowskiej przybyło 17.000 osób, w regencyi Poznańskiej ubyło 52.000.

Rozróżniając narodowości konstatuje Bergmann naprzód bardzo intensywne wychodztwo żydów.

Tu sprawa przechodziła ciekawe koleje: Po zajęciu kraju przez Prusy otrzymali wprawdzie żydzi »prawo obywatelstwa«, lecz podlegali bardzo dotkliwym prawom wyjątkowym, zwłaszcza zaś nie wolno im było przesiedlać się do innych prowincyi, chyba za szczególnem zezwoleniem ministra; dopiero od 1833 poczęto takie pozwolenie udzielać łatwiej, a dopiero w roku 1847 zniesiono ten zakaz. Wskutek tego do roku 1833 emigracyi nie było prawie, przeciwnie osiedlali się tu żydzi z Królestwa Polskiego, po roku 1847 poczyna się exodus [1]. Z obliczeń Bergmanna wypada:

od 1824 do 1833 przewyżka imigracyi nad emigracyą żydów wynosi 2.750
natomiast od 1834 do 1871 przewyżka emigracyi nad imigracyą żydów wynosi 49.390

Co do chrześcian sprawa przedstawia się tak:

Katolików — a więc przypuszczalnie przeważna część polaków od roku 1824 do 1843 przybyło wskutek imigracyi 52.080 osób,natomiast od roku 1844 do 1874 przewyżka emigracyi nad imigracyą wynosiła około 70.870 ludzi; ubyło zatem wskutek emigracyi tylko 18.790 osób.

Ewangelików — a więc przypuszczalnie przeważnie niemców — przybyło wskutek imigracyi od roku 1824 do 1853 około 60.000, od roku 1854 do 1870 zaś przewyżka emigracyi nad imigracyą wynosiła około 29.000; przybyło w całym okresie 1824—1871 zawsze jeszcze 31.000 osób. Ten odpływ żywiołu niemieckiego począł się zdaniem Bergmanna wzmagać bardzo w ostatnim czasie mniej więcej od roku 1868.

Cyfry wyżej przez nas przytoczone świadczą o tem, że w póżniejszym czasie, od 1880 do 1890 emigracya niemców

[1] l. c. str. 50—51.

musiała również przewyższać znacznie emigracyę polaków, gdyż jak widzieliśmy z liczby osób urodzonych w Księstwie i w Prusiech Zachodnich, a przesiedlonych do różnych dzielnic zachodnich tylko bardzo niewielka część mówiła po polsku.

Prócz tego mamy inny jeszcze szereg cyfr porównawczych. Widzieliśmy mianowicie, że istnieje cały szereg powiatów, w których przyrost ludności od roku 1890 do 1900 był mniejszy niż powinien być wskutek »naturalnego przyrostu«, a także szereg powiatów, w których pomimo przewyżki urodzeń nad zejściami ubyło ludności. Wszystkie te powiaty zatem traciły ludność wskutek emigracyi. Mamy przytem cyfry wyrażające stosunek ludności polskiej i niemieckiej. Otóż: Zestawiając te cyfry widzimy, że *ubywała ludność głównie w tych powiatach, gdzie przeważają niemcy*. W rzeczy samej.

			Przybyło (+) lub ubyło (—) ludności na 100	
			od roku 1890-1895	od roku 1895-1900
powiat Złotowo:	na 1000 ludności wypada polaków	257	— 0,5	+ 1,5
„ Wałcz	„ „ „ „ „	6	— 0,2	— 2,1
„ Człuchów	„ „ „ „ „	134	+ 1,9	— 0,2
„ Międzychód	„ „ „ „ „	455	+ 3,0	— 2,5
„ Skwierzyna	„ „ „ „ „	53	+ 2,7	— 3,4
„ Międzyrzecz	„ „ „ „ „	192	+ 2,8	— 1,8
„ Babimost	„ „ „ „ „	443	+ 3,4	— 1,8
„ Wieleń	„ „ „ „ „	252	+ 1,3	— 1,9
„ Lubczyce	„ „ „ „ „	58	— 0,8	— 2,5
„ Niemodlin	„ „ „ „ „	97	— 1,5	— 2,1
„ Nisa	„ „ „ „ „	183	+ 1,4	— 1,0
„ Grotków	„ „ „ „ „	5	+ 5,2	— 3,6
„ Prudnik	„ „ „ „ „	478	+ 1,6	— 0,5
„ Wschowa	„ „ „ „ „	259	+ 2,7	— 2,7

i t. d.

Są rdzennie polskie powiaty, które poniosły straty w ludziach przez wychodztwo np. Odolanowski, Kempiński, Szremski; lecz jest ich mniej i straty mniejsze.

Żydzi jak widzieliśmy zaliczają się również do niemców,

a wychodztwo ich i to wychodztwo tłumne trwa dotąd nieprzerwanie. Liczba ich zmniejsza się absolutnie, a mianowicie zmniejszyła się według Fircksa o osób

		od roku 1871 do 1880	od roku 1880 do 1890
w regencyi	Gdańskiej	— 215	— 639
,,	Kwidzyńskiej	+ 310	— 4.158
,,	Poznańskiej	— 3.654	— 8.139
,,	Bydgowskiej	— 1.719	— 4.024
,,	Opolskiej	+ 1.582	— 3.201

Jest to zmniejszenie absolutne; ponieważ zaś oczywiście istnieje przyrost wskutek przewyżki urodzeń nad zejściami, wyemigrować musiało nierównie więcej osób.

Mamy zatem pewnie wniosek uzasadniony statystycznie — o ile wogóle w dziedzinie nauk społecznych twierdzenia uzasadnić się dają niezbicie statystyką: *Wskutek emigracyi, zwłaszcza emigracyi do dzielnic zachodnich Niemiec zmienia się w ostatnich trzech dziesięcioleciach stosunek liczebny narodowości w dzielnicach polskich pod ███-*

rządem

███ pruskim na korzyść polskiej narodowości, gdyż emigruje przeważnie żywioł niemiecki

ROZDZIAŁ V.

Ludność wiejska i miejska.

Jedną z cech najcharakterystyczniejszych dla ery kapitalistycznej jest nagromadzenie ludności w wielkich środowiskach. Potworne milionowe aglomeraty ludzkie wchłaniają w siebie zda się wszystkie soki żywotne kraju; ludność ich wzrasta kosztem ludności wieśniaczej, kraj cały wytwarza dla tych brzuchów olbrzymich zboże i mięso, bez przerwy napływa do nich bogactwo wytworzone pracą całego kraju. Jakże często lżono te wielkie miasta, »wielki Babilon«; upatrywano w nich rozsadniki zbrodni i zepsucia, siedlisko zgnilizny moralnej, zwyrodnienia. A z drugiej strony któż dziś zaprzeczy, że właśnie miasta są laboratoryami myśli ludzkiej, krzewicielami cywilizacyi, wielkiemi ogniskami światła. Niedarmo sam wyraz »cywilizacya« ma źródło słów wspólnych z nazwą mieszczanina *civis*. Ta rola przypadła miastom już w starożytności. Babilon, Niniwa, Memfis były siedliskami nauk, kunsztów, sztuki, twórczości politycznej; kultura Helady — była kulturą miasta. Arystoteles chcąc określić człowieka jako istotę społeczną, powiada, że człowiek z »istoty swej« jest obywatelem miasta. Rzym był »światem całym«, po za jego murami istniał już tylko świat barbarzyńców, niewolników ryjących ziemię. Dopiero ludy germańsko-słowiańskie stworzyły sobie inne formy bytu i przez krótką chwilę dziejową miasto traci swoje znaczenie panujące. W wiekach średnich dwory panów i klasztory zaciszne stają się siedliskiem cywi-

lizacyi. Wyjątek stanowią tylko dumne i kwitnące respubliki miejskie Włoch — Wenecya, Florencya, Genua i pani świata centrum katolicyzmu, jako potęgi wszechświatowej — Rzym. Dopiero od wieku XVI począwszy, miasto nabiera znów wzrastającego znaczenia, lecz o decydującej roli długo jeszcze niema mowy: Klasą panującą jest szlachta, siedziby jej są właściwemi ogniskami kultury; powoli i w ciężkiej walce miasto dobija się znaczenia politycznego, cywilizacyjny jego wpływ wzrasta stopniowo w miarę tego, jak przemysł i handel przyczyniają się do wzrostu zamożności miast; wyjątek stanowią tu miasta włoskie i Hansy niemieckiej. Dopiero z rozwojem kapitalistycznego przemysłu i handlu w wieku XIX zaczyna się niepomiernie szybki wzrost i dopiero teraz miasto odgrywa panującą rolę, narzuca całemu krajowi swoją kulturę. Lecz miasto nowożytne rdzennie różni się od typu starożytnego i średniowiecznego. Pomiędzy miastem starożytnem a wsią różnicy zasadniczej nie było, miasto średniowieczne, a nawet jeszcze miasto XVIII wieku stało nie o własnej sile, lecz czerpało siłę i bogactwo z kraju całego; splendoru dodawała mu klasa panująca, a ta opierała swoją potęgę na wsi. Dopiero od kiedy miasto stało się przedewszystkiem ogromnym warsztatem, zbiorowiskiem ludzi żyjących własną wyczerpującą i niesłychanie produkcyjną pracą, wytworzył się typ obywatela miejskiego, wręcz przeciwny typowi wieśniaka, i odtąd wytwarza się charakterystyczna kultura miejska. Że ta staje się wytyczną dla całego społeczeństwa, panującą, to tłomaczy się głównie ogromnym wzrostem ludności miejskiej. Jeszcze w wieku XVIII ta ludność liczebnie ginie w porównaniu z wiejską, stanowi zaledwie jakiś ułamek procentu; pod koniec wieku XIX staje się już częścią nader poważną. Ciekawem zatem musi być pytanie, jaką mianowicie częścią? Postaramy się odpowiedzieć na to pytanie, o ile statystyka rozporządza pod tym względem cyframi.

Zacznijmy od Anglii, w której różniczkowanie pod tym względem poczęło się najwcześniej i gdzie ludność miejska stanowi procentowo najpoważniejszy dział w porównaniu

z wiejską. Według A. F. Webera (*The growth of Cities in the 19 century* Londyn 1899), w roku 1801 ludność Anglii [1] wynosiła 8,892.000 dusz; z tej liczby przypadało na miasta (licząc więcej niż po 5.000 dusz) — 2,314.000, na ludność wiejską 6,578.000; w roku 1851 ludność ogólna wzrosła do 17,927.000, przyczem na miasta przypadło 8,028.000, na wsie 9,899.000. Według spisu ostatniego, w roku 1901 było ludności 32,526.000, a w tej liczbie na miasta przypada 23,054.000 na wsie 9,471.000. W ciągu stulecia zatem stosunek stał się niemal odwrotnym. W roku 1801 ludność miejska stanowiła 26%, wiejska 74%, w roku 1901 ludność miejska stanowi 73%, wiejska zaś 27%. Charakterystycznem przytem dla Anglii jest, że jak wykazują cyfry powyższe, w drugiej połowie wieku liczba ludności wiejskiej zmniejsza się absolutnie, z 9,899.000 na 9,471.000. W procentach wzrost ludności miejskiej a zmniejszanie się wiejskiej wypowiada się w cyfrach następujących:

dziesięciolecie	przyrost ludności na 100 miejskiej	wiejskiej
1851—60	21,9	+1.8
1861—70	28,1	—5.8
1871—80	25,6	—3,7
1881—90	18,5	—2,7
1891—1900	16,7	+2,5

Stopień przyrostu ludności miejskiej zmniejsza się zatem, a ostatnie dziesięciolecie wykazało przyrost wiejskiej. Czy atoli fakt ten świadczy o powrotnej fali, o zmianie dążności w rozmieszczeniu mieszkańców, czy też jest chwilowem tylko zakłóceniem ogólnego zjawiska, przesądzać trudno. Dotychczasowy przebieg tych stosunków Weber charakteryzuje następującemi słowy: »Ludność miejska w Anglii i Walii stale powiększa się szybciej niż wzrasta ogólna liczba mieszkańców, ludność zaś wiejska liczebnie zmniejsza się, lub wzrasta wolniej od liczby ogólnej. Przytem drobne miasta wogóle — z wyjątkiem dziesięciolecia 1811—20, wzrastały w ludność wolniej niż norma przyrostu ogólnego. Miasta o ludności prze-

[1] Właściwej Anglii i Walii, bez Irlandyi i Szkocyi.

wyższającej 20.000, z wyjątkiem Londynu, wyprzedzały szybko drobne miasta i okręgi wiejskie. Najbardziej intensywnym był przyrost wielkich miast, z wyjątkiem dziesięciolecia 1881—1890, w którym przeważał przyrost średnich miast (20—100.000 mieszkańców). Londyn wzrastał wolniej od innych miast wielkich«.

We Francyi mamy statystykę ciągłą od roku 1848. W roku 1848 przy ogólnej liczbie ludności 35,400.000 miejskiej było 8,646.000, wiejskiej 26,753.000; w roku 1891 zaś, ogólna liczba ludności wzrosła do 38,373.000, przyczem ludności miejskiej było 14,311.000, wiejskiej 24,031.000. W tym okresie ludność miejska wzrosła stosunkowo z 24,4% do 37,4% ogółu. Lecz i tutaj wiejska zmniejszyła się absolutnie, i to w stopniu znacznym, bo z 26,7 na 24,0 milionów. Mały przyrost ludności Francyi jest, jak wiadomo, bolączką społeczną tego kraju, zwłaszcza od roku 1870 zaczyna się zastój w tym względzie. Jak widzimy, zmniejsza się zwłaszcza ludność wiejska, podczas gdy miejska wzrasta. Zachodzi tu więc zjawisko, że przyrost ludności wskutek naturalnej przewyżki urodzeń jest całkowicie pochłonięty przez miasta, wieś wyludnia się. Co do różnych kategoryj miast, Lavasseur dochodzi do wniosku, że »siła przyciągania ludzkich wspólnot zostaje w stosunku prostym do ich masy, tak samo jak w świecie fizycznym«.

W Niemczech mamy statystykę ciągłą dopiero od roku 1870, gdyż przedtem każde z państw rzeszy kierowało się w statystyce innemi zasadami. W okresie 1871—1895[1] zmiana w składzie ludności była następującą:

rok	wielkie miasta przeszło 100 tysięcy mieszkańców	średnie miasta (20—100 tysięcy mieszkańców)	małe miasta 5—20 tysięcy mieszkańców	osady (2—5 tysięcy mieszkańców)	wsie
1871	1,968,000	3,147,000	4,588,000	5,190,000	26,164,000
1895	7,030,000	5,376,000	7,079,000	6,317,000	25,913,000

A zatem wliczając osady do miast, otrzymamy w roku 1871 ludności miejskiej 14,89 milionów, wiejskiej — 26,16;

[1] Cyfry z roku 1900 w chwili gdy to piszemy zostały opublikowane dopiero dla Prus.

zaś w roku 1895 — miejskiej 25,99 milioów, wiejskiej — 25,97. I tu więc miasta wchłonęły w ostatniem dwudziestopięcioleciu cały przyrost ludności; wiejska zmniejszyła się nietylko stosunkowo, lecz absolutnie; podobnie jak w Anglii miasto panuje już nad wsią liczebnie. Ostatnie pięciolecie ubiegłego wieku odznaczało się w Niemczech intensywnym rozwojem przemysłu i handlu, sądzić więc należy, że w rozmieszczeniu ludności zaszła w tym okresie ponowna zmiana na korzyść miast.

W Królestwie Polskiem — według zestawienia W. Załęskiego — stosunek przedstawia się tak: Ludność wynosila w roku 1872 — 6,428,000, w roku 1897 — 9,456.00; z tej liczby było ludności miejskiej w roku 1872 — 1,058,000, w roku 1897 — 2,056,000; na 100 ludności ogólnej przypadło zatem na miasta w roku 1872 — 16,21, w roku 1888 — 21,74, ludność miejska wzrosła o 94,33%. Zauważyć wszakże należy, że w naszej statystyce nie wlicza się do miast osad fabrycznych; figurują więc tu w liczbie miast małe mieściny, lecz nie są zaliczone takie »osady« jak Żyrardów, Dąbrowa, Zawiercie. Pominąwszy więc te ogniska przemysłowe, liczy się u nas 32 miasta z ludnością więcej niż 10.000 dúsz, podczas gdy w roku 1872 było ich tylko 15. Dwa największe w kraju miasta wzrastają niesłychanie szybko: Przyrost Warszawy w okresie 25-letnim wynosił 131,24%, przyrost Łodzi 524% Szybkim wzrostem odznaczają się wogóle miasta o rozwiniętym przemyśle, np. Pabianice 249%, Będzin 224%, Częstochowa 214%, Tomaszów 143%, Mława 126%.

* * *

Jak sprawa przedstawia się w dzielnicach polskich pod rządem pruskim?

Zauważyć naprzód wypada, że »miasto« polskie przedstawia z siebie typ szczególny. Jak wiadomo ogromna ilość miast powstała u nas nie dla rzeczywistej potrzeby, a gwoli zysków wszechwładnej szlachty: fundowano miasta, by zwiększyć dochód z propinacyi, z myt, z czynszów. To też powstały bardzo liczne mieściny, ale po większej części nie

miały one warunków rozwoju i nie rosły ani w ludność, ani w zamożność. W wieku zaś XVIII nie tylko te »miasta dziedziczne« były w stanie opłakanym, lecz upadały też grody, miasta koronne rządzące się prawem miejskiem. Było więc miast dużo w Polsce, ale stan ich nie tylko wiele, ale wszystko pozostawiał do życzenia. Co do liczby tych miast Klebs [1] takie czyni zestawienie: Prowincya Poznańska (w roku 1860) 146 miast, t. j. szóstą część miast monarchii Pruskiej, obszaru zaś tylko 9 część, a ludności 12 część; tu przypada na 3,5 mili kwadratowej obszaru jedno miasto, w ludnej i przemysłowo rozwiniętej prowincyi Nadreńskiej, na 4 mile, w Szląsku na 5 mil jedno miasto.

Kiedy kraj dostał się pod panowanie pruskie zaszły w położeniu prawnem miast rdzenne zmiany. Już za Księstwa Warszawskiego miasta otrzymały prawo samorządu, lecz w czasie bezustannych zaburzeń wojennych prawa pozostały na papierze. Rząd pruski ten samorząd ograniczył znacznie, gdyż z początku mianowano poprostu urzędników, potem przyznano prawo wyboru mieszczanom, lecz zatwierdzenie należało do rządu. Najważniejszym atoli krokiem było zniesienie w miastach »dziedzicznych« ciężarów, jakie ciążyły na ludności na korzyść dziedziców. Po części te ciężary i daniny zostały zniesione bez indemnizacyi, po części zaś musieli dać mieszczanie okup, i to sowity. Oszacowano bowiem różne daniny i powinności w pieniądzach, i wyznaczono w ten sposób rentę, którą miały miasta spłacić, przyczem mogły uwolnić się od tej opłaty wypłaciwszy dwudziestokrotną sumę. Ponieważ jednakże taki wykup był niemożliwym dla miast przy braku gotówki, państwo spłaciło dziedziców obligacyami, a rentę ściągnęło wraz z podatkami. Reforma ta została uskutecznioną od 1833 do 1838 roku. Te ciężary dla niejednego miasta stały się niepomiernemi, zwłaszcza, że podatki państwowe za czasów pruskich wzrosły ogromnie. Te więc mia-

[1] *Landeskulturgesetzgebung etc.* str. 265.

steczka, które nie były w stanie ponieść ich, zostały pozbawione prawa miejskiego, zamienione na wsie.

Pod względem bytu ekonomicznego wiele tych miast nie różniło się, a i dziś nie wiele różni się od wsi. Są i dziś miasteczka, których mieszkańcy trudnią się głównie rolnictwem, a w bardzo wielu nie ma mowy o wielkim przemyśle i rozwiniętym handlu; pod względem zaś liczby ludności niejedna wieś na Rusi ma dwa i trzy razy tyle mieszkańców, co taki Kurzętnik lub Ryczywół.

To też trudno zapewne uważać tych obywateli mieścin nędznych za krzewicieli cywilizacyi. Z tem wszystkiem — zgodzić się trzeba na to, że nawet małe mieściny, pod względem cywilizacyjnym stoją ponad wsią. Sam fakt już, że mieszczanie nie odczuwali strasznego, wieki trwającego ucisku niewoli osobistej i pracy pańszczyźnianej musiał zbawienne mieć skutki. Stare niemieckie orzeczenie powiada, że »powietrze miejskie czyni wolnym« i wskutek tego odmiennego od wieków już położenia powstać musiała różnica, która bodaj że jest większą od różnic rasowych. W miastach bądź co bądź mogły wybijać się silniejsze indywidualności, tu możliwą przynajmniej była walka o polepszenie bytu; w Ryczywole ideje poruszające ludzkość nie rodziły się pewnie, ale przystęp do ludzi mieć mogły, podczas gdy na wsi chłopi pańszczyźniani zahukani i przytłoczeni władzą królewiąt z gnuśnym fatalizmem znosili swą dolę. Tembardziej zaś w okresie kapitalizmu góruje miasto nad wsią; ono jest aktywną, wieś bierną siłą. Miasto nie wieś było, jest i będzie areną, gdzie rozgrywają się dramata dziejów. To też nawet gdy mamy do czynienia z miastami tego typu, co małe mieściny wielkopolskie, powiększanie się miast w stosunku do ludności wsi musimy uważać za objaw pożądany z punktu widzenia społecznego, upadek miast — za klęskę.

Rozwój więc ludności miast tak się przedstawia w świetle statystyki: [1]

[1] Miasta są uszeregowane według powiatów; oznaczone (*) są powiatowe.

		1837	1880	1895	1900
Prusy Zachodnie.					
Reg. Gdańska.					
1. Elbląg*	Elbing	18.725	35.842	45.846	52.510
2. Tołkmicko . . .	Folkemit . .	1.818	2.926	3 048	3.228
3. Malborg* . . .	Marienburg . .	5.708	9.559	10.738	10·732
4. Tychnów . . .	Tiegenhof . . .	?	?	2.777	2.680
5. Nowy Staw . . .	Neuteich . . .	1.560	2 145	2.639	2.660
6. Gdańsk*	Danzig . . .	56.275	108.551	125 605	140.539
7. Tczewo*	Dirschau . . .	2.867	7.652	11.784	12.801
8. Starygród* . . .	Stargard . . .	3.678	6.253	7.739	9.687
9. Kościerzyn* . . .	Berent	1.796	4.323	4.544	4.914
10· Skarzewo . . .	Schoeneck . . .	1.713	2.662	2.888	3.086
11. Wejrowo . . .	Neustadt . . .	1.826	6.734	5.921	6.718
12. Puck	Putzig	2.043	2.019	1.904	2.092
Reg. Kwidzyńska.					
1. Sztum*	Schtum . . .	1.088	2.282	2.323	2.358
2. Dzierzgoń . . .	Christburg . .	2.369	3.284	3 218	3 115
3. Kwidzyń* . . .	Marienwerder .	5 520	4.126	9.214	9.685
4. Gniew	Mewe	2.162	3.715	3.919	4 106
5. Gardeja	Garnsee . . .	1.001	1.205	1.036	1.020
6. Susz*	Rosenberg . .	1.850	3.044	3.025	3.102
7. Iława	Deutsch Eylan .	2.065	4.795	6.699	8.073
8. Prabuta	Riesenburg . .	2.891	3.718	4 687	4.760
9. Kisielec	Freistadt . . .	1.504	2.298	2.177	2.422
10. Biskupice . . .	Bischofswerder .	1.519	1.966	2.030	2.048
11. Lubawa*	Löbau	2.736	3 872	4.404	4.453
12. Nowemiasto . .	Neumark . . .	1.361	2.472	2.846	3.142
13. Kurzętnik . . .	Kauernik . . .	622	974	888	844
14. Brodnica* . . .	Strassburg . .	3.346	5.801	6.725	7.249
15. Ludzborz . . .	Lautenberg . .	1.680	3.820	3.633	3.592
16 Gorzno	Gorzno	1.035	1.799	1.620	1.648
17. Brzeźno*	Briesen . . .	1.390	4.498	5 253	6.072
18. Gołub	Gollub	2.076	2.893	2.735	2.867
19. Toruń*	Thorn	7 668	20.617	28.497	29.626
20. Chełmża	Kulmsee . . .	1.372	3.492	7.579	8.982
21. Chełmno* . . .	Kulm	5.394	9.937	10.499	11.079
22. Grudziądz* . . .	Graudenz . . .	5.918	17.321	24.242	32.800
23. Łosin	Lessen	1.436	2.286	2.387	2.587
24. Radzyn	Rehden . . .	1.118	1.879	1.961	2.017
25. Swiecie	Schwetz . . .	2.778	9.654	7.013	7.010
26. Nowemiasto . .	Neueburg . . .	2.499	4.944	5.340	5.008
27. Tuchola*	Tuchel	1.435	3.066	2.919	3.046
28. Chojnice* . . .	Konitz	3.334	9.096	10.554	10.704
29. Człuchów* . . .	Preuss. Friedland	1.787	3.597	3 713	3.758
30. Frydląd	Schlochau . . .	1.723	3.252	3.358	3.306
31. Humersztyn . . .	Hammerstein .	1.580	2.956	3.067	3.026
32. Białybork . . .	Baldenburg . .	1.223	2.419	2.486	2.451

		1837	1880	1895	1900
33. Lendyk	Laudeck in Wstpr.	690	1.029	938	886
34. Złotowo* . . .	Flatow	1.977	3.921	3.909	4.019
35. Sempolno . . .	Zempelburg . .	3.154	3.531	3.593	3.792
36. Krojanka . . .	Krojanke . . .	2.185	3.531	3.250	3.411
37. Więcbork . . .	Vandsburg . .	1.006	1.661	1.869	2.148
38. Kamień	Kamin in Westpr.	837	1.737	1.538	1.522
39. Wałcz*	Deutsch-Krone .	2.973	6.953	7.137	7.282
40. Jastrowo . . .	Jastrow . . .	3 114	5.450	5.311	5.414
41. Frydlond . . .	Märk.-Friedland .	2.180	2.498	2.143	2.233
42. Człopa	Schloppe . . .	1.604	2.156	2.242	2.228
43. Tuczno	Tütz	1.046	2.045	2.122	2.112
W. Ks. Poznańskie.					
Reg. Poznańska.					
1. Września* . . .	Wreschen . . .	3·232	4.780	5.184	5.535
2. Miłosław	Miloslaw . . .	1.585	2.183	2.213	2.484
3. Jarocin	Jarotschin . . .	1.617	2.505	3.535	4.350
4. Żerków	Zerkow . . .	1.376	1.910	1.777	1.724
5. Nowe Miasto . .	Neustadt a/Wart.	1.143	1.187	1.138	1.136
6. Jaraczew . . .	Jaratschewo . .	817	1.078	937	861
7. Środa*	Schroda . . .	2.067	4.261	5.218	5.892
8. Kostrzyn . . .	Kostschin . . .	1.178	2.090	2.274	2.339
9. Zaniemyśl . . .	Santomischel . .	1.410	1.364	1.315	1.253
10. Szrem*	Schrimm . . .	3.131	6.411	5.779	5.698
11. Kurnik	Kurnik	2.654	2.725	2.555	2.584
12. Mosina	Moschin . . .	967	1.665	1.670	1.763
13. Dolsk	Dolzig	1.198	1.616	1.591	1.626
14. Bnin	Bnin	1.153	1.270	1.250	1.303
15. Xiąż	Xions	1.017	1.115	968	918
16. Poznań	Posen	32.456	65.713	102.305	117.014
17. Swarzędź . . .	Schwersenz . .	2.923	2.930	3.157	3.049
18. Pobiedzisko . . .	Pudewitz . . .	1.517	2.347	2.601	2.836
19. Stęczewo	Stenschewo . .	1.089	1.555	1.490	1.453
20 Oborniki* . . .	Obornik . . .	1.499	2.812	5.020	5.014
21. Rogoźno	Rogosen . . .	4.400	5.232	3.603	3.059
22. Murowana-Goślina	Murow.-Goslina .	1.554	1.601	1.464	1.513
23. Ryczywół . . .	Ritschewald . .	875	1.013	966	1.051
24. Szamotuły* . . .	Samter . . .	2.383	4.414	4.897	5.263
25. Wronki	Wronke . . .	2.252	2.859	4.357	4.672
26. Pniewy	Pinne	1.850	2.374	2.604	2.572
27. Obrzycko . . .	Obersitzko . .	1.700	1.605	1.563	1.561
28. Ostroróg	Scharfenort . .	634	1.023	981	1.003
29. Międzychód* . .	Birnbaum . . .	2.623	3.153	3.207	2.956
30. Sieraków . . .	Zirke	1.908	3.944	2.912	2 874
31. Skwierzyna* . .	Schwerin a/Wart.	5.123	6.838	7.206	6.997
32. Bledzewo . . .	Blesen	1.179	1.725	1.767	1.740
33. Międzyrzecz . .	Meseritz . . .	4.598	5.169	5.366	5.655
34. Zbączyn	Beutschen . . .	1.638	3.021	3.358	3 782
35. Trzciel	Tirschtiegel . .	2.272	2.671	2.476	2.348

		1837	1880	1895	1900
36. Pszczew	Betsche . . .	1.174	2.677	2.016	1.975
37. Brojce	Brätz	1.475	1.735	1.553	1.470
38. Nowy-Tomyśl . .	Neutomischel .	748	1.325	1.844	1.808
49. Lwówek	Neustadt b. Pinne	2.187	2.466	2.600	2 639
40. Grodzisk* . . .	Grätz	3.397	3.701	4 042	3.784
41. Buk	Buk	2.187	2.885	3.385	3 550
42. Opalenica . . .	Opalenitza . .	1.246	1.672	2.608	3.150
43. Babimost* . . .	Bomst	2.592	2.808	3.236	3.438
44. Walsztyn . . .	Wollstein . . .	2.152	2.179	2 078	2 123
45. Rakoniewice . .	Rakwitz . . .	1 676	2.136	2.210	2.066
46. Kargowa . . .	Unruhstadt . .	1.903	2.136	1.670	1.594
47. Rostaczewo . . .	Rothenberg . .	688	1.043	1.210	1.193
48. Kopanica . . .	Kopnitz . . .	825	905	905	821
49. Wschowa* . . .	Fraustadt . . .	5 541	6.755	7 579	7.457
50. Szlichtyngowo . .	Schlichtingsheim	952	952	858	724
51. Szmigiel* . . .	Schmiegel . . .	2.654	3.581	3.811	3.835
52. Wielichów . . .	Wielichowo . .	952	1.609	1.782	1.699
53. Kościan*	Kosten	2.044	4.442	4.622	5.815
54. Czempin	Czempin . . .	1.175	2.156	2.242	2.170
55. Krzywin	Kriewen . . .	786	1 538	1.586	1.540
56. Leszno*	Lisssa	8.667	11.758	13 583	14.282
57. Osieczna	Storchnest . .	1.248	1.720	1.568	1 590
58. Świeciechowa . .	Schwetzkau . .	1.578	1.643	1.525	1 510
59. Rydzyna	Reisen	1.329	1.270	1.164	1.186
60. Rawicz*	Rawitsch . . .	8.316	12.260	12.362	11.739
61. Miejska Góra . .	Görchen . . .	1.414	1.792	1.995	2.234
62. Bojanowo . . .	Bojanowo . . .	2.299	2.207	2.188	2.099
63. Jutroszyn . . .	Jutroszyn . . .	1.691	1.976	1 891	1.906
64 Sarnowo	Sarne	1.550	1 734	1.648	1.529
65. Gostyń*	Gostyn	2.119	3 581	3.844	4.844
66. Poniec	Punitz	1.680	2 008	2.044	2.193
67. Krobia	Kröben	1.254	1 695	2.012	2.186
68. Piaski	Sandberg . . .	528	789	1.034	1.231
69. Koźmin*	Koschmin . . .	3.439	4.183	4.701	4.643
70. Borek	Borek	1.728	2.068	2.074	1.986
71. Pogorzela . . .	Pogorzela . . .	1.216	1.686	1.618	1.615
72. Krotoszyn* . . .	Krotoschin . .	6.337	8.289	11.574	12.378
73. Zduny	Zduny	3.144	2.081	3.546	3.514
74. Kobylin	Kobylin . . .	2.266	3.323	2.255	2.214
75. Dobrzyca . . .	Dobrzyca . . .	937	1.343	3.117	2 945
76. Pleszewo* . . .	Pleschen . .	4.392	6 366	6.030	6.360
77. Ostrowo* . . .	Ostrowo . . .	4.820	9.104	10.327	11.830
78. Odolanów* . . .	Adelnau . . .	1 605	2.197	2.281	2.311
79. Sulmierzyce . . .	Sulmierzyce . .	2.305	3 019	3.081	2.888
80. Raszków	Raschkow . . .	1.393	1.473	1.633	1.658
81. Ostrzeszów . . .	Schildberg . .	2.091	2.979	4.269	4 648
82. Grabowo	Grabow . . .	1.387	1.535	1.764	1 805
83. Mixstadt	Mixstadt . . .	1.292	1.490	1.420	1.396
84. Kempno* . . .	Kempen . . .	6.154	6.168	5.757	5.707
85. Baranowo . . .	Baranow . . .	845	920	832	867

		1837	1880	1895	1900
Reg. Bydgowska.					
1. Wieleń*	Filehne . . .	3.288	4.198	4.425	4.303
2. Czarnków* . . .	Czarnikau . . .	3.124	4.483	4.885	4.860
3. Trzcianka . . .	Schönlanke . .	3.745	4.108	4.402	5.429
4. Chodzież* . . .	Kolmar . . .	2.925	3.146	3.639	5.025
5. Piła	Schneidemühl .	3.385	11.610	17.050	19.656
6. Ujście	Usch	1.378	2.130	2.466	2.287
7. Budzyn	Budzin	1.308	1.923	1.910	2.018
8. Szamocin . . .	Samocin . . .	1.814	2.167	2.079	1.967
9. Margonin . . .	Margonin . . .	1.765	1.964	1.776	1.765
10. Wyrzyska* . . .	Wirsitz . . .	808	1.026	1.555	1.672
11. Nakło	Nakel	2 320	6.035	7.402	7.782
12. Łobżenica . . .	Lobsens . . .	2.524	2.599	2.284	2.238
13. Mrocza	Mrotschen . . .	940	1.665	2.037	2.203
14. Wysoka	Wissek	755	1.161	1.125	1.167
15. Miasteczko . . .	Friedheim . . .	575	940	1.025	1.058
16. Bydgoszcz* . . .	Bromberg . . .	7.390	34.044	46.417	52.154
17. Solec	Schulitz . . .	509	1.602	4.171	4.330
18. Koronowo . . .	Krone a/Brahe .	2.233	4.106	3.856	3.847
19. Fordon	Fordon	2.409	2.076	2.310	2.387
20. Szubin	Schubin . . .	2.164	3.344	3.134	3.063
21. Kcynia	Exin	2.074	2.846	2.962	3.086
22. Łobiszyn	Lobischin . . .	2.312	2 642	2.333	2.251
23. Barcin	Bartschin . . .	586	956	1.115	1.106
24. Rynarzewo . . .	Rynarschewo . .	798	771	776	813
25. Inowrocław*. . .	Inowrazlaw . .	4.761	11 558	20.689	26 140
26. Gniewkowo . . .	Argenau . . .	952	2.229	2.820	3.121
27. Strzelno*	Strelno	1.881	4.359	4.378	4.554
28. Kruświca . . .	Kruschwitz . .	306	744	2.209	2.843
29. Mogilno	Mogilno . . .	1.363	2.464	3.321	3.530
30. Trzemeszno . . .	Tremessen . .	2.167	4.439	4.880	5.030
31. Pakość	Pakosch . . .	792	1.884	2.518	2.937
32. Gembice	Gembitz . . .	679	1.071	990	1.185
33. Żnin*	Znin	1.548	2.483	3.344	4.005
34. Janowiec	Janowitz . . .	471	795	1.401	1.566
35. Gąsawa	Gonsawa . . .	448	813	823	828
36. Rogowo	Rogowo . . .	436	634	803	811
37. Wągrowiec* . .	Wongrowitz . .	2.048	4.385	5.260	5.362
38. Skoki	Schocken . . .	991	1.386	1.316	1.284
39. Gołańcz	Gollantsch . .	948	1.181	1.087	1.093
40. Mieścisko . . .	Mietschisko . .	595	936	1.049	1.030
41. Gniezno*	Gnesen	5.770	13.826	20.489	21.661
42. Klecko	Kletzko . . .	1.151	1.951	1.666	1.724
43. Witkowo* . . .	Witkowo . . .	1.947	1.693	1.545	1.552
44. Czerniejów . . .	Schwartzenau .	1.188	1.575	1.379	1.324
45. Powidz	Powidz	1.061	1.275	1.160	1.107
46. Mielżyn	Mieltschin . . .	417	610	505	525

		1837	1880	1895	1900
Górny Szląsk.					
Regencya Opolska.					
1. Kluczbork* . . .	Kreuzburg . .	3.394	6.135	8 750	10.236
2. Wołczyn	Konstadt . . .	1.386	1.861	2.880	3.257
3. Byczyna	Pitschen . . .	1.881	2.307	2.125	2.183
4. Oleśna*	Rosenberg . .	2.614	3.570	4.148	4.864
5. Gorzów	Landsberg . . .	879	1.080	1.061	1.069
6. Opole*	Oppeln	6.821	14.447	24.491	30.115
7. Chrapkowice . .	Krappitz . . .	1.615	2.667	2.758	2.920
8. Strzelce*	Gross Strehlitz .	1.871	4.082	5.480	5.779
9. Ujazd	Ujest	2 072	2.546	2.466	2 348
10. Leśnica	Leschnitz . . .	1.126	1.490	1.553	1.676
11. Lubliniec* . . .	Lublinic . . .	2.052	2.228	3.387	3.490
12. Dobrodzień . . .	Guttentag . . .	2.116	2.378	2.529	2.660
13. Woźniki	Woischnitz . .	?	?	1.508	1.457
14. Gliwice*	Gleiwitz . . .	6.199	15.077	38.916	52.372
15. Pyskowiec . . .	Peiskretscham .	3.248	3.959	4.195	4.294
16. Toszek	Tost	1.407	1 805	2 424	2 330
17. Sośniowice . . .	Kieferstädtel . .	?	1.056	995	1.025
18. Tarnowice . . .	Tarnowitz . .	3.251	7.956	11.281	11.854
19. Miasteczko . . .	Georgenburg . .	?	?	1.910	1.840
20. Bytom*	Beuthen . . .	3.413	22.811	41.379	51.409
21. Królewska-Huta .	Königshütte . .	?	27.552	44.697	57.857
22. Katowice* . . .	Kattowitz . . .	?	12.623	22.757	31 745
23. Mysłowice . . .	Myslowitz . .	?	7.382	11.195	13.365
24. Pszczyn* . . .	Pless	2.827	4.059	4 631	4.811
25. Mikołów	Nikolai . . .	2 580	5.779	6.110	6.638
26. Boruń	Borun	?	1.946	2.074	2.083
27. Rybnik*	Rybnik . . .	2.294	3.994	5.965	7.224
28. Żary	Sohrau	3.355	4.380	4.362	4.314
29. Wodzisław . . .	Loslau	1.712	2.345	2 458	2.701
30. Raciborz* . . .	Ratibor . . .	6.558	18.373	22.624	25.236
31. Hulczyn	Hultschin . . .	2.293	2.931	2 934	3.013
32. Koźle*	Kosel	2.569	5.030	6.530	7.087
33. Lubczyce* . . .	Leobschütz . .	5.640	12 018	12 604	12.627
34. Kietrz	Katscher . . .	2.199	4.311	4.079	4 081
35. Baborów	Bauerwitz . .	2.150	2.813	2 718	2.722
36. Prudnik*	Neustadt . . .	5·525	14.292	19.243	20.139
37. Głogów mały . .	Ober Glogau . .	3.823	5.138	5.707	5.633
38. Biała	Zülz	2.510	2.830	2.801	2.860
39. Niemodlin* . . .	Falkenberg . .	1.457	1.861	2 061	2.103
40. Fryląd	Friedland i. Obschl.	1 274	1.998	2.149	2.077
41. Szurgoszcz (dawn. Starogostomność) .	Schurgast . . .	629	713	1.002	985
42. Nisa*	Neisse	10.787	12.651	24.735	24 271
43. Koziaszyja . . .	Ziegenhals . .	2.690	6.125	7.464	8.242
44. Paczkowo . . .	Patschkau . .	3 296	5.639	5.801	5.897
45. Grotków* . . .	Grottkau . . .	2.206	4.412	4.319	4.140
46. Odmuchów . . .	Ottmachau . .	2.609	3.777	3.650	3.572

Mamy tedy w Prusiech Zachodnich miast 55, w Księstwie 130, na Szląsku Górnym 46.

Na pierwszy rzut oka widzimy, że koleje miast w okresie od 1837, kiedy odbył się pierwszy wiarogodny jako tako spis, do 1900 roku były bardzo rozmaite: Jedne wzrastały szybko w ludność, w innych ubywa ludności, inne jeszcze są w zupełnym zastoju.

Prócz tego znikł cały szereg miast, zostały one zamienione na wsie, taki los spotkał n. p. miasta: Zaborowo (liczyło w roku 1837 mieszkańców 750), Dupin (602), Radolin (651), Kwieciszewo (502), Wylatowo (468), Łopienno (605), Łekno (431), Żerniki (264), Kiszkowo (368), Żydowo (358) — wszystkie w Księstwie. Były to po większej części miasta »dziedziczne«, tylko Kwieciszewo i Wylatowo były »wolne«. Przeważnie też były to miasta rolnicze, lecz niektóre z nich dawniej słynęły z wyrobów rękodzielniczych; n. p. Radolin z wyrobu sukna, Dupin — płótna.

Naogół widzimy, że te drobne miasteczka wzrosły w ludność w okresie od 1836 do 1880 roku, dopiero w ostatnich latach dwudziestu poczyna się szybki upadek, zwłaszcza zaś jaskrawo ukazuje się upadek w ostatniem pięciolecin. Jakie były przyczyny tego zjawiska? Co do okresu pierwszego, okresu na ogół biorąc wzrostu ludności, przyczyna wzrostu jest jasną. Był to okres, w którym przejawiać się poczęły zbawienne skutki uwłaszczenia włościan. Włościanie stali się teraz dopiero konsumentami wyrobów rękodzielniczych; gospodarstwo włościańskie poczęło się przekształcać do pewnego przynajmniej stopnia na gospodarstwo pieniężne, gdyż włościanin począł sprzedawać część płodów rolniczych; stąd więc powiększenie obrotu towarów w kraju, rękodzielnicy znajdują zatrudnienie. Przytem podniósł się niewątpliwie dobrobyt tych włościan, poczynają oni sobie pozwalać na najprymitywniejszy przynajmniej komfort — w chacie pojawiają się sprzęty kupne, których nawet z nazwy nie znał dawny poddańczuk. Prócz tego: jak zobaczymy, przy regulacyi włościan usuwano ich ze starych siedzib, musieli się zabudo-

wywać na »nowinach« stąd ogromny wzrost ruchu budowlanego. W końcu zmieniły się też stosunki pod tym względem, że po regulacyi ustaje absenteizm szlachty; panowie ziemianie, co dawniej przeżywali swą rentę w miastach dużych zagranicą, lub w podróżach, teraz poczynają gospodarzyć sami, zamiast jak dotąd puszczać włości w dzierżawę. Stąd więc wzrasta zapotrzebowanie dworów, rzemieślnik i kramarz małomiasteczkowy skorzystali na tej zmianie. To jedna strona kwestyi, druga na tem polega, że reformie towarzyszyć musiała proletaryzacya. Dawny chłop poddańczuk był pariasem i niewolnikiem, ale nie był proletaryuszem, właśnie dlatego, że był niewolnikiem. Nie wolno mu było opuszczać roli, na którą go pan posadził, nie wolno mu było szukać zarobku na własną rękę. Teraz zmieniło się to, chłopi zostali wolni, ale tylko część z nich została posiadaczami, inni zostali »wolnymi najmitami«, i z tych znaczna część i przytem najsprawniejsza, najenergiczniejsza ciągnęła do miast. Jasnem więc, że ludność miast musiała wzrosnąć.

Potem nastaje okres, w którym waży się szala miasteczek — jedne wzrosły szybko, inne musiały upaść; mówimy o okresie budowy dróg żelaznych. Po relsach kolei żelaznych wkracza do kraju kapitalizm; ułatwiona komunikacya sprawia olbrzymie powiększenie obrotów handlowych, ale też podkopuje byt rękodzielnictwa; wzrasta ilość fabryk w miastach, podupada rzemiosło. Miasto więc, które zostało połączone ze światem torem kolejowym ma widoki rozwoju, miasto pominięte pozostaje centrem wymiany towarów dla ludności okolicznej, lecz jest niem w mniejszym już stopniu niż dawniej, gdyż płody rolnicze bywają w znacznej części dowożone nie na targ miejscowy, a do stacyi kolejowej, skąd dostają się na rynek świata. Natomiast produkcya rękodzielnicza takiego miasta ma teraz przed sobą walkę z produkcyą wielkokapitalistyczną. To jedno, a drugie, to uruchomienie ludności wskutek budowy kolei. Emigrować łatwiej, więc tłumnie porzuca młodsze pokolenie zwłaszcza drobne mieściny i hurmem ciśnie się do wielkich miast. Wyludnianie się małych miasteczek,

w których nie ma żadnych widoków powodzenia, jest nieuniknioną konsekwencyą.

Te skutki kapitalistycznego rozwoju dla miast drobnych musiały się wypowiedzieć zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach, w miarę tego, jak wielki przemysł niemiecki rozwijał się. A rozwijał się on z zadziwiająca szybkością. I oto nastał zupełny zastój od ósmego mniej więcej dziesięciolecia dla Kurzętników, Pszczewów i t. d. i t. d. Najostrzej zaś musiało się to przejawić właśnie w okresie od 1895 roku, gdyż był to okres niebywałego wprost szału produkcyi kapitalistycznej. Wielki przemysł i handel okazywały teraz apetyt wilczy na pracę ludzką, siedliska przemysłu i wielkie miasta wchłaniały w siebie ludzi jak gąbka wodę. To też niemal potwornym jest w tym okresie wzrost takich Gliwic, Katowic, Mysłowic, Bytomia, Huty Królewskiej. Natomiast w Księstwie i w Prusiech daleko mniej widzimy miast szybko wzrastających — Poznań, Gdańsk, Bydgoszcz, Toruń, Ostrawo, Inowrocław.

Dodać należy, że przy cyfrach dla Szląska uwzględnić jeszcze trzeba ludność osad górniczo-fabrycznych, które nie są miastami oficyalnie, lecz faktycznie mają ludności znacznie więcej od małych mieścin, a przytem ludności, która ma wszystkie cechy ludzi miejskich, ludność robotniczą.

Wymienimy tylko te, które miały więcej niż 10.000 mieszkańców:

		w r. 1895	w r. 1900
Zaborze	(powiat Zaborzecki)	18.389	22.592
Stare Zaborze	„ ,	14.012	19.564
Ruda	„ „	8.598	11.851
Dorota	„ „	8.383	10.805
Boszyce	(powiat Katowicki)	10.776	14.548
Laurowa Huta	„ „	11.483	13.573
Siemianowice	„ „	8.374	12.188
Zalęże	„ „	7.144	10.014
Lipina	(powiat Bytomski)	15.715	16.896
Świentochłowice	„ „	9.757	13.070

Jeżeli więc chcemy otrzymać bilans ostateczny, lepiej zrobimy uważając miejscowości ponad 2000 jako miejskie,

poniżej tej cyfry jako wiejskie, jak to czyni też statystyka urzędowa niemiecka. Wówczas otrzymujemy za ostatnie pięciolecie takie rezultaty:

	Liczono mieszkańców w miejscowościach					
	o ludności więcej niż 2000 (miasta)			o ludności mniej niż 2000 (wsie)		
	w roku 1895	w roku 1900	przybywało więc rocznie ludności %	w roku 1895	w roku 1900	przybywało więc rocznie ludności %
Reg. Gdańska .	271.645	310.673	2,68	346.445	355.319	0,51
„ Kwidzyńska	236.013	255 293	1,57	640.282	642 237	0,07
„ Poznańska .	317.730	342.720	1,51	855.481	855 532	0,00
„ Bydgowska	205.906	230.565	2,36	448.516	458.458	0,39
„ Opolska . .	796.459	948.187	3,48	913.722	919.959	0,14

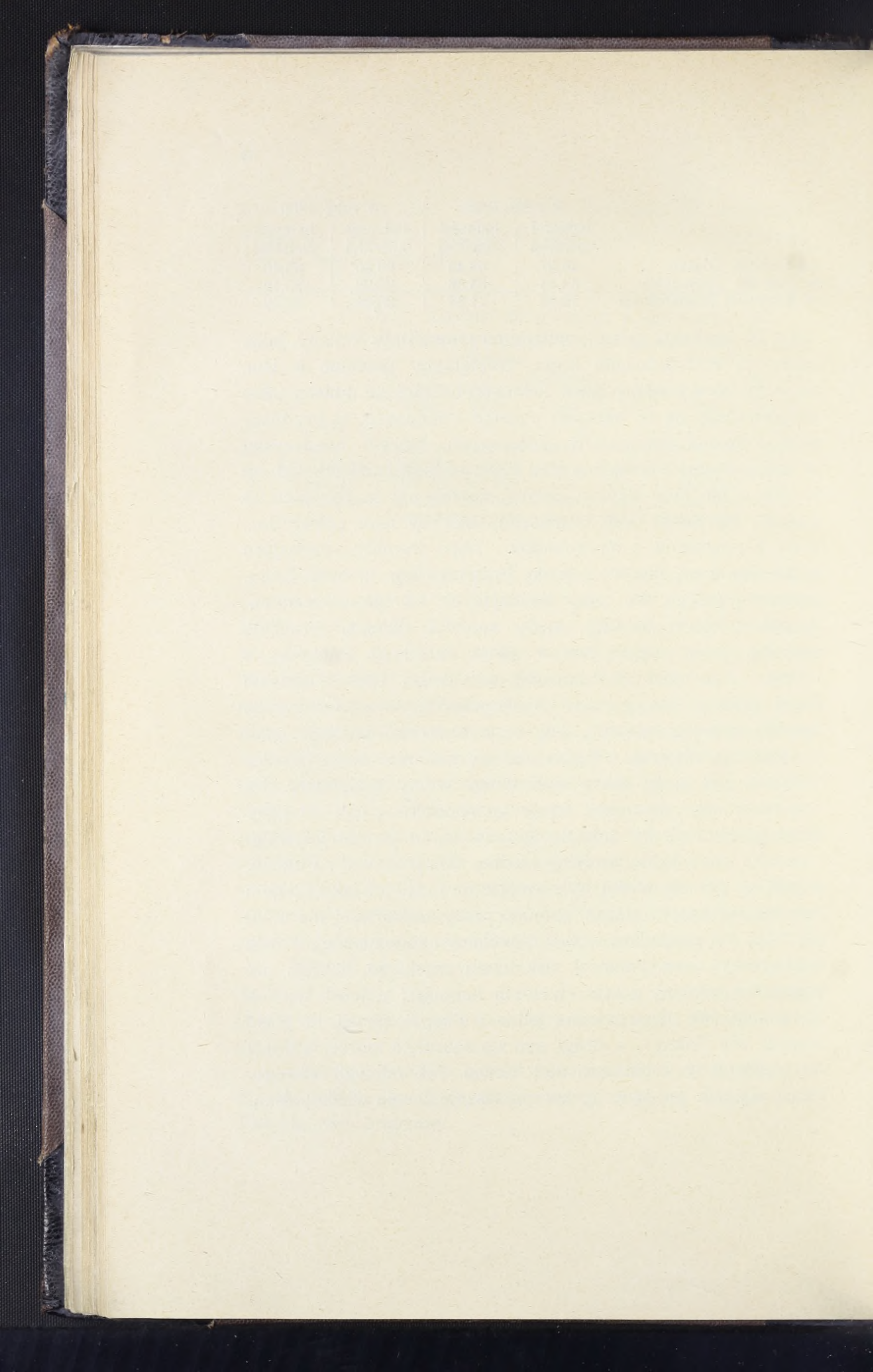
Ponieważ zaś »przyrost naturalny« obliczony dla Prus Zachodnich wynosi w dziesięcioleciu 1891—1900 rocznie 1,87%, w Księstwie 1,94, na Szląsku 1,35 otrzymujemy: Tylko w północnej części Prus Zachodnich i Księstwa, oraz na Szląsku Górnym ludność miejska wzrosła cokolwiek więcej, niż wynosi przyrost naturalny, tylko tu można mówić o rozwoju miast, natomiast w regencyi Kwidzyńskiej i Poznańskiej ogólnie nietylko mieszkańców nie przybyło stosunkowo, a ubyło, gdyż przyrost rzeczywisty nie odpowiada temu, jaki być powinien wskutek przewyżki urodzeń nad zejściami. A więc: zupełny zastój miast w tej części kraju. Wieś we wszystkich częściach miała przyrost mniejszy, niż mieć powinna. W regencyi Kwidzyńskiej i Poznańskiej zupełnie prawie ludność wiejska nie powiększa się, w trzech innych powiększa się mniej niż drogą naturalną przybywać powinno.

Mamy tedy wyludnianie wsi, ale to wyludnianie odbywa się nie na korzyść miast krajowych, a na korzyść miast niemieckich zachodnich.

Liczebny stosunek ludności miejskiej do wiejskiej zmienia się ostatecznie na korzyść pierwszej, wypada bowiem na 100 ludności krajowej:

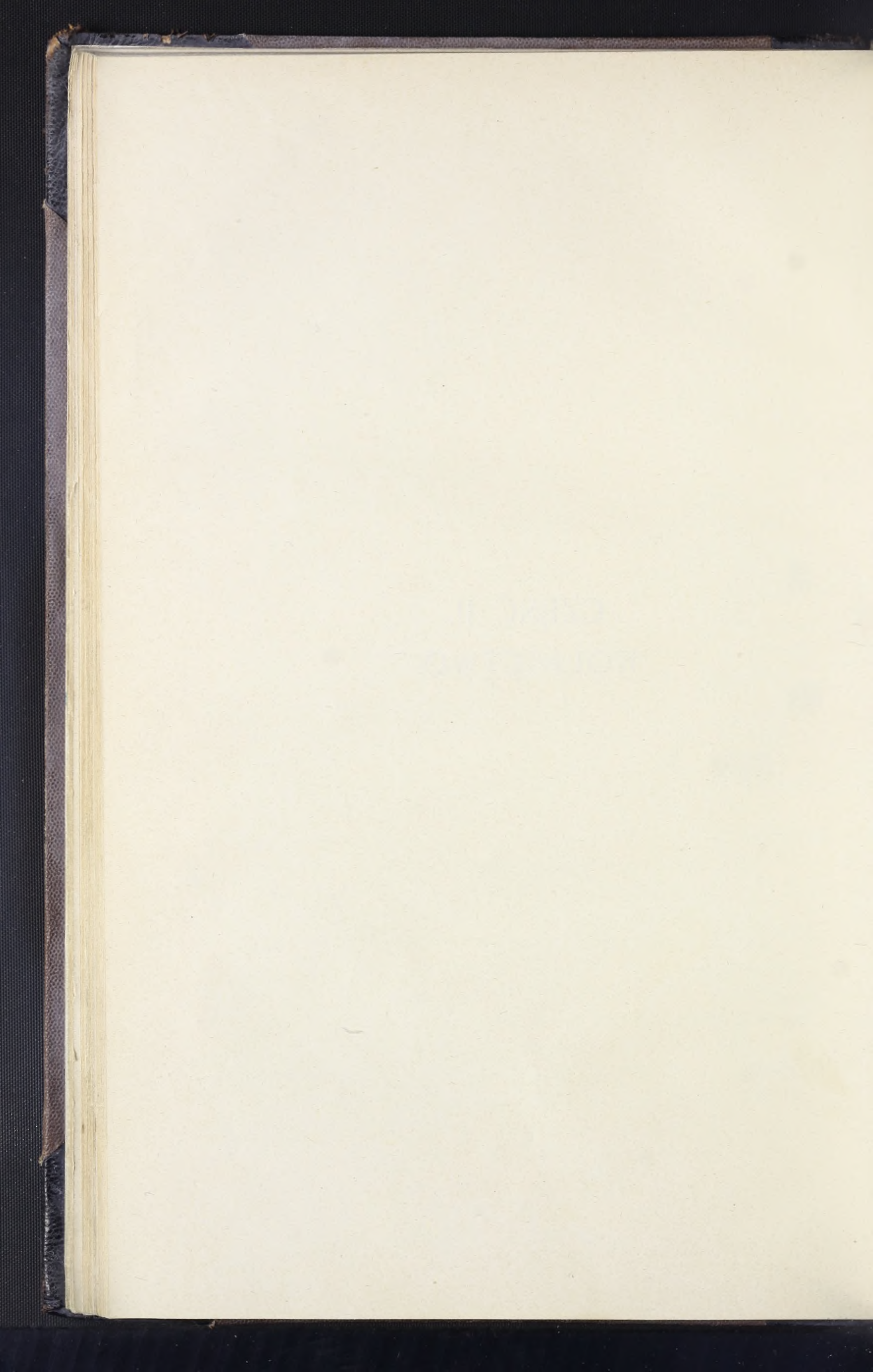
	w roku 1895		w roku 1900	
	ludności miejskiej	ludności wiejskiej	ludności miejskiej	ludności wiejskiej
na Górnym Szląsku . .	46,57	53,43	50,60	50,40
w Prusiech Zachodnich .	34,44	65,56	36,28	63,72
w Księstwie Poznańskiem	28,63	71,37	30,68	69,32

W suchych cyfrach scharakteryzowaliśmy zmiany, jakie zachodzą w zaludnieniu kraju, pamiętajmy przecież o tem, że cyfry te wyrażają żywe jednostki ludzkie, że zmiany jakie wypowiadają się w naszych plusach i minusach, są bezdusznym wyrazem przewrotów społecznych, którym towarzyszą w rzeczywistości tysiączne bóle życiowe istot ludzkich. Gdyby Księstwo nie było Beocyą polską, dawno już tu powinien by pojawić się polski Gleb Uspienskij, któryby nam opisał dramaty Kurzętników i Ryczywołów. Owe dramaty powstające z borykania się ojców z biedą beznadziejną, z ową dziką, potworną potęgą na oślep działających sił ekonomicznych. A potem nowe dramaty, kiedy synowie tłumnie porzucają siedzibę ojców, ciągną hen w świat daleki na Zachód, za morze — za chlebem. I opisałby taki polski Gleb Uspieński łzami pisaną historyę wsi wielkopolskiej, ową nad wyraz wszelki ciekawą historyę, jak to poddańczuk jasnego pana w dobrach Wyzysk i Nędza stał się nakoniec wolnym człowiekiem, jak to ze skóry wyłaził ten wolny gospodarz, by »na nówinach« dźwignąć swoje gospodarstwo, jak od gęby sobie odejmował, by dokupić jeszcze szmat gruntu jałowego i jeszcze choć jedną krowinę biedną, jak pracował za trzech, a jadł za pół człowieka byle »wyjść na ludzi«. I jak to potem pomimo zabiegów i starań, pomimo pracy nadludzkiej nie mógł się ostać ten gospodarz wobec nawałnicy ekonomicznej, wobec konkurencyi amerykańskiej, fiskalizmu pruskiego, lichwy, jak poszedł z torbami, został »wolnym najmitą«, a jeżeli ten los go ominął, jak dziewczynina jedna i chłopak poszli, bo pójść musieli »na Saksy«, a drugi syn się zabrał za morze, a trzeci do podziemi w kopalniach nad Renem. Jak odbiegli starego, tułają się hen po świecie, jak pustoszeje ziemia wielkopolska.



CZĘŚĆ II.

ROLNICTWO.



ROZDZIAŁ I.

Warunki klimatyczne i gleba; kilka uwag porównawczych o stanie rolnictwa.

Ziemie polskie Pruskiego pod względem warunków klimatycznych dla rolnictwa są uprzywilejowaną częścią Bałtyk wywiera tu swój dobroczynny wpływ łagodząc różnice jaskrawe temperatury, właściwe klimatowi kontynentalnemu innych ziem polskich. Zima mniej ostra, lato mniej skwarne niż w osady atmosferyczne obfite i rozdzielone na cały rok dosyć jednostajnie; na klęski posuchy, zim bezśnieżnych, zamieci, przymrozków wiosennych rolnik Wielkopolski jest narażony mniej

Państwa

dawnej Pol

Królestwie

Pod względem gleby dzielnice nasze przedstawiają ogromną rozmaitość.

P r u s y Z a c h o d n i e są położone w nizinie przeciętej od zachodu na wschód »Wyżyną Bałtycką«, poprzez którą utorowała sobie drogę Wisła tworząc dolinę; dolina ta od Torunia do tak zwanej »Szpicy Montawskiej« — gdzie Wisła dzieli się na dwa koryta — jest szeroką na 7 do 8 kilometrów, dalej rozszerza się znacznie — około 53 kilometrów, w delta pomiędzy Gdańskiem a Elblągiem. W tej to rozszerzonej dolinie położone są sławne »żuławy«, grunta należące do najżyźniejszych w Europie, zdobyte w ciężkiej walce z morzem. Rozróżniają — żuławę Gdańską, na zachód od Wisły, żuławę wielką Malborską pomiędzy Wisłą a Nogatem i żuławę małą Malborską na wschód od Nogatu. Grunta te były niegdyś

zalane wodami Wisły i Bałtyku i dopiero w wieku XIII wielki mistrz krzyżacki, Meinhard, kazał sypać groble i bić tamy dla osuszenia tych gruntów. Dziś na długości 25 mil ciągną się groble, ujmując w karby fale Wisły i Nogatu. Podobne do żuław pod względem żyzności są grunta na »niżu wiślanym«; rozróżniają je dodając nazwy miast pobliskich, więc niż Chełmski, niż Kwidzyński itp. Grunta żuław i niżów są gliniaste, bogate w próchnicę i najlepiej nadają się pod uprawę pszenicy i wyborowego jęczmienia.

Na wschód od Wisły ciągnie się wyżyna Bałtycka, Pomorze polskie. Tu grunta są bardzo rozmaite: Płaskowzgórze Kartuskie ma grunta przeważnie piaszczyste. Powiat Kartuski ma prawie wszędzie glebę lichą; leżące dalej ku północy powiaty Wejrowski i Pucki cokolwiek lepszą; ku południowo-zachodowi położone powiaty Kościerżyński, Chojnicki, Człuchowski, Wałczewski i Tucholski mają już glebę znacznie lepszą, zwłaszcza w dolinach rzecznych nad Brdą i Wdą, gdzie z wielkim trudem osuszono bagna. Na wschód od Wisły powiaty Lubowski i Brodnicki mają znów glebę mniej urodzajną; lepiej przedstawiają się Suszawski i Świecki a glebę żyzną mają powiaty Sztumski, Kwidzyński, Grudziądzki, Chełmski i Toruński.

W Księstwie mamy całą skalę od czarnoziemu kujawskiego do piasków jałowych. Charakterystycznem jest przytem dla Księstwa, że na bardzo nieznacznych przestrzeniach mieszczą się tuż obok siebie grunta o najróżnorodniejszej glebie — piasek, glina ilasta, próchnica i glina. Przeważają grunta lekkie, piaszczystej gliny, które stanowią 70—80% obszaru powiatów Wyrzyskiego, Środzkiego, Kościańskiego, Krotoszyńskiego, 89% powiatu Mogilnickiego i 99% Pleszewskiego. Piaski znajdują się głównie w dolinach rzecznych i obszarach niżej położonych, stanowią one 50—60% obszaru w powiatach Bydgowskim, Chodzieżyńskim, Węgrowieckim, Międzyrzeckim, Wschowskim, Odolanowskim i Ostrzeszowskim. Murszów i torfowisk jest najwięcej w dolinach Noteci i Obry. Ciężkie grunta gliniaste są stosunkowo rzadkie; najwięcej po-

siadają ich powiaty Odolanowski 35%, Inowrocławski 22%, i Krobski 14%. W dolinie Noteci, w okolicach Bydgoszczy dużo jest murszów i torfowisk; pod powierzchnią są pokłady doskonałej gliny garncarskiej, lecz gleba licha, bagnista, kwaśna i zawiera nadmiar żelaza. Przerywają ten pas pod Nakłem i Osiekiem rozległe piaski. Dopiero od miejsca, gdzie wpada do Noteci Głda poczynają się w dolinie rzecznej żyzne bardzo grunta: rzeka podczas wylewów wiosennych osadza tu żyzny ił. Na północ od Noteci, wzdłuż rzek Łobzonki i Brdy leżą urodzajne obszary, powstałe z osuszenia bagien, czego dokonał po pierwszym podziale Polski Fryderyk II. Na południe od Noteci ciągną się piaski, które stopniowo przechodzą w glebę żyzniejszą w pobliżu Kcyni — gliniasty grunt z podłożem z marglu. Dalej ciągnie się pas żyznej gleby na płaskowzgórzu od Obornik przez Szamotuły, Pniewy do Międzyrzecza, a drugi pas szeroki od jeziora Gopła do Gniezna wzdłuż Noteci i Wełny ku północy. Pas pomiędzy Wisłą a Notecią i na lewym brzegu tej rzeki, obejmujący powiaty Inowrocławski, Szubiński i część Bydgowskiego ma znakomitą glebę: gruby pokład próchnicy na podłożu gliniastem, znana gleba kujawska. Najmniej urodzajne obszary mamy na południu, w najwyższej części kraju, w powiecie Ostrzeszowskim — są to piaski lotne ciągnące się wzdłuż Prosny. W dolinie Warty ciągną się pasy błotniste, na północ od tej rzeki gleba staje się lepszą i pas pomiędzy rzekami Września i Kopla ku Gnieznu i Poznaniowi ma znów grunta próchnicowe, jakkolwiek mokrawe, wymagające drenowania. Wzdłuż Obry ciągną się znów grunta bagniste — bagno Olszańskie — murszawe i torfiste. Bagna te zostały wysuszone po części i dały grunta przydatne do uprawy, jakkolwiek niezbyt urodzajne. Powiaty południowo-zachodnie, Wschowski, Leszniewski, Rawski, Krotoszyński mają grunta średnio urodzajne.

G ó r n y S z l ą s k w części południowo-zachodniej, górzystej, ma grunta piaszczyste i kamieniste, zawierające dużo soli mineralnych, żelazistych, stąd mało urodzajne i trudne do uprawy; w dolinie Odry ciągną się bagna; ku północy

gleba jest lepszą. Wogóle jednakże prawie cały obszar tej dzielnicy dla rolnictwa ma pod względem gleby mało sprzyjające warunki.

Na ogół zatem pod względem żyzności gleby nasze dzielnice nie są bynajmniej uprzywilejowane i z wyjątkiem niżu wiślanego, żuław i gleby kujawskiej, ziemia wymaga tu wszędzie nader starannej i stosunkowo kosztownej uprawy. Z ziem dawnej Rzeczypospolitej zajmują co do urodzajności miejsce średnie: Są urodzajniejsze od górzystych części Galicyi, południowo-zachodnich obszarów dzisiejszego Królestwa i od Litwy północnej, natomiast niedorównywują bynajmniej żyznym łanom Podola i Ukrainy, ziemi Lubelskiej i Sandomierskiej. Pomimo to rolnictwo zawsze stało wyżej w Wielkopolsce niż w Małopolsce, a z ziem Wielkopolski województwa Poznańskie, Inowrocławskie, Gniezneńskie, Kaliskie zawsze uchodziły za najlepiej zagospodarowane. Wypowiadało się to w dochodzie, w rencie gruntowej, a co zatem idzie w cenie ziemi. Według tablic intrat i szacunku ziemi, liche grunta w województwie Gnieznienskim, dawały intraty z włóki więcej niż urodzajne grunta sandomierskie i lubelskie. Korzon powiada, »że intensywność i intratność gospodarstwa rolnego wzrastała w miarę posuwania się od wschodu ku zachodniej granicy«, i cytuje takie świadectwa współczesnych: »Na sejmie czteroletnim poseł Rożnowski zaznaczał różnicę pomiędzy Wielką i Małą Polską: »w Wielkopolsce gospodarstwo tak wygórowało, że już podobno wyżej pójść nie może..., a w Małopolsce dopiero ekonomika do doskonałości przychodzi«. A Świętosławski poseł z Wołynia twierdził, że w Rusi dobra sto dymów mające ledwie 10.000 złp. intraty czynią, w Wielkopolsce zaś tę samą intratę mieć można z dziesięciu dymów... W roku zaś 1785 znajdujemy wzmiankę, że »zagon« roli pod Rawiczem kosztuje 4 czerwone złote, gdy pod Warszawą tylko 4 złote polskie«. [1] Jakie były powody tej różnicy? Odpowiedź

[1] Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. Wyd. II. tom I. str. 329—332.

łatwa. Weźmy przykład ostatni: Miasto Rawicz jest położone w powiecie Krobskim, na samej granicy Szląska; gleba tu zaledwie średniej urodzajności, w każdym razie nie lepsza niż pod Warszawą. Lecz ziemianin z pod Rawicza miał zawsze zapewniony odbyt na plony swej roli; ziemia dokoła była gęsto zaludnioną i przemysł kwitnął. Stąd różnica. A to stosuje się do całego kraju: Wielkopolska zawsze miała odbyt dla produktów rolnictwa na Zachód, miała rozwinięty w porównaniu z Małopolską przemysł, wskutek tego, i wskutek starej swojej kultury miała ludność bardziej gęstą; stąd opłacały się nakłady czynione w rolnictwie, stąd wielka intrata i wielka wydajność ziemi, a także wysoka jej cena. I stosunek ten nie zmienił się dotąd: gospodarstwo rolne w Księstwie i Prusiech Zachodnich pomimo średniej tylko żyzności gleby stoi wyżej niż w [illegible] Austryackim i w Rosyjskim.

państwie

Na dowód, że tak jest, wystarczy przytoczyć cyfry zbiorów pszenicy i żyta z jednostki obszaru: Zebrano zatem z hektara przeciętnie w roku[1]

	żyta	pszenicy
w Prusiech Zachodnich } w dziesięcioleciu	8,0 cent. metr.	13,9 cent. metr.
w Księstwie . . . } 1885/94	8,3 " "	10,1 " "
w Galicyi w dziesięcioleciu 1884/93 . .	7,2 " "	8,5 " "
w Królestwie Polskiem w dziesięcioleciu	5,9 " "	6,4 " "

Podobnie ma się rzecz z produkcyą zwierzęcą. Na sto ludzi było:[1]

	koni	bydła	owiec	trzody chlewnej	razem
w Prusiech Zachodnich } w r. 1892	15,4	38,6	66,4	29,6	150,0
w Księstwie Poznańskiem } w r. 1892	13,2	43,0	57,2	31,3	145,7
w Królestwie Polskiem	14,3	37,1	46,2	18,5	117,4
w Galicyi	11,6	38,5	9,4	13,4	72,9

Gdyby można było przeprowadzić porównanie pod względem jakości produkcyi, porównanie wypadło jeszcze korzystniej

[1] Cyfry dla [illegible] Pruskiego i Galicyi z danych statystycznych urzędowych, dla Królestwa według Załęskiego: *Królestwo Polskie pod względem statystycznym.* Warszawa 1900.

państwa

państwa

dla [illegible] Pruskiego. Zboże jest naogół znacznie lepszego gatunku (czego dowodem wyższe ceny, jakie płacą w Gdańsku za zboże z Księstwa niż za zboże z Królestwa), a co do inwentarza żywego, to ani takich habet drobnych i zwyrodniałych jak w Galicyi i Królestwie, ani krów tak wynędzniałych i zaniedbanych tu się nie widuje.

Porównajmy atoli produkcyę rolną Wielkopolski z produkcyą krajów niemieckich Zachodu. Wybieramy dla porównania kraj przeważnie rolniczy — Bawaryę, a drugi wysoce przemysłowy — Saksonię; są to kraje o glebie jeżeli nie gorszej to w każdym razie nie lepszej od wielkopolskiej. Porównanie wypada tak:

	zebrano z hektara centnarów metrycznych	
	żyta	pszenicy
w Księstwie	10,3	10,1
w Bawaryi	12,0	12,6
w Saksonii	14,3	18,7

Na 100 ludzi było:

	koni	bydła	owiec	trzody chlewnej	razem inwentarza żywego
w Księstwie	13,2	43,0	57,2	31,3	145,7
w Bawaryi	6,6	59,7	17,3	24,3	103,9
w Saksonii	4,2	19,0	3,0	12,4	48,6

Pod względem więc zbiorów zboża Księstwo zostaje znacznie w tyle po za tymi krajami; kraj w którym rolnictwo jest najważniejszą podstawę bytu ekonomicznego ma zbiory znacznie gorsze, niż kraje Zachodu, przemysłowa Saksonia ma obfitsze stosunkowo zbiory niż Księstwo. I powtarzamy — jest to rezultat nie lepszej gleby lecz lepszej uprawy roli, starannego rolnictwa. Pod względem hodowli bydła Księstwo stoi na pierwszy rzut oka lepiej od krajów, z którymi je porównywamy. Porównanie atoli jest niezupełnie trafne. Porównywając Księstwo z Królestwem i Galicyą mogliśmy zadowolnić się obliczeniem inwentarza na 100 ludzi, gdyż warunki pod względem zaludnienia są zbliżone; przy porównaniu atoli Księstwa z Bawaryą i Saksonią należy wziąć pod uwagę

różnice w gęstości zaludnienia: w Księstwie przypada na kilometr kwadratowy 65,2 ludzi, w Bawaryi 81,4, w Saksonii 280,1 (według spisu z roku 1900): wskutek tego stosunek zmienia się. Musimy tedy wziąć pod uwagę ilości wypadające na kilometr kwadratowy; wtedy otrzymamy. Na kilometr kwadratowy wypada:

	koni	bydła	owiec	trzody chlewnej	razem
w Księstwie	8,0	26,0	34,6	18,0	87,5
w Bawaryi	4,9	44,0	12,8	17,9	73,6
w Saksonii	9,9	44,3	7,0	28,9	81,1

Wypada zatem w Księstwie koni stosunkowo więcej niż w Bawaryi, mniej niż w Saksonii. Różnice tłomaczą się tak: w Bawaryi rolnicy używają przeważnie wołów do robót rolnych, w Księstwie koni; w Saksonii wielka ilość koni tłomaczy się nie warunkami rolnictwa, lecz przemysłu: są to konie nie hodowane dla celów rolniczych, lecz sprowadzone z krajów rolniczych dla miast saskich. Pod względem ilości stosunkowej bydła Księstwo przedstawia się znacznie gorzej od Bawaryi i Saksonii. Stosunek przedstawi się jeszcze gorzej, jeżeli uwzględnimy liczbę krów — w Księstwie na kilometr kwadratowy 14,4, w Bawaryi 22,9, w Saksonii 30,2. Krowy i trzoda chlewna stanowią zwykle o zamożności gospodarstw włościańskich i niskie cyfry Księstwa pouczają nas o biedzie włościan wielkopolskich w porównaniu z niemieckimi. Przewyższa Księstwo kraje zachodu pod względem ilości owiec. Jest to dowód ekstenzywnej gospodarki: stada owiec wymagają rozległych pastwisk, na które miejsca nie ma przy intensywnem gospodarstwie. Saksonia sławna przed stu laty ze znakomitych owiec cienkowełnistych zredukowała stada do minimum; hodują już tu tylko w nieznacznych ilościach w owczarniach zarodowych na eksport. W Księstwie ten okres dopiero się rozpoczął i w ostatnich czasach ilość owiec zmniejsza się szybko.

Jakież wnioski można wyprowadzić z tego, cośmy powiedzieli o warunkach naturalnych i społeczno-ekonomicznych

rolnictwa? Sądzimy, że ten przedewszystkiem: Wobec warunków gleby — wymagającej gospodarstwa prowadzonego z wielkim nakładem — przyszłość rolnictwa staje się tu zależną od rozwoju hodowli bydła, a ta rozwinąć się może przy zapewnionym odbycie na mięso i nabiał.

W ten sposób zależnem się staje rolnictwo od rozwoju przemysłu, rozwoju miast. Nie polityka protekcyjna, nie cła zbożowe, zapewnić mogą warunki pomyślnego rozwoju; te miałyby tylko znaczenie decydujące, gdyby można było utrzymać się przy ekstenzywnej gospodarce. Aby podnieść rolnictwo krajowe, w danym wypadku bezwarunkowo można tylko podnosząc konsumcyjne siły mas ludowych, podnosząc siły produkcyjne przemysłu. Jeżeli gdzie, to przy takich warunkach, nie może być mowy o antagonizmie pomiędzy interesami rolnictwa, a interesami przemysłu. Oczywiście co innego interes rolnictwa krajowego tak pojęty, a ciasne i na dziś a jutro obliczone interesy wielkich posiadaczy ziemskich, którzy tu właśnie są »agraryuszami« w znaczeniu utartem tego wyrazu: chcą zapewnić sobie korzyści osobiste, bez względu na interesy kraju i mas pracujących.

Dla zrozumienia jak ułożyły się warunki ekonomiczno-społeczne ludności rolniczej, przedewszystkiem należy zapoznać się z przebiegiem wielkiego przewrotu, jaki sprawiło uwolnienie od poddaństwa i uwłaszczenie włościan, gdyż wpływ tego przewrotu do dziś dnia wypowiada się na każdym kroku w stosunkach robotniczych. Musimy zatem rozpatrzeć się w sprawie uwolnienia i uwłaszczenia włościan.

ROZDZIAŁ II.

Sprawa uwolnienia i uwłaszczenia włościan.

A. Ogólne uwagi o rozwiązaniu sprawy włościańskiej w Królestwie Pruskiem.

Po zaciętej walce władzy królewskiej przeciw junkrom i możnowładcom o rugowanie chłopów, po nadaremnych dekretach o zniesieniu pańszczyzny sprawa przyjmuje nowy obrót po porażce pod Jena. »Musiał dopiero Napoleon zbić na kwaśne jabłko pyszałkowatych junkrów, żeby zmusić nareszcie rząd pruski do zbawczego prawa. To było wielkie dobrodziejstwo, jakie miliony chłopów w Prusiech zawdzięczają Napoleonowi. Popełnił on wszakże czyn naganny. Polega on na tem, że nie zadekretował, jak to zwykł był czynić w innych razach: Dom Hohenzollernów przestał panować. Było zbrodnią wobec dziejów, że Napoleon w pokoju zawartym w Tylży przyznał jeszcze istnienie państwa Pruskiego, zamiast zamienić wszystkie prowincye — po zniesieniu bez indemnizacyi wszelkich ciężarów feudalnych, i zaprowadzenia kodeksu francuskiego — w departamenty francuskie, lub w państwa niezależne. Prowincya Nadreńska, która 20 lat była pod panowaniem rewolucyjnem, od tego czasu nie zna praw feudalnych i każdy chłop nad Renem stał się wolnym posiadaczem. Niestety — Napoleon tak nie uczynił. Los go pokarał za to, a chłopy w Prusiech, za ten jego grzech dotąd pokutują

ciężko i we krwi toną«. Tak pisał w roku 1849 Wilhelm Wolff[1] w »Neue Rheinische Zeitung«.

Sławny edykt z dnia 9 października 1807 roku znosił »niewolę i pańszczyznę« — na papierze; w rzeczywistości wszystko pozostało po dawnemu. Wartość jego na tem tylko polega, że ponowiono tu zakaz rugowania włościan z gruntów przez nich zajmowanych. Lecz edykt ten wnet został odwołanym po części;

[1] Jestto ten sam Wilhelm Wolff, którego imię unieśmiertelnił Karol Marx poświęcając mu pierwszy tom swego epokowego dzieła. Wolff był synem karczmarza we wsi szląskiej, urodził się zatem jako poddańczuk i za młodu zaznał rozkoszy żywota chłopa pańszczyźnianego. Życiorys jego podał Fryderyk Engels w broszurze *Die schlesische Miliarde* (w *Sozialdemokratische Bibliotek)* 1886, zawierającej przedruk artykułów Wolffa z *Neue Rheinische Zeitung*. Z życiorysu przytaczamy szczegół następujący: Od roku 1834 do 1839 Wolff siedział jako przestępca polityczny w więzieniu; wyszedłszy z więzienia starał się o posadę nauczyciela, był bowiem z zawodu filologiem, lecz nie otrzymał ani posady rządowej ani koncesyi na nauczanie prywatne. »Nasz demagog — powiada Engels — byłby umarł z głodu, albo odrabiał pańszczyznę we wsi rodzinnej, gdyby nie było w Prusiech Polaków. Poznański ziemianin wziął go do siebie jako nauczyciela domowego; u tego pana przebył on lat kilka i te czasy zawsze wspominał mile«. Tym panem polskim był Tytus Działyński, twórca »Biblioteki Kurnickiej«. Wolff spędził przeto owe miłe lata w Kurniku. Z ust zaś wiarogodnych dowiedziałem się, że Działyński naszemu »demagogowi« nietylko powierzył wychowanie swych córek, lecz zarazem zaprzągł go do swoich wydawnictw. Wolff to podobno odgrzebał mnóstwo cennych dokumentów, a przedewszystkiem opracował znakomite wydanie »Zbioru praw litewskich od 1330 do 1529« (Poznań 1841) i jest odkrywcą egzemplarza Statutu Wiślickiego wydanego przez Działyńskiego. W taki sposób pan polski uratował od śmierci głodowej niemieckiego rewolucyonistę, ale też ten rewolucyonista darmo chleba nie jadł i dziś polska nauka ma względem niego dług wdzięczności, o którym mile mi tu wspomnieć.

Niestety! u panów wielkopolskich tradycya uczonych badaczy i mecenasów nauki jak Działyńscy i Raczyńscy zaginęła, i wątpię też czy który z nich wziąłby dziś na wychowawcę swych dzieci »demagoga«. Kiedy przed laty kilku byłem w Kurniku w pogoni za książkami, powiedziano mi że są niedostępne »leżą w pakach, bo nie ma komu porządkować«. Jedna z najcenniejszych bibliotek, niewyczerpany jeszcze skarb rękopisów i unikatów »leży w pakach«, szczurom na pożarcie! Poznańczycy gniewają się atoli, kiedy się mówi o Księstwie jako o polskiej Beocyi.

»zbici na kwaśne jabłko« junkrowie zwyciężyli w kancelaryi królewskiej: w latach 1808—1810 wydano cztery edykta, dozwalające pod pewnymi warunkami rugowania. Dopiero kiedy grozić poczęła wyprawa wojenna Napoleona do Rosyi, przypomniano sobie sprawę włościańską: w roku 1811 wydano edykt o regulacyi. Według tego edyktu od roku 1813 poczynając, włościanin ma prawo domagać się regulacyi, przyczem zasadą ogólną miało być: Włościanin ustępuje trzecią część roli na której siedział, odrabiając pańszczyznę, albo wypłaca indemnizacyę pieniężną według szacunku tej trzeciej części, a w zamian zostaje właścicielem pozostałego gruntu. I to pozostało na papierze! Napoleon wkracza do Rosyi, zostaje pobity, wszczyna się walka o niepodległość w Niemczech; chłopów, zwycięzców z pod Waterloo, czeka nagroda ojczyzny! Nagroda była taka: Deklaracya z roku 1816 »dopełnia« edykt z roku 1811 w taki sposób: Już nie każdy włościanin ma prawo żądać regulacyi; przysługuje ono tylko tym, którzy siedzą na gruntach wpisanych jako grunta włościańskie do regestrów katastralnych; w dodatku regulują się tylko te gospodarstwa, które odbywały pańszczyznę sprzężajem, były *Ackernahrung*, t. j. dawały zupełne utrzymanie z roli rodzinie włościańskiej, zatem tylko gospodarstwa włościańskie spore, mające poddostatkiem roli, a prócz tego jeszcze — trzeba aby gospodarstwo było »starego prawa« t. j. aby istniało już od roku 1749 na Szląsku, 1752 w Prusiech, 1763 w Brandeburgii i na Pomorzu, 1774 w Prusiech Zachodnich. Tak więc uszczuplono znacznie liczbę włościan, którzy mieli korzystać z »dobroczynnego prawa«, zaś włościanie, odrabiający pańszczyznę nie sprzężajem, komornicy, chałupnicy, ogrodnicy i t. d. pozostali jak dawniej pańszczyźniakami, nie mieli prawa uwolnić się od pańszczyzny. A owi szczęśliwi za jaką cenę nabywali prawa własności do zagonu, który potem swoim użyźniali przez wieki? Ustępował przy »regulacyi« włościanin trzecią część tego zagonu dziedzicowi jako idemnizacyę: prócz tego od danin i ciężarów wykupywał się znów indemnizacyą przyczem płaci albo sumę 25-krotną szacunku rocznego tych danin,

albo płaci z nich rentę roczną, gotówką lub zbożem, albo też oddaje część inwentarza jako indemnizacyę. Na dodatek jeszcze po tem wszystkiem opłaca on rentę 5—7½% czystego dochodu z gruntu, jaki mu pozostał jako indemnizacyę za »prawa zwierzchnicze dziedzica«. Słusznie zaznacza autor broszury *Kilka słów o położeniu włościan polskich* [1], że należy położyć nacisk na te warunki: »dawały one bowiem panom możność nałożenia ręki na ziemię włościańską i rujnowania jednocześnie gospodarstw włościańskich przez zabieranie inwentarza, zboża i t. p.«

Rezultaty tej regulacyi były takie; Od roku 1816 do 1848 w całej monarchii uwłaszczono 70.582 włościan, którzy posiedli prawem własności 5.158.827 morgów, i 289.651 drobniejszych włościan (za »dobrowolną« ugodą włościan z dziedzicami). Włościanie uwolnili się od 5.789.295 dni pańszczyzny sprzężajnej w roku i 16.869.824 dni pańszczyzny bez sprzężaju. Za to otrzymali panowie indemnizacyi 18,544.766 talarów, rocznej renty 1,559.992 talary, renty w osepach żytem 260.069 szefli i 1,533.050 morgów gruntu dawniej włościańskiego. To znaczy, że otrzymali trzecią część gruntów prócz ogromnej indemnizacyi gotówką i rentą roczną. [2]

Burza rewolucyjna 1848 roku sprawiła, że owa ogromna większość drobnych włościan, komorników, ogrodników, chałupników, którzy odrabiali jeszcze pańszczyznę upomniała się o swe prawa paląc zamki, (zwłaszcza na Szląsku) grożąc szubienicą magnatom. Wskutek więc tych ruchów rewolucyjnych rząd nareszcie, w roku 1850 zniósł pańszczyznę, jaka pozostała: niektóre, więcej formalne pozostałości feudalizmu unieważnione bez indemnizacyi, inne zostały zamienione na rentę i skapitalizowane, a kapitał ten miały spłacić banki rentowe założone w każdej prowincyi. Banki te wydały listy

[1] Przez K. D. Lwów 1893. Nakładem „Drukarni Polskiej". Str. 72.

[2] Cyfry według statystyki Meitzen'a: *Der Boden des preussischen Staates* tom I. str. 452 i następne.

obligacyjne $4^1/_2$ i kapitał zostaje zamortyzowany opłatą renty przez włościan w lat $56^1/_2$.

W okresie więc 1850 do 1865 »uregulowano jeszcze: 1) pozostałe gospodarstwa włościańskie; było ich 12.706 z obszarem 352.305 morgów; 2) Gospodarstwa drobne, nie objęte regulacyą do roku 1848, których okazało się 1,014.341. Włościanie w tym okresie uwolnili się od 356.274 dni pańszczyzny sprzężajem i 6,607.507 dni pieszą do roku; indemnizacya zaś panów wyniosła: 113.071 morgów gruntu, 55.522 szefli żyta, 3,890.136 talarów renty rocznej, a prócz tego 19,697.483 talarów kapitału.

Ogólną wartość indemnizacyi oblicza Meitzen na 213.861.035 talarów, przyczem liczy przecież bardzo skromnie, bo za mórg ziemi 10 do 20 talarów, za szefel żyta talara. Przytem nie są tu liczone zupełnie indemnizacye jakie otrzymali panowie przy dobrowolnem załatwieniu sprawy pomiędzy nimi a włościanami.

Cała reforma była od początku przeprowadzana w duchu mieszczańskiego liberalizmu. O ile tylko można było, rząd pozostawiał wszystko »wolnej umowie«. Cała operacya kredytowa od roku 1850 odbyła się bez wszelkiego pośrednictwa rządu, t. j. włościanie musieli spłacać ciężary, jakie na nich przypadły o własnej sile; ponieważ zaś włościanin wyjątkowo tylko rozporządzał tak znaczną gotówką, więc albo musiał zadłużać się na samym początku, wtedy właśnie, kiedy miał rozpoczynać gospodarstwo na własną rękę, i płacić przytem lichwiarskie procenty, albo też musiał odstępować niepomiernie dużo roli, aby zmniejszyć indemnizacyę pieniężną; wtedy stawał się małorolnym. Nie zastrzeżono też prawem żadnych gwarancyi pod względem sprawności nowopowstających gospodarstw: czy otrzymywały one łąkę lub kawałek lasu ,to zależało od umowy wyłącznie pomiędzy panem i włościaninem; to też po większej części powstały gospodarstwa bez pastwisk i bez lasu. Separacyę gruntów przeprowadzono natychmiast i służebności wszelkie ustały. Miało to dobre i złe strony: dobre — ponieważ posiadłości zarówno dworskie jak

włościańskie stanowiły teraz jednostki gospodarcze o jasno ograniczonem prawie własności; złe — ponieważ ta separacya doprowadziła do zupełnego ogołocenia nowopowstałych gospodarstw włościańskich z pastwisk. Przy tem urzędnicy przeprowadzający regulacyę, prawie wszyscy wychowani w pojęciach »liberalizmu« wykazywali niechęć wyraźną ku wszelkiej własności wspólnej, szli oni tu za przykładem Fryderyka II, który wszelkie posiadanie oparte nie na prawie własności indywidualnej, wszelkie »wspólnoty« uważał za zgubne. To też gdzie istniały resztki własności gminnej do pastwisk, tam je zniszczono dzieląc bez skrupułów ziemię na szmaty.

Zobaczmy teraz jak ułożyły się przy uwłaszczeniu stosunki dla włościan polskich w każdej z trzech dzielnic.

B. Uwłaszczenie włościan w Prusiech Zachodnich.

Za czasów Rzeczypospolitej w Prusiech Królewskich położenie włościan było stosunkowo pomyślnem w porównaniu z innemi ziemiami. Było tu mianowicie więcej niż gdzieindziej wolnych kmieci trzymających ziemię prawem emfiteutycznym, czynszowników, a także dzierżawców. [1] Przytem było także w ziemi pruskiej dużo stosunkowo królewszczyzn, wiadomo zaś, że położenie chłopów na ziemiach koronnych zawsze było mniej ciężkiem, niż w dobrach prywatnych, szlacheckich. Kiedy po pierwszym podziale kraj przeszedł pod panowanie Prus poczęto tu stosować prawa ogólne co do włościan; przedewszystkiem dekrety, zakazujące rugów były tu stosowane na szczęście nieco ściślej niż w »starych prowincyach«. A kiedy poczęto w końcu wieku XVIII zaprowadzać pewne ulgi dla włościan »koronnych«, osiadłych na »dominiach« — *Amtsbauern,*

[1] Wybicki szlachcic z Prus wyraźnie powiada, że tu „poddaństwo znane nie było“ (*Listy patryotyczne* I. 1798). W takiej ogólności jednakże twierdzenie takie musi być mylne, gdyż sprawa regulacyi pruskiej wykazuje cały szereg rozporządzeń dotyczących tego kraju, w których ulegają zmianom różne stosunki oparte na poddaństwie właśnie.

w języku urzędowym te ulgi stały się udziałem włościan licznych w Prusiech Zachodnich.

Decydującym krokiem było tu wydanie »instrukcyi« z dnia 30 października 1799 roku dla Prus Zachodnich, którą później dopiero stosowano do Prus Wschodnich i Litwy. W tej instrukcyi nakazywało się zniesienie powinności, jakie ciężyły na włościanach dominialnych, lecz tylko o tyle, o ile dotyczą pracy na roli dominialnej, powinności zaś inne, charakteru »publicznego«, szarwarki dla utrzymania grobli i dróg, robota przy budowlach, furmanki dla leśnictwa i odstawy zbożowe, posyłki, podwody i t. p. nie miały uledz żadnej zmianie. Więc mają być zwolnieni poddani tylko od robót pańszczyźnianych na roli; przytem zmiana nie ma być przymusową; jeżeli chłopi wolą zostawać na starych warunkach, to zostają. Dalej instrukcya stosuje się tylko do włościan odbywających pańszczyznę sprzężajem; komornicy, chałupnicy i t. p. jak dawniej mają odrabiać pańszczyznę.

Co do indemnizacyi, to tę mieli wyznaczać komisaryusze, »stosownie do warunków miejscowych« Jako normę minimalną wyznaczono: za każdy dzień pańszczyzny sprzężajem w roku — 30 groszy, za każdy dzień pańszczyzny pieszą — 15 groszy. Inwentarza chłopi wykupywać nie potrzebują, zostaje w ich posiadaniu, lecz własnością pozostaje królewską. Zagrody pozostają nadal również własnością królewską, chyba że chłopi zgłoszą się z zamiarem wykupu i zapłacą odpowiednią indemnizacyę.

Dla powetowania ubytku siły roboczej zarządy dominialne miały sprowadzić robotników rolnych, [1] osadzić ich na gruncie, wyznaczając dla rodziny chałupę i jeden mórg magdeburski roli. Liczono, że taka rodzina dostarczy miesięcznie 37 dni roboczych (chłop dni 22, jego żona dni 15). Inwentarz dominia miały zakupić własny. O rezultatach wiadomo tyle, że do roku 1802 zniesiono w ten sposób 47.579 dni do roku

[1] Ciekawa rzecz, skąd brali zarządcy dominialnych tych robotników? Przypuszczać należy, że byli to w znacznej części zbiegowie z Polski.

pańszczyzny pieszą i 45.741 sprzężajem, 1544 furmanek do lasu i 303 furmanek dla odstawy zboża. Rodzin robotniczych nasadzono na grunta 438. Te 438 rodzin powetowało zatem sowicie utratę pańszczyzny, gdyż według normy powyższej dostarczyły dni roboczych do roku 438×37×12=194.474 na miejsce 92.320 pańszczyzny pieszą i sprzężajem. Dla szkatuły królewskiej sprawa okazała się zyskowną: dochód roczny z dominiów podniósł się o 10.000 talarów.

Potem w roku 1807 ci włościanie na dominiach zostali uwłaszczeni, płacąc jako idemnizacyę według taksy za inwentarz i okup za powinności dotychczasowe albo gotówką, albo rentę — 5% szacunku; przyczem czwarta część tych opłat ciąży na roli jako podatek gruntowy *(Grundsteuer)*, reszta ulega regulacyi. Co się tycze włościan będących poddanymi dziedziców szlacheckich sprawa uwłaszczenia dla Prus Zachodnich odbyła się według reguł ogólnych, wyłuszczonych powyżej.

Zobaczmy teraz ile powstało na zasadzie reformy agrarnej gospodarstw włościańskich w Prusiech Zachodnich. Według Meitzena *(Der Boden* etc. tom 4, str. 285) do roku 1848.

(Zob. tabl. str. 83.)

Jak widzimy, zachodzą różnice rażące pod względem ilości uregulowanych gospodarstw w różnych powiatach, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę ilość gospodarstw w stosunku do obszaru powiatu. W powiecie n. p. Kościerzyńskim na obszarze 30 blisko mil kwadratowych uregulowano 204 gospodarstw, w Starogrodzkim na obszarze 25 mil do 38, w powiecie Wałczewskim na blisko 40 mil — 895, w powiecie Człuchowskim na takiż obszar — 372. Rażąco mało jest gospodarstw w powiatach Gdańskim, Elbląskim, w Malborgskim zupełnie ich nie ma. Jak tłomaczą się te różnice? Powiedzieliśmy już, że było w Prusiech Królewskich sporo włościan wolnych, siedzących na roli prawem emfiteuzy, dzierżawy dziedzicznej. Tych więc »regulować« nie trzeba było, bo ciężarów pańszczyźnianych nie znali, do nich to stosują się słowa Wybickiego wyżej przytoczone. Najwięcej tych wolnych włościan było w ziemi Gdańskiej, Malborgskiej, Elbląskiej pod

	było obszaru □ mil	powstało gospodarstw włościańskich z regulacyi	o obszarze morgów	uwolniło się od danin i powinności prócz tego włościan	włościanie uwolnili się od dni w roku pańszczyzny	
					sprzężajem	pieszą
w reg. Gdańskiej						
powiat Kościerzyn	22,9	204	19 004	342	2.060	2.329
„ Gdańsk .	19,5	136	10.394	53	48	26
„ Elbląg . .	11,2	19	1.445	536	342	90
„ Kartuzy .	25.3	122	8.139	150	655	998
„ Malborg .	14,7	—	...	1	—	—
„ Weyrowo .	26,0	147	14.864	249	1.029	1 223
„ Starygród .	25,1	38	3.900	100	304	620
cała regencya . .	*144,3*	*666*	*57.746*	*1.431*	*4.438*	*5.296*
w reg. Kwidzyńskiej						
powiat Wałcz . .	38,9	895	82.981	476	39.930	67.463
„ Złotowo .	27,7	803	60.949	1.465	52.034	108.715
„ Grudziądz .	15,1	379	26.974	87	2.120	5.520
„ Chojnice .	14,1	212	20 586	278	8.787	14.668
„ Chełmno .	16,1	382	20 887	10	2.251	6.726
„ Lubawa .	17,6	273	20.796	5	3.572	4.475
„ Kwidzyń .	17.3	495	35,988	211	5.156	5,699
„ Susz . .	18,9	598	39.398	319	10.713	11.726
„ Człuchów .	38 8	372	40.246	216	19.266	32.994
„ Świecie .	20,0	734	65.058	352	9.007	15.248
„ Brodnica .	24.4	472	33.827	45	5.203	7.186
„ Sztum . .	11,6	200	20.200	321	3.062	3.645
„ Toruń . .	20,6	854	76.863	161	3.009	4.903
cała regencya . .	*317,1*	*6.629*	*544.726*	*3.946*	*164.110*	*288.988*
cała prowincya . .	**462,4**	**7.295**	**602.472**	**5,377**	**168,547**	**294.284**

Starogradem, tu więc małe mamy cyfry regulacyi wskutek właśnie braku pańszczyzny, wskutek wyjątkowo korzystnego położenia włościan. A i inne powinności były tu tylko minimalne, dlatego w tych powiatach mamy minimalne cyfry co do uwolnienia od tych ciężarów. Lecz nie mamy doprawdy z czego być dumni. Ci kmiecie wolni — to przeważnie niemcy, koloniści osiedleni na żuławach jeszcze za czasów krzyżackich. Nie zasługa to szlachty polskiej, że w powiecie Malborgskim nie było kogo uwalniać od pańszczyzny! Raczej gorzkie rozmyślania wzbudza ten fakt: Niemiec, kolonista dobrze się miał na ziemi polskiej, swego — dusił szlachcic...

To samo stosuje się do niektórych powiatów w regencyi Kwidzyńskiej: w powiecie Kwidzyńskim, Grudziądzkim, Chełmskim sporo musiało być włościan wolnych, bo tu ławą siedzieli niemieccy koloniści w żyżnej nizinie wzdłuż Wisły. To jedna przyczyna powodująca różnicę; druga ta, że odwrotnie mało regulacyi stosunkowo musi być tam, gdzie niewola była najsroższą: Jak wiemy regulowano tylko gospodarstwa włościańskie sprzężajne, stosunkowo zasobne, tam więc gdzie szlachta porugowała chłopów, nasadziła na ich miejsce zagrodników i parobków, tam nie było znów kogo »regulować«. Otóż — rugowano oczywiście tam, gdzie ceniono wysoko ziemię, gdzie gleba była urodzajną i odbyt płodów łatwy, a stąd renta wysoką. Innemi słowy: rugowano tam, gdzie prowadzono intensywne folwarczne gospodarstwo. Weźmy przykład: Intrata czysta według klasyfikacyi podatkowej z roku 1861 wynosiła z morga [1]

	gruntu ornego	ogrodu	łąki	pastwisk	lasów
w powiecie Wałczewskim	19	40	24	3	3
„ Sztumskim	44	84	63	8	9

W pierwszym z nich na milę kwadratową przypadło gospodarstw uregulowanych 23, w drugim 17. Po trzecie różnica na tem polega, że tam gdzie było więcej dóbr koronnych, państwowych kościelnych, tam włościanie mieli się, jak wspomnieliśmy lepiej, mniej ich już rugowano, stąd więcej było stosunkowo w takich okolicach regulacyi, niż tam, gdzie ziemię dzierżyła szlachta. Tak n. p. w powiecie Złotowskim było posiadłości królewskich, państwowych, miejskich, kościelnych i fundacyjnych 133.501 morgów, t. j. 23% obszaru całkowitego, w powiecie Kościerzyńskim takich posiadłości było morgów 68.487 t. j. 14,1% obszaru;[2] oba powiaty mają glebę lichą; w pierwszym wypada na milę kwadratową 29 uregulowanych gospodarstw, w drugim 8,5. Na koniec — regulacyi było stosunkowo mało tam, gdzie mało było chłopów, ponieważ

[1] Meitzen: *Der Boden* etc. tom IV. Strona 22.
[2] Tamże str. 344.

dużo było lasów, tem n. p. tłomaczą się małe cyfry regulacyi dla powiatów Człuchowskiego i Chojnickiego.

Suma sumarum uregulowano tedy w całej prowincyi 7.295 gospodarstw włościańskich i otrzymały one ogółem 602.472 morgów gruntu.

Takie były rezultaty reformy do roku 1848. Na zasadzie prawa, które wymogła na rządzie reakcyjnym junkierskim rewolucya, powstało jeszcze w Prusiech Zachodnich 1669 gospodarstw włościańskich posiadających ogółem obszaru 89.047 morgów. Prócz tego uwolniło się od danin i powinności 25.964 włościan.

Ogólne więc rezultaty reformy agrarnej Meitzen charakteryzuje dla naszej prowincyi tak: [1] Powstało uregulowanych posiadłości włościańskich 8964 o obszarze gruntów 691.519 morgów i uwolniło się od danin i powinności 31.341 włościan. Razem uwolnili się dawni poddani chłopi od 178.130 dni w roku pańszczyzny sprzężajem i 334.596 dni pieszą.

Za jakąż cenę nastąpiło to uwolnienie od ciężarów pańszczyźnianych? Zapłacili włościanie gotówką 244.784 talarów, zobowiązywali się płacić renty rocznie 349.020 talarów, 1879 szefli żyta, a prócz tego ustąpili roli panom 74.849 morgów.

Jeżeli porównamy te rezultaty z rezultatami w całem państwie, to okazuje się, że włościanie poddani w Prusiech Zachodnich o tyle wyszli jeszcze obronną ręką z tej operacyi, że stosunkowo mało ustąpili ziemi: w całem państwie bowiem jak widzieliśmy ustąpili oni prawie trzecią część roli, tu zaś ustąpili tylko $^{1}/_{13}$. Były to skutki dobroczynne stosunków jakie się ułożyły w przeszłości: Poddani w Prusiech »siedzieli na lepszem prawie« niż w Księstwie, na Pomorzu niemieckiem, Brandenburgii i Szląsku, stąd też mniej stracili ziemi przy uwłaszczeniu; byli zamożniejsi, łatwiej mogli się okupić.

Włościanin został wolnym, właścicielem swego gruntu bez ograniczeń pod względem kupna i sprzedaży tej własności. Już edykt z roku 1817 wprowadzał w życie burżuazyjną

[1] Tamże tom I. str. 434.

zasadę, według której ziemia staje się towarem jak każdy inny, wszystkie ograniczenia zostały zniesione. Jakiż tedy był los owych nowoutworzonych gospodarstw włościańskich wolnych i ulegających automatycznemu działaniu stosunków ekonomicznych? Nie mamy na to niestety odpowiedzi dokładnej, gdyż w pierwszej połowie wieku XIX liczono wprawdzie gospodarstwa włościańskie, lecz nie podano obszaru ich. Pierwsze cyfry i to nie bardzo dokładne, otrzymano tu dopiero przez zarządzone w 1858 roku dochodzenie na zasadzie regestrów katastralnych, do tego czasu mamy tylko spis gospodarstw włościańskich z podziałem na »sprzężajne i »niesprzężajne«, ale pojęcia te są bardzo nieokreślone: w jednych okolicach gospodarstwem sprzężajnem jest każde, mające choćby parę koni lub wołów, w innych tylko gospodarstwa posiadające conajmniej 30 morgów; co do obszaru zaś były gospodarstwa sprzeżajne od 20 do 1000 mórg; w okolicach żyznych gospodarstwa małego stosunkowo obszaru już zaliczono do sprzężajnych, w mniej żyznych, n. p. Złotowskim, Wałczewskim, Chojnickim, Człuchowskim były nierzadkie gospodarstwa o 700, 800, 900 i 1000 morgach magdeburskich.[1]

W roku więc 1858 liczono[2]

	gospodarstw sprzężajnych	o obszarze	gospodarstw niesprzężajnych	o obszarze
w regencyi Gdańskiej .	10.359	1,307.930	10.218	78.043
,, Kwidzyńskiej	18.133	2,485.543	23.336	165.728
w Prusiech Zachodnich .	28.492	3,793.473	33.584	243.772

Skonstatowano przytem takie zmiany od 1816 do 1859 r.:

W regencyi Gdańskiej znikło gospodarstw sprzężajnych 252 o obszarze 25.131 morgów, powstało świeżo 2104 o obszarze 145.466 morgów. Prócz tego ubyło gospodarstw sprzężajnych wskutek połączenia z gospodarstwami tejże kategóryi 313 o obszarze 35.816 morgów, a wskutek

[1] Meitzen: *Der Boden etc.* tom I. str. 591.
[2] Tamże IV. str. 308—309.

wykupienia przez obszary dworskie ubyło 113 gospodarstw o obszarze 11.533 morgów. Istniejące gospodarstwa sprzężajne straciły na rzecz niesprzężajnych 19843 morgów, natomiast nabyły 31.527 morgów od dworów. Przybyło zatem gospodarstw sprzeżajnych 1426 i istniejące powiększyły swój obszar o 151 morgów.

W regencyi Kwidzyńskiej znikło gospodarstw sprzężajnych 820 o obszarze 90.828 morgów, powstało świeżo 2808 o obszarze 207.369. Prócz tego ubyło gospodarstw sprzężajnych przez połączenie z gospodarstwami tejże kategoryi 1093 o obszarze 110.852 morgów, a wskutek wykupienia przez dwory 896 gospodarstw o obszarze 90.817 morgów Istniejące gospodarstwa sprzężajne utraciły na rzecz niesprzężajnych 72.607 morgów, a na rzecz dworów 32.923 morgów. Ubyło zatem gospodarstw sprzężajnych, 10, a istniejące utraciły obszaru 196.347.

Rozdrabniały się tedy gospodarstwa włościańskie w drodze dziedziczenia i wsutek parcelacyi, a z drugiej strony zaokrąglały się niektóre z nich przykupując ziemi od obszarów dworskich. Ten ruch miał miejsce w regencyi Bydgowskiej głównie, gdzie jak wiemy było dużo włościan zamożnych, kolonistów na żuławach i na niżu wiślanym. Lecz i tu dwory zdołały zakupić przeszło 100 gospodarstw, jakkolwiek w rezultacie obszary dworskie więcej ustąpiły ziemi włościanom, niż nabyły od nich. Inaczej rzecz przedstawia się w regencyi Kwidzyńskiej: Tu również odbywała się parcelacya, włościańskie osady malały; przedewszystkiem odbyło się dosyć forsowne wykupywanie osad włościańskich; blisko 900 wykupiły ich dwory, a prócz tego odkupiły od nich więcej znacznie ziemi z rąk włościan, aniżeli im sprzedały.

Ostateczny rezultat dla całej prowincyi wypada taki: przybyło gospodarstw włościańskich sprzężajnych 1416 t. j. 5,2% liczby ogólnej, lecz obszar ich zmniejszył się o 195.836 morgów, o 4,9%.

Dochodzimy tedy do ogólnego wniosku: Pomimo, że włościanie w Prusiech Zachodnich względnie mniej byli uci-

skani niż w innych ziemiach polskich (dodajmy: mniej też niż na ościennem Pomorzu niemieckiem, w Marchii Brandenburskiej i na Szląsku), pomimo że zostali uwłaszczeni na warunkach względnie dogodnych — przecież w pierwszych dziesięcioleciach po uwłaszczeniu na ogół nie zdołali wielce dźwignąć się, zagarnąć więcej ziemi. W epoce zaś przewrotów kapitalistycznych, grupa społeczna, która się nie rozwija — cofa się.

C. Sprawa uwłaszczenia włościan w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

W Wielkopolsce, a zwłaszcza w dzielnicy stanowiącej dzisiejsze Księstwo, położenie włościan było na ogół bardzo ciężkie, jakkolwiek mniej może ciężkie niż na kresach wschodnich. Przedewszystkiem tu właśnie szlachta, od kiedy Polska (w wieku XVI) staje się »szpichlerzem Europy«, hurmem rugowała kmieci. Toż wielkopolanin to — Krzysztof Opaliński — opisuje nam tak dosadnie co się działo za jego czasów: »Gdzie bywało dwadzieścia kmieci albo więcej tam ich ośm, albo dziesięć, a przecież to zrobić każą dziesięciu, co ich dwadzieścia robiło. Gdzie przedtem ludzi wychodziło po jednemu z domu, potem po dwu, po trzech i po czterech; gdzie dwa dni, albo trzy robili w tygodniu, teraz nie mają czasem wolnego żadnego. Gdzie wolny szynk piwa bywał, zwłaszcza w księżych dobrach, teraz i to odjęto i pić każą piwo, którymby same trzeba dyabły truć w piekle... Nie wspominam zdzierstwa, które z chłopów czynisz. Powiedzą słudzy, czeladź: Chłop tu jest bogaty, ma bydło, owiec, inszych dostatków nie mało — znijdzie się to na kuchnią; zrodził mu się jęczmień, pszenica — i to dobre na piwo dla gości. Zgromadził też nieborak grosz jeden i drugi — i ten się na wydatki znijdzie: szyją buty chudzinie! O przyczynkę nie trudno: Winią stem, drugim grzywien chłopa, ledwie że duszy nie wydrą z niego. Czemu? że jest najbogatszy! O drugim zaś powiedzą: ma roli dostatek a dobrej — znijdzie się ta na folwark wziąć

mu ją! Ba i wszystkich pozrucać z ról, a folwark tamże założyć! Stanie się to w jednym tygodniu. Płaczą chudziny, ojciec matka, dzieci wszyscy, do nieba tylko krwawe skargi posyłając«...[1]

Widzi też jasno przyczynę tych spraw wojewoda poznański: »Wzięliśmy bowiem na się pracowite jakieś rolnictwo i staranie i odstąpiliśmy w tem dawnych przodków naszych, którzy czynszem a spem kontentowali się od poddanych swoich«. To zaś »pracowite rolnictwo i staranie« kwitło zwłaszcza w ziemi poznańskiej. Stąd bowiem odbyt był łatwy na zboże, na wełnę, na woły karmne do Gdańska, do Brandenburgii, na Szląsk. »Wygórowało rolnictwo w Wielkopolsce« jak twierdził imci pan poseł Rożnowski, ale chłopa wielkopolskiego zjadły owe woły tuczne i owce wełniaste folwarków kujawskich! »Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak kmiotkowie pod pany-swymi«. (Skarga).

Zniszczała siła narodu pod tym uciskiem strasznym, nastały lata klęski strasznej, w niewolę poszedł naród, a szlachta wielkopolska — w dwójnasób poczęła rugować chłopów z zagonu ojczystego.

Rzecz bowiem tak się przedstawia:

Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego przez Napoleona w roku 1807 jednym z pierwszych aktów prawodawczych nowego władcy było zniesienie pańszczyzny. Paragraf 4 konstytucyi z dnia 22 lipca 1807 roku opiewał krótko a węzłowato: *Le servage est abolie!* Punkt ten wyjaśniono następnie instrukcyą z dnia 21 grudnia tegoż roku: Nietylko niewola cielesna w znaczeniu klasycznem miała być zniesioną, lecz znosiło się poddaństwo, pańszczyzna; odtąd miało nie być pracy pańszczyźnianej, przymusowej, dawni »*glebae adscripti*« zostali wolnymi ludźmi, wolno im było porzucić zagon ojczysty na którym siedzieli, »dziedzic« nie miał prawa zabronić im tego. Tylko — ci »wolni ludzie« byli też wolni od wszelkiego

[1] Satyry albo przestrogi do naprawy rządu y obyczajów w Polszcze należące 1652. W »satyrze«: »Na ciężary y opressyą chłopską w Polszcze.«

posiadania, jeżeli ich dziedzic wyrugował z ziemi, wolni byli — śmiercią głodową umrzeć! Prawo bowiem zarządzało: dziedzic nie ma prawa wyrugować do 21 grudnia 1808 chłopa z zajmowanego przezeń gruntu, z którego pańszczyznę odrabiał. Po dniu tym, jeżeli nie trzymali gruntów prawem dziedzicznem, a takich było niewielu, dziedzic mógł ich rugować. Tak wyglądał ideał wolności bohatera rewolucyi mieszczańskiej!

»W ten sposób — powiada Knapp — osiągnęli dziedzice polscy tego właśnie, czego dobijali się przy zniesieniu pańszczyzny dziedzice w Prusiech, lecz czego tam nie dopięli w tym stopniu: Chłopom wolność, ale nam grunta. Jednakże dziedzice nie odrazu wzięli w posiadanie całą rolę chłopską; czynili to stopniowo w miarę potrzeby.« [1]

Kiedy w roku 1815 prusacy zajęli na nowo tę dzielnicę, w monarchii pruskiej sprawę uwłaszczenia włościan pozostawiono na razie po dawnemu. To znaczy: Przepisy zabraniające rugów w innych prowincyach pruskich tu nie weszły w życie, o uwłaszczaniu na razie nie było mowy, gdyż edykt z roku 1811 tu również nie miał siły. Jednakże w patencie z dnia 19 listopada 1816 roku zapowiada się, że ogólne prawo pruskie zostanie zastosowane do Księstwa; jest też wzmianka o tem, że stosunki pomiędzy włościanami a dziedzicami zostaną niebawem uregulowane prawem specyalnem. Jasnym więc był wniosek, jaki stąd uczynili panowie wielkopolscy: Zastosowanie do nich prawa pruskiego oznaczało, że chłopi pańszczyźniani, którzy siedzą na roli mogą być uwłaszczeni; jeżeli zaś chłop został zawczasu wyrugowany z roli, zamieniony w parobka, lub chałupnika, a rola przyłączona do folwarku, wtedy już nie było włościanina, a zwłaszcza nie było »osiadłości włościańskiej sprzężajnej«, to znaczy — wtedy nie było kogo uwłaszczać. Chłop zaś rad nie rad godził się zostać parobkiem, gdyż innego punktu wyjścia nie miał: dawniej mógł »uchodzić«, mógł iść do Prus, do Brandenburgii, na Pomorze, gdyż tam osadzono chłopów (w drugiej zwłaszcza

[1] Knapp: *Die Bauernbefreiung* etc. tom I. str. 206.

połowie wieku XVIII) na królewszczyznach; teraz atoli kiedy uwłaszczono dokoła chłopów, nikt przybyszów rzecz oczywista nie brał. A więc rugowano!

Mamy na to świadectwo wyraźne: »Wielu dziedziców — powiada Dönniges[1] — wzięło stąd asumpt, aby wypowiedzieć włościanom niedziedzicznym rolę. Namnożyło się stąd mnóstwo skarg ze strony rugowanych«. Skargi te atoli nie miały skutków. W kraju obowiązywał kodeks napoleoński, a na zasadzie tego prawa pomiędzy dziedzicem a włościaninem istniała tylko »wolna umowa«; sądy musiały stosować się do prawa.

Dopiero 6 maja 1819 roku wydano owo »rozporządzenie specyalne«.

Zabraniało ono rugować chłopów, przez proste »wypowiedzenie«. Odtąd władze państwowe miały rozstrzygać o ile chłop ma prawo do roli, z której odrabiał pańszczyznę, przyczem miały kierować się prawem ogólnem pruskiem.

Zdaniem Knappa »było to więcej niż Stein mógł osięgnąć w »starych prowincyach«. Tam bowiem były liczne wyjątki, tu ogólnie — nie wolno było rugować chłopa w żadnym razie, bez względu na to, czy odrabiał pańszczyznę sprzężajem, bez względu na prawo jakiem trzymał grunta.

Godne to zaprawdę zastanowienia fakty: Rugowali panowie wielkopolscy chłopa bez skrupułów, zagarniali i wcielali do folwarków rolę, tworzyli latyfundya. Ziemia wielkopolska pustoszała, zamiast licznych włościan gospodarzy, nasadzono na niej parobków gnębionych pańszczyzną nad miarę, nad siłę ludzką. Nastał pogrom, niewola — rugi trwały. Nakoniec otrzymuje Wielkopolska dogodniejsze warunki bytu, może za czasów Księstwa Warszawskiego przystąpić do reform społecznych — rugi trwały! I trzeba dopiero nakazów rządu absolutystycznego, by zapobiedz tej grabieży. Bo grabież to była. Mógł sobie ubrdać Napoleon, wychowaniec encyklopedystów, że chodzi tu o prawa własności dziedzica do

[1] Dönniges: *Die Land-Kulturgesetzgebung Preussens.* 1843.

ziemi, same stosunki na każdym kroku przeczyły temu. Jeżeli gdzie to tu *la propriété c'ést le vol:* Odwiecznem prawem zwyczajowem kmieć siedział na roli, szlachta spaczyła to prawo, sama sobie nadała prawa. Do początku wieku XVI, powiada Pawiński,[1] »folwarki albo obszary dworskie obejmowały niezbyt rozległe przestrzenie, zamykające się zwykle w granicach kilkuwłókowego gospodarstwa; główną zaś podstawę całej uprawy rolnej w ówczesnem państwie stanowiły gospodarstwa kmiece, kmieci czynszowników«. Ale i później, kiedy rozwielmożniło się owe »rolnictwo pracowite«, oparte na gospodarstwie folwarcznem, przecież uznawano za bezprawie rugowanie, za czyn *contra bones mores.* I nie mogą też panowie wielkopolscy powoływać się na owo sakramentalne »tak wszędzie bywało«; nie wszędzie — bo w sąsiednich Prusiech jak widzieliśmy już dawno przedtem zakazano rugów. W dodatku zaś ostrzegano ich przed skutkami tych postępków: Modrzewski, Opaliński, Skarga, potem Stanisław Leszczyński i Andrzej Zamojski, a po nich ekonomiści jak Popławski i Hieronim Strojnowski, a nakoniec wielkie umysły z epoki sejmu czteroletniego jak Kołłątaj, Staszyc i inni wykazali dostatecznie doniosłość kwestyi włościańskiej[2]. Pozostali prorokami wołającymi w puszczy — szlachta kierowała się wyłącznie żądzą wysokiej intraty. O rentę chodziło, renta rozstrzygała o wszystkiem!

Minęło lat sześćdziesiąt od owych rugów i w ósmem dziesięcioleciu wieku XIX widzimy ową szlachtę wielkopolską wszczynającą dzieło parcelacyi; »brać starsza«, »przewodnicy narodu« zachęcają kmiotków do zakupna ziemi, zakładają »spółki parcelacyjne«, chcą nasadzić na ziemi wielkopolskiej drobną własność. Czyż nie rozczulające? Synowie i wnuki naprawiają błędy ojców i dziadów... No nie. Rzecz się ma

[1] *Własność ziemska w Wielkopolsce w XVI wieku. Niwa* 1883, tom XII. str. 804.

[2] Patrz Korzon: *Dzieje wewnętrzne Polski za Stanisława Augusta.* Wydanie II tom I, oraz moją rozprawę: *Fizyokratyzm w dawnej Polsce.* Warszawa 1898.

nieco inaczej: W pierwszej ćwierci wieku zboże popłacało, przy ekstensywnej nawet uprawie gospodarstwo dawało intratę znakomitą; w ostatniej ćwierci wieku ceny spadają, wskutek rewolucyi w rolnictwie jaką sprawiła uprawa obszarów amerykańskich, intrata zniża się, renta gruntowa jest zagrożoną. Więc: na początku wieku — rugowanie chłopa z ziemi przynoszącej rentę; w końcu wieku — dla ratowania renty kapitalizuje się ją sprzedając »zagony ojczyste«. A ponieważ całej tej ojcowizmy komisya kolonizacyjna zabrać nie chce, więc zachęca się do kupna »poczciwego kmiotka«, »sąsiada«. Takie pojmowanie sprawy mniej zapewne jest poetycznem i rzewnem, lecz bardziej trafia w sedno. Znowu decyduje — renta!

Nowe prawo o regulacyi dla Księstwa zostało wydane nareszcie 8 kwietnia 1823 roku. Jest ono ciekawem bardzo dla rozmaitych względów: Naprzód mamy tu świadectwo, że po r. 1819 rugi trwały dalej — teraz już wbrew wyraźnemu zakazowi prawnemu; inaczej bowiem nie umieszczono by w nowem prawie specyalnego paragrafu (§ 99) nakazującego, aby siedziby włościańskie, z których wyrugowano włościan po roku wspomnianym zostały na nowo osadzone. Dalej ciekawem jest, że w ziemi zabranej rząd pruski mniej był względnym dla interesów dziedziców: reformę przeprowadzono tu radykalniej. Te różnice pomiędzy prawem regulacyjnem w Księstwie, a w »dawnych dzielnicach Prus« na tem polegały:

1. W tamtych dzielnicach szacowano prawa i powinności włościan i na tym szacunku oparto uwłaszczenie i indemnizacyę, doliczając jeszcze specyalny okup za zniesienie »praw zwierzchniczych dziedzica«; w Księstwie natomiast takiego wynagrodzenia nie przyznano, liczono indemnizacyę

tylko według powinności ciążących na włościanach i prawach przysługujących włościanom.

2. W tamtych dzielnicach z chwilą przeprowadzenia regulacyi ustają wszelkie zobowiązania dziedzica względem włościan; w Księstwie zaś włościanin przystępując do regulacyi miał prawo zastrzedz sobie, że pewne serwituty — prawo pastwiska w lesie i określony wymiar drzewa na opał — będą trwały jeszcze lat dwanaście; w zamian za te serwituty zachowane musiał zobowiązywać się do odpowiedniej robocizny na termin kilkuletni.

3. W tamtych dzielnicach ulegały regulacyi, jak wiemy, tylko te posiadłości włościańskie, z których odprawiano pańszczyznę sprzężajem i które były zapisane w regestrach katastralnych. W prawie zaś wydanem dla Księstwa odnośny punkt brzmi: »Mają prawa do nadania własności wszelkie posiadłości włościańskie: a) które są gospodarstwami, gospodarstwem zaś wówczas posiadłość jest nazwaną, gdy włościanin odbywa pańszczyznę sprzężajem, albo gdy do uprawy swej roli ciągle sprzężaj utrzymuje, i gdy sprzężaj jest do tejże nieodbicie i ciągle potrzebnym; posiadłości nie mające tych trzech warunków, nie liczą się do gospodarstw, lecz do posiadłości wyrobniczych. A zatem chociażby włościanin odbywał pańszczyznę tylko pieszą, lecz do prowadzenia swego gospodarstwa potrzebował sprzężaju i to nie urywkowo, ale skoro para wołów lub koni jest dostatecznie obsługą koło roli i gospodarstwa zajętą — wówczas ma prawo do własności. b) Wszelkie posiadłości włościańskie wypuszczone na czynsz, czy to na czas określony, czy wieczyście, byle dzierżawiący należał do stanu chłopskiego.« Były więc i tu ograniczenia bardzo doniosłe — tylko większe posiadłości uledz mogły

regulacyi, lecz w porównaniu z innemi dzielnicami prawo było korzystniejsze dla włościan.

Przeciwko temu dekretowi powstała szlachta wielkopolska jak jeden mąż. Przedewszystkiem upraszała, aby jej nie traktowano gorzej, niż junkrów pruskich. Jako lojalni poddani króla pruskiego — pojęcie »prusaka mówiącego po polsku« było znać już w obiegu dawno przed erą Kościelskich! — domagali się panowie polscy, aby chłop polski nie miał prerogatyw przed brandenburgskim! Dopięli też swego w części przynajmniej: w r. 1836 dekret ów został złagodzony o tylė, że odtąd regulacyi domagać się mógł włościanin tylko wtedy, jeżeli odrabiał pańszczyznę sprzężajem w parę koni lub wołów, albo jeżeli siedział na roli nie mniej jak 25 morgów obszaru. Prócz tego ograniczenie polegało też na tem, że włościanie, którzy siedzieli na ziemi folwarcznej, mieli prawo do regulacyi tylko w tej części Księstwa, która już za pierwszego podziału należała do Prus, w pozostałej — nie mieli.

Jak wspomnieliśmy już, mówiąc o Prusiech, wpływ znaczny na stosunki, jakie wytworzyły się przy uwłaszczeniu, miała ilość włościan osiedlonych w dobrach państwowych, królewszczyznach. Tych krolewszczyzn, starostw i dóbr stołowych było w Wielkopolsce, a zwłaszcza w ziemi Poznańskiej i na Kujawach stosunkowo mało już za czasów Rzeczypospolitej, w każdym razie było ich stosunkowo mniej w ziemiach, z których powstało Księstwo Poznańskie, niż w Prusiech Zachodnich. Po zaborze zaś tych ziem przez prusaków, królewszczyzny zmniejszyły się jeszcze znacznie wskutek darowizn i — rabunku. Jest to jedna z *parties honteuses* w historyi prusacko-junkierskiej, o której będzie mowa niżej.

Tylko w powiatach Bydgowskim, Inowrocławskim i Wałeckim, które należały do Prus już po pierwszym podziale, Fryderyk II utworzył dominia państwowe: 20 urzędów dominialnych, w których było 7000 włók ziemi z ludnością 43711 dusz, według lustracyi z roku 1793.[1]

[1] Dr. Christian Meyer: *Geschichte der Provinz Posen*. Gotha 1891.

Za Fryderyka Wilhelma zaś roztrwoniono ziemie koronne i pozostało w całem Księstwie ziemi koronnej i państwowej mało stosunkowo. Mianowicie: na 1000 morgów obszaru używalnego *(ertragsfähige Liegenschaften)* wypadło w roku 1859 — mórg 67,8, w całem zaś państwie 101,3, w prowincyi pruskiej 156,1.[1]

Kiedy rozgrabiono ziemie państwowe oczywiście zamieniono włościan w tych dobrach na poddańczuków pańskich, położenie ich tem samem pogorszyło się, poczęto ich rugować, a na regulacyi gorzej musieli wyjść, niż gdyby byli zostali koronnymi.

Co się tyczy wolnych kmieci, osadników, »olendrów«, (t. j. kolonistów osadzonych na pustkowiach, prawem niemieckiem; nazwa pochodzi od *Hauland,* t. j. ziemia karczowana), czynszowników itp., to ich było także stosunkowo niewielu. Wprawdzie już w wieku XIII duchowieństwo sprowadzało i osadzało kolonistów w ziemi Gnieźnieńskiej. »Cystersi w Paradyżu, Bledzewie, Przemencie itd. sprowadzali z Frankonii i Szwabii i osadzali nimi wsie swoje.«[2] Po wojnie trzydziestoletniej uchodzą do Polski chłopi niemieccy ze Szląska i Brandenburgii i szlachta osiedla ich w swoich majątkach; siedzą głównie w powiatach Krobskim, Wschowskim, Wolsztyńskim, Międzyrzeckim i Międzychodzkim. Później niejednokrotnie jeszcze osadzano włościan niemieckich w różnych okolicach kraju, zwłaszcza po wyludnieniu kraju wskutek wojny szwedzkiej i wybuchłej potem morowej zarazie. Po pierwszym podziale Polski Fryderyk II osadził sporo włościan w królewszczyznach, głównie nad Wartą, a przedewszystkiem w okręgu Noteci, gdzie kazał wykopać kanał Bydgowski. Liczbę tych osadników, sprowadzonych pomiędzy rokiem 1772 a 1786 (t. j. od pierwszego podziału Polski do roku śmierci Fryderyka) podają na 2200 rodzin, około 11000 dusz.

[1] Meitzen; *Der Boden* etc. tom I, tablice na str. 521 i 522.

[2] Plater: *Opisanie historyczno-statystyczne Wielkiego Księstwa Poznańskiego.* Lipsk 1846, str. 73.

W każdym razie takich wolnych kmieci było stosunkowo znacznie mniej w Księstwie, niż w Prusiech Zachodnich.

Zobaczmy teraz, jakie były rezultaty uwłaszczania.

Do roku 1848 (od 1823) tak się przedstawia sprawa regulacyi według Meitzena:[1]

	było obszaru mil kwadratowych	powstało gospodarstw włościańskich z regulacyi	o obszarze morgów	uwolniło się prócz tego od danin i powinności	włościanie uwolnili się od dni pańszczyzny w roku	
					sprzężajem	pieszą
w reg. Bydgowskiej						
powiat Bydgoszcz .	25,4	413	45.858	149	18.236	36.637
„ Chodzieżyn	19,8	406	33.669	497	21.886	36.497
„ Czarnków .	28,4	629	48.700	763	37.289	75.206
„ Gniezno .	20 9	812	43.033	246	87.767	141.737
„ Inowrocław	30,0	763	56.441	773	46.394	90.955
„ Mogilno .	17,0	392	32.445	388	25.144	35.051
„ Szubin . .	21,1	773	63.711	663	35.701	73.292
„ Wyrzyska .	21,1	791	60.653	268	58.804	130.115
„ Wągrowiec	24.1	992	73.280	337	81.005	289.871
cała regencya . .	*207,7*	*5.971*	*45,6790*	*4.074*	*411.226*	*909 377*
w reg. Poznańskiej						
powiat Odolanów .	16,2	1.820	82.339	659	99.455	198.015
„ Międzychód	23,5	521	41.571	411	59.360	112.143
„ Babimost .	18,8	436	22.259	1.035	57.659	86.027
„ Buk . . .	17,3	1.007	52.991	696	96.729	164.707
„ Wschowa .	18,2	1.010	57.971	1.963	128.386	340.039
„ Kościan .	21,1	1.754	91.624	500	134.294	336.036
„ Krobia . .	18,8	1 557	62.511	794	109.428	396.758
„ Krotoszyn .	17,3	1.508	56.648	388	78.649	234.718
„ Międzyrzecz	20.9	319	17.739	914	34.944	108.408
„ Oborniki .	19 9	464	33.107	406	55.572	87.751
„ Pleszew .	18,7	1.782	67.670	588	136.103	268.867
„ Poznań . .	19,9	1.017	54.497	474	81.748	167.600
„ Szamotuły .	19,8	873	52 665	279	72.916	156.654
„ Ostrzeszów	17,7	2.073	79.108	460	97.023	292.764
„ Szrem . .	18,6	964	48.770	700	107.085	154.845
„ Środa . .	18,4	1.164	65.684	485	125.976	193.599
„ Września .	12,6	882	44 076	176	109.353	134.085
cała regencya . .	*317,7*	*19.115*	*931.230*	*10.928*	*1,574.680*	*3,435.016*
w całej prowincyi .	**525,4**	**25.086**	**1,388.020**	**15.002**	**1,985.906**	**4,344.393**

[1] Meitzen: *Der Boden* etc., tom IV. str. 288—289.

Porównanie tych rezultatów z rezultatami otrzymanymi w Prusiech Zachodnich do roku 1848, na pierwszy rzut oka pokaże się korzystnem dla włościan w Księstwie. W Prusiech wypadło na milę kwadratową 15,7 gospodarstw uregulowanych, w Księstwie 47,7. Ale rezultat taki jest właśnie świadectwem, że w Księstwie mniej było wolnych włościan, a więcej daleko pańszczyźnianych poddanych, których trzeba było regulować. Dalej: w Prusiech Zachodnich wypadło na każde gospodarstwo przeciętnie 82,4 morgów, w Księstwie 55,3. To świadczy o ile gorszem było położenie w Księstwie przed regulacyą i o ile mniej sprawne ekonomicznie były nowe gospodarstwa. Przytem ciężar pańszczyźniany bez porównania więcej ciążył na włościanach w Księstwie: W Prusiech ogółem uwolniło się 13.612 włościan i na każdego przypadło zwolnienie od 12,5 dni pańszczyzny sprzężajem, 21,5 dni pieszą; w Księstwie uwolniło się ogółem włościan 40.088 i na każdego przypadło zwolnienie od 49,5 dni sprzężajem a 108,3 dni pańszczyzny pieszą. Teraz staje się zrozumiałym upadek ekonomiczny Księstwa w czasach przedrozbiorowych.

Co do różnic zachodzących pomiędzy powiatami można znów przeprowadzić te same wnioski, jakie wyprowadzaliśmy dla Prus Zachodnich: 1) W powiatach, gdzie siedzieli ławą koloniści stosunkowo mało było regulacyi: powiat Bydgowski, Międzychodzki, Międzyrzecki, Babimoski, Obornicki. 2) Gdzie gleba urodzajna, tam mało pozostało włościan do regulacyi, gdzie gleba licha — więcej: W powiecie Inowrocławskim, gdzie gleba kujawska dawała 43 groszy srebrnych intraty czystej z morga, wypada 22,1 włościańskich gospodarstw uregulowanych na milę kwadratową; w Ostrzeszowskim, gdzie przeważa piasek, intrata wynosi 19 groszy z morga, wypada gospodarstw 147,1; w Odolanowskim, który zalegają bagna, skąd Barycz wypływa, intrata wynosi 25 groszy, wypada na milę gospodarstw 112,4 itd.

P o r o k u 1848 (do 1865) uregulowano jeszcze 1388 gospodarstw, które otrzymały 69788 morgów gruntu; prócz

tego uwolniło się od danin i powinności 73916 włościan. Razem uwolnili się w tym czasie włościanie od 58.788 dni do roku pańszczyzny sprzężajem i 163.406 dni pieszą.

Z tych cyfr wynika, że wielka masa włościańska pozostawała w zależności pańszczyźnianej do roku 1848, wyzwoliła ich dopiero rewolucya kładąca kres panowaniu junków i szlachty nad poddańczukami.[1]

Ogółem więc powstało przez regulacyę w Księstwie 26.471 gospodarstw włościańskich, o obszarze 1,456.818 morgów, a prócz tych uwolniło się: od pańszczyzny, danin i powinności 88.918 włościan, a mianowicie od 2,044.694 dni sprzężajem i 4,507.799 dni pieszą pańszczyzny do roku. — Indemnizacyi za to dali: gotówką 235.270 talarów, renty rocznej 1,108.372 talarów i 13.969 szefli żyta, a prócz tego odstąpili dziedzicom 215.852 morgów gruntu

[1] Pan Bolesław Brodnicki w swojej dysertacyi pod tytułem: *Beiträge zur Landwirtschaft in der Provinz Posen während der Jahre 1815 bis 1890*, Lipsk 1893, powiada: »Urzędy wyznaczone do załatwiania tych spraw (regulacyi) działały z taką energią, że prawa wydane później dla całego państwa celem ostatecznego zniesienia powinności (*Ablösung der Reallasten*) i uregulowania stosunków pomiędzy dziedzicami i włościanami, w Księstwie już niewiele zastały zaległości (*fast nichts rückständig fanden*). Regulacya w tej dzielnicy była już ukończoną przed rokiem 1850.« W rzeczy samej? nie było już zaległości? Cyfry powyższe uczą czego innego. P. Brodnicki cytuje cyfry Meitzena! Przeoczył znać owych 74 000 odrabiających pańszczyznę i płacących daniny. — Opowiada dalej p. Brodnicki, jak to włościanie polscy, którzy odznaczają się »szczególnem zamiłowaniem do dawnych choćby i złych urządzeń«, nierzadko uciekali, nie chcieli korzystać z dobrodziejstwa regulacyi, jak np. w jednej wsi uciekł włościanin i wtedy na gospodarstwie osadzono parobka, który odtąd nazywał się »Niespodziany«, bo niespodzianie został gospodarzem. Szkoda, że p. Brodnicki opowiadając takie dykteryjki, nie dowiedział się dlaczego ci włościanie w Brzystkorzystewku i Królikowie uciekali z ojczystego zagonu? Może dowiedziałby się wtedy — jeżeli fakt rzeczywiście miał miejsce, — że uciekali, ponieważ wiedzieli z góry, że warunki przy jakich otrzymują grunta zbyt są ciężkie, indemnizacya niepomierną i dlatego gospodarstwo zniszczeje niechybnie. Że tak bywało, bywać musiało, o tem wyżej. — Czas już doprawdy zaprzestać szkalować lud polski i czas też zaprzestać wypisywać w pracach naukowych dykteryjki szlacheckie.

Porównajmy te cyfry z cyframi dla Prus Zachodnich i całego państwa: Naprzód uderza mała indemnizacya gotówką — tylko 235.000 talarów, mniej niż w Prusiech Zachodnich (gdyż tam zapłacono blisko 245.000) pomimo, że uregulowanych gospodarstw było blisko trzy razy więcej w Księstwie (26.471 : 8964), a obszar przeszło dwa razy większy (1,457.718 : 691.519). Więc taniej dostała się rola włościanom wielkopolskim? No nie! Zapłacili blisko cztery razy więcej renty pieniężnej i siedm razy więcej renty żytem. Przedewszystkiem zaś: Włościanie pruscy ustąpili, jak widzieliśmy $^1/_{13}$ część swych gruntów, wielkopolscy $^1/_6$! Na ogół tedy okup wypadł cięższy. Powiedzieliśmy, że włościanie w Prusiech Zachodnich jako zamożni, mogli zapłacić okup kapitałem, tu odwrotnie: włościanie Księstwa zbyt byli wyniszczeni, musieli uszczuplić swej roli i musieli wziąć na siebie ogromny ciężar na przyszłość w wypłacie renty. — W porównaniu z całem państwem ustąpili włościanie w Księstwie mniej roli (w Księstwie $^1/_6$, w całem państwie $^1/_3$), lecz to kompensowało się aż nadto rentą. Przypuszczać należy, że komisya regulacyjna ustanawiała taki stosunek pomiędzy indemnizacyą w ziemi a w rencie, ponieważ nie można było więcej uszczuplać roli włościańskiej wobec gleby nieświetnej,[1] a to tembardziej, że włościanom wszędzie wyznaczano grunta liche przy regulacyi, rugowano ich z siedzib dawnych i wyznaczano ziemię na pustkowiach i karczowiskach. Że tak było, o tem świadczy autor broszury współczesnej »O uregulowaniu stosunków włościańskich w W. Ks. Poznańskiem i o potrzebie zastosowania tego do Królestwa Polskiego;«[2]) powiada on mianowicie (str. 57): »Do końca roku 1840 uregulowano 23.750 gospodarzy, którzy dostali 1,309.192 morgów magdeburskich, wypada zatem na jednego gospodarza

[1] Świadczy o tem wyraźnie Klebs: *Die Landeskulturgesetzgebung, deren Ausführung und Erfolge im Grossherzogthum Posen.* Wydanie II. Berlin 1860, str. 207.

[2] Wydanie I. N. Borowicza. Lipsk 1842. Autorem broszury zdaje się być Leon Łubiński.

55 morgów. Przebudowano na odległe pola miejsca po wykarczowanym lesie 5.914 gospodarstw, czyli czwartą część uregulowanych, wprawdzie nie cała część czwarta dostała się na nowiny, ale $^1/_6$;« dalej jeszcze maluje stan tych włościan: »po większej części odebrane im zostały pastwiska, a z własnej siedziby na niedoprawne role zostali przeniesieni, krwawo karczowaniem pni starodrzewnych, kamieni, osuszaniem bagien dokupywać się muszą strawy.« (str. 68.) W takich warunkach oczywiście sporo tych gospodarzy przepaść musiało wnet po uwłaszczeniu, i przepadali.

Według Meitzena bowiem (tom IV str. 312—313) w roku 1859 okazało się według spisów katastralnych:

	gospodarstw sprzężajnych	o obszarze morgów	gospodarstw niesprzężajnych	o obszarze morgów
w regencyi Bydgoskiej .	13.366	1,320.130	13.915	171.282
„ Poznańskiej .	24.642	2,054.229	20.169	128 512
w Księstwie Poznańskiem	48.008	3,374.536	34.084	299 794

Skonstatowano przytem od roku 1816 takie zmiany do roku 1859:

W regencyi Bydgowskiej: znikło gospodarstw włościańskich sprzężajnych 646 o obszarze 52.054 morgów; powstało świeżo 1.065 o obszarze 70.377 morgów; prócz tego ubyło jeszcze 499 gospodarstw o obszarze 43225 morgów wskutek przyłączenia do innych gospodarstw włościańskich sprzężajnych, oraz wskutek wcielenia do obszarów dworskich 727 gospodarstw o obszarze 60.667 morgów. Te gospodarstwa, które pozostały, nie zdołały utrzymać swej roli: ustąpiły one bowiem (drogą podziału lub odsprzedaży) gospodarstwom drobnym niesprzężajnym 48.254 morgów, a obszarom dworskim ustąpiły 35.949 morgów. W rezultacie otrzymujemy: ubyło gospodarstw sprzężajnych 807, utraciły zaś obszaru 144.870 morgów.

W regencyi Poznańskiej znikło gospodarstw sprzężajnych 1.941 o obszarze 91.083 morgów, powstało nowych 3.713 o obszarze 167.102 morgów; prócz tego ubyło jeszcze 528 gospodarstw sprzężajnych o obszarze 28.449

morgów wskutek przyłączenia do innych gospodarstw sprzężajnych, a 645 gospodarstw o obszarze 37.311 morgów wskutek wcielenia do obszarów dworskich. Pozostałe gospodarstwa ustąpiły na rzecz niesprzężajnych 81.499 morgów, przybyło zaś im wskutek zakupu od obszarów dworskich 11.758 morgów. W rezultacie otrzymujemy: przybyło gospodarstw 599, lecz utraciły gospodarstwa sprzężajne obszaru 106.052 morgów.

Jak widzimy tedy odbywała się z jednej strony parcelacya gospodarstw sprzężajnych; w całej prowincyi utraciły one na rzecz drobnych 129.753 morgów. Z drugiej strony odbywało się pochłanianie tych gospodarstw włościańskich; 1.372 gospodarstw takich zostało wprost przyłączonych do obszarów dworskich; inne musiały odsprzedać część swego obszaru dworowi. Zdarzało się też, że gospodarstwa włościańskie nabywały ziemię od dworu i w regencyi Poznańskiej nabyły nawet więcej niż odsprzedały o 11.758 morgów. Ciekawa przytem rzecz, że nabywali ziemię włościanie od dworów głównie w powiatach o glebie lichej; przybyło np. ziemi włościanom kosztem obszarów dworskich w powiecie Kościeńskim 7.764 morgów, 3.737 w Ostrzeszowskim, a dalej w Krotoszyńskim, Krobskim, Obronickim. Natomiast w powiatach o glebiej żyznej dwory skupywały całe gospodarstwa, lub nabywały ziemię od włościan. Tak np. w powiecie Inowrocławskim dwory wykupiły 135 gospodarstw o 10.376 morgach, a od innych dokupiły jeszcze 9.070 morgów, w Szubińskim wykupiły 75 gospodarstw o 7.202 morgach i dokupiły 6.624 morgów,[1] w Poznańskim wykupiły 92 gospodarstw o 5.163 morgach i dokupiły 5.100 morgów.

[1] W powiecie Szubińskim leżały wsie Brzystkorzystewko i Królikowo, o których opowiadał dykteryjki p. Brodnicki. W tym powiecie ubyło gospodarstw włościańskich 100, 18,25%, utraciły gospodarstwa włościańskie sprzężajne ogółem 17.905 morgów, blisko 15%, z czego zagarnęły dwory morgów 11.281. Oto więc dlaczego Bartki Brzystkorzystewskie i Maćki Królikowieckie uciekali z zagonu ojczystego! Przewidywali znać, że pójdą z torbami i mieli powody nie dowierzać nowym porządkom.

W rezultacie ostatecznym okazuje się, że u b y ł o gospodarstw włościańskich sprzężajnych w całem Księstwie 208, i u b y ł o ziemi w rękach włościan tej kategoryi 250.922 morgów, blisko 7% obszaru.

Wniosek zatem ogólny: Własność włościańska w prawdziwem słowa tego znaczeniu, ówczesne »gospodarstwa sprzężajne« w Księstwie w pierwszej połowie wieku XIX okazały się bezsilnemi wobec nowych warunków ekonomicznych; wyniszczony wiekowym uciskiem nad wszelką miarę chłop wielkopolski po regulacyi nie mógł się ostać.

D. Sprawa uwłaszczenia włościan na Górnym Szląsku.

Historya chłopów na Szląsku za czasów pańszczyzny, to jedna z najposępniejszych kart ze smutnej historyi chłopa polskiego wogóle. Niestety, mało to jeszcze zbadana karta. Od wieku XII do XV toczą się na tej ziemi nieszczęsnej zaciekłe boje książąt piastowskich, a wynikiem tych bojów jest nasadzenie feodalizmu niemieckiego na ziemi słowiańskiej. I gnietliż tedy książęta na Brzegu, Lignicy, Krośnie, Oleśnicy, Styniowie, Cieszynie, Opolu, Strzelcach, Koźlu, Bytomiu, Raciborzu, Oświęcimiu, Głogowie i Wrocławiu chłopa polskiego! Co było kmieciów wolnych polskich wyginęło, nasadzili zaś panowie chłopów niemieckich. Pańszczyzna była strasznie ciężką, a zwłaszcza przybrała formy potworne, odkąd poczęto eksploatować bogactwa kopalniane kraju. Na ziemi i pod ziemią pracował teraz chłop polski na Górnym Szląsku; batogiem ekonom napędzał do pańszczyzny na ziemi folwarcznej, pałką — majster górniczy do pracy w kopalniach; kopalnie i huty wymagały nietylko rąk ludzkich, lecz też siły sprzężajnej: trzeba było wozić rudę, drzewo do fryszerni, odstawiać na dziesiątki mil żelazo i cynk; chłop miał obowiązek dostarczyć swoich chabet w liczne dnie do roku do tych furmanek.

W wieku XVIII kiedy poczyna się reforma, na Szląsku Górnym siedzą panowie niemieccy na olbrzymich majoratach i fideikomisach: Henkel-Donnersmarki, książęta na Raciborzu, książęta Hohenlohe, książęta Pless (dawniej »na Pszczynie«),

hrabiowie Renard, Hochberg i wielu innych. Oto jak opisuje Knapp[1] te stosunki: »Bydło musiał pan kupować, albo wyhodować wielkim nakładem; natomiast dzieci poddanych, których wychować muszą rodzice można zawsze dostać. Koń kosztuje dziesięć, dwanaście i więcej dukatów; parobek lub dziewka folwarczna kosztują tylko słowa: »Przyjdziesz do dworu«. Najbardziej oburzać musi, że taka czeladź folwarczna musi pozostawać przy dworze 6 do 8, niekiedy 10 lat, a zawsze otrzymuje tak nędzną płacę, że nawet przyodziewku za to sprawić nie można. Wikt zaś taki: 5 lub 8 razy do roku mięso, często ze zwierząt chorych lub nawpół zdechłych; zwykle zaś krupy, proso i groch, a niezawsze do syta. Kiedy państwo grozi opornemu turmą, często odpowiedzą wprost w twarz: lepiej dziesięć lat w kaźni pracować, niż dwa lata być poddanym Waszej Wielmożności... Na Górnym Szląsku komisya stwierdziła, że zagroda chłopska, zwana tu posesyą, po potrąceniu wszystkich ciężarów daje rocznie dochodu 5 talarów, z czego chłop musi przyodziać siebie i rodzinę; dwadzieścia talarów uchodzi już za najwyższy dochód. Jeżeli znajdzie się taki, co podejmuje się na podobnej zagrodzie gospodarzyć rok lub dwa, dwór darmo ją daje. Doświadczenie codzienne uczy, że przy pierwszym nieurodzaju lub utracie bydlęcia do zaprzęgu taki chłop niechybnie zniszczeje: kredytu bowiem chłop nie ma. »W dodatku taki poddany, który popadł w nieszczęście bez własnej winy, na pociechę dostaje chłostę od nielitościwych zarządców, i ponieważ nie może odbyć robocizny dla dworu, gwałtem zostaje wypędzony z zagrody, a wtedy niech szuka, jak wyżywi siebie i całą rodzinę«. Musi wtedy zgodzić się zostać ogrodnikiem[2], albo zbiedz. »Wtedy inny poddany, n. p ogrodnik który ma jeszcze parę krowin, albo nieco zboża na zasiew, *nolens volens* zostaje

[1] *Bauernbefreiung* etc. tom I. str. 68 i dalsze. Knapp opiera się tu głównie na broszurze anonimowej: *Der gegenwärtige Zustand Oberschlesiens, juristisch, oeconomisch, pädagogisch und statistisch betrachtet.* Drezno 1786, której niestety nie zdołałem otrzymać.

[2] O tych „ogrodnikach“ szląskich będzie mowa poniżej.

osadzony dobrowolnie lub gwałtem na takiej opustoszałej zagrodzie. Zdarza się często, że taka zagroda w ciągu dwu lub trzech lat, ma 3 do 4-ech gospodarzy«... Prawie codziennie zdarzają się we wsiach górnoszląskich kradzieże. W zimę swoi i obcy poddani kradną w lasach, stodołach i szpichlerzach; to samo w stawach rybnych, w lecie na łąkach, wszędzie gdzie można coś ściągnąć. Wielu poddanych otwarcie powiada, że kradzieży dobra dworskiego nie uważają za występek; nazywają to nie kradzieżą, a żywieniem się u dworu i przytaczają przysłowie: »Wybieraj wróblom gniazda ile chcesz, przecież pisklęta będą; jeżeli my żywimy się u panów, to zawsze pany będą bogaci, a my biedni«. Pomimo, że za kradzież chłoszczą batogami, nie odzwyczaja się tem poddanych od kradzieży. Na każdym folwarku jest stróż do pilnowania gruntu. Jeżeli jest ostry, to często się zdarzy, że go ogrodnicy cepami obiją, zostawią wpół żywego i uciekną, chroniąc się zagranicę. Mięso bydląt zdechłych lub spalonych żywcem, zasypanych gruzami zjadają jako przysmaki i wygrzebują z pod gruzów. Po większej części chadzają boso, a odzież w lecie składa się z koszuli zgrzebnej i portek. Ba, bywa, że niewiasty, młode i stare, w październiku jeszcze — sam to widziałem w roku 1782 — chadzają zgoła bez koszuli, odziane tylko spódnicą i kaftanem; a i kaftan spiąć już się nie da, i świecą nagą piersią i brzuchem aż po biodra«. Najczęściej, gdy umrze chłop, trumnę mu skołaczą z desek od gnoju i tak go pochowają«.

Oto rozkosze życia chłopa szląskiego za »dawnych dobrych czasów«.

Nastał czas reform. Na Szląsku, a zwłaszcza na Szląsku polskim, powstaje wtedy szczególniejszy kłopot: Włościan w takiem znaczeniu, w jakiem określił ich edykt z roku 1811 na Szląsku jest mało, natomiast dużo »ogrodników«. Od włościan różnią się ci ogrodnicy przedewszystkiem tem, że rola ich nie stanowi jednego zwartego kompleksu ziemi gromadzkiej, a jest rozsianą na ziemi dworskiej. Następnie są oni zobowiązani nietylko do pańszczyzny na roli, mają powinności,

jakich zwykle włościanie nie mają: muszą żąć, otrzymując za to dwunasty snop i młócić, za co otrzymują szesnastą część wymłotu. Co do prawa na jakiem dzierżą grunta, to zdarza się, że bywają właścicielami, ale najczęściej, a na Górnym Szląsku prawie bez wyjątku są niewolnikami — *glebae adscripti*, siedzącymi na ziemi dworskiej. Po części odbywają oni pańszczyznę sprzężajem, ale zawsze prócz tej pańszczyzny ciąży na nich obowiązek stawiania się do robocizny na folwarku za pracą określoną, oczywiście bardzo niską.

Otóż według edyktu 1811 roku regulacya powinna była bezwarunkowo być zastosowaną do tych ogrodników, posiadali bowiem znacznie więcej roli niż chałupnicy, odrabiali zazwyczaj pańszczyznę sprzężajem. Panowie szląscy podnieśli gwałt: Ponieważ »ogrodnicy« byli zobowiązani stawić się każdego czasu do roboty, więc oni stanowili całą siłę roboczą; jeżeli ich »uregulowano«, t. j. jeżeli oni stawali się niezależnymi, otrzymywali grunta i pozbywali się pańszczyzny wszelkiej, sprzężajem i pieszą, to nie było komu robić. W innych dzielnicach bowiem obok włościan byli »chałupnicy«, małorolni chłopi odrabiający pańszczyznę tylko pieszą, tu ich nie było. Rząd naturalnie uległ i przyjął wniosek hrabiego Henkel von Donnersmark. Wniosek był genialny: Ogrodnik był czemś pośredniem pomiędzy włościaninem a chałupnikiem, więc — postanowiono zamienić go na chałupnika! Regulacya miała bowiem odbyć się względem tych ogrodników na takiej podstawie: Chłop ustępuje wszystką ziemię, prócz 3—4 morgów, ziemia ta staje się wprawdzie własnością jego, ale za to wszelkie serwituty zostają zniesione; prócz tego musi zobowiązać się stawać do roboty »za płacę najemną będącą we zwyczaju« jeszcze cztery lata.[1]

Dopięli więc magnaci szląscy swego: Chłopi zostać mieli małorolnymi chałupnikami, oddawali panom ogromne obszary ziemi, a robocizna była zapewnioną; na 3—4 morgach bowiem »wolny« włościanin wyżyć nie mógł w żaden sposób, musiał

[1] Knapp: *Bauernbefreiung* tom I. str. *212*, tom II. str. *262*.

stawać do roboty we dworze. Żeby płaca za tę robotę nie była wysoką, na to właśnie był przepis zmuszający chłopa przez 4 lata do pracy za płacą »we zwyczaju będącą«; żeby i nadal pozostała taką samą, o to już postarają się ekonomowie Henkel-Donnersmarków!

Tymczasem wydano edykt 1816 roku. Jak wiemy edykt ten wogóle pogarszał sytuacyę dla włościan: regulacyi ulegać miały teraz tylko gospodarstwa sprzężajne, »starego prawa« i zapisane do regestrów katastralnych. Dla Górnego Szląska atoli sytuacya polepszała się: edykt stosować się miał tutaj w całej rozciągłości; a że część przynajmniej owych »ogrodników« odrabiała pańszczyznę sprzężajem, i ponieważ nie zdołano oczywiście zamienić ich wszystkich w chałupników, więc mogli teraz ci co pozostali domagać się regulacyi. Atoli magnaci szląscy umieli znów zapobiedz temu: poczęli oni szturm prawdziwy do ministeryum, naprzykrzali się królowi bezustannemi petycyami. Na czele tych żebraków u tronu i gnębicieli ludu stoi i teraz hrabia Henkel-Donnersmark, ale też i cała falanga czcicieli renty bez względu na narodowość występuje solidarnie. Jednę z petycyi n. p. datowaną z Pleszewa 3 kwietnia 1824 roku zdobią nazwiska: »Witkowski, von Wrochen, von Marklowski, von Fragstein, von Weissenbach, von Schlutterbach, von Waligórski, Pastwinski, von Gusner, von Skrbenski«. Sami szlachetni! No — i zwyciężyli! Pod datą 13 lipca 1827 wydano prawo specyalne, mocą którego ograniczono regulacyę dla Górnego Szląska. Domagać się regulacyi mieli prawo tylko ci »ogrodnicy«, którzy odbywali pańszczyznę sprzężajem i mieli conajmniej 25 mórg gruntu; sama sprzężajność nie wystarczała już tedy.

»Jakie przepis ten miał znaczenie — powiada Knapp — o tem poucza uwaga jednego ze znawców stosunków miejscowych, który twierdzi: »Na Górnym Szląsku już gospodarstwo o 6 do 8 morgach średnich gruntów wymaga koniecznie trzymania sprzężaju«. Zatem wielka liczba ogrodników — wszyscy posiadający od 8 do 25 morgów — pomimo że mieli gospodarstwa sprzężajne, była wykluczoną od regulacyi. Teraz

więc regulacya dotyczyła rzeczywiście już tylko wielkich gospodarstw włościańskich. Pomijając te wielkie gospodarstwa włościańskie uregulowano na Górnym Szląsku od 1827 do 1846 roku tylko 10 (wyraźnie dziesięć!) gospodarstw włościańskich: tak ciężkie były warunki prawa z 13 lipca 1827 r. Panowie dziedzice dopięli celu swego w zupełności«. [1]

Umieli panowie dziedzice na Szląsku wyżebrywać prawa specyalne z krzywdą włościan, ale umieli też radzić sobie z włościanami wbrew prawu. Cytuje bowiem Knapp takie n. p. sprawozdania generalnej komisyi regulacyjnej szląskiej z roku 1849: »Prawo z dnia 13 lipca 1827 roku zostało wydane ze względu na rzekome potrzeby rolnictwa górnoszląskiego pod względem siły roboczej. Można więc usprawiedliwić, jeżeli wskutek tego prawa regulacya uległa zwłoce, usprawiedliwić nie można, że regulacya została uniemożliwioną. W rzeczywistości jednakże wielu właścicieli ziemskich wyzyskało czas jaki im pozostawiono nie po to, żeby przygotować gospodarstwo swe do regulacyi, lecz wyrugowało włościan podległych regulacyi z gospodarstw i osadzili tam innych, niekiedy też tych samych włościan, na prawie dzierżawy czasowej. W wielu dobrach powiada sprawozdanie wyrugowano w ten sposób wszystkich »ogrodników« i osadzono dzierżawców, a ci jako »wolni kontrahenci« nie ulegali regulacyi [2].

Tak tedy na Górnym Szląsku położenie bez wyjścia wielkiej masy włościan nie polepszyło się bynajmniej wskutek reform agrarnych przed rewolucyą 1848, a może i pogorszyło. Należy bowiem pamiętać o tem, że jak powiedzieliśmy na Szląsku rozpanoszył się w całej pełni feodalizm, stąd właśnie różne powinności były tutaj nad wyraz ciężkie, a te właśnie zostały zniesione tylko dla uregulowanych włościan, po zatem pozostały w całej okazałości i magnaci jak zdzierali dotąd, tak i nadal z chłopa szląskiego wszelakie czynsze, laudemia, targowe, młynowe itp. opłaty. Tylko rzecz zmieniła

[1] Knapp tom I. str. 214 i nast., tom II. str. 402—407.
[2] tamże tom II. str. 407—408.

się teraz o tyle, że zaprowadzono »wolność procederu«, czego skutki były takie: Siedział n. p. młynarz na pańskim młynie, za to płaci czynsz i odrabia pańszczyznę, natomiast pan nie ma prawa mleć gdzieindziej, tylko u tego młynarza; kiedy zaś nastała wolność proceduru, dziedzic zakłada młyn, miele swoje i włościan zboże, młyn czynszownika stoi pustkami, ale czynsz i robociznę dać musi od tego młyna. Albo był kowal we wsi, opłacał on haracz ciężki dworowi, za to wszyscy włościanie z danych dóbr zarówno jak dwór nie mieli prawa zwracać się do innego kowala; czynsz więc jaki płacił kowal był okupem za monopol; monopol został zniesiony, ale haracz pozostał. To samo stosuje się do wszelkich rzemieślników wiejskich. Następnie pozostały w sile wszelkie szarwarki, furmanki i t. p., które na Szląsku były właśnie tak uciążliwe. Pozostaly też daniny spłacane w naturze. A teraz zważmy: zniesienie tych ciężarów może nastąpić na żądanie każdej ze stron interesowanych, zarówno włościanin jak dwór może domagać się tego; w takim razie na miejsce dotychczasowych powinności włościanin musi płacić roczną rentę. Tam gdzie te powinności były w stosunku do robocizny niewielkie, domagali się zapewne zwykle włościanie zwolnienia, na Szląsku zaś wnosiły o zmianę powinności głównie dwory. Wniosek o zamianę powinności ze strony dworu był najlepszym środkiem pognębienia włościan, którzy renty nie mieli z czego opłacać: wybucha zatarg pomiędzy dworem a gromadą, wnet stawia dwór wniosek o zamianę; zapada »recess« i teraz dwór ściąga bezwzględnie rentę, sekwestruje niewypłacalnych włościan, ruguje ich. Tych zatargów atoli było bez liku, gdyż jak widzieliśmy magnaci szląscy wszelkiemi siłami sprzeciwiali się reformie, szli przeciw prawu. [1]

Tak czy inaczej więc zgnębiono, zrujnowano do tła włościan szląskich, a przedewszystkiem górnoszląskich. I rezultatem tego był — głód, tyfus głodowy w roku 1847—1848 i 1848—1849.

[1] Patrz o tem Wolff: *Die schlesische Miliarde.*

Oto jak opisuje te stosunki szlązak Wolff[1]: »Teraz znów sroży się głód i jego sprzymierzeniec tyfus w okręgach, które ucierpiały tak strasznie w roku ubiegłym. Nawet izba junkrów i dusigroszów w Berlinie zwrócić raczyła uwagę na powiaty Rybnicki i Pszczyński i poświęciły im garść frazesów filantropijnych... Głód, który sroży się na Górnym Szląsku i epidemia jako wynik głodu nie są bynajmniej powodowane klimatem, nieurodzajem lub powodzią. Klimat tam zdrowy, nieurodzaju ani powodzi nie było: głód i epidemia są wynikiem koniecznym gospodarki bezczelnej wyzyskiwaczy raubrytterów, owej »martwej ręki«, gospodarki na dominiach, owej indolencyi rządu, który patrzył obojętnie na wszystko, co nie sprzeciwiało się trzykroć świętemu pruskiemu prawu krajowemu, co nie naruszało spokoju i wygody chrześciańsko-germańskiej kaście urzędniczej. Ziemia w większej części jest w rękach wielkich posiadaczy, rządu i »martwej ręki«. Tylko dwie piąte wszystkich gruntów są w rękach włościan i na tej to części ciążą strasznie pańszczyzny i daniny należne panom, podatki należne państwu, kościołowi, szkole, powiatowi i gminie, podczas gdy jasne pany w porównaniu z chłopami płacą jakąś bagatelę zaledwie podatku państwowego. Owe dwie piąte obszaru uprawia prawie trzy razy więcej ludzi niż obszary dworskie. Włościanin pozbawiony kapitału i wiedzy uprawia rolę licho, a wielkie latyfundia, 30—40.000 morgów nierzadko są źle uprawne dla braku sił roboczych, kierownictwa umiejętnego i starania. Magnatowi, który używa w stolicy, podróżuje, bawi u wód nic do tego, że rola źle uprawiona. Posiadłości są olbrzymie, więc ciągnie on z ról, łąk, lasów, stawów, kopalń, owczarni, gorzelni i t. p., przy małych lub żadnych podatkach państwowych, a wielkich dochodach z laudemiów, czynszów i t. p. tak wielkie zyski z kieszeni chłopskiej, że nawet roztrwonić ich w normalnych warunkach nie jest w stanie...

Z drugiej strony wynędznienie ostatnie mas. Płaca ro-

[1] Patrz: *Die schlesische Miliarde*. str. 53 i dalsze.

bocza dla robotnika rolnego 5—6 groszy srebrnych, dla robotnicy $2\frac{1}{2}$—3 groszy, już jest uważana za wysoką. Żyją ci ludzie wyłącznie kartoflami i gorzałką. Gdyby robotnik miał przynajmniej te dwa wiktuały, to nie byłoby chociaż moru głodowego i tyfusu. Lecz kiedy padła zaraza na kartofle i ta jedyna żywność podrożała nadmiernie, a płaca nietylko nie podniosła się, lecz zniżyła, poczęli ci nieszczęśliwi żyć zupami, jakie warzyli z ziół, korzonków i skradzionego siana, pożerali padlinę. Siły ich więdły. Gorzałka podrożała i — stała się jeszcze gorszą, niż bywała. Szynkarz, zwany też arendatorem, najczęściej żyd, który za bajeczną dzierżawą siedział na karczmie i sprzedawał siwuchę jasnego pana chłopom, od dawna już przywykł rozwadniać wódkę, a dla opędzenia dzierżawy i swoich także pokaźnych zysków dolewał różnych ingrydiencyi, a przedewszystkiem witryoleju. To zatruwanie ludzi odbywa się od dawien dawna, a kiedy padła zaraza na kartofle, kwitło tem lepiej. Żołądki chłopskie osłabione zupami na sianie i korzonkach nie wytrzymały tego lekarstwa. Jeżeli zważy się dalej lichą odzież, brudne zatęchłe izby, mrozy, brak zarobku i sił do pracy, wtedy łatwo już zrozumieć, jak przy takich stosunkach głodowych musiał kubek w kubek jak w Irlandyi powstać tyfus. »»Ci ludzie nie mieli w sobie odporności!«« To tłómaczy wszystko. Tak ich wysysali bez przerwy raubryterzy i państwo, że przy najmniejszem już powiększeniu swej nędzy ginąć musieli, jeżeli państwo i raubryterzy nie nieśli pomocy. Jaką była ta pomoc, o tem świadczy tysiące trupów, jakie porwał wezbrany potok nędzy. Raubryterzy, kasta urzędnicza i cała owa błogosławiona banda rządowa robiła interesy, pobierała pensye, rozdzielała gratyfikacye, stawiała pałace, kiedy tam na nizinach, smagani głodem i zarazą, marli ludzie jak bydlęta. Nie wiele lepiej niż owym wyrobnikom wiejskim wiedzie się włościanom, t. j. tym, którzy posiadają chałupę i mniejszy lub większy kęs ziemi. I oni żywią się przeważnie kartoflami i gorzałką; co im się urodzi na roli muszą sprzedać, ażeby mieć z czego opłacić czynsz panu i podatek państwu. Wy-

karmienie wieprzy, co dawniej dawało jeszcze jaki taki dochód, musiało ustać wobec zarazy na kartofle. Toż włościanin sam nie miał z czego żyć! A przytem jeszcze odrabiać pańszczyznę we dworze, odbierać razy batogiem jasnego pana lub jego ekonomów; pracując, głodząc się i znosząc chłostę, patrzeć na zbytki i pychę raubryterów i bezczelnej kasty urzędniczej — oto był i jest do dziś dnia los wielkiej masy polskiej ludności na Szlązku. Włościanin, którego pańszczyzna pozbawia możności uprawienia swej roli, któremu brak kapitału i inteligencyi, zapuszcza gospodarstwo; a w dodatku w wielu okolicach zwierzyna liczna, bo starannie pielęgnowana przez panów, niszczy mu zasiewy, niweczy jedyne bogactwo.«

Tak pisał człowiek wielkiej sumienności i wielkiego serca, który patrzył na to wszystko z blizka. Kto zechce mu zarzucić przesadę, niech wpierw posłucha gołych objektywnych cyfr.

W świetle tych cyfr tak się przedstawia sprawa regulacyi do roku 1848 na Szląsku Górnym:[1]

(Zob. tabl. str. 113).

Więc były trzy powiaty, w których nie odbyła się ani jedna regulacya! Są to powiaty Niemodliński, Grotkowski i Nisski. W pięciu zaś powiatach: Lubczyckim, Nowomiejskim, Opolskim, Pszczyńskim i Raciborskim ilość regulacyi była minimalna, zaledwie 6 na milę kwadratową. Tymczasem w tych powiatach wszędzie były gospodarstwa włościańskie sprzężajne, odrabiano w nich tysiące i dziesiątki tysięcy dni pańszczyzny sprzężajem. Natomiast we wszystkich powiatach jest ogromna ilość włościan, którzy nie mogli regulować, lecz którzy zwalniali się od powinności. To też liczba dni pańszczyźnianych jakie zostały zniesione jest kolosalnie wysoką w stosunku do obszaru gruntów, jakie posiedli włościanie. To właśnie były wyniki owych niepomiernych ciężarów feodal-

[1] Meitzen: *Der Boden* etc., tom IV, str. 292—293.

	było obszaru mil kwadrat.	powstało z regulacyi gospodarstw włościańskich	o obszarze mórg	uwolniło się prócz tego od danin i powinności	włościanie uwolnili się od dni w roku pańszczyzny	
					sprzężajem	pieszą
w regencyi Opolskiej						
powiat Bytom . .	13,7	649	21.314	315	43.350	6.061
„ Falkenberg .	10,9	0	0	2.406	28.687	197.255
„ Grotków . .	9,4	0	0	1.623	4.982	333.695
„ Koźle . . .	12,2	313	11.575	912	5.011	20.161
„ Kluczborg .	10,0	161	6.782	663	4.472	18.226
„ Lubczyce .	12,5	21	576	1.556	20.160	159.268
„ Lubliniec .	18,3	428	18.214	176	10.245	1.251
„ Nissa . . .	13,9	0	0	2.494	5.413	178.885
„ Nowe miasto	14,5	96	1.570	2.629	31.695	111.277
„ Opole . . .	25,9	43	1.859	979	17.919	74.108
„ Pszczyna .	19,2	126	5.302	842	85.510	51.303
„ Raciborz . .	15,6	101	4.499	1.831	50.058	135.781
„ Olešno . .	16,4	252	9.906	190	11.843	3.805
„ Rybnik . .	15,4	440	20.738	594	21.387	17.382
„ Strzelce . .	16,3	818	13.653	284	16.848	7.551
„ Gliwice . .	16,3	864	32.915	345	1.702	1.367
na Górnym Szląsku	**239,5**	**4.312**	**154.994**	**17.739**	**359.282**	**1,317.346**

nych, a zarazem wyniki niecnej uległości rządu wobec wymagań magnatów szlązkich, dla których tworzono prawa wyjątkowe i którym w dodatku pozwolono przekraczać bezkarnie prawo.

Indemnizacyę oczywiście włościanie górnoszlązcy musieli dać ogromną. Do roku 1848 musieli zapłacić gotówką 509.170 talarów, zobowiązali się do wypłacania rocznie 58.192 talarów i 23.603 szefli żyta, a prócz tego ustąpili 45.255 morgów ziemi, tj. prawie $^1/_3$ tego, co posiadali.

W roku 1848 fala ruchu rewolucyjnego porwała Szlązk. Zrozpaczeni chłopi teraz poczęli demolować zamki magnatów i dwory szlachty, palić dokumenty i groźbą zmuszać panów do wyrzeczenia się »danin i powinności«. Działo się to głównie na Szlązku niemieckim; na Górnym Szlązku, chłopi, którym głód szarpał trzewia, których trawił tyfus głodowy — »pozostali spokojni«. Te to »bunty chłopskie« przyczyniły się przedewszystkiem do tego, że rząd junkierski zrozumiał potrzebę zniesienia pozostałości feodalizmu, lecz i teraz jeszcze

nie zrobiono *tabula rasa:* Znikczemniałe mieszczaństwo niemieckie nie potrafiło zmusić szlachty do wyrzeczenia się bezprawia, rabusie dobra kmiecego mieli możność pobrania od chłopów nowych jeszcze indemnizacyi. Więc znowu Szląsk, gdzie feodalizm ciężył najbardziej na włościaństwie, najgorzej wyszedł na »reformie«, którą wykombinowało reakcyjne ministeryum w prawie z 2 marca 1850 roku.

Meitzen podaje cyfry dotyczące ostatecznej regulacyi i zniesienie powinności tylko ryczałtem dla całego Szląska i dlatego nie możemy tu zestawić, jak to uczyniliśmy dla Księstwa i Prus Zachodnich, rezultatów przed i po roku 1848 dla Górnego Szląska. O ile jednakże położenie okazało się gorszem dla włościan szląskich wynika już z tego, że obszar przeciętnie wypadający na powstałe z regulacyi gospodarstwo włościańskie, wynosił według Meitzena w Prusiech Zachodnich 77 morgów, w Księstwie 55, a na Szląsku 23 morgów.

Co zaś tycze się zmian zaszłych według regestrów katastralnych w okresie od 1816 do 1859 mamy u Meitzena cyfry takie (tom IV. str. 316—317): Liczono w roku 1859 gospodarstw włościańskich:

sprzężajnych	o obszarze morgów	niesprzężajnych	o obszarze morgów
33.411	1,298.366	56.189	264.617

Znikło gospodarstw sprzężajnych 2189 o obszarze 88.375 morgów; powstało nowych 4526 o obszarze 104.764 morgów. Prócz tego ubyło gospodarstw sprzężajnych wskutek połączenia z innemi tej kategoryi 169 o obszarze 5884, a wskutek wykupienia przez dwory 1158 o obszarze 58.505. Istniejące zaś gospodarstwa utraciły ze swego obszaru na rzecz niesprzężajnych 76.814 morgów, a na rzecz obszarów dworskich 37.883 morgów. Przybyło tedy gospodarstw 1010 czyli 3,1%, lecz utraciły one obszaru 174.192 morgów czyli 12,7%.

Wniosek zatem ogólny i tu wypaść musi pesymistycznie: Włościańskie gospodarstwa sprzężajne, to znaczy takie, które mogą być uważane za samodzielne jednostki gospodarcze nie mogły się ostać na Górnym Szląsku.

Rezultat taki jest o tyle uderzającym, że właśnie ze wszystkich ziem polskich Górny Szląsk najwięcej ma warunków dla rozwoju gospodarstw włościańskich, ponieważ już w pierwszej połowie wieku poczyna tu rozwijać się szybko przemysł; ten zaś rozwój przemysłu sprawić musiał, że zwiększył się ogromnie odbyt na ogrodowizny, owoce, nabiał, mięso, to jest na produkty właśnie gospodarstw włościańskich. W takiej Francyi, Belgii, Saksonii, rozwijający się przemysł stał się podporą drobnej własności. Okazuje się jednakże, że włościaństwo Górnego Szląska zbyt było wyniszczone wiekową niewolą, zbyt zostało oszukane i wyzyskane przez przemożną magnateryę przy »reformach«, aby mogło uwolniwszy się z niewoli, dźwignąć się z nędzy, wzrastać w dobrobyt.

ROZDZIAŁ III.

Stosunek pomiędzy wielką, średnią a drobną własnością ziemską i tendencya rozwoju w drugiej połowie wieku XIX.

państwa

Ogólne wnioski o położeniu włościan w ziemiach polskich [illegible] pruskiego przed i zaraz po uwłaszczeniu wypadły niepomyślnie dla własności włościańskiej. Są to wyniki przeszłości. Pięknie powiada Skarga: »Złe prawo gorsze jest niźli tyran najsroższy, bo wżdy tyran odmienić się, albo namówić, albo umrzeć może, i jego tyraństwo ustaje, ale złe prawo zawżdy trwa, zawżdy zabija i szkodę czyni na duszy i na ciele, jest jako lew i bestya nierozumna, która namówić się nie da, aż ją zabić i umorzyć«. Ba więcej jeszcze! zabito i umorzono nareszcie ową »bestyę nierozumną« prawa pańszczyźnianego, lecz ujemne jego skutki dotąd trwają. Sprawiają one mianowicie, że ziemie polskie do dziś dnia są dziedziną latyfundiów, że włościaństwo tu biednie i dźwignąć się nie może.

Tu należy nam uczynić zastrzeżenie: Jeżeli twierdzimy, że przewaga wielkiej własności jest zgubną, to nie znaczy jeszcze, że jesteśmy zwolennikami »kultury obórki«, że przypisujemy włościaństwu jakąś misyę zbawczą dla narodu. Bynajmniej! Pomijając zupełnie kwestyę produktywności, w której przewaga jest bezwarunkowo po stronie uprawy na wielką skalę, należy pamiętać o tem, że włościaństwo na równi z drobnomieszczaństwem jest dziś i będzie bezwarunkowo

w przyszłości najbliższej elementem najbardziej wstecznym, najbardziej wrogim postępowi w każdej formie, najmniej kulturalnym. Lecz chodzi o to, że przewaga wielkiej własności prowadzi do górowania w całem życiu społecznem klasy, niemal powiedzieć można kasty szlacheckiej; jej interesy stają się miarodajne dla społeczeństwa, tak zwana inteligencya w ogromnej swej większości jest przesiąknięta duchem tej kasty, świadomie lub bezwiednie jej interesów broni. Dalej: przewaga wielkiej własności w warunkach dzisiejszych, przy systemie kapitalistycznego gospodarstwa na roli, prowadzi, prowadzić musi do wyludnienia kraju, a to zarówno ze względów społecznych, jak czysto narodowych, staje się klęską dla kraju.

Stąd więc sprawa podziału własności ziemskiej staje się sprawą niepomiernej wagi. Zobaczmy więc jak ta sprawa przedstawia się w dzielnicach zajmujących nas tutaj.

O podziale własności mamy w Prusiech dane statystyczne począwszy od roku 1858. Wtedy rozróżniano 5 kategoryi następujących: 1) »parcele« poniżej 5 morgów, 2) gospodarstwa włościańskie niesprzężajne — 5 do 30 morgów, 3) gospodarstwa sprzężajne 30 do 300 morgów, 4) dobra »rycerskie« — 300 do 600 morgów i 5) dobra wielkie o obszarze więcej niż 60) morgów.

Podział był taki: Na 100 posiadłości i 100 morgów obszaru liczono:

	mniej niż 5 morgów		5 do 30 morgów		30 do 300 morgów		300 do 600 morgów		600 i więcej morgów	
	posiadłości	obszaru	posiadłości	obszaru	posiadłości	obszaru	posiadłości	obszaru	posiadłości	obszaru
w prowinc. Pruskiej	26,56	0,58	24,07	3,24	44,78	43,45	2,35	8,30	2,23	43,93
„ Poznańskiej	23,16	0,58	30,85	5,16	42,48	32,54	1,01	4,39	2,50	57,33
„ Szlązkiej	42,61	2,17	38,61	11,77	17,30	30,75	0,42	4,09	1,06	51,22
w całem państwie	51,33	2,38	28,83	8,99	8,29	38,32	0,70	6,45	0,05	43,86

Mamy zatem ogromną przewagę wielkiej posiadłości. W Księstwie Poznańskiem należy do niej więcej niż połowa —

61,72% obszaru; w Prusiech (Wschodnich i Zachodnich razem) 32,23, na Szląsku 55,31. Niestety te cyfry nie nadają się zupełnie do porównania z cyframi otrzymanemi w późniejszych spisach, gdyż potem trzymano się innych zasad.

Dla Księstwa i Szląska mamy jeszcze jedno dochodzenie dotyczące własności włościańskiej. Na początku lat ośmdziedziesiątych wszczął się ruch na korzyść zmiany prawa dziedziczenia, chciano wprowadzić w całych Niemczech tak zwane *Höferecht*, to jest prawo na zasadzie którego zagrody włościańskie nie podlegają przy spadkobierstwie podziałowi, lecz przechodzą w całości na jednego spadkobiercę, chyba że właściciel w testamencie ustanowi co innego. Jestto zwyczajem odwiecznym na zachodzie i południu Niemiec (zwłaszcza w Bawaryi) i chciano zaprowadzić podobny porządek prawnie w całych Prusiech, lecz plan ten co do interesujących nas dzielnic nie został urzeczywistniony. Lustracya posiadłości włościańskich wtedy odbyta celem zbadania kwestyi rozdrabniania własności włościańskiej została przeprowadzona na zasadzie takiej samej co lustracya z roku 1859, t. j. rozróżniano po dawnemu posiadłości sprzężajne i niesprzężajne, i dlatego cyfry nadają się do porównania za czas od 1823 do 1880 roku. Nie jest to wprawdzie materyał zupełnie pewny, ponieważ pojęcie »włościaństwo sprzężajne« nadto jest nieokreślone, lecz w przybliżeniu przynajmniej można oprzeć na nim wnioski.

Rezultaty tedy były takie: (Meitzen: *Der Boden* etc. tom VI. str. 481 i dalsze). W Księstwie Poznańskiem liczono:

(Zob. tabl. str. 119).

Ubyło zatem gospodarstw sprzężajnych od roku 1823 do 1880 — 8816 czyli 18,54%, przyczem główna strata bo 8396 przypada dopiero na okres od 1859 do 1880 roku. Co do obszaru ubyło gospodarstwom sprzężajnym 162.025 morgów w okresie od 1823 do 1880, a strata w ostatnim okresie (1859—1880) wynosi 104.505 morgów.

Natomiast przybyło w okresie 1859—1880 niesprzężaj-

	gospodarstw sprzężajnych			gospodarstw niesprzężajnych		
	w r. 1823	w r. 1859	w r. 1880	w r. 1823	w r. 1859	w r. 1880
w regencyi Bydgowskiej . .	14.047	13.354	11.833	?	13.792	14.390
w „ Poznańskiej . .	34.021	34.515	27.556	?	20.168	30.080
w Księstwie	48.068	47.869	39.389		33.960	44.470

	obszar gospodarstw sprzężajnych w morgach			obszar gospodarstw niesprzężajnych w morgach		
	w r. 1823	w r. 1859	w r. 1880	w r. 1823	w r. 1859	w r. 1880
w reg. Bydgowskiej	1,330.013	1,322.842	1,348.680	?	126.909	162.094
w „ Poznańskiej	2,111.797	2,068.537	1,944.312	?	171.232	360.548
w Księstwie . . .	3,441.810	3,391.379	3,292,992		298.141	522.642

nych gospodarstw 10.865 czyli 32%, obszaru przybyło im 225.007 morgów.

Atoli strata gospodarstw włościańskich na tem jeszcze się nie kończy. Okazuje się bowiem, że »było w roku 1880 przynależnych według podziału administracyjnego (*inkommunalisiert*) do obszarów dworskich (*Gutsbezirke*) 500 gospodarstw włościańskich sprzężajnych o obszarze 29.280«, a prócz tego faktycznie wcielonych do obszaru dworskiego liczono 2332 gospodarstw takich o obszarze 148.593. Te ostatnie więc w każdym razie przestały istnieć, figurowały jeszcze w regestrach katastralnych, lecz nie było już na nich posiadaczy włościan.

Na Górnym Szląsku było gospodarstw włościańskich sprzężajnych w roku 1850 — 20.847 o obszarze 347.360 hektarów, w roku 1880 zaś 19.041 gospodarstw o obszarze 297.837 hektarów; ubyło zatem gospodarstw 1806 i obszaru 49.523 hektarów.

Mamy zatem w okresie od 1859 do 1880 z jednej strony parcelacyę obszarów dworskich i gospodarstw włościańskich, a z drugiej strony intensywną bardzo koncentracyę: dwory wykupują włościan.

Dalej mamy cyfry będące rezultatem lustracyi w celu

rewizyi podatku od zabudowań *(Gebäudesteuerrevision)* w roku 1878 i 1893. Spisywano wtedy zarówno zabudowania jak posiadłości ziemskie podlegające opodatkowaniu i opublikowano rezultaty pod względem podziału tych posiadłości na różne klasy podatkowe.

Dla wyjaśnienia należy dodać kilka słów o charakterze podatku gruntowego w Prusiech. Podatek ten ma być podatkiem od dochodu, intraty, jaką daje grunt. Podatek jest kontyngentowany, t. j. co rok wyznacza się pewna suma, jaką podatek ma wynieść, i ta suma rozdziela się na wszystkie podlegające podatkowi posiadłości w stosunku do dochodu czyli intraty *(Reinertrag)*. W celu określenia tej intraty wszystkie grunta zostały (w roku 1861) spisane w regestrach katastralnych, które zawierają dane co do obszaru, ocenę gruntów według 8 klas bonifukcyjnych i określenie intraty. Jako »intratę czystą« uważano przytem nadwyżkę dochodu jaką w »normalnych warunkach i stale« daje posiadłość ziemską po potrąceniu z dochodu bruto kosztów gospodarczych. Nie jest to zatem faktycznie pomimo nazwy swojej podatek od dochodu czystego, gdyż warunki indywidualne — obdłużenie, mniej lub więcej intensywne gospodarstwo i t. d. nie są tu brane w rachubę. Ponieważ przytem chodzi tu o oszacowanie przez taksatorów, którzy za każdym razem kierowali się oczywiście innymi punktami widzenia, więc porównywanie cyfr otrzymanych przy różnych lustracyach nie zupełnie może być ścisłe. Z drugiej atoli strony te cyfry o tyle są ciekawe i doniosłe, że dają pojęcie o podziale obszaru własności ziemskiej prywatnej pomiędzy właścicieli rozmaitych stopni zamożności. Podczas bowiem, gdy w spisie li tylko według obszaru posiadłości giną wszelkie różnice pod względem wydajności tych gruntów (gospodarstwo o 50 hektarach zostaje policzonem do tej samej kategoryi bez względu na to, czy obejmuje tylko czczy piasek na którym rodzi się zaledwie owies, czy też jest winnicą) tu mamy przybliżoną przynajmniej ocenę tych posiadłości.

Nie podajemy zatem tutaj cyfr absolutnych lustracyi z roku 1878 i 1893, lecz tylko cyfry przyrostu lub ubytku.[1] Co do liczby posiadłości:

	razem	Przybyło (+) lub ubyło (—) gospodarstw						
		własności drobnej, gospodarstw dających intraty		własności włościańskiej, gospodarstw dających intraty			własności wielkiej, gospodarstw dających intraty	
		mniej niż 10 talarów	10—30 talarów	30—50 talar.	50—100 talar.	100 do 500 tal.	500 do 2000 talar.	więcej niż 2000 talar.
w Prusiech Zach.	*+ 5119*	+ 4053	+ 1527	+ 117	— 241	— 357	+ 32	— 12
		+ 5580		*— 481*			*+ 20*	
w Ks. Poznańsk.	*+ 4496*	+ 3947	+ 991	— 170	— 176	+ 8	— 74	— 30
		+ 4938		*— 338*			*— 104*	
na Górn. Szląsku	*+ 3737*	+ 3462	+ 362	+ 139	+ 3	— 209	— 14	— 6
		+ 3824		*— 67*			*— 20*	
w 3 dzielnicach	**+ 13359**	**+ 14342**		**— 886**			**— 104**	

Co do obszaru:

(Zob. tabl. str. 122.)

Według Meitzena należy rozróżnić: 1. Własność drobną parcele, które nie mogą dać utrzymania rodzinie; są to zatem zagrody będące w posiadaniu wyrobników rolnych, robotników fabrycznych, drobnych rzemieślników po miasteczkach prowincyonalnych i t. p.; do takich należy zaliczyć posiadłości dające mniej niż 30 talarów intraty. 2. Własność włościańską, posiadłości dające od 30 do 500 talarów intraty. 3. Własność wielką powyżej 500 talarów intraty. Zauważymy, że raczej należałoby przesunąć granicę minimalną dla gospodarstw włościańskich; gospodarstwa bowiem rolne dające intraty 30 do

[1] Według Meitzena: *Der Boden* etc. tom VI. (wydany w r. 1901). str. 512—513. Cyfry dotyczące Górnego Szląska są obliczone z tablicy A. podanej w tymże tomie na str. 25—29; w tekście bowiem autor podaje tylko cyfry dla całej prowincyi szląskiej.

	Przybyło (+) lub ubyło (—) obszaru hektarów gospodarstwom							
	w ogóle	własności drobnej, gospodarstwom o intracie talarów		własności włościańskiej, gospodarstwom o intracie talarów			własności wielkiej, gospodarstwom o intracie talarów	
		mniej niż 10 talarów	10—30 talarów	30—50 talar.	50—100 talar.	100 do 500 tal.	500 do 2000 talar.	więcej niż 200 talarów
w Prusiech Zach.	*— 56027*	+ 21216	+ 8518	— 5747	— 18569	— 33173	— 6478	— 21794
		+ 29734		*— 57489*			*— 28272*	
w Ks. Poznańsk.	*— 65544*	+ 8502	+ 5398	— 3139	— 2338	+ 3777	— 32705	— 45039
		+ 13900		*— 1700*			*— 77744*	
na Górn. Szląsku	*— 5552*	+ 6879	+ 2169	— 337	— 5194	— 7316	+ 3139	— 4892
		+ 9048		*— 12847*			*— 1753*	
w 3 dzielnicach	**— 127123**	**+ 52682**		**— 72036**			**— 107769**	

50 talarów, tem bardziej, że chodzi tu jak wiemy nie o intratę czystą, trudno zaliczyć do gospodarstw włościańskich, gdyż i te nie mogą przecież w zupełności wyżywić rodziny dochodem li tylko z roli. Trzymamy się jednakże w roztrząsaniu tych cyfr podziału Meitzena.

Jak widzimy tedy przybyło we wszystkich dzielnicach parcel drobnych (poniżej 30 talarów intraty). Wszędzie wypowiadają się rezultaty żądzy ludności wiejskiej do nabycia chociażby maleńkiego skrawka ziemi i wszędzie też drobi się ojcowizna wskutek działów przy spadkach. Gospodarstw włościańskich ubyło wszędzie, najwięcej zaś w Księstwie. Lecz widzimy znaczne różnice pod względem zmian jakie zaszły w różnych kategoryach. Gospodarstw włościańskich największych ubyło w Prusiech i na Szląsku, przybyło nieco w Księstwie; średnich ubyło w Prusiech i Księstwie, przybyło na Szląsku, drobnych ubyło w Księstwie, przybyło na Szląsku i w Prusiech.

W każdym razie cyfry te świadczą, że w okresie 1878 do 1893 własność średnia zarówno w Prusiech Zachodnich jak w Księstwie zmniejszała się szybko, cokolwiek mniej szybko na Górnym Szląsku. Liczba wielkich posiadłości w rękach

prywatnych zmniejszyła się znacznie w Księstwie, ubyło ich ich też po 20 w Prusiech i na Górnym Szląsku.

Zwracając się do cyfr dotyczących obszaru widzimy przedewszystkiem pokaźne zmniejszenie ogólnego obszaru o 127.123 hektary. Oczywiście obszar faktycznie nie zmienił się. Rzecz ma się tak: przy tych lustracyach chodziło o stosunki podatkowe i spisywano więc tylko posiadłości prywatne, nie zaś rządowe i królewskie. Tu więc wypowiada się wpływ działalności »komisyi kolonizacyjnej«, która od roku 1886 i do roku 1892 włącznie zakupiła około 65.500 hektarów w Prusiech Zachodnich i w Księstwie i tylko część tego obszaru rozsprzedała, resztę trzymała jako ziemię państwową. Jednakże ta działalność nie tłomaczy jeszcze dostatecznie zmniejszenia cyfry ogólnej. Rząd i dom królewski nabywały zatem ziemie prócz obszaru wykupionego przez komisyę, po części zaś chodzi tu zapewne o niedokładność statystyki. Biorąc pod uwagę tę niedokładność widzimy przecież w każdym razie znaczne powiększenie obszaru własności drobnej, własność zaś włościańska i własność wielka tracą obszar na całej linii. Co do wielkiej własności, to wątpliwem jeszcze jest, czy rzeczywiście straciła tyle obszaru, gdyż wprawdzie obszar zakupiony przez komisyę kolonizacyjną jest przeznaczony na parcelacyę, lecz inne majętności, które przeszły z rąk właścicieli prywatnych w posiadanie rządu, nie zostały oczywiście rozparcelowane. Natomiast co do własności włościańskiej to — pomijając pewne niedokładności w statystyce — w każdym razie ubyć musiało tu obszaru.

W rezultacie otrzymujemy tedy taki obraz z dochodzenia wspomnianego: W okresie 1879 do 1893 powiększała się znacznie liczba małorolnych, niesamodzielnych gospodarstw i tym gospodarstwom przybyło w ogólnej sumie ziemi, co jednakże nie znaczy jeszcze, że przeciętna wielkość tych gospodarstw zwiększyła się. Własność średnia, włościańska w tymże okresie malała zarówno co do liczby gospodarstw, jak co do obszaru. Należy przypuszczać, że to zmniejszenie się było skutkiem parcelacyi, głównie zapewne drogą dzielenia

schedy przy spadkach. Własność wielka co do liczby posiadłości zmniejszyła się nieco, zmniejszył się też obszar, lecz w stosunku do zajmowanego obszaru, zmniejszenie jest nieznaczne.

Czy atoli w tym okresie nie było już zupełnie wypadków »konsolidacyi« wykupywania drobnej własności przez wielką? Cyfry jakie podaliśmy, mówią tylko o ogólnej tendencyi, przeważała parcelacya, nie wyklucza to przecież, że zdarzały się fakty przeciwne. Są nawet powiaty całe, w których przybyło w okresie wskazanym wielkich posiadłości, tworzyły się nowe, lub też dawne powiększały obszar.

Oto spis tych powiatów, w których odbyła się taka koncentracya kosztem obszaru gospodarstw włościańskich:

	Było posiadłości wielkich		Obszar posiadłości wielkich wynosił hektarów		Obszar własności włościańskiej wynosił hektarów	
	w r. 1878	w r. 1893	w r. 1878	w r. 1893	w r. 1878	w r. 1893
Regencya Gdańska:						
Powiat Elblągski . . .	95	93	11.897	18.065	29.419	27.776
„ Gdański wyżynny .	50	53	18.391	19.529	10.356	9.391
„ Tczewski	81	91	33.867	25.819	8.816	7.170
„ Starygrodzki . .	49	53	26.344	26.807	21.297	20.342
„ Pucki	26	26	15.753	16.677	16.700	15.879
Regencya Kwidzyńska:						
Powiat Sztumski	131	140	27.833	28.844	21.884	19.338
„ Suski	63	64	65.220	66.729	18.037	17.445
Regencya Poznańska:						
Powiat Poznański wschodni	34	33	24.659	25.486	11.785	10.943
„ „ zachodni	52	51	37.450	38.687	16.020	18.627
„ Gostyński . . .	64	53	36.263	36.684	11.208	10.648
Regencya Opolska:						
Powiat Kluczborski . . .	41	42	28.217	28.664	13.433	13.099
„ Tarnowicki . . .	25	26	22.327	22 865	942	543
„ Grotkowski . . .	81	81	18.069	18.362	24.902	24.818

Mamy zatem 13 powiatów, w których powiększył się się obszar gospodarstw wielkich, zmniejszył obszar gospo-

darstw włościańskich. Reguły tu żadnej dopatrzeć się nie można, gdyż są tu powiaty o urodzajnej i o lichej glebie, małoludne i zaludnione gęsto. Ciekawem atoli jest, że właśnie w powiatach położonych w pobliżu wielkich miast — Poznański wschodni i zachodni, Gdański wyższy, Elbląski, Tarnowicki — zdołały obszary dworskie powiększyć się kosztem gospodarstw włościańskich. Zwykle bowiem dzieje się tak, że w pobliżu miast ludnych właśnie powstają zasobne gospodarstwa włościańskie, opierające swój byt na hodowli bydła, trzody chlewnej, drobiu, nabiale. Jeżeli w naszych dzielnicach dzieje się przeciwnie, świadczy to źle o sprawności gospodarczej włościaństwa.

Nakoniec mamy spisy posiadłości ziemskich z lat 1882 i 1895.[1] Te spisy o tyle są dokładniejsze od wszystkich dawniejszych, że tutaj w jednym dniu zostały spisane wszystkie istniejące posiadłości, podczas gdy przy dawniejszych dochodzeniach (jak również w roku 1893) oparto się na katastrach. Te dochodzenia musiały być zawsze o tyle niedokładne, że opracowanie trwało lat kilka, cyfry więc dla jednego powiatu mogły być wzięte o dwa lub trzy lata później niż dla innego powiatu. Przytem można tu było uwzględnić właśnie to tylko, co było w katastrach, podczas gdy spisy jednodniowe dostarczyły również dat co do rodzaju uprawy, stosunków posiadania (własność, dzierżawa, deputat) o ilości inwentarza żywego i maszyn, w końcu zawód posiadacza (rolnik, czy też robotnik rolniczy; uprawia gospodarstwo tylko jako dopełnienie do innego zawodu, lub też będąc rolnikiem ma jeszcze dodatkowy zawód). Podano też obszar, według zeznań posiadaczy, przyczem atoli mogły zachodzić pewne niedokładności. Prócz tego uwzględniono tu różnicę pomiędzy obszarem gospodarstwa« (*Wirtschaftsfläche*), a »obszarem w uprawie« (*landwirtschaftlich benutzte Fläche*). Nieuwzględniono atoli stosunków posiadania pod względem koncentracyi kilku

[1] Rezultaty ogłoszono w *Statistik des Deutschen Reiches* w tomie VIII. za rok 1882 i w tomie 112 za rok 1895.

posiadłości w jednych rękach. W ten sposób mamy tu spis jednostek gospodarczych (*Betriebe*), lecz nie statystykę posiadania; właściciel jeden może posiadać kilka folwarków, lecz w spisie każdy folwark będzie figurował jako niezależna jednostka gospodarcza.

Prócz tego cyfry z roku 1882 i 1895 nie zupełnie jednakowo zostały otrzymane, nie zupełnie nadają się do porównania. Oficyalne sprawozdanie zaznacza mianowicie, że w 1895 roku 1) policzono gospodarstwa wyłącznie leśne, bez uprawy roli, których w roku 1882 nie liczono; 2) zakłady ogrodnicze (podmiejskie ogrody warzywne, owocowe i t. p.) zostały w r. 1895 policzone ściślej; 3) w r. 1882 zachodziła wątpliwość, czy drobne parcele, które uprawiają robotnicy rolni na własny rachunek, lecz które należą do roli folwarków (»rola w deputacie«) należy liczyć jako oddzielne gospodarstwa; w roku 1895 rozstrzygnięto w ten sposób: o ile »rola w deputacie« została wyznaczoną »czeladzi zatrudnionej w gospodarstwie domowem pracodawcy« (*des in der Haushaltung des Dienstherrn gehaltenen Gesindes*) — nie należy liczyć, o ile chodzi o rolę, jaką biorą w deputacie (na odrobek) wyrobnicy rolni, należy liczyć.[1] Lecz i po za tem musiały okazać się niedokładności, które bardzo utrudniają porównanie. Podano mianowicie za rok 1895 obszar całkowity w całem państwie większy niż w roku 1882 o 3,106.061 hektarów, 7,73%. Obszaru tego oczywiście nie przybyło (bagna osuszone i t. p. nie stanowią tu różnicy, gdyż były liczone już i w roku 1883; zmnienić się mogła tylko kategorya do której zostały wpisane: dawniej figurowały jako nieużytki, po melioracyi — jako rola); różnica powstała tu prawdopodobnie wskutek dokładniejszych pomiarów.

Postarajmy się więc poznać naprzód ilość gospodarstw i obszar w latach 1882 i 1895.

(Zob. tabl. str. 127).

[1] Patrz tom 112 str. 3* i 9* w *Statistik des Deutschen Reiches.*

Liczono gospodarstw	wogóle w r. 1882	wogóle w r. 1895	mniej niż 2 w r. 1882	mniej niż 2 w r. 1895	2 do 5 w r. 1882	2 do 5 w r. 1895	5 do 20 w r. 1882	5 do 20 w r. 1895	20 do 100 w r. 1882	20 do 100 w r. 1895	100 do 500 w r. 1882	100 do 500 w r. 1895	500 i więcej w r. 1882	500 i więcej w r. 1895
			o obszarze hektarów											
w regencyi Bydgowskiej .	59060	72949	36139	46418	7004	7706	9123	11578	5589	6077	921	896	284	274
„ Poznańskiej .	106725	133060	58211	79545	13220	15972	27479	29547	6296	6561	1035	962	484	473
w Księstwie Poznańskiem	*165785*	*206009*	*94550*	*125963*	*20224*	*23678*	*36602*	*41125*	*11885*	*12638*	*1956*	*1858*	*768*	*747*
w regencyi Gdańskiej . .	49538	57227	30761	35141	50 1	5926	8536	10880	4430	4568	661	628	99	84
„ Kwidzyńskiej	84488	101119	50506	60352	10440	12918	12786	16894	9076	9338	1352	1284	328	333
w Prusiech Zachodnich .	*134026*	*158346*	*81267*	*95493*	*15491*	*18844*	*21322*	*27774*	*13506*	*13906*	*2013*	*1912*	*427*	*417*
na Górnym Szląsku . .	*148000*	*158507*	*83510*	*89240*	*32063*	*34856*	*27258*	*29558*	*4447*	*4156*	*592*	*555*	*130*	*142*
Ogółem . .	**447811**	**522862**	**259127**	**310696**	**67778**	**77378**	**85182**	**98457**	**29838**	**30700**	**4561**	**4325**	**1325**	**1306**

Było obszaru	wogóle hektar. w r. 1882	wogóle hektar. w r. 1895	mniej niż 2 w r. 1882	mniej niż 2 w r. 1895	2 do 5 w r. 1882	2 do 5 w r. 1895	5 do 20 w r. 1882	5 do 20 w r. 1895	20 do 100 w r. 1882	20 do 100 w r. 1895	100 do 500 w r. 1882	100 do 500 w r. 1895	500 i wyżej w r. 1892	500 i wyżej w r. 1892
			z tego obszaru przypadło na gospodarstwa o obszarze hektarów											
w reg. Bydgowskiej	949891	1022895	19694	24197	25777	28820	112244	139714	227591	270890	264795	279648	299790	279626
„ Poznańskiej	1510581	1580161	32578	42551	48517	59113	321963	348418	232773	259743	3540 6	348210	520734	522126
w Ks. Poznańskiem	*2460472*	*2603056*	*52272*	*66748*	*74294*	*87933*	*434207*	*488132*	*460364*	*530633*	*618811*	*627858*	*820524*	*801752*
w reg. Gdańskiej	624820	667902	15342	17873	20265	34239	111763	147763	212416	224720	174999	167314	90035	75993
„ Kwidzyńsk.	1397326	1487831	30160	33822	39742	47561	169691	217013	427230	439346	375661	391470	354842	358619
w Prusiech Zachod.	*2022146*	*2155733*	*45502*	*51695*	*60007*	*81800*	*281454*	*364776*	*639646*	*664066*	*550660*	*558784*	*444877*	*434612*
na Górnym Szląsku	*976763*	*1041241*	*63665*	*67656*	*109918*	*122344*	*282877*	*300322*	*145985*	*148658*	*209670*	*234402*	*164648*	*167859*
Ogółem . .	**5459381**	**5800030**	**161439**	**186093**	**244219**	**292077**	**998538**	**1153230**	**1245995**	**1343357**	**1379141**	**1421044**	**1430049**	**1404223**

Gospodarstwa o obszarze mniej niż 2 hektary, [1] to parcele wystarczające na utrzymanie rodziny tylko w razie wyjątkowym: kiedy chodzi o ogrody i osady podmiejskie; w zwykłych warunkach posiadacz takiego gospodarstwa żyć zeń nie może, jest on wtedy wyrobnikiem zazwyczaj (w Księstwie i Prusiech Zachodnich zwykle wyrobnikiem rolniczym, na Górnym Szląsku niekiedy przemysłowym, gdyż tu górnicy posiadają niekiedy zagony o morgu lub mniej gruntu). Gospodarstwa o 2 do 5 i 5 do 20 hektarów, zaliczyć wypada do włościańskich małorolnych; rodzina posiadająca takie gospodarstwo żyć z niego wyłącznie nie może, musi szukać zarobku postronnego. Właściwe gospodarstwa włościańskie stanowią kategoryę gospodarstw o obszarze 20 do 100 hektarów (35,60 do 178 morgów). Od 100 hektarów wyżej poczyna się własność większa, dworska, na której gospodarstwo musi już prócz siły roboczej gospodarczej mieć do rozporządzenia postronne, najemne siły robocze. Podaliśmy przytem podział na dwie kategorye: od 100 do 500 hektarów i ponad 500 hektarów.

Podział jest oczywiście zgoła konwencyonalny, gdyż granice rozmaitych kategoryi tak ściśle wyznaczyć się nie dadzą. Przyjmując taki podział, łatwiej atoli oryentować się w tendencyi zmian zachodzących pod względem władania ziemią.

Widzimy tedy we wszystkich trzech dzielnicach bardzo znaczne powiększenie się gospodarstw najmniejszych, parcelowych, przybyło ich 51.569 czyli 19,8%, najwięcej zaś przybyło w Księstwie — 36,4%, najmniej na Górnym Szląsku — 8%. Gospodarstw małorolnych od 2 do 5 hektarów przybyło 9600 czyli 14,1%, powiększenie było jednostajne we wszystkich dzielnicach. Cokolwiek więcej bo 13.752 czyli 15,5% przybyło gospodarstw małorolnych następnej kategoryi (5 do 20 hektarów), najwięcej w Księstwie — 32,1%. Gospodarstw

[1] Hektar = 3,92 morgów pruskich (magdeburskich) = 1,78 morgów nowych polskich (po 300 prętów).

właściwych włościańskich, odpowiadających w przybliżeniu temu, co dawniej rozumiano pod gospodarstwem »sprzężajnem« przybyło zaledwie 862 czyli 2,8%; przybyło ich mianowicie w Księstwie 753 czyli 6,7%, w Prusiech Zachodnich 400 czyli 2,9%, na Górnym Szląsku zaś ubyło ich 291 czyli 7%. Większej własności ubyło tylko 255 posiadłości czyli 2,8%, przytem ubyło głównie pierwszej kategoryi, większych zaś folwarków ubyło zaledwie 19, przyczem ubyło ich w Księstwie 29 i w Prusiech Zachodnich 10 przybyło zaś na Górnym Szląsku 10.

Stąd więc wniosek, że odbywa się względnie intensywne rozdrabnianie drobnej posiadłości, typowych włościańskich atoli gospodarstw, pomimo kolonizacyi i parcelacyjnych banków przybyło niewiele, a uszczerbek większej własności jest minimalny.

Zwracając się do cyfr dotyczących obszaru gospodarstw, zauważamy tedy znaczne, bo wynoszące 340.749 hektarów czyli 6,2% powiększenie obszaru, które w naszych dzielnicach powstało zapewne przeważnie wskutek dokładniejszych w roku 1895 danych, częściowo zaś wskutek zmian w statystyce, o jakich wspomnieliśmy wyżej, faktyczny przyrost obszaru nie miał tu miejsca oczywiście. Te zmiany utrudniają niezmiernie wyświetlenie zjawisk jakie faktycznie zaszły. W praktyce bowiem rzecz miała się tak, że posiadłości jednej kategoryi traciły na obszarze to, co zyskiwały inne, z cyfr zaś statystyki wynika, że straciły na obszarze tylko największe posiadłości ziemskie 25.826 hektarów, wszystkim innym przybyło daleko więcej niż wynosi ta strata. Skonstatować atoli można tyle:

1. Według statystyki przybyło posiadłości drobnej (pierwsze trzy kategorye tablicy) obszaru 227.220 hektarów czyli 16,2%, posiadłości włościańskiej 27.362 hektarów, czyli 7,8%, posiadłości dworskiej 1,150.770 czyli 4,4%. Jeżeli przypuścimy, że powiększenie czysto statystyczne, fikcyjne, rozdziela się na wszystkie kategorye jednakowo, wówczas otrzymujemy odejmując wszędzie po 6,2% własności drobnej przybyło

obszaru $10_0/_0$, włościańskiej przybyło 1,6%, dworskiej zaś ubyło 1,8%. Z tego wynika, że ruch parcelacyjny odbywa się wprawdzie, lecz odbywa się w bardzo słabym stopniu; przytem odbywa się głównie na korzyść drobnnej własności, własność włościańska — gospodarstwa włościańskie, niezależne, których posiadacze mogą żyć z rodziną swą z roli wyłącznie — obszaru zyskała bardzo niewiele; obszary dworskie utraciły mniej niż 2% swojego obszaru.

2. Obliczając dla każdej z wyżej wymienionych kategoryi przeciętny obszar według cyfr statystyki w roku 1882 i 1895 otrzymamy:

		w r. 1895	w r. 1882
Przeciętnie gospodarstwo kategoryi o obszarze	mniej niż 2 hektary miało obszaru	0,62 hek.	0,59 hek.
	od 2 do 5 hekt. „ „	3,63 „	3,76 „
	od 5 do 20 „ „ „	11,45 „	11,70 „
	od 20 do 100 „ „ „	41,76 „	44,80 „
	od 100 do 500 „ „ „	302,00 „	328,00 „
	od 500 wyżej „ „ „	1071,00 „	1060,00 „

Jeżeli uczynimy korektę, powiększając obszar skonstatowany dla roku 1882 o 6,2% dla każdej oddzielnie kategoryi, wtedy zmiany okażą się jeszcze mniejsze. Stąd więc wniosek, że typ gospodarstw w poszczególnych kategoryach w okresie 1882—1895 nie zmienił się prawie wcale.

Szczególnie ważną jest ta zmiana dla gospodarstw włościańskich. Ponieważ posiadacze drobnej własności w każdym razie muszą szukać zarobków postronnych, więc, jakkolwiek dla każdego z nich indywidualnie każdy pręt gruntu ma wielkie znaczenie, przecież ze społecznego stanowiska pewne powiększenie lub zmniejszenie przeciętnej niewielką ma doniosłość. Inaczej z gospodarstwami włościańskiemi: Tu rodzina włościańska żyje, albo przynajmniej żyć powinna z dochodu jaki daje rola. Zmniejszenie lub powiększenie obszaru przeciętnie przypadającego obszaru, ma tedy tutaj znaczenie doniosłe z punktu widzenia społecznego. Uczyniwszy zatem korektę wspomnianą, t. j. powiększywszy obszar wyrachowany w roku 1882 o 6,2%, otrzymamy:

Na gospodarstwo włościańskie (20 do 100 hektarów) przypadło gruntu przeciętnie hektarów:

	w r. 1882	w r. 1895
w Księstwie Poznańskiem .	46	42
w Prusiech Zachodnich . .	50	47
na Szląsku Górnym . . .	34	35

Musimy zatem wyprowadzić wniosek, że przeciętny obszar gospodarstwa włościańskiego raczej zmniejszył się, niż powiększył, w Księstwie i Prusiech Zachodnich, powiększył się nieco na Górnym Szląsku. To zaś znaczy: Gospodarstwo włościańskie w Księstwie i Prusiech pomimo celowej działalności komisyi kolonizacyjnej i polskich zwolenników parcelacyi nie okazało się sprawnem ekonomicznie, nie zdobywa sobie stanowiska dominującego, nie ma tendencyi silnego rozwoju.

3. Co do stosunku zachodzącego pomiędzy własnością włościańską a własnością wielką, to cyfry spisów 1882 i 1895 jak również lustracye z roku 1878 i 1893 świadczą o tem, że nastąpił zwrot pod względem koncentracyi: Do roku 1880 jak widzieliśmy odbywała się intensywna koncentracya, obszary wielkie, wchłaniały gospodarstwa włościańskie; w okresie 1882/95, względnie 1878/93, jak widzieliśmy odbywa się wprawdzie jeszcze w niektórych powiatach taka koncentracya, ogólna tendencya wszakże jest inną; wielka własność nie wzrasta już kosztem włościańskiej.

Zgadza się to z poglądem, jaki wypowiadał już przed ogłoszeniem rezultatów spisu z roku 1895 i lustracyi z roku 1893 Sering w rozprawie »*Die innere Kolonisation im östlichen Deutschland*« w roku 1893. Powiada on mianowicie, że zwrot nastąpił w »ostatnich czasach«. Do niedawna bowiem »kupowano w prowincyi Poznańskiej rolę włościańską prawie darmo; płacono tylko za zabudowania i inwentarz. Trudno znaleść majątek ziemski, któryby nie wchłonął licznych zagród chłopskich; bywało tak, że przepadała cała wieś i pozostawał z niej tylko kościół«. Wyjaśnienia tego zjawiska szuka autor

w następujących faktach: *a)* Włościanie w pierwszym czasie po uwłaszczeniu nie byli w stanie przystosować się do nowych warunków ekonomicznych i na ogół gospodarstwo było zaniedbane, o postępie technicznem nie było mowy; *b)* Wysokie ceny zboża już przy mało intensywnem gospodarstwie zapewniały wysokie dochody, dwory więc nabywały roli możliwie dużo; *c)* Stopniowo atoli podnosi się poziom techniczny gospodarstw włościańskich: *d)* powstaje stan średni w ziemiach polskich i włościanie znajdują poparcie u inteligencyi, powstają stowarzyszenia rolnicze, kasy zaliczkowe, spółki rolnicze; *e)* Powoli podnosi się poziom kulturalny robotnika wiejskiego »poczyna on być więcej wymagający«; *f)* Wzrost płacy a jednoczesne obniżenie cen zmuszają właścicieli wielkich majątków do koncentracyi sił. Te fakty spowodowały zatem, że grunta włościańskie drożały, ceny zaś wielkich majątków spadały raczej, a tem samem koncentracya musiała ustać, raczej parcelują się majątki. W końcu dodaje Sering: »Pomimo to przypuszczać należy, że w znacznych rozmiarach pocznie się ponowne skupywanie posiadłości włościańskich polskich przez obywateli, jeżeli konjunktura zniżkowa na rynku międzynarodowym stale ustąpi zwyżkowej, chyba że polska własność drobna pójdzie za przykładem niemieckich kolonistów przybywających z krajów o wyższej kulturze«.

Co do tej »wyższej kultury« przybyszów niemieckich, będziemy mieli jeszcze sposobność pomówić o tem kiedy wypadnie zastanowić się nad dziejami »komisyi kolonizacyjnej«. Co do innych poglądów, Seringa zgadzają one się z tem, cośmy powiedzieli już: Wskutek wiekowego ucisku i bardzo niedogodnych na ogół warunków uwłaszczenia włościanin polski na razie okazał się niesprawnym w walce ekonomicznej. Nie o cechy rasowe chodzi tu, (jak chce n. p. landrat Nathassius piszący o włościaństwie Księstwa [1]) lecz o zjawisko społeczno-ekonomiczne. Ta to niesprawność wobec przewrotu społeczno-

[1] W ankiecie o sprawie włościańskiej; patrz *Bäuerlische Zustände in Deutschland* w *Schriften des Vereins für Sozialpolitik* tom 24.

ekonomicznego stała się przyczyną ruiny włościan, tryumfu obszarników. Szybkie obniżanie renty, nie zaś dobra wola szlachty polskiej i junkrów siedzących na ziemi polskiej na razie uratowały od zagłady włościaństwo. Wniosek o przyszłości jaki stawia Sering zdaje się nam bardzo uzasadnionym. Należy bowiem w rzeczy samej liczyć się na przyszłość z konjunkturą zwyżkową na rynku zbożowym międzynarodowym. Obszary ziemi dziewiczej w Stanach Zjednoczonych wyczerpały się, koszta uprawy powiększają się; inne zaś kraje, jak Azya Mniejsza, Południowa Ameryka, jakkolwiek szybko rozwija się tam rolnictwo, nie będą w stanie w latach najbliższych powiększyć znacznie podaży zboża. Z drugiej zaś strony szybki rozwój kapitalistycznego przemysłu w Stanach Zjednoczonych sprawia, że zaofiarowanie zboża z tego kraju na export jest już i będzie coraz mniej natarczywe, ponieważ konsumcya wewnętrzna wzrasta. W dodatku w Niemczech grozi era wygórowanych ceł zbożowych, wobec czego tu podniosą się ceny zbożowe i wzrośnie renta. Czy więc włościanin polski w tym okresie okaże się oporniejszym, czy posiadłość włościańska ostoi się? Przewidzieć trudno.

4. Co do stanowiska jakie według ostatnich danych zajmuje w dzielnicach naszych wielka własność: Już pierwszy rzut oka na naszą tablicę uczy, że w Księstwie zarówno jak w Prusiech Zachodnich dotąd jeszcze przeważa co do obszaru wielka własność. Dla charakterystyki tej przewagi podamy jeszcze cyfry procentowe według statystyki urzędowej. Tu jednakże obliczono stosunek nie na całkowity, a tylko na rolniczy obszar, t. j. na obszar po wykluczeniu lasów, nieużytków, dróg i zabudowań. Wobec tego procentowy udział wielkiej własności zmniejsza się, gdyż część poważną właśnie obszarów dworskich stanowią lasy. W ten sposób obliczając wypada tedy:

Na 100 hektarów obszaru pod uprawą rolniczą będącego zalicza się: *(Zob. tabl. str. 134.)*

Zatem w Księstwie w roku 1895 na 1,27% posiadaczy przypadło 52,19% obszaru! A i tę cyfrę należy jeszcze zna-

	na wielką własność 100 hekt. i więcej		średnią, włościańską własność 20 do 100 hektarów		drobną własność poniżej 20 hektarów	
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
w Księstwie Poznańskiem .	55,37	52,19	19,88	20,49	24,75	27,32
w Prusiech Zachodnich . .	47,11	43,66	33,22	32,72	20,67	23,92
na Górnym Szlązku . . .	31,55	31,22[1]	16,35	14,74	52,10	54,04

cznie skorygować: Wliczywszy lasy wypadnie nie 52 a 55% obszaru, liczbę zaś posiadaczy wypadnie zredukować znacznie, gdyż w wielkiej własności jeden właściciel często posiada kilka majętności, które tu były liczone jako oddzielne gospodarstwa. Większy procent obszaru — 55,13% przypada na wielką własność już tylko na Pomorzu niemieckim, tem dorado junkrów pruskich.

Dla charakterystyki cyfr statystycznych i rzeczywistych stosunków dodać jeszcze należy: W Księstwie jak wypada z tablicy naszej liczono 154.681 drobnych gospodarstw mających do 5 hektarów. Z tej liczby atoli 63.486, więcej niż trzecia część tylko z łaski statystyków zostało »gospodarzami«, *de facto* bowiem nie mają oni ani własnej roli, ani dzierżawią, lecz mają zagony pod kartofle i żyto na odrobek, w deputacie. Następnie wliczono do ogólnej sumy 1688 ludzi, którzy uprawiają kęs roli »służbowej« *(Dienstland)*, n. p. gajowi, organiści, księża i. p. Ci ludzie zatem są bezpośrednio zależni od dworu, są wyrobnikami rolnymi, gdyż innych zarobków w braku przemysłu nie ma. Stąd więc śmiało powiedzieć można, że olbrzymia większość owych drobnych gospodarstw nie czyni ludzi niezależnymi. Przewaga własności ziemskiej wielkiej zapewnia przedstawicielom wielkiej własności panowanie nad ogromną ilością ludzi.

[1] Jeżeli wliczyć lasy to przypada na Górnym Szląsku na własność wielką 38,64% obszaru.

ROZDZIAŁ IV.

Ludność rolnicza pod względem podziału na klasy społeczne.

Spis ludności w roku 1895 wykazał, że ludność rolnicza w Niemczech nietylko stosunkowo, lecz absolutnie się zmniejsza. Był to rezultat niespodziewany, tembardziej zdumiewać musi, że nawet w krajach uchodzących za »czysto rolnicze«, jak Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie nastąpiło takie zmniejszenie. Wliczając bowiem służbę domową i członków rodziny otrzymujemy dla naszych dzielnic cyfry takie:

	Ogółem było ludności		Ludności żyjącej z rolnictwa liczono		Na 1000 ludności żyje z rolnictwa	
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1890
w Prusiech Zachodnich .	1374281	1469119	832155	822666	649	560
w W. Ks. Poznańskiem .	1739617	1774046	1077137	1053351	619	593
na Górnym Szlązku . .	1432836	1664161	687436	634463	489	381
w trzech dzielnicach . .	4546734	4907326	2596728	2510480	571	512

Ubyło tedy ludności żyjącej z rolnictwa 86.248, najwięcej ubyło na Szląsku — 52.973, w Księstwie ubyło 23.786, w Prusiech 9.489.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa, jeżeli weźmiemy pod uwagę ludność produktywną, czynną, zarobkującą, wy-

kluczywszy członków rodziny przez tych zarobkujących utrzymywanych; wtedy stosunek zarobkujących wogóle do zarobkujących w rolnictwie, przedstawia się tak:

	Było osób czynnych w rolnictwie, handlu i przemyśle		Było czynnych w rolnictwie osób		Na 1000 osób czynnych w przemyśle, handlu i rolnictwie było czynnych w rolnictwie	
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
w Prusiech Zachodnich .	427606	455368	294723	297059	690	653
w W. Ks. Poznańskiem .	533151	581154	395392	404893	742	698
na Górnym Szlązku . . .	501681	570287	288000	278369	554	488
w trzech dzielnicach . .	1462438	1606809	978115	980321	678	609

Okazuje się tedy, że ilość ludzi zatrudnionych w rolnictwie absolutnie biorąc zmniejszyła się tylko — na Górnym Szląsku; tu zmniejszyła się znacznie, bo blisko o 3,5%. W Prusiech natomiast i w Księstwie liczba powiększyła się.

Kiedy mowa o zmniejszeniu ludności rolniczej nie o to więc chodzi, że mniej rąk pracuje nad rolą, lecz o to, że praca koło roli mniej ludzi żywi; zmniejsza się nie liczba pracowników, lecz zmniejsza się liczba członków rodziny, którym ci pracownicy utrzymanie dać mogą. Tu właśnie wypowiada się działanie kapitalistycznych stosunków: Dawniej rodzina cała żyła z pracy koło roli, starczyło chleba dla wszystkich; teraz zaś synowie i córki włościan i robotników rolnych muszą w znacznej części szukać zarobków, rychło opuszczają chatę ojcowską. To też w roku 1882 wypadło na jednego czynnego w rolnictwie członków rodziny niezarobkujących 1,65, w roku 1895 tylko 1,54. Ta masa ludności poszukującej zarobku, w krajach o wysoko rozwiniętym przemyśle pozostaje w kraju, powiększa zastępy czynne w przemyśle i handlu, w krajach o słabo rozwiniętym przemyśle musi emigrować, szukać zarobku na obczyźnie. Stąd więc strata w ludziach, którą skonstatowaliśmy wyżej dla Prus i Księstwa.

Statystyka zawodu i zajęć dostarczyła nam też danych co do podziału ludności pod względem ich stanowiska ekonomicznego, rozróżniano mianowicie »samodzielnych«, »pomocników« i robotników. Do pierwszej kategoryi w rolnictwie liczono właścicieli posiadłości, dzierżawców i administratorów, do drugiej — rządców, ekonomów, wolontaryuszy, pisarzy, włodarzy, gajowych, szafarki; do trzeciej — członków rodziny synów i córki zajętych w gospodarstwie włościańskiem (żony nie zostały liczone jako »czynne«), czeladź folwarczną, czyli »parobków i dziewki«, wyrobników bądź najmujących się do pracy za gotówkę tylko, bądź pobierających »deputat« w naturze lub otrzymujących rolę w deputacie i na odrobek. Prócz tego mamy tu także cyfry dotyczące »zajęć pobocznych« (*Nebenwerb*), to znaczy, że starano się skonstatować o ile zachodzi kombinacya zajęć w samem rolnictwie, o ile n. p. »samodzielni«, t. j. posiadacze gruntów są zarazem robotnikami rolnymi, i kombinacya innych gałęzi produkcyi z rolnictwem, a więc, o ile ludzie, których zawodem głównym jest rolnictwo trudnią się n. p. przemysłem domowym, handlem itp., i o ile znów ludność nie rolnicza trudni się dodatkowo rolnictwem, n. p. robotnicy przemysłu, uprawiający parcele. Przyjrzyjmy się naprzód podziałowi ludności rolniczej na kategorye: *a*) samodzielnych, *b)* pomocników i *c)* robotników, przyczem podamy cyfry z podziałem co do płci.

Liczono tedy osób zajętych pracą rolniczą jako głównym zawodem:

(Zob. tabl. str. 138.)

Widzimy więc, że w wszystkich trzech dzielnicach powiększyła się stosunkowo znacznie liczba »samodzielnych« *(a)*. Jest to wynik właśnie rozdrabniania posiadłości. Z drugiej zaś strony widzimy, że liczba samodzielnych bynajmniej nie zgadza się z liczbą gospodarstw — tych było daleko więcej. Tłomaczy się to tem, że 1) pewna ilość posiadłości ziemskich, zwłaszcza większych koncentruje się w rękach posiadaczy, którzy mają po kilka posiadłości; 2) znaczna ilość posiadłości drobnych i najdrobniejszych znajduje się w ręku ludzi, którzy

		Mężczyzn		Kobiet		Razem	
		w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
w Prusiech Zachodnich	*a*	52406	66349	4428	5949	56834	72298
	b	3843	4387	547	1331	4390	5718
	c	175424	153982	58075	65061	233499	219043
	Suma	231673	224718	63050	72341	294723	297059
w W. Ks. Poznańskiem	*a*	65794	78117	5680	8735	71474	86852
	b	6917	8090	725	1325	7642	9415
	c	217154	191530	99122	117096	316276	308626
	Suma	289865	277737	105527	127156	395392	404893
na Górnym Szlązku	*a*	63581	71125	9212	13471	72793	84596
	b	2947	3281	178	248	3125	3529
	c	113848	85221	98234	105013	212082	190244
	Suma	180376	159627	107624	118742	288000	278369
w trzech dzielnicach	*a*	181781	215591	19320	28155	201101	243746
	b	13707	15758	1450	2904	15157	18662
	c	506426	430733	255431	287180	761857	717913
	Suma	701914	662082	276201	318239	978115	980321

jako główny zawód podali nie gospodarzenie na roli, a inne zajęcia; najmici rolni i przemysłowi stanowią tu zobaczymy niżej kontyngent główny. W ten więc sposób liczba »samodzielnych« wynosi w roku 1882 tylko 44% liczby posiadłości, w roku 1895 —46%. To znaczy: więcej niż połowa posiadłości rolnych uprawia się tylko dodatkowo do innego sposobu zarobkowania.

Rezultat to nader ważny, gdyż przeczy jaskrawo wywodom tych, którzy w parcelacyi widzą zjawisko tak bardzo pożądane z punktu widzenia gospodarczego i społecznego. Z punktu widzenia gospodarczego jasnem bowiem jest, że uprawa taka dodatkowo w większości wypadków będzie technicznie lichą; tego rodzaju posiadacze parcel zwykle nie będą posiadali zasobów do należytej uprawy, ani też odpowiednich mogą dołożyć starań; w dodatku — o ile nie chodzi o najmitów rolnych — brak tym posiadaczom nawet znajomości fachowej. Z punktu widzenia społecznego zaznaczyć należy, że tego rodzaju posiadanie częstokroć staje się —

o ile chodzi o robotników fabrycznych — przeszkodą raczej do dźwignięcia się ekonomicznego posiadaczy: Robotnik nabywający rolę, przykuwa się do miejsca, musi wtedy częstokroć zgadzać się na pogorszenie warunków pracy. Przedewszystkiem zaś owo zachwalane posiadanie może sprawić, i zapewne sprawia w tysiącznych wypadkach, że robotnik opędzający cząstkę swych potrzeb z gospodarstwa rolnego kontentuje się małą płacą. Tacy robotnicy-posiadacze stają się tedy kulą u nóg całej klasy robotniczej, przeciwdziałają swojemi skromnemi wymaganiami podwyższaniu płacy, obniżają stopę życiową swoją i swych towarzyszy klasowych.

Ciekawym bardzo jest fakt znacznego powiększania liczby kobiet, figurujących w statystyce jako samodzielni posiadacze. liczba ta bowiem wzrosła o 45%. Po części chodzi tu o wdowy, które gospodarzą samodzielnie, trudno atoli przypuścić, żeby przyrost tych wdowich gospodarstw był tak znaczny. Wyjaśnienia, jak sądzimy szukać należy w tem, że więcej posiadłości zostaje zapisanych na imię żon. Liczba tych kobiet wzrosła najwięcej w Księstwie i na Szląsku; prawdopodobnie więc robotnicy udając się za zarobkiem na zachód, pozostawiając żonę na gospodarstwie małej parceli zapisują posiadłość na jej imię. Inaczej trudno sobie wyobrazić ten fakt emancypacyi kobiecej.

Co do liczby »pomocników« *(b)* wzrost jest bardzo pokaźny — u mężczyzn 15%, u kobiet 100%. Świadczy to o intensywniejszem prowadzeniu gospodarstwa na większych posiadłościach: Intensywniejsze gospodarstwo bowiem potrzebuje więcej dozoru.

Znamiennym bardzo faktem jest zmniejszenie się liczby robotników rolnych *(c)*, które nastąpiło we wszystkich trzech dzielnicach, i wynosi w sumie 5,7%, przyczem jednakże wzrosła liczba robotnic (mężczyzn ubyło 17%, kobiet przybyło 17%). Zmniejszenie liczby robotników jest cechą rozwoju stosunków w całych Niemczech, gdyż tu ubyło nawet blisko 10% robotników rolnych, natomiast powiększenie liczby kobiet pracujących jako najemnice

rolne jest faktem wyłącznie obserwowanym w dzielnicach polskich. Można wątpić, czy statystyka ściśle odpowiada rzeczywistości, gdyż musiały zachodzić bardzo liczne nieporozumienia właśnie tutaj: posiadacze drobnych parcel zarobkujący jednocześnie jako najmici, mogli bowiem wpisywać się bądź jako »samodzielni, zarobkujący dodatkowo«; bądź jako »najmici, dodatkowo będący gospodarzami samodzielnymi«. Zapewne więc »duma gospodarska« kazała im wybrać ostatni modus. Ponieważ zaś przybyło drobnych parcel, prawdopodobnem jest, że wskutek tego właśnie wypadło zmniejszenie liczby. Faktycznie ubyło robotników, jakkolwiek może nieco mniej niż wykazuje statystyka.

Dla zrozumienia doniosłości tego faktu, należy uprzytomnić sobie, że ostatnie dziesięciolecia były okresem przewrotu w technice rolniczej, przewrotu, który wszędzie spowodował intensywniejszą uprawę, a tem samem powodować musiał zwiększenie nakładu pracy. Po części ten większy nakład pracy zostaje osiągnięty przez zastosowanie maszyn, ale właśnie po części tylko: Jeżeli n. p. za dawnych czasów młocka odbywała się cepami, i na Górnym Szląsku n. p. stawali do tej pracy owi »ogrodnicy« szlązcy, którzy brali część ziarna za wymłot, ta praca na klepisku trwała przez całą zimę i zatrudniało się nią mnóstwo ludzi; dziś na folwark zjeżdża młockarnia parowa i wymłaca całą krescencyę w kilka dni, albo przynajmniej młockarnia konna wymłóci w kilka tygodni. Podobnie została zaoszczędzoną praca ludzka w kilku jeszcze działach czynności gospodarczej przez maszynę. Z drugiej atoli strony nakład pracy ludzkiej zwiększył się ogromnie: Obora, w której trzymają bydło przez rok cały, gdzie każda krowa bywa czyszczona codziennie, wymaga więcej pracy, aniżeli dawniej, kiedy jeden pastuch obsługiwał całe stado; uprawa buraków wzmogła się znacznie, wzrosło więc zapotrzebowanie pracy do pielenia i okopywania buraków; zboża bywają dziś pielone i okopywane co znów wymaga ogromnej ilości rąk; nawet las pielęgnowany starannie wymaga wielekroć

więcej pracy niż dawniej.[1] Stąd więc wniosek niezbity, że pracy ludzkiej wogóle zużywa się w rolnictwie postępowem dziś więcej niż dawniej. Wszyscy też autorowie zarówno polscy jak niemieccy konstatują, że w naszych dzielnicach technika rolnicza szybkie czyni postępy, gospodarka staje się intensywniejszą. I pomimo to — zmniejsza się liczba robotników! Stąd więc wniosek znów, że natężenie pracy, jej wydajność powiększyć się musiała znacznie.

Jednocześnie zaś z tym wzrostem natężenia pracy widzimy wzrost liczby kobiet pracujących, najemnic rolniczych. Po części jest to znów skutkiem zmian w technice rolniczej: zwiększona praca w oborze, chlewie, kurniku, pielenie zboża, buraczane gospodarstwo i t. p. Po części zaś przedsiębiorca rolniczy naśladuje wiernie swego towarzysza — kapitalistę przemysłowego: o ile tylko może, zastępuje pracę męską, tańszą pracą kobiecą. W roku 1882 robotnice stanowiły 33%, w roku 1895 — 40% ogólnej liczby.

Dalsze oświetlenie tej kwestyi należy do rozdziału »o położeniu mas pracujących«.

Kilka słów jeszcze o kombinacyi zawodów postronnych (*Nebenwerb* w słownictwie statystyki niemieckiej).

Jak widzieliśmy liczono w roku 1895 w naszych dzielnicach rolników »samodzielnych« przedsiębiorców rolniczych 243.746. Z tych jednakże znaczna część oprócz swego zawodu głównego mieli zajęcie dodatkowe. Mianowicie:

w Prusiech Zachodnich	10.934	czyli	16%
w W. Ks. Poznańskiem	12.481	»	14%
na Górnym Szląsku .	20.710	»	24%

Zdarzają się te dodatkowe zajęcia u właścicieli wszystkich kategoryi: Właściciele wielkich posiadłości bywają jedno-

[1] Szczegółowy opis tych zmian znajdzie czytelnik w dziełach agronomicznych; wskażemy tu *Handbuch der gesammten Landwirtschaft*, Tübingen 1889—90, wydane pod redakcyą Th. von der Goltz. Zmiany techniczne w związku z kwestyą robocizny rolnej rozważa ciekawie tenże autor w książce: *Die ländliche Arbeiterklasse und der preussische Staat*. Jena 1893.

cześnie urzędnikami, oficerami i t. p., włościanie niekiedy trudnią się handlem, przemysłem domowym, szyprują. Najwięcej oczywiście takich gospodarzy mających zarobek postronny przypada na kategoryę małorolnych, posiadających mniej niż 5 hektarów. Przytem zarobek postronny ma tu inny charakter, staje się koniecznością, bez której gospodarstwo częstokroć istnieć by nie mogło zgoła. To też w kategoryi »samodzielnych« mających mniej niż 5 hektarów roli, liczba mających zatrudnienie dodatkowe wynosi w Prusiech 26%, w Księstwie 20%, na Szląsku 32%.

Potrąciwszy liczbę tych »samodzielnych« o zarobku dodatkowym otrzymamy liczbę tych, którzy rzeczywiście mogą być uważani za samodzielnych:

w Prusiech Zachodnich . .	62.594
w W. Ks. Poznańskiem . .	74.371
na Górnym Szląsku . . .	61.786

A zatem zaledwie mniej niż czwarta część ogółu ludności wiejskiej może być zaliczoną do kategoryi »samodzielnych«, do przedsiębiorców rolniczych. Wobec tego trzeba rzeczywiście ogromnej dozy sofistyki, jeżeli agraryusze przy każdej sposobności identyfikują swoje interesy, z interesami rolnictwa. Przytem jeszcze i w tej grupie dwustotysięcznej zachodzą oczywiście jaskrawe antagonizmy, gdyż mamy tu posiadaczy drobnych parceli, włościan i obszarników.

Jak wspomnieliśmy istnieje też jeszcze stosunek odwrotny: są posiadacze ziemscy, dla których uprawa roli, gospodarstwo wiejskie własne, staje się zajęciem dodatkowem. Ta kategorya jest ciekawą o tyle, o ile chodzi o najmitów rolnych i przemysłowych uprawiających drobne parcele. Część z tych »posiadaczy«, jak wiemy, posiada rolę li tylko w deputacie, są to tak zwani w Wielkopolsce »komornicy«, na Szląsku »ogrodnicy«; tu atoli chodzi nam tylko o najmitów, którzy są bądź właścicielami, bądź dzierżawcami gruntu. Takich liczono w roku 1895:

	najmici rolni	najmici w przemyśle i handlu	razem
w Prusiech Zachodnich . . .	47743	12505	60248
w W. Ks. Poznańskiem . . .	68974	14619	83593
na Górnym Szlązku	14498	30751	45259

Ileż ziemi posiadają ci pseudo-rolnicy? Mniej niż 1 hektar posiada w Prusiech z tej kategoryi 54.604, w Księstwie 78.731, na Górnym Szląsku 29.490. Ogromna większość zatem tych najmitów uprawia minimalne tylko kawałki roli i dochody stąd płynące dla nich nie mogą być prawie brane w rachubę.

ROZDZIAŁ V.

Sprawność ekonomiczna gospodarstw rolniczych drobnych, włościańskich i większej posiadłości.

Znanem jest, że niełatwo o miernik sprawności ekonomicznej gospodarstw rolniczych. Zachodzą tu bowiem zjawiska zbyt skomplikowane, aby można je sprowadzić do czynników podlegających ścisłemu, cyfrowemu porównaniu. Do pewnego stopnia miernikiem sprawności jest sama już liczba gospodarstw i obszar jakim rozporządzają: o tem mówiliśmy już wyżej. Lecz jest to miernik niedostateczny przecież. Drobne np. gospodarstwa liczebnie powiększają się nie dlatego, że są szczególniej sprawne, zwyciężają w walce ekonomicznej, lecz poprostu wskutek podziału ziemi drogą dziedziczenia; zwiększenie takie może być zatem świadectwem tylko tego, że ci drobni posiadacze wykazują nie zdolność współzawodniczenia w walce ekonomicznej, a zdolność obniżania swego poziomu życiowego, ograniczania swych potrzeb życiowych i kulturalnych do minimum. Możemy natomiast znaleść kilka innych cech świadczących o stanie ekonomicznym gospodarstw i ich rozwoju, mianowicie: liczba inwentarza zwłaszcza bydła i maszyn, a także obdłużenie. Po zatem pozostają już tylko orzeczenia rzeczoznawców.

Przyjrzyjmy się tedy danym, jakie pod tym względem posiadamy dla naszych dzielnic.

Spisy z roku 1882 i 1895 podają cyfry o stanie inwentarza żywego i maszyn rolniczych w gospodarstwach różnych

kategoryi. Ponieważ gospodarstwa drobne, parcele poniżej 5 hektarów w ogromnej większości z plonów własnego gospodarstwa utrzymać się nie mogą, pomijamy je tutaj i bierzemy pod uwagę tylko gospodarstwa drobne — o obszarze 5 do 20 hektarów, właściwe gospodarstwa włościańskie — 20 do 100 hektarów i własność wielką. W tych więc gospodarstwach cyfry dotyczące inwentarza żywego przedstawiają się tak:

w gospodarstwach o obszarze hektarów	Liczono sztuk							
	koni		bydła rogatego		owiec		trzody chlewnej	
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
	w W. Księstwie Poznańskiem							
5 do 20	62733	72347	178752	205527	60848	23529	84809	176746
20 do 100	44369	51091	123877	159691	247711	108710	54744	107693
więcej niż 100	84306	92600	180670	247221	1745884	690675	52280	98446
	w Prusiech Zachodnich							
5 do 20	38491	47944	85682	120290	60942	44148	55960	118238
20 do 100	79139	83779	149179	189609	242662	158536	78707	125311
więcej niż 100	62197	69921	113041	155488	1139334	615966	41492	86091
	na Górnym Szlązku							
5 do 20	42466	45515	160168	163954	1108	639	58288	92841
20 do 100	20583	19249	64206	61389	6238	816	22832	30153
więcej niż 100	20100	21569	70818	85659	298428	92620	6287	12854

Widzimy tedy na całym obszarze bardzo znaczne powiększenie liczebne inwentarza żywego z wyjątkiem owiec.[1] Odpowiada to ogólnej tendencyi rolnictwa środkowo-europejskiego: rolnicy przekształcają swe gospodarstwa, kładąc nacisk na hodowlę zwierząt, aby zyskiem stąd płynącym powetować zmniejszenie zysku z uprawy zboża. Zmniejszono zaś wszędzie hodowlę owiec, gdyż intensywna uprawa nie

[1] Wyjątek stanowią tylko gospodarstwa włościańskie na Szląsku, którym ubyło koni i krów.

pozwala na trzymanie wielkich pastwisk, ugory zostają zredukowane do minimum, przytem ceny wełny obniżyły się znacznie.

Lecz teraz powstaje pytanie: Jeżeli wszystkie kategorye gospodarstw uczyniły zadość wymaganiu racyonalnego gospodarstwa i powiększyły stan inwentarza, czy ruch ten odbył się jednostajnie? czy też gospodarstwa jednej kategoryi wyprzedziły inne? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy naprzód zredukować cyfry do jednego wskaźnika, a następnie uwzględnić obszar gospodarzy. Jako wskaźnik przyjęto brać »sztukę bydła dużego«, licząc za jedno bydło rogate i konie, a 3 sztuki wieprzy jako jedną »sztukę dużą«. Owce zaś możemy tu pominąć zupełnie. Uczyniwszy takie obliczenie otrzymujemy (w zaokrąglonych cyfrach):

Gospodarstwa o obszarze hektarów	miały sztuk »bydła dużego«		miały obszaru uprawnego hektarów		na 1000 hektarów obszaru uprawnego miały sztuk bydła »dużego«		na 1000 hektarów obszaru uprawnego było sztuk »bydła dużego« w roku 1895 więcej niż w r. 1882
	w roku 1882	w roku 1895	w roku 1892	w roku 1895	w r. 1882	w r. 1895	
	w W. Księstwie Poznańskiem						
5 do 20	270000	347000	390953	434884	690	798	15,6%
20 do 100	183000	246000	407085	427828	444	575	29,5 „
więcej niż 100	279000	373000	1133909	1089452	247	343	38,8 „
	w Prusiech Zachodnich						
5 do 20	143000	207000	225849	286339	632	723	15,6%
20 do 100	255000	315000	534848	544092	460	580	26,0 „
więcej niż 100	188000	243000	758606	726054	238	334	40,3 „
	na Górnym Szląsku						
5 do 20	221000	228000	264114	276827	840	823	— 2,0%
20 do 100	92000	91000	134397	122593	687	740	7,7 „
więcej niż 100	93000	111000	259255	259629	316	425	34,4 „

W Księstwie tedy i w Prusiech gospodarstwa drobne i włościańskie uczyniły znaczny postęp pod względem zasobności w inwentarz żywy, jednakże zostały wyprzedzone znacznie przez gospodarstwa wielkie. Stosunkowo więc go-

spodarstwa drobne pomimo wysiłków jakie czynią przecież, postępują mniej szybko naprzód niż gospodarstwa wielkie. Okazuje się przytem, że obszary dworskie ustąpiły wprawdzie nieco ziemi, lecz na całej linii prowadzą intensywniejsze gospodarstwo i zapewne zdołały z dochodów obory, chlewu i stadniny pokryć kilkakrotnie zmniejszenie zysku ze sprzedaży zboża.

Znamienne bardzo są cyfry dla Górnego Szląska: Tu drobne gospodarstwa absolutnie biorąc powiększyły swój inwentarz, powiększył się też obszar; lecz pomnożenie inwentarza nie odpowiada pomnożeniu obszaru, także na 1000 hektarów wypadło mniej inwentarza w roku 1895 niż w 1882. W innych krajach parcelują się obszary, powstają drobne gospodarstwa, lecz zasobność tych gospodarstw nie koniecznie się zmniejsza, tu zaś widzimy wraz z parcelacyą zmniejszenie zasobności. W gospodarstwach włościańskich większych (20 do 100 hektarów) widzimy nawet absolutne zmniejszenie liczby koni i bydła rogatego, i tylko dlatego, że gospodarstwom tym, tak znacznie ubyło na obszarze cyfra stosunkowa podniosła się nieco. Natomiast własność wielka dosyć znacznie powiększyła swój inwentarz, jakkolwiek prowadzi się tu znać na wielkich obszarach magnackich stosunkowo mało intensywna gospodarka.

Te niepomyślne dla włościaństwa na Szląsku rezultaty zadziwiać muszą tembardziej, że chodzi tu o kraj przemysłowy: Na całym zachodzie w okolicach przemysłowych kwitną gospodarstwa włościańskie — na Górnym Szląsku upadają! O wyjaśnienie nie trudno: Po pierwsze włościaństwo było tu jak widzieliśmy więcej niż gdzieindziej wyniszczone, powtóre polski robotnik przemysłowy dla niskiego zarobku jest słabym odbiorcą na nabiał i mięso. Wiecznie ta sama piosenka!

Jeżeli — jak wykazuje statystyka — co do liczby inwentarza wielkie gospodarstwa rozwijają produkcyę energiczniej od drobnych i średnich, to nie ulega kwestyi, że i pod względem jakości nie tylko przodują, ale i postępy szybsze zapewne czynią. O stanie hodowli włościańskich gospodarstw

czytamy w »Sprawozdaniu Patronatu z czynności kółek rolniczych za rok 1901«: [1] »Ta gałąź gospodarstw włościańskich jeszcze na bardzo niskim stopniu u nas stoi, bo u gospodarzy brak upodobania do bydła i brak wszelkiej znajomości racyonalnej hodowli. Tylko w wyjątkowych wypadkach niektórzy gospodarze w powiecie Kościańskim i na Kujawach, umiejętnie i z pewnym wytkniętym celem chów swego bydła prowadzą, reszta stanowi swe krowy z stadnikami raz jednej, raz drugiej rasy, nie troszcząc się o to, co z takiej krzyżówki wypadnie«. Wina spada tu po części na rząd, który subwencyonuje niewłaściwie i niedostatecznie a błędne wydał przepisy co do zapisywania stadników (*Körordnung*). Z odczytu »Patrona« pana Chłapowskiego na walnem zgromadzeniu »Centralnego towarzystwa rolniczego w Poznaniu« [2] dowiadujemy się zresztą, że z tego nieracyonalnego krzyżowania »lęgną się prawdziwe potwory, które do tego źle żywione, dają nam tę prawdziwą karykaturę bydła, jaką na naszych jarmarkach spotykamy«. Lecz twierdzi również prelegent, że — w oborach dziedziców nie wiele lepiej wygląda. Chów koni i trzody chlewnej zdaniem sprawozdawców »na daleko wyższym stoi stopniu« i szybkie czyni postępy. Zwłaszcza do koni okazują włościanie wielkopolscy szczególne zamiłowanie. Zarzucają nawet niekiedy rzeczoznawcy — np. Sering — że zbyt dużo trzymają koni, a za mało wołów roboczych.

Drugim miernikiem sprawności ekonomicznej i postępu w gospodarstwie może być stosowanie maszyn rolniczych. Statystyka atoli urzędowa pod względem tego materyału odnośnego szwankuje niestety bardzo. Po pierwsze bowiem w roku 1882 liczono: pługi parowe, siewniki, żniwiarki, młockarnie i kotły parowe; w roku zaś 1896 opuszczono kotły parowe, dodano zaś: okopywacze i seperatory centrfugalne (do mleka). Z tego powodu porównanie nie zupełnie jest

[1] *Rocznik kółek rolniczo-włościańskich w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.* XXVIII. Poznań 1902. Czcionkami i nakładem drukarni „Dziennika Poznańskiego". Str. XVIII.

[2] Tamże strona XXIX.

możliwe. Wprawdzie okopywacze i centrfugi weszły w użycie dopiero w ostatnich 20 latach, lecz w takim razie należało również uwzględnić inne maszyny rozpowszechnione w ostatnich czasach. Po drugie jak wyjaśniono w oficyalnem opracowaniu materyału,[1] odpowiedzi udzielone na zapytania są pełne błędów. Po trzecie należy wziąć w rachubę, że w roku 1882 nie liczono gospodarstw, które miały tylko obszary leśne, w roku 1895 liczono; te gospodarstwa maszyn rolniczych nie używają, oczywiście więc cyfra stosunkowa za rok 1895 ulega zmianie. Po czwarte, nawet z takiemi poprawkami wiele rzeczy pozostaje niejasnych: Trudno n. p. uwierzyć, aby na 2824 posiadłości o obszarze więcej niż 100 hektarów w Księstwie w roku 1882 było 805 takich, które nie posiadało zgoła maszyn, obywały się n. p. bez młockarni i siewnika. Pomimo to podajemy cyfry te, przyjmując je *cum grano salis,* czy raczej z bryłą już, a nie ziarnkiem soli:

Gospodarstw o obszarze hektarów	liczono		z tej liczby używało maszyn rolniczych		Zatem z ogólnej liczby używało maszyn procent	
	w roku 1882	w roku 1895	w roku 1882	w roku 1895	w roku 1882	w roku 1895
	w W. Księstwie Poznańskiem					
5 do 20	36602	41125	1222	12358	3,3	30,0
20 do 100	11885	12638	2010	9198	16,9	72,8
więcej niż 100	2824	2605	2019	2448	74,9	90,0
	w Prusiech Zachodnich					
5 do 20	21322	27774	907	4106	3,9	14,9
20 do 100	13506	13906	2132	8000	15,9	59,0
więcej niż 100	2440	4329	1119	2150	45,9	49,9
	Na Górnym Szląsku					
5 do 20	27258	29558	5998	16417	22,0	55,2
20 do 100	4447	4156	2947	3776	66,2	90,8
więcej niż 100	722	697	642	660	90,3	94,6

Przy wszelkich więc zastrzeżeniach przyznać należy przecież, że rozpowszechnienie maszyn uczyniło znaczne po-

[1] *Statistik des deutschen Reiches* tom 112.

stępy, zwłaszcza w gospodarstwach włościańskich. Porównanie atoli cyfr dotyczących wielkich i małych gospodarstw nie zupełnie jest możliwe. Statystyka bowiem podaje tylko liczbę gospodarstw, które używały maszyn, nie zaś liczbę maszyn samych: Każde gospodarstwo wielkie, jeżeli używało choćby tylko młockarni figuruje tu jednorazowo, a tak samo figuruje jednorazowo, jeżeli ma cały tabor nowożytnych maszyn. Stąd więc właściwy postęp gospodarstw wielkich nie okazuje się ściśle. Co do gospodarstw włościańskich, to rzeczoznawcy stwierdzają zresztą również wzrastające rozpowszechnienie maszyn, n. p. dla Prus zachodnich już w roku 1883 Dr. Demler.[1] W ostatnim »Roczniku kółek rolniczych« czytamy: »Niema kółka, w którem by nie było rzędowych siewników.« (str. XXVIII).

Przyczyną tego postępu jest oczywiście przedewszystkiem wzrost płacy roboczej.

Ogromnej doniosłości społecznej, nader ciekawą, ale też bardzo zawiłą jest sprawa obdłużenia.

Przedewszystkiem hipoteczne obdłużenie w dobie kapitalizmu sprawia ni mniej ni więcej tylko utworzenie nowej formy zależności ekonomicznej: Kapitał ruchomy rzucił się na własność ziemską; list zastawny to dokument na mocy którego kapitalista, giełdziarz, który nigdy nie miał do czynienia z rolą, który owsa od pszenicy nie odróżni, ma w ręku tytuł prawny, na mocy którego w każdej chwili niemal może wyzuć z ojcowizny posiadacza. Ten posiadacz staje się zarządcą cudzej własności, jest parobkiem kapitalisty, zgarnia on zysk i rentę gruntową, lecz nader często i zysk i rentę i nawet część wynagrodzenia za swą pracę spłaca w haraczu kapitałowi, płacąc odsetki od długów hipotecznych. Faktem też jest, że tym ciężarem długów hipotecznych wyciśnięto już dziś jak cytrynę własność ziemską i to wysysanie kapitalistyczne trwa i wzmaga się. Stąd też zrozumiałym zupełnie staje się krzyk i wrzask owych uciskanych przez wierzycieli

[1] W ankiecie *Verein für Sozialpolitik.* Patrz: *Schriften des Vereins* etc. tom *23* str. *237.*

parobków kapitalistycznych, zadłużonych ziemian. Jednakże — ci panowie i kmiotki poczciwe nie widzą i widzieć nie chą, że nie ma sensu sarkać przeciw panowaniu kapitału, jeżeli się przyznaje uprawnienie ustroju kapitalistycznego; jednakże — ci panowie kwapili się bardzo zagarniać na razie olbrzymie zyski, jakie zapewniał im początkowo rozwój kapitalistyczny, który sprawiał szybki wzrost ceny płodów rolniczych, a tem samem renty; jednakże — ci panowie tak bardzo oburzający się na »złotą międzynarodówkę«, na wyzysk kapitalistyczny, na niewolę w jaką popadli — wołają w niebogłosy o coraz nowe źródło kredytu i coraz więcej brną w niewolę. Ideałem ich jest zagarniać korzyści, które im jako przedsiębiorcom zapewnia kapitalizm, tylko — pragnęliby usunąć złe skutki dla siebie; chcieliby kapitalizmu, tylko pragnęliby zachować niepodzielnie dla siebie rentę. Na szczęście czy na nieszczęście środka takiego nie wynaleziono dotąd — i tylko bankructwo ostateczne systemu kapitalistycznego sprowadzi »normalne warunki« dla produkcyi rolniczej, wyzwoli ją od wyzysku kapitalistycznego. Można nawet twierdzić, że właśnie na polu produkcyi rolniczej bankructwo kapitalistyczne najpierw objawić się musi.

To jedna strona kwestyi, druga strona to sprawa »racyonalnego obdłużenia«. Chodzi mianowicie o to: Jeżeli już kapitalistyczna gospodarka w rolnictwie stała się koniecznością nieuniknioną, i jeżeli rolnicy musieli na podobieństwo wszystkich przedsiębiorców przemysłowych postawić swoje gospodarstwo na stopę nową, musieli zaopatrywać się w kapitały, celem prowadzenia takiej właśnie gospodarki, to z punktu widzenia kapitalistycznego — a z tym w teraźniejszości musimy się liczyć — powstaje pytanie: jakie obdłużenie, do jakiej wysokości, do jakiej granicy, należy uważać jeszcze za racyonalne? Dla gospodarstwa przemysłowego jest to sprawa o tyle mniejszej wagi, że tu przeważa kapitał ruchomy, kapitały, mogą — jakkolwiek ze stratą, — być wycofywane z przedsiębiorstwa, koszta produkcyi nie zmieniają się czy

posiadacz kapitału jest właścicielem jego, czy też posiada go na kredyt. W rolnictwie natomiast kapitały zostają więzione w ziemi, wycofywać ich nie można; jeżeli więc tu następuje zmiana konjunktury, to zagrożoną zostaje wskutek obdłużenia sama produkcya: Cena ziemi zależy od ceny produktów i jest niczem innem, tylko skapitalizowaną rentą; obdłużenie stosuje się do ceny ziemi; jeżeli więc obdłużenie nastąpiło w okresie wysokich cen, wysokiej renty, to odpowiadało wówczas »racyonalnym warunkom«, a w okresie zniżki cen, staje się anormalnie wysokim. W takim okresie zniżki cen, istnieje jeden tylko sposób prowadzenia dalej racyonalnej gospodarki rolnej: większa intensywność gospodarstwa; ta wymaga inwestycyi nowych kapitałów, lecz te kapitały są już niedostępne, ponieważ właśnie ziemia jest nadmiernie obdłużoną. Stąd więc »normalne warunki« w produkcyi rolniczej po takim przewrocie cen nastąpić dopiero mogą, kiedy nastąpi zupełna dewaluacya, kiedy hipoteki pospadają wskutek bankructwa posiadaczy rolnych.

Po trzecie należy rozróżniać pomiędzy stopniem obdłużenia gospodarstw rolniczych wielkich i drobnych: W gospodarstwie wielkiem, przeważną część dochodu stanowi renta; jeżeli więc odsetki długów pochłaniają nawet całą rentę, to zawsze jeszcze rozwój gospodarstwa jest umożliwiony, pozostaje zysk przedsiębiorczy dla posiadacza. W gospodarstwie drobnem włościańskiem, główną część dochodu należy uważać za dochód z płacy roboczej posiadacza; jeżeli więc ten dochód zostaje uszczuplony wskutek procentów, jakie trzeba opłacać, byt rodziny włościańskiej jest zachwiany, gospodarstwo niechybnie przepaść musi.

Dalej wchodzi w rachubę cały szereg warunków: wysokość stopy procentowej pożyczonych kapitałów, ogólne warunki kredytu, kredyt lichwiarski, produkcyjne lub nieprodukcyjne wydatki, na jakie zaciągano kredyt i t. p.

Z drugiej strony informacye, jakie posiadamy o sprawie obdłużenia, są najzupełniej niedostateczne: W Prusiech specyalnie istnieje statystyka dotycząca obdłużenia hipotecznego

od bardzo niedawna, a dokładniejsze dane pod względem obdłużenia różnych kategoryi gospodarstw są bardzo nieścisłe i szczupłe, jak zobaczymy; nie ma zaś właściwie zupełnie danych o ruchu cen ziemi. Wobec takiego położenia więc roztrząsanie sprawy obdłużenia jest niezmiernie trudnem.

Zapoznajmy się naprzód ze stanem faktycznym, o ile go pozwalają ocenić te materyały.

Ile długu ciąży na posiadłościach ziemskich wogóle? Na to pytanie statystyka odpowiedzi nie daje.

Od roku 1886 urzędy hipoteczne prowadzą statystykę zaciągniętych i spłacanych hipotek; na tej więc zasadzie dowiadujemy się o ile wzrósł dług hipoteczny w każdym roku. Podajemy te cyfry[1] dla Prus Zachodnich i Księstwa według Meitzena.

Przybyło długów hipotecznych w gospodarstwach rolnych milionów marek

	w Prusiech Zachodnich	w W. Ks. Poznańskiem
W roku 1886/7	9,14	— 8,11
„ 1887/8	— 0,28	— 4,95
„ 1888/90	2,99	— 2,62
„ 1889/9	8,73	6,97
„ 1890/1	3,11	3,93
„ 1891/2	3,59	6,97
„ 1892/3	2,33	5,97
„ 1893/4	2,92	4,73
„ 1894/5	4,00	1,28
„ 1895/6	7,50	7,40
„ 1896/7	6,69	11,75
Od roku 1886 do 1897	50,71	33,31

Widzimy zatem, że za lat 11 przybyło długu hipotecznego w Prusiech Zachodnich 50,71, w Księstwie[2] 33,31 milionów. Mamy kilka lat, w których w Księstwie ciężar hipoteczny zmniejszał się, lecz to zjawisko o niczem jeszcze nie poucza. Umorzenie długu może bowiem nastąpić wskutek

[1] *Der Boden* etc. tom VI. z tablicy G. 5.

[2] Dla Górnego Szląska nie podajemy cyfr, gdyż mamy pod ręką tylko cyfry dla całej prowincyi; nie sposób z nich oddzielić cyfry dotyczące okręgu Opolskiego.

spłaty, albo też wskutek subhastacyi posiadłości, przy której »spadły hipoteki«. W każdym razie ciężary hipoteczne wzrastają, zależność rolnictwa od kapitału ruchomego, od kapitału *pur et simple* powiększa się.

Następnie mamy materyał zebrany w dwóch dochodzeniach specyalnych, zarządzonych w roku 1883 i w roku 1896. Dochodzenia te zarządzono w całem państwie wybierając dla każdej prowincyi po kilka okręgów sądowych, w których miały być przeprowadzone ścisłe wypisy z ksiąg hipotecznych. Dla naszych prowincyi wybrano okręgi sądowe: w Księstwie — Wrześnieński, Leśnieński, Wyrzyski, Mogilnicki; w Prusiech Zachodnich — Malborski, Nowomiejski, Gniewski (powiat Kwidzyński) i Jastrowiecki (powiat Wałecki); na Górnym Szląsku — Toszecki i Niemodliński. Przy tych dochodzeniach podzielono wszystkie posiadłości ziemskie rolnicze (grunta miejskie, fabryczne i t. p. zostały wykluczone) na 5 grup mianowicie:

Grupa	I	fideikomisy i dobra fundacyjne	
„	II	posiadłości o intracie czystej podatków *(Grundsteuerertrag)*	więcej niż 500 talar.
„	III	posiadłości o intracie czystej podatków	100—500 „
„	IV	posiadłości o intracie czystej podatków	30—100 „
„	V	posiadłości o intracie czystej podatków	mniej niż 30 „

Dla każdego z tych okręgów sądowych mamy zatem liczbę posiadłości, sumę intraty *(Grundsteuerreinertrag)* według spisów katastralnych i sumę długów hipotecznych dla każdej z osobna grupy. Stąd więc możemy ocenić o ile powiększył się ciężar hipoteczny na posiadłościach rozmaitych kategoryi. Możemy przytem, jak już wspomniano wyżej, uważać posiadłości o intracie więcej niż 500 talarów jako »własność wielką«, od 100—500 jako własność włościańską większą, od 30—100 jako włościańską drobną, mniej niż 30 jako parcele. Pamiętać przytem należy, że 1) jak już wspomnieliśmy owo pojęcie »intraty« nie odpowiada rzeczywistości, 2) że chodzi tu o klasyfikacyę według oceny intraty, z której pobiera się podatek gruntowy. Ostatni wzgląd sprawia, że przy porównaniu obdłużenia wielkiej a drobnej wła-

sności zachodzi niedokładność: Hipoteki ciążą na gruntach i budowlach, a budowli wypada daleko więcej stosunkowo na posiadłościach małych, niż na większych. Z tej więc statystyki wynika:[1]

(*Zob. tabl. str. 156.*)

Jeżeli w tablicy położyliśmy napis »w Prusiech Zachodnich«, »w Ks. Poznańskiem« itd., przecież nie możemy uważać cyfr naszych jako cyfr dotyczących wszystkich posiadłości ziemskich, chodzi tu tylko o posiadłości położone w okręgach sądowych wyżej wymienionych. Powstaje tedy pytanie, czy cyfry te możemy uważać za typowe, czy mamy prawo uogólniać je, przyjmować za miarodajne dla całych prowincyi? Na pytanie to odpowiedzieć należy raczej przecząco. W Prusiech Zachodnich wybrano trzy okręgi sądowe w powiatach nizinnych, zamożnych, jeden tylko w powiecie Wałeckim, tymczasem co do obszaru to powiaty nizinne, żyzne i względnie zamożne, stanowią mniejszość; w Księstwie odwrotnie uwzględniono przeważnie powiaty o glebie średniej, nie uwzględniono ani powiatów kujawskich, ani powiatów najbiedniejszych; na Górnym Szląsku nakoniec wybrano jeden okręg przemysłowy, drugi czysto rolniczy, gdy tymczasem co do obszaru przeważają znacznie powiaty nieprzemysłowe. Wyprowadzając zatem wnioski z danych statystycznych musimy to czynić z wielkiem zastrzeżeniem co do ich uogólnienia.

Wynik więc z cyfr przytoczonych taki: 1) Stopień obdłużenia posiadłości jest większy w dzielnicach polskich niż przeciętnie dla państwa. Zwłaszcza posiadłości większe są tu znacznie więcej obciążone długami hipotecznemi; to samo stosuje się do własności włościańskiej, jakkolwiek tu różnica jest mniej wielką. Natomiast cokolwiek mniej niż przeciętnie w państwie obdłużoną okazuje się drobna, parcelowa wła-

[1] Została opublikowaną za rok 1883 w *Landwirthschaftliche Jahrbücher* tom 13 suplement I i tom 14 suplement I. Za rok 1896 w *Zeitschrift des königl. stat. Büreau* 1898. Tablicę powtarza Meitzen b. c. p. tom VI, tablica G.

	W Prusiech Zach.		W W. Ks. Poznańsk.		Na Górnym Szląsku		W całem państwie	
	w r. 1883	w r. 1896	w r. 1883	w r. 1896	w r. 1883	w r. 1896	w r. 1883	w r. 1896
Grupa II (posiadłość wielka)								
liczba posiadłości zbadanych . .	467	460	188	159	50	56	1769	1708
intrata podatkowa marek . . .	1407438	1357341	1001088	841135	272811	229958	7864197	7224564
długi hipoteczne marek	34438442	40739199	45042576	44141435	10082611	9412829	221200870	241198346
na 1 markę intraty wypada długu marek	24,47	30,01	44,99	52,48	36,69	40,91	28,13	33,39
Grupa III (posiadłość włościańska większa)								
liczba posiadłości zbadanych . .	851	829	459	395	107	88	7062	6654
intrata podatkowa marek . . .	605964	587155	260238	224719	52935	44089	4392804	4132274
długi hipoteczne marek	15288672	17017167	6499962	8090794	1181231	1743791	79143987	102525708
na 1 markę intraty wypada długu marek	25,23	28,98	24,98	36,00	22,28	38,72	18,02	24,81
Grupa IV (posiadłość włościańska drobna)								
liczba posiadłości zbadanych . .	790	1508	1578	1603	675	697	11791	11705
intrata podatkowa marek . . .	138117	146654	261042	255028	112851	103739	2100909	1952121
długi hipoteczne marek	3853211	5203295	4623088	6542667	2411037	3345023	39324430	56676993
na 1 markę intraty wypada długu marek	27,90	35,48	17,71	25,65	21,38	38,28	18,72	29,03
Grupa V (parcele)								
liczba posiadłości zbadanych . .	3624	3914	?	3735	3709	3237	?	57505
intrata podatkowa marek . . .	79035	91370	115650	110952	90465	89345	1220349	1280922
długi hipoteczne marek	4470466	6625863	3565531	4665267	3106127	3956131	56208790	70670216
na 1 markę intraty wypada długu marek	56,56	72,52	45,43	49,85	34,33	46,41	46,06	55,17

sność w Księstwie i na Szląsku. Tłómaczy się to zapewne tem, że zabudowania mają tu mniejszą wartość: mniej można zaciągnąć długów na lepiankę z gliny i drzewa chłopa polskiego, niż na masywny dom chłopa nad Renem i w Westfalii. 2) Posiadłości włościańskie mniej stosunkowo są obciążone długami niż własność wielka, atoli obdłużenie powiększyło się w okresie 1883—95 stosunkowo więcej daleko na posiadłościach włościańskich, zwłaszcza w Księstwie i na Szląsku. 3) Najbardziej zaś obciążone długami okazują się parcele drobne. Nawet biorąc pod uwagę, że tu główną podstawą hipoteczną są zabudowania liczne na drobnych parcelach w porównaniu z większą własnością, fakt ten ma wielką doniosłość. Wynika bowiem stąd, że bałamutnem jest twierdzenie fanatyków drobnej własności, jakoby te drobne parcele były nabywane z oszczędności, jakie czynią robotnicy rolni: Zapewne — obieżysasi zaoszczędzają drobne kwoty; pracując ciężko »na Saksach«, odmawiając sobie wszystkiego, uciuła taki bezrolny robotnik w ciągu kilku lat parę set marek; lecz tej oszczędności nie starczy bynajmniej, by kupić upragnioną zagrodę za gotówkę, nabywa ją się obciążoną długami i drobny posiadacz staje się niewolnikiem kapitału. Nie on posiada kapitał, kapitał posiada jego! gdyż często dochód z roli nie wystarcza nawet na pokrycie procentów; procenty pochłaniają nawet część zarobku, płacy roboczej i — nasz zagrodnik ciągnie znowu »na Saksy«, by spłacić haracz kapitałowi. — 4) Ciężary hipoteczne w okresie 1883—96 wzrosły na całej linii; wzrosły stosunkowo szybciej w dzielnicach polskich niż w całem państwie. Niewola kapitalistyczna stała się cięższą.

Tablica nasza nie daje jeszcze cyfr co do względnego obciążenia własności rolnej w stosunku do »wartości«, jak wyrażają się zazwyczaj, jakkolwiek błędnie, gdyż ziemia ściśle biorąc, nie jest towarem, nie posiada wartości tylko cenę, będącą w naukowem znaczeniu niczem innem, tylko skapitalizowaną rentą. Starano się atoli przy dochodzeniu w r. 1896 skonstatować stopień obdłużenia pod tym względem, oszacowano mianowicie część posiadłości i wyracho-

wano stosunek długu do oszacowanej wartości. Podajemy te cyfry dla Prus Zachodnich i Księstwa, dodając dla porównania cyfry dla prowincyi Saskiej, jako prowincyi o wysoko rozwiniętej produkcyi rolniczej i cyfry dla całego państwa. Cyfry absolutne tedy przedstawiają się tak:

	Oszacowano posiadłości				
	w grupie				wogóle
	II	III	IV	V	
Prusy Zachodnie = A.	281	474	530	1138	2423
W. Księstwo Poznańskie = B.	136	304	1259	1911	3610
Prowincya Saska = C.	72	616	1057	1971	3716
Państwo Pruskie = D.	1422	6434	10882	25236	43974
	było bez długu hipotecznego				
A.	19	72	128	244	463
B.	1	23	146	409	579
C.	16	229	357	690	1292
D.	201	1615	2777	7966	12559
	było obdłużonych do 30% wartości szacunkowej				
A.	21	50	132	326	539
B.	6	85	594	785	1470
C.	28	269	452	464	1214
D.	216	2044	3784	6411	12559
	było obdłużonych od 30 do 60% wartości szacunkowej				
A.	87	203	168	337	792
B.	37	133	423	510	1103
C.	19	97	188	498	802
D.	395	1830	2979	6279	11483
	było obdłużonych wyżej niż 60% wartości szacunkowej				
A.	157	139	102	231	629
B.	92	63	96	207	458
C.	9	22	60	319	410
D.	610	945	1342	4580	7477

Dla ułatwienia porównania obliczamy z tych cyfr stosunek procentowy, biorąc za podstawę podział taki: Posiadłości wolne od długów hipotecznych i obciążone długami do 30% (blisko $^1/_3$) wartości szacunkowej stanowią kategoryę mało obciążonych, obciążone od 30 do 60% (od $^1/_3$ do $^2/_3$ prawie) wartości szacunkowej jako średnio, po nad tę normę jako bardzo obciążone. Otrzymujemy tedy:

	w grupie II na 100 posiadłości było obciążonych długiem hipotecznym na —% wartości			w grupie III na 100 posiadłości było obciążonych długiem hipotecznym na —% wartości		
	mniej niż 30%	30 do 60%	więcej niż 60%	mniej niż 30%	30 do 60%	więcej niż 60%
Prusy Zachodnie	14	30	56	26	45	29
W. Księstwo Poznańskie .	5	27	68	35	44	21
Prowincya Saska	61	27	12	82	15	3
Państwo	29	28	43	57	28	15

	w grupie IV na 100 posiadłości było obciążonych długiem hipotecznym na —% wartości			w grupie V na 100 posiadłości było obciążonych długiem hipotecznym na —% wartości		
	mniej niż 30%	30 do 60%	więcej niż 60%	mniej niż 30%	30 do 60%	więcej niż 60%
Prusy Zachodnie	49	32	19	51	29	20
W. Księstwo Poznańskie .	58	34	8	63	27	10
Prowincya Saska	76	18	6	59	25	16
Państwo	60	27	13	57	24	19

I tu więc mamy świadectwo wielkiego, śmiało powiedzieć można nadmiernego obdłużenia własności wielkiej. Zwła-

szcza w Księstwie więcej niż dwie trzecie posiadłości w okręgach podległych badaniu, jest obciążonych niepomiernie długami. Zwłaszcza w porównaniu z prowincyą Saską, gdzie siedzą na wielkich majątkach zasobni w kapitał posiadacze, obdłużenie jest znaczne, lecz i porównanie z całem państwem wypada na niekorzyść dzielnic polskich. Własność włościańska okazuje się stosunkowo mniej obdłużoną, niż własność wielka, lecz i tu obdłużenie jest większe w dzielnicach polskich niż w całem państwie. Co do własności parcelowej, to cyfry zdają się przeczyć temu, cośmy powiedzieli wyżej: więcej niż połowa posiadłości należy tu do kategoryi mało obciążonych. Rezultat ten polega na sposobie szacunku: kierowano się mianowicie ceną sprzedażną posiadłości, cena zaś ta dla posiadłości drobnych właśnie jest anormalnie wysoką, i dlatego stosunek długu do wartości wypadł pomyślnie. Lecz chodzi właśnie o to, że ta cena wysoka ziemi staje się przyczyną klęski dla drobnych posiadaczy.

Pozostaje nam powiedzieć jeszcze słów kilka o sądach ogólnych, dotyczących położenia ekonomiczno-społecznego w dziedzinie rolnictwa, o ile dotyczą technicznego poziomu rolnictwa i sytuacyi wielkiej a włościańskiej posiadłości, o położeniu bowiem wielkiej masy ludowej, robotniczej ludności wiejskiej mowa będzie w innym rozdziale.

Już w roku 1846 hrabia Plater taki wydaje sąd: [1]) »Rolnictwo od 1774 roku znacznie się w Poznańskiem podniosło, a lubo na niższym jest jeszcze stopniu w porównaniu z krajami zachodnimi, najbliższymi Księstwa, wszelako gałęź ta przemysłu w widocznym i wielkim jest postępie. Przyczyniły się do tego starania oświeconych właścicieli, nowa regulacya włościan i osady wolne Koloniami i Olendrami zwane. Skutkiem połączonych tych okoliczności wielka część bagien i błot nad Notecią i Wartą położonych i inne, na role, łąki i pastwiska zamienione zostały, sama uprawa roli wydoskonaliła się, właściciele zaprowadzają u siebie albo lepiej urzą-

---

[1]) Opisanie historyczno-statystyczne W. Ks. Poznańskiego. Lipsk 1846.

dzone trzy i cztero polowe, albo też zupełnie płodozmienne gospodarstwo. Za przykładem właścicieli już i włościanie lepiej około pól swych chodzić, a nawet tu i ówdzie uprawą roślin pożytecznych zatrudniać się zaczynają... Choć bydło w Księstwie Poznańskiem coraz się polepsza i rozszerza.«

Okres od uwłaszczenia włościan do roku 1874 tak charakteryzuje Bolesław Brodnicki:[1] 1) Właściciele ziemscy w tym okresie poczynają gospodarować sami, system dzierżaw rujnujący gospodarstwa zostaje zaniechany. 2) Uprawa roli stała się intensywniejszą, kredyt został użyty dla melioracyi gruntów i powiększenia inwentarza żywego; to pociągnęło za sobą uprawę roślin pastewnych i płodozmian. Dzięki tym ulepszeniom liczono w tym czasie za normalny plan szóstego ziarna, kiedy dawniej nie zbierano jak czwarte ziarno. 3) Było jeszcze wtedy dużo pastwisk; stopniowo poczęto je brać pod kulturę, zaorywano lub zasiewano trawę przemieniając w łąki. 4) W lasach poczęła się racyonalna gospodarka na miejsce dotychczasowej rabunkowej. 5) Hodowla inwentarza podniosła się znacznie zarówno liczebnie jak jakościowo. Szczególną uwagę zwrócono na hodowlę owiec cienko-wełnistych. 6) Poczęto stawiać znacznie lepsze zabudowania gospodarskie (dowodem tego sumy na jakie ubezpieczono nieruchomości wiejskie: w roku 1817 — na 108 milionów marek, w roku 1874 — 483 milionów, w roku 1890 — 805 milionów). 7) Powstają liczne ulepszone znacznie gorzelnie, krochmalarnie. Wogóle: »Postęp w gospodarstwach wielkich w tym stosunkowo krótkim czasie był znaczny«.

Okres od 1874 do 1891 charakteryzuje tenże autor tak: 1) Uprawa buraków cukrowych wywarła ogromny wpływ na uprawę rolniczą. Przedewszystkiem uprawa buraków wymaga osuszania gruntów mokrych, i stąd wraz z zakładaniem cukrowni poczyna na wielką skalę drenowanie. Powstaje »Spółka melioracyjna«, która dostarcza terminu długoletniego

[1] *Beiträge zur Entwickelung der Landwirtschaft in der Provinz Posen während der Jahre 1815 bis 1893.* Lipsk 1893. Desertacya.

celem takich melioracyi. 2) Poczyna się — pod wpływem znów po części uprawy buraków — uprawa głęboka, często za pomocą pługów parowych, i wydaje znakomite rezultaty. 3) Warunkiem takiej uprawy jest silny inwentarz pociągowy i dobre maszyny rolnicze; stąd najpierw na Kujawach a potem w całej prowincyi poczyna się znaczne ulepszenie w tym kierunku. 4) Intensywne gospodarstwo wymaga znacznego powiększenia nawozu. Pomnaża się przeto inwentarz, a przedewszystkiem stosuje się nawozy sztuczne. 5) Trzypolówka ustępuje płodozmianowi. 6) W tym okresie poczynają się wielkie przedsięwzięcia melioracyjne: osuszanie bagien Olszańskich i bagna Bachorzańskiego (w powiecie Inowrocławskim około 8200 morgów).

Podobny sąd o postępach gospodarstwa folwarcznego można spotkać również u niemieckich autorów.

Co do Prus Zachodnich, to położenie jest analogiczne; i tu również na obszarach dworskich uprawa podniosła się, gospodarstwo stało się intensywniejsze. Na Szląsku Górnym spotyka się obok znakomicie prowadzonych gospodarstw magnackich zapuszczone i zaniedbane, lecz i tu w ogólnej sumie techniczny postęp jest widoczny.

Jeżeli więc wogólności gospodarstwo posunęło się naprzód pod względem ekonomicznym, to nie wynika z tego jeszcze, aby sytuacya ekonomiczna posiadaczy wielkiej własności polepszyła się. Nie należy brać dosłownie gwałtownych wyrzekań tych, którzy przy każdej sposobności gotowi są powtarzać, że jutro pójdą z torbami, lecz faktem jest, że przesilenie w rolnictwie szarpnęło całą klasą. Słusznie Witold Skarżyński kładzie nacisk na związek zachodzący pomiędzy »gryndersTwem«, a rozwojem technicznym gospodarstwa rolniczego: »Bezpośrednio po wojnie francuskiej pięć miliardów kontrybucyi wojennej francuskiej zawróciło głowy niemcom, a za nimi i polakom. Rzucono się bez namysłu i rozmysłu w wir produkcyi i spekulacyi *à outrance,* gorzelnie, cukrownie, mleczarnie i banki wyrastały jak grzyby z ziemi, nawet tam, gdzie nigdy grzyby urość nie były powinny i *á la longue*

róść nie mogły. Osławiona »grynderka«, szerząc się na przestrzeni całego nowo założonego cesarstwa, zapuściła w mniejszych rozmiarach i w Wielkopolsce swe zagony. Istny ten taniec czarownic na Łysej Górze trwał zaledwie parę lat; wyśrubowawszy wszystkie ceny w górę, tak ziemi, jak pracy, jak i wszelkich produktów urwał się naraz, a wspaniałe na pozór gmachy stojące na śliskim lodzie gorączkowej spekulacyi i brudnej nieraz »grynderki«, jeden po drugim walić się zaczęły druzgocząc i grzebiąc wszystko pod sobą.«[1] Ten okres »grynderstwa« przyczynił się do podniesienia w stopniu niebywałym cen ziemi, po jakiej nabywali ją obecni posiadacze, ci zaś którzy brali w spadku majątki ziemskie, musieli je obarczyć długami, spłacając rodzeństwo, gdyż posiadłość oszacowano przy podziale spadku według ceny ziemi w danym czasie. Kiedy następnie poczęły szybko spadać wskutek konkurencyi zamorskiej ceny zboża i wełny, musiała zmniejszyć się intrata z roli, nie sposób było nawet na dobrze zagospodarowanych majątkach osiągnąć dochody na pokrycie procentów od kapitału hipotecznego. Stąd niechybna ruina wielu rodzin szlacheckich.

Jednakże, jeżeli Skarżyński i inni pogrążeni w pesymizmie mówią »o schodzeniu z pola« wielkiej własności, pozwalamy sobie stawiać wielki znak zapytania. Sądzimy, że pomimo wszystkie olbrzymie straty, jakie klasa wielkich posiadaczy poniosła, nie może jeszcze być mowy o tem, aby typ gospodarstwa wiejskiego, jaki reprezentują »dobra rycerskie«, czyli obszary dworskie, mógł być zastąpiony innym typem, gospodarstwem włościańskiem. Gospodarstwo bowiem wielkie ma za sobą, w takich warunkach ogólno-społecznych, jakie dziś panują u nas, bezwarunkową wyższość: gospodarstwo włościańskie nie może stawać z niem do współzawodnictwa, dla braku odbytu na te produkty, które włościanin

[1] Dr. Witołd Skarżyński: *Szkic historyczny rozwoju rolnictwa polskiego w Zaborze Pruskim i ogólny pogląd na obecne położenie polskiej własności ziemskiej w Wielkopolsce.* Odczyt wygłoszony na II zjeździe prawników i ekonomistów polskich we Lwowie. Poznań 1889. Str. 23.

produkuje taniej — warzywa, okopowizny etc. A to tembardziej, że — powtarzamy — wszystko świadczy o zmianie konjunktury na korzyść rolnictwa europejskiego, wskutek podniesienia cen zboża.

O położeniu gospodarstw włościańskich mamy ciekawe opinie rzeczoznawców w ankiecie wyżej wspomnianej towarzystwa *Verein für Sozialpolitik*. Są one wprawdzie dziś już przestarzałe — chodzi o stosunki z roku 1883 — warto przecież im się przyjrzeć.

O Księstwie pisze Nathasius:[1] »Na pytanie, czy gospodarstwa włościańskie w ostatnich latach 20 uczyniły postępy pod względem techniki rolniczej, należy wogólności odpowiedzieć twierdząco. Zaprzeczają temu tylko w powiecie Ostrzeszowskim, który pod wielu innymi względami jest upośledzony.

»W innych powiatach postęp rzuca się w oczy, przyczem włościanie niemieccy i tu górują nad polakami, co szczególniej zaznaczają w powiatach Inowrocławskim, Obornickim i Wyrzyskim. Postępy większych niemieckich gospodarstw włościańskich opisują jako nadzwyczajne i stan gospodarstw jest kwitnący.

»Wypowiada się ten postęp w zastosowaniu lepszych narzędzi rolniczych, zwłaszcza żelaznych. Pług żelazny i brona o żelaznych zębach, a nawet cała z żelaza, wyrugowały już pług i bronę drewnianą, żelazne walce, a nawet ekcypatory i ruchadła czteroskibowe rozpowszechniły się szybko. Tak samo młockarnie kieratowe.

»Roboty w celu osuszania rozpowszechniły się, wprawdzie drenowanie niestety niełatwo bywa stosowane, a to dlatego, że nakład tu potrzebny znaczny, i staje na przeszkodzie rozproszenie gruntu w szachownicy; władze też nie kwapią się z pomocą...

»W miarę ulepszenia narzędzi podniosła się wprawdzie

[1] *Bäuerliche Zustände in Deutschland. Schriften des Vereins für Sozialpolitik.* tom 24.

uprawa, lecz nie w tym samym stopniu. Powodem tego jest lichy gatunek zwierząt zaprzęganych i jeszcze gorsza ich pielęgnacya...

»Zło kardynalne włościańskich gospodarstw leży w uprzywilejowanem stanowisku, jakie zajmuje tu koń w porównaniu z rogacizną. Jest to pozostałość zamiłowania wszystkich ludów słowiańskich dla koni. Każda wystawa inwentarza włościańskiego i każde gospodarstwo dostarczają dowodów. Lepszą pielęgnacyę i lepszą zwłaszcza hodowlę bydła uważam za warunek nieodwołalny szybszego podniesienia gospodarstw włościańskich w Poznańskiem.[1]

»Z obornikiem obchodzą się — zwłaszcza w drobnych polskich gospodarstwach — wprost skandalicznie; w większych gospodarstwach sprawa przedstawia się już lepiej, zwłaszcza rozpowszechnia się już zwyczaj wywożenia obornika bezpośrednio na pole.

»Wskutek zamiłowania do koni po większej części roboty polne bywają uskuteczniane zaprzęgiem końskim. W zupełnie małych gospodarstwach, a właściwie już nie u włościan, a u kolonistów zaprzęgają krowy. Wyjątek stanowią niektóre okolice Kujaw, gdzie używają wołów wcale niezłych. Że większe rozpowszechnianie bydła przy robotach polnych jest pożądanem, nie ulega dla mnie kwestyi; Marchia, Szląsk i znaczna część Niemiec południowych może tu służyć przykładem.

»Powszechnym typem uprawy jest jeszcze trzypolówka, więc ozimina, zboże jare i ugór. Coraz więcej używa się ugoru na rośliny pastewne, a zwłaszcza pod kartofle. Rozpowszechnia się też wysiewanie łubinu na paszę, a także na nawóz pod oziminę; poczynają też siać seradelę... Płodozmian właściwy rozpowszechnił się na dobre tylko w części zachodniej, n. p. w powiecie Międzychodzkim, a toruje sobie dopiero drogę w innych okolicach, n. p. w powiecie Inowro-

[1] Jak widzieliśmy wyżej ze Sprawozdania Patronatu Kółek rolniczych, nie wiele się dotąd zmieniło na lepsze.

cławskim pod wpływem uprawy buraków rozpowszechniło się gospodarstwo czteropolowe.

»W innych znowu okolicach, zwłaszcza w zacofanych ogólnie, właściwie nie ma mowy o regularnem płodozmianie: tu włościanin uprawia tyle, ile może przy braku nawozu i lichym sprzężaju, resztę zostawia odłogiem, albo też zasiewa jarzynę, jeżeli z oziminą nie zdążył się uporać.

»Wszędzie też skarżą się na słabą uprawę roślin pastewnych i zbyt przeważająca uprawa zboża, nawet tam, gdzie poczęto uprawiać ugor i gdzie zaprowadzono płodozmian. Tylko w okolicach o gruntach lżejszych, gdzie uprawiają dużo łubinu i seradeli zarzut ten już nie bywa może uzasadniony. W parze z tem zaniedbaniem roślin pastewnych idzie liche pielęgnowanie, jeżeli nie zupełne zaniedbanie łąk, a stąd właśnie marne utrzymanie inwentarza, zwłaszcza rogacizny.

»Co do kwestyi, czy zachodzi różnica pomiędzy gospodarstwami włościańskiemi a folwarkami pod względem intraty, należy je rozstrzygnąć, jak w innych prowincyach, tak i w Poznańskiem na korzyść włościańskich posiadaczy. Im mniejsze gospodarstwo, tem wyżej szacuje się intratę czystą z hektara; jest to pogląd ogólny stosowany przy wymiarze podatku klasowego, względnie dochodowego. Jednakże nie zależy to od korzystniejszego stosunku pomiędzy dochodem bruto, a wydatkami, a od tego, że wartość pracy posiadacza i jego rodziny zalicza się całkowicie do dochodu, skoro posiadacz sam pracuje na swoim gruncie; ten zaś czynnik pracy jest oczywiście tem większym w stosunku do intraty ogólnej, im mniejszem jest gospodarstwo«.

W końcu zaznacza autor, że »włościanin w Księstwie, a zwłaszcza polskiej narodowości jest nader zręcznym i skrzętnym, w pracach rękodzielniczych będących w związku z rolnictwem, więc kołodziejstwo, murarstwo, a nawet kowalstwo, i tych talentów rad używa dla taniego opędzenia gospodarstwa«.

Ogólny pogląd autora streszcza się w zdaniu: Poznańskie ma wielu włościan, lecz drobnych i ubogich«.

Zobaczmy jak przedstawia się rzecz według ostatniego sprawozdania w »Roczniku Kółek Rolniczo-włościańskich«:

»Uprawa roli we wszystkich Kółkach jest staranną, płodozmiany na naukowej podstawie i doświadczeniu oparte są wszędzie zaprowadzone. Gospodarze sieją dużo roślin strączkowych, jako przedplony i jako międzyplony: łubin i seradelę na ziemiach lekkich, a wykę, groch i koniczynę na ziemiach lepszych... Wogóle panuje w Kółkach powszechne przekonanie, że tylko dobre ziarno siać trzeba i często je zmieniać. Siew rzutowy zastąpiony jest we większej części Kółek już zupełnie rzędowym... Tak samo jak ze zbożem, dzieje się z doborem dobrych i plennych kartofli do sadzenia... Gdzie cukrownia w bliskości i ziemia po temu, gospodarze rzucili się na uprawę buraków cukrowych i obchodzą się z nimi zupełnie prawidłowo. Uprawiają ziemię na 10 do 12 cali głęboko, nawożą obornikiem i sztucznymi nawozami, jak tego buraki wymagają; to też sprzęty mieli niektórzy znakomite... Nareszcie i z łąkami zaczynają się członkowie Kółek dobrze obchodzić. Na wiosnę zazwyczaj bywają łąki bronowane; na łąkach suchych i gliniastych bywa kompost w czasie zimy wywożony, natomiast murszate łąki bywają zasilane na jesień lub rychło na wiosnę kośnitem i tomasówką. To też gdzie dawniej były nieużytki, lub gdzie same trawy kwaśne rosły, dziś najpiękniejsze łąki powstały i najdelikatniejsze trawy rosną. Tam gdzie woda po temu, nawodniają gospodarze swe łąki, ale tylko na własną rękę, jak każdy umie i może. Spółki nawodniającej łąki dotąd niema w obrębie Kółek«.

Hodowla bydła — jak już widzieliśmy szwankuje. »Natomiast chów koni na daleko wyższym stoi stopniu; gospodarze wszędzie z zamiłowaniem i powiem nawet, z pewnem amatorstwem chowem koni się zajmują i osiągają nieraz bardzo wysokie ceny na jarmarkach remontowych i innych. Gdzie ziemie cięższe, przeprowadzono z powodzeniem krzyżowanie z ogierami zimnej krwi... Chów świń także na wysokim stoi stopniu, wszędzie widzimy już tylko poprawne angielskie rasy i wszędzie bardzo piękne okazy. Przy tego-

rocznej wysokiej cenie na prosięta i tuczniki gospodarze mają z tej gałęzi gospodarstwa bardzo ładny dochód.

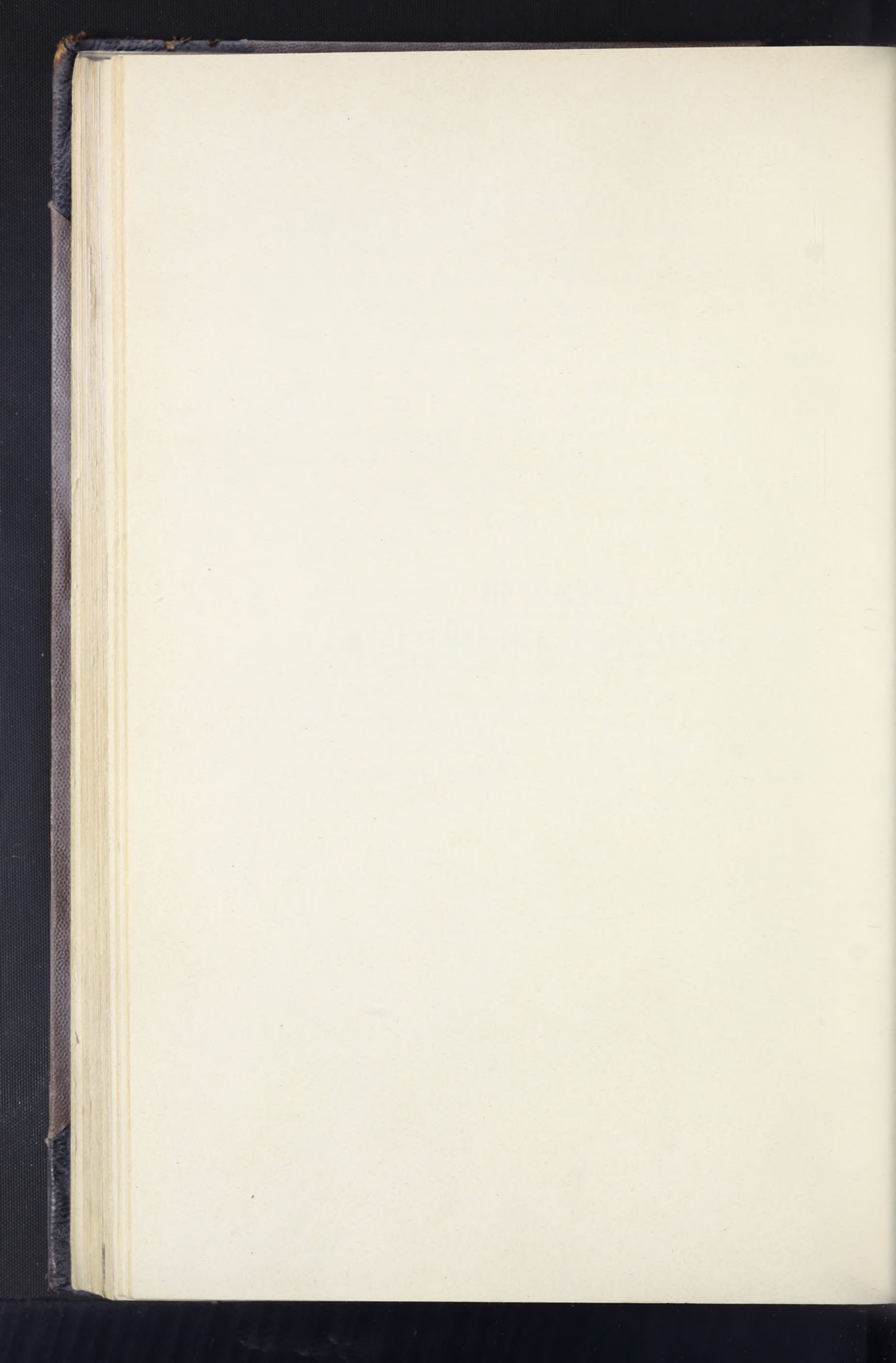
»Sadownictwo rozwija się, ale nie jest jeszcze ze znajomością fachową prowadzone. Większa część zagród włościańskich ma przy domu małe sady z gruszek, jabłek i śliwek, ale nie widać umiejętnego i starannego obchodzenia się z drzewkami, nie widać by korony drzew obcinano, jak należy... W bliskości większych miast, a specyalnie pod Poznaniem zaprowadzona jest na większą skalę uprawa warzyw«.

Należy pamiętać, że jest to sprawozdanie strony interesowanej w przedstawieniu rzeczy w świetle pomyślnem i dlatego zapewne cokolwiek zbyt optymistycznie. W każdym jednakże razie możemy przyjąć za pewne, że technicznie gospodarstwa włościańskie podniosły się znacznie w ostatnich czasach.

Jeżeli jednakże sprawozdanie twierdzi, że »ogólny stan gospodarstw włościańskich w całym kraju pomyślny przedstawia obraz«, to takie uogólnienie wydać się musi nieuzasadnionem. Inaczej bowiem te gospodarstwa włościańskie musiałyby właśnie teraz okazać się zdolnemi do rozwoju pod względem nietylko już technicznym, ale musiałaby odbyć się na wielką skalę parcelacya, ku czemu warunki wobec krytycznego położenia wielkiej własności są korzystne. O tem zaś jak widzieliśmy z cyfr statystycznych nie ma mowy.

CZĘŚĆ III.

PRZEMYSŁ I HANDEL.



ROZDZIAŁ I.

Uwagi ogólne o rozwoju handlu i przemysłu w trzech dzielnicach.

Według spisów 1882 i 1895 roku liczba ludzi zatrudnionych w przemyśle i handlu wynosiła:

	przemysł		handel	
	rok 1882	rok 1895	rok 1882	rok 1895
w Prusiech Zachodnich . .	98952	116583	33931	41726
w W. Księst. Poznańskiem	104162	131052	34197	45209
na Górnym Szląsku . . .	184464	247800	29217	44118

Jeżeli wliczymy rodziny tych ludzi, to otrzymamy cyfry wyrażające ile ludzi żyje z przemysłu i handlu, a mianowicie:

	przemysł		handel	
	rok 1882	rok 1895	rok 1882	rok 1895
w Prusiech Zachodnich . .	265906	317906	95645	112062
w W. Księst. Poznańskiem	286696	369966	115603	130877
na Górnym Szląsku . .	505001	698255	95406	126418

Stosunkowe cyfry przedstawiają się tak: na 1000 osób zarobkujących, lub żyjących bez określonego zawodu przypada zatrudnionych:

	w przemyśle		w handlu	
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
w Prusiech Zachodnich . .	195,2	203,0	66,9	72,6
w W. Księst. Poznańskiem	168,9	186,8	54.5	64,4
na Górnym Szląsku . . .	323,0	365,2	51,1	65,5

Cyfry te świadczą, że przemysł i handel w Prusiech Zachodnich i w Księstwie są mało rozwinięte, dają utrzymanie względnie małej cząstce ludności; Szląsk natomiast odrazu występuje tu jako kraj wybitnie przemysłowy: przeszło trzecia część jego ludności żyje z przemysłu. Dla porównania przytaczamy, że wogóle w monarchii pruskiej wypada na 1000 zarobkujących osób — zatrudnionych w przemyśle 359,1. Mniej rozwinięte przemysłowo od Księstwa są już tylko Prusy Wschodnie — 172,3 na 1000 w roku 1895, przeważają natomiast Szląsk Górny, prowincya Westfalia (zajętych w przemyśle 508,1 na 1000), Nadreńska (479,1) i Saksonia (371,8).

Jakie gałęzie przemysłu i handlu są reprezentowane w tych dzielnicach o tem pouczają znów cyfry spisu zawodowego. Zestawiamy liczby osób zatrudnionych w poszczególnych działach absolutne i na tysiąc za rok 1895.

(Zob. tabl. str. 173).

Cyfry te ilustrują dosadnie znany ogólnie fakt, że nietylko pod względem ilości ludzi zatrudnionych w przemyśle różni się Górny Szląsk od Wielkopolski, lecz że są to dwa wręcz przeciwne typy: W Księstwie, a do pewnego stopnia i w Prusiech Zachodnich panuje do dziś forma produkcyi przemysłowej obliczona przeważnie na zaspokojenie potrzeb ludności miejscowej, przeważają gałęzie produkcyi jak wyrób odzieży, obuwia etc., wyrób środków spożywczych i budownictwo; na Górnym Szląsku dominuje wielki przemysł, produkujący dla rynku wszechświatowego. Racyonalnem więc będzie, jeżeli rozpatrywać będziemy oddzielnie stosunki przemysłowo-handlowe Księstwa i Prus Zachodnich, a oddzielnie Górnego Szląska.

	Prusy Zachodnie		W. Ks. Poznańskie		Górny Szląsk	
	osób zatrudnionych	na 1000 ludzi zarobkujących	osób zatrudnionych	na 1000 ludzi zarobkujących	osób zatrudnionych	na 1000 ludzi zarobkujących
Górnictwo, hutnictwo, dobywanie soli i torfu	312	0,6	816	1,2	92673	136,6
Kamieniołomy, zakłady kamieniarskie, huty szklane, cegielnie, garcarnie i t. p.	5796	10,1	7689	11,0	15276	22,5
Wyroby metalowe, prócz maszyn	14133	24,6	12692	18,1	17879	26,3
Wyrób maszyn, narzędzi i aparatów	8153	14,2	6196	8,8	5289	7,8
Przemysł chemiczny	771	1,3	901	1,3	2001	2,9
Wyrób smoły, smarów, oleju, mydła etc i gazu świetlnego	551	0,9	318	0,4	661	1,0
Przędzielnictwo i tkactwo	1442	2,5	1474	2,1	9206	13,6
Wyrób papieru, introligatorstwo i t. p	549	1,0	579	0,8	1801	2,7
Wyroby skórzane	1842	3,2	2466	3,5	1997	2,9
Wyroby drzewne	10198	17,8	10805	15,4	11708	17,3
Wyrób środków spożywczych, tytoniu etc.	16454	28,6	20578	29,3	20125	29,3
Wyrób odzieży, obuwia, pranie i czyszczenie	28487	49,6	33200	47,3	30593	45,1
Budownictwo	26352	45,8	31752	45,3	37112	54,7
Drukarstwo, litografia etc.	1080	1,9	1095	1,6	889	1,3
Przemysł artystyczny i sztuka	67	0,1	98	0,1	149	0,2
Bez określonego zawodu	452	0,8	393	0,6	436	0,6
Ogółem przemysł	**116619**	**203,0**	**131051**	**186,8**	**247795**	**364,2**
Handel towarami i banki	20481	35,6	21641	30,8	19908	29,3
Ubezpieczenia	220	0,4	296	0,4	116	0,2
Komunikacya	10936	19,0	12420	17,7	13806	20,3
Hotele, oberże i szynki	10089	17,6	10852	15,5	10290	15,2
Ogółem handel i komunikacya	**41726**	**72,6**	**45209**	**64,4**	**54120**	**65,0**

ROZDZIAŁ II.

Stosunki przemysłowo-handlowe w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i Prusiech Zachodnich.

Były czasy, kiedy Wielkopolska i Prusy zajmowały pierwsze miejsce pod względem produkcyi przemysłowej wśród ziem polskich, kiedy po małych miastach kwitło rzemiosło i handel, Poznań był jednem z najbardziej przemysłowych miast, Gdańsk stanowił o handlu całej Polski. Dziś przeciwnie; Księstwo jest pod względem przemysłowym i handlowym najbardziej zacofaną dzielnicą polską, handel Gdańska utracił dominującą rolę. Zmianę tę oczywiście przypisać należy zmianom warunków politycznych. Kwestyą wszakże jest jeszcze, czy nie jest stan taki w części także skutkiem warunków społecznych, jakie się tu wytworzyły, niezależnie zupełnie od granic celnych, a także kwestyą jeszcze, czy rzeczywiście warunki tak się układają, że o rozwoju przemysłowym Księstwa nie może być mowy w przyszłości, czy rzeczywiście splendor Gdańska zanikł na wieki.—W cyfrach jakie przytoczyliśmy powyżej uderza przedewszystkiem, że nawet te działy wytwórczości, które zostają w związku najściślejszym z produkcyą rolniczą i leśniczą są słabo rozwinięte. Widzieliśmy, że obydwie prowincye obfitują w lasy, istnieją przeto warunki dla rozwoju gałęzi przemysłu, zatrudnionych wyrobem drzewa; warunki rozwoju hodowli bydła i koni są znakomite, istnieje zatem możność rozwinięcia gałęzi przemysłu przetwarzających

produkty zwierzęce. Zobaczmy zatem jak stoi sprawa pod tym względem.

Tartaków liczono w Prusiech Zachodnich 313 zatrudniających 3217 ludzi, w Księstwie 270, zatrudniających 2779 ludzi. W daleko mniej zasobnej w lasy prowincyi Brandenburskiej liczono ich 601 zatrudniających 5678 ludzi, a w prowincyi Nadreńskiej, zgoła bezleśnej 428 zatrudniających 4024 ludzi. Należy przytem pamiętać, że Prusy Zachodnie i Księstwo mają prócz tego możność sprowadzenia drzewa z lasów sąsiedniego Królestwa. Bije więc w oczy, że o racyonalnem wyzyskaniu bogactwa leśnego nie ma mowy: lasy tych krajów rolniczych dostarczają drzewa, które dostaje się na tartak dopiero w Brandenburgii lub nad Renem. Dalej wykazuje statystyka, że w Prusiech Zachodnich 2363 stolarni zatrudnia 4476 ludzi, a w Księstwie 2412 stolarni — 5645 ludzi. Tymczasem w Brandenburgii 5310 zakładów zatrudnia 14043 ludzi, a w prowincyi Nadreńskiej 13916 zakładów — 3 400 ludzi. Przytem stolarstwo w Księstwie pozostało przemysłem drobnym, warsztatowym: zakładów zatrudniających więcej niż 20 ludzi naliczono tylko 10 i zatrudniają one 437 ludzi. Tymczasem w samym Berlinie istnieje takich zakładów 161 i zatrudniają one 6327 ludzi.

Wyrób skór: W Prusiech Zachodnich naliczono 54 garbarni zatrudniających 164 ludzi, w Księstwie 55 garbarni — 294 ludzi, tymczasem prowincya Nadreńska posiada 877 garbarni zatrudniających 5174 ludzi, prowincya Saska 307 garbarni — 1967 ludzi. I znów — w Księstwie i Prusiech Zachodnich nie ma mowy o wielkim przemyśle w tej gałęzi: nie ma bowiem ani jednej garbarni zatrudniającej więcej niż 50 ludzi, podczas kiedy w całem państwie pruskiem liczono takich zakładów 51, zatrudniających 5336 ludzi.

Wyrób środków spożywczych, tytoniu etc.: W Prusiech Zachodnich liczono 1408 młynów zatrudniających 3078 ludzi, w Księstwie 2870 młynów — 4742 ludzi, tymczasem w prowincyi Nadreńskiej 3135 młynów zatrudnia 7637 ludzi. Zakładów większych, zatrudniających ponad 20 ludzi, liczono

w Prusiech Zachodnich 9, w Księstwie 12, w prowincyi Nadreńskiej 22, w prowincyi Saskiej 46. Rzeźni na wielką skalę, w których biją bydło na eksport prowincye nasze nie posiadają. Zakładów przemysłowych dla wyrobu sera, masła, mleka kondensowanego liczono w Prusiech Zachodnich 296 zatrudniających 1171 ludzi, w Księstwie 232 zatrudniających 832, tymczasem w takiej np. prowincyi Szlezwig-Holsztyńskiej o wysoko rozwiniętem rolnictwie, liczono takich zakładów 663 zatrudniających 2613 ludzi. Prusy Zachodnie graniczą z morzem i są jak wiadomo krainą jezior obfitujących w ryby, są więc tu wszelkie warunki dla zakładów trudniących się wędzeniem i marynowaniem ryb, wyrobem konserw rybnych itp. liczono takich zakładów 5, w sąsiedniem zaś Pomorzu 159, w Szlezwigu 176. Rozwinęły się w tym dziale tylko dwie gałęzie produkcyi — cukrownictwo i wyrób gorzałki: W Prusiech Zachodnich 21 cukrowni zatrudnia 5776 ludzi, w Księstwie 16 — 437 ludzi; w Prusiech Zachodnich istnieje 345 gorzelni, w Księstwie 622.

Słowem — w tych gałęziach produkcyi, dla której istniały naturalne warunki rozwoju Prusy Zachodnie i Księstwo nie zdołały osiągnąć wysokiego rozwoju, pozostały krainą wywożącą produkt surowy.

Wyda się to na pierwszy rzut oka tem dziwniejszem, że rynek zbytu oczywiście istnieje. Włączone w związek celny Rzeszy niemieckiej, państwa o szybko i bez przerwy wzrastającym popycie na wszystkie towary, mające związek z produkcyą rolniczą, prowincye te mogły stać się w stopniu bardzo wysokim dostawcami udoskonalonych, przekształconych produktów rolniczych, wyrobów drzewnych, skór wyprawnych, mięsa, nabiału. Zostały zaś — dostawcami materyałów surowych i — ludzi, sił zaborczych. Z lasów Wielkopolski zwożą do Berlina i Kolonii sosny, dęby i buki, a za drzewiną wędruje — Bartek Zwycięzca; zostaje on w stolicy Niemiec stolarzem i tam wyrabia meble lub deski na posadzki salonowe, które sprowadza potem dziedzic Baranich-Głów do tejże Wielkopolski.

Mniej dziwnem wyda się oczywiście, że nie powstał w tych ziemiach polskich przemysł nie związany bezpośrednio z produkcyą rolniczą, np. przemysł tkacko-przędzalniczy. Nie istnieje w naszych prowincyach ani jedna tkalnia lub przędzalnia na większą skalę; są one pod tym względem »Hinterlandem« dla Szląska i Saksonii. Należy wszakże pamiętać o tem, że Szląsk lub Saksonia nie posiadały przecież »naturalnych« warunków dla rozwoju tej gałęzi przemysłu, warunki te zostały stworzone mniej lub więcej sztucznie.

Handel Księstwa jest w pierwszej linii, jak we wszystkich krajach, handlem detalicznym, kramarskim. W każdym razie ten rodzaj handlu zatrudnia ogromną większość ludzi zajętych wogóle w handlu. Statystyka przedsiębiorstw i zawodów, podając cyfry co do ilości ludzi zatrudnionych w przedsiębiorstwach, daje wizerunek daleko mniej dokładny co do handlu, niż co do przemysłu. Zakład handlowy bowiem nie koniecznie jest tem donioślejszym, im więcej zatrudnia ludzi. Bank np. lub kantor komisowy, który zatrudnia 5 ludzi, może mieć znacznie większe obroty handlowe i ewentualnie większe znaczenie ekonomiczne dla kraju, niż sklep dla detalicznego handlu, zatrudniający 20 ludzi. W każdym jednakże razie znamiennem jest, że w Księstwie liczono w »handlu towarami« wszystkiego 92 zakłady, zatrudniające więcej niż 10 ludzi, podczas gdy w prowincyi np. Nadreńskiej liczono ich 906. W całej monarchii na 1000 zakładów handlowych liczono zatrudniających więcej niż 10 ludzi — 10,7, w Księstwie — 6,3. Z tego już widzimy, że stosunki handlowe nie mogły się tu, w kraju rolniczym, rozwinąć należycie; wpływa na to oczywiście brak wielkich miast i rozwiniętego przemysłu; wymiana towarów musi obracać się w ciasnych ramkach tam, gdzie nie ma rozgałęzionego podziału pracy.

Drugą cechą charakteryzującą handel Księstwa jest podrzędna jego — pomimo położenia granicznego — rola w handlu tranzytowym i w handlu z krajami ościennymi.

Na to złożyły się prócz charakteru rolniczego kraju, warunki komunikacyi.

Rzeki krajowe przedstawiają dwie naturalne arterye dla takiego handlu: 1) Kanał Bydgowski, łączący system rzeczny Wisły z systemem Odry, 2) Warta, spławna na całej długości w Księstwie.

Kanał Bydgowski poczyna się w mieście Nakło nad Notecią i łączy tę rzekę z rzeką Brdą, wpadającą do Wisły pod wsią Fordon. Długość kanału wynosi 27 kilometrów, szerokość 19,5 metrów, głębokość 1,6 metra. Różnica w poziomie punktu najwyższego na kanale z poziomem Noteci wynosi 25 metrów, z poziomem Brdy 4,9 metra; do pokonania tych wzniesień służy dziewięć szluz. Pochop do założenia tego kanału dała Fryderykowi II chęć sparaliżowania handlu Gdańska. Szykanując wszelkimi sposobami handel spławny na Wiśle, kazał on wnet po zajęciu w roku 1772 części ziem Rzeczypospolitej przekopać kanał, aby zwrócić handel spławny z Wisły ku Odrze. Dziś znaczenie kanału na tem polega, że umożliwia on spław towarów (przedewszystkiem drzewa) z Królestwa — poniekąd także z Galicyi — ku Kistrzynowi, skąd te towary rozchodzą się do miast Brandenburgii bądź kolejami, bądź Odrą i kanałami Fryderykowskim lub Finowskim do Sprei i Haweli.

Prócz tego oczywiście kanał i Noteć jako drogi komunikacyjne posiadają znaczenie pewne dla handlu Księstwa: Otrzymuje ono tą drogą towary z Królestwa, a nawet z Gdańska, powtóre z Odry, to znaczy z miast z Brandenburgii i z portu Szczecina; wysyła zaś również towary temi drogami. Na handlu tranzytowym opiera się przedewszystkiem znaczenie handlowe Bydgoszczy. Dla handlu wewnętrznego i eksportowego ta droga wodna posiadałaby większe znaczenie jeszcze, gdyby utworzono połączenie pomiędzy Notecią i Wartą tam, gdzie rzeki te przyjmują kierunek równoległy do siebie; kierunek takiego kanału przypadłby w przybliżeniu od miasta Wronki do Czernikowa. W ten sposób powstałoby

połączenie wodne Bydgoszczy z Poznaniem, punktów centralnych handlu w północnej i środkowej części kraju.

Warta staje się żeglowną od Koła w Królestwie. W ostatnich latach dzięki regulacyi spławność jej od granicy pruskiej począwszy znacznie została powiększoną. Dla zupełnego jednakże wyzyskania tej arteryi komunikacyjnej należałoby znacznie jeszcze pogłębić koryto, co byłoby możliwe, gdyby przeprowadzono regulacyę w Królestwie. Tu rok rocznie jeszcze ponawiają się straszne wylewy, przeistaczające okolicę pomiędzy Uniejowem a Kołem w jedno wielkie jezioro. Transport towarów na Warcie z poza granicy rosyjskiej jest nieznaczny, natomiast przerzynając Księstwo w samym niemal środku — długość jej biegu w obrębie Księstwa wynosi 32 mile — staje się ona względnie znacznym środkiem komunikacyjnym. Prosna i Obra wchodzą w rachubę tylko dla spławu drzewa, ostatnia staje się żeglowną dopiero od miasta Trzciela.

O ruchu towarowym na tych drogach świadczą cyfry następujące:

(Zob. tabl. str. 180).

Za ostatnie lata opublikowano cyfry co do rodzaju towarów głównie transportowanych przez Kistrzyń; w r. 1889 tedy spławiono do Kistrzynia: 179.440 ton węgla kamiennego, 19.800 ton węgla brunatnego, 22.500 ton cukru, 11.000 ton metalu. Towary te stanowią 52% ogólnej ilości, 48% przypada zatem na szereg drobnych pozycyi. Z Kistrzynia w górę rzeki wysłano Wartą 34.300 ton nawozu sztucznego, 95.940 ton surowca i żelaza starego, 49.560 ton rud, 27.083 ton drzewa, 35.180 ton nafty, 6.270 ton kamieni.

Z cyfr tych możemy wyprowadzić wnioski: 1) Znaczna część drzewa spławionego z Wisły przez kanał, około 30%, nie dochodzi do Kistrzynia, lecz zatrzymuje się w Księstwie. 2) Inne towary spławiane Wartą do Kistrzynia nie pochodzą z Księstwa; ani węgla, ani metalów bowiem Księstwo nie produkuje. 3) Natomiast Księstwo otrzymuje znaczne ilości

Przez Kanał Bydgowski przewieziono

	w kierunku ku Noteci		w kierunku ku Wiśle	
	towarów prócz drzewa	drzewa w tratwach	towarów prócz drzewa	drzewa w tratwach
w roku 1891	45500 ton	302400 ton	16000 ton	1000 ton
„ 1892	43600 „	393300 „	12000 „	3000 „
„ 1893	44400 „	380900 „	11200 „	3000 „
„ 1894	61400 „	281200 „	15900 „	5600 „
„ 1895	60600 „	343900 „	15200 „	4200 „
„ 1896	71200 „	448600 „	17000 „	1200 „
„ 1897	81000 „	407700 „	23700 „	3500 „
„ 1898	96300 „	444300 „	34100 „	5500 „
„ 1899	115000 „	373100 „	80500 „	4500 „

Handel drogą wodną pomiędzy Kistrzyniem a Księstwem.

	Do Kistrzynia przywieziono Wartą		z Kistrzynia wywieziono Wartą (przeciw prądowi)	
	towarów prócz drzewa	drzewa w tratwach	towarów prócz drzewa	drzewa w tratwach
w roku 1891	239400 ton	223100 ton	90400 ton	—
„ 1892	197900 „	262700 „	87600 „	—
„ 1893	255900 „	266200 „	93500 „	—
„ 1894	295200 „	175600 „	113900 „	—
„ 1895	285900 „	148900 „	105000 „	—
„ 1896	338600 „	204100 „	132300 „	—
„ 1897	383400 „	177300 „	141500 „	—
„ 1898	391600 „	199600 „	157700 „	—
„ 1899	469800 „	225200 „	149800 „	—

Handel Poznania drogą wodną.

Przywieziono do Poznania Wartą	Wywieziono z Poznania Wartą
w r. 1895 430737 ctn. (po 100 k.) towarów	695751 ctn. (po 100 kg. towarów
w r. 1900 725409 „ „ „	1462777 „ „ „

towarów drogą rzeczną: Z Kistrzynia po przez Wartę, z Królestwa przez Kanał Bydgowski. 4) W ogólności istnieje tendencya do ożywienia ruchu handlowego na drogach wodnych.

Kwestyi więc nie ulega, że drogi wodne posiadają wybitne znaczenie dla Księstwa i na przyszłość mogą mieć znaczenie jeszcze większe; mogą się one przyczynić do spotęgowania obrotów handlowych, są czynnikiem wpływającym dosadnie na sprawy ekonomiczne w kraju. Bardzo dziwnem

tedy wydać się musi, że podczas pamiętnych obrad nad projektami kanałowymi w sejmie pruskim Koło Polskie traktowało sprawę z zabawną jakąś nonszalancyą, zajęło stanowisko widza obojętnego, którego te rzeczy ani grzeją, ani parzą. W arkana wysokiej polityki wtajemniczeni nie jesteśmy, nie wiemy zatem, czy Koło gotowało się do jakiejś »akcyi dyplomatycznej«, przy której chciało wykazać może ponownie, jak to ono może przeważyć szalę, dać się we znaki rządowi, lub poprzeć lojalnie zamiary Wilhelma II; wiemy natomiast, że w sprawach krajowych nie miało nic do zaznaczenia w tej kwestyi, ekonomicznych interesów kraju nie reprezentowało.

Co do komunikacyi kolejowej sprawa w Księstwie przedstawia się tak: Na początku roku 1900 istniało linii kolejowych ogólnej długości 2069,4 kilometrów o normalnym torze. Przypada zatem na 1000 kilometrów kwadr. obszaru 71,4 kilomtetrów kw. kolei, a na 100.000 mieszkańców 177,9 kilometrów. Dla porównania dodamy, że w monarchii Pruskiej na 1000 kilometrów kwadratowych obszaru przypada 84,5 kilometrów toru kolejowego, a na 100.000 mieszkańców 87,5; w Królestwie Polskiem na 100 kilometr. kwadr. obszaru przypada 17,2 kilometrów toru kolejowego, a na 100.000 mieszkańców 24. Pod względem zatem rozgałęzienia sieci kolejowej Księstwo przedstawia się korzystnie; stoi pod tym względem bez porównania wyżej od Królestwa Polskiego, a w stosunku do innych prowincyi państwa Pruskiego nie można powiedzieć, aby było upośledzone, chociaż oczywiście w prowincyach wysoce przemysłowych liczba kilometrów toru kolejowego w stosunku do obszaru jest znacznie wyższą (np. w Westfalii 135 na 1000 kilom. kw., w prowincyi Nadreńskiej 135, w prowincyi Saskiej 108).

Natomiast niekorzystnem jest dla Księstwa, że zostało ono pozbawione bezpośredniej komunikacyi z krajem swoim granicznym, z Królestwem. Linia kolejowa Warszawa-Bydgoszcz-Berlin mija Księstwo na północy, a linia Granica-Wrocław-Berlin na południu. Jestto wynik rosyjskiej polityki kolejowej, która do ostatnich czasów sprzeciwiała się budowie

dróg żelaznych ku granicy pruskiej. Sprawa przybiera teraz inny obrót z chwilą budowy kolei żelaznej Łódź-Kalisz. Jak wiadomo linia ta dla Królestwa będzie miała wielkie znaczenie: Nada ona olbrzymie ożywienie przemysłowi, który pomimo warunków jaknajmniej sprzyjających rozwinął się w ziemi Kaliskiej, stworzył cały olbrzymi okręg przemysłowy od Łodzi po granicę pruską. Musi tem samem ta linia kolejowa wpłynąć potężnie na ożywienie wymiany towarów pomiędzy Księstwem a Królestwem; wystarczy wspomnieć, że droga z Poznania do Łodzi zostanie skróconą w porównaniu z dotychczasową do jednej trzeciej. Prócz jednakże tej wymiany bezpośredniej należy mieć na uwadze, że powstaje teraz właśnie arterya handlu transytowego: Centrum takie jak Łódź ma, rzecz oczywista ogromne zapotrzebowanie na towary najróżnorodniejsze, jest w ścisłym związku nietylko z centrami przemysłowemi Niemiec, lecz całego świata. Jednem z centrów handlowych, z jakimi Łódź jest w żywych stosunkach stał się Berlin, już dlatego, że tu koncentruje się handel Niemiec, następnie dlatego, że Berlin jest miarodajnym dla Łodzi rynkiem pieniężnym, po trzecie dlatego, że przez Berlin prowadzi z Łodzi droga do Hamburga, portu, skąd Łódź sprowadza ogromne ilości towarów, począwszy od bawełny amerykańskiej, kończąc na maszynach angielskich. Ponieważ zaś Poznań leży bezpośrednio na tej wielkiej drodze handlowej, oczekiwać należy, że nowa droga żelazna spowoduje nawiązanie stosunków pomiędzy tem miastem a polskim Manchesterem.

Są to uwagi, które nasunąć się muszą każdemu, kto rzuci tylko okiem na mapę geograficzną. Tem dziwniejszem więc być musi, że w Księstwie — o ile mogliśmy zauważyć — o tej sprawie nie wspomniano nawet, nikt zdaje się nią nie interesować! Jedna tylko »izba handlowa« w Poznaniu poświęciła jej kilka uwag, i to w dodatku opacznych. Kupcy wrocławscy tymczasem uczynili już z powodu nowej linii huczek nielada: Domagają się oni w prasie, w podaniach do ministeryum i w petycyach do sejmu bardzo energicznie drogi żelaznej bezpośrednio łączącej Wrocław z Kaliszem, wzglę-

dnie ze Skalmierzycami (stacya graniczna nowej drogi), a więc wybudowania nowej linii od Oleśnicy (po niem. *Oels*) do Ostrowa, pomimo że istnieją dwie linie łączące te miasta, jedna przez Kempno, druga przez Krotoszyn. Oczywiście z punktu widzenia interesów Wrocławia jest to najzupełniej racyonalne żądanie. Tem więcej dziwi stanowisko, jakie zajęła w tej kwestyi Izba handlowa Poznania: Zaznacza ona w swojem sprawozdaniu wielkie znaczenie nowej linii w Królestwie dla handlu »pogranicznego«, lecz zarazem donosi, że w podaniu do ministeryum domaga się tylko przemienienia linii kolejowej Ostrów-Leszno-Zbąszyn dotąd drugorzędnej na pierwszorzędną. Tymczasem w interesie prowincyi Poznańskiej, interesów której przestrzegać jest obowiązkiem Izby, musi bezwarunkowo leżeć skierowanie ruchu na główny punkt handlowy, Poznań; to zaś osiąga się przez zamienienie na pierwszorzędną linii Ostrów-Jaroczyn-Poznań. Zaznacza wprawdzie Izba, że ruch towarowy w każdym razie skieruje się na krótszą drogę, ta zaś prowadzi na Leszno. W rzeczy samej: Z Berlina droga najkrótsza wypada na Zbąszyn-Leszno. Jednakże: linia Zbąszyn-Poznań-Jaroczyn-Ostrów jest dłuższą zaledwie o 30 kilometrów. Rozstrzyga zaś kwestyę to, że tę drogę właśnie należy skrócić przez zbudowanie bezpośredniej linii Skalmierzyce-Kowalewo-Jaroczyn. Zrozumielibyśmy jeszcze, gdyby Izba handlowa domagała się przemienienia obu linii Ostrawo-Zbąszyn i Ostrawo-Jaroczyn-Poznań na pierwszorzędne, trudno zaś zrozumieć dlaczego uwzględniono tylko pierwszą linię. Izba czyni przypuszczenie, że miasteczko Ostrowo stanie się jednym z punktów głównych handlu z Królestwem po nowej drodze, że tu powstaną składy i domy komisowe. Zapewne — o ile chodzi o handel graniczny. O ile zaś chodzi o handel Kalisza, Łodzi i Warszawy z miastami fabrycznemi Niemiec Zachodnich, o handel na wielką skalę, trudno przypuścić, żeby punktem centralnym dla niego stała się mieścina o 12000 mieszkańcach; raczej sądzić należy, że punktami dla takiego pośrednictwa, miastami składowemi, staną się z jednej strony Wrocław, z drugiej Poznań. We Wrocławiu zrozumiano to,

i wszczęto akcyę dla zapewnienia sobie udziału w korzyściach z nowej linii komunikacyjnej, w Poznaniu dotąd nie zoryentowano się w położeniu.

Zatrzymaliśmy się na tej sprawie nieco obszerniej, ponieważ chodzi o typowe naszem zdaniem zjawisko: Kupcy poznańscy bardzo ruchliwi i sprawni w drobno-handlowych stosunkach nie są w stanie przewidzieć najprostszej rzeczy, kiedy chodzi o sprawy większej miary, a śród ludzi biorących udział w życiu polityczno-społecznem, wśród publicystów i posłów kwestye tego rodzaju wogóle nie budzą znać zainteresowania. Ten brak inicyatywy i rzutów szerszych jest właśnie wynikiem ekonomicznego zacofania kraju.

* * *

Inaczej nieco niż w Księstwie przedstawia się sprawa w Prusiech Zachodnich. I tu jak widzieliśmy nie wyzyskano bynajmniej naturalnych warunków rozwoju: gałęzie przemysłu pozostające w związku z rolnictwem stosunkowo mało są rozwinięte. Jednakże niektóre gałęzie przemysłu — fabrykacya maszyn, wyroby metalowe, wyroby drzewne — zatrudniają więcej stosunkowo ludzi niż w Księstwie. Ten rozwój zależnym jest przedewszystkiem od rozwoju handlu, który dzięki położeniu geograficznemu ma bezwarunkowo znakomite warunki bytu.

Prastara arterya komunikacyjna dla handlu ziem polskich — Wisła, zachowała po dziś dzień swe znaczenie, a port Gdański jeżeli dziś nie jest miejscem centralnem całego handlu polskiego i jeżeli utracił na znaczeniu wskutek otwarcia nowych dróg dla handlu wszechświatowego, to przecież odgrywa jeszcze bardzo wybitną rolę w handlu polskim. Historyę handlu Gdańskiego w związku z dziejami Rzeczypospolitej niejednokrotnie już opisywano; pan Szelągowski w książce swojej: »Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce« [1]

[1] Lwów. Nakładem Towarzystwa wydawniczego. 1902.

dał znakomitą metodycznie opracowaną ocenę roli, jaka przypadła na Gdańsk w ogólnym rozwoju stosunków społeczno-ekonomicznych Polski. Możemy więc tutaj pominąć roztrząsania historyczne i zwracamy się do współczesnych stosunków.

Rzecz jasna, że rozwój sieci kolejowych musiał sprawić, że handel Gdańska inne zgoła przybrał formy, niż te jakie miał w wiekach ubiegłych. Niegdyś koncentrował się tutaj niemal cały wywóz zbożowy Polski, ponieważ innych dróg zbytu niż spław na Wiśle nie było; dziś natomiast tylko mała cząstka zboża z Królestwa Polskiego, Księstwa i Prus Zachodnich dostaje się do Gdańska a przeważna zaś ilość zboża eksportowanego wychodzi z kraju drogami żelaznemi do miast Zachodu: Wrocław i Berlin większy mają dowóz zboża niż Gdańsk. Z drugiej atoli strony koleje znów sprawiają, że zboże z okolic odległych od Wisły, które dawniej wogóle eksportować nie mogły, dostaje się na rynek światowy, a z tego znów część idzie kolejami do Gdańska. Zestawiamy kilka cyfr historycznych dotyczących wywozu zboża. Szelągowski podaje dla roku 1490 cyfrę wywozu zboża z Gdańska na 24586 ton, w roku 1717 na 289200 ton (115721 łasztów po 2500 kilogramów przeciętnie licząc na różne gatunki zboża); Korzon [1] oblicza wywóz w okresie 1764—71 na 47203 łasztów, to jest 107095 ton przeciętnie w roku, w okresie 1786—1785 ton 59000, w okresie 1786—94 ton 67000, w ostatnich zaś dziesięcioleciach wywóz zboża (pszenica, żyto, jęczmień, owies, strączkowe) wynosił:

w okresie dziesięcioletnim	1871—80	przeciętnie rocznie	189117	ton
,, ,,	1881—90	,, ,,	186757	,,
,, ,,	1891—900	,, ,,	100818	,,

Zastanawia zmniejszenie znaczne wywozu w ostatniem dziesięcioleciu ubiegłego wieku. Izba handlowa Gdańska w swojem sprawozdaniu za rok 1900 zaznacza, że przyczyną tego jest znaczne zmniejszenie dowozu zboża rosyjskiego. To zaś

[1] *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, wydanie II tom II. strona 106.

zostało spowodowane polityką kolejową w Rosyi: Dla podniesienia portu w Lisawie taryfa kolejowa została znacznie zniżoną dla dowozu zboża, wskutek tego więc zboże z Litwy i gubernii ościennych bywa transportowane do Libawy, a stąd dostaje się bezpośrednio na rynki zachodu; od roku 1898 do 1900 wywóz zboża z portu Libawskiego wzrósł o 130%! Straty powstałe wskutek tego zostają kompensowane po części przez zwiększony dowóz zboża z Księstwa i Prus Zachodnich. Zaznaczyć przytem wypada, że w ostatnich czasach Gdańsk zużywa wzrastające coraz ilości zboża w swoich młynach, i miasto zboża wywozi mąkę.

Wywieziono mianowicie mąki kwintali (po 100 kilogramów) w cyfrach zaokrąglonych:

w roku 1895	morzem 154000	kolejami 377000	Wisłą 55000
„ 1900	„ 164000	„ 603000	„ 45000

Jest to zjawisko bardzo ciekawe z wielu względów. Rzecz jasna: Gdańsk jako znaczny rynek zbożowy miał znakomitą sposobność rozwinięcia przemysłu młynarskiego, tembardziej, że ma tani węgiel angielski. Obok tych warunków jednakże wypowiada się tu przewaga wielkokapitalistycznego handlu i przemysłu: dzięki zasobności w kapitał, dzięki rutynie kupieckiej i dzięki produkcyi na wielką skalę, młyny gdańskie są w stanie sprowadzać zboże i mąkę zeń umieloną sprzedawać producentom zboża. Znaczne ilości mąki wracają kolejami z portu, a nawet Wisłą, tam skąd przyszło zboże!

Co do miejsc zbytu na zboże wywożone z Gdańska drogą morską można ocenić je z następujących cyfr: w r. 1900 wywieziono zboża ton

do Anglii	25000	do Bremy	6508
„ Niederlandów . .	35400	„ Lübeki	3744
„ Szwecyi	28300	„ Hamburga . . .	3679
„ Danii	19900	„ Rosyi	2168
„ Belgii	8361	„ Norwegii	3263
nad Ren	7208	„ Francyi	7
na Pomorze niemieckie	15735	„ Prus wschodnich .	4

W głównych zarysach zatem drogi handlowe pozostały na schyłku wieku XIX takie same, jak były w wieku XVII; głównymi odbiorcami na zboże polskie pozostają miasta Anglii, Niderlandów, niemieckie nad Renem, Szwecya, Dania, Belgia.

Obok zboża jednym z najważniejszych przedmiotów handlu dla Gdańska było zawsze drzewo. Dowóz drzewa w ostatniem dziesięcioleciu przedstawia się tak:

w r. 1891	dowieziono m ³	359940	wart. w przybliż.	9814100 mk.
„ 1892		418970		10786600 „
„ 1893		588285		15300700 „
„ 1894		489467		11512800 „
„ 1895		368606		10556400 „
„ 1896		489467		12368100 „
„ 1897		520845		14374000 „
„ 1898		665055		20219500 „
„ 1899		713160		21878000 „
„ 1900		429159		12756600 „

Zmieniły się atoli stosunki pod tym względem, że obecnie zaledwie jaka dziesiąta część tego drzewa zostaje wysłana drogą morską, lwią część zaś zużywa i tutaj Gdańsk w swoich fabrykach — warsztaty okrętowe, fabryki maszyn, fabryki stolarskie i t. p.

Wogóle więc możemy powiedzieć, że handel zbożem i drzewem, najgłówniejszemi pozycyami handlu za dawnych czasów, nie upada bynajmniej w Gdańsku, lecz nie odgrywa już dziś decydującej roli, w tym co dawniej stopniu.

Zmiany jakie zaszły w stosunkach handlowych na rynku wszechświatowym sprawić musiały, że rozwinął się ogromnie handel towarami, które przed kilkudziesięciu laty jeszcze nie odgrywały roli prawie żadnej, a teraz stanowią bardzo poważne pozycye. Tak n. p. przywieziono do Gdańska w r. 1900 węgla z Anglii 274800 ton, nafty 40500 ton, szmalcu (z Ameryki) 3100 ton, łoju 2300 ton, pozycye o których dawniej nawet mowy być nie mogło.

Poważną, rzecz oczywista, pozycyę stanowią jak i dawniej towary kolonialne, ilości przywożone musiały nawet wzrosnąć bardzo znacznie, od kiedy ceny tych towarów obniżyły się wskutek rozwoju gospodarki kolonialnej. Oto kilka

przykładów: Kawy w roku 1900 przywieziono kwintali (po 100 kg.) 33166, ryżu 77431, przypraw (pieprz, cynamon, gwoździki i t. p.) 7218, pomarańczy cytryn i t. p. 16473.

Ogólne obroty handlu morskiego tak się przedstawiają:

W okresie pięcioletnim — przeciętnie w roku	Przybyło do Gdańska statków morskich	Objętość tych statków w „tonach registrowanych“ [1]	Objętość statków, które wyszły z portu Gdańskiego w tonach regist.
1861—65	2719	425000	410000
1866—70	1776	315000	315000
1871—75	1728	376000	390000
1876—80	1394	445000	487000
1881—85	1883	539000	581000
1886—90	1601	581000	584000
1891—95	1758	628000	671000
1896—1900	1752	662000	671000

Wartość ogólna przywozu i wywozu morskiego wynosiła w milionach marek:

w roku	przywóz	wywóz	w roku	przywóz	wywóz
1885	52	73	1893	76	99
1886	49	76	1894	73	87
1887	53	98	1895	76	93
1888	47	84	1896	98	106
1889	58	93	1897	84	102
1890	63	109	1898	93	106
1891	62	681	1899	09	109
1892	69	991	1900	68	114

Jak widzimy pod względem ilości towarów przywożożonych i wywożonych istnieje wzrost niemal nieprzerwany od lat czterdziestu. Co do wartości, to i tu ogólna tendencya wyraża ożywienie obrotów handlowych, natomiast cyfry dotyczące wartości ulegają znacznym wahaniom, gdyż tu wy-

[1] Pojemność, a raczej ładowność okrętu w »tonach registrowych« ; jestto miara równa 100 angielskim stopom sześciennym, czyli 2,8316 metra sześciennego.

powiada się z całą jaskrawością wpływ zmian w ogólnej konjunkturze handlowej rynku wszechświatowego.

O ruchu towarowym na Wiśle świadczą cyfry następujące:

w roku	przybyło do Gdańska Wisłą		wyszło z Gdańska statków na Wisłę
	statków	tratw	
1885	10219	707	10193
1886	8507	411	8567
1887	9732	437	9803
1888	9727	474	9986
1889	10106	750	10346
1890	7655	747	7719
1891	9534	434	9622
1892	9759	582	9878
1893	9018	752	9052
1894	8074	554	8096
1895	7885	464	7927
1896	5972	572	6088
1897	6181	668	6218
1898	6887	827	6912
1899	6531	920	6555
1900	6095	552	6172

Dla charakterystyki tego ruchu dodajemy jakie ilości różnych towarów przesłano w ostatniem pięcioleciu, przyczem podajemy cyfry minimalne i maksymalne w tym czasie:

Otrzymał tedy Gdańsk Wisłą rocznie centnarów (po 100 kilogramów): Pszenicy 97000 do 245000, żyta 24 do 84000, jęczmienia 10 do 16000, nasion oleistych (rzepak, siemie lniane i t. p.) 34—73000, mąki 41—66000, drzewa okrąglaków 23—73000, drzewa belek, desek i t. p. 46—61000, drzewa na opał 2—20000, beczek 12—20000, piwa 25—32000, gorzałki 8—26000, cukru 860—1125, kamieni 1—20000, cegły 268—541000, żelaza 17—22000, sody 9—16000.

Wysyła zaś Gdańsk w górę Wisły kwintali: żelaza 93—156000, żelaza-surowca 75—137000, drzewa farbierskiego 15—28000, cementu 10—880000, skór wyprawnych, futer 20—40000, kory dębowej garbarskiej 19—950000, ryb (głównie śledzie) 40—68000, cukru 108—137000, kawy 14—20000, ryżu 30—45000, soli 11—39000, nafty 200—250000, kamieni

10 —117000, węgla 955—1080000, smoły, paku, asfaltu itp. 89—110000.

Nakoniec rozejrzyjmy się w ruchu towarowym, jaki się odbywa drogą kolejową: W roku 1900

	Wysłano do Gdańka z	Wysłano z Gdańska do
Prus Wschodnich i Zach.	3950000 kwintali	3681045 kwintali
Księstwa Poznańskiego	119000 „	620935 „
Szlązka	379000 „	226310 „
Pomorza	1843000 „	1027365 „
Berlina	50060 „	19000 „
innych okręgów Niemiec	318750 „	90500 „
Rosyi	1578940 „	15410 „
Królestwa Polskiego	262510 „	979595 „
Galicyi	128560 „	210 „
Czech	21040 „	2050 „
Belgii	10 „	200 „
Holandyi	50 „	— „
Ogółem	8651420 kwintali	6665750 kwintali

Obok Prus Zachodnich i Wschodnich, z któremi wymiana towarów Gdańska musi z natury rzeczy być nader ożywioną, gdyż jestto handel zarazem tranzytowy, eksportowo-importowy i lokalny, pierwsze miejsce zajmuje Szląsk. Gdańsk staje się pomimo wielkiej odległości i braku komunikacyi wodnej portem dla tego kraju przemysłowego; tędy idzie na Szląsk ruda żelazna szwedzka, której potrzebują huty szlązkie, maszyny z Anglii, a również len do fabryk płóciennych, wełna do fabryk sukienniczych.

Księstwo wysyła do Gdańska koleją żelazną znacznie mniej towarów, niż otrzymuje stamtąd. Wysyła płody rolnicze, otrzymuje zaś głównie: nawozy sztuczne (guano, saletrę etc.) 77.000 kwintali, oleje, tran rybi, łój — 12.700 kwintali, węgiel kamienny 55.000 kwintali.

Królestwo otrzymuje z Gdańska: korę dębową 16.000 kwintali, nawozy sztuczne 19.000, żelazo-surowiec 22.000, żelazo i stal 33.000, kotły parowe, maszyny i części ma-

szyn 41.000, rudy 103.000, ryby (głównie śledzie) 64.000, ryż 23.000, węgle 245.000, wełnę (australijską) 26.000 kw.

Galicya wysyła do Gdańska konopie, len, wosk ziemny itp., otrzymuje zaś stamtąd minimalne ilości towarów.

Z wszystkiego wynika, że Gdańsk jest do dziś dnia dla ziem polskich wszystkich trzech państw bardzo ważnym punktem handlowym, a zapewne byłby nim w daleko jeszcze większym stopniu, gdyby go nie dzieliły od Królestwa i Galicyi zapory celne. Charakterystycznem zaś jest bardzo, że pomimo nawet tej zapory celnej, Królestwo ze względu na swój stosunkowo znaczny rozwój kapitalistyczny tak wybitny bierze udział w handlu Gdańska.

Podczas kiedy Gdańsk zdołał utrzymać swoje znaczenie handlowe, drugi port w Prusiech Zachodnich, Elbląg, utracił zupełnie na znaczeniu. W roku 1900 zawinęło do portu zaledwie 62 statków parowych i 57 żaglowych, wyszło z portu statków 63. Rozwija się natomiast w Elblągu przemysł. Istnieje tu wielkie przedsiębiorstwo budowy okrętów a zarazem lokomotyw, kotłów parowych i itp., zatrudniające przeszło 4000 ludzi i sporo innych zakładów — fabryk maszyn, tartaków, stolarni.

* *
*

Poznaliśmy w ogólnych zarysach stan handlu i przemysłu jak się przedstawiał w Księstwie i Prusiech Zachodnich według spisu 1895 roku i statystyki handlowej ostatnich lat. Postarajmy się teraz poznać **ogólną tendencyę rozwoju,** ku czemu posłużyć może porównanie cyfry spisu 1895 i 1882 r.

Najpierw tedy konstatujemy przyrost ludności zajętej w przemyśle i handlu i to zarówno absolutnie jak stosunkowo, o czem świadczą cyfry przytoczone na wstępie rozdziału. Wynika z nich, że w ciągu względnie krótkiego, bo tylko trzynastoletniego okresu liczba ludzi zatrudnionych w obu prowincyach w handlu i przemyśle wzrosła z 272.242 na 344.870. Jest to przyrost o 30,3%, ponieważ zaś ludność wzrosła w tymże okresie o 6,6%, mamy więc — rzecz ja-

sna — przed sobą zjawisko wzrastającego »uprzemysłowienia« kraju.

Powstaje tedy pytanie co do stopnia intensywności tego procesu. W całej Rzeszy Niemieckiej ludność w okresie wspomnianym wzrosła o 14,5%, liczba zajętych w przemyśle i handlu o 34,7%; w monarchii Pruskiej ludność wzrosła o 15,4%, liczba zajętych w przemyśle i handlu wzrosła o 34,5%. Okazuje się tedy, że proces uprzemysłowienia odbywał się absolutnie biorąc w stosunku mniej szybkim niż w Rzeszy i w monarchii Pruskiej (30%, tam zaś 34%), lecz dla kraju samego proces wypowiedział się z większą intensywnością. Nasze prowincye miały przyrost ludności anormalnie słaby i dlatego przyrost ludności przemysłowo-handlowej jaskrawiej się tu wypowiedział. Ten zaś słaby przyrost ludności nie jest, jak już widzieliśmy, skutkiem małej siły żywotnej i rozrodczej ludności, lecz skutkiem utraty ludzi przez emigracyę. Mamy zatem zjawisko takie: Ludność emigruje, kraj traci swą siłę najważniejszą — ludzi, pomimo stosunkowo szybkiego wzrostu sił produkcyjnych. To znaczy, że ten rozwój sił produkcyjnych zawsze jeszcze jest niedostatecznym, przemysłowa produkcya nie jest w stanie dać zatrudnienia tym siłom roboczym, które powstają wskutek naturalnego przyrostu ludności, oraz wskutek przewrotów zachodzących w produkcyi rolniczej.

Rozwojowi przemysłu towarzyszy w świecie kapitalistycznym zmiana w strukturze społecznej: Ludność bowiem przemysłowo-handlowa wzrasta niejednostajnie pod względem kategoryi klas społecznych; mianowicie: liczba robotników, proletaryuszy, wzrasta szybciej niż liczba przedsiębiorców. O ile zaszły takie zmiany w naszych dzielnicach, poznać możemy również ze statystyki zawodów.

Rozróżniono tu mianowicie, podobnie jak w rolnictwie, kategorye: *a)* samodzielnych, *b)* pomocników, *c)* robotników.

Do pierwszej kategoryi zaliczono wszystkich przedsiębiorców, którzy własnym nakładem prowadzą przedsiębiorstwo, współwłaścicieli, dzierżawców, dyrektorów fabryk,

agentów handlowych, nawet ludzi zatrudnionych w przemyśle domowym, którzy pracują na rachunek przedsiębiorcy, byle pracowali we własnem mieszkaniu. Kategorya *b)* obejmuje oficyalistów, buchalterów, techników, majstrów fabrycznych, komiwojażerów itp. Kategorya *c)* obejmuje robotników kwalifikowanych i niekwalifikowanych, zatem czeladź rzemieślniczą, zarówno jak wyrobników, robotników fabrycznych, subjektów handlowych, panny sklepowe, a także członków rodziny zatrudnionych w warsztacie lub w sklepie, o ile nie są zaliczeni do jednej z kategoryi poprzednich.

Według tego więc podziału liczono:

Osób w kategoryi	Cyfry absolutne: w Prusiech Zachodnich			w Księstwie		
	a	*b*	*c*	*a*	*b*	*c*
	w przemyśle					
w roku 1882	36425	1859	60668	43219	2318	58625
„ „ 1895	35122	3464	77997	40885	3610	86557
w r. 1895 więcej (+) lub mniej (—)	— 1303	+1605	+ 17329	— 2334	+1292	+ 26932
	w handlu					
w roku 1882	13849	1691	18391	16761	2415	14421
„ „ 1895	14209	3305	24212	16763	3882	24561
w r. 1895 więcej (+) lub mniej (—)	+ 360	+1714	+ 5821	+ 2	+1467	+ 10140
	Cyfry procentowe					
	w przemyśle					
w roku 1882	36,81	1,88	61,31	41,49	22,3	56,28
„ „ 1895	30,13	2,97	66,90	31,20	27,5	66,05
w r. 1895 więcej (+) lub mniej (—)	— 6,68	+1,09	+ 5,59	— 10,29	+ 0,52	+ 9,77
	w handlu					
w roku 1882	40,82	4,98	54.20	49,89	7,19	42,92
„ „ 1895	34.05	7,92	58,03	37,08	8,59	54.33
w r. 1895 więcej (+) lub mniej (—)	— 6,77	+2,94	+ 3,83	—12,81	+1,40	+ 11,41

To znaczy w Prusiech Zachodnich liczba »samodzielnych przedsiębiorców« w przemyśle i handlu zmniejszyła się o 943, w Księstwie o 2332 osób, razem 3275; natomiast liczba »zależnych« (zarówno pomocników jak robotników) wzrosła o 66.300.

W obecnem stadyum rozwoju społeczno-ekonomicznego przejście z klasy najmitów do klasy przedsiębiorców staje się coraz rzadszem; nietylko dla robotnika fabrycznego lub czeladnika rzemieślniczego, lecz również dla subjekta handlowego lub buchaltera założenie własnego przedsiębiorstwa, warsztatu lub sklepu staje się coraz trudniejszem. Dlatego mamy prawo i musimy zaliczyć ludzi figurujących w statystyce pod rubrykami *b* i *c* do proletaryatu, do najmitów, którzy na zawsze pozostaną najmitami, których interesy społeczno-ekonomiczne są wręcz przeciwne interesom klasy posiadającej. Odliczyć wypadałoby część »członków rodziny«, zaliczonych do kategoryi wspomnianych, t. j. synów i córki przedsiębiorców, którzy pracują w przedsiębiorstwach swych rodziców: ci bowiem mają w przeważnej części widoki prędzej czy później zostać »samodzielnymi« ekonomicznie, t. j. opuścić szeregi proletaryatu. Takiego wyodrębnienia jednakże uczynić nie można na zasadzie cyfr opublikowanych. Gdyby można uczynić, absolutna liczba proletaryuszy zmniejszyłaby się nieco, lecz cyfra przyrostu nie uległaby zmianie, skoro zasady klasyfikacyi były jednakie w roku 1882 i 1895. Mamy zatem przyrost proletaryatu przemysłowo-handlowego o 66.000 głów przy zmniejszeniu liczby członków klasy posiadającej o 3275 głów; z czego wynika niezbicie, że społeczeństwo przebywa proces proletaryzacyi.

O stopniu intensywności tego procesu świadczą cyfry procentowe. Tu nacisk należy położyć na krótki, bo tylko trzynastoletni termin, w jakim zaszły zmiany wyrażone w tych cyfrach. W lat 13 procentowy skład zmienił się o tyle, że w przemyśle Księstwa liczba samodzielnych zmniejszyła się o 10,29%, o tyleż wzrosła liczba proletaryuszy; w handlu

zaś o 12,81%. W Prusiech Zachodnich przebieg był nieco mniej intensywnym.

W całej monarchii Pruskiej zmiana procentowa wyraża się w przemyśle cyfrą 9,74%, w handlu cyfrą 8,52%. W Księstwie zatem proletaryzacya odbyła się intensywniej, niż na całym obszarze państwa.

Zauważyć należy dalej, że okres od 1882 do 1895 był okresem »normalnego rozwoju«, t. j.: w tym okresie nie było ani lat szybkiego wzrostu produkcyi przemysłowej, ani też lat ciężkich przesileń ekonomicznych. W okresach gwałtownych zmian konjunktury czynniki społeczno-ekonomiczne działają intensywniej. W latach pomyślnej konjunktury powstaje wprawdzie znaczna liczba przedsiębiorstw nowych, liczba »samodzielnych przedsiębiorców« wzrasta: łatwiej o kredyt, zapotrzebowanie wzmaga się, obrót handlowy jest szybki; drobnemu przedsiębiorcy — czy to rzemieślnikowi, czy sklepikarzowi — uśmiecha się los. Jednakże zazwyczaj szybciej jeszcze wzrastają w takich czasach przedsiębiorstwa większe, gdyż właśnie one są w stanie wyzyskać konjunkturę pomyślną do ostatnich granic. W latach przesileń natomiast odbywa się gwałtowne trzebienie nieposilnych »układów gospodarczych«. Burza wali dęby, »krach« niweczy nazbyt ryzykownie zakładane przedsiębiorstwa większej miary i szersza publiczność głównie te zjawiska sensacyjne ma na oku. Lecz daleko gorsze spustoszenie dzieje się na »nizinach«, liczba ofiar śród drobnych procederzystów jest niepomiernie większą. Niewypłacalność np. jednej większej firmy podkopuje zazwyczaj byt całego szeregu drobnych zakładów rzemieślniczych lub kupieckich. Przypuszczać zatem należy, że, jeżeli spis zawodowy zostanie ponowiony znów po latach trzynastu, tj. w roku 1908, po przebyciu okresu świetnej konjunktury od roku 1895 poczynając do 1900 i »krachu« z r. 1901, proces proletaryzacyi wystąpi z większą jeszcze jaskrawością.

Że bowiem okres ożywienia przemysłowego wywarł wpływ znaczny na stosunki handlowo-przemysłowe naszych dzielnic, o tem świadczą cyfry ruchu towarowego, przyto-

czone wyżej; wynika z nich, że od r. 1896 do 1900 obieg towarów, niebywałych doszedł rozmiarów. To samo potwierdzają cyfry charakteryzujące obieg pieniędzy. Najlepszym miernikiem są tu obroty banku państwa, który coraz więcej staje się na wzór banku angielskiego »bankiem banków«, tj. pośredniczy w transakcyach pomiędzy bankierami. Bank ten utrzymuje filię w Poznaniu oraz kantory w następujących miastach Księstwa: w Koronowie, Lesznie, Ostrowie, Pleszewie, Rawiczu i Pile. — Obroty filii poznańskiej wynosiły:

w roku 1891 . .	671,113.700	marek
» 1896 . .	769,588.400	»
» 1900 . .	1362,492.500	»

Inne banki w okresie ostatnim miały również do zaznaczenia niebywałe powiększenie obrotów.

* *
*

Drugiem zjawiskiem idącem w parze z rozwojem przemysłowym jest koncentracya przedsiębiorstw. Zobaczymy tedy, jakie pod tym względem zaszły zmiany w naszych prowincyach.

Liczono w przemyśle i handlu zakładów, w których pracuje sam tylko właściciel *(Alleinbetriebe)*, a zatem najdrobniejszych przedsiębiorstw rzemieślniczych i kramików:

	w r. 1882	w r. 1895
w Prusiech Zachodnich .	34383	30751
w Księstwie Poznańskiem	37675	31518

Zaszło więc znaczne zmniejszenie tych przedsiębiorstw.

Cyfry opublikowane nie pozwalają prześledzić tego procesu z całą dokładnością. Mianowicie, sądzić należy, że odbył się on niejednostajnie w całym kraju. Wieś dziś przekształca się stopniowo, ludność porzuca pierwotne formy gospodarki naturalnej i poczyna nabywać mnóstwo przedmiotów, których dawniej bądź nie używała wcale, bądź też wyrabiała w domu »własnym przemysłem«; to pociąga za sobą, że kramarz

i rzemieślnik poczynają osiedlać się we wsi, gdyż znajdują tu odbyt dostateczny dla swoich wyrobów. Nie ulega kwestyi, że we wsi pruskiej i wielkopolskiej łatwiej dziś niż przed laty dwudziestu zastać rzeźnika, piekarza, krawca, szewca, kołodzieja, kowala, a obok tradycyjnego szynkarza otwiera kramik przekupień. Pod tym względem wieś wielkopolska poczyna zbliżać się do niemieckiej, gdzie tego rodzaju procederzyści należą od dawna już do nieuniknionych czynników życia ekonomicznego. Należy tedy spodziewać się, że ilość owych drobnych warsztatów i kramów raczej wzrosła niż zmniejszyła się po wsiach, a może nawet po drobnych miasteczkach. Natomiast zmniejsza się ona zapewne po miastach większych, i to zmniejszenie musi być bardzo znaczne, skoro w sumie otrzymujemy liczbę zmniejszoną o blisko 1000 dla obu prowincyi, pomimo owego przypuszczalnego wzrostu na wsi. Jestto zresztą zjawisko wspólne wszystkim krajom Rzeszy: prymitywna ta forma produkcyi i handlu przeżyła się.

Przedsiębiorstwa, w których pracuje więcej niż jeden człowiek, dzielimy na grupy: 1) zatrudniające 2 do 5 ludzi, 2) zatrudniające 6—10 ludzi, 3) zatrudniające 11—50 ludzi, 4) zatrudniające 51—200 ludzi i 5) zatrudniające więcej niż 200 ludzi. Liczono tedy:

Zakładów zatrudniających ludzi	w Prusiech Zachodnich		w Księstwie Poznańskiem	
	w roku 1882	w roku 1895	w roku 1882	w roku 1895
2—5	19060	19032	23246	25371
6—10	886	2012	897	2203
11—50	612	1043	625	1100
51—100	86	167	95	205
więcej niż 200	25	35	17	32
Ogółem	20669	22289	24880	29921

Przybyło zatem zakładów przemysłowych i handlowych w Prusiech Zachodnich 1620, w Księstwie 5041. Absolutnie biorąc wzrosła najwięcej liczba drobnych przedsiębiorstw, w Księstwie, w Prusiech zaś zmniejszyła się ona nieco. Stosunkowo zaś liczba zakładów większych wzrosła daleko szy-

bciej, a najszybciej liczba wielko-przemysłowych zakładów zatrudniających więcej niż 50 ludzi, liczba ta bowiem wzrosła ze 111 na 202 w Prusiech Zachodnich, a ze 112 na 237 w Księstwie.

Przebieg procesu zatem można scharakteryzować w taki sposób: Najdrobniejsze przedsiębiorstwa, w których pracuje sam tylko właściciel, nie mogą się ostać; liczba ich zmniejsza się szybko w miastach, powstają zaś nowe po wsiach. Liczba przedsiębiorstw drobnych, których typem jest warsztat rzemieślniczy zatrudniający kilku czeladzi, w kraju czysto rolniczym, gdzie niewiele jest miast ludnych, jak w Księstwie, wzrasta do czasu; w miarę jednakże rozwoju miast zmniejsza się jak w Prusiech Zachodnich. Szybko zaś rozwija się i nabiera większego coraz znaczenia przedsiębiorstwo na większą skalę, kapitalistyczne, fabryka w przeciwstawieniu do warsztatu. Fabrykami są po największej części już owe przedsiębiorstwa zatrudniające 11 do 50 ludzi, a w tej kategoryi widzimy znaczny przyrost. Wielki przemysł jak widzimy jest dopiero w zaczątkach, jednakże liczba zakładów wzrasta szybko. Warto zatem zrobić przegląd tych wielko-przemysłowych zakładów. Liczono zatem w roku 1895:

(Zob. tabl. str. 199, 200).

Powstaje tedy kwestya, czy ten przemysł ma możność dalszego rozwoju?

Cyfry nasze potwierdzają, co powiedzieliśmy poprzednio. Istnieje mnóstwo gałęzi produkcyi, które mają naturalne warunki bytu w kraju samym, w ogólnej jego strukturze ekonomicznej i w bogactwach przyrodzonych, lecz dotąd nie są reprezentowane albo wcale, albo też bardzo słabo. Są więc bezwątpienia warunki rozwoju w tym kierunku.

Powtarzają zwykle frazes, że kraj pozbawiony węgla i żelaza nie ma warunków rozwoju wielkiego przemysłu. Ta mądrość ekonomiczna mocno jest przestarzałą: Przed laty 60, przed erą dróg żelaznych i statków parowych rzeczywiście węgiel i żelazo dobywane w kraju stanowiły o losach przemysłu, dziś zmieniły się warunki. Taka Szwajcarya naprzykład

	w Prusiech Zachodnich				w Księstwie Poznańskiem			
	Zakładów w których pracuje ludzi	ludzi zatrudnionych w tych zakładach ogółem	zakładów w których pracuje ludzi	ludzi zatrudnionych w tych za łądach ogółem	zakładów w których pracuje ludzi	ludzi zatrudnionych w tych zakładach ogółem	zakładów w których pracuje ludzi	ludzi zatrudnionych w tych zakładach ogółem
	51—200		200 lub więc.		51—200		200 lub więc.	
torfiarnie	3	169			1	171		
kopalnie soli . .					2	212		
kopalnie żwiru . .	1	51			1	65		
piece wapienne . .	1	97			2	246		
fabryki cementu .	1	185			1	53		
cegielnie	15	1185	1	202	32	2687	1	226
fabryki wyrobów garncarskich . .	1	90			1	54		
fabryki fajansu . .							1	360
„ szkła . .	3	269			1	68	1	221
„ wyrobów platerowanych .	1	96	1	225				
odlewarnie żelaza .	2	177	1	224				
fabryki wyrobów blaszanych . .	1	80	1	409				
fabryki wyrobów ślusarskich . .	1	59						
fabryki maszyn parowych	2	213	2	2648				
fabryki maszyn rolniczych	2	221			2	155	1	261
fabryki innych . .	2	302			6	600		
warsztaty okrętowe	1	127	4	2658				
fabryki broni . .			1	1016				
„ przetworów chemicznych . .			1	265	1	181		
fabryki zapałek .	1	71						
„ nawozu sztucznego							1	212
gazownie	2	225			2	220		
fabryki lakierów .	2	152			1	51		
pralnie wełny . .	1	70						
przędzalnie lnu . .	1	134						
pończoszkarnie .							1	276
fabryki koronek .	1	51						
„ sieci . . .	1	60						
papiernie	2	180						
introligatornie . .	1	59			1	78		
garbarnie					2	133		
tartaki	12	365			8	663		
stolarnie	2	204			2	220		
fabryki bednarskie	1	63			1	74		
„ koszykarskie					1	64		
Do przeniesienia	64	4955	12	7447	68	5995	6	1556

	w Prusiech Zachodnich				w Księstwie Poznańskiem			
	Zakładów w których pracuje ludzi	ludzi zatrudnionych w tych zakładach ludzi	zakładów w których pracuje ludzi	ludzi zatrudnionych w tych zakładach ogółem	zakładów w których pracuje ludzi	ludzi zatrudnionych w tych zakładach ogółem	zakładów w których pracuje ludzi	ludzi zatrudnionych w tych zakładach ogółem
	51—200		200 lub więc.		51—200		200 lub więc.	
Z przeniesienia	64	4955	12	7447	68	5995	6	1556
fabr. szczotkarskie	1	68						
„ ram . . .	1	108						
młyny	5	187			3	212		
cukrownie . . .	3	839	16	4937			16	7437
krochmalarnie . .					5	373	1	254
fabryki czekolady .	1	54						
„ sera . . .	1	60						
prywatne zakłady wodociągowe . . (miejskich nie liczono)	2	136						
browary	3	320			2	132		
gorzelnie	1	54			1	71		
fabryki tytoniu . .	6	552	1	1441	14	1113		
„ konfekcyi .	3	201			1	134		
„ kapeluszy .					1	140		
„ obuwia . .	4	379			1	140		
przędsiębiorstwa budowlane . .	55	4830	6	1691	100	8427	9	2535
drukarnie i litografie	3	331			5	401		
zakłady handlowe .	8	550			3	215		
„ transportowe (bez kolei żel.	5	503			1	63		
hotele	1	55						
	167	14921	35	15736	205	17419	32	11782

nie ma ani jednej kopalni węgla, ani jednego wielkiego pieca, ma pomimo to sławne na cały świat fabryki maszyn, ma wysoce rozwinięty wielki przemysł; Baden należy do krajów najbardziej przemysłowych w Niemczech, pomimo braku żelaza i węgla; Saksonia dziś produkuje już bardzo niewiele węgla, a kopalnie żelaza są wyczerpane, pomimo to przoduje w produkcyi przemysłowej Niemiec i t. d., i t. d. Prusy Zachodnie i Księstwo są w dodatku w położeniu korzystniejszem od Szwajcaryi naprzykład: mogą one otrzymywać węgiel i żelazo z dwóch stron, przez Gdańsk i z Górnego Szląska; odległość od kopalń węgla na Szląsku do Poznania jest mniejszą niż odległość od kopalń dąbrowieckich do Warszawy.

To też faktycznie węgiel (angielski i górnoszląski) jest tańszy w Poznaniu, aniżeli w Zurychu lub Winterthur, siedzibach przemysłu szwajcarskiego.

Twierdzą następnie, że konkurencya wysoko rozwiniętego przemysłu niemieckiego, staje na przeszkodzie rozwojowi przemysłu w naszych dzielnicach. I ta mądrość merkantylistyczna mocno już dziś myszką trąci. Cały bowiem przebieg rozwoju przemysłu w różnych krajach wręcz kłam zadaje poglądowi, jakoby przemysł jednego kraju rozwijać się musiał zawsze ze szkodą rozwoju w innym kraju. Przemysł np. niemiecki rozwijać się począł w erze wolnego handlu i rozwoju komunikacyi; miał on przed sobą walkę z konkurencyą przemysłu Anglii, Francyi, Belgii, która przecież nie powstrzymała jego rozwoju. Dalej świadczy wymownie statystyka handlu wszechświatowego, że wymiana towarów jest najbardziej ożywioną pomiędzy krajami o rozwiniętym przemyśle, nie zaś jak chce merkantylizm pomiędzy krajami produkującymi, jedne wyroby surowe, drugie przemysłowe, fabrykaty. Czy w miarę rozwoju przemysłu niemieckiego zmniejszył się przywóz wyrobów przemysłowych z Anglii do Niemiec? Bynajmniej! wzrasta raczej z roku na rok. Odwrotnie też: najlepszymi odbiorcami przemysłu niemieckiego są nie kraje rolnicze, nie kraje o zastoju przemysłowym; lecz kraje przemysłowe. 20% wywozu niemieckiego skierowuje się do Anglii, która jest najlepszym odbiorcą Niemiec, około 10% skierowuje się do Stanów Zjednoczonych i tego importu przemysłowego nie zdołały powstrzymać żadne cła protekcyjne w rzeczypospolitej amerykańskiej; wywóz wyrobów przemysłowych z Niemiec do Belgii, Holandyi, Szwajcaryi wzrasta bez przerwy. Z krajów przeważnie rolniczych odbiorcami poważnymi dla przemysłu niemieckiego są tylko Rosya i Austrya, a ciekawem jest, że wywóz wyrobów przemysłowych do Rosyi poczyna wzrastać szybko w tym właśnie okresie, kiedy przemysł rosyjski szybkie czyni postępy.

Te fakty niepojęte ze stanowiska ciasnego merkantylizmu tłomaczą się bardzo prosto: Decydującym czynnikiem w wy-

mianie towarów jest społeczny i międzynarodowy podział pracy; nie w tem znaczeniu, że Anglia i może kilka krajów uprzywilejowanych staną się »warsztatami świata«, a inne producentami wyrobów surowych, jak to sobie wyobrażano w zaraniu ery kapitalistycznej, a w tem znaczeniu, że zachodzi niezmiernie daleko idąca specyalizacya przemysłu, wobec której żaden kraj marzyć nie może o tem, aby wszystkie potrzeby pokryć własną produkcyą. Wykształcony technik urządzając dziś zakład fabryczny najczęściej sprowadza maszyny z fabryk specyalnych, jedne z Anglii, inne z Saksonii, trzecie z Francyi, czwarte z Belgii, piąte ze Stanów Zjednoczonych; absurdem byłoby dziś uważać przemysł chemiczny jednego z krajów za »najlepszy«: Są produkty, które do dziś dnia są specyalnością niemieckich, inne angielskich, jeszcze inne francuskich i belgijskich fabryk i t. d., i t. d. Międzynarodowa wymiana w ten sposób staje się nieuniknioną, kraje mające najwyżej rozwinięty przemysł w celu właśnie udoskonalenia swojej produkcyi muszą nabywać towary przemysłowe tam, gdzie mogą znaleść je po cenach najniższych, lub w gatunku najdoskonalszym; o tem zaś decydują historycznie wytworzone, lub też przez naturę samą wskazane warunki. Wobec tego absurdem staje się cała polityka protekcyonizmu, zwłaszcza w zastosowaniu do przemysłu, przeszkody celne nigdzie już, jak okazuje się, wobec tych warunków wymiany, będących wynikiem podziału pracy, nie mogą być skuteczne. Jeżeli pomimo to zachcianki protekcyonistyczne wzrastają do potwornych rozmiarów, to nie w warunkach ogólnych produkcyi szukać należy powodu, a w monopolistycznych dążeniach zrzeszonych producentów — trusty i syndykaty! — którym cła protekcyjne umożliwiają łupienie konsumentów.

Wobec takich więc ogólnych stosunków na rynku towarowym, twierdzenie jakoby rozwój przemysłowy zachodnich dzielnic Niemiec stawał się przeszkodą dla rozwoju przemysłowego Prus Zachodnich i Księstwa nie może się ostać. Przeciwnie wysoki stan rozwoju przemysłu na Zachodzie obecnie może być tylko czynnikiem popierającym ten roz-

wój. — Objaśnijmy rzecz na przykładzie: Jeżeli dziś powstaje w Księstwie wielkie przedsiębiorstwo dla wyrobu wszelkiego rodzaju towarów drzewnych, to przedsiębiorstwo takie po pierwsze będzie korzystało z rozwoju instytucyi kredytowych, który jest właśnie wynikiem ruchu przemysłowego na zachodzie; powtóre będzie ono miało na zawołanie techników wyszkolonych w fabrykach zachodu; po trzecie ma możność posiłkowania się maszynami, wyspecyalizowanemi dzięki temu rozwojowi, po czwarte ma zapewniony odbyt właśnie do fabryk i do wielkich miast zachodu. Będzie miało zapewne takie przedsiębiorstwo do zwalczania konkurencyę podobnych zakładów już istniejących na Zachodzie, ale ta konkurencya mniejszą zapewne jest przeszkodą, aniżeli byłby zupełny brak tych warunków, o jakich wspomnieliśmy.

Nie dlatego więc Księstwo i Prusy Zachodnie mają słabo rozwinięty przemysł, że są złączone politycznie z krajem o wysoko rozwiniętym przemyśle, a dlatego, że warunki historyczno społeczne sprawiły tu zupełny zanik produkcyi przemysłowej w zaraniu ery kapitalistycznej. W czasie bowiem kiedy przemysł wymagał ludzi i kapitału, kapitały były w ręku klasy szlacheckiej, która nie miała ani zdolności promowania przemysłu, ani potrzeby, skoro własność ziemi i panowania nad ludem wiejskim, zapewniało dochody znakomite, ludzie zaś byli — w niewoli u panów! Przemysł mógł rozwijać się tam tylko, gdzie panowanie szlachty zostało złamane, gdzie lud był wolny. Krajami przemysłowymi w Europie są dziś te, w których najwcześniej lud uwolnił się od niewoli, od poddaństwa i pańszczyzny — Anglia, Szwajcarya, Francya, Belgia, Zachodnie dzielnice Niemiec. W naszych zaś dzielnicach dopiero lat 50 minęło od uwolnienia ludu z jarzma niewoli poddańczej. — To jest czynnikiem decydującym, dlaczego przemysł dotąd nie mógł się rozwijać.

W obecnej dobie rozwoju atoli ten czynnik przestaje już oddziaływać. Owe straszne przewroty w rolnictwie, które

tyle klęsk sprowadziły na masy ludowe, stworzyły jednakże warunki rozwoju dla kapitalizmu przemysłowego i dziś możemy być pewni, że ten rozwój przemysłowy, jaki mogliśmy zaobserwować dalej trwać będzie.

Są przytem i takie warunki, które sprzyjają rozwojowi przemysłu. Do takich zaliczymy przedewszystkiem sąsiedztwo z Królestwem. — Przemysł Królestwa jest oparty bezpośrednio na odbycie jaki znajduje na rynku rosyjskim; produkcya dla tego rynku olbrzymiego pochłania dziś, a i długo jeszcze zapewne pochłaniać będzie siły kapitalistyczne Królestwa. Stąd jednostronny rozwój jego przemysłu, jego charakter wyjątkowy pod względem koncentracyi na kilku zaledwie gałęziach. Z tego znów wynika, że Królestwo ma ogromny popyt na towary przemysłu, których potrzebuje zarówno dla mas konsumujących, jak dla swoich fabryk; dostawcą tych towarów są w pierwszej linii Niemcy, a znaczną część dostarczają właśnie Szląsk, Księstwo i Prusy Zachodnie. — Ażeby się przekonać o tem, dostatecznem jest wziąć do ręki sprawozdania Poznańskiej, Bydgowskiej, Gdańskiej i Opolskiej izby handlowej, z lat przed zatargiem handlowym z Rosyą w roku 1893/94 w czasie tego zatargu i po nim: Wyliczają te korporacye szkody jakie ponosi handel wskutek ceł rosyjskich, konstatują olbrzymie straty jakie powstały wskutek wojny celnej, a potem z roku na rok zaznaczają, jaki dobroczynny wpływ miało obniżenie ceł. Wprawdzie dziś jeszcze jest to w znacznej części handel towarami surowymi, a o ile chodzi o handel wyrobami przemysłu, handel poczęści pośredniczący — towary te w części są produkowane nie w Księstwie i Prusiech, a na zachodzie Niemiec. Lecz jasnem jest, że ten rozwijający się handel z Królestwa staje się pobudką do zakładania fabryk w pobliżu granicy, w Księstwie i Prusiech.

Z drugiej strony istnieje przeszkoda nader ważna, dla której przemysł tych dzielnic dźwiga się bardzo powoli. Przeszkodą tą są niskie płace robotników polskich. Wprawdzie każdy z czytelników gazet rad powtarza, że mamy warunki rozwoju

przemysłu, bo mamy taniego robotnika. Kto jednakże czerpie swą wiedzę ekonomiczną nie tylko z kuryerków, wie, że niska płaca robocza jest dziś czynnikiem rozwoju przemysłu w wyjątkowych tylko razach. Mianowicie tylko w tych gałęziach przemysłu, w których technika pozostała na bardzo niskim stopniu rozwoju, we wszystkich innych o kosztach produkcyi decyduje raczej sprawność robotnika, stopień wysiłku z jakim pracować może i stopień inteligencyi. I oto robotnik polski, źle żywiony i mało kulturalny wskutek biedy, w kraju staje się robotnikiem bardzo mało produkcyjnym, podczas gdy śmiało może współzawodniczyć z robotnikami innej narodowości przy innych warunkach, czego dowodem są robotnicy polscy będący na wychodztwie. Lecz ważniejszem jeszcze jest to, że wskutek strasznie niskiej — jak pokażemy w następnym rozdziale — płacy roboczej, konsumcya robotników polskich jest mała, masy ludowe nie mogą stać się odbiorcami przemysłu. Przy przemyśle wyłącznie obliczonym na eksport mniej to wchodzi w rachubę (jak n. p. okazuje się w Królestwie i na Szląsku Górnym, gdzie przemysł rozwija się pomimo małej również siły konsumcyjnej mas). Lecz takim przemysłem wyłącznie eksportowym stać się nie może przemysł Księstwa i Prus Zachodnich, dla niego potrzeba rynku wewnętrznego, miejscowego, a ten powstawać może bardzo powoli wobec niskiej stopy życiowej mas.

Jednakże ogólnie biorąc warunki są takie, że raczej należy się spodziewać przyspieszonego jeszcze rozwoju przemysłu niż był ten, jaki skonstatowaliśmy za okres 1882—1895.

ROZDZIAŁ III.

Stosunki przemysłowo-handlowe na Górnym Szląsku.

Inaczej zgoła niż Księstwo i Prusy Zachodnie przedstawia się pod względem przemysłu Górny Szląsk, kraina węgla i żelaza. Już cyfry statystyki zawodowej na pierwszy rzut oka wykazują charakter przemysłowy tego kraju. Ogół ludności wynosił w roku 1895 1664161; z tego przypada na ludność rolniczą 634463, na przemysł i handel 824663, na służbę domową i wyrobników o zajęciu niestałem 22251, na wojsko, urzędników i »zawody wyzwolone« 67914, na ludzi bez określonego zawodu 114860. Na 278369 zarobkujących, t. j. pracujących produkcyjnie w rolnictwie przypada 318998 w handlu i przemyśle. Tablica spisu zawodowego (strona 173) poucza nas, że dominuje tu przemysł górniczo-hutniczy, zatrudniający przeszło 92600 ludzi; na tysiąc ludzi czynnych w produkcyi wypada 136,6 górników, co ósmy człowiek to górnik. Widzimy atoli, że inne gałęzie są tu reprezentowane pokaźnie, jakoto: przemysł kamieniarski, drzewny, chemiczny, budownictwo.

Nie możemy, niestety, podać dla Górnego Szląska cyfr dotyczących liczby zakładów przemysłowych i zatrudnionych w nich robotników, gdyż za rok 1895 opublikowano tylko cyfry dotyczące całych prowincyi, a nie obwodów regencyjnych, mamy więc wprawdzie cyfry dla całego Szląska, nie zaś dla regencyi Opolskiej. Należy tego żałować tembardziej, że proces proletaryzacyi i koncentracyi kapitałów musiał przy-

brać formy szczególnie ciekawe w kraju z jednej strony tak wybitnie przemysłowym, a z drugiej strony rozwijającym się bardzo szybko pod względem kulturalnym. Wielko-kapitalistyczny przemysł przedstawia tu — o czem przekonamy się jeszcze — niewątpliwie obraz pożerania karasi przez szczupaków, z drugiej zaś strony wzmagające się potrzeby kulturalne ludności pod względem materyalnym, a zarazem zanik dawnych form gospodarstwa domowego, powoduje, że większa niż dawniej ilość drobnych rzemieślników — krawców, szewców, stolarzy i t. p. — może znaleść zarobek. Że jednakże wogóle przeważny wpływ na ustosunkowanie społecznych warstw wywiera proces pierwszy, o tem świadczą następujące cyfry statystyki zawodowej: Liczono w obwodzie regencyjnym Opolskim:

	w przemyśle		w handlu	
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
przedsiębiorców samodzielnych[1]	39697	40050	14245	16123
pomocników	3173	8020	1950	3426
robotników	184464	199339	13022	24269

Ilość zatem »samodzielnych przedsiębiorców« w przemyśle wzrosła o 374, w handlu o 1878, w obu działach razem przyrost wynosi 4,13%; tymczasem ludność wzrosła w tymże czasie o 16,1%. Przyrost »samodzielnych« zatem bynajmniej nie dotrzymuje kroku wzrostowi ludności. Wskutek tego stosunek liczebny grup społecznych musiał oczywiście uledz zmianie na niekorzyść samodzielnych. Liczono mianowicie na 100 zarobkujących:

	w przemyśle		w handlu	
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
samodzielnych	21,52	16,16	48,76	36,54
pomocników	1,72	3,24	6,67	8,48
robotników.	76,76	80,60	44,57	55,01

[1] Znaczenie tych terminów wyjaśniliśmy wyżej.

Jakie działy przemysłu i handlu są reprezentowane na Górnym Szląsku o tem poucza nas statystyka ogłoszona w sprawozdaniach »Izby handlowej« w Opolu za lata 1896 i 1898.

Cyfry te atoli dotyczą tylko przedsiębiorstw fabrycznych, »czysto rzemieślnicze« nie zostały uwzględnione. Oto tablica podana przez Izbę:

Nr. bieżący		Liczba zakładów		Liczba robotników	
		w r. 1896	w r. 1898	w r. 1896	w r. 1898
	I. Przemysł metalów i górnictwo.				
1	Kopalnie węgla	63	54	57428	59416
2	,, rudy żelaznej	44	42	3119	2886
3	,, galmanu, rudy ołowiowej itp.	39	47	10061	10882
4	Koksownie	8	11	2634	3522
5	Wielkie piece, odlewnie żel. i walcownie	48	46	24705	39292
6	Fabryki drutu, gwoździ, walcownie rur	7	3	3378	3007
7	,, pilników	5	5	27	54
8	,, maszyn i kotłów parowych .	39	47	4430	4628
9	,, maszyn rolniczych	16	15	327	245
10	,, wyrobów żelaz. i metalowych .	11	18	805	772
11	Zakłady dla konstrukcyi żelaznych . .	20	43	628	2265
12	Zakłady dla instalacyi gazu i wodociągów	1	—	25	—
13	Odlewnie dzwonów	2	1	13	1
14	Huty cynkowe	23	27	7487	7776
15	Fabryki bieli cynkowej	1	1	25	83
16	Walcownie cynku	4	4	651	657
17	,, ołowiu	2	2	180	164
18	Fabryki blachy perforowanej (rzniętej)	1	—	12	—
19	Huty ołowiu i srebra	1	1	498	565
20	Fabryki naczyń żelaznych polerowanych	3	2	2263	2841
21	,, briketów węglowych	1	1	77	55
22	,, stożków węglowych	—	1	—	105
	II. Przemysł kamieni i keramiczny.				
23	Kamieniołomy, kopalnie wapna, żwirówki	143	229	2149	2342
24	Kopalnie gipsu i młyny do mielenia gipsu	12	14	12	47
25	,, marmuru, zakłady kamieniar-	26	26	508	540
26	skie i t. p.	6	6	1657	2526
27	Fabryki cementu	8	13	119	216
28	,, wyrobów cementowych . . .	70	73	2706	5952
29	Piece wapienne	401	594	6235	10063
30	Cegielnie	13	14	210	553
31	Fabryki wyrobów garncarskich . . .	8	8	917	1027
32	,, cegły ogniotrwałej	2	1	285	385

Nr. bieżący		Liczba zakładów		Liczba robotników	
		w r. 1896	w r. 1898	w r. 1896	w r. 1898
32	Fabryki porcelany	2	1	285	385
33	Huty szklane	12	10	600	637
	III. Przemysł wyrobu środków spożywczych.				
34	Młyny	1024	978	2024	2094
36	„ do mielenia krup	2	1	7	8
36	Cukrownie	13	13	3171	2787
37	Fabryki krochmalu	2	2	33	33
38	„ czekolady	4	5	371	518
39	„ cykoryi	1	1	67	69
40	„ wędlin	7	22	30	209
41	Mleczarnie i serownie	60	47	167	177
42	Fabryki octu, wód mineral., musztardy	44	58	149	233
43	Słodownie	15	17	149	189
44	Fabryki drożdży	2	3	45	264
45	Browary	178	170	1265	1591
46	Gorzelnie	186	230	853	870
47	Fabryki cygar i papierosów	56	71	2859	3591
	IV. Przemysł drzewny.				
48	Tartaki	187	188	3477	4510
49	Zakład do impregnowania drzewa . .	1	1	56	36
50	Fabryka ćwieków drewnianych . . .	1	1	21	57
51	Fabryki wyrobów z drzewa	8	11	183	302
52	„ bednarskie	11	9	305	360
53	Zakłady ciesielskie, tokarnie, stolarnie	35	81	797	1362
54	Fabryki ram złoconych	2	2	68	87
55	„ powozów	3	1	42	36
56	„ wyrobów korkowych	2	3	35	39
57	„ szczotek i pędzli	3	2	20	16
58	„ wyrobów koszykarskich . . .	1	1	12	24
59	Węglarnie (do wypalania węgli drzewn.)	3	5	108	265
60	Fabryka waty drzewnej	1	1	6	12
61					
62	*V. Przemysł tkacko-przędzalniczy*				
63	*i krawieczyzna.*				
64	Dzierzgalnie lnu	3	3	213	232
65	Przędzalnie	3	1	344	308
66	Fabryki waty	4	4	11	16
67	Tkalnie	4	5	2732	3064
68	Pończoszarnie	12	22	434	905
69	Fabryki dywanów	3	3	65	76
70	Tkalnie aksamitu i pluszu	4	4	62	86
71	Fabryki koronek	2	2	148	68
72	Folusze i bielarnie	10	10	142	143

Nr. bieżący		Liczba zakładów		Liczba robotników	
		w r. 1898	w r 1898	w r. 1896	w r. 1898
70	Farbiernie	11	9	192	215
71	Fabryka powroźnicza	1	1	10	10
72	Zakłady krawieckie	—	8	—	132
	VI. Przemysł skórniczy.				
73	Garbarnie	36	35	278	279
74	Fabryki obuwia	6	11	264	628
75	Fa ryka pasów	1	1	25	26
	VII. Przemysł papierniczy.				
76	Sortownie gałganów	9	11	178	257
77	Fabryki celulozy i masy drzewnej . .	13	12	1465	1701
78	Papiernie	9	9	486	715
79	Fabryki tektury do krycia dachów i cementu drzewnego	7	9	110	168
	VIII. Przemysł chemiczny.				
80	Fabryki kwasu siarczanego i siarkowego	6	5	685	850
81	„ nawozu sztucznego	10	9	472	353
82	„ preparatów i farmaceutycznych	2	6	41	110
83	Olejarnie	7	4	130	113
84	Mydlarnie	19	21	95	121
85	Fabryki świec	6	4	28	31
86	Gazownie	30	25	344	450
87	Fabryki smoły, benzolu i produktów benzolowych	11	12	1131	1153
88	Smarów	3	4	31	71
89	Prochownie i fabryki dynamitu . . .	7	5	319	398
90	Fabryki zapałek	2	4	185	254

Dominujące znaczenie ma zatem przemysł górniczo-hutniczy, lecz prawie wszystkie gałęzie przemysłu są reprezentowane. Po części odgrywa tu oczywiście rolę znaczną obfitość węgla, owego »pokarmu fabryk«, lecz również ważną rolę odgrywa zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju wyroby po stronie ludności robotniczej. Kraj przemysłowy z konieczności staje się rynkiem zbytu dla wszelkich wyrobów w stopniu daleko wyższym niż kraj przeważnie rolniczy.

W porównaniu z innemi siedliskami przemysłu, zwłaszcza zachodu, dwie cechy charakteryzują Górny Szląsk:

ogromne skoncentrowanie przedsiębiorstw pod względem posiadania i skoncentrowanie na maleńkiej przestrzeni. Wprawdzie i na zachodzie przemysł węglowy i hutniczy są w znacznym stopniu skoncentrowane, są to przedsiębiorstwa olbrzymie, a i skupienie pod względem przestrzeni bywa tu znaczne. Jednakże nigdzie nie powstała tam tak potężna magnaterya przemysłowa i nigdzie nie ma takiego jaskrawego przeciwieństwa, miejscowości nawskróś przemysłowych z bezpośrednio sąsiadującymi obszarami czysto rolniczymi. Toż ten Górny Szląsk nie ma ani jednego miasta wielkiego, ani jednego siedliska kultury, jakiemi na Zachodzie są n. p. Dortmund, Düsseldorf, Kolonia, Liege, Birmingham, Manchester. Tu przemysł opanował kraj rolniczy, z amerykańską szybkością powstały osady fabryczne, miasta, w których niepodzielnie, jak nigdzie panuje *busines*, nory prawdziwe, brudne i zaniedbane pod względem hygienicznym i kulturalnym. I tuż, gdzie giną z oka kominy fabryczne, poczynają się rozłogi wielkich magnackich posiadłości.

Oto kilka danych dla ilustracyi tych stosunków:

Rodzina hrabiów Ballestrem posiada: 5 kopalń węgla i 2 huty cynkowe: przedsiębiorstwa te zatrudniają 5590 robotników. Rodzina Henckel-Donnersmarków posiada: 7 kopalń węgla, 11 kopalń żelaza, 7 kopalń rudy cynkowej, 6 hut cynkowych, 2 fabryki kwasu siarczanego, 6 cegielni, fabrykę celulozy i tartak; przedsiębiorstwa te zatrudniają przeszło 12.000 robotników. Książę Pless posiada 5 kopalń węgla i 2 cegielnie; liczba zatrudnionych robotników 1400. Hrabina Schaffgotsch posiada 3 kopalnie węgla i hutę cynkową; liczba zatrudnionych robotników — przeszło 4000. Książę Hohenlohe-Oehringen posiada 6 kopalń węgla, 6 kopalń rudy cynkowej, 3 zakłady hutnicze, liczba zatrudnionych robotników — przeszło 10000.

Wszyscy ci magnaci są prócz tego posiadaczami latifundiów rozległych, niektórzy z nich posiadają kopalnie i huty w Królestwie i na Szląsku austryackim, a prócz tego są

oni głównymi akcyonaryuszami górno-szląskich towarzystw akcyjnych.

Śród tych ostatnich znów są przedsiębiorstwa kolosalnych rozmiarów. Naprzykład:

»Donnersmarckhütte« — kapitał akcyjny 10092600 marek, posiada kopalnię węgla, kopalnię żelaza, koksownię, zakład hutniczy, fabrykę maszyn, cegielnię. »Katowickie towarzystwo przedsiębiorstw górniczych i hutniczych« — kapitał akcyjny 22000000 marek, posiada 6 kopalń węgla, 2 kopalnie żelaza, 3 zakłady hutnicze, piece wapienne, cegielnie i zatrudnia 10277 robotników. »Górno-szląskie towarzystwo przedsiębiorstw przemysłu żelaznego« — kapitał akcyjny — 25200000 marek, posiada 5 zakładów hutniczych żelaza, kopalnię rudy żelaznej, dzierżawi 8 kopalni takich; prócz tego posiada zakłady fabryczne w Częstochowie, Warszawie, Jekaterynosławiu, Saratowie, kopalnie miedzi nad Renem, kopalnie żelaza na Węgrzech. »Szląskie towarzystwo akcyjne kopalń i hut cynkowych« — 235290000 marek, posiada 2 wielkie kopalnie węgla, 6 kopalń rudy cynkowej, 3 huty cynkowe, 2 walcownie cynku i fabrykę kwasu, a prócz tego walcownię nad Renem; zatrudnia na Górnym Szląsku 8000 robotników. »Towarzystwo akcyjne Huta-Laura« — kapitał 27000000, posiada 3 kopalnie węgla, 4 kopalnie żelaza, 2 kopalnie dolomitu, 2 piece wapienne, 3 zakłady hutnicze połączone z fabryką wagonów, walcowniami i odlewniami; zatrudnia na Górnym Szląsku przeszło 15000 robotników; prócz tego posiada 2 zakłady hutnicze w Królestwie Polskiem, kopalnie żelaza na Węgrzech i nad Renem.

O geograficznem rozmieszczeniu, to znaczy o koncentracyi na niewielkiej przestrzeni świadczą następujące cyfry (podane przez izbę handlową w Opolu za rok 1898) o liczbie robotników fabrycznych w różnych powiatach Górnego Szląska.

(Zob. tabl. str. 213.)

Dwie trzecie zatem ludności robotniczej gromadzi się w czterech na pierwszem miejscu wymienionych powiatach, na przestrzeni kilku zaledwie mil kwadratowych, na przestrzeni,

Powiat	Liczba robotników przemysłowych		Wzrost liczebny od 1896—98 procent	Ludność według spisu z roku 1895	Na 100 głów ludności robotników przemysł. w r. 1898
	w r. 1896	w r. 1898			
Bytomski	47169	56498	19,8	195538	28,9
Katowicki	31759	34020	7,1	145223	23,4
Zaborzański . . .	19735	23215	17,7	91137	25,5
Gliwicki	8833	10742	21,7	112428	9,6
Raciborski . . .	6796	9512	40.0	141476	6,7
Rybnicki	5591	9861	76,4	87557	11,3
Opolski	5022	7391	47,2	129557	5,7
Strzelnicki . . .	4877	5335	9,2	69665	7,7
Prądnicki	4407	5119	16.2	98764	5,2
Pszczyński . . .	4301	4966	15,5	101979	4,9
Tarnowicki . . .	3925	7798	98,7	57546	13,6
Niski	3580	4132	15,4	100786	4,1
Koźlecki	1585	2212	39,6	70606	3,1
Lubczycki	1495	1670	11,7	86210	1,9
Kluczborski . . .	1416	1504	6,3	46339	3,2
Niemodliński . . .	907	1352	49,0	38916	3,5
Lubliniecki . . .	793	980	23.6	46259	2,1
Grotkowski . . .	639	711	11,3	42065	1,7
Oleśniewski . . .	541	465	16 3	49106	0,9
	162801	187483	15,2	1713181	11,0

pod powierzchnią której mieszczą się skarby kraju »czarne dyamenty«. Kilka innych okręgów Raciborski, Rybnicki, Opolski i Tarnowicki odznaczają się zawrotnie szybkim niemal wzrostem ludności robotniczej: Przyrost o 40—98 w dwa lata! To »amerykańskie« wprost stosunki. Natomiast, jak widzieliśmy, powiaty rolnicze, oddalone od centrum przemysłowego wyludniają się. Od roku 1880—1900 ludność powiatu Lubczyckiego zmniejszyła się o 2,78%, Grotkowskiego o 11,15%; w ostatniem pięcioleciu ubyło ludności w 5 powiatach Górnoszląskich, w Lubczyckim, Prudnickim, Niskim, Niemodlińskim i Grotkowskim. Ubyło, pomimo naturalnego przyrostu wskutek przewyżki urodzeń nad zejściami. Ludność zatem porzuca tłumnie zagon ojczysty i ciągnie do okręgów górniczo-fabrycznych.

I pomimo to — przedstawiciele kapitału skarżą się rozpaczliwie na brak rąk roboczych na Górnym Szląsku! »Pomimo znacznego wzrostu liczby robotników — czytamy w spra-

wozdaniu »Izby handlowej« Opolskiej za rok 1898 — skarżą się wszystkie gałęzie przemysłu na dotkliwy brak rąk roboczych, który niejednokrotnie stał się przeszkodą do wyzyskania zupełnego pomyślnej konjunktury. Zwłaszcza okręg przemysłowy, a najwięcej kopalnie, ucierpiały z tej przyczyny«. Wobec tej klęski w kąt idą wszystkie obawy hakatystyczne: »Kładziemy nacisk na to — czytamy dalej — że otwarcie granicy dla robotników galicyjskich przy zastosowaniu odpowiedniej kontroli absolutnie nie grozi niebezpieczeństwem polonizacyi«. I podobne skargi i petycye powtarzają się aż do roku 1900. Ten robotnik galicyjski taki tani! i taki potulny! Naturalnie rzecz zmienia się nagle w chwili »krachu«: w roku 1901 i pierwszej połowie 1902 tysiące robotników zostaje pozbawionych pracy, galicyan i szlązaków z państwa austryackiego wypędzają tłumami.

I jakie przytem ciekawe zachodzą tu komplikacye! Okręg przemysłowy jak polip potworny wchłania w siebie ludność powiatów ościennych, ściąga robotników z Wielkopolski, z Prus Zachodnich, z za kordona, a z drugiej strony w czasie *steeple chase* przemysłowego powstaje mu współzawodnik groźny na dalekim zachodzie: agenci z Westfalii uwijają się po Górnym Szląsku i szczodremi obietnicami zwabiają górnika Bytomskiego nad brzegi Ruhr i Renu. Upust to groźny i »Izba handlowa« woła rozpaczliwie: »Klęską dla nas jest, że Westfalia bez przerwy uprowadza nam górników, a strata dopływem robotników z za kordonu nie zostaje powetowaną«. Za to na zimę 1901 roku, kiedy wybuchło przesilenie, Westfalia rzuciła na wschód tysiączne tłumy robotników!

Statystyka powiada nam, że w dwuleciu 1896—98 przybyło na Górnym Szląsku blisko 25000 robotników przemysłowych. W tej liczbie było zajętych w przemyśle górniczo-metalowym 9000. Dla tej gałęzi przemysłu mamy cyfry z roku na rok podawane; z nich wynika, że w okresie ożywienia przemysłowego, 1895—1900 włącznie, przybyło tu robotników 28000. Jeżeli przyjąć, że w całem tem sześcioleciu stosunek pomiędzy przyrostem w przemyśle górniczo-hutniczym

a w przemyśle wogóle pozostał ten sam, to dochodzimy do wniosku, że przyrost w sześcioleciu 1895—1900 musiał wynosić około 77000 robotników w przemyśle wogóle. Kiedy zaś ogłoszone zostaną cyfry za lata krachu, ujrzymy, że znów dziesiątki tysięcy zostały wyrugowane z kopalń i fabryk.

Tak więc wytwarza się jakiś wir, jakiś potworny Malstrom istot ludzkich przerzucany straszną potęgą ślepo działających sił ekonomicznych z zagrody chłopskiej do huty, ze wschodu na zachód i z powrotem. Pamiętajmy, że w owych suchych cyfrach statystyki chodzi o żywych ludzi, dla których ten ruch wyrażony w cyfrach oznacza rozpaczliwą walkę o byt. Tu chodzi o bóle porodowe społeczeństwa, które wyłania nowe formy, a wielkiemu procesowi społecznemu towarzyszy tysiące dramatów osobistych. — Jakże te sprawy olbrzymie odzwierciedlają się w życiu duchowem i politycznem polskiem w państwie Pruskiem? co ma do powiedzenia o tem prasa »miarodajna«, co czynią »światli przewódcy młodszej braci«? Nic! głucho tu i ciemno, bagienko publicystyczne nigdy nie zostaje zamącone dyskusyą tych spraw, a »przewódcy narodu«, »reprezentanci polskiego społeczeństwa« dla tych mas proletaryatu rewolucyonizowanych wielkim procesem ekonomicznym, mają zaledwie frazesy »o zachowaniu polskości«, o »świętej religii katolickiej«, o »cnotach pradziadów«. Inteligencya polska państwa Pruskiego nie wydała ani jednego człowieka, któryby zrozumiał interesa i dążności tego proletaryatu, któryby ocenił znaczenie przewrotu społecznego, jaki się tu odbywa. Jakież straszne świadectwo ubóstwa!

Jak widzieliśmy, miarodajnym dla stosunków społeczno-ekonomicznych Górnego Szląska jest **wielki przemysł górniczo-hutniczo-metalowy.**

Należy rozejrzyć sią zatem nieco bliżej w warunkach bytu tego przemysłu.

Podstawą tego przemysłu jest bogactwo minerałów zawartych w tak zwanem szląskopolskiem zagłębiu. Znajduje się tu węgiel kamienny, żelazo, cynk, ołów, siarka i srebro.

Kopalnie węgla kamiennego.

Pokłady węgla w zagłębiu szląskopolskiem należą do najbogatszych w Europie. Granice zagłębia węglanego sięgają ku północy aż do Tarnowic, na zachód ciągnie się ono przez Gliwice ku Raciborzowi, przekracza następnie lewy brzeg Odry. Na Szląsku austryackim do tegoż zagłębia należą bogate pokłady okręgu Ostrawsko-Witkowickiego i ciągną się one na wschód aż do Jaworzna (okręg Jaworzno-Siersza-Tenczynek-Rudno). W Królestwie granice zagłębia dotąd jeszcze nie są dokładnie zbadane, eksploatują tu dotąd tylko najbogatsze pokłady dąbrowiecko-sosnowieckie. Cały teren węglowy ciągnie się w kierunku południowo-zachodnim na przestrzeni z górą 100 kilometrów, północno-wschodnim przeszło 70 kilometrów.

Wydobyto w tem zagłębiu w roku 1900 ogółem ton (po 1000 kilogramów) 36086482; a mianowicie:

w okręgu	Ostrawsko-Witkowickim . . .	ton	6156473
„	Jaworzno-Siersza-Tenczynek-Rudno	„	1100899
„	Dąbrowa-Sosnowice	„	4014069
„	Górno Szląskim	„	24815041

Pod względem dostępności węgla zagłębie Szląsko-Polskie przedstawia warunki nadzwyczaj dogodne. Na całej kuli ziemskiej nie znaleziono dotąd pokładów tak potężnych, wyborowych, czystych i regularnie rozłożonych. Pokłady grubości 2 metrów, które w Anglii uchodzą już za bardzo potężne, tu zaledwie bywają eksploatowane, gdyż zazwyczaj grubość pokładu wynosi 4—6 metrów czystego węgla, a niektóre mają do 10 i 12 metrów. Przytem pokłady te są bardzo bliskie powierzchni i biegną linią mało łamaną; to też kopalnie szląskie są mało głębokie 200—300 metrów. Pod względem jakości należy węgiel szląski do wyborowych. Zawiera on wysoki procent tlenu, 10—20%, i po spaleniu zostawia

mało popiołu. Wskutek tego więc przy spalaniu otrzymuje się »płomień długi«, a to jest pożądanem, zwłaszcza przy opalaniu kotłów parowych. Natomiast węgiel ten po większej części źle się koksuje i dopiero w piecach koksowych najnowszej konstrukcyi usunięto tę trudność.

Przemysł węglowy Górnego Szląska jest stosunkowo stary, lecz rozwijać się potężnie zaczyna dopiero w drugiej połowie wieku XIX; w r. 1864 (najstarsza wiarygodna cyfra) wydobyto 3,9 milionów ton, w r. 1900 — 24,8 milionów ton. Załączona tabliczka daje pojęcie o rozwoju kopalń węglowych w czasie od 1885 do 1900 roku.[1]

	w r. 2900	w r. 1895	w r. 1890	w r. 1885
Liczba kopalń	63	54	56	78
„ maszyn	624	903	707	540
Siła maszyn w „koniach parowych"	114137	82553	62837	46911
Liczba robotników	70147	53167	49708	40214
Ogólna suma płacy roboczej — marek	66400710	39797161	36584591	22370220
Produkcya w tonach	24815041	18063906	16862878	10853285
Sprzedano ton	22925323	18034482	16811640	11503060
Otrzymano ze sprzedaży marek	170772541	90470988	78127906	47360355
Wartość produkcyi całej (tj. węgla sprzedanego i użytego przez kopalnie	177002456	93869566	80971688	47250230

Produkcya zatem wzrosła w tym okresie więcej niż w dwójnasób, rozwój był olbrzymi. W całych Niemczech w tymże okresie produkcya wzrosła z 57 na 102 miliony ton, z czego wynika, że produkcya węglowa Górnego Szląska rozwinęła się szybciej, niż produkcya w całych Niemczech wogóle.

[1] Na podstawie danych w *Statistik der Oberschlesischen Berg- und Hüttenwerke. Herausgegeben vom Oberschlesischen „Berg- und Hüttenmännischen Verein". Zusammengestellt und bearbeitet von Dr. H. Voltz. Kattowitz.* Za lata 1885—1900.

Oczywiście był to rozwój nierównomierny; jakkolwiek bowiem przemysł węglowy stosunkowo mniej jest zależny od wahań konjunktury niż inne gałęzie przemysłu wielkiego, np. przemysł tkacko-przędzalniczy lub żelazny, to przecież i tu wahania są bardzo poważne. Dla Górnego Szląska zaś wchodzi w rachubę, że odbyt węgla jest zależnym z jednej strony od wszechświatowego rynku, z drugiej odbija się na nim dotkliwie każda zmiana w stosunkach handlowych z Rosyą i Austryą. W latach zastoju na Zachodzie bowiem węgiel angielski przez Gdańsk, Szczecin i inne porty zalewa wschodnie dzielnice monarchii pruskiej, a w tymże kierunku nadchodzi drogami żelaznemi węgiel z zagłębia westfalskiego; w latach znów zastoju w Rosyi, a głównie w Królestwie i w Austryi zostaje zatamowany odbyt do dzielnic przyległych Szląskowi. Tak np. lata 1891—93 były latami zastoju w całej Europie, a na domiar w r. 1893/4 wybuchł zatarg handlowy pomiędzy Rosyą a Niemcami. To też w tym okresie ilość węgla sprzedanego przedstawia się tak (w milionach ton): w roku 1890 — 15,5, w r. 1891 — 16,2, w r. 1892 — 14,9, w r. 1893 — 15,6, w r. 1894 — 15,8. Dopiero po zawarciu traktatu handlowego z Rosyą zmieniają się stosunki pod tym względem, a prócz tego w roku 1895 poczyna się w całej Europie okres niebywale pomyślnej konjunktury, wtedy sprzedaż sięga cyfry 18 milionów ton i odtąd zaczyna się okres szybkiego wzrostu, aż do roku 1900 włącznie.

Ponieważ ten okres przemysłowego hazardu oddziałał szczególnie wybitnie na stosunki przemysłu żelaznego, poświęcimy mu nieco więcej miejsca, mówiąc o tym przemyśle. W tem miejscu natomiast musimy powiedzieć kilka słów o drogach komunikacyjnych Górnego Szląska, które przedewszystkiem mają wpływ na handel węglami, lecz uwagi te stosują się oczywiście także do innych towarów.

Pod względem położenia geograficznego Szląsk Górny jest upośledzony o tyle, że granice polityczne dzielą go od najbliższej arteryi komunikacyjnej, jaką jest Wisła. Handel więc — o ile odbywa się drogami wodnymi — zostaje skie-

rowany ku Odrze: Towary idą Odrą od i do morza, a prócz tego do dzielnic centralnych monarchii Pruskiej — do Berlina. Trudności jednakże są tu znaczne: Odra jest z natury rzeką mało nadającą się do żeglugi. Na znacznych przestrzeniach ma ona bieg bystry; masy wód w czasie wylewów wiosennych spływają szybko, koryto zmienia się ciągle, brzegi są podmywane, tworzą się wielkie kępy piasku; w lecie znów wodostan jest bardzo niski, tylko bardzo niewielkie statki mogą kursować. W roku 1886 podjęto roboty regulacyjne wielkim bardzo nakładem i doprowadzono górną część rzeki do takiego stanu, że koryto posiada 1 metr głębokości przy najniższym poziomie; tego dopiąć można było tylko przez skanalizowanie rzeki od ujścia przypływu Nissy do miasta Koźle. W r. 1888 prócz tego wybudowano w Koźlu przystań obszerną i pobudowano szluzy na kanale wspomnianym, co uskuteczniono nakładem 21,5 milionów marek. Obecnie więc Odra jest rzeką do pewnego stopnia przynajmniej zdatną dla żeglugi.

Ruch towarowy na Odrze szybko wzrasta. We Wrocławiu według wykazów Izby handlowej ruch ten wynosił, licząc razem towary idące w dół i w górę rzeki, oraz wyładowane w porcie wrocławskim:

w roku	1885 . . .	360.000	ton
»	1890 . . .	1,240.000	«
»	1895 . . .	1,410.000	»
»	1900 . . .	2,023.000	»

Najważniejsza część tego transportu towarów, blisko połowa, przypada na węgiel.

Od centrum przemysłowego do Odry jest do przebycia droga dosyć znaczna: do portu w Koźlu odległość wynosi z Bytomia przeszło 50 kilometrów, do portu w Opolu przeszło 100. Do portów tych więc towary bywają przewożone w części koleją, w części kanałem Kłodnickim. Kanał ten powstał przez rozszerzenie koryta rzeki Kłodnicy, poczynającej się na północ od Pszczyna, płynącej pod miastem Gliwic

i wpadającej do Odry w pobliżu Koźla. Od Gliwic tedy odbywa się tu spław na odległości 46 kilometr. Droga wszakże jaką kanał ten stanowi, dotąd jeszcze nie została należycie wyzyskaną i spław jest nieznaczny. Z portów rzecznych odrzańskich ważnym jest głównie Koźle. Do tego portu zwieziono z Górnego Szląska:

w roku	1896 . . .	251.000 ton
»	1897 . . .	463.000 »
»	1898 . . .	724.000 »
»	1899 . . .	876 000 »
»	1890 . . .	813.000 »

I tu lwią część stanowi węgiel: w r. 1900 — 680.000 ton.[1]

Prócz tego istnieje już tylko komunikacya na Przemszy, kędy spławia się kilkadziesiąt ton węgla ku Wiśle, a Wisłą do miast galicyjskich, głównie do Krakowa.

Sieć kolejowa Górnego Szląska ma długości 1265,8 kilometra; prócz tego istnieje około 150 kilometrów dróg podjazdowych, wąskotorowych, zapomocą których komunikują się zakłady hutnicze z fabrykami, a także fabryki, huty i kopalnie ze stacyami kolejowemi.

Jeżeli porównamy Górny Szląsk z częściami zagłębia węglowego polsko-szląskiego w państwach rosyjskiem i austryackiem, jest on w położeniu stosunkowo bardzo korzystnem. Tamte bowiem okręgi przemysłowe zupełnie są pozbawione komunikacyi wodnej, a okręg Dąbrowa-Sosnowice na domiar ma nędzną komunikacyę kolejową. Natomiast w porównaniu z okręgami górniczo-przemysłowymi Zachodu jest Górny Szląsk upośledzonym Okręgi nad Renem i w Westfalii mają znakomitą komunikacyę wodną — Ren i Wesera — są położone stosunkowo blisko morza i posiadają daleko więcej rozgałęzioną sieć kolejową. Jeszcze korzystniej przedstawia się

[1] Kanał ten posiada także znaczenie dosyć wielkie dla rolnictwa, gdyż spławia się tędy rocznie kilkadziesiąt tysięcy ton zboża, siana itp.

sprawa dla okręgów belgijskich i francuskich, nie mówiąc już o angielskich.

Dokąd więc Górny Szląsk wysyła swój węgiel? Drogą wodną spławia przeciętnie około 600.000 ton głównie na Zachód, do Wrocławia, Berlina itp. Wysyłka zaś koleją przedstawia się tak (w tonach):

	w roku 1900	w roku 1895
Na Pomorze (Pommern)	422000	167700
Do miast portowych morza Bałtyckiego .	706200	344300
Do Meklenburgii	56800	28100
„ Brandenburgii	817400	522300
„ Berlina	951200	700400
„ państw i dzielnic niemieckich na zachód od Elby (Saksonia, Bawarya Hanower itp.)	853741	355225
Do Księstwa Poznańskiego	1475400	1064000
Na Szląsk wraz z Wrocławiem	2848900	2576900
Wewnątrz regencyi Opolskiej	3539000	2355200
Do Prus Zachodnich i Wschodnich . . .	994900	672200
„ Królestwa Polskiego	874522	255800
„ Galicyi	523609	378700
„ Czech	587521	449900
„ innych dzielnic Austryi	563521	614400
Na Węgry	2940986	2258900
Do Rosyi	26566	3900

Dla oceny tych cyfr należy zwrócić uwagę na to, że rok 1900 był rokiem »gorączki przemysłowej«, braku i drożyzny węgla, zaostrzonego jeszcze strejkiem w Czechach. Kopalnie na zachodzie Niemiec nie były w stanie zaopatrzyć w węgiel swoich odbiorców zwykłych i węgiel szląski szedł daleko na zachód, do Bawaryi np., co przy normalnych warunkach i cenach nie ma miejsca. Biorąc to pod uwagę widzimy, że »naturalne rynki zbytu« są przedewszystkiem dzielnice polskie: Prusy Zachodnie, Księstwo, Królestwo, Galicya, Szląsk austryacki; po za tem w Niemczech: Szląsk i dzielnice wschodnie — Pomorze, Meklenburg, Brandenburgia. Charakterystycznem jest, że wszystkie wielkie miasta polskie używają węgiel z Górnego Szląska: w roku 1900 Poznań

sprowadził 104.000 ton, Warszawa 84.935, Kraków 37.298, Lwów 45.805.

Wskutek podziału politycznego zagłębia węglowego na trzy części zachodzą najdziwaczniejsze konflikty. Z jednej strony przedsiębiorcy kopalń Królestwa wszelkiemi siłami bronią się od »zalewu« węglem Szląskim, pomimo, że kopalnie Dąbrowiecko-Sosnowieckie nie są dziś już w stanie pokryć zapotrzebowania krajowego, a w dodatku nie produkują zgoła węgla zdatnego dla koksowni i gazowni; dopięli też celu i w r. 1887 cło zostaje podwyższone z jednej do dwu kopiejek w złocie od puda (3,94 marek za tonę) i dopiero w r. 1894 cło zostało zniżone do dawnej normy; przemysł węglowy w Dąbrowie nie podupadł bynajmniej, lecz przeciwnie cieszy się bardzo dobrem zdrowiem i lichwiarskimi zyskami. Z drugiej strony kapitaliści górno-szląscy biadują bez ustanku na krzywdę, jaką im wyrządza Austrya i Rosya swoją polityką taryfową. Bywały naprzykład takie czasy (w r. 1888), że węgiel dąbrowiecki był w Toruniu tańszym od górnoszląskiego, przewóz bowiem koleją przez Skierniewice i Aleksandrów kosztował 65 fenigów za tonę, zaś z Katowic do Torunia 97,5. Za to węgiel górnoszląski w rok później przedostawał się na Litwę przez Wierzbołowo, dzięki zniżonej taryfie tranzytowej. W Austryi znów koleje prowadziły i prowadzą politykę taryfową na własną rękę; tak np. kolej Północna posiada własne kopalnie pod Karwinem i Ostrawą i przewozi ten węgiel taniej od górnoszląskiego (sprawozdanie stow. przedsiębiorców wyżej cytowane za rok 1886). Słowem komplikacyi co niemiara. Najzabawniejszem zaś jest, że przy każdej kwestyi tego rodzaju przedsiębiorcy apelują do rządów »w imię interesów narodowych«. Ponieważ zaś większość tych przedsiębiorców w zagłębiu, bez względu na granice państwowe jest Niemców, to tyrady szczególnej nabierają dobitności. Z wybudowaniem drogi Kalisz-Łódź możemy się spodziewać nowego wybuchu tych uczuć patryotycznych; pocznie się bowiem walka o dostawę węgla dla okręgu Kaliskiego: Dąbrowa będzie domagała się obniżenia taryfy przez

Łódź, a Bytom przez Kluczberg-Ostrowo; wtedy niechybnie bracia Renard et consortes będą ratowali przemysł polski w Dąbrowie przed hrabią Balestrem i księciem Pless, ci zaś będą dobroczyńcami, pragnącymi rozwoju przemysłu polskiego w Kaliszu, któremu mogą dostarczyć taniego węgla. Jest atoli nadzieja wybrnięcia z tego dylematu: Hrabia Hohenlohe-Oehringen posiada kopalnie we wszystkich trzech państwach; może więc zdoła on skłonić swoich towarzyszów kapitalistycznych do zawiązania trustu, obejmującego kopalnie całego zagłębia; wtedy nastąpi podział terytoryalny niezależny od granic państwowych, magnaci podzielą dzielnice ościenne na »sfery wpływu«, i ustanowią rynki zbytu dla węgla.

Ciekawe bardzo są stosunki pod względem koncentracyi. Jak widzimy z tablicy o produkcyi, było czynnych kopalni w 1885 roku 78; liczba zmniejszyła się do roku 1895 na 54 i dopiero okres ogromnego rozwoju przemysłowego sprawił, że ta liczba powiększyła się o 9. Koncentracya miała też miejsce pod względem użycia maszyn: w r. 1885 jest maszyn 540 o sile 47.000 koni, w roku 1900 — 642 maszyn, lecz o sile 114.137 koni parowych. Jednakże liczba kopalń nie daje zgoła pojęcia o stopniu koncentracyi. Znaczna bowiem ilość zakładów, jak powiedzieliśmy, koncentruje się w jednych rękach.

Kopalnie rudy żelaznej.

Górny Szląsk ma względnie obfite zapasy rudy żelaznej. Po większej części jest to żelaziak brunatny, zawierający 25—30 żelaza, rzadko 50%, prócz tego w pokładach łupku towarzyszących pokładom węglowym, znajduje się żelaziak ilasty (sferosyderyt), ruda znacznie wydajniejsza, lecz w ilościach nie wielkich.

O stanie i rozwoju kopalń tej rudy świadczą cyfry następujące:

	w r. 1900	w r. 1895	w r 1890	w r. 1885
Ilość kopalń	44	45	62	51
„ maszyn	56	29	17	7
Siła maszyn w koniach parowych	722	460	262	78
Ilość robotników	2044	3142	3288	3868
Płaca robocza marek . . .	1418807	1193674	1549211	118319
Produkcya w tonach	406839	475694	769742	756404
Wartość produkcyi w markach	2897567	2453973	3855087	2799984

Ilość zatem rudy żelaza wydobywanej zmniejsza się szybko w ostatniem dziesięcioleciu. Jednocześnie zaś koszta produkcyi wzrastają: zmniejszyła się produkcya ilościowo, lecz wzrosła jej wartość i siła motoryczna maszyn zastosowanych. Pod względem koncentracyi zaszły tu zmiany daleko doraźniejsze, niż wskazują cyfry dotyczące ilości kopalń; 44 kopalnie liczone w r. 1900 należą do 13 tylko właścicieli a przytem znaczną część tych kopalń dzierżawi kilka zakładów hutniczych.

Brak rudy powoduje ogromny import rud do Górnego Szląska. Sprowadzają mianowicie znakomite rudy szwedzkie i hiszpańskie (żelaziak błyszczący), węgierskie (żelaziak szpatowy), szląskie (żelaziak magnetyczny) i rudy galicyjskie (żelaziak darniowy, zawierający dużo fosforu).

Materyały niezbędne jako »topniki« przy wytapianiu rud, wapno i dolomit znajdują się na Górnym Szląsku w wielkich ilościach, doskonałym gatunku, a przytem znakomicie rozlokowane, gdyż bywają wydobywane w znacznej części z pokładów leżących nad pokładami rudy lub węgla kamiennego.

B. Przemysł żelazny

reprezentują na Górnym Szląsku: 1) zakłady hutnicze, wielkie piece dla produkcyi surowca, żelaza i stali; w użyciu są zarówno systemy puddlingowy, Martin'a, Bessemera i Thomasa; 2) odlewnie żelaza i stali; 3) walcownie żelaza i stali, produkujące pół-materyały (sztaby, płyty itp.), oraz tak zwany »gruby towar« (relsy, blachy itp.); 4. walcownie rur i walcownie drutu (wyrabiają drut, gwoździe, łańcuchy itp.).

Rozwój tej gałęzi w ostatnich piętnastu latach charakteryzują następujące cyfry:

	rok 1900	rok 1895	rok 1890	rok 1885
Wielkie piece.				
Ilość zakładów	11	10	11	12
„ robotników	4685	3536	4088	3736
Płaca robocza w markach . .	3972000	2537000	2583000	2187000
Produkcya w tonach	747000	532000	508000	413000
Wartość ogólna produkcyi w markach	48702000	26478000	29857000	21045000
Walcownie.				
Ilość zakładów	22	19	20	18
„ robotników	19540	14319	13034	10315
Płaca robocza w markach . .	17064000	10874000	9767000	6754000
Produkcya w tonach	789000	507000	387000	250000
Wartość ogólna produkcyi w markach	90709000	48825000	50505000	31250000
Odlewnie.				
Ilość zakładów	26	25	20	19
„ robotników	3281	2155	1771	1111
Płaca robocza w markach . .	2647000	1460000	1280000	710000
Produkcya w tonach	87000	42000	38000	20000
Wartość ogólna produkcyi w markach	12916000	5693000	6022000	2839000

Na losy tego przemysłu, jak wszędzie, wywarły wpływ przeważny rewolucye techniczne. Do końca XVIII-go wieku przetrwały prastare sposoby wytapiania żelaza w niewielkich

piecach na węglu drzewnym, a obok tego istniały (już od wieku XVII) tak zwane »wielkie piece«, wytapiające z rudy surowiec i »fryszernie«, w których z surowca wytapiano żelazo znów na węglu drzewnym. 21 września 1796 r. w królewskiej hucie w Gliwicach stanął wielki piec koksowy, pierwszy na kontynencie europejskim, zbudowany na wzór angielski. Ogromna atoli obfitość lasów sprawiła, że dawne sposoby produkcyi zachowały się tu jeszcze bardzo długo, podczas gdy w Angli, Westfalii, Belgii należą one już oddawna do przeszłości. Jeszcze w roku 1861 produkcya żelaza w piecach drzewnych — bezpośrednio z rudy — wynosiła trzecią część produkcyi ogólnej; w roku 1884 stanowi ona atoli zaledwie 0,33%, a od roku 1897 statystyka już nie notuje »żelaza na węglu drzewnym«; stało się ono *quantité negliquable,* ponieważ wyczerpanie lasów sprawiło podrożenie drzewa i ta forma produkcyi stała się nieracyonalną. Do roku 1850 mniej więcej rozwój postępuje normalnie. Zostaje zaprowadzony system puddlingowy (z angielskiego *to puddle* mieszać), t. j. proces przy którym wytapianie żelaza z surowca, t. zw. świeżenie, odbywa się w piecach opalanych węglem lub gazem. W roku 1856 genialny rewolucyonista techniki Bessemer, inżynier angielski, wpada na śmiały pomysł odwęglania surowca przez spalenie go w strumieniu powietrza, wskutek czego z surowca wytapia się odrazu stal. Nowa metoda niesłychanie szybko znajduje zastosowanie, gdyż nadaje się przedewszystkiem do masowej produkcyi; za pomocą bowiem dawnych sposobów świeżenia dla przetopienia 5000 kilogramów surowca na żelazo zdatne do kucia trzeba $1^1/_2$ tygodnia czasu, przy piecu puddlingowym $1^1/_2$ dnia, w retorcie Bessemera 20 minut. Oczywiście nowy wynalazek wywołał przedewszystkiem zniżenie cen. Ten przewrót dał się srodze we znaki przemysłowi górnoszląskiemu, który nie rychło zdołał zastosować się do nowych warunków, a to dla przyczyn następujących: Przy systemie puddlingowym o kosztach produkcyi stanowią przedewszystkiem taniość opału, węgla i taniość robocizny; pod tym względem

zaś Szląsk górował nad współzawodnikami Zachodu: węgiel tani, ponieważ nie ma nań odbytu w pobliżu, robotnik tani, gdyż ziemie polskie pod dostatkiem dostarczały i dostarczają proletaryuszów — nędzarzy potulnych, pracowitych i mało wymagających; tą tanością robocizny biły huty gliwickie Zachód. Przy procesie genialnego Anglika praca ludzka zostaje zredukowana do minimum; tu już ów robotnik tani i potulny, lecz mało sprawny nie wchodzi w rachubę, tu wyższość ma robotnik zdolny wyładować w minimalnym czasie maximum energii; tu nie chodzi już o to, aby robotnik bez szemrania pracował niesłychanie wielką ilość godzin, lecz o to, aby robotnik był w stanie pracować z wielkiem wytężeniem. Tak więc befsztyk angielski i ośmiogodzinny dzień pracy pobił kapustę i kartofle i szesnastogodzinny dzień pracy. Druga przyczyna, dla której nie można było nie zastosować systemu Bessemera na Szląsku była natury technicznej: W konwertorze Bessemera nie można usunąć z surowca fosforu, a 0,1% fosforu już czyni żelazo niezdatnem do kucia; rudy zaś szląskie wszystkie mają nadmiar fosforu. Tę trudność usunął dopiero system Thomas-Gilchrist w r. 1878; na miejsce krzemionki, z której składają się wewnętrzne ściany »gruszki« Bessemera, użyli ci wynalazcy dolomitu; skutek stąd był taki, że teraz można było dodawać do surowca zawierającego fosfor przymieszki zasadowej (palony wapniak), a wtedy fosfor wchodzi w połączenie chemiczne z żuzlami, podczas gdy w konwertorze Bessemera łączył się on z krzemem i niszczył ściany ogniotrwałe. (Stąd system Bessemera nazwano systemem o reakcyi kwaśnej, system Thomasa systemem o reakcyi zasadowej). Tę nową zasadę zastosowano także do systemu Siemens-Martin, przy którym konwertor został zastąpiony piecem gazowym. Tak więc wynalazek Thomasa i Gilchrista uratował przemysł żelazny Górnego Szląska; wywołał on skutek przytem olbrzymi pod względem społecznym: potentaci przemysłu musieli odtąd poszukiwać robotników mniej tanich i potulnych, lecz za to

sprawniejszych; robotnik zaś szląski dowiódł, że zdoła sprostać nowemu zadaniu.[1]

Monopol, jaki posiadali przedsiębiorcy zagłębia polsko-szląskiego pod względem taniości robotnika, przestał odgrywać rolę decydującą. Jednakże taniość robocizny szląskiej wypowiada się zawsze jeszcze w ten sposób, że żelazo puddlingowe, wymagające wielkiego nakładu pracy, a stosunkowo mniejszego nakładu kapitału stałego, jest na Górnym Szląsku tańsze od żelaza Martynowskiego o kilka marek na tonie, podczas gdy w Anglii i Westfalii rzecz ma się przeciwnie. Atoli przyszłość należy w każdym razie do systemu technicznie wyższego i radzi nieradzi kapitaliści szląscy z tem liczyć się muszą, inaczej zostaliby pobici na rynku międzynarodowym. To też w produkcyi hutniczej Górnego Szląska zaszły takie zmiany: W roku 1861 produkcya stali, i to wyłącznie puddlingowej, stanowiła zaledwie 1,26% ogólnej produkcyi żelaza; w roku zaś 1885 produkcya stali systemem Bessemera, Thomasa i Martina, stanowiła już 17%, w roku 1900 — 48%.

Prócz tych przewrotów technicznych wpłynęły oczywiście na ukształtowanie stosunków warunki wynikające ze zmian konjunktur handlowych i polityki handlowej, a także tworzenie związków przemysłowców — karteli. Postarajmy się zoryentować w tych stosunkach w najogólniejszych zarysach.

Zjednoczenie Niemiec wywołało, jak wiadomo, ogromny wzrost przemysłu w całem państwie, a napływ miliardów francuskich spowodował dziki kankan spekulacyi; Górny Szląsk oczywiście został porwany tym ruchem. Odbyt na towary żelazne wzmagał się szybko, grynderstwo spowodowało ogromny napływ kapitałów; poczęto wtedy budować

[1] O tych przewrotach technicznych patrz: *Gemeinfassliche Darstellung des Eisenhüttenwesens, herausgegeben vom Verein deutscher Eisenhüttenleute in Düsseldorf.* 3 wydanie z 1896 roku, oraz G. Gothein: *Die Oberschlesische Montanindustrie, Lage, Aussichten und Verhältniss zur allgemeinen Wirthschaftslage.* Waldenburg 1887.

gorączkowo drogi żelazne w tej dzielnicy i poczęły wyrastać jak grzyby po deszczu olbrzymie przedsiębiorstwa. Do »krwawych grynderstw« tej doby należy droga żelazna Kluczborg-Tarnowice oraz wielki zakład hutniczy »Laurahütte«. Magnaci szląscy okazali się wtedy spekulantami o prawdziwie »żydowskim« sprycie. Po tym okresie forsownej produkcyi i hiperprodukcyi nastał w r. 1874 długi, bo prawie 8 lat trwający okres stagnacyi, w którym przemysł żelazny powoli bardzo się rozwijał. W roku 1861 produkcya żelaza wynosiła około 100.000 ton, w roku 1873 dobiega 308.000 ton, zmniejsza się w latach »krachu« do 234.000 ton i wzrasta następnie stopniowo do roku 1882 — 360.000 ton. Jest to zarazem okres niebywałych wahań cen, które były spowodowane po części zmianami konjunktury, po części przewrotami technicznymi, o których wyżej. W roku np. 1870 płacono za żelazo na Szląsku Górnym 75,80 marek za tonę; w r. 1873, w czasie gorączki gryndersk iej cena dochodzi do niebywałej dotąd wysokości 126,20 marek. Nastaje »krach« i cena w roku 1874 spada do 79,80 marek. W następnych latach pod wpływem konkurencyi angielskiej, która wzmaga się szybko dzięki stosowaniu systemu Bessemera, cena waha się pomiędzy 52 a 63 marek. W roku 1879 książę Bismark rozpoczyna swą politykę protekcyjną i dzięki temu zacofane zakłady niemieckie, a zwłaszcza szląskie mogą odsapnąć. Skutek atoli był taki, że wnet poczyna się hiperprodukcya i w r. 1884 następuje reakcya, nowe przesilenie gwałtowne. W tym roku produkcya Górnego Szląska dobiega 410.000 ton, cena podniosła się do 64 marek, w roku zaś 1886 produkcya spada do 373.000 ton, a cena do 45, chwilami nawet do 39 marek za tonę. Do zaostrzenia tego przesilenia przyczynia się cło rosyjskie na surowiec, które w marcu 1885 podwyższono z 9 na 12 kopiejek od puda, t. j. z 18 na 24 marek od tony.

Te cięgi spowodowały, że w r. 1887 powstaje pierwszy syndykat na Górnym Szląsku, syndykat walcowni. Wskutek tej organizacyi cena na surowiec podnosi się do 50 marek. Atoli nowe podwyższenie cła rosyjskiego (do 30 kopiejek za

pud (60 marek za tonę) powoduje nowe trudności. Teraz powstaje straszny lament, przemysłowcy przepowiadają, że niechybnie zginą; atoli znaczna część z nich powetowała sobie wnet straty przenosząc zakłady swe za kordon, do Sielc, a rząd pruski ulitował się nad nieborętami i obniżył taryfę na drogach żelaznych, ułatwiając tem zbyt na Zachód. I otóż — pomimo, że syndykat postawił sobie za zadanie »regulowanie produkcyi«, produkcya walcowni wzrosła z 304.344 ton w r. 1887 do 609.848 ton w roku 1890; wzrasta również produkcya surowego żelaza z 396.000 na 508.000 ton. Zatem wskutek hiperprodukcyi nowy »krach« w 1891 r., produkcya zmniejsza się do roku 1893, w którym wyprodukowano już tylko 471.000 ton żelaza i cena, która na początku roku wynosiła 89 marek spada do 54 marek. W roku 1893 wybucha prócz tego wojna handlowa pomiędzy Niemcami a Rosyą, ostatnia nakłada cło wręcz prohibicyjne, bo 52 kopiejek od puda żelaza surowego, t. j. 105 marek za tonę, a więc dwa razy więcej niż wynosi cena produktu.

Dopiero w r. 1894 z zażegnaniem tego zatargu przez traktat handlowy (Niemcy zniżyły cło z 50 na 35 marek za tonę pszenicy i żyta, a Rosya zmniejszyła cło na węgiel z 2 do 1 kopiejki, cło na żelazo do 30 kopiejek od puda i cło na wyroby żelazne) poczyna się zmiana ku lepszej konjunkturze.

Od roku 1895 poczyna się okres niebywałego niemal w dziejach kapitalizmu rozwoju na całej linii. Przyczyny ogólne tego ożywienia ogólnego wskazał na samym początku tego okresu, kiedy giełda, która rada twierdzi o sobie, że słyszy jak trawa rośnie, nie wiedziała jeszcze czy może zaangażować się na zwyżkę, teoretyk socyalizmu — Parvus.[1] Wskazał on mianowicie na fakty następujące: 1) Gorączkowe usiłowanie zdobycia nowych rynków w krajach zamorskich

[1] *Die Gewerkschaften und die Sozialdemokratie. Kritische Bemerkungen über die Lage und die nächsten Aufgaben der deutschen Arbeiterbewegung.* Dresden 1896.

doprowadziło nareszcie do poważnych rezultatów; w nowych koloniach zaczyna się forsowna działalność ekonomiczna, przejawiająca się w zakładaniu wielkich plantacyi, zakładów przemysłowych, budowie kolei żelaznych. Budowa kolei wzmaga się też w krajach azyatyckich, w Azyi Mniejszej, w Chinach, w Japonii. Ten rozwój kolonialny pociąga za sobą ożywienie w przemyśle europejskim, w pierwszej linii w przemyśle żelaznym. 2) W okresie od 1890 roku począwszy wzmaga się w sposób niebywały produkcya złota; zwłaszcza kopalnie złota w Transvaalu zaczynają teraz wydawać olbrzymie rezultaty. Był to skutek ulepszeń technicznych, budowy dróg żelaznych, napływu kapitału. Olbrzymie zyski płynące z tego źródła zostają rzucone na rynek pieniężny w Londynie, giełda poczyna obfitować w gotówkę, kredyt zostaje ułatwiony. Z drugiej zaś strony dzięki tym kopalniom kraina boerów staje się rynkiem ważnym dla eksportu europejskiego: nabywcami stają sie robotnicy kopalniani i szybko bogacący się dzięki zbytowi płodów rolniczych fermerzy, boerowie. 3) W tymże czasie Rosya wstępuje w fazę forsownego rozwoju przemysłowego. Stąd zapobiegliwa protekcya przemysłu, stąd forsowna budowa dróg żelaznych. W roku 1894 Rosya zawiera nowe traktaty handlowe, wyrzekając się taryfy celnej autonomicznej, co było koniecznem ze względu na rozwijający się szybko przemysł, który teraz już nie pół fabrykaty, lecz gotowy towar poczyna wyrabiać i potrzebuje tanich maszyn i materyałów pośredniczych, które musi sprowadzać z zagranicy. Odtąd więc odbyt do Rosyi poczyna wzrastać szybko; przemysł zachodnio-europejski zyskuje nowego odbiorcę, kapitały europejskie w ogromnej masie znajdują lokatę w przemyśle rosyjskim. 4) Rzeczpospolita północnej Ameryki stawszy się w końcu lat siedemdziesiątych wielką fabryką produktów rolniczych, wstępuje w końcu lat

ośmdziesiątych w nową fazę rozwoju. Forsowna produkcya zboża na glebie dziewiczej niemal doprowadziła do rewolucyi cen, znanej pod utartą nazwą »konkurencyi amerykańskiej« rewolucya ta podkopała byt producentów rolniczych w starej Europie, a w stanach Zjednoczonych stworzyła warunki pomyślne dla szybkiego rozwoju ekonomicznego. Liczna rzesza drobnych przedsiębiorców, rekrutujących się z rzemieślników drobnomieszczańskich, wychodzców z Europy, ubożeje teraz; wielki przemysł wskutek napływu kapitału, pochodzącego z zysków rolniczych wzmaga się szybko; stary świat dostarcza nieprzerwane tłumy robotników; niewyczerpane bogactwa mineralne zaczynają teraz być eksploatowane na olbrzymią skalę, linie kolejowe powstają ze znaną »amerykańską szybkością«; szał spekulacyjny ogarnia społeczeństwo, produkcya rozwija się w tak szalonem tempie, że nawet przy tak sprzyjających warunkach rynek raz po raz bywa przepełnionym; powtarzają sią krótkoterminowe okresy szalonego ożywienia i dotkliwych kryzysów. W roku 1894 nagromadza się zatrważający kompleks wybuchowych momentów ekonomicznych. Stany przechodzą straszne, najcięższe od wielu lat przesilenie ekonomiczne. Ta burza ekonomiczna, niwecząc tysiące przedsiębiorstw, »uzdrawia« położenie: przemysł koncentruje się, drobni współzawodnicy zostali usunięci, olbrzymie przedsiębiorstwa łączą się w trusty, gotują się do nowego pochodu zdobywczego. Od tej chwili Stany na czas pewien stają się odbiorcą dla towarów europejskich w stopniu dotąd niebywałym. — Jako piąty czynnik wyliczyć należy rozwój szybki nowych gałęzi produkcyi: elektrotechniki i przemysłu chemicznego. Rozwój ten sprowadza zwiększenie zapotrzebowania na żelazo w różnych formach, na miedź, kauczuk, cynk i ołów, powstają nowe fabryki elektrotechniczne i chemiczne, ulepszenie zaś motorów elektrycznych i zakładanie

wielkich stacyj centralnych, dostarczających energii, prowadzi do przeobrażenia aparatu maszynowego w licznych zakładach fabrycznych różnych gałęzi przemysłu. Zarazem też postępuje szybko budowa kolei elektrycznych, w miastach zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego.

Te więc przyczyny dały pierwszy impuls ożywieniu, a następnie już sprawy toczą się dalej wskutek działania automatycznego machiny kapitalistycznej: Wzrasta zapotrzebowanie na pracę, stutysięczna armia robocza znajduje zarobek, wzrasta zatem popyt na towary przemysłowe, będące przedmiotem konsumcyi mas. Robotnik bowiem, który w latach stagnacyi musiał ograniczyć potrzeby swoje do minimum, gdyż zarobek rwał się ciągle, teraz ma zapewnioną pracę, podnosi się też nieco płaca robocza; dochód zatem powiększa się; ta zwyżka dochodu zostaje użytą na »ogarnięcie się«, rodzina robotnicza sprawia odzież, sprzęty domowe i t. p. Odnośne gałęzie przemysłu mając odbyt na swoje towary, zwiększają popyt na materyały surowe, pomocnicze, maszyny. Ożywia się też ruch kolejowy, wskutek żywszej wymiany towarów, stąd zapotrzebowanie na relsy, tabor kolejowy. Ludność miast wzrasta szybko, gdyż fabryki ściągają ze wsi robotników, ową wielką armię rezerwową; stąd ożywienie przedsiębiorstw budowlanych, wzrasta popyt na kamień, budulec, żelazo, i t. p. Słowem w wielkim mechanizmie kapitalistycznym stopniowo wszystkie koła i tryby poczynają przyśpieszać ruch, nastają »dobre czasy« dla wszystkich gałęzi produkcyi. Współcześnie z rynkiem towarowym ożywia się oczywiście rynek pieniężny. Zysk przedsiębiorczy wzrasta, »dywidenda« płynie obficie, podnosi się zatem kurs akcyi, giełda nabiera odwagi, emisye akcyi nowych przedsiębiorstw łatwą znajdują lokatę; wzrasta popyt na kapitał obiegowy, banki pośredniczące pomiędzy sferą produkcyi, a sferą kapitału

pieniężnego mają obroty zwiększone; stopa procentowa podnosi się, a to wywabia z ukrycia zatrwożone w czasie stagnacyi kapitały. Ożywia się coraz więcej spekulacya, a to podżega jeszcze bardziej działalność na polu produkcyi. Nie ma jednakże już wtedy hamulca żadnego, i wnet ożywienie produkcyi doprowadza do hiperprodukcyi, do »krachu« przemysłowego, handlowego i pieniężnego.

Już w roku 1899 zaczyna się »drożyzna pieniędzy«; banki główne broniąc swej gotówki od zbyt niepowściągliwych pożądań banków drobniejszych, zamieszanych w wir spekulacyjny poczynają podwyższać dyskonto. Dyskonto banku angielskiego dochodzi do niebywałej stopy siedm od sta. Był to znak aż nazbyt wyraźny: na rynku pieniężnym operowano nie gotówką, a kredytem, wydętym do niezdrowych, niebezpiecznych rozmiarów. Rynek natomiast towarowy był wtedy faktycznie jeszcze w stanie kwitnącym; ceny szły w górę, fabryki, a zwłaszcza fabryki żelaza nie mogły podążać za popytem. Ale zarodki kryzysu już były rzucone, gorączka spekulacyjna wytworzyła, wytworzyć musiała hyperprodukcyę towarów, a z drugiej strony musiała sprowadzić w końcu zamęt na rynku. Tak np. podrożenie kredytu miało ten skutek, że w Berlinie przestano dyskontować weksle warszawskie i petersburskie bez względu niemal na rękojmię, jaką dawały; ponieważ zaś przemysł i handel zarówno Królestwa jak całej Rosyi jest do dziś dnia zależnym od kredytu niemieckiego, musiało to utrudnienie na rynku pieniężnym sparaliżować obieg towarów i produkcyi w tych krajach. To też już w roku 1899 zaczyna słabnąć konjunktura w Łodzi, Warszawie, Moskwie, i t. d., a w r. 1900 zaczynają się tam »krachy« na wielką skalę. Temsamem zostaje zatamowany odbyt towarów do Rosyi, co wywołuje utrudnienia dla eksporterów Zachodu.

Zmiana konjunktury w Rosyi miała jednakże po za

kwestyą kredytową inne, głębiej sięgające przyczyny. Przemysł wzrasta w rzeczy samej nader szybko, zbyt szybko nawet, lecz rynki zbytu nie dopisują. Przedewszystkiem rynek wewnętrzny. Włościanin konsumentem jest słabym, rynek wewnętrzny nie może dotrzymać w popycie kroku wzrastającej szybko podaży wyrobów wielkiego przemysłu. Rynki znów zewnętrzne, azyatyckie, które z takim uporem zdobywa Rosya, rozszerzając bezustannie swoją »sferę wpływów« ku wschodowi, na długi czas jeszcze będą zawodziły pokładane w nich nadzieje. Musiało więc wybuchnąć w Rosyi typowe przesilenie wskutek nadprodukcyi.

Nadprodukcya również zapanowała już dziś za Atlantykiem, jakkolwiek z innych przyczyn. Potęga pobudzonych do nowego rozpędu po kryzysie 1894 roku sił produkcyjnych Stanów Zjednoczonych przeszła wszelkie oczekiwania. Dosyć powiedzieć, że produkcya żelaza wzrosła w ciągu ostatniego pięciolecia o 150%, produkcya węgla o 75%. Stany przeszły w tym okresie nowy okres rozwoju. W roku 1899 po raz pierwszy eksport wyrobów przemysłowych przewyższał import. Naturalnym rynkiem dla przemysłu Stanów jest Ameryka południowa i yankesi czynią energiczne wysiłki, by rynek ten podbić zupełnie, wyrugować zeń eksporterów europejskich. Lecz już teraz rynek ten poczyna nie wystarczać. Unia staje się groźnym współzawodnikiem na rynku towarów przemysłowych dla starej Europy. W roku 1897 po raz pierwszy Carnegie, »król stalowy« amerykański, stanął do współzawodnictwa z przemysłowcami Anglii i Niemiec o dostawę relsów w Australii i zwyciężył; w roku 1900, kiedy ceny węgla w Anglii i nad Renem doszły do maximum, pojawił się węgiel amerykański w Marsylii, Hamburgu, Odessie, a Anglia, owa Anglia zalewająca świat swoją stalą, w tymże czasie poczęła przerabiać stal z Pittsburga. Spraw-

dziła się dosłownie przepowiednia Marxa: »Groźniej coraz przeciwko starej królowej mórz powstaje młody olbrzym za Atlantykiem«. W obecnej fazie współzawodnictwo to stało się tem niebezpieczniejszem, że ożywienie konjunktury, tak samo jak poprzednio depresya, została wyzyskaną po mistrzowsku, przez menerów wielkiego przemysłu: ostatnie pięciolecie było okresem skonsolidowania związków przedsiębiorców; utworzenie wielkiego trustu stalowego jest najcharakterystyczniejszym i najdonioślejszym faktem tej kategoryi. To skoncentrowanie produkcyi zaś, oddziaływa na rynek międzynarodowy w ten sposób, że trustowcy amerykańscy dla utrzymania wysokich cen na rynku wewnętrznym, rzucają towar, po cenach niżej kosztów produkcyi nawet, na rynki zewnętrzne, w czem zresztą naśladują tylko swoich kolegów belgijskich i niemieckich, którzy ten środek praktykują już oddawna.

Tak tedy dwa czynniki ożywienia konjunktury stały się w końcu pięcioletniego okręgu czynnikami przesilenia dla zachodnio-europejskiego przemysłu: Rosyjski rynek zbytu został szybko przepełniony; przesilenie w Rosyi spowodowało milionowe zyski dla kapitalistów, którzy ulokowali swe pieniądze w przedsiębiorstwach rosyjskich. Stany Zjednoczone znów dzięki właśnie ożywieniu konjunktury, przyspieszyły swój rozwój i stały się potężnym współzawodnikiem, zagarniającym nietylko rynki zamorskie, lecz wdzierającym się na rynki europejskie.

Trzeci z czynników ożywienia, wzrastająca produkcya złota, przestał działać od chwili najazdu angielskiego na rzeczypospolite południowej Afryki.

Ta zaś zawierucha wojenna, zarówno jak druga, wszczęta lekkomyślnie na dalekim wschodzie, zatamowały odbyt na dwóch ważnych rynkach zbytu, a po wtóre spra-

wiły zaniepokojenie na giełdzie, podziałały paraliżująco na spekulacyę.

Pod koniec zatem okresu pięcioletniego widzimy działanie czynników wręcz przeciwnych tym, jakie około roku 1895 pobudzały do nowego rozkwitu przemysł Zachodniej Europy. — Inny czynnik natomiast oddziaływał stale, coraz potęgując swój wpływ; czynnikiem tym jest olbrzymia zdolność ekspasywna kapitalistycznej produkcyi wielko-przemysłowej: produkcya wzrastała bez porównania szybciej od popytu. W roku tedy 1899 poczyna się już przejawiać przepełnienie rynków, lecz fakt ten nie odrazu dochodzi do świadomości producentów. Pomiędzy spożywcą a producentem stoi jako pośrednik handlarza, spekulant; stara się on wszystkiemi siłami podtrzymać zwyżkową tendencyę na rynku towarowym, a w tem dążeniu popiera go spekulant finansowy. Dlatego właśnie wtedy, kiedy już poczynają przejawiać się pierwsze oznaki przesilenia, spekulacya na rynku towarowym i pieniężnym dochodzi do najwyższego rozgorączkowania i stąd właśnie owo nienormalne napięcie w stosunkach kredytowych. — W końcu nacisk na rynku towarowym staje się nazbyt intensywnym, odbyt poczyna ustawać; powstaje pierwsze złowrogie tarcie w mechanizmie. — Z chwilą zaś gdy w handlu towarowym operacye przestają iść gładko, wszczyna się zamęt na rynku pieniężnym. Wekslowe zobowiązania nie mogą być pokryte, mnóstwo przedsiębiorstw opartych na kredycie musi się znaleść w położeniu krytycznem. Tak n. p. przemysł budowlany, oparty dziś w wyższym stopniu niż inne gałęzie na kredycie, pierwszy odczuwa stagnacyę. Banki bowiem w latach pomyślnej konjunktury z wielką łatwością udzielały kredytu spekulantom budowlanym i ruch budowlany przybrał ogromne rozmiary w latach 1896 do 1899; pod koniec roku 1899 banki muszą

z konieczności utrudniać ten kredyt wskutek wielkiego napięcia, wysokiego dyskonta; spekulanci muszą ograniczać swe operacye, ruch budowlany w roku 1900 słabnie; to znów powoduje oczywiście zmniejszenie zapotrzebowania na wyroby całego szeregu gałęzi produkcyi. — Tarcie powstałe w jednym punkcie mechanizmu, oddziaływa na wszystkie jego części składowe. Wypłaty idą coraz trudniej, poczynają się »krachy«, przyczem walą się oczywiście przedsiębiorstwa »niesolidne«, powstałe wskutek łatwości kredytu, lub rozdęte do rozmiarów nienormalnych wskutek gorączki spekulacyjnej. Te upadłości sprawiają panikę na giełdzie, kurs akcyj spada, kapitały wycofują się, kredyt kurczy się; stąd nowe krachy, nowe zmniejszenie produkcyi, poczyna się zastój na całej linii, »przesilenie ostre« i po okresie hyperspekulacyi i hyperprodukcyi poczyna się w roku 1901 okres stagnacyi na całym rynku towarowym Europy.

Ciekawem jest, że przebieg zjawiska społeczno-ekonomicznego odbył się niemal ściśle według szematu jaki skreślili Marx i Engels, już w roku 1877: »Od roku 1825, kiedy wybuchł pierwszy kryzys powszechny, cały świat przemysłowo-handlowy, produkcya i wymiana wszystkich narodów cywilizowanych i ich mniej lub więcej barbarzyńskich aneksów co lat dziesięć rozprzęgają się. Handel szwankuje, rynki są przepełnione, produkty nagromadzają się masami i stają się niesprzedażne, gotówka ukrywa się, kredyt ustaje, fabryki stoją bezczynne, masom pracującym brak środków do życia, ponieważ wyprodukowały nadmiar środków spożycia, bankructwo idzie za bankructwem, likwidacya przymusowa za likwidacyą. Lata całe trwa stagnacya, siły produkcyjne i produkty zostają roztrwonione i zniweczone, dopóki nagromadzone masy towarów, uległszy mniej lub więcej zmniejszeniu wartości, nie zostają

nakoniec zepchnięte na rynek, dopóki produkcya i wymiana nie poczną znów powoli ożywiać się. Stopniowo tempo zostaje przyspieszone, przechodzi w truchcik, w kłus, który wzmaga się do galopu, a ten przechodzi w rozuzdany *steeple-chase* przemysłowy, handlowy, kredytowy i spekulacyjny, ażeby w końcu po skokach karkołomnych zwalić się do — rowu krachu. I tak ciągle na nowo[1]).«

Postarajmy się teraz zobaczyć jak przedstawiają się stosunki w przemyśle żelaznym Górnego Szląska w tym okresie rozwoju kapitalizmu.

W roku 1895 produkcya żelaza surowego wynosiła 532.000 ton, wzrasta bez przerwy i w roku 1900 wynosi 747.163 ton. Popyt w roku 1896 poczyna się wzmagać, pod koniec tego roku staje się »wprost natarczywym«, według wyrażenia stowarzyszenia przedsiębiorców; to też cena na żelazo puddlingowe, thomasowskie i martynowskie podnosi się z 49 do 60 marek, na żelazo giserskie z 52 do 63, a na żelazo bessemerowskie z 66 do 70 marek za tonę. Podobnie rzecz się ma co do wyrobów żelaznych walcowni: wzrastający szybko popyt, zwłaszcza na export do Rosyi, sprawia podwyższenie cen z 125 na 145 marek za żelazo walcowane, ze 130 na 157,27 marek za blachy do kotłów. — Zarówno huty szląskie jak walcownie są połączone w kartel; ostatnie już od roku 1886 sprzedają całą swoją produkcyę wspólnie przez »centralny kantor«; pomimo bezustannych deklamacyi o »umiarkowaniu i przeciwdziałaniu spekulacyi« umiały jak widzimy znakomicie wyzyskać sytuacyę. W roku 1897 sytuacya nie zmienia się: hurtownicy powstrzymują się od kupna, wskutek chwiejności rynku w Ameryce i w Anglii; jednakże ceny utrzymują się na dawnym poziomie, a nawet podnoszą się nieco. W sprawozdaniu izby handlowej za rok 1898 czytamy: »Pod koniec roku zakłady hutnicze musiały pracować z całem natężeniem by sprostać zapotrze-

[1]) *Herrn Eugen Dührings Umwälzung der Wissenschaft von Friedrich Engels*. Wydanie II. Zurych 1886 str. 262.

bowaniu. Oczywiście podniosły się też ceny: żelazo puddlingowe płaci po 62 marki, bessemerowskie 82 marki za ton. Poczyna się już wtedy antagonizm pomiędzy producentami surowca, a producentami żelaza walcowanego, odlewniami etc. Surowiec znajduje odbyt na wszystkich rynkach, zakłady hutnicze podnoszą cenę; tymczasem walcownie i odlewnie nie mogą jeszcze wymódz na odbiorcach swoich wyrobów cen odpowiednio wysokich; muszą przytem zarządy tych zakładów kontraktować żelazo po cenie wysokiej, w przeciwnym bowiem razie istnieje obawa, że z chwilą większego zapotrzebowania, którego spodziewają się ogólnie, zabraknie materyału; podobne trudności nie istnieją oczywiście dla tych zakładów, które mają własne kopalnie rudy i huty, te więc wielkie zakłady górują nad mniejszymi. W roku 1899 produkcya idzie całą siłą pary, wszystkie gałęzie przemysłu żelaznego wprost nie są w stanie podołać zamówieniom. Ceny zostają podwyższone w skokach karkołomnych i trwa to jeszcze w roku następnym.

Oto kilka cyfr charakterystycznych: Za żelazo puddlingowe *(Qualitäts-Puddeleisen)* płacono:

I.	kwartał	roku	1899	62—65	marek	za	tonę:
II.	»	»	»	68—72	»	»	»
III.	»	»	»	72—76	»	»	»
IV.	»	»	»	80—82	»	»	»
I.	»	»	1900	80—90	»	»	»
II.	»	»	»	85—95	»	»	»
III.	»	»	»	90—95	»	»	»
IV.	»	»	»	90—95	»	»	»

Ceny za żelazo walcowane dochodzą do 195 marek pod koniec roku 1899 i do 210 na początku 1900 r.; ceny blachy kotłowej do 195 marek, a w r. 1900 wobec »gwałtownego popytu« dochodzi do 200 marek. Lecz w drugiej połowie roku 1900 nastaje zwrot nagły: ceny notowane są jeszcze bardzo wysokie, lecz po tych cenach nie ma na-

bywców, zapasy poczynają gromadzić w hutach zarówno jak w walcowniach; kartele na razie odmawiają zniżenia cen i liczą na zawarte kontrakty. Lecz teraz kontrakty te okazują się papierami bez wartości: najpierw odbiorcy korzystają ze swego prawa i nie dają specyfikacyi, wskutek czego walcownie i odlewnie nie są w stanie produkować już z całą siłą, następnie poczynają się bankructwa i układy. Pod koniec roku zostaje już zagaszonych kilka wielkich pieców, poczyna się odwrót na całej linii, ograniczenie produkcyi, wydalanie robotników.

Mamy więc w tym okresie pięcioletnim takie wahania cen: żelazo puddlingowe od 49—95 marek, żelazo walcowane od 125—210 marek, blachy kotłowe od 130—210 marek. To nie przeszkadza jednakże, aby w sprawozdaniach »Izby handlowej« i »Stowarzyszenia hutniczo-górniczego« przez cały czas była mowa o »wielkiem umiarkowaniu« i »rozważnej polityce« karteli. O wymówki nietrudno: Kartele musiały podnosić ceny wyrobów, ponieważ wzrastały wydatki na materyał surowy i na robociznę. Wobec tego jednakże zauważyć należy, że właśnie gałęzie przemysłu dostarczające materyałów surowych mają najpotężniejsze kartele — kartel węglowy, kartel zakładów hutniczych, kartel walcowni. Gdzież więc umiarkowanie i rozważna polityka, skoro ceny węgla i koksu zostają wyśrubowane do niemożliwych granic? Co zaś dotyczy płac roboczych, to w rzeczy samej wzrosły one nieco, jak zobaczymy, niestety nie w tym jednakże stopniu, jak twierdzą reprezentanci przedsiębiorców. Lecz ten wzrost jest skutkiem znowu forsownej produkcyi, szybko wzrastającego popytu na ręce robocze; z czysto kapitalistycznego punktu widzenia zatem to podwyższenie kosztów produkcyi, zostało spowodowane również rozwojem nieokiełznanym produkcyi.

W jakim zaś stopniu produkcya wzrastała w tym okresie rozwoju, o tem niech świadczą cyfry następujące: Wyprodukowano ton (*Zob. tabl. str. 242*).

Jak widzieliśmy, jednym z czynników ożywienia konjunktury w całej Europie był zwiększony popyt na wyroby

w roku	węgla	rudy żelaznej	żelaza w hutach	wyrobów żelaznych w odlewniach	wyrobów żelaznych w walcowniach
1895	18064000	2428000	635000	43000	552000
1896	19586000	2432000	718000	53000	658000
1897	20637000	2526000	801000	63000	738000
1898	22502000	2544000	804000	76000	810000
1899	23527000	2735000	840000	91000	882000
1900	24815000	2729000	837000	87000	855000

przemysłu w Rosyi. Czynnik ten odgrywa oczywiście dla przemysłu Górnego Szląska rolę nader ważną, lecz wskutek polityki protekcyjnej zachodzą tu znów komplikacye bardzo charakterystyczne, którym warto przyjrzeć się bliżej. Do najgorliwszych krzykaczy o cła wysokie należą przemysłowcy okręgu Dąbrowa-Sosnowice, a wtóruje im prasa »patryotyczna« polska. W rzeczywistości bowiem rzecz przedstawia się tak: Przemysł dąbrowiecko-sosnowicki nie może obyć się bez rudy obcej i sprowadza ją z Krzywego Rogu nad Donem. Wskutek zaś wysokich ceł na żelazo przemysł ten produkuje do dziś dnia sposobami przestarzałymi, a ceny pół-fabrykatów są tak wysokie, że przemysł żelazny w Królestwie nie może się należycie rozwinąć i w ostatnich latach Królestwo sprowadza (w czasie ożywienia) już nietylko rudę, ale i żelazo z południowej Rosyi na odległość kilku tysięcy kilometrów. Tymczasem Szląsk Górny, który wprawdzie musi również sprowadzać rudy wielkiej wartości z znacznej odległości, mógłby w każdym razie dostarczyć żelaza wyborowego dla Królestwa, lecz wskutek granicy celnej musi szukać odbytu dla swego żelaza na Zachodzie, gdzie konkuruje znów z przemysłem nadreńsko-westfalskim tylko dzięki sztucznie poniżonym taryfom przewozowym na kolejach i rzecznicy interesów kapitalistycznych, »Izba handlowa« i »Stowarzyszenie hutniczo-górniczo« nie przestają petycyonować do rządu w tej sprawie nawet w czasach największego rozkwitu przemysłowego. Lecz — warunki naturalne w końcu okazują się silniej-

szymi, sztuczne zapory zostają przełamane tak czy inaczej. Rosya mogła zagrodzić drogę do siebie dla żelaza i stali w stanie surowym, nie mogła natomiast obyć się bez półfabrykatów i maszyn dla swego przemysłu. Wywieziono bowiem do Rosyi przeciętnie rocznie ton:

	półfabrykatów żelaznych	maszyn i części maszyn
w pięcioleciu 1880—1884[1] . .	63.000	19.000
w pięcioleciu 1896—1900 . .	71.000	49.000

Przebieg więc był taki: Od roku 1885 począwszy, żelazo szląskie coraz w mniejszych ilościach przedostaje się do Rosyi (z wyjątkiem lat 1890 i 1891, kiedy po pierwsze popyt w Rosyi jest znaczny wskutek ożywionej konjunktury, po drugi syndykat górno-szląski rzuca żelazo po cenach niskich na rynek rosyjski, broniąc na rynku wewnętrznym wysokich cen); natomiast żelazo to zostaje przerobione na półfabrykaty w walcowniach i odlewniach w coraz większej ilości; półfabrykaty te dostają się do Rosyi, lub też w jeszcze większych ilościach bywają zużywane w fabrykach maszyn na Szląsku, w Saksonii jak również w Księstwie i Prusach Zachodnich (tu zwłaszcza maszyny rolnicze) i te wyroby znów dostają się w części znacznej do Rosyi. Oto bowiem jak przedstawia się odbyt żelaza z hut górnoszląskich:

Sprzedano żelaza surowego i stali

	do fabryk górno-szląskich i wewnątrz Niemiec	do Rosyi
w roku 1885 . .	353000 ton	31000 ton
» 1886 . .	337000 »	64000 »
» 1887 . .	385000 »	21000 »
» 1888 . .	431000 »	9000 »
» 1889 . .	464000 »	22000 »

[1] W roku 1885 poczyna się stopniowe podwyższanie ceł na żelazo; pięciolecie 1880—1884 jest zatem okresem względnie niskich ceł; pięciolecie 1896—1900 obejmuje okres ożywionej konjunktury w Rosyi.

	do fabryk górno-szląskich i wewnątrz Niemiec	do Rosyi
w roku 1890 . .	479000 ton	10000 ton
» 1891 . .	455000 »	858 »
» 1892 . .	493000 »	1354 »
» 1893 . .	459000 »	994 »
» 1894 . .	492000 »	5085 »
» 1895 . .	546000 »	1876 »
» 1896 . .	624000 »	820 »
» 1897 . .	660000 »	550 »
» 1898 . .	683000 »	560 »
» 1899 . .	744000 »	500 »
» 1900 . .	717000 »	300 »

Jestto przebieg bezwarunkowo anormalny. Gdyby szranki celne zostały zniesione, wtedy okręg przemysłowy w zagłębiu węglowem polsko-szląskiem po obu stronach kordonu granicznego rozwijałby się normalnie, dzielnice polskie rozwinęłyby u siebie przemysł żelazny w całej pełni. Zapewne i wtedy Szląsk Górny poszukiwałby jeszcze rynków zbytu dla nadmiaru swej produkcyi, zaopatrywałby jak zaopatruje teraz w żelazo Szląsk cały, Brandenburgię, Saksonię, lecz nie miałby potrzeby żebrać zmiłowania przy układaniu taryf przewozowych, nie potrzebowałby piąć się na konkurencyę rujnującą z przemysłem nadreńsko-westfalskim. W interesie normalnego rozwoju Górnego Szląska być musi: polityka handlowa dążąca do wolnego handlu i polityka społeczna dążąca do rozwoju przemysłowego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Przemysł cynkowy i ołowiany.

Drugim po żelazie co do ważności metalem na Górnym Szląsku jest cynk, a obok tego odgrywa pewną rolę ołów i zdobywane wraz z nim srebro. Rudy cynkowe dobywane są: galman (węglan cynku) i blenda (siarek cynku). Ołów dobywają tu po części wspólnie z cynkiem; przeważa

galena, czyli błyszcz ołowiany (siarek ołowiu) zawierający pokaźne ilości srebra.

Oto tablica wykazująca rozwój tej gałęzi produkcyi (kopalnie cynku i ołowiu razem są liczone):

	w r. 1900	w r. 1895	w r. 1890	w r. 1885
Ilość kopalń	29	34	40	32
„ maszyn	239	163	174	152
Siła maszyn w koniach parowych	10391	7377	7659	5907
Ilość robotników	10873	10039	10882	10194
Płaca robobocza w markach .	7248429	5480463	4982689	4003717
Produkcya w tonach: Galman	190733	263260	350181	387194
„ „ „ blenda	312428	267673	261921	159276
„ „ „ galena	42029	31927	32498	26313
Wartość produkcyi w markach	18923874	8836829	18924736	6161067

W tablicy tej rzuca się odrazu w oczy ogromna koncentracya jaka zaszła w ostatniem dziesięcioleciu.

Pochodzi to stąd, że mniej wydajne kopalnie galmanu zostały zamknięte, kapitał skoncentrował się w najbardziej wydajnych, które zostają eksploatowane forsownie (patrz cyfry dotyczące ilości maszyn i ich siły motorycznej). A drugim znamiennym rysem są skoki w wartości produkcyi pomimo nieznacznych stosunkowo zmian co do ilości produkcyi. Jest to zjawisko pozostające z ciekawą nader historyą tej gałęzi przemysłu, o której powiemy pokrótce w związku z przemysłem cynkowym i ołowianym wogóle.

Podajemy tedy najpierw tablice dotyczące hut cynkowych, walcowni blachy cynkowej i hut ołowiu i srebra.

(Zob. tabl. str. 246).

Pod względem ilości dobywanego cynku Górny Szlązk do bardzo niedawna był krainą pierwszą w świecie; czwarta prawie część wszystkiego wydobywanego na kuli ziemskiej cynku stąd pochodziła; po za tem dobywano jeszcze cynk w Królestwie Polskiem, nad Renem, w Belgii, Anglii, Hiszpanii, i Austryi. Przez czas jakiś istniała obawa, że po wyczerpaniu zapasów najlepszego galmanu przemysłowi temu

	w r. 1900	w r. 1895	w r. 1890	w r. 1895
Huty cynkowe.				
Ilość zakładów	24	24	23	23
„ robotników	7862	7543	6770	5945
Płaca robocza w markach . .	6539662	5116061	4584095	3299926
Produkcya w tonach cynku a jako produktów drugorzędnych ołowiu kadmium	103333	96667	89539	79120
Wartość produkcyi w markach	46191456	26053877	39405105	19982811
Wartość tony cynku surowego w markach	388,95	269,56	490,13	251,54
Walcownie blachy cynkowej.				
Ilość zakładów	5	5	6	4
„ robotników	711	685	647	538
Płaca robocza w markach . .	601360	527631	415085	298971
Wartość produkcyi w markach	17984463	10089838	14874241	7678030
Wartość tony blachy cynkowej w markach	462,38	276,55	449,95	297,70
Huty ołowiu i srebra.				
Ilość zakładów	2	2	2	2
„ robotników	707	597	724	585
Płaca robocza w markach . .	547765	419064	481320	399546
Produkcya ołowiu w tonach	24925	20017	19622	18052
„ glejty w tonach	2027	2049	2564	2014
„ w kilogramach . .	10843	8783	8941	9986
Wartość produkcyi w markach	10136835	5274366	6718781	2200346
Wartość przeciętna tony gleity i ołowiu w markach . . .	341,95	204,38	246,06	202,14
Wartość przeciętna kilogramu srebra w markach . . .	84,95	87,04	140,89	143,12

grozi poważne niebezpieczeństwo; około roku 1880 jednakże wykryto ogromne zapasy blendy w okolicach Bytomia i obawy te znikają.

Pod względem warunków produkcyi ta gałąź znajduje się w porównaniu ze swymi konkurentami w położeniu wyjątkowo korzystnem, korzysta bowiem z nierównie tańszego węgla, taniej robocizny i posiada w pobliżu wyborowy materyał do wyrobu mufli (naczynia z materyału ogniotrwałego). Prócz tego zaś wyższość polega na ogromnej koncentracyi: 24 hut cynkowych należy do 10 tylko właścicieli,

a przytem dwa przedsiębiorstwa największe produkują połowę całej ilości cynku, a cztery przedsiębiorstwa — 90%; pozostałe 10% przypadają na 20 drobnych zakładów. Produkcya blachy cynkowej, koncentruje się w pięciu zakładach, te zaś od roku 1892 stanowią syndykat i całą produkcyę sprzedają wspólnie.

Huty ołowiane istnieją tylko dwie. Jedna z nich jest fiskalną; rząd bowiem pruski zarezerwował dla siebie w znacznej większości kopalń cynku wyłączne prawo eksploatacyi rudy ołowianej, t. j. kopalnie te muszą odsprzedawać wydobytą obok rudy cynkowej rudę ołowianą do huty rządowej. Niewielkie pozostające po za tem ilości ołowiu wytapia jedno z przedsiębiorstw hutniczych cynkowych w niewielkim zakładzie.

Szlązk Górny stał się zatem od dawien dawna jednym z najgłówniejszych producentów cynku, produkt rozchodził się po całym świecie; odbiorcami głównymi były i są Francya i Anglia, dokąd cynk w stanie surowym jak również blachy cynkowe bywają przysyłane drogą wodną, głównie Odrą do Szczecina, reszta koleją do Gdańska. Położenie tej gałęzi produkcyi było zatem i jest do dziś dnia zależnem bezpośrednio od stanu rynku międzynarodowego, cena notowana w Londynie jest miarodajną dla cynku szląskiego; w hutach szląskich cena równa się cenie londyńskiej minus koszta przewozu. Cena znów londyńska jest zależną od zapotrzebowania i dowozu. Zapotrzebowanie będzie zależnem od ruchu budowlanego — (blacha cynkowa dla krycia dachów) i od zapotrzebowania w fabrykach spiżu (mosiądz!) oraz w fabrykach elektrotechnicznych. Zapotrzebowanie wzrastało niemal bez przerwy do roku 1873, tak, że produkcya nie dotrzymuje kroku popytowi, wskutek czego ceny podnoszą się szybko; na Szląsku tona cynku kosztowała w roku 1860—312 marek, w roku 1873—478 marek. Od tego roku poczyna się zwrot: Wysokie ceny powodują eksploatacyę blendy, produkcya Szląsku wzmaga się wskutek tego bez przerwy; prócz tego pojawia się na rynku nowy współ-

zawodnik, Stany Zjednoczone. W roku 1873 Stany produkują zaledwie 7.000 ton cynku, w roku 1885 już 41.000 ton; wskutek tego wywóz cynku europejskiego do Ameryki zmniejsza się ciągle. Ponieważ zaś produkcya europejska wzrasta również bez przerwy, stosunek zmienia się; podaż przewyższa popyt, cena spada do niebywale niskiego poziomu — 256 marek za tonę. Wskutek tego w roku 1885 zostaje utworzona koalicya międzynarodowa, produktów cynku na Szląsku, w Westfalii, Belgii, Anglii. Ten związek nie ogranicza jednakże produkcyi, tylko trzyma solidarnie ceny możliwie wysoko; okazało się, że cały produkt przy takich warunkach znajduje odbyt a cena podnosi się. Dochodzi ona w roku 1890 dla Szląska do 440 marek za tonę, a produkcya w okresie pięcioletnim wzrasta z 78 do 89.000 ton, t. j. o 15%. W roku atoli 1892 poczyna się zwrot — stagnacya w przemyśle budowlanym zmniejsza zapotrzebowanie, w dodatku zaś roku 1890 wywóz cynku i cynkowych wyrobów ze Stanów Zjednoczonych poczyna przewyższać przywóz. Koalicya międzynarodowa nie jest w stanie powstrzymać tego ruchu, musi redukować ceny i w roku 1894 rozpada się ona, cena zniża się do 250 marek za tonę w roku 1894, t. j. jeszcze niżej niż w roku 1885. Dopiero w drugiej połowie 1895 roku poczyna się znowu tendencya zwyżkowa, która trwa bez przerwy do początku roku 1900, kiedy to cena dochodzi do 413 marek za tonę. I to pomimo rozwiązania syndykatu i pomimo wciąż wzrastającej konkurencyi amerykańskiej. Produkcya bowiem amerykańska wciąż wzrasta i w roku 1898 po raz pierwszy przewyższa produkcyę Górnego Szląska; wyniosła mianowicie 114.667 ton metrycznych, Górno-szląska zaś 98.485. Tak więc szybki rozwój przemysłowy sprawił w pięcioleciu ostatniem ubiegłego roku, że pomimo ogromnego wzrostu produkcyi, cały produkt znalazł odbyt po cenie ogromnie wysokiej. Związek zaś międzynarodowy okazał się bezsilnym, ponieważ próbował jedynie regulować cenę, nie zaś produkcyę. — W drugiej połowie roku 1900 nastaje nagle zmiana konjunktury,

cena spada szybko. Powstaje wtedy nowy syndykat obejmujący wszystkie niemieckie walcownie blachy cynkowej i huty. Pomimo to cena spada bez przerwy, syndykat nie jest w stanie opanować rynku i na początku roku 1902 wybucha w Londynie formalna panika na rynku cynkowym wskutek prób spekulacyjnych przeforsowania ceny, która pociągnęła za sobą bankructwa kilku światowych firm tego handlu.

Mamy tu przykład przebiegu konjunktury w przemyśle zależnym od rynku wszechświatowego i tu też żywiołowe działanie potęg ekonomicznych występuje z całą gwałtownością.

Ciekawym był też przebieg następującej sprawy: W miarę tego jak wyczerpywały się zapasy galmanu wyborowego, huty cynkowe — jak wspomnieliśmy — musiały zużytkowywać stopniowo coraz więcej blendy, siarku cynku; w roku 1885 na 387.000 ton galmanu przypada 159.276 ton blendy, w r. 1900 na 190733—312428 ton; stosunek więc został odwrócony. Przy wytapianiu cynku z blendy wytwarza się kwas siarkowy; z początku gaz ten wypuszczono z mufli i zasmradzał on całą okolicę w pobliżu hut. Władze więc surowo zabroniły wypuszczanie tego gazu i huty zmuszone były zużywać wydobywający się gaz dla wyrobu kwasu siarczanego. W roku 1885 produkowano tego kwasu 18.357 ton, w roku 1900 do 57.433. Powstaje tedy kwestya, co czynić z tym kwasem? Sprzedaż okazała się niemożliwą, gdyż już na odległość 25 mil koszta transportu przewyższały wartość produktu na miejscu produkcyi. Poczynają się tedy gorżkie żale i rozpaczliwe lamenty przedsiębiorców. Najpierw petycyonują oni do zarządu kolejowego o zniżenie taryfy przewozowej, lecz tu im odpowiadają, że to niemożliwe, gdyż w takim razie zostanie podkopany byt fabryk chemicznych w innych dzielnicach Niemiec, które nie mogą produkować kwasu siarczanego po tak niskich cenach jak huty szląskie, wytwarzając ten kwas z musu. Wtedy poczynają się petycye o zniesienie zakazu zatruwania powietrza i jeszcze w roku 1897 stowarzyszenie hutniczo-górniczych przedsiębiorców dowodzi jak na dłoni, że w razie przeciwnym

niechybnie zbankrutuje cały przemysł cynkowy, dla którego fabrykacya kwasu staje się ciężarem przygniatającym. Władze przecież nie dały się ubłagać, a przemysł nie zbankrutował. Bo oto w roku 1898 sprawozdanie tego stowarzyszenia opiewa: Wskutek niskich cen kwasu siarczanego rozwija się szybko przemysł zużywający ten kwas; powstają mianowicie fabryki przetwarzające produkty poboczne zakładów koksowych, fabryki sztucznego nawozu, fabryki ałunu i t. p. W dwa lata później zaś, to samo stowarzyszenie chwali sobie konjunkturę: cena kwasu siarczanego szybko podnosi się, zapasy są wyczerpane! Powtarza się tu historya zarządzeń sanitarnych przy fabrykacyi sody w Anglii. Tam również przedsiębiorcy przysięgali, że pójdą z torbami, jeżeli im nie pozwolą zatruwać wód bieżących i powietrza, a w końcu owe odpadki właśnie stały się źródłem wielkich zysków.

* * *

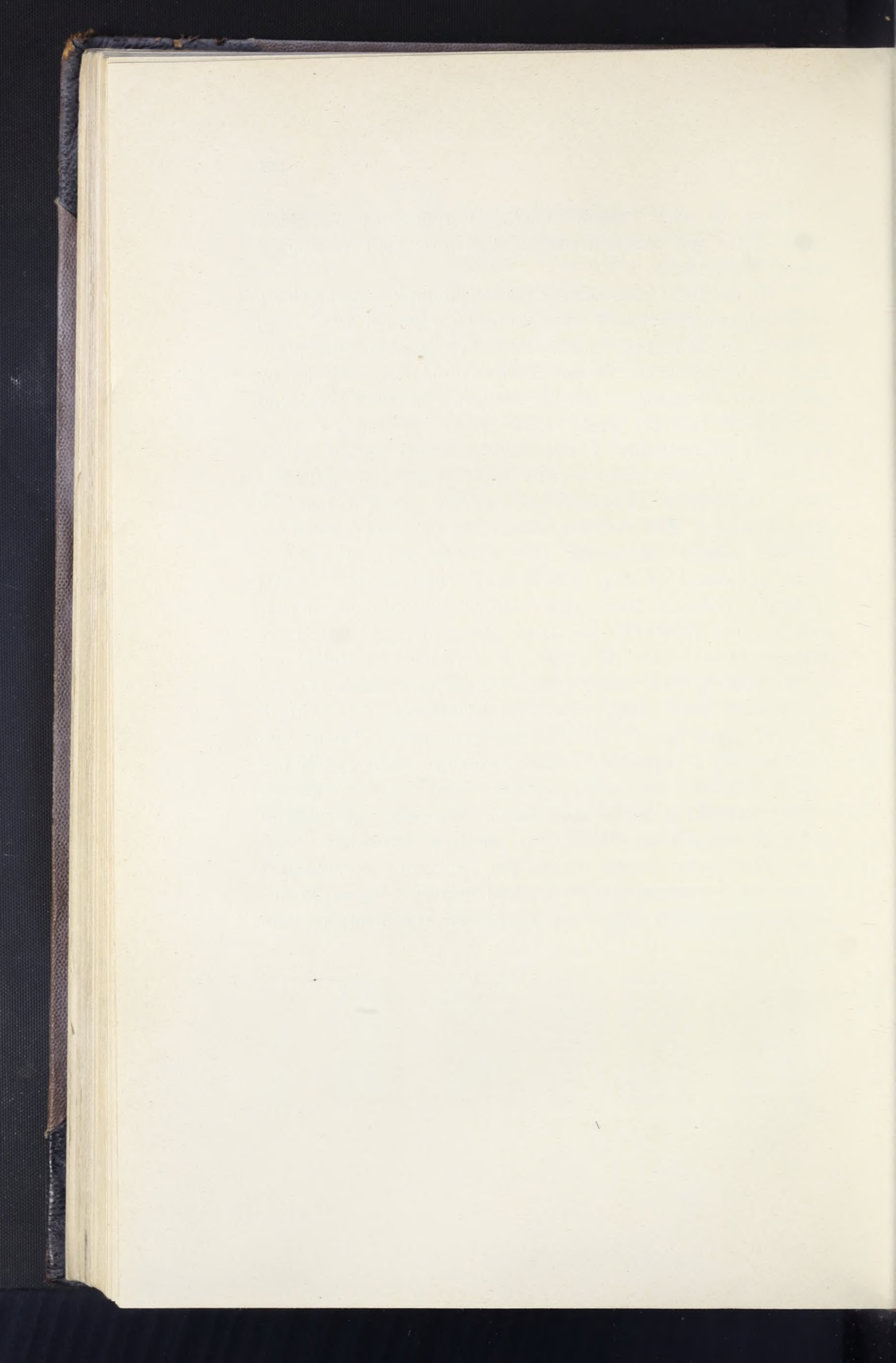
Dla charakterystyki ogólnej dziejów wielkiego przemysłu górniczo-hutniczego podajemy jeszcze tablicę obejmującą cyfry produkcyi, jej wartości, ilości robotników i płac roboczych w okresie 1885—1900; cyfry te dotyczą wszystkich gałęzi produkcyi, a więc kopalń węgla i rudy, zakładów hutniczych, walcowni, odlewni żelaza, hut i walcowni cynku i ołowiu, fabryk kwasu siarczanego i siarkowego przy hutach oraz koksowni:

rok	Ilość produkcyi w tonach	Wartość produkcyi w mk	rok	Ilość produkcyi w tonach	Wartość produkcyi w mk.
1885	15809000	149045000	1893	20645000	246186000
1886	15718000	144689000	1894	20814000	243669000
1887	16235000	164334000	1895	21118000	257169000
1888	17610000	188704000	1896	23531000	301050000
1889	19286000	224592000	1897	24808000	331866000
1890	20581000	280425000	1898	26843000	377769000
1891	21744000	285826000	1899	28082000	444694000
1892	19979000	256654000	1900	29307000	486865000

Jest to więc rozwój świetny i zwłaszcza pięciolecie 1896—1900 było okresem rozszerzenia produkcyi w sposób wprost niesłychany.

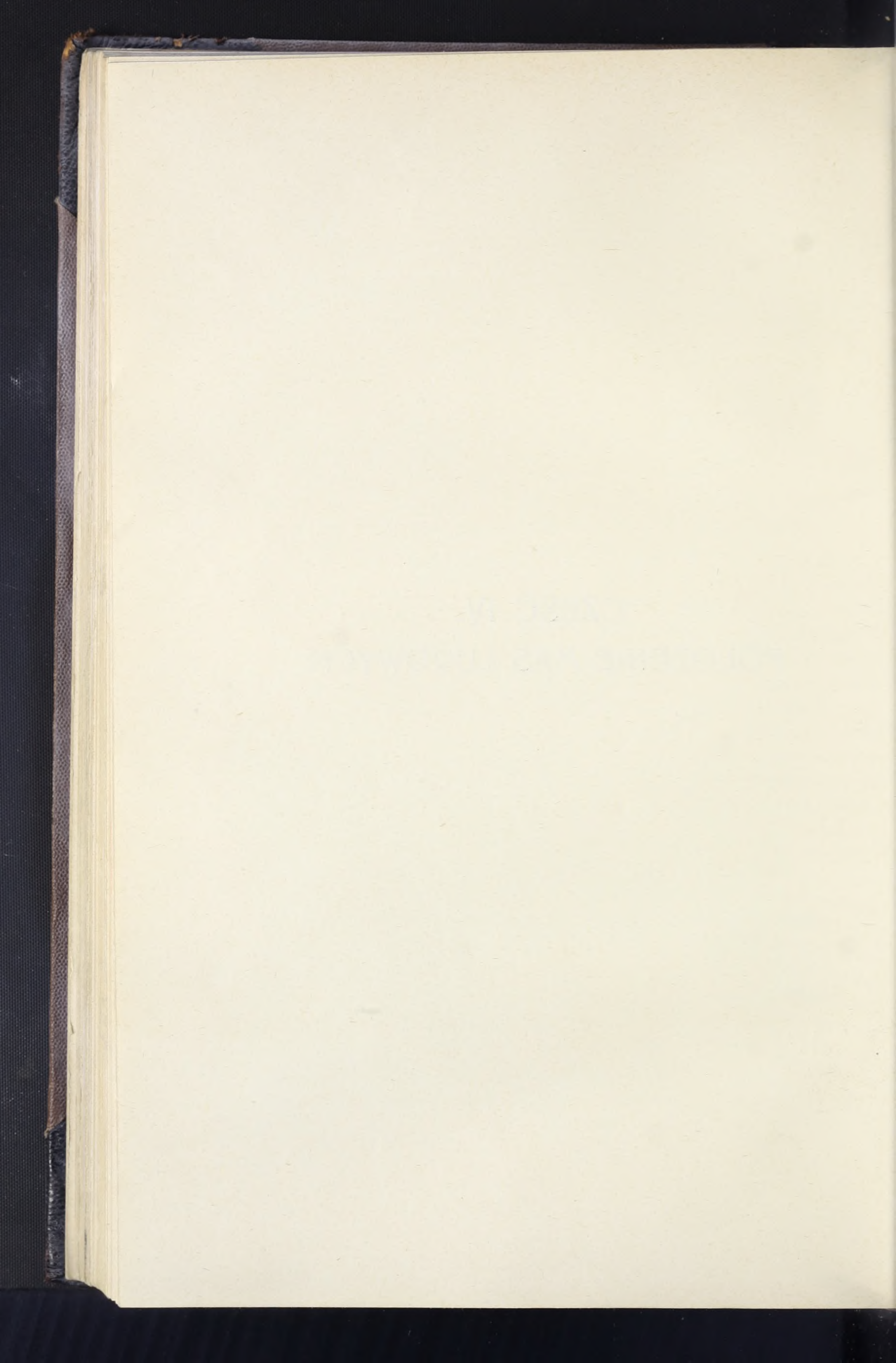
To też zyski jakie dawały przedsiębiorstwa przemysłowe w tym okresie przechodzą wszelkie oczekiwania, a kurs akcyi dochodzi do zawrotnej wysokości. Świadczą o tem takie przykłady: Górnoszląskie towarzystwo akcyjne przedsiębiorstw górniczych i hutniczych (kapitał akcyjny 25000000) wypłaciło w ostatnich czterech latach 1897—1900 dywidendy 8—9—19—13%, podczas gdy w poprzednich latach płaciło 4½—3½—2—2%; kurs akcyi w roku 1895 był 82%, w roku 1900 184%. Katowickie towarzystwo akcyjne górniczo-hutnicze (kapitał akcyjny 22.000000) w ostatniem pięcioleciu (189697/—1900/01) płaciło dywidendy 12—12—14—14%, w poprzedniem pięcioleciu po 8%, a kurs akcyi podniósł się z 109% do 224%. Szląskie towarzystwo akcyjne hut cynkowych (kapitał akcyjny 23529000) płaciło w ostatnich pięciu latach dywidendy 11—15—18—27—22%, a kurs akcyi podniósł się z 186 do 355%. Tow. akcyjne Huta-Laurowa wypłacało w ostatnich trzech latach 13½—15—16% dywidendy, i t. d. i t. d.

Na kursie akcyi i na dywidendach zarabiali tedy magnaci szląscy i kapitaliści berlińscy miliony. Akcye spadły następnie w kursie, lecz straty ponieśli wtedy napewno nie matadorzy kapitału a drobni spekulanci. Matadorzy sprzedawali akcye po kursach wygórowanych, mogą je spokojnie kupić z powrotem przy kursie obniżonym. Robotnik górnoszląski wytworzył i wytwarzać będzie nadal miliony i dziesiątki milionów nadwartości. Zobaczmy jak on sam wychodzić na tem.



CZĘŚĆ IV.

POŁOŻENIE MAS LUDOWYCH.



ROZDZIAŁ I.

Zubożenie społeczeństwa.

Z tego, co powiedzieliśmy o stosunkach rolniczych i przemysłowych wynika, że położenie drobnomieszczaństwa i włościaństwa, o ile pod nazwą włościaństwo rozumieć będziemy posiadaczy, rzeczywiście samodzielnych gospodarzy, siedzących na gospodarstwach przynajmniej kilkunastomorgowych, nie może być nazwane zadowalniającem. Przeciwnie i tu raczej o upadku ekonomicznym mówić można, jakkolwiek wobec mało rozwiniętego kapitalizmu upadek tu mniej ostro się wypowiada, niż w krajach Zachodu. Jeżeli zaś zechcemy przeprowadzić porównanie w położeniu tej warstwy w ziemiach pod rządem pruskim, z położeniem w Galicyi, to niestety brak materyałów dla porównania odpowiadającego wymaganiom naukowym. Można tu co najwyżej mówić o »wrażeniu«, t. j. można wygłaszać tylko subjektywny sąd oparty na obserwacyi nielicznych objawów. Co do nas, sądzimy, że porównanie wypadnie na korzyść ziem pod rządem pruskim. Gospodarstwa włościańskie stoją wyżej pod względem uprawy, wsie na ogół nie przedstawiają widoku takiego zapuszczenia, jakie widuje się w znacznej części Galicyi. Sądzimy, że słusznem będzie, jeżeli powiemy: położenie włościan w tych dzielnicach na ogół da się porównać z położeniem w najbardziej zamożnych powiatach Galicyi, tem

samem jest ono lepsze, niż na ogół w ostatnich dzielnicach. Podobnie w miastach: Drobne miasteczka, jakkolwiek porównywać ich nie można z miasteczkami Zachodu, to przecież pod względem wyglądu zewnętrznego stoją bezwarunkowo wyżej znacznie od miasteczek w Galicyi. Kupiec i rzemieślnik drobnomieszczański zdaje się pod względem zamożności i sprawności ekonomicznej stać wyżej od swoich towarzyszów klasowych w tamtej dzielnicy, w każdym zaś razie jest kulturalniejszym. Jednakże — powtarzamy — sąd to subjektywny, nie oparty na naukowem dochodzeniu, dla którego, ile wiemy, brak podstaw.

Nieco więcej mamy danych dla sądów o położeniu klasy robotniczej. Stanowi ona w naszych dzielnicach, jak w całym świecie kapitalistycznym, ogromną większość ludności. Jeżeli bowiem weźmiemy w rachubę ludność czynną w rolnictwie, przemyśle i handlu, to otrzymamy taki stosunek (za r. 1895):

	Cyfry absolutne			Cyfry procentowe		
	samodzielni	pomocnicy	robotnicy	samodzielni	pomocnicy	robotnicy
Prusy Zachodnie .	121629	12487	321252	26,5	2,9	70,6
W. Ks. Poznańskie	144500	16907	419747	25,0	2,8	72,2
Górny Szląsk . .	140769	15275	414243	24.7	2,6	72,7
razem .	406898	44669	1155242	25,3	2,8	71,9

Jeżeli pomocników, którzy w gruncie rzeczy są proletaryuszami wyżej płatnymi zaliczymy do proletaryatu, to prawie trzy czwarte ludzi oddanych pracy wytwórczej należy do proletaryatu, a tylko jedna czwarta należy do »samodzielnych«, do posiadaczy, do producentów, którzy rozporządzają narzędziami pracy, przyczem są tu policzeni już wszyscy włościanie, nawet tacy, którzy muszą zarabiać pracą najemną, drobni rzemieślnicy, kramarze, agenci handlowi, a zarazem kupcy i przemysłowcy.

Dla państwa Niemieckiego otrzymujemy cyfry procentowe takie:

samodzielnych 29,0%, pomocników 3,2%, robotników 67,8%.

Otrzymujemy tedy rezultat zdumiewający: w polskich dzielnicach zubożenie społeczeństwa posunęło się dalej niż w Niemczech.

Wobec tego faktu, stwierdzonego przez statystykę urzędową, jakże zabawnie wyglądają głębokomyślne aforyzmy, wygłaszane przez wszystkie stare baby w spódnicach i spodniach, że wprawdzie »kwestya socyalna« jest palącą na Zachodzie, ale nie u nas! Pomimo to prasa konserwatywna dmie w tę samą dudkę, co jej do statystyki! W pracach mających odrobinę pretensyi do naukowości nie ośmieli się jednakże już dziś chyba nikt powtarzać bajeczek, jakie ongi głosił pan Wścieklica w swojej zabawnej książeczce zatytułowanej: »Socyaliści wobec nauki ich mistrza«, gdzie pan ten dowiódł czarno na białem, że u nas nie ma i nie będzie proletaryatu.

Jak objaśnić ten objaw większej u nas niż w Niemczech proletaryzacyi? Przedewszystkiem stosunkami agrarnymi. W naszych dzielnicach jak widzieliśmy przeważa wielka własność i dlatego na 100 ludzi trudniących się rolnictwem, wypada w Księstwie 76 proletaryuszów wiejskich, gdy w Bawaryi wypada 68, w Wirtembergii 57, w Alzacyi 59. Lecz i w przemyśle rzecz ma się nieinaczej. Na 100 ludzi zatrudnionych w produkcyi przemysłowej wypada robotników na Szląsku Górnym 80, natomiast w wysoce rozwiniętej industryalnie Saksonii, 72, w prowincyi Nadreńskiej 75; Prusy Zachodnie i Księstwo mają cokolwiek mniejszy procent — 67 i 66. O wyjaśnienie nie trudno: w krajach Zachodu produkcya kapitalistyczna rozwijała się stopniowo, rzemiosło było tu silnie ufundowane, więc w części przynajmniej mogło się ostać w konkurencyi z przemysłem wielkim, natomiast do Polski, gdzie rękodzieła były w wieku XVII i XVIII w stanie upadku wkroczył w wieku XIX kapitalizm zbrojny już zdobyczami odniesionemi

na Zachodzie i zastawszy pustkę rozpanoszył się na dobre, gdzie tylko były po temu warunki. Tylko tam, gdzie nie ma dotąd warunków tego rozwoju, wegetuje — czy długo jeszcze? drobnorzemieślnicza produkcya.

Warto więc przyjrzeć się w jakich warunkach żyje robotnik polski, stanowiący trzy czwarte ludności. Zacznijmy od robotnika wiejskiego.

ROZDZIAŁ II.

Położenie robotników rolnych.

Rozróżnić wypada tu pięć kategoryi robotników rolnych: 1) czeladź dworską, 2) robotników żonatych, pobierających deputat, 3) t. zw. komorników, 4) najmitów wolnych, 5) robotników wędrownych, sezonowych.

Czeladź dworska najmuje się do pracy za kontraktem rocznym, otrzymuje wikt, mieszkanie, niekiedy odzież częściowo i roczną płacę. W części jest to służba domowa, w części czeladź zajęta w oborze, stajni itp., więc »parobczaki« i »dziewki«.

Robotnicy pobierający deputat stają po części niejako na wyższym szczeblu w hierarchii służby dworskiej; włodarz, stangret, ogrodnik, owcarz, rzemieślnicy — kowal, kołodziej, rymarz, obok tego fornale i rataje. Ci robotnicy zamieszkują we wsi chaty, bądź każda rodzina osobno, bądź — co częściej się zdarza — po kilka rodzin w jednym domu »familijnym t. zw. »czworaki«. Wynagrodzenie ich stanowi płaca określona roczna, »deputat« (w niektórych okolicach nazywają »ordynaryą«) w zbożu i kartoflach i zazwyczaj kawałek roli pod ogród warzywny; najczęściej też mają jednę lub dwie krowy na oborze i pastwisku dworskiem.

Komornicy zajmują stanowisko pośrednie pomiędzy tą kategoryą a najmitami wolnymi. Mieszkają oni również w chatach będących własnością dworu, otrzymują po części deputat i prawie zawsze kęs roli pod uprawę. Lecz nie pobierają płacy stałej, tylko płacę na dniówkę. Prócz tego wytwarza się szczególniejszy

stosunek pomiędzy dworem a najmitą; mianowicie chodzi tu jak powiada trafnie Weber, o kontrakt nie z osobnikiem, a z rodziną robotniczą: komornik bowiem jest obowiązany stawać do roboty we dworze i na roli dworskiej nietylko sam, ale musi posyłać do tej roboty wszystkich członków swojej rodziny zdolnych do pracy. Żona komornika wolną jest od tego obowiązku niekiedy w czasie miesięcy zimowych i wiosennych, zawsze prawie musi stawać do żniwa i kopania buraków oraz kartofli. Dzieci zdolne do pracy są na usługi dworu — młodsze jako pastuchy, koniuchy i t. p., starsze do robót polnych. Jeżeli komornik nie ma dzieci, albo te dzieci już wyemancypowały się z pod władzy ojcowskiej i zarabiają na własną rękę, to musi on wynajmywać dziewkę lub parobczaka i tych posyłać na każde zawołanie do pracy dworskiej, stąd nazwa »posyłki«, (w Prusiech nazywają »szarwarkiem«). Charakterystycznem przytem jest, że wprawdzie komornik, i jego rodzina lub »posyłka« muszą być zawsze na zawołanie do robót dworskich, dwór atoli nie ma obowiązku dostarczyć tym najmitom pracy i zarobku — jest robota, otrzymują dniówkę, nie ma roboty — nie otrzymują. Stąd więc niepewność położenia tych ludzi, niepewność dochodów.

Jasnem jest, że na takim stosunku pomiędzy przedsiębiorcą rolniczym a robotnikiem, znać jeszcze wyraźne ślady ustroju pańszczyźnianego. Jak widzieliśmy, w pierwszej połowie w okresie »regulacyi« nie odrazu został przerwany dawny stosunek, mogły zachodzić i zachodziły wtedy pomiędzy włościanami i dworami układy »wolne«, które były niejako zobopólną zgodą na zachowanie zmodyfikowanej pańszczyzny: włościanin, który nie miał prawa do regulacyi utrzymywał się przy roli jaką dzierżył, jeżeli zgadzał się stawać jak dotąd do roboty dworskiej, wprawdzie nie z przymusu prawnego, ale za wynagrodzeniem pieniężnem. Ponieważ zaś po ukończonej regulacyi, t. j. po roku 1850 okazało się mnóstwo włościan nieuregulowanych, a i wiele uregulowanych gospodarstw zniszczało, więc ów stosunek trwał dalej. Pańszczyzny nie ma — prawnie, ale są tysiące ludzi,

którzy »dobrowolnie« muszą zawierać układy mocno przypominające stosunki pańszczyźniane.

Komornik taki, jest zatem do pewnego stopnia »gospodarzem« na własnych śmieciach. Lecz to gospodarstwo dziwnego jest rodzaju: sprzężaju oczywiście komornik nie ma, więc mu ten spłacheć zaorze i zasiewa dwór, na komorniku tylko spoczywa obowiązek zebrać ten plon i wymłócić. Przy tem spada na niego całe ryzyko jakiemu podlega rolnik: jeżeli plon, jaki ma być częścią wynagrodzenia jego pracy na roli dworskiej przepadnie — wymarznie, grad wybije, słota zgnoi — jego strata, jakkolwiek pracy dostarczyć musi. Przytem nie może tu być mowy o jakiemś przywiązaniu do roli i pieczołowitej pielęgnacyi, właściwie bowiem nie rola należy do komornika, tylko plon z określonego terenu, a teren ten zmienia się co rok: stosownie bowiem do płodozmianu zaprowadzonego na obszarze dworskim, wyznacza dwór co rok w innem polu zagon komornikowi. Stąd wszystko jedno, czy komornik ma dużo obornika do rozporządzenia, czy mało, wszystko jedno, czy on chce uprawić starannie zagon, czy nie — uprawa zależną jest nie od jego woli, a od woli dworu. — I jeszcze dalsze ryzyko ponosi komornik jeżeli trzymać musi »posyłkę«: temu najmicie swemu musi dać, do czego się zobowiązał — wikt, zwykle przyodziewek i płacę kwartalną, czy roczną, natomiast nie ma on żadnej gwarancyi, czy ten jego najmita będzie zatrudniony we dworze tyle dni do roku, aby płaca (którą pobiera oczywiście nie »posyłka«, a komornik) pokryła wydatek. Zapotrzebowanie pracy dla dworu zależnem jest w znacznej części od urodzaju, od pogody w czasie żniw i od najrozmaitszych kombinacyi jakie zachodzą dla właściciela co do dostaw w oznaczonym terminie, co do robót w lesie, przy drogach, kopaniu rowów i t. d. i t. d. Czeladź folwarczna i »deputanci«, a także robotnicy wędrowni raz zakontraktowani muszą być zatrudnieni, komornik nie, stąd więc na tę kategoryą robotników zwala się cała niepewność.

Co do formy wynagrodzenia, jaką pobierają komornicy, zachodzić mogą najrozmaitsze kombinacye: Otrzymują oni jak powiedzieliśmy — dzienną płacę, za dnie w których pracowali oni, członkowie rodziny i »posyłka«, ta płaca jest oczywiście stale niższą od tej, jaką pobierają wolnonajemni, gdyż obok tego pobierają różne emolumenta, mianowicie: mieszkanie, rolę jak powiedzieliśmy i to kawałek roli w polach dworskich i ogród, dalej opał; następnie trzyma komornik krowę, albo we własnej oborze, wtedy dostaje ewentualnie kawałek łąki na użytek, częściej deputat w paszy, albo też musi trzymać krowę w oborze dworskiej (gdzie ją zwykle źle żywią!), a we własnem gospodarstwie ma tylko jednego lub parę wieprzy, i drób. Prócz tego może jeszcze pobierać deputat. Nakoniec zachodzi jeszcze jedna kombinacya: w niektórych okolicach zachował się zwyczaj, że komornicy mają obowiązek, ale zarazem prawo młócenia. Powstaje stąd o tyle charakterystyczny stosunek, że za tę młóckę nie pobierają komornicy zazwyczaj płacy gotówką, lecz część wymłotu; mianowicie przy młóceniu cepem w Księstwie zwykle trzynasty korzec, przy młóceniu młockarnią kieratową dwudziesty piąty korzec. I tu więc wynagrodzenie połączone jest z ryzykiem, zależne od urodzaju zboża.

Wobec tak wielkiej ilości czynników wchodzących w grę, oczywiście niezmiernie trudno o jakiekolwiek porównanie: Jeżeli w jednej okolicy komornicy pobierają dziennie 40 fenigow, w innej 60 w czasie żniw, to ostatni nie koniecznie będą lepiej postawieni od pierwszych, gdyż ci mogą mieć znacznie więcej emolumentów.

Z tego co powiedzieliśmy, jasnem jest, że komornikiem może być tylko człowiek żonaty, nietylko już bezżenny nie da sobie rady z gospodarstwem domowem, lecz wogóle — nikt go nie przyjmie na komornika, chodzi bowiem właśnie o to, aby dwór obsadzając chatę komornikiem miał na zawołanie możliwie dużo rąk roboczych. Dalej — nie może komornik być absolutnym proletaryuszem, hołyszem. Musi

on mieć nie tylko własne sprzęty gospodarskie, ale także chociaż jedną krowę, wieprza, cokolwiek drobiu, inaczej całe gospodarstwo nie ma racyi bytu.

Należy zaznaczyć, że ten stosunek, będąc jak powiedzieliśmy pozostałością ustroju pańszczyźnianego, przeżywa się szybko. Z jednej strony dwór zaprowadzając intensywne gospodarstwo płodozmienne skąpić musi komornikom roli. Z zanikiem trzypolówki zanika ugor, tem samem nie ma pastwiska dla komorników. To też dwory zabraniają nieraz zupełnie trzymać komornikom krowy we własnej oborze, a nawet trzodę chlewną i gęsi, gdyż szkodę w polach czynią. W ten sposób atoli cała racya bytu tych komorników zostaje podkopaną, bo bez gospodarstwa, bez chudoby własnej stosunek taki staje się karykaturą. Z drugiej znów strony jasnem jest, że młodszemu pokoleniu robotników stosunek ten musi ciężyć, gdyż krępuje wolność osobistą. Dla komornika porzucić służbę we dworze, znaczy przesiedlać się z całą chudobą na nowe leże, a w takich wędrówkach marnieje dobytek; stąd więc komornik nie może jak wędrowny robotnik przenosić się łatwo tam, gdzie czeka go lepsze wynagrodzenie. Przedewszystkiem zaś zostać komornikiem, to znaczy związać los dzieciom: chłopaki i dziewczęta muszą zostać przy gospodarstwie, muszą stawać do roboty dworskiej, nie wolno im szukać lepszej doli. O zastąpienie zaś własnych dzieci »posyłką«, najmitą, coraz bywa trudniej, gdyż oczywiście chłopak lub dziewczyna wolą iść w służbę lub za zarobkiem na własny rachunek, niż zostawać podwójnym niewolnikiem — komornika i dworu. — To samo zresztą tyczy się wogóle robotnika zakontraktowanego na cały rok: Wydział roli staje się niewygodnym dla dworu, nawet wydział »deputatu« doprowadza do niedogodności. Robotnik zaś nowożytny, młody chłopak, który w wędrówkach do Saksonii i w czasie służby wojskowej poznał cokolwiek świata, pewnie nie chętnie związuje się na stałe, dola parobka na całe życie pewnie mu się nie uśmiecha.

Tem tłómaczą się wieczne wyrzekania przedsiębiorców rolniczych na »brak ludzi«. Ludzie są — tylko tym ludziom nowego pokolenia nie w smak już idzie »patryarchalny« stosunek, nie w smak im idzie zależność granicząca z niewolą, jaka jest nierozłączną z bytem czy to komornika, czy parobka.

Wolni najmici rekrutują się przedewszystkiem z posiadaczy drobnych parcel i ich rodzin. Przed kilkudziesięciu laty jeszcze ci drobni posiadacze byli niejako inwentarzem żywym wielkich posiadłości. Nie mieli oni innego wyjścia, musieli najmować się do robót rolnych we dworach i u włościan zamożnych, przedsiębiorca rolny niemal arbitralnie dyktował im warunki. Dziś zmieniły się stosunki do pewnego stopnia: ułatwienie komunikacyi, a także pewne rozszerzenie widnokręgu intelektualnego, jakie bądź co bądź daje szkoła ludowa, nawet tak prymitywna jak dzisiejsza, sprawia, że ci przykuci do gleby drobni posiadacze śmielej coraz występują do walki o byt, szukają zarobków tam, gdzie mogą znaleść dla swojej siły roboczej najkorzystniejsze warunki. Stąd więc wędrówki.

Drugim czynnikiem uruchomienia tej warstwy ludności wiejskiej, jest przewrót w technice rolniczej. — Jak już wspomnieliśmy powiększenie intensywności gospodarstwa prowadzi przedewszystkiem do skoncentrowania pracy: Przy okopywaniu buraków, przy pieleniu zboża, przy młotce maszyną parową trzeba znacznej ilości ludzi, lecz trzeba ich tylko na krótki przeciąg czasu. Dla przedsiębiorcy rolnego zatem najkorzystniejszym staje się taki układ z robotnikami, przy którym zapewnia on sobie wielką ilość rąk roboczych na ten czas krytyczny, a po za tem ci robotnicy nic go nie obchodzą. Stąd więc ogromne zapotrzebowanie takich właśnie wędrownych robotników. Ponieważ zaś wskutek odwiecznych różnic w układzie stosunków rolniczych, stopniu zależności ludności rolniczej od wielkich posiadaczy, kultury tej ludności, podziału własności ziemskiej, jak również wskutek poziomu ogólnej stopy życiowej ludności robotniczej przemysłowej, wskutek różnicy w cenie produktów rolniczych wogóle i środków spożywczych mas, wytworzyły się bardzo znaczne różnice po-

między zachodem a wschodem Europy, więc powstać musiały z konieczności owe wędrówki masowe robotników rolnych ze wschodu na zachód. W naszych dzielnicach powstał stąd anormalny stosunek: Z przyległego Królestwa i Galicyi ciągną do Prus Zachodnich, Księstwa i na Szląsk tłumy robotników, obniżają oni płacę wolnych najmitów krajowych, wskutek niższej stopy życiowej, a tem samem zmuszają ich do szukania zarobków dalej na zachodzie; mamy więc tu rok rocznie falę napływu robotników wędrownych ze wschodu i falę odpływu robotników wędrownych na zachód.

Jakież jest położenie materyalne tych mas robotniczych? Odpowiedzi na to zapytanie szukać nam wypada w pierwszej linii w pracach uczonych niemieckich, gdyż w »społeczeństwie ziemiańskiem« Wielkopolski sprawa ta nie budzi znać zainteresowania, specyalnej pracy naukowej polskiej w tej kwestyi niema. Z prac niemieckich wymieniamy: A. von Lengerke: *Die ländliche Arbeiterfrage beantwortet durch die bei dem königlichen Landesökonomie Kollegium aus allen Gegenden der preussischen Monarchie eingegangenen Berichte landwirthschaftlicher Vereine,* Berlin 1849; autor uzupełnił tę pracę w r. 1852 w czasopiśmie *Mittheilungen des königl. preus. Statistischen Bureaus* rocznik piąty; von der Goltz: *Die ländliche Arbeiterfrage und ihre Lösung,* Gdańsk 1872; tegoż: *Die soziale Bedeutung des Gesindewesens,* tamże 1875; tegoż: *Die ländliche Arbeiterklasse und der preussische Staat,* Jena 1893; *Die Verhältnisse der Landarbeiter in Deutschland,* rezultaty ankiety ogłoszone w *Schriften des Vereins für Sozialpolitik;* naszych dzielnic dotyczy tom III., (ogólnego zbioru 55) opracowany przez M. Webera. Prócz tego sprawie tej poświęca uwagę Knapp: *Bauernbefreiung* etc., Klebs: *Landeskulturgesetzgebung* etc. O mieszkaniach robotników wiejskich wydał rozprawę ciekawą Ascher, lekarz powiatowy w Babimoście: *Die ländlichen Arbeiterwohnungen in Preussen,* Berlin 1897.

Najwięcej materyału faktycznego dotyczącego płacy i emolumentów jakie pobierają robotnicy wiejscy podaje Weber i na jego pracy głównie się tu opieramy. Pamiętać przytem należy,

że materyał ten zebrany został przez ankietę, w której relacye dawali tylko przedsiębiorcy, obywatele wiejscy, że zatem są to relacye strony interesowanej i stronnicze, przedstawiające położenie zawsze z zabarwieniem optymistycznem. Według więc relacyi zebranych w tej ankiecie można zestawić takie rezultaty.

W Prusiech Zachodnich w części wschodniej, a więc na żuławach i niżu wiślanym trzymają jeszcze stosunkowo sporo czeladzi i komorników; wolnych najmitów osiadłych we wsiach sporo jest w powiatach Sztumskim i Suskim i najmniej w powiatach południowych, Chełmskim i Toruńskim, gdzie przeważa wielka własność. W zachodniej, wyżynnej części, t. j. pogezanii i ziemi kaszubskiej, komornicy są bardzo liczni, zwłaszcza w zachodniej części (powiaty Złotowski, Wałczewski). Wolnych najmitów mają sporo powiaty północne, Kartuski, Kościerzyński, Wyżyski, Pucki, i tu o czeladź folwarczną bardzo trudno, zwłaszcza o mężczyzn. W powiatach Wejrowskim, Chojnickim, Złotowskim dużo jest bezrolnych, którzy wynajmują na odrobek chatę, a często tylko jednę izbę u włościan, są też bezrolni, posiadający własną chatę. W miarę tego jak upowszechnia się uprawa buraków i kartofli dla gorzelni, coraz zmniejsza się ilość komorników, chaty przeznaczone dla nich stoją pustkami, robotę spełniają wędrowni przybysze.

Płaca robocza dla parobka przy pełnym wikcie wynosi tu od 90 do 200 marek, dla dziewki 60—120 marek (więcej nieco do 180 otrzymują kucharki przy dworze, klucznice etc.) Deputanci otrzymują roli bardzo niewiele i zdaje się tem mniej, im żyźniejszą gleba, im intensywniejsze gospodarstwo; wyjątkowo tylko i to w powiatach z najmniej intensywną uprawą wolno im trzymać dwie krowy na dworskiej paszy, zwykle jednę tylko, w najbardziej postępowych pod względem uprawy powiatach nie pozwalają już zupełnie na trzymanie krów, a dają deputat w mleku — 160 do 200 litrów rocznie, przerażająco mało, bo zaledwie pół litra dziennie, wiadomo zaś, że mleko stanowi jedyną »omastę« strawy robotników rolnych.

Wszędzie też deputanci, jak również i komornicy otrzymują minimalne tylko kawałki roli. Dawniej mieli ci robotnicy własny zagon zboża, dziś zaś roli pod żyto już prawie się nie wydziela, a tylko zagony pod kartofle i kapustę, zdarza się atoli coraz częściej, że i kartofle wyznaczają w deputacie. To też często już komornicy mają tu wyznaczone mniej nawet niż 0,1 hektara roli. Deputaty wobec tego uszczuplenia roli musiały być powiększone. Jednakże według Webera wypada jako norma tylko około 33 centnarów zboża i 80 do 100 centnarów kartofli. Wogóle zauważyć się daje, że istnieje tendencya do zmniejszenia emolumentów, a opłata sił roboczych robotników zakontraktowanych uskutecznia się coraz więcej gotówką. Jednakże ta opłata pozostaje bardzo niską — 120 do 180 marek rocznie. Jeżeli więc liczyć nawet, że deputat wystarcza zupełnie na wyżywienie rodziny, to przecież kwota pieniężna, wydać się musi strasznie niską. Przypuśćmy, że przy starannem gospodarstwie domowem żony takiego komornika udaje się jeszcze wykarmić wieprza na sprzedaż, i cokolwiek dochodu daje drób, i niech wobec tego dochód pieniężny zostanie podniesiony — kosztem wyżywienia rodziny! — do 240 marek, to i wtedy otrzymamy jako sumę na wszelkie wydatki po za żywnością i mieszkaniem całych 20 marek — i to u rodzin już dobrze się mających! Z tego trzeba kupić odzież i obuwie, sól, odrobinę towarów kolonialnych np. kawę, nareszcie od czasu do czasu jakiś sprzęt. Czy może tu być mowa o jakichkolwiek potrzebach kulturalnych i ich zaspokojeniu? Za taką kwotę, jaką ma do rozporządzenia cała rodzina robotnicza miesięcznie, dziedzic wypala cygar — i wydmuchując obłoczki dymu filozofuje na temat »rosnącej pożądliwości, lekkomyślności i rosnącym zbytku« swoich parobków!

Co do zarobków wolnych najmitów Lengerke za rok 1849 podaje płace robocze 60 do 100 fenigów dla mężczyzny, dla kobiet 50—60 fenigów w lecie. Za rok 1874 von der Goltz podaje takie cyfry w (fenigach) płacy w lecie:

(Zob. tabl. str. 268).

Powiat	dla mężczyzn zatrudnionych		dla kobiet zatrudnionych	
	stale	niestale	stale	niestale
Elbląski	147	178	85	90
Malborski	150	200	60	77
Kwidzyński	115	164	—	83
Sztumski	192	203	90	88
Toruński	210	275	125	150
Wyrowski	—	125	—	62
Kartuski	125	175	80	100
Kościerzyński	117	157	52	67
Starogrodzki	—	162	—	75
Świecki	125	125	—	67
Człuchowski	139	154	75	97
Wałczewski	108	135	72	80

W tychże powiatach w roku 1893 według Webera płaca wynosiła:

Powiat	dla mężczyzn zatrudnionych		dla kobiet zatrudnionych	
	stale	niestale	stale	niestale
Malborski	—	250—400	—	80—120
Sztumski	150—250	250—300	70 125	—
Toruński	—	150—200	—	80—120
Świecki	—	200—250	—	120—150
Starogrodzki	—	300—400	—	150—170

Uderza tu przedewszystkiem ogromna różnica zachodząca w wymiarze płacy: cyfry przeciętne Goltza dla różnych powiatów różnią się o $100^0/_0$ (dla stale zatrudnionych 108 w powiecie Wałczewskim, 210 w Toruńskim, dla niestale zatrudnionych w Świeckim 125, w Toruńskim 275); cyfry Webera dla powiatu Malborskiego wahają się od 250 do 400. Ci wolni najmici emolumentów żadnych nie pobierają, różnice więc można tłómaczyć tylko miejscowymi warunkami, a mianowicie płaca zależy widocznie od tego, czy mało lub dużo jest w danej miejscowości wolnych najmitów. Chodzi tu o posiadaczy drobnych parcel, którzy właśnie dlatego, że są posiadaczami, nie mają możności wybierać rynku dla swojej siły roboczej,

są przykuci do miejsca i muszą zgadzać się na warunki, jakie dyktują przedsiębiorcy rolni w okolicy, często nawet mają możność tylko pracować w sąsiednim dworze. Gdzie więc tych drobnych posiadaczy sporo, tam z konieczności płaca wskutek podaży pracy musi pozostać niską. Następnie odgrywa tu rolę bardzo ważną rodzaj uprawy: Gdzie rozpowszechniła się uprawa buraków i co za tem idzie intensywna kultura, tam powstaje konkurencya robotników wędrownych i płaca obniża się. Dopiero bowiem przy intensywnej kulturze opłaca się przedsiębiorcy sprowadzać robotników wędrownych, inaczej bowiem nie może ich zatrudnić przez kilka miesięcy z rzędu, do żniwa zaś wyłącznie ci wędrownicy nie mogą się wynajmować. Jaskrawym przykładem tego jest powiat Toruński (to samo zdaniem Webera powtórzyło się w powiecie Chełmskim, Kwidzyńskim i Suskim): w roku 1873 przeciętna płaca wynosiła 275 fenigów, w roku 1890 — najwyższa płaca 200 fenigów. Porównanie cyfr z różnych lat niezupełnie może być ścisłe, gdyż cyfry te niejednostajnie były otrzymywane.[1] Jednakże jak twierdzi Weber od roku 1849 do 1873 zajść musiało znaczne podwyższenie płacy, natomiast w okresie od 1873 do 1893 wskutek właśnie konkurencyi robotników wędrownych, których poczęto tłumnie sprowadzać, płaca nie podniosła się znacznie. W ten sposób ulepszenia w technice rolniczej powiększyły niewątpliwie rentę posiadaczy, ale raczej pogorszyły warunki bytu miejscowych robotników.

Wędrowni robotnicy jak już powiedzieliśmy bywają sprowadzeni — jak zresztą wszędzie do gospodarstw buraczanych, prócz tego istnieje specyalna kategorya kosiarzy. Dawniej ci właśnie stanowili główny kontyngent. Z kosą na plecach ciągnęli od dworu do dworu szukając zarobku; byli to niemieccy pomorzanie i niemcy z »kopanicy Warty« (więc z powiatów

[1] Tak n. p. cyfry Webera i Goltza nie nadają się do porównań, gdyż Goltz obliczał sporą ilość dat bezpośrednich, podczas gdy Weber musiał ograniczyć się do relacyi nielicznych i cyfry płac robotników niestałych dotyczą tu zapewne tylko płac w czasie żniwa.

Skwierzyńskiego i Babimoskiego). Obecnie ci wędrownicy już nie znajdują popytu na swoją pracę: zastąpiła ich żniwiarka, przy której pracuje tłum chłopaków i dziewcząt, zatrudnionych po za żniwem przy burakach i kartoflach. — Wytworzył się tu dziwny stosunek pod względem przypływu i odpływu: w tym samym powiecie — naprzykład w Lubawskim — sprowadzają robotników z Królestwa i z Księstwa, jednocześnie zaś stąd wychodzą robotnicy tłumnie do innych okolic, do gospodarstw buraczanych. Najwięcej robotników wędruje z powiatów północnych i zachodnich, gdyż tu popyt na pracę jest najmniej intensywnym. Płaca jaką pobierają przybysze wędrowni bywa rozmaitą, zależną przedewszystkiem od tego, czy ich zatrudniają tylko przy okopywaniu i wykopywaniu buraków, czy też przy wszelkich pracach — do żniwa, do koni etc. Wynosi ta płaca przy wikcie dla mężczyzn 80 do 150 fenigów, dla kobiet 70 do 90 fenigów. Ma tu miejsce straszny częstokroć wyzysk wskutek zastosowania najbrutalniejszego systemu — akordu powierzanego pośrednikowi: pośrednik taki podejmuje się uprawy pól buraczanych od początku do końca za określoną płacę od hektara (55 do 65 marek); a najętych przez siebie ludzi płaci na dniówkę, napędzając oczywiście do pracy bez względu, a płacąc i żywiąc jak najgorzej. Jak strasznie lichym musi być ten wikt wynika n. p. z takiego zestawienia, u Webera na 26 dni roboczych (w niedzielę widocznie ci ludzie jeść nie mają?) liczy się na głowę:

2	centnary kartofli	3,00	mk.
80	funtów żyta	6,00	»
40	» grochu	3,00	»
3	» soli	0,30	»
	na omastę	2,50	»
26	litrów maślanki	1,30	»
	mieszkanie, opał, naczynia kuchenne	3,40	»
		19,50	»

Szanowny ziemianin, który podaje ten rachunek, kpi sobie widocznie z ankiety: za »mieszkanie, opał (w lecie!) i naczynia

kuchenne« liczy 3,40 marki; tymczasem mieszkaniem jest chałupa nawpół rozwalona, albo jaka obora pusta, gdzie pokotem sypiają ci wędrownicy, często na słomie bez prześcieradeł i kołdry. Odliczywszy tę bezczelną pozycyę wypada, że miesięczne utrzymanie (oczywiście suma jest podaną za miesiąc, a przedsiębiorca oblicza na 26 dni, w których ciągnie nadwartość z najmitów) robotnika kosztuje 16,40 marki, czyli dziennie niecałe 54 fenigów. Nic dziwnego: nawet mleka nie otrzymują ci kuli wędrowni, chociaż dostają je może pańskie charty; są przytem skazani na wegetaryanizm zupełny, gdyż na cały miesiąc ma starczyć 2,50 marki na omastę, więc o mięsie nie może być mowy. I wobec takiego wiktu ci ludzie spełniają ciężką pracę! i takie warunki płacy skłaniają ich do wędrówek! Jakież wymowne świadectwo rozpaczliwie niskiej stopy życiowej ludu polskiego.

Wielkie Księstwo Poznańskie. Głównego kontyngentu siły roboczej na obszarach dworskich dostarczają tu robotnicy związani kontraktem — czeladź i komornicy, oraz robotnicy wędrowni. Wolnych najmitów miejscowych jest tu stosunkowo bardzo mało; najwięcej ich jest jeszcze w okolicach wzdłuż Noteci i w powiatach zachodnich. Są to po części małorolni, a prócz tego bezrolni, którzy wynajmują izbę na odrobek, najczęściej u włościan, zwłaszcza niemieckich.

Płaca czeladzi folwarcznej jest tu znacznie niższą niż w Prusiech Zachodnich, jest cokolwiek wyższą w północnej części (regencya Bydgowska) niż w południowej. Otrzymuje taki parobek od 80 do 120 marek, dziewka 60 do 90 marek. Cokolwiek więcej biorą robotnicy żonaci »deputanci«. Oto kilka próbek tych płac jakie podaje Weber: W powiecie Międzyrzeckim — włódarz, owcarz, rzemieślnik 150 do 180 marek, fornal, pastuch 108 do 120 marek; w powiecie Babimoskim fornal 120 do 150 marek, owcarz, włódarz 150 marek; w powiecie Kempińskim włódarz 150 marek, fornal 78 do 90 marek.

Bardzo ważną kategoryę stanowią tu komornicy. Brodnicki w cytowanej wyżej dysertacyi (roku 1893) tak opisuje ich położenie:

»Dawniej komornicy otrzymywali zapłatę tylko w naturze, mianowicie mieszkanie i określoną ilość snopów każdego zboża, byli zaś obowiązani pracować trzy do pięciu dni w tygodniu; resztą czasu rozporządzali dowolnie. Taki stosunek jednakże nie mógł się utrzymać, gdyż dziedzic musiał utrzymywać swoim kosztem niepomierną ilość mieszkań robotniczych, bez odpowiedniej kompensaty. Poczęto więc zatrudniać tych robotników w ciągu całego roku, i wypłacano im prócz zapłaty w naturze gotówkę.

»Mieszkanie komornika składa się dziś zazwyczaj z obszernej izby, komórki i poddasza. Obok tego chlewnik dla wieprzy i kurnik, oraz mała piwnica na kartofle. Domy były jeszcze w latach sieśćdziesiątych liche. Były to lepianki z gliny, z niskiemi dusznemi izbami, których małe okienka zawsze zostawały zamknięte, co stawało się przyczyną niepomiernej śmiertelności dzieci. W nowszych czasach mieszkania te stały się znacznie lepsze.

»Prócz mieszkania otrzymują komornicy $^1/_8$ hektara pod ogród warzywny i w polu $^1/_4$ do $^1/_2$ hektara pod okopowizny. W nowszych atoli czasach wolą dziedzice wyznaczać zamiast roli pod kartofle określoną ilość kartofli, około 60 centnarów.

»Zwykle też trzyma komornik krowę na dworskiej paszy. Wzbraniają tego w powiatach graniczących ze Szląskiem i w powiecie Krobskim wyznaczają komornikom mleko (około 2 litrów dziennie), masło i ser, oraz odszkodowanie w wysokości przeciętnie 30 marek rocznie.

»Nagannem zdaje się nam być trzymanie gęsi, gdyż te wymagają pastwisk na rżyskach, a więc mogą być tolerowane tylko przy ekstensywnem gospodarstwie. Przeciętnie wolno komornikom przezimować 2—3 gęsi, a w lecie wychować wylęg. Wprawdzie hodowla gęsi daje dosyć znaczny dochód gotówką (12 gęsi po 3 marki=36 marek), i ludzie niechętnie jej się wyrzekają. Jednakże przy wzrastającej intensywności gospodarstw, zdaje się racyonalnem, jeżeli komornikom w ostatnich czasach zabraniają trzymać gęsi.

»Mniejsze znaczenie ma hodowla kur. Natomiast hodowla nierogacizny ważną tu odgrywa rolę, gdyż stanowi jedno z najważniejszych źródeł dochodu dla komorników: zwykle trzyma on maciorę, z której ma dwa razy do roku prosięta, razem około 14 sztuk; hoduje je 4—8 tygodni, poczem lepsze zostają sprzedane, lichsze zużyte we własnem gospodarstwie.

Na opał wyznaczają komornikom zależnie od okolicy 2 sążnie drzewa i 12 centnarów węgli, albo też 3—6000 cegieł torfu i niekiedy 4—5 kup chrustu. W okolicach obfitujących w lasy wolno im zbierać chrust. Drzewo dowozi dwór.

»Te emolumenty od czasów regulacyi prawie nie uległy zmianie, zmienił się natomiast wymiar deputatu w zbożu i płaca.

»W okresie od r. 1855 — 1870 otrzymywali komornicy przeciętnie w roku:

12 szefli[1] żyta
2 » jęczmienia
2 » grochu;

dzisiaj otrzymują przeciętnie:

14 szefli żyta
4 » jęczmienia
4 » grochu, i niekiedy jeszcze
1 » pszenicy,

prócz tego dla posyłki dodaje się 2 szefle żyta.

»Gotówką pobierali dawniej 54 do 60 marek rocznie, posyłka w lecie 40 fenigów, w zimie 20 fenigów. Żony komorników otrzymywały dawniej zależnie od pory roku 25 do 40 fenigów, obecnie 40 do 60 fenigów. Prócz tego przed rokiem 1870 było we zwyczaju, że musiały stawać darmo do pomocy przy strzyży owiec i sianożęciu.

»Połączenie wynagrodzenia w naturze i gotowizną ma

[1] Szefel = 50 litrów = 0,43 korca nowego polskiego.

swoje zalety. Gwarantuje bowiem robotnikowi wielką pewność, że będzie mógł zawsze zaspokoić najpilniejsze swoje potrzeby życiowe. Staje on się zależnym od wahań ceny najważniejszych produktów spożywczych, a przy cenach wysokich może znacznie powiększyć swój dochód przez sprzedaż nadwyżki. Nareszcie pozostaje wskutek tego systemu wspólność interesów pomiędzy pracodawcą a pracobiercą.

Płaca tej kategoryi robotników w Poznańskiem jest tedy niezłą. Jeżeli pomimo to byt tych robotników jest mizerny, przypisać to należy niezaradności kobiet, przedwczesnym, często nieopatrznym ożenkom robotników, licznym świętom, które prowadzą do tłumnych zbiorowisk, a przezto do demoralizacyi, nakoniec przyczyną jest także to, że wielu robotników ma zwyczaj co rok godzić się do innego dworu, nakoniec winą bywa też często nieodpowiednie postępowanie dziedziców, a zwłaszcza ich zastępców, administratorów«.

Przytoczyliśmy cały ten ustęp dlatego, że faktyczne dane są tu nieźle zestawione, ale jeszcze więcej dlatego, że charakteryzuje on dosadnie sposób myślenia w sferze szlachecko ziemiańskiej, do jakiej należy autor. Tylko obojętność wytworzona nawyknieniem do patrzenia na nędzę, może doprowadzić do sądu, że opisane przez samego autora warunki wynagrodzenia »są niezłe«, i tylko nawyknienie do szlagońskiego sposobu myślenia staje się przyczyną, że taka latorośl rodu szlacheckiego w swojej pierwocinie literackiej paczy — chcemy wierzyć, że bezwiednie — rezultaty do jakich doszli ludzie nauki. Co jak zaraz pokażemy, przytrafiło się panu Brodnickiemu.

Pawtarza mianowicie pan Brodnicki za Weberem zdanie, że wskutek formy wynagrodzenia stosowanej względem komorników powstaje »wspólność interesów pomiędzy pracodawcą a pracobiorcą«. Tylko — Weber to swoje twierdzenie stosuje do czasów ubiegłych, kiedy ta forma, będąca wynikiem gospodarstwa naturalnego, miała jeszcze racyę bytu, kiedy to jeszcze komornikom wyznaczano sporo roli, kiedy panował powszechnie zwyczaj udziału w wymłocie; nato-

miast kwestyonuje Weber racyę bytu takiego systemu z chwilą, kiedy poczyna się intensywniejsza kultura, kiedy uszczuplają komornikom roli, kiedy cały stosunek zostaje zmieniony w duchu kapitalistycznym i przeważną rolę poczyna odgrywać wynagrodzenie gotówką. Wtedy — powiada Weber — o takiej wspólności już niema mowy, stosunek staje się anachronizmem (l. c. p. strona 778—781). Pan Brodnicki wyraźnie powiada, że nie tylko roli pod zboże dziś już nie wyznaczają, ale nawet zagon pod kartofle odbierają, zastępując stałym deputatem; o udziale w wymłocie nie ma mowy (zresztą ten zwyczaj był rozpowszechniony mało w Księstwie, a więcej w Prusiech i na Szląsku), nawet krowy już nie wszędzie wolno trzymać. Wyraźnie więc widać, że nastąpiła zmiana w kierunku przekształcenia stosunku pomiędzy dworem a komornikiem. Ale pan Brodnicki powtarza sobie spokojnie co mówił Weber, jakkolwiek słowa te stosują się do odmiennych warunków.

Dalej: Pan Brodnicki opowiada, że komornicy mogą sprzedawać nadwyżkę zboża, która im pozostaje, i tem znacznie powiększyć swoje dochody. Powtarza tu znowu za Weberem. Tylko — Weber stosuje do warunków, jakie bywały ongi, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie młocono i cepem, i komornicy otrzymywali za wymłot znaczną część, bo dziesiąty, a nawet ósmy korzec (n. p. w Prusiech Wschodnich). Natomiast w Poznańskiem dają dziś deputat, jak zgodnie wypada u Brodnickiego i u Webera 23 korcy zboża rocznie na całą rodzinę. I oto: uczonego niemieckiego przeraża wprost ta cyfra, niższa daleko niż ta jaka wypada w Prusiech Zachodnich i na Pomorzu niemieckiem. Zdaniem Webera jest to deputat nie wystarczający na utrzymanie rodziny, świadczący o tem, że ci komornicy polscy odżywiają się niedostatecznie, inaczej mówiąc, że głodzą się oni, lub zastępują pożywienie mączne kartoflami, to jest surogatem żywności. Gdzie więc tu może być mowa o sprzedaży »nadwyżki«, skoro nie starczy na wyżywienie? Jeżeli rzeczywiście niekiedy komornicy sprzedają jeszcze z tego niewystar-

czającego deputatu zboże, to oczywiście dzieje się kosztem organizmu, wtedy już cierpią głód doraźny.

W końcu powtarza pan Brodnicki za Weberem, a właściwie sprawozdawcami, niemieckimi dziedzicami z Poznańskiego, gadkę o »niezaradności kobiet«, jako przyczynie mizernego stanu komorników. Wolno było tak rozumować owym jegomościom wyzyskującym pracę tych kobiet, a Weber słusznie czyni przytaczając takie opowieści, gdyż charakteryzują wprawdzie nie stosunki, ale poglądy przedsiębiorców, dlatego też Weber przytacza je zwykle w cudzysłowie. Natomiast naukowe rozumowanie doprowadza raczej do wniosku: Ponieważ stan tych komorników jest tak mizerny, ponieważ wskutek spaczenia dawnego stosunku, gospodarstwo komornicze staje się karykaturą, więc kobiety nie mają za co rąk zaczepić, i dlatego wszystko w niwecz idzie. — W dodatku: Pan Brodnicki jednym tchem wyrzeka na niezaradność kobiet, i twierdzi, że gęsi komornicze stają się przeszkodą w racyonalnej uprawie. Ale — jeżeli nawet drobiu trzymać nie wolno, jeżeli krowy komornik trzymać nie ma prawa u siebie, tylko w pańskiej oborze, to jakże żona jego będzie gospodarować? Poglądy szlachecko-polskie skojarzone z tendencyami kapitalistycznemi i ulegające wpływom sąsiadów, wzbogaconych chłopów niemieckich, do dziwnych prowadzą potworków logicznych u panów ziemian wielkopolskich.

Jednakże pan Brodnicki powiada, że znacznie powiększyła się płaca gotówką, jaką pobierają komornicy. Zapomniał jednakże podać cyfry, gdyż podaje tylko współczesne zarobki dzienne kobiet, a nie mężczyzn. Weber inaczej o tem sądzi: powiada on mianowicie: »Płaca gotówką co do wysokości podniosła się *ceteris paribus* znacznie tylko w niektórych okolicach, zwłaszcza gdzie rozwinęła się uprawa buraków, w porównaniu z rokiem 1889. Pomijając te okolice, podwyższenie dochodu z płacy gotówką powstało po większej części tylko wskutek zaników odrobków i skrócenia czasu młócki. W tych okolicach, gdzie jeszcze w dawnej

sile utrzymała się instytucya komornictwa n. p. w Prusiech Wschodnich, płaca jaką pobierają deputanci przewyższa znacznie płacę komorników, tu zaś odwrotnie; to też ci komornicy (w Księstwie) pozbyli się właściwie charakteru komorników i zamienili się w »robotników akordowych«, którzy przeważną część wynagrodzenia pobierają gotówką, a obok tego otrzymują mieszkanie, ogród pod kartofle, rzadko kiedy pastwisko dla krowy »(l. c. p. str. 462)«. To wygląda wiele inaczej niż twierdzenie pana doktora Brodnikiego.

Tam zaś gdzie są komornicy w rzeczywistem, dawnem słowa tego znaczeniu, takie podaje Weber płace na dniówkę dla komornika i »posyłki«: te podajemy w nawiasie: Powiat Międzychodzki w zimę 50 w lecie 60 fenigów; w Skwirczyńskim w zimę 60 w lecie 70 (50 względnie 60); w Międzychodzkim 50 i 60 w Śremskim 30—40; w Kośmińskim 50 (40—50); w Ostrzeszowskim 50 (40). Zdarzają się i wyższe płace, ale wtedy inne emolumenta są minimalne.

Weber daje w końcu szereg budżetów takich rodzin komorniczych, o których jednakże powiada, że są tylko w przybliżeniu prawdziwe. Warto jednakże przyjrzeć im się; wybieramy najpierw kilka z wysokim dochodem w gotowiźnie, następnie kilka z dochodem niskim:

1. Powiat Wschowski: Pracuje komornik z żoną, bez posyłki; zarabiają 460 do 500 marek, i otrzymują prócz mieszkania tylko ogród pod kartofle i deputat kartofli, razem około 48 centnarów kartofli; muszą zatem kupować chleb, mleko, opał, mięso.

2. Powiat Wrzesiński: stają do pracy dwie osoby całodziennie, jedna pół dnia; dochód gotówką 495 marek; kartofle z ogrodu i deputatu — 110 centnarów, żyta 15; dokupować trzeba chleb, mleko, opał, ewentualnie może dochód ze sprzedaży wieprza.

3. Powiat Poznański: staje do roboty komornik, żona i posyłka; dochód wynosi 425 marek, lecz za izbę płaci komornego 29, posyłce 60 marek, pozostaje 336 marek; roli nie otrzymuje; deputatu otrzymuje 6,6 centnarów zboża i 70 cen-

tnarów kartofli; musi więc dokupować zboże lub chleb, mięso, a także opał.

Można więc wyobrazić sobie ile przy takiem budżecie pozostaje na potrzeby inne, po za strawą.

A teraz takie przykłady:

4. Powiat Poznański: staje do pracy komornik i posyłka; dochód wynosi około 225 marek, potrącić należy zapłatę posyłce 72 marki, pozostaje dochodu gotówką około 153 marek, roli niema; deputat wynosi 17,6 centnarów zboża i 60 kartofli; trzeba dokupywać chleb i opał.

5. Powiat Leszniewski: staje do roboty komornik, żona i posyłka; dochód 255 marek, na posyłkę 60, pozostaje 195; deputat 19,2 centnara zboża, 85 kartofli, trzeba dokupywać zboże i mięso.

To już wprost nędza i głodzenie.

Ogólnie więc: Położenie komorników musimy rzeczywiście uważać za mizerne, i więcej niż mizerne, ale żeby ta nędza była tylko skutkiem nieopatrzności, a nie lichego wynagrodzenia, niech wierzy panu Brodnickiemu kto chce.

Co się tyczy wolnych najmitów, Lengerke za rok 1849 podaje jako normę dla mężczyzn 50 do 60 fenigów, dla kobiet 35 do 40 fenigów, w akordzie zaś mieli zarabiać 70 fenigów do 1 marki. Za rok 1873 mamy cyfry przeciętne u Goltza, a za rok 1892 u Webera cyfry minimalne i maksymalne; zestawiamy je w tablicy, podając cyfry Webera w nawiasie; przyczem podajemy tylko płacę w czasie lata bez wiktu; wszystko w fenigach:

(*Zob. tabl. str. 279.*)

Z porównania widać, że tylko w Szubińskim powiecie podniosła się płaca znacznie, w innych wielkie zmiany nie zaszły. A to tembardziej, że w relacyach jakie miał Weber, nie zawsze odróżniano płacę akordową, która zwykle jest cokolwiek wyższą. W niektórych zaś powiatach, n. p. Inowrocławskim i Mogilnickim raczej nastąpiło obniżenie płac, prawdopodobnie wskutek konkurencyi wędrownych robotników.

Pan Brodnicki cieszy się znów, że rozpowszechnia się

Powiat	Płaca mężczyzn zatrudnionych		Płaca kobiet zatrudnionych	
	stale	niestale	stale	niestale
Wyrzyski	155 (150—175)	162 (175—200)	84 (90—110)	88 (125)
Czanrkowski	175 (125—200)	181 (150—200)	67 (100)	87 (100)
Chodzieski	150 (125)	187 (175)	69 (60— 80)	— (100—110)
Wągrowicki	161 —	218 (200—250)	106 —	137 (100—125)
Inowrocławski	168 (150—250)	250 (150—175)	93 —	106 (75—125)
Mogilnicki	168 (125 - 250)	250 (200)	93 (60—125)	106 (75)
Szubiński	168 (200—300)	250 (250—300)	93 (100—125)	106 (75— 80)
Obornicki	125 —	150 —	65 —	75 —
Szomotulski	105 (150)	112 —	52 (100)	67 —
Międzyrzecki	100 —	100 —	60 —	60 —
Srodzki	137 (100—150)	168 (150—300)	55 (70)	68 (50)
Wrzesiński	112 (175)	131 (125—200)	60 —	55 (60— 80)
Międzychodzki	100 —	100 —	60 —	60 —

system płac akordowych. Weber słusznie uważa to raczej za zmianę na gorsze dla robotników, których przy tym systemie płacą wprawdzie nieco lepiej, ale też wyzyskują daleko więcej.

Przybysze (z Królestwa przeważnie) zarabiają: 125 do 150 fenigów mężczyźni, 75 do 125 dziewczęta, nieco więcej przy pracy akordowej. Wprost przerażające są relacye o wikcie jaki panowie obszarnicy dają tym nieszczęsnym przybyszom. Przeważnie bowiem ten wikt składa się z 25 funtów kartofli na tydzień i nic więcej. Jasnem więc jest, że z zarobku znaczną część ci robotnicy muszą wydatkować na jadło. Lecz oczywiście szczędzą tu do niemożliwych granic, kosztem organizmu. To też dziwić nie może, że ci ludzie wycieńczeni niedojadaniem, zapełniający żołądki kartoflami, nie są w stanie

pracować energicznie, że praca ich jest mało wydajną i nic dziwnego, że Weber taki może zacytować przykład: w powiecie Żnińskim przy kośbie na akord niemieccy robotnicy wędrowni z Landsbergu nad Wartą (w Marchii Brandenburskiej) zarabiają 6 do 8 marek dziennie, bo koszą do 3 morgów dziennie, zaś przybysze z Królestwa zarabiają 1,5 do 2 marek, bo koszą zaledwie mórg dziennie.

Czy można wymyśleć gwałtowniejsze oskarżenie panujących stosunków niż to o jakiem już nie mówią, a krzyczą te cyfry? To upadek, to wyniszczenie rasy, to mord — tak mord, jakiego winą stają się obszarnicy, którzy do ostatniego wynędznienia doprowadzili ludność robotniczą wiejską. Mord, w całem tego słowa znaczeniu, bo ludzie wycieńczeni pracą i odżywiający się tak, muszą umierać przedwcześnie, to prawo fizyologiczne; zniszczenie rasy — bo ludzie ci muszą płodzić potomstwo bezsilne, rachityczne, niedołężne fizycznie i duchowo.

Górny Szląsk. Widzieliśmy jak anormalnie ułożyły się stosunki pomiędzy dziedzicami a chłopami poddańczukami na Górnym Szląsku, i jak magnaci niemieccy dopięli tu przy reformie zupełnego zwycięstwa, odmawiając praw regulacyi »ogrodnikom«. Powstał więc tu liczny bardzo proletaryat bezrolny. Przytem — jak słusznie zaznacza Weber (l. c. str. 496) odbyła się nie stopniowa proletaryzacya, przy której ci bezrolni przemienili się stopniowo w szczególną klasę robotniczą, złączoną jeszcze niejako organicznie z dworem, w komorników, a nastąpił nagły przewrót, powiedzielibyśmy gwałtowna rewolucya, uskuteczniona przez panów, na szkodę chłopom; została w ten sposób zerwana odrazu wszelka łączność. Obok tych proletaryuszy wyzutych zupełnie z posiadania, powstała atoli względnie liczna kategorya drobnych posiadaczy, od samego początku nie będących w stanie utrzymać się z roli, zmuszonych szukać zarobków postronnych. Z drugiej strony rozwija się szybko w drugiej połowie wieku XIX wielki przemysł górnoszląski i masy proletaryatu ciągną do okręgów górniczych.

Te więc czynniki wywarły wpływ decydujący na losy wiejskiej klasy robotniczej.

Naprzód więc nie ma tu prawie zupełnie komorników w tym znaczeniu jakie widzimy w Prusiech i Księstwie. Ponieważ bez robotników stałych obejść się oczywiście gospodarstwo wielkie nie może, trzebaby trzymać tu tem więcej czeladzi folwarcznej. Atoli robotników, którzy przystaną na takie warunki, znajduje się niewielu, gdyż oczywiście młody chłopak woli szukać zarobku w kopalniach i hutach, niż zostać parobkiem lub fornalem. To też w powiatach w pobliżu kopalń — w Rybnickim, Koźleckim, Gliwickim, Tarnowickim, Oleśnickim, nie ma zgoła parobków nieżonatych, trzymają już tylko po dworach dziewki. O robotników żonatych nieco łatwiej. Zadziwiać jednakże musi, że właśnie ta kategorya jest bardzo źle płatna. Otrzymują tu bowiem fornale i rataje 72 do 120 marek i deputat: 18 do 20 centnarów zboża, kartofli. Temi deputantami zastąpiono po części komorników, lecz wytwarza się wtedy taki stosunek, że żony tych robotników — ponieważ o gospodarstwie własnem prawie nie ma mowy, skoro roli nie wydziela się prawie wcale, krów najczęściej nie pozwalają trzymać — pełnią rolę dziewek folwarcznych. Mąż pobiera wtedy deputat jako fornal lub rataj, żona jako dziewka, i otrzymują n. p. w powiecie Koźleckim razem 4,75 centnarów pszenicy, 16,75 centnarów żyta, 7,5 centnarów jęczmienia, 50 centnarów kartofli, 180 litrów mleka i 150 marek gotówką.

Następnie powstała tu kategorya robotników zakontraktowanych na cały rok, lecz zachodzi zasadnicza różnica w porównaniu z komornikami: ci otrzymują rolę od dworu, szląscy zaś robotnicy najczęściej dzierżawią rolę, lecz z warunkiem, że będą stawali sami, żony ich i dzieci do pracy we dworze. Dzierżawa więc jest stosunkowo nie wysoką — za hektar 4—5 marek, lecz odpowiednio niską też jest płaca dzienna: w lecie mężczyzna pobiera 50 do 80 fenigów, kobieta 40 do 60 fenigów.

Wolni najmici najmują się do robót rolnych tylko tam,

gdzie nie znajdują zajęcia w przemyśle; liczba ich atoli jest w powiatach rolniczych bardzo rozmaitą: na zachód od Odry jest ich stosunkowo sporo, na wschód mało. Zdumiewającem jest, że płace tych robotników na ogół są niższe nawet niż w Poznańskiem, gdy spodziewać się należało, że powinny być raczej wyższe wskutek konkurencyi przemysłu. Wynoszą mianowicie te płace dla robotników niestale zatrudnionych w lecie 0,80 do 1,50 marki, prawie nigdy nie spotyka się płac wyższych i od roku 1873 do 1892 płace te prawie nie podniosły się. Ten słaby, albo prawie żaden wpływ przemysłu na wysokość płacy robotników rolnych wyjaśnić się da zresztą bardzo prosto: Łatwe przerzucanie się mas robotniczych od jednej formy pracy do drugiej istnieje tylko w wyobraźni manczesterskich ekonomistów, którym to twierdzenie potrzebne, dla zaprzeczenia złowrogim skutkom przewrotów technicznych; cóż szkodzi, twierdzą ci panowie, że maszyna ruguje robotnika, skoro powstają coraz nowe gałęzie produkcyi i wchłaniają nadmiar rąk roboczych. W rzeczywistości zaś przejście od jednej formy pracy do innej jest dla robotnika nietylko zawsze złączone z obniżeniem płacy, ale często wręcz niemożliwe. Zwłaszcza zaś, jeżeli chodzi o przejście od pracy rolnej do przemysłowej: człowiek, który przez 20—30 lat mozolił się nad rolą, przywykł do powolnych ruchów, przywykł do wprawdzie ciężkiej, ale mało energicznej pracy, nie nadaje się do pracy przemysłowej, jak mierzyn od brony i pługa nie nadaje się pod siodło. To też młode pokolenie opuszcza tłumnie rolę — parobczaków młodych nie znajdują już obszarnicy na Górnym Szląsku — lecz dla ludzi starszych, w wieku po nad 30 lat, którzy dotąd pracowali na roli nie ma miejsca w przemyśle. Dlatego przemysł górnoszląski, stosunkowo młody, dotąd nie mógł wywrzeć wpływu na podwyższenie płac robotników wiejskich.

Wędrownych robotników, jeszcze w roku 1892 zatrudniano niewiele na Górnym Szląsku. Dopiero od roku 1895, kiedy pobyt na siły robocze w przemyśle wzrósł ogromnie i kto żyw z młodych ludzi ciągnął do zagłębia węglowego,

poczęto ogromnemi masami sprowadzać robotników z Galicyi i z Królestwa. I teraz dopiero panowie posłowie z centrum — Szmula, Letocha et consortes — poczuli oburzenie na niegościnność prusaczą i poczęli się domagać, aby pozwolono tym przybyszom pozostawać w kraju przez cały rok a nietylko przez miesiące letnie. Nic dziwnego: nie starcza już teraz nawet fornali i dziewek do krów.

*
* *

To co powiedzieliśmy, świadczy o położeniu wprost nędznym proletaryatu rolnego, owej ogromnej większości ludności wiejskiej. Odżywiają się ludzie nędznie, a stąd musi nastąpić upadek rasy. Śmiało twierdzić można, że pod względem odżywiania rozwój kapitalizmu, przekształcenie gospodarstwa ekstensywnego na intensywne, obniżył raczej a nie podniósł stopę życiową. Ten kapitalizm rolniczy pociąga bowiem za sobą z konieczności uszczuplenie rolne, zmniejszenie emolumentów; doprowadza nawet do tego, że odejmować poczynają przedsiębiorcy rolniczy robotnikowi trzymanie krowy, co pociąga za sobą utratę mleka, tego ważnego czynnika w odżywianiu ludzi, którzy wtedy stają się już zupełnymi wegetarjanami z musu; doprowadza do tego, że chleb zostaje zastąpiony kartoflami, surogatem o minimalnej wartości pożywnej. O wydatkach zaś na cele kulturalne tej ludności nie ma mowy.

Skutki dla społeczeństwa stąd takie: Wielkopolska i Górny Szląsk mają klimat bardzo zdrowy, zarówno i Prusy Zachodnie zwłaszcza na wyżynie. Tymczasem śmiertelność w tych krajach jest niepospolicie wysoką, wyższą niż w jakiejkolwiek innej prowincyi pruskiej, wyższą niż gdziekolwiek w Europie, prócz Galicyi i Rosyi. Inaczej być nie może: Większość społeczeństwa niedojada, nie ma skąd czerpać sił życiowych. Jako społeczeństwo przymieramy głodem. Dalej ta ogromna śmiertelność ogólna jest przedewszystkiem skutkiem niepomiernej śmiertelności dzieci. Dlaczegóż śmiertelność dzieci jest tak

wysoką u nas? Hygieniści i medycy skonstatowali już dawno, że słowianie w porównaniu z germanami mają jedną cechę ogromnej doniosłości w walce życiowej: matki u nich mogą karmić niemowlęta piersią i karmią, podczas gdy u plemion germańskich zdolność ta zanika. Następnie: jesteśmy społeczeństwem, w którym jeszcze ludność wiejska przeważa liczebnie, wiadomo zaś, że ogólnie śmiertelność dzieci po wsiach jest mniejszą niż w miastach. A więc przyczyny szukać należy znów w niedożywieniu. I jakże ma być inaczej, skoro cyfry dobitnie świadczą o tem, że ludność robotnicza wiejska nie jest w stanie dostarczać mleka dzieciom. Widzieliśmy, przykłady, że rodzinie komorniczej wyznacza się w deputacie 180 litrów mleka. Nawet gdyby to był przykład wyjątkowy, nawet gdyby na ogół tę ilość należało potroić, to i wtedy przy dwojgu dzieci małych, ta ilość nie wystarcza, wypadłoby bowiem zaledwie $1^1/_2$ litra dziennie na całą rodzinę, gdy tymczasem dla dziecka do czwartego roku życia litr mleka dziennie jest o wiele zamało; racyonalne odżywienie wymaga, przynajmniej $1^1/_2$ litra dziennie, przy odpowiedniej strawie innej — jaj, mięsa, chleba. Więc owo gospodarstwo postępowe, zmniejszając wymiar mleka robotnikom, zmuszając do zastępowania chleba kartoflami sprawia istną rzeź niewiniątek. Powtarzamy — to obniżenie stopy pożywienia jest mordem na narodzie.

A cóż powiemy o stopie kulturalnej naszej ludności robotniczej? Przyznajmy w pokorze ducha: jesteśmy w Europie zachodniej narodem najmniej kulturalnym. Żadne frazesy tego smutnego faktu nie zmienią, nie mamy prawa przeczyć. A jesteśmy niekulturalni właśnie wskutek owego przerażającego poziomu potrzeb życiowych robotników wiejskich. Są oni kulą u nogi całej klasy robotniczej wogóle: ta ludność wiejska robotnicza stanowi ogromną armię rezerwową robotniczą, wskutek napływu ludności wiejskiej do miast, stopa życiowa robotników miejskich nie może podnosić się znacznie ponad stopę życiową owych komorników i parobków wiejskich.

* * *

Dla uzupełnienia tego co powiedzieliśmy o położeniu materyalnem robotników wiejskich należy dodać jeszcze kilka słów o ich położeniu prawnem.

Przedewszystkiem należy pamiętać, że we wschodnich prowincyach pruskich pan, obszarnik, nietylko faktyczną, ale prawną dzierży władzę. »Obszar dworski« *(Gutsbezirk)* jest bowiem dotąd jeszcze w Prusiech jednostką administracyjną, samorząd gminy nie istnieje, na obszarze dworskim dziedzic jest reprezentantem władzy, wszyscy zamieszkujący na tym obszarze podlegają jego władzy. Tych obszarów dworskich, jako jednostki administracyjne, jest przytem bardzo wiele; liczono mianowicie:

	obszarów dworskich	gmin wiejskich
w regencyi Gdańskiej	385	762
» » Kwidzyńskiej	916	1225
» » Poznańskiej	1147	1915
» » Bydgowskiej	763	1171
» » Opolskiej	1117	1500

Jasnem zaś jest, że skoro władza policyjna należy nie do gminy a do dziedzica, do przedsiębiorcy, to taki stosunek musi odbić się na stosunku ekonomicznym. — Oczywiście przeciw nadużyciom wolno dochodzić prawa, wolno robotnikowi procesować się, tylko — nie wiele mu to zazwyczaj pomoże. — W dodatku nawet i bez nadużyć, ta przewaga daje się we znaki na każdem kroku.

Obok tej pozostałości władzy patrymonialnej inny, w skutkach zgubniejszy jeszcze anachronizm zachował się w prawie pruskiem — tak zwana »ustawa o służbie domowej« *(Gesindeordnung)*. Ustawie zaś tej podlega nietylko służba w znaczeniu utartem, ale także czeladź dworska i robotnicy zakontraktowani.

Oto główne przepisy tej ustawy: 1) Robotnik miejski w Niemczech dziś nie potrzebuje żadnych książek roboczych, natomiast robotnik wiejski musi ją posiadać. Do książki tej — policyjnego świadectwa zatem — wpisuje pracodawca świa-

dectwo i bez takiego świadectwa robotnik nie może przyjąć nowego obowiązku. 2) Robotnik przemysłowy, którego zelżono, lub uderzono ma prawo natychmiast porzucić pracę. Robotnik wiejski natomiast do roku 1900 jeszcze podlegał karze cielesnej pracodawcy. Dopiero nowe prawo cywilne znosi to prawo barbarzyńskie, lecz i teraz jeszcze, robotnik, który został obity, nie ma prawa porzucić natychmiast służby. Zerwanie kontraktu jest właściwie tylko możliwe, jeżeli robotnikowi odmawiają »niezbędnego *(nothdürftig)* pokarmu, lub jeżeli zdarzył się zamach na cześć niewieścią ze strony pracodawcy. 3) Natomiast pracodawca ma prawo zerwać kontrakt jeźli go najmita obrazi, jeżeli ten najmita »podżega innych«, jeżeli jest nieposłusznym, jeżeli okaże się nieudolnym, jeżeli stan majątkowy pracodawcy pogorszył się. 4) Nawet wtedy, kiedy najmicie podlegającemu tej ustawie nie wypłacą zasług, nie ma on prawa porzucić służby, musi wypowiedzieć w terminie umówionym, na trzy miesiące przed opuszczeniem służby. 5) Najmita podlegający tej ustawie odpowiada nietylko za siebie, odpowiada on również za swoich towarzyszy; mianowicie musi on zadenuncyować panu każdy czyn swoich kolegów, z którego dla pana szkoda powstać może. 6) Najmitę podlegającego ustawie, jeżeli opuści służbę, pracodawca może przez policyę sprowadzić z powrotem i zmusić do wytrwania w służbie według kontraktu; natomiast jeżeli pracodawca wypędzi bez wszelkiego powodu — zresztą będzie on miał zawsze powody wobec tej ustawy — to tylko winien wypłacić zasługi i wynagrodzić wikt. 7) Najmita taki odpowiada za szkody jakie powstały nawet, jeżeli niezła wola, a tylko niebaczność stały się jej przyczyną. Odszkodowanie może wziąć pracodawca przez niewypłacenie zasług, a jeżeli to niestarcza, może zmusić najmitę do odbywania dalej jeszcze służby bezpłatnie. Faktycznie więc ta ustawa stwarza niewolę formalną. Jeżeli stosowanie takiej ustawy względem służby domowej jest już anachronizm, to stosowanie jej do robotni-

ków rolnych jest wprost dzikim absurdem i haniebnem pogwałceniem prawa.

Teraz zważmy, że nad wykonaniem tej ustawy czuwa policya. Policya może sprowadzić robotnika wiejskiego, który zbiegł ze służby z powrotem, policya bez sądu może zmusić go do dotrzymania umowy i t. p. Reprezentantem zaś tej władzy policyjnej na wsi jest dziedzic, jest pracodawca! On więc na podstawie tej ustawy rozstrzyga arbitralnie spory zachodzące pomiędzy nim a najmitą wiejskim. Ten jeżeli chce — niech szuka sądu. — Oto idyla, oto patryarchalny stosunek!

Nie koniec na tem: Prawo koalicyi posiadają robotnicy przemysłowi, nie posiadają go robotnicy rolni. Prawo bowiem z roku 1854 grozi jednorocznym więzieniem, czeladzi, komornikom i najmitom (*Gesinde, Dienstleute oder Handarbeiter*), którzy usiłują zmusić pracodawcę lub zwierzchność do pewnych czynów lub ustępstw, przez to, że zmówią się zaniechać pracy, lub będą używali innych do takiej zmowy«. — Więc nietylko już strejk, groźba strejku, wzywanie do strejku podlega karze.

Robotnicy wiejscy żyją więc w Prusiech dotąd pod prawem wyjątkowem.

ROZDZIAŁ III.

Położenie robotników w przemyśle.

Zaznaczyliśmy już, że położenie robotników miejskich z konieczności musi być w pewnej zależności od stopy życiowej ludności wiejskiej. Wszelkie wysiłki do podniesienia poziomu stopy życiowej szerokich mas, muszą być do pewnego stopnia paraliżowane przez konkurencyę. Ta konkurencya oczywiście najgroźniejszą tam, gdzie chodzi o prostą siłę więźniową, o pracę niewykwalifikowaną, lecz do pewnego stopnia daje się ona uczuć pośrednio nawet robotnikom kwalifikowanym, których położenie jest zawsze w zależności pewnej od stopy życiowej wielkiej masy ludności.

To jedna strona kwestyi. Druga na tem polega, że po za Górnym Szląskiem mamy do czynienia z krajem, w którym dotąd przeważa produkcya drobna, rzemieślnicza. — Otóż faktem jest dziś już niezaprzeczonym przez nikogo, że położenie robotników jest w obecnym stadym rozwoju ekonomicznego korzystniejsze w wielkim, niż w drobnym przemyśle. Raz dlatego, że w wielkim przemyśle robotnicy łatwiej się organizują, powtóre dlatego, że rzemiosło przeważnie dziś konkuruje z wielkim przemysłem tylko przez niepomierny wyzysk czeladzi i terminatorów.

Najwięcej danych statystycznych o położeniu robotników posiadamy w Niemczech dla przemysłu hutniczo-górni-

czego, gdyż tu przedsiębiorcy zmuszeni są od szeregu już lat dostarczać ścisłych sprawozdań o ilości ludzi zatrudnionych i ich płacy.

Rozpoczynamy tedy nasz przegląd od statystyki płac w przemyśle górniczo-hutniczym Górnego Szląska.

Mamy więc naprzód cyfry ogólne dotyczące ilości robotników i płacy jaką pobierali w całym przemyśle górniczym, i hutniczym i metalurgicznym na Górnym Szląsku, publikowane corocznie w »*Statistik der oberschlesischen Berg- und Hüttenwerke*«, wydawnictwie stowarzyszenia przedsiębiorców (*Oberschlesischer Berg- und Hüttenmännischer Verein*). Wypada z tych cyfr:

	ilość zatrudnionych robotników	suma płacy roboczej w markach	przeciętny dochód roczny na głowę
w roku 1885 . . .	79100	42890000	542
„ „ 1890 . . .	99300	67041000	675
„ „ 1895 . . .	103200	73154000	709
„ „ 1900 . . .	131400	116875000	889

Sprawozdawca stowarzyszenia przedsiębiorców, pan doktor H. Voltz, nie lubi takich zestawień i kilkakrotnie zmywał głowę publicystom i uczonym, którzy z tych cyfr o płacy roboczej wyciągali wnioski. Zaznacza on mianowicie, że przeciętny roczny zarobek wypada tak nizki, ponieważ warunki techniczne są tu inne. Specyalnie powołuje się ten obrońca interesów i opinii magnatów górno-szląskich na to, że w kopalniach zagłębia szląskiego na jednego górnika pracującego oskardem (t. z. z niemiecka »hojer« od *Häuer*) wypada dwóch pomocników (t. z. »szleperów«), gdy w zagłębiu węglowem Westfalii naprzykład, wypada na jednego szlepera dwóch hojerów. Jestto zapewne słuszne po części i w dalszym ciągu uwzględnimy te stosunki. Pomimo to jednakże uważamy te cyfry przeciętne za bardzo i bardzo pouczające. Świadczą one mianowicie, że płaca robocza robotników wielkiego przemysłu szląskiego była przerażająco

niska, robotnicy ci pobierali w roku 1885 przeciętnie 542 marki bez żadnych emolumentów, a zatem nie więcej niż parobcy wiejscy. Jednakże cyfry te są przeciętne, więc obejmują także płace kobiet i wyrostków. — Zresztą przekonamy się niebawem, że cyfra przeciętna jest tak przerażająco niską nie tylko wskutek udziału kobiet i dzieci; w tymże roku 1885 bowiem w kopalniach węgla, które zatrudniają ogromną większość robotników, zarobek roczny robotników męzkich dorosłych wynosił przeciętnie tylko 507 marek, a przeciętna płaca dla całego przemysłu wypada wyższą od tej sumy, wskutek oddziaływania płac robotników wykwalifikowanych w zakładach metalurgicznych, których w znacznej części trzeba było wówczas sprowadzać z Czech. — Widzimy następnie szybkie dosyć podnoszenie się zarobków. W roku 1889 poraz pierwszy zastrejkowali robotnicy górnoszlązcy. Pamiętny ten strejk zakończył się porażką: przy zupełnym braku organizacyi i wyrobienia, jakie dają robotnikom stowarzyszenia, dojść musiało do burd, wybijania szyb, demolowania maszyn. Jednakże ten żywiołowy wybuch miał skutki pomyślne: Ministeryum wyznaczyło komisyę dla zbadania przyczyn i nawet ta komisya urzędowa, zmuszoną była przyznać w swojem sprawozdaniu (wydrukowanem w *Reichs- und Staatsanzeiger* z dnia 20 stycznia 1890 roku), że płace górników górnoszlązkich są niepomiernie niskie, a dzień roboczy nadto długim. Przedewszystkiem zaś odtąd magnaterya przemysłowa i jej narzędzia — urzędnicy i administratorowie przekonali się, że nawet ci przygnębieni i zahukani robotnicy w podziemiach górnoszlązkich, poczynają poznawać swoją potęgę, jako masa, poczęto liczyć się z »polskiem bydłem«: podwyższono płacę, i poczęto nieco inaczej obchodzić się z robotnikami. Prócz tego widzimy, że od roku 1885 do 1890 liczba robotników szybko wzrasta (o 24%); wobec tego znacznego popytu na siły robocze oczywiście płace musiały się podnieść, gdyż pomimo licznego proletaryatu miejskiego w pobliskich powiatach, popyt musiał przewyższyć podaż. W następnem pięcioleciu — lata kryzysu od

1890 do 1894 — popyt był już mniej gwałtownym, i płaca niewiele się podnosi (spada nawet w roku 93 i 94). Dopiero ostatni okres niebywałego jak widzieliśmy rozwoju przemysłowego, sprawia znów znaczne zwiększenie pobytu, zarazem zaś teraz ma miejsce niebywały dotąd odpływ wykwalifikowanych sił roboczych na Zachód, do kopalń i hut w Westfalii i nad Renem, i teraz płaca robocza wzrasta stosunkowo znacznie, zarobki robotników podnoszą się (robotników od roku 1895 do 1900 przybyło 17%, zarobek roczny przeciętny podniósł się o 12%). Nie znaczy to jednakże, że norma płacy roboczej podniosła się w tym samym stosunku: kopalnie i huty były czynne gorączkowo, robotnicy pracowali nad normę, dokładali »szycht«, przedłużano dzień roboczy, stąd więc zarobki musiały powiększyć się więcej niż powiększyła się płaca dzienna. — W rezultacie zarobki robotników przemysłowych podniosły się w okresie od 1885 do 1900 roku, są wyższe od zarobków robotników wiejskich. Lecz p r z e c i ę t n y dochód roczny w wysokości 889 marek musi być zawsze uważany za bardzo niski.

Ale owe zarobki przeciętne są jak wiadomo fikcyą statystyczną. Cyfra przeciętna powstała wskutek wliczenia do sumy ogólnej, płac robotników wysoce kwalifikowanych, i wiemy już, że tych jest jednakże mniejszość, a zatem muszą być liczni robotnicy, którzy pobierają mniej niż ową normę. Musimy zatem przyjrzeć się bliżej częściom składowym owej przeciętnej. Mamy więc naprzód w cytowanem sprawozdaniu cyfry p r z e c i ę t n e, dla każdej z osobna gałęzi przemysłu, podajemy więc według tego źródła cyfry z a r o b k u r o c z n e g o r o b o t n i k ó w d o r o s ł y c h p r z e c i ę t n i e: Wynosiły one marek:

(*Zob. tabl. str. 292.*)

w roku	w kopalniach węgla	w kopalniach rudy żelaznej	w kopalniach rudy cynkowej	w zakładach hutniczych	w walcowniach żelaza	w odlewniach żelaza	w walcowniach drutu	w hutach cynkowych
1885	507,0	429,4	512,6	585,5	654.7	657,7	592,1	555,0
1886	505,0	436,1	509.9	568,1	622,7	592,8	564,1	574,0
1887	585,6	419,5	505,5	656,8	684,3	617,9	578,7	669,4
1888	615,6	395,1	507,5	666,2	697,2	658,5	615,2	674,2
1889	680,7	425,8	549,2	647,1	726.1	720.3	668,1	726,5
1890	790,4	491,9	622,6	735,1	811,5	754,9	694,9	808,4
1891	821,0	544,1	655,9	763,7	787,0	771,5	732,5	834,4
1892	792,4	529,2	679,2	880,8	790,4	755,1	774,3	822,9
1893	775,6	516,2	654,3	806,8	780,7	744,7	783,0	803,2
1894	781,0	500,1	661,9	812,4	783.8	759,4	774 3	801,9
1895	792,3	506,0	654,8	807,9	789,9	710,1	770,2	809,4
1896	805,0	553,6	675,4	843,1	801 4	820,6	799,9	818,4
1897	826,9	560,3	689,1	873,1	831,4	853,5	804,9	834,1
1898	894,7	587,7	710,3	882,1	864,3	854,6	867,0	876,7
1899	916,8	614,9	750,0	930,6	922,3	859,1	869,4	906,4
1900	1018,2	652,6	813,4	985,7	930,4	862,8	930,6	984,9

Przemysł górnośląski zatrudniał więc jeszcze pod koniec wieku XIX robotników, dorosłych mężczyzn, płacąc 419,5 marek rocznego zarobku i na schyłku wieku znajdujemy tu robotników, zarabiających 652,6 marki do roku! Są to cyfry przeciętne, a więc bywają tu robotnicy zarabiający mniej.

Dla tych cyfr nie ma analogii w stosunkach górniczych europejskich. Jeżeli chcemy znaleść podobnie płatnych robotników w górnictwie, to musimy udać się do — Afryki. Według

relacyi bowiem angielskiego *Economist* o kopalniach złota transwalskich, kafrowie zatrudnieni tam zarabiają dziennie $21^{1}/_{2}$ pensów, czyli (licząc według miejscowych zwyczajów do roku 330 dni roboczych) rocznie 591 szylingów, co równa się 602,8 markom i prócz tego wikt. Zatem: śród robotników polskich, wyzyskiwanych przez magnatów Górnego Szląska są tacy, którzy pobierają mniejszą płacę aniżeli kafrowie wyzyskiwani przez angielskich robigroszów w kopalniach złota południowej Afryki!

Ten fakt warto zapamiętać.

Na szczęście cyfry świadczą, że wypowiada się tendencya ku podniesieniu zarobków, lecz wypowiada się w stopniu niejednakowym: w kopalniach węgla mamy podwojenie, w zakładach hutniczych (wielkie piece, besemernie etc.), walcowniach i odlewniach wzrost o 50—75%, w kopalniach rudy żelaznej i cynkowej wzrost najmniejszy. Tłomaczy się to tem, że w kopalniach węgla i zakładach metalurgicznych praca fachowa, wykwalifikowana odgrywa rolę dominującą, w kopalniach rud, żelaza i cynku natomiast, przeważa praca robotników niefachowych: chodzi tu bowiem o kopalnie, które mogą być prowadzone sposobem prymitywnym. Tu więc wpływ niskiej stopy życiowej proletaryatu wiejskiego wypowiada się z całą jaskrawością: napływ sił roboczych stał się przeszkodą dla robotników w wyzyskaniu konjunktury pomyślnej, i tylko tam, gdzie ta konkurencya ze względów technicznych była niemożliwą, robotnicy górnoszląscy mogli zdobyć lepsze warunki bytu.

Dalej widzimy z naszej tablicy z jaką gwałtownością wypowiadają się zwroty niepomyślne w konjunkturze na zarobkach robotników i to zwłaszcza w gałęziach produkcyi, gdzie praca wykwalifikowana ważną odgrywa rolę: Lata zastoju 1892 i 1894 sprowadziły bardzo znaczne obniżenie płac w porównaniu z rokiem 1891.

Porównajmy teraz płace robotników górnoszląskich najlepiej płatnych z płacą robotników na zachodzie, np. w West-

falii. Dla porównania musimy wybrać tę kategoryę robotników, która pracuje w warunkach najbardziej analogicznych. Ani kopalnie żelaza, ani zakłady hutnicze do takich porównań się nie nadają, gdyż zachodzą tu zbyt wielkie różnice pod względem techniki. Ograniczamy więc porównanie do robotników w kopalniach węgla. Cyfry czerpiemy z źródła urzędowego: [1]

(Zob. tabl. str. 295.)

Przy ocenie tych cyfr zauważyć należy, że w statystyce podaje się wprawdzie zarobki na »szychty« czyli dnie robocze, w rzeczywistości zaś ogromna większość robotników pobiera płacę nie według czasu a na akord, od ilości wyrąbanego, wywiezionego etc. węgla. Stąd porównanie niezupełnie może być dokładne, gdyż już w samym sposobie obliczania zachodzą różnice.

Na ogół widzimy, że robotnicy szląscy mają zarobki roczne bardzo znacznie mniejsze od robotników w Westfalii. Pozornie rezultat ten wynika stąd, że robotnicy szląscy pracują mniej, mniej wypada szycht, lecz jest to pozorne tylko, gdyż szychta jest rozmaitą: na Górnym Szląsku bowiem praca dzienna trwa 11 godzin, w Westfalii 9 godzin; faktycznie więc liczba godzin jaką pracują robotnicy Górnego Szląska jest większą niż w Westfalii. Biorąc to pod uwagę otrzymamy różnice daleko większe niż wykazuje nasza tablica w zarobku dziennym. Na robotnika zatrudnionego wewnątrz kopalni wypada bowiem w roku 1900 na Szląsku na godzinę $\frac{357}{11} = 32{,}45$ fenigów, w Westfalii $\frac{498}{9} = 55{,}32$ fenigów.

Porównywając zarobki dzienne z roku 1890 i 1900 widzimy, że podniosły się one zarówno na Szląsku jak w Westfalii. Procentowo podniosły się one na Szląsku więcej niż w Westfalii. Mianowicie:

[1] *Zeitschrift für das Berg-Hütten und Salinenwesen im Preussischen Staate*, wydawane przez ministeryum handlu i przemysłu.

	W zagłębiu węglowem Górnego Szląska			W zagłębiu węglowem Westfalskiem		
	w roku			w roku		
	1890	1895	1901	1890	1895	1901
Było zatrudnionych robotników pod ziemią górników właściwych	29394	30831	44152	78226	78091	119130
Na jednego robotnika tej kategoryi wypadło dni roboczych (szycht) . . .	276	226	275	297	297	291
" " " " " " zarobku dziennego m. . . .	2,71	2,78	3,52	3,98	3,75	4,98
" " " " " " zarobku rocznego m. . . .	748	740	969	1183	1114	1447
Było zatrudnionych robotników pod ziemią innych kategoryi	6090	7343	11618	19462	39824	67267
Na jednego robotnika tej kategoryi wypadło dni roboczych (szycht) . . .	296	289	290	314	308	306
" " " " " " zarobku dziennego m. . . .	2,36	2,46	3,17	2,93	2,65	3,35
" " " " " " zarobku rocznego m.. . . .	699	713	919	920	816	1024
Było zatrudnionych robotników dorosłych na powierzchni	7723	9952	15144	21438	27462	42290
Na jednego robotnika tej kategoryi wypadło dni roboczych (szycht) . . .	302	299	292	333	326	325
" " " " " " zarobku dziennego m. . . .	2,10	2,14	2,69	2,82	2,74	3,32
" " " " " " zarobku rocznego m. . . .	633	634	783	937	893	1080
Było zatrudnionych robotników małoletnich (poniżej lat 16)	404	276	2120	4858	4835	8082
Na jednego robotnika tej kategoryi przypadło dni roboczych	268	248	276	297	290	282
" " " " " " zarobku dziennego m. . . .	0,95	0,83	1,09	1,23	1,11	1,26
" " " " " " zarobku rocznego m.. . . .	256	206	302	366	322	355
Było zatrudnionych kobiet	4710	3986	4149	—	—	—
Na każdą kobietę przypadło dni roboczych (szycht)	282	269	281	—	—	—
" " " " zarobku dziennego m.	0,90	0,90	1,14	—	—	—
" " " " zarobku rocznego m.	253	241	321	—	—	—

dla górników właściwych, zatrudnionych pod ziemią na Szląsku Górnym	o 29,1%	w Westfalii	o 25,3%
dla robotników innych zatrudnionych pod ziemią na Szląsku Górnym	o 34,3%	„	o 14,3%
dla robotników dorosłych na powierzchni na Szląsku Górnym	o 28,0%	„	o 14,1%
dla małoletnich na Szląsku Górnym . . .	o 14 6%	„	o 2,6%

Przyczyna tego zjawiska jest zrozumiałą: W czasie gorączki spekulacyjnej popyt na siły robocze był jednako intensywnym na Szląsku i w Westfalii; Westfalia ściągała zewsząd, przedewszystkiem zaś z Górnego Szląska robotników; ponieważ atoli na Szląsku poziom płacy jest o tyle niższy, wystarczały już dawne ceny dla zwabienia robotników do Westfalii, natomiast przedsiębiorcy górnoszląscy musieli podwyższyć stosunkowo znacznie ceny, aby zapobiedz ubytkowi sił roboczych. Znamiennem jest przytem, że właśnie płace mniej kwalifikowanych robotników podniosły się w Westfalii najmniej, gdyż ci właśnie rekrutowali się z przybyszów.

Wypowiada się tu dobitnie wpływ różnic w poziomie cen na położenie robotników Zachodu: Napływ sił roboczych z dzielnic, gdzie płaca jest niską, hamuje podwyższenie zarobków, staje się przeszkodą dla robotników Zachodu przy wyzyskaniu pomyślnej konjunktury.

Skład robotników według różnych kategoryi jest nieco odmiennym w dwu zagłębiach: Zatrudnieni wewnątrz kopalni »właściwi górnicy« stanowią w roku 1901 w zagłębiu górnoszląskiem 57,2%, w Westfalskim 50,3%; doliczywszy innych robotników zajętych wewnątrz kopalń otrzymujemy na Szląsku 72,3%, w Westfalii 78,7%. Ponieważ robotnicy zatrudnieni wewnątrz kopalń stanowią kategoryę najwyżej stosunkowo płatnych, taki odmienny skład wpływa w rzeczy samej na zmianę pewną w cyfrze przeciętnej, lecz różnica jest niewielką. Następnie faktem jest rzeczywiście, że na Górnym Szląsku stosunek pomiędzy górnikami rąbiącymi węgiel a ich pomocnikami jest innym niż w Westfalii, na co powołuje się jak wspomnieliśmy reprezentant przedsiębiorców, pan Voltz. Lecz cóż to znaczy? Otóż znaczy tyle

tylko, że zagłębie górnoszląskie wskutek struktury pokładów węglowych jest niesłychanie łatwem do eksploatacyi: praca górnicza jest tu wydajną jak w żadnych innych kopalniach europejskich, pokłady węglowe są grube, położone dogodnie, głębokość nieznaczna stosunkowo; z tej więc przyczyny jeden górnik wyrębuje tu więcej węgla, niż odwieść może jego pomocnik, gdy w kopalniach westfalskich rzecz ma się odwrotnie. Przyjąwszy zaś ten fakt, dochodzimy do wniosku, że właśnie na Szląsku Górnym przedsiębiorcy są w stanie płacić wyższe zarobki, niż przedsiębiorcy jakiegokolwiek innego zagłębia: ich kopalnie bowiem wymagają znacznie mniejszego kapitału stałego, dochody ich w większej mierze niż w innych zagłębiach są czystą rentą górniczą. Potwierdza się to również w cyfrach produkcyi: na jednego robotnika wypada na Górnym Szląsku 336 ton węgla, w Westfalii 266. Zatem argument ten przemawia raczej przeciw magnatom, których interesów bronić chce pan Voltz.

Nareszcie zaznaczyć należy, że wprawdzie podniosły się zarobki robotników w okresie gorączki produkcyjnej ,lecz podniosły się ceny produktów spożywczych, zwłaszcza kapusty, kartofli, mięsa. Polepszenie bytu ludności robotniczej bynajmniej nie odpowiada podwyższeniu płacy.

* *
*

Nierównie mniej danych posiadamy dla oceny położenia robotników przemysłowych w Prusiech Zachodnich i w Księstwie. Przytaczamy materyały najważniejsze:

Związek murarzy w Niemczech podjął się trudnego zadania dochodzenia statystycznego o płacy roboczej i czasie roboczym robotników murarzy i to za szereg lat: 1885, 1890, 1895 i 1900.

Rezultaty ostatniej ankiety zostały ogłoszone niedawno [1].

[1] *Statistische Erhebungen über die Lohn- und Arbeiterverhältnisse der Maurer Deutschlands im Jahre 1900 und vergleichbare Zahlen uber Lohnhöhe und Arbeitszeit in den Jahren 1885, 1890, 1895. Bearbeitet von Bömelburg und Paeplow.* Hamburg 1902.

Można więc na tej zasadzie porównać warunki płacy murarzy w miastach naszych dzielnic z dzielnicami innemi. Przeciętna płaca robocza za godzinę wynosiła fenigów:

	rok 1885	rok 1890	rok 1895	rok 1900
wogóle w Niemczech	28,04	33,80	34,30	41,60
w Prusiech Zachodnich, Wschodnich i Księstwie	26,50	29,75	32,00	38,00
na Szląsku	21,00	24,33	26,00	33,50
na Pomorzu Niemieckiem	24,90	28,90	27,70	36,90
w Meklenburgii	24,10	28,50	28,66	31,00
w Saksonii	27,50	32,60	32,10	40,66
w Westfalii i Lippe	28,66	34,00	34,33	41,00
w Hanowerze, Oldenburgii, Brunszwiku i Bremie	27,60	37,00	37,10	41,10
w Brandenburgii (wraz z Berlinem) . . .	35,10	42,50	42,10	54,60
w Szlezwig-Holsztynii, Hamburgu, Lubece	39,75	50,15	50,30	55,50

Nasze więc dzielnice pozostają poniżej poziomu przeciętnego płacy i znacznie stoją niżej w porównaniu z dzielnicami przemysłowemi. Tu jak również na Pomorzu i w Meklemburgii wypowiada się, o czem wątpić nie można, zgubny wpływ niskiej stopy życiowej wielkiej masy rolniczej.

Zasada, że niska płaca idzie w parze z długim dniem roboczym, wypowiada się tu naocznie: Tylko w Poznaniu, Królewcu i Gdańsku zdobyli sobie murarze dziesięciogodzinny dzień roboczy i płaca wynosi w Poznaniu (w roku 1900) 42,5 feniga, w Gdańsku 39, w Królewcu 44 fenigów; we wszystkich miastach mniejszych Prus Wschodnich i Zachodnich oraz na Górnym Szląsku praca trwa 11 do 12 godzin, a płaca spada do 30 a nawet 27 fenigów. W dzielnicach zaś przemysłowych zachodnich i w wielkich miastach, mowy nie ma już o 12-godzinnym, a nawet 11-godzinnym dniu roboczym; stał się tu normą dziewięcio i dziesięciogodzinny dzień roboczy.

Bardzo ciekawy i cenny materyał zawiera też pierwsze sprawozdanie sekretaryatu robotniczego w Poznaniu[1]. Znaj-

[1] *Arbeiter- und Gewerkschaftssekretariat Posen. Jahres-Bericht von Posen-Bromberg nebst Statistik über Wohnungs-Verhältnisse.* Poznań 1901.

dujemy tu szereg notatek o stanie związków fachowych robotniczych, a także sprawozdania o zarobkach rocznych robotników w różnych miastach i różnych zawodów. Niedostatkiem tego materyału jest, że dotyczy on zaledwie garstki robotników, natomiast zaletą, że danych dostarczyli tu bezpośrednio robotnicy.

Zestawiamy kilka dat dotyczących dochodu rocznego. Cyfry te zostały otrzymane w ten sposób, że robotnicy zaznaczali w formularzach dochody najwyższe, najniższe i przeciętne. Stąd więc można ułożyć następującą tablicę:

Miasto	Dostarczyło odpowiedzi robotników			Dochód roczny w markach		
	nieżonatych	żonatych	razem	najniższy	najwyższy	przeciętny
Poznań . . .	68	170	238	300	1650	824
Bydgoszcz . .	88	279	367	300	2000	765
Gniezno . . .	2	13	15	450	700	557
Inowrocław . .	23	32	55	400	900	508
Ostrowo . . .	2	4	6	450	570	515
Międzychód . .	—	28	28	300	900	569
Wieleń . . .	12	45	57	400	900	523
Węchowa . .	9	28	37	400	700	494
Chodzież . . .	1	4	5	600	1100	950
Nakło	6	44	50	500	800	620
Oberniki . . .	1	7	8	500	600	550
Rawicz . . .	18	45	63	300	900	552
Rogoźno . . .	1	30	31	400	700	462
Piła	4	12	16	400	700	572
Wągrowice . .	18	85	103	480	760	570
Trzcianka . .	9	13	22	300	950	754
ogółem . .	265	851	1116	300	2000	682

Oczywiście cyfry ułożyły się bardzo niejednostajnie, przypadkowo niemal: Podane zarobki były zależne przedewszystkiem od tego, do jakiej kategoryi robotników należeli robotnicy, udzielający odpowiedzi; te zaś kategorye są tu reprezentowane bardzo rozmaicie: w Poznaniu n. p. wzięli udział w ankiecie robotnicy 18 rozmaitych zawodów, w małych miasteczkach po większej części nieliczne odpowiedzi

dotyczą tylko jednej lub dwóch kategoryi. Cyfry najniższe 300 marek podali malarze, wyrobnicy niefachowi, robotnicy w fabrykach cygar i tytoniu; zarobek 2000 marek wyjątkowo tylko się zdarza: zarabiają tyle rzeźbiarze, zatem wysoko kwalifikowani robotnicy, poszukiwani dziś bardzo w miarę podnoszenia się budownictwa. Dla kilku kategoryi zaznaczamy jeszcze zarobki przeciętne, jako mogące wzbudzić pewne zainteresowanie: Stolarze zarabiają przeciętnie w Bydgoszczy 810 marek, w Poznaniu 816 marek, drukarze (zecerzy) w Bydgoszczy 1110, w Poznaniu 1307 marek, sztukaterzy w Poznaniu 971, w Bydgoszczy 982 marki, tokarze w Poznaniu 699, w Bydgoszczy 800 marek. Do najgorzej, wprost nędznie płatnych należą wszędzie robotnicy fabryk tytoniu, podają oni swoje dochody roczne przeciętne na marek 610 w Międzychodzie, 515 w Ostrowie, 575 w Poznaniu, 547 w Rawiczu, 464 w Trzciance.

Przy ocenie tych cyfr pamiętać należy, że są to relacye robotników organizowanych, którzy, jak wszędzie stanowią część wyborową w masie robotniczej i dlatego cyfry przez nich podane są na ogół wyższe, niż zarabia przeciętny robotnik danej gałęzi. Jeżeli wypada w tej ankiecie przeciętna zarobku rocznego 682 marki, to z całą pewnością trzeba przyjąć cyfrę przeciętną dla całego kraju znacznie niższą.

I tu znowu mamy potwierdzenie zależności pomiędzy niską płacą a długim czasem roboczym: W Niemczech ogólnie robotnicy w przemyśle żelaznym (ślusarze, tokarze, blacharze, giserzy i formerzy) pracują 10 godzin, w Księstwie 11 do 12; w przemyśle wyrobów drzewnych na zachodzie dzień roboczy został zredukowany do 9 godzin, rzadkością już jest dzień 10-godzinny, w Księstwie zaś dzień roboczy trwa 10 do 12 godzin; cieśle niemieccy prawie wszędzie już zdobyli 9-godzinny dzień roboczy, w Księstwie pracują 10 godzin. Dziewięciogodzinny dzień roboczy mają tu tylko drukarze i robotnicy w fabrykach porcelany; ci robotnicy zawdzięczają to potężnej organizacyi: pośród robotników fachowych w fabrykach por-

celany nie ma już nieorganizowanych, na 100 drukarzy 95 należy do organizacyi.

Co się tyczy czasu roboczego mamy zresztą relacye inspektorów fabrycznych spowodowane rozporządzeniem kanclerza państwa w roku 1897. Inspektor fabryczny tak się wyraża o tej kwestyi:[1]

»Czas roboczy robotników dorosłych wogóle trwa 10 do 11 godzin na dobę; zdarzają się jednakże w wielu wypadkach bardzo długie »szychty« robocze. Tak naprzykład inspektor w Lesznie donosi, że z 1950 zakładów przemysłowych wpisanych w jego regestr, 161 zakładów ma stale czas roboczy powyżej $11^1/_2$ do 18 godzin na dobę. Stale pracują $11^1/_2$ do $13^1/_2$ godzin w wiatrakach, rzeźniach, warsztatach szewskich i krawieckich; 13 do 14-godzinny dzień roboczy przeważa w browarach, gorzelniach, fabrykach krochmalu; 15 do 18 godzin trwa praca w młynach wodnych i parowych, które nie mają stałej zmiany robotników dziennych i nocnych, w niektórych tartakach, browarach i mniejszych gorzelniach. W cukrowniach zdarza się często, że po ukończeniu jednej »szychty« robotnicy, których zastępcy nie stanęli do pracy, muszą pracować dalej i w ten sposób być czynni 18 godzin bez przerwy. Zaznaczywszy, że co do fabryk, sprawa przedstawia się mniej rażąco, powiada dalej sprawozdawca: »Mogę potwierdzić następujące spostrzeżenia inspektora w Krotoszynie: W warsztatach rzemieślniczych praca często trwa bardzo długo. W niektórych rzemiosłach, zwłaszcza szewskim i krawieckiem, dzień roboczy trzynastogodzinny — po wyłączeniu przerw — jest regułą; krótszy dzień roboczy wyjątkiem. W pewnych porach roku, zwłaszcza w czasie przed świętami Bożego narodzenia, Wielkiejnocy i Zielonych Świąt, pracują zazwyczaj od 6 rano do 12 w nocy, z przerwą conajwyżej jedno lub dwugodzinną, więc 16 do 17 godzin. Robotnicy ponoszą tu szkodę na zdrowiu, prócz tego wskutek

[1] *Jahresberichte der königlich preussischen Regierungs- und Gewerberäthe*, za rok 1897.

ciasnych, źle przewietrzanych warsztatów, wskutek braku ruchu, krótkich przerw i nakoniec zakorzenionego zwyczaju, że robotnicy w czasie tych przerw nie wychodzą z warsztatów. U młodych terminatorów odpoczynek jeszcze zostaje skróconym, ponieważ zatrudniają ich wtedy rozmaitemi posługami w gospodarstwie domowem. Skutki tej niepomiernie długo trwającej pracy i szkodliwych jej warunków wypowiadają się w złym wyglądzie i zmniejszonej odporności. Bezpośrednie zauważone choroby, jako skutki tego są: reumatyzm stawów, cierpienia oczne, płucne, zapalenie stawów i zapalenie kiszek. Prócz wymienionych rzemiosł nadmiernie długo trwa praca w stolarniach, warsztatach kołodziejskich, ślusarskich i innych; lecz tu warunki ogólne mniej są nieprzychylne i dlatego zgubne skutki nadmiernie długiego czasu roboczego nie wypowiadają się tak bezpośrednio.«

W sprawozdaniu o Prusiech Zachodnich zaznaczono, że $9^1/_2$ godzin pracują tylko drukarnie, 10 godzin fabryki maszyn, 11 tartaki, fabryki cygar i cegielnie, 12 godzin i więcej browary; dłużej bo $14^1/_2$ trwa praca w niektórych tartakach i składach drzewa; nadmiernie przedłużają czas roboczy drobne cegielnie, gdzie wypalacz jest czynnym przy piecu często dwie noce i dzień; 15 i 17 godzin po potrąceniu przerw pracują robotnicy w fabrykach sera.

Bardzo charakterystycznym jest ustęp następujący ze sprawozdania inspektoratu górnoszląskiego: »Przy dochodzeniach w kwestyi zaprowadzenia dnia maksymalnego ze względów zdrowotnych okazało się, że inspektorowie mogli powoływać się tylko na własne obserwacye. Reprezentanci bowiem kas chorych i prawie wszyscy lekarze w kasach chorych na zadane im pytania wogóle nie dawali odpowiedzi. Lekarze z obawy narażenia swego stanowiska, jak to niektórzy z nich wręcz przyznali, nie są skłonni do wyświetlania jakichkolwiek wad i szkód, przytem nie prowadzą też żadnej statystyki«. Czyż można wyrazić surowszy sąd o stosunkach, jakie wytworzyły się pod panowaniem Donnersmarków, Balestremów i innych magnatów przemysłu górnoszląskiego! Lekarze i kie-

rownicy kas chorych na urzędowe pytania nie ośmielają się dać odpowiedzi, gdyż boją się o stanowisko, są niewolnikami nędznymi, nie mają prawa występować przeciw swoim panom! Lecz i panowie inspektorowie przywykli tu znać traktować ludzi, jako bydło robocze. Wymieniają oni bowiem tylko wypadki wyzysku przechodzącego już wszelką miarę. Zdarzają się, czytamy n. p. wypadki, że w fabrykach maszyn zatrudniano ludzi 18 godzin bez przerwy, lecz »wystąpić przeciwko temu nie ma potrzeby«. Dopiero wtedy, kiedy panowie wyzyskiwacze »nie wahają się zatrudnić robotnika bez przerwy 36 godzin, należy temu zapobiedz«. I to się nazywa urzędnik wypełniający prawa ochronne w »państwie reform«!

Wogóle zaznaczyć tu wypada, że jak dotąd, ziemie polskie pod Rządem Pruskim nie miały nigdy inspektora fabrycznego, któryby się wzniósł ponad poziom biurokratycznego registratora przekroczeń przeciw paragrafom ustawy. Sława urzędnika pruskiego tak często opiewana przez historyków pruskich, a nawet przez polskich publicystów i posłów sejmowych tu zawodzi zupełnie. W Zachodnich Niemczech widujemy na stanowisku inspektorów częstokroć ludzi ogromnej wiedzy i szeroko pojmujących swoje stanowisko, że wymienimy tylko doktora Wörrishofena w Badenie, Pöllath'a w Bawaryi, von Rüdiger, Sprenger, Steger, w Berlinie, w naszych dzielnicach ani jednego człowieka tego typu. Nic w tem zresztą dziwnego: tylko tam, gdzie społeczeństwo poczyna reagować żywo na objawy wyzysku i ucisku znajdują się na stanowiskach urzędowych ludzie, przeniknięci ideą postępu społecznego. W dodatku zaś w naszych dzielnicach owych wykonawców prawa ochronnego dzieli od tych, którymi mają się opiekować, przepaść nieprzebyta: w sprawozdaniu za rok 1899 inspektor poznański przyznaje, że nie może zasięgać informacyi bezpośrednio od robotników, nie może przyjmować ich zażaleń, gdyż — nie umie po polsku! Inspektor fabryczny nie rozumiejący języka robotnika fabrycznego! o większą karykaturę już trudno. Nieprzypominamy sobie atoli, aby który z panów posłów polskich spełnił psi obowiązek i protestował

przeciwko takim stosunkom. Bo co też tym hrabiom i szambelanom do robotnika polskiego!

Ten objaw braku poczucia obowiązków po stronie inspektorów fabrycznych należy mieć zawsze na oku, przy ocenie ich sprawozdań. Jeżeli ci registratorowie wyrażają się nieoptymistycznie, to możemy być pewni, że jest bardzo źle. Wyrażają się zaś tak naprzykład:

Inspektor poznański za rok 1897 konstatuje (l. c. str. 158): »Popyt na pracę był bardzo znaczny wobec pomyślnej konjunktury, lecz płaca »tylko tu i ówdzie podniosła się nieco.« Niskiemu stosunkowo poziomowi płacy, odpowiada też odżywianie się ludności robotniczej; jest ono wogóle bardzo liche i mało urozmaicone, to też często robotnicy wegetują ten niedobór nadmiarem alkoholu, wódki, która tu wywiera jeszcze wpływ zgubny. Mieszkania również na ogół są złe, ciasne, ubogie, a pomimo to drogie«.

Więc w kraju, w którym właściciele ziemscy wyrzekają na niskie ceny produktów rolniczych, w kraju, który nie ma gdzie podziać swoich produktów, jak zapewniają nas panowie Komierowscy, Czarlińscy i Skarżyńscy, motywując swoje zapędy w kierunku podwyższenia ceł na zboże i mięso, w kraju tym biurokratyczny registrator wypadków w fabrykach, kiedy wypowiada swój sąd ogólny, konstatuje, że ludność odżywia się nędznie.

Zobaczmy atoli co o tej sprawie mówi hygienista z zawodu, który nie uległ demoralizującemu wpływowi biurokracyi i otrzaskaniu z nędzą polską. W roku 1901 wygłosił w Poznaniu odczyt »o odżywianiu mas ludowych z uwzględnieniem stosunków poznańskich« profesor E. Wernicke, dyrektor urzędowego biura hygienicznego. [1] Zaznaczywszy, że mało jeszcze jest obeznany z warunkami miejscowymi powiada: »Z dotychczasowych moich badań jasnem jednakże stało się dla mnie, że odżywianie niższych klas tu w Poznaniu jest

[1] *Veröffentlichungen des Vereins zur Fürsorge für kranke Arbeiter zu Posen.* Zeszyt II. Poznań 1902.

nader nędzne i niedostateczne *(äusserst dürftig und mangelhaft)*. Powodem tego są po pierwsze stosunkowo nadzwyczajnie drogie mieszkania, wobec czego komorne pochłania niepomierną cześć dochodu. Za mieszkanie, które częstokroć składa się z jedynej tylko izby i to zupełnie nie nadającej się do przebywania w niej ludzi, płaci się 8 do 14 marek miesięcznie. Nędzarze, którzy otrzymują wsparcie, i rzeczywiście nie są w stanie pracować, muszą całe to wsparcie wydać na mieszkanie! Następnie warunki zarobkowania dla szerokich warstw robotniczych są przecież niesprzyjające. Tylko w kilku większych fabrykach, z których mogłem dotąd otrzymać cyfry, warunki płacy roboczej są takie, że robotnicy mogą żyć bez biedy i wyżywić odpowiednio rodzinę, a nawet jak mnie przekonano robić w ciągu lat oszczędności. Trzeba wszelako skonstatować, że drogie mieszkania, wysokie ceny żywności i częstokroć liche zarobki (zwłaszcza tej zimy), może też nieracyonalne wydatki i rozpowszechniony bardzo alkoholizm, powodują takie po części warunki odżywiania, że przy badaniach naszych częstokroć zadawaliśmy sobie pytanie: Ależ — jakże możliwem jest, aby przy takiem odżywianiu, można utrzymać się przy życiu, i jak jest możliwem, aby tak odżywiani ludzie byli w stanie wykonywać pracę! Chleb, kartofle i kapusta są głównym pokarmem; ciepłej strawy częstokroć tygodniami całymi nie przyrządzają; mięso i mleko są prawie nieznanym produktem; kawa przyrządzana z surogatów i słodzona tanią sacharyną, oraz alkohol stanowią napój główny; często dają nawet dzieciom, niemowlętom, do ust chleb suchy maczany w gorzałce, aby je uspokoić i tak je zostawiają rodzice udając się do roboty«.

Jak widzimy szanowny profesor »lukruje«: radby nie oskarżać, nie czyni wyrzutów, któreby dotknęły burżuazyjnych słuchaczy, przytacza przykłady jak może najkorzystniejsze, więc nikt już o przesadę go posądzić nie może. Przecież sumienie naukowe zmusza go do wypowiedzenia strasznej

prawdy: hygienista nie jest w stanie zrozumieć, jak robotnicy Poznania mogą wyżyć i pracować skoro stale niedojadają.

Co się tyczy kwestyi mieszkań, mamy jeszcze kilka dat zebranych przez ankietę robotniczą wyżej cytowaną. Jest ona tem ciekawszą, że zawiera relacye nietylko o mieszkaniach w Poznaniu, lecz również w miastach prowincyonalnych. Przytaczamy kilka cyfr:

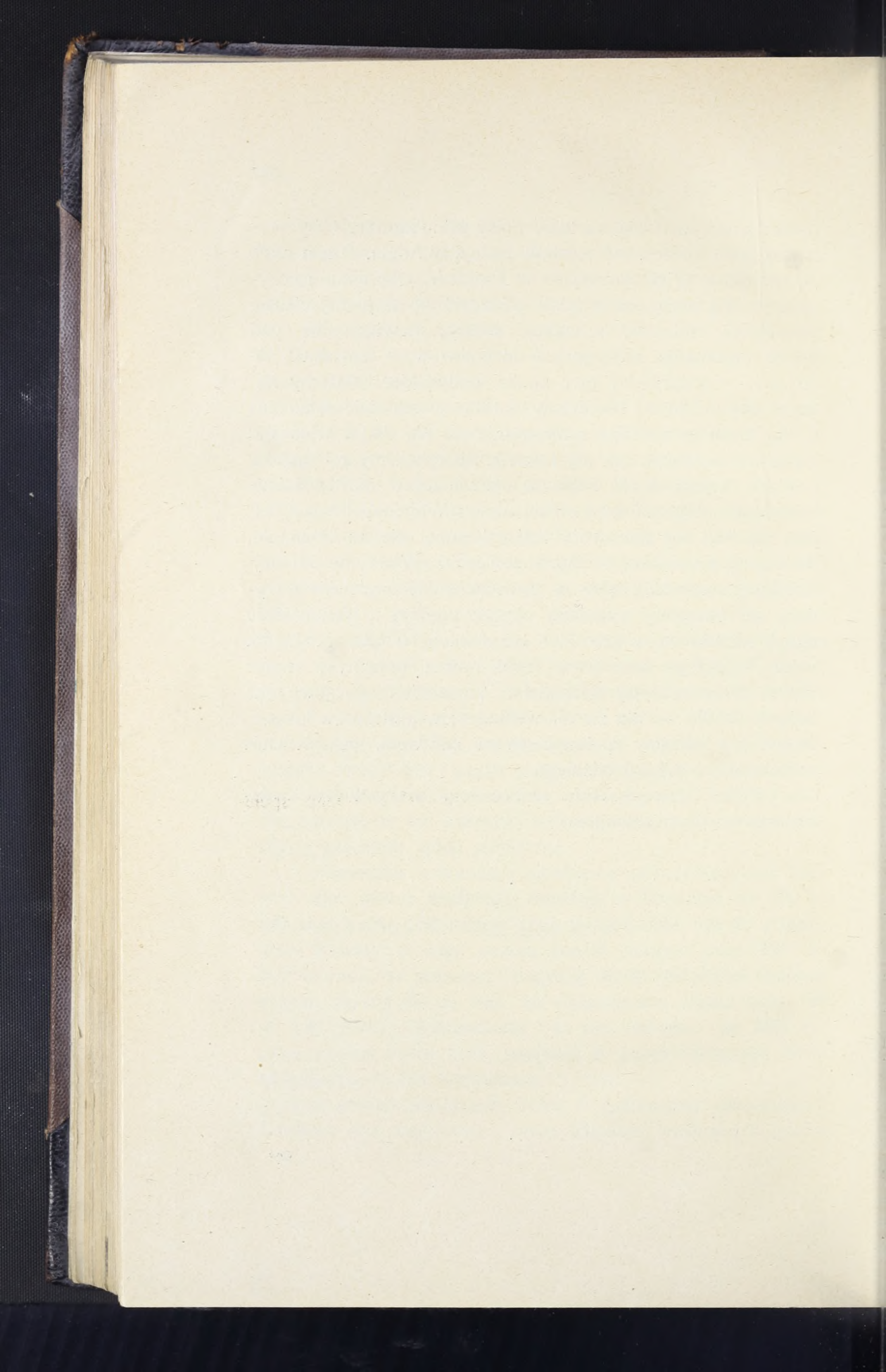
Mieszkania o jednej tylko izbie: W Poznaniu kosztują od 90 do 180 marek rocznie, na 31 nadesłanych relacyi podano ceny poniżej 120 marek tylko w 8 wypadkach; w tych mieszkaniach muszą często gnieździć się rodziny o 4, 5, 6 i 7 nawet głowach (w jednej izbie powtarzamy!). W dodatku w połowie blisko nadesłanych relacyi żalą się na zły stan mieszkania i wilgoć. Na prowincyi oczywiście ceny są mniej wygórowane, lecz i tu zdarzają się ceny przekraczające normę 100 marek — w Bydgoszczy, Wieluniu, Inowrocławiu, Obornikach; przepełnienie zaś jest tu jeszcze straszniejsze: Zdarzają się wypadki, że w jednej izbie mieści się 7, 8, 9, nawet 10 osób! W dodatku: W jednej izbie mieści się prócz rodziny jeszcze »sublokator« (na 194 relacyi podano takich wypadków 5). Jak wiadomo roi się u nas od obrońców świętości ogniska domowego i nasza prasa konserwatywna świątobliwa aż kapie moralnością. Jednakże o tych warunkach mieszkania dla robotników nie zdarzyło nam się nigdy czytać w tych zacnych organach opinii publicznej.

Mieszkania o dwóch ubikacyach (zazwyczaj dwie izby, albo izba z kuchenką) kosztują w Poznaniu od 80 do 200 marek (na 105 relacyi cenę poniżej 120 marek podano tylko 6 razy, a więc można śmiało przyjąć cenę 120 do 200 marek); na prowincyi kosztują 50 do 180 marek (ogólnie przyjąć można 80 do 140, za wyłączeniem Bydgoszczy 90 do 120 marek). Przepełnienie i tu jest okropne: na 503 relacyi podano liczbę osób powyżej 5 zamieszkujących takie mieszkania w 124 wypadkach.

O owych okropnych *slums* w dzielnicach robotniczych Londynu wie cały świat i zacny obywatel wielkopolski gotów

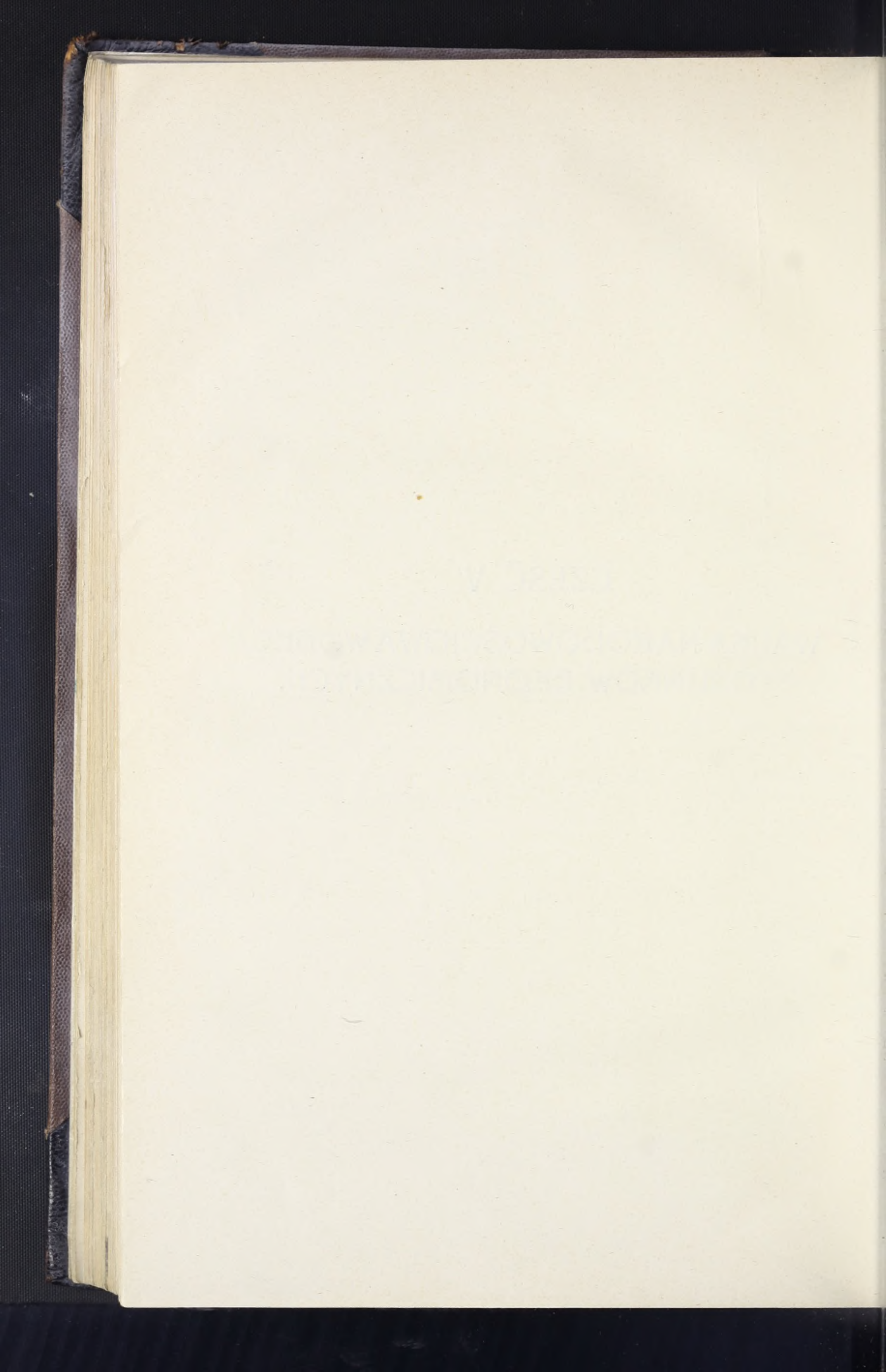
nawet powoływać się na takie opisy pełne zgrozy, żeby wykazać jakie to straszne stosunki panują w Anglii. O tem atoli, że w stolicy Wielkopolski, że w Gnieźnie, Oborniku, Ryczywole muszą tysiączne rodziny gnieździć się w jednej ciasnej smrodliwej izbie, że robotnicy polscy, żywiący się pod psem, mieszkania mają gorsze od chlewów, o tem sza! Co do nas — widzieliśmy owe zaułki londyńskie i możemy zacnym obywatelom i obrońcom moralności zdradzić tajemnicę (tylko niech to zostanie *entre nous*, żeby nie »kalać własnego gniazda« — wszak tak się mówi?): Spotykaliśmy robotników polskich, którzy drwili sobie z opowiadań o okropnościach mieszkań Londynu i zapewniali, że na Whitchapel i w Chelsea, mieszka się nierównie lepiej i taniej niż w Poznaniu, Krakowie, Ryczywole i innych stolicach. Wierzymy im najzupełniej: stosunki, które w społeczeństwie angielskiem wydają się okropne, wywołują okrzyk zgrozy, a jednocześnie akcye ratunkowe w szerokich rozmiarach, u nas, gdzie jak mówi wieszcz »nie trwa myśl nawet godziny«, u nas nawet uwagi niczyjej nie budzi to położenie rozpaczliwe mas ludowych. No — ale za to, według słów profesorów i reporterów, my jesteśmy społeczeństwem zdrowem, pełnem cnót miłosierdzia i miłości bliźniego.

Tylko... czy jesteśmy wobec tego wszystkiego społeczeństwem cywilizowanem?



CZĘŚĆ V.

WALKA NARODOWOŚCIOWA WOBEC STOSUNKÓW EKONOMICZNYCH.



Nie może być naszem zadaniem w tem miejscu opisywać dziejów polityki pruskiej celem wynarodowienia polaków; musielibyśmy w tym celu napisać chyba dzieło wielotomowe. Wiadomo wszak, że rzecz mądrą można wyłuszczyć »stojąc na jednej nodze«, dla opisu głupoty, która z natury rzeczy musi być pełną sprzeczności — wołowej skóry nie starczy. Nie mamy też zamiaru opisywać szczegółowo jak społeczeństwo polskie broniło się przeciw zakusom politycznym, jakie pod wpływem tej walki wytworzyły się programy polityczne, jakim zmianom uległa polityka Koła polskiego. Nie piszemy bowiem historyi politycznej ziem polskich pod panowaniem pruskiem, lecz opisujemy społeczno-ekonomiczne stosunki i dlatego pragniemy opisać li tylko walkę narodowościową o tyle, o ile ona zostaje w bezpośrednim związku ze stosunkami ekonomicznymi, oraz wypowiedzieć kilka myśli o walce narodowościowej, o ile zależną ona jest bezpośrednio od walk klasowych.

ROZDZIAŁ I.

Polityka agrarna rządu pruskiego w usługach germanizacyi.

W roku 1886 wpadł »kanclerz o miedzianem czole« na genialny pomysł w celu podkopania bytu polskiej narodowości i »zniweczenia wszechpolskiej agitacyi«.[1] Starzec, któremu w kwestyi polskiej nienawiść sąd bystry, jakim się odznaczał, mąciła, żył wtedy pojęciami politycznemi, jakie sobie urobił przed pięćdziesięciu laty, dlatego szczerze wierzył zapewne, że żywiołem patryotycznym jest w Polsce wyłącznie niemal szlachta, że szlachta ta jest zarazem jedynym czynnikiem politycznym społeczeństwa polskiego, z którym liczyć się potrzeba. Sąd taki dla obserwatora postronnego naszego życia politycznego, od rozbioru kraju aż do powstania styczniowego był zupełnie naturalnym. Wszak Czartoryszczyzna zarówno

[1] »Wielkopolska agitacya« (*Grosspolnische Agitation*) jest szczególnego rodzaju ćwiekiem w mózgach rządowych i nierządowych polityków wynaradawiania. Trudno określić, jaką kładą treść w ten frazes ci, co go używają, gdyż zależnie od inteligencyi osobnika wiąże się z nim coraz inne pojęcie. Starzejący się Bismark zdaje się miał na myśli politykę à la Czartoryski, pomimo że o takiej polityce po roku 1870 mowy już nie było; Caprivi stosował ten frazes do wszelkiej akcyi w celach obrony narodowości polskiej; Bülow, z imieniem którego łączy się nierozerwalnie pojęcie maskarady politycznej, udaje że wierzy w »wielkopolską agitacyę« dążącą do zbrojnego powstania. Co myślą wymawiając ten frazes »politycy« w rodzaju Posadowskych, Podbielskich, Rheinbabenów, powiedzieć trudno, lecz zastanawiać się nad tem nie warto.

jak powstanie 1830, ruchawka 1848 w Księstwie i nawet powstanie 1863 roku były rzeczywiście akcyami, w których szlachta grała nietylko wybitną, ale i decydującą rolę; nie były nawet powstania zbrojne akcyą narodu całego, lud w wielkiej swojej masie nie występował, a w każdym razie nie ideje i dążenia ludu wycisnęły piętno swoje na tych dramatach narodowych. W roku 1886 takie jednakże pojmowanie kwestyi — trafne jeszcze poniekąd w roku 1863 — było anachronizmem. Po uwłaszczeniu włościan szlachta może jeszcze posiadać wielkie znaczenie, jako czynnik aktywny społeczny, ale nigdy już decydującego znaczenia posiadać nie może; przedsiębiorca rolniczy w kraju wielkiej własności reprezentuje interesy ekonomiczne, a w związku z tem polityczne, bardzo doniosłe, ale nigdy już nie może myśleć o uzurpacyi dla siebie takiej roli, jaka była zupełnie naturalną dla »pana dziedzicznego«, władcy »dusz« chłopskich, reprezentanta miarodajnego, bo niemal wyłącznego, interesów posiadania. Tego starzec żyjący tradycyami junkierstwa zrozumieć nie mógł. Dlatego wierzył, że wyzuć z posiadania szlachtę polską, wykupić z jej rąk ziemię znaczy tyle, co sparaliżować, ba zniweczyć wszelką akcyę polityczną narodu polskiego i wyraźnie zaznaczał to w mowie swojej, polecając projekt komisyi kolonizacyjnej (28 stycznia 1886 roku) »Opór przeciwko asymilacyi pochodzi tylko ze strony szlachty polskiej i zależnych od niej ludzi, jej oficyalistów i służby; dlatego w tem prawie chodzi o to, ażeby do pewnego stopnia ekspropryować tę szlachtę«. W kilka lat potem, w roku 1894, gdy starzec odgrywał rolę zagniewanego bożyszcza we dworze Warcińskim, powtarzał tę samą myśl w przemowie do jednej z deputacyi hakatystów poznańskich przybyłych z pielgrzymką do dawnego chlebodawcy: »Wielu z panów — mówił — zatrudnia parobków i robotników mówiących po polsku i zapewne odnieśliście wrażenie, że ze strony tych niższych warstw nie grozi żadne niebezpieczeństwo; z tymi ludźmi można żyć i od nich rozruchów spodziewać się nie ma potrzeby«. Gdyby żyło jeszcze bożyszcze prusaczych wyznawców zasady *ausrotten*, nie po-

wtórzył by tego dziś, po oporze przeciw asymilacyi dzieci robotniczych we Wrześni i »rozruchach« jakie spowodowały matki polskie robotnicze.

Prócz tego — jak wiadomo każdemu poważniej zajmującemu się sprawami politycznemi — ów wielki kanclerz, którego później Schmoller *et tuti quanti* uczynili niemal twórcą nowych teoryi ekonomiczno-społecznych, odznaczał się zawsze iście junkierskiem nieuctwem i rubaszną banalnością w pojmowaniu kwestyi nietylko już ekonomicznych, ale nawet finansowych. Tak samo jak niegdyś popełnił karykaturalny wprost błąd opierając finanse państwa militarnego prawie wyłącznie na dochodach z ceł; co potem spowodowało zawadyacką politykę handlową w kierunku protekcyjnym, tak samo wierzył, że 100 milionów marek starczy na »ekspropryacyę szlachty polskiej«. Jak zawsze, stosował tu pojęcia junkierskiego gospodarstwa prywatnego: Junkier starej daty kupował ku jesieni stado skopów, wypasał na rżysku, i sprzedawał; tak samo miała sobie postąpić komisya: kupi za 100 milionów marek majątków ziemskich, rozparceluje, odsprzeda kolonistom niemieckim, za otrzymane pieniądze znów kupi majątki i tak dalej aż do skutku.

Wyobrażał sobie nawet snać ten wielki mąż stanu, że w dwadzieścia lat cała sprawa będzie załatwioną, nastąpi ekspropryacya szlachty polskiej: Paragraf 8 prawa z roku 1886 opiewa mianowicie, że dochody ze sprzedaży nabytej ziemi lub renty opłacane przez kolonistów, mają powracać do funduszu kolonizacyjnego — do roku 1908; potem mają już być wliczane do ogólnych dochodów państwowych.

W rzeczywistości sprawa inny przybrała obrót.

Z początku komisya rzeczywiście kierowała się zasadami handlu skopami: kupowała majątki i parcelowała. Wnet okazało się, że w ten sposób niedaleko zajedzie: kupować musiała oczywiście komisya, skoro chciała kupować wyłącznie od polaków, nie według wyboru, a według tego, jakie majątki dostawały się pod subhastę lub jakie chciano jej sprzedać z wolnej ręki. Wobec tego były to majątki nie o żyznej glebie,

nie na czarnoziemie kujawskim, a majątki o lichej glebie, piaski i bagna; w dodatku — nie majątki dobrze zagospodarowane »w kulturze«, a zapuszczone wskutek braku zasobów w rękach posiadaczy, często wprost zdewastowane. Na takiej roli oczywiście koloniści osiadać nie mogli. Bez łąk, bez uprawy starannej może egzystować z biedą wielka posiadłość prowadząc ekstenzywną gospodarkę, tak »na Boże zmiłowanie«; włościanin w takich warunkach przepaść musi, czego dowodem najlepszym mamy w Księstwie właśnie, gdzie po »regulacyi« włościanie polscy utrzymać się na »nowinach« nie mogli. To też po kilku latach, kiedy komisya nadaremnie szukała głupich wśród włościan niemieckich, którzy by zechcieli pakować kapitały w pustkowia, przekonano się, że trzeba zmienić system: komisya nabywała majątki i zaprowadziła na nich melioracyę na wielką skalę — drenowała, marglowała, nawadniała i dopiero po doprowadzeniu roli do pewnej kultury starała się nasadzić kolonistów.

Te melioracye musiały, rzecz oczywista pochłonąć znaczne kapitały i odpowiednio do tego parcele musiały podnieść się w cenie znacznie, jeżeli nie chciano darowywać kolonistom ziemi. Stąd nowa trudność: Jeżeli na początku trudno było o kolonistów, którzy chcieli by się osiedlać na pustkowiu, to teraz jeszcze trudniej było o kolonistów o tyle zasobnych, aby zapłacić mogli drogie parcele. Jasnem bowiem jest, że włościanie zamożni z dzielnic zachodnich Niemiec nie okazywali i dotąd nie okazują najmniejszej ochoty do nabywania ziemi drogiej w kraju, gdzie brak warunków dla intensywnego gospodarstwa włościańskiego, gdyż nie ma odbytu do wielkich miast. To też stopniowo komisya musiała zaniechać zamiaru sprzedawania parcel na własność, a coraz więcej poczęła puszczać parcel na prawie rentowem. (O tem dziwolągu polityki agrarnej pruskiej patrz niżej.)

Teraz oczywiście łatwiej o kolonistów: Chłop westfalski lub hanowerski zbankrutowawszy postanawia próbować szczęścia w koloniach na ziemi polskiej; komisya kolonizacyjna zwraca mu częściowo koszta przeprowadzki, daje gotowe

gospodarstwo, ewentualnie z zabudowaniami i częściowo nawet z inwentarzem, a także uprawione i zasiane; w pierwszym roku nie płaci on nic, następnie zaś płaci rentę 3% wartości; przyczem przez 25 lat żadnych zobowiązań niema. Oczywiście są to warunki niebywale dogodne i amatorów na posady »*Kulturtraegerów*« znalazło się na razie sporo. Lecz teraz znów okazało się, że był to materyał więcej niż wątpliwy: byli to ludzie nietylko bez kapitału, ale w dodatku najczęściej bardzo mierni gospodarze i nie byli w stanie opłacać nawet owej niskiej renty. Wtedy poczęto przyjmować takich tylko kandydatów, którzy byli w stanie wnieść do kasy komisyi kapitał odpowiadający obszarowi parceli, mianowicie kwota ta ma wynosić $^1/_3$ wartości ziemi, a z tego kapitału miały być stawiane budynki i zakupywany inwentarz żywy i martwy. Ale znów okazało się, że tego kapitału zwykle nie starcza. Chodzi o to, że koloniści pochodzący z zachodu przywykli do bardzo dostatnich zabudowań i poczęli się budować tak jak w ojczyźnie, w ten sposób stosunek pomiędzy wartością ziemi, a wartością zabudowań był nie 3 : 1, lecz 1 : 1. Cały więc kapitał kolonisty szedł na zabudowania, kapitału obrotowego nie było wcale. Musiała więc komisya udzielać pożyczek; najpierw udzielała pożyczki w wysokości 50% kapitału wniesionego, potem na mniejszych parcelach nawet 100%. Pożyczki te udzielają się po 3% (podczas gdy państwo od długu swego płaci 4%!) i mają być amortyzowane w terminie 10 do 20 lat.

Zdawałoby się, że w ten sposób sytuacya kolonistów musi być świetna, tymczasem okazuje się, że potrzebują oni bezustannie pomocy komisyi: to nie są w stanie płacić renty i zalegają, to znów potrzebują pożyczek nawet jeszcze wyższych od normalnych, to znów w latach nieurodzajnych trzeba ich wspierać darowiznami To też wytworzył się stosunek taki, że tych kolonistów raczej za pensyonistów państwa, nie za samodzielnych przedsiębiorców uważać należy; prowadzeni na pasku, wiecznie potrzebując pomocy, w gospodarstwie swojem zależni na każdym kroku od rozporządzeń komisyi,

nie obeznani z warunkami miejscowymi jak dotąd po większej części nie ufundowali oni na trwałe swego bytu. Gdyby dziś zniesiono komisyę i pozostawiono tych sztucznie wyhodowanych włościan swojemu losowi, można być pewnym, że po upływie kilku lat conajmniej połowa gospodarstw znikłaby, właściciele poszliby z torbami.

I nie tylko pod względem materyalnym trzyma komisya w ścisłej zależności od siebie kolonistów; opiekuje się ona również trzodą swoją pod względem instytucyi publicznych, strzegąc, aby te baranki niemieckie nie stały się czasem łupem wilków polskich. Więc tworzy komisya dla kolonistów nowe gminy, najczęściej najzupełniej zbyteczne przy szczupłej liczbie członków, buduje kościoły, zakłada nowe parafie, funduje szkoły. Zdarzają się przytem niekiedy arcykomiczne nieporozumienia: Udało się po długich zabiegach znaleść kolonistów na osadzenie całej kolonii, wybudowano okazały kościół, sprowadzono pastora; aliści nikt do kościoła nowego nie chodzi! Okazało się, że sprowadzono sekciarzy, baptystów, którzy pastora luterańskiego uważają za sługę antychrysta i drwią sobie z komisyi i jej opieki kościelnej.

Jasnem jest, że i pod względem społecznym a zwłaszcza narodowościowym, w ten sposób cel szlachetny został chybiony: Mogłyby kolonie niemieckie wywierać wpływ na otoczenie swoje, oczywiście tylko wtedy, gdyby miały możność komunikowania się z tem otoczeniem; ludzie jednakże, których opiekuńcza komisya trzyma jak pod kloszem, którzy nie mają możności rozwinięcia żadnej inicyatywy, którzy, jeżeli taki stosunek potrwa dłużej, utracą wszelką zdolność stanowienia o sobie, oczywiście nie mogą stać się żywiołem oddziaływującym w jakikolwiek sposób na ludność krajową.

Lecz i cel główny, jaki stawiał komisyi »wielki mąż stanu« wnet został spaczony. Jak widzieliśmy nie mogło być mowy o tem, aby ów fundusz stumilionowy mógł być w obrocie ciągłym. Kapitał został uwięziony w ziemi, zużyty na melioracye, roztrwoniony na administracyę kosztowną, na pożyczki i wsparcia. To też wyczerpał się już w roku 1898 i trzeba

było uchwalić nowe 100 milionów. a obecnie i z tych zostały już tylko marne resztki, w roku 1902 uchwala sejm jeszcze 150 milionów na ten cel. »Lecz ekspropryacya szlachty polskiej« nie wielkie uczyniła postępy; w ostatnich czterech latach kupiono trzy razy więcej ziemi z rąk niemieckich, aniżeli z polskich. Ekspropryuje zatem obecnie komisya daleko energiczniej niemców niż polaków! Taki rezultat niespodziewany został spowodowany przedewszystkiem podwyższeniem cen ziemi, do jakiego przyczyniła się komisya. Jasnem jest, że popyt na majątki ziemskie, jaki powstał wskutek operacyi komisyi, musiał wpłynąć natychmiast na podniesienie cen ziemi, zwłaszcza wobec warunków krajowych, wobec wiecznego braku kapitałów. Uchwalając prawo o kolonizacyi liczono, że hektar ziemi będzie kosztował około 560 marek, i rzeczywiście w pierwszym roku płacono po 568 marek przeciętnie za hektar; lecz stopniowo ceny podnosiły się i w ostatnich trzech latach hektar kosztował już przeszło 800 marek. Sprzedaż majątku w ręce komisyi okazała się intratnym interesem, i wnet właściciele ziemscy niemcy poczęli dobijać się, aby ich ekspropryować na równi z polakami; żądaniu ich stało się zadość.

Zobaczmy teraz jak przedstawia się działalność komisyi w świetle cyfr, przez nią samą podawanych w sprawozdaniach rocznych.

Zakupiła ona posiadłości:

(*Zob. tabl. str. 319*).

Razem zatem komisya kupiła 164494 hektarów za 113114985 marek. Z rąk polskich kupiono 87736 hektarów, t. j. 53,4% całego obszaru, za 62665530, t. j. 55,2% ogólnej sumy; z rąk niemieckich 76758 hektarów, t. j. 46,6% obszaru za 51249445 marek, t. j. 44,8% ogólnej sumy.

Przeciętna cena jaką płaciła komisya za majątki ziemskie, jest 688 marek za hektar, ziemia włościańska kosztowała po 924 marek hektar. Są to ceny zdumiewająco wysokie. To też w sprawozdaniu powiedziano, że cena jaką zapłacono wynosi w majątkach większych 74-krotną kwotę intraty według rachunku podatkowego (*Grundsteuerreinertrag*). Jest to

A. **Większych majątków ziemskich:**

w roku	majątków	obszaru w hektarach	za cenę marek	cena przeciętna za hektar
1886	16	11748,59	6674150	568
1887	27	14827,77	8519651	588
1888	19	9523,55	5620505	590
1889	8	4800,53	3268250	681
1890	12	7767.09	5095510	656
1891	19	8527,02	5789617	679
1892	8	8421,60	4621803	549
1893	13	8408,18	5265600	626
1894	8	6264,18	3590850	573
1895	11	7525.10	4289140	571
1896	7	3519,84	2282610	648
1897	12	4722,79	3697830	769
1898	24	14491,13	11017300	760
1899	28	18131,83	14828000	818
1900	29	16168,83	13059468	809
1901	27	16856.69	13503377	801
Ogółem	268	161690,72	111323661	668

B. **Gospodarstw włościańskich:**

w roku	gospodarstw	obszaru w hektarach	za cenę marek	cena przeciętna za hektar marek
1886	3	110,84	88845	802
1887	13	575,42	352080	612
1888	10	602,15	429200	713
1889	4	38,17	25060	657
1890	2	7,66	9110	1174
1801	—	—	—	—
1892	1	0,62	450	731
1893	1	16,43	5765	351
1894	—	—	—	—
1805	1	41.29	31000	750
1896	—	—	—	—
1897	7	106,04	106100	1000
18z8	9	337,63	460800	1365
1899	7	375,91	431200	1149
1900	10	427,45	426964	999
1901	8	163,12	224750	1377
Ogółem	76	2802,85	2591324	924

więc cena bezwarunkowo anormalnie wysoka, zwłaszcza jeżeli zważymy, że majątki po większej części są zapuszczone i licho zagospodarowane. Odbywa się tedy faktycznie roztrwanianie grosza na wielką skalę i jeżeli się mówi o »*polnische Wirthschaft*«, to wkrótce trzeba będzie ukuć wyraz „królewsko-pruska gospodarka« dla scharakteryzowania gospodarki utracyuszowskiej. Takie podwyższenie cen atoli, pomijając już gałgaństwo jakie tkwi w fakcie, że trwoni się grosz publiczny z celem perfidnym dla wywłaszczenia narodowości, która przecież przyczynia się podatkami do funduszów państwowych, z ogólno ekonomicznego punktu widzenia jest wprost skandalem. Wiadomo bowiem, że podwyższenie cen ziemi staje się bezpośrednio przyczyną złowrogich przesileń w rolnictwie, podkopuje dobrobyt kraju, wprowadza zamęt do produkcyi; z chwilą bowiem kiedy ustaje pobudka, która wywołała takie podwyższenie cen zostaje zachwianą sama produkcya rolnicza. Co się tyczy posiadłości włościańskich to komisya nabywa je tylko w celu zaokrąglenia swych posiadłości i wobec tego oczywiście płacić musi tutaj ceny jeszcze wyższe.

Z tego obszaru nabytego przez komisyę, rozparcelowano do końca 1901 roku zaledwie 57 posiadłości większych o 30590 hektarach i 38 posiadłości włościańskich o 1333 hektarach; zatem mniej niż piąta część obszaru została obsadzona kolonistami, przeszło cztery piąte jest w posiadaniu komisyi, nie kolonistów. Z tego obszaru rozparcelowano już, przygotowano do kolonizacyi, ale jeszcze nie obsadzono kolonistami 26829 hektarów. Jasnem jest, że te obszary, urządzone już na przyjęcie »Kulturtregerów«, trzyma komisya nie dla czego innego, tylko dla braku odbytu, braku kolonistów. Z majątków, które posiada komisya 45 o obszarze 24120 hektarów są w jej posiadaniu mniej niż dwa lata. Posiadłości te nie dały w roku sprawozdawczym dochodu, przeciwnie przyczyniły wydatku 1363314 marek! I to bez melioracyi gruntów, zarząd fiskalny i wydatki na inwentarz, na reperacye i t. p. pochłonęły tę sumę. Lecz i majątki będące więcej

niż dwa lata w posiadaniu komisyi nie dają intraty, a wymagają nakładu gotówką. Takich posiadłości było w roku 1901 — 11207 hektarów i wydatkowano na nie 310298 marek. Po trzecie, majątki rozparcelowane, ale nie obsadzone kolonistami przyczyniły wydatku 665283 marek w ostatnim roku, a i w latach ubiegłych dokładano — z wyjątkami dwóch lat — regularnie. Na ogół więc komisya wydatkuje rok rocznie znaczne sumy na zarząd majątków, zanim zdąży je rozparcelować. Wprawdzie podnosi ona do pewnego stopnia kulturę tych majątków, a wydatki te mają być pokryte potem z renty opłacanej przez kolonistów. »Mają być« — ale czy zostaną rzeczywiście pokryte, to inna jeszcze kwestya. Dotąd wydatkowano w ten sposób około 25000000 marek.

Po za tem koszta melioracyi gruntów wyniosły dotąd około 8000000 marek, a budowle pochłonęły 9000000. Koszta administracyi (płaca urzędników etc.) uczyniły 5200000 marek. Wydatkowała w ten sposób komisya do 31 marca 1901 roku (na zakup posiadłości do tej daty wydano 104716409 marek) w okrągłej sumie 158000000 marek. Dochód zaś wyniósł w tym czasie 33400000, z czego tylko 8710000 marek pochodzi z renty i sprzedaży ziemi, 17000000 z dochodu nierozparcelowanych majątków, reszta ze sprzedaży inwentarza kolonistom, zwrotu pożyczek i t. p. Topnieją więc miliony w rękach komisyi kolonizacyjnej jak śnieg marcowy, i w każdej innej gałęzi administracyi już dawno sejm zapewne wniósłby veto przeciw tego rodzaju gospodarce, lecz tutaj nienawiść polakożercza junkrów i narodowych liberałów, którzy posiadają większość, sprawia, że wszystkie sprawozdania zyskują aprobatę większości. Nienawiść ta przecież zupełnie ślepą nie jest: Junkrowie wiedzą doskonale, że na tej ekspryopryacyi robią dobry interes, a że przytem trwonienie grosza publicznego jest nieuniknione — no, to przecież stratę ponosi *plebs misera et contribuens*.

Jakże przedstawia się sprawa kolonizacyi? Do końca 1901 roku osiedlono 4695 kolonistów na 76662 hektarach,

których wartość oszacowano na 54740760 marek, zatem przeciętna wartość hektara 714 marek.

Pozornie więc wartość przeciętna hektara, jaką policzono kolonistom, przewyższa wartość za jaką komisya kupuje rolę. Faktycznie jednakże skarb ponosi straty, gdyż owa nadwyżka nie pokrywa bynajmniej wydatków po za zakupnem ponoszonych. Prócz tego należy wziąć pod uwagę, że tej wartości szacunkowej koloniści nie spłacają gotówką, płacą tylko rentę, i to rentę jak wiemy niską.

Ten stosunek wymaga pewnego wyjaśnienia. — § 2 prawa z roku 1886 głosi: »Za posiadłości oddawane osadnikom państwo powinno być odpowiednio wynagrodzone. Posiadłości mogą być oddawane na własność, w zamian za kapitał lub rentę, albo wydzierżawione«. Z początku więc sprzedawano częściowo te parcele, lecz później oddawano je wyłącznie już na zasadzie prawa rentowego. Miało to cel bardzo wyraźny: Parcela sprzedana może przejść ewentualnie w ręce polskiego włościanina; posiadanie na podstawie prawa rentowego zapobiega temu: Czynszownik nie ma prawa odstępować swoich praw bez zgody pobieracza renty, t. j. w tym wypadku komisyi kolonizacyjnej. Z drugiej znów strony nie wielu zapewne znalazłoby się amatorów na stanowisko czynszowników wieczystych; zastrzeżono więc, że nabywcy mają prawo wykupić się od renty — ale nie zupełnie: mianowicie $^1/_{10}$ wartości posiadłości nie może być wykupioną, kolonista może nabyć prawo do $^9/_{10}$, lecz od pozostałej części musi »wieczyście« płacić czynsz; ten czynsz zaś daje prawo interwencyi komisyi, względnie państwa przy sprzedaży posiadłości.

Stosunek zatem układa się tak: Kolonista wnosi majątek swój do kasy komisyi; jeżeli sam stawia budynki to stawia je z tego swego kapitału, z niego też czerpie kapitał obrotowy. Za ziemię natomiast nie płaci gotówką nic, a i rentę płacić poczyna, jeżeli budynki stawia własnym kosztem, dopiero w trzecim lub w czwartym roku, 90% wartości szacunkowej ma prawo kupić na własność, lecz zmusić go do tego państwo

może dopiero po upływie lat 50. Amortyzacya jednakże nie ma zgoła miejsca, chcąc wykupić się od renty kolonista musi ją spłacić albo od razu, albo w ratach, każdorazowo dziesiątą część. Z drugiej znów strony państwo może żądać jako wykup tylko 25-krotną rentę, t. j. musi kapitalizować po 4%, podczas gdy renta wynosi mniej, bo tylko 3% wartości.

Wysokość renty, jaką płacić musi kolonista nie jest stałą, określa ją każdorazowo komisya, lecz nigdy wyżej niż 3% wartości szacunkowej. Według sprawozdania ostatniego wypracowano dotąd 203 planów parcelacyjnych większych posiadłości (część rozparcelowano, część parcel ma być dopiero obsadzonych), renta jaką wyznaczono dla tych parcel wynosi:

w 151	wypadkach	. . . .	3—%
w 3	»	. . . .	$2^3/_4$%
w 25	»	. . . .	$2^1/_2$%
w 4	»	. . . .	$2^1/_4$%
w 19	»	. . . .	2—%
w 1	»	. . . .	$1^3/_4$%

Renta więc na ogół wynosi znacznie mniej niż 3%.

Lecz nie znaczy to jeszcze, że kapitał oprocentowuje się w ten sposób. Wartość bowiem szacunkowa parcel jest mniejszą znacznie od sumy jaką wydała komisya na zakup gruntów pod te parcele. Określa bowiem komisya tę wartość w taki sposób, że bierze w rachubę cenę, za jaką została kupiona ziemia przez komisyę, oraz wydatki poniesione na jednorazowe zagospodarowanie majątku w całości, zaś nie bierze się w rachubę deficytu w czasie gospodarowania na tym majątku zanim zostanie rozparcelowany. Potrąca się z tej ceny ziemi jeszcze wartość dawnych budynków dworskich, lasu, inwentarza. Rachunek zatem wypada taki: Komisya kupuje majątek z inwentarzem i budynkami, sprzedaje za wartość bez budynków, inwentarza i lasu (oczywiście ze sprzedaży tych części majątku komisya może mieć dochód), kosztów zaś jakie poniosła komisya na zaprowadzenie lepszej

kultury w majątku nie liczy kolonistom. Tak samo nie liczy też kosztów budowy kościoła, szkoły, probostwa i gruntów przeznaczonych na użytek gminy. W ostatniem sprawozdaniu podano 5 przykładów jak przedstawia się bilans wydatków i dochodu dla rozparcelowanych majątków. Wieś Arkuszewo (przezwana przez komisyę »Arkusdorf«) została nabytą w roku 1893 za 397494 marek; na melioracye wydano 27426 marek, na drogi, dom przytułku i t. p. 9804 marek, na szkołę 16131 marek; prócz tego gospodarstwo na tym majątku, zanim został rozparcelowaay przyczyniło deficytu 63008 marek; dochody zaś przyniosły ze sprzedaży inwentarza, budynków i t. p. 46010 marek; zatem wydatki poniesione przez komisyę na tę posiadłość wyniosły 467853 marek. Natomiast kolonistom policzono wartość wszystkich parcel na 413889 marek (411899 marek wynosi wartość parcel oddanych na prawie rentowem, jedna parcela wartości 1994 marek, wydzierżawiona za 46 marek); ponieważ koloniści płacą renty 3% szacunkowej wartości, więc dochód roczny wynosi 12403 marek; co stanowi od kapitału powyższego 2,65%. Dla 5 majątków razem wypada oprocentowanie nawet tylko 2,04%. W taki więc sposób kapitał komisyi oprocentowuje się mniej niż po 3%, średnio wypadnie napewno nie więcej niż 2,5%, a jeszcze część kapitału, i to pokaźna, traci się na administracyę. Państwo zaś zaciąga długi po 4%; zatem ludność podatkowa ponosi w samych procentach straty rocznie przeszło $1\frac{1}{2}$% od kapitału 200 milionów marek, t. j. rocznie przeszło 3 miliony marek. I to w państwie, gdzie nigdy nie ma pieniędzy na wydatki kulturalne, gdzie ciężar podatkowy staje się niepomiernym!

Kolonistów, jak powiedzieliśmy, osadzono do końca 1901 roku — 4695. Z tych jednakże nie wszyscy zostali sprowadzeni do Księstwa i Prus Zachodnich przez komisyę kolonizacyjną. Cyfry co do pochodzenia kolonistów tak bowiem przedstawiają się według sprawozdania urzędowego. Pochodziło:

z Prus Zachodnich	807	kolonistów
z Księstwa . . .	915	„
z Prus Wschodnich	38	„
z Westfalii . . .	616	„
z Hanoweru . . .	213	„
z Hessyi	61	„
z Zagranicy [1] . .	301	„
z Brandeburgii . .	395	„
z Pomorza Niem. .	241	„
Do przeniesienia	3587	kolonistów

Z przeniesienia .	3587	kolonistów
ze Szląska . .	201	„
z Saksonii . . .	303	„
z Szlezwig-Holsztynii	21	„
z Prow. Nadreńskiej	78	„
z Wirtembergii . .	93	„
z Bawaryi . . .	5	„
z Badenu	24	„
innych poddanych niemieckich . .	383	„
Razem	4695	kolonistów

Więc 1722 kolonistów pochodzi z włościan niemieckich, którzy już dawniej siedzieli na ziemi polskiej. Żywioł germański powiększył się zatem nie o 4695 rodzin, a tylko o 2973. Dalej należy wziąść pod uwagę, że z owych 301 kolonistów powracających z zagranicy część osiedliła by się i bez komisyi kolonizacyjnej w naszych dzielnicach, ponieważ w innych prowincyach państwa Niemieckiego ziema dla nich jest zbyt drogą, a i ogólne warunki najbardziej odpowiadają tym, w jakich ci wędrownicy przywykli gospodarzyć (zwłaszcza przybysze z Rosyi nawykli do gospodarki ekstensywnej). Nakoniec cyfra 383 »innych poddanych niemieckich« wydaje nam się mocno podejrzaną: wylicza sprawozdanie skrupulatnie 21 przybyszów ze Szlezwigu, 5 z Bawaryi, a 383 nie umie wykazać skąd pochodzą? W każdym razie rezultaty są wprost śmieszne! Nakładem 200 milionów nasadzono mniej niż 3000 kolonistów, śród kilku milionowej ludności polskiej. Komisya niewiadomo na jakich podstawach szacuje ilość głów owych rodzin kolonistów na 33000; licząc bardzo hojnie, po 5 głów na rodzinę, otrzymamy dopiero 14865 głów ludności niemieckiej sprowadzonej do naszych dzielnic przez komisyę kolonizacyjną.

A teraz zobaczmy, czy przynajmniej komisya swemi setkami milionów umiała rzeczywiście powołać do życia sprawne gospodarstwa ekonomiczne?

Jak widzieliśmy, warunki na jakich koloniści otrzymują ziemię są wprost niesłychanie dogodne, jak na europejskie

[1] Po największej części włościanie koloniści niemieccy powracający z Rosyi, gdzie im poczęto od lat kilkunastu stawiać trudności.

stosunki i nawet w krajach świeżo kolonizujących się nigdy może osiedleńcy nie znajdowali tak wspaniałych warunków. Tam ziemie otrzymują taniej zapewne, ale ziemię nieuprawną, którą z wielkim trudem trzeba kultywować, tu otrzymują gospodarstwa zupełnie urządzone, osiedlają się w kraju kulturalnym, na żadne niebezpieczeństwa nie są narażeni, odbyt plonów jest pewny. Za ziemię tą płacą rentę niepospolicie niską, kredyt mają bardzo rozległy, gdyż kredytu udziela komisya na warunkach dogodnych. Prócz tego wykwalifikowani i obeznani z warunkami administratorowie komisyi służą im bezpłatnie poradą; komisya założyła im dwie szkoły agronomiczne z wykładami zimowymi, komisya sprowadza dla nich bydło zarodowe, zakłada spółki rolnicze, spółki gorzelnicze, spółki mleczarskie i t. p. rozdaje prawie darmo drzewka owocowe. Słowem nie ma gałęzi gospodarczej, gdzie kolonista nie mógł by mieć wszelkiej jakiej zapragnie pomocy. Zważywszy to wszystko, należałoby sądzić, że te kolonie kolonistów opływają miodem i mlekiem, że koloniści szybko dorabiają się majątków, że ekonomiczne ich położenie jest oparte na niewzruszonych podstawach. Tymczasem już sprawozdania oficyalne zawierają pod dostatkiem wskazówek, że stan tych gospodarstw nie jest świetny: W roku 1900/901 był nieurodzaj w Księstwie, i wnet okazuje się, że koloniści, tak hojnie wyposażeni, nie są w stanie przetrwać o własnej sile nawet jednego roku nieurodzaju: komisya musiała wydać na »akcyę ratunkową« dla tych 4695 gospodarstw ni mniej ni więcej tylko 408170 marek. Okazuje się dalej, że pomimo bezgranicznej niemal względności jaką okazuje komisya swoim pupilom pod względem prolongowania długów, od założenia komisyi zdarzyło się 13 subhastacyi, a 20 kolonistów, którzy dzierżyil gospodarstwa na zasadach prawa rentowego, zostało zamienionych w dzierżawców, gdyż nie mogli o własnych siłach gospodarzyć. Faktycznie więc trzeba liczyć 33 upadłości, co stanowi bardzo poważny procent w takich warunkach. W ostatnim roku sprawozdawczym na 944805 marek należnej renty było zaległości 12283 marek, to znaczy 1,3%. Włościanin zalegający w taki

sposób z opłatą raty towarzystwu kredytowemu niechybnie zostałby zlicytowany, komisya prolonguje, lecz te zaległości świadczą bądź co bądź o bardzo kruchych podstawach gospodarstw.

Zobaczmy teraz jak przedstawiają się te kolonie w sprawozdaniach nie urzędowych.

W roku 1893 pisał o nich profesor Max Sehring.[1] Jest to gorący zwolennik »polityki parcelacyjnej», że się tak wyrazimy, wogóle, a perfidnych celów jakie ma specyalnie komisya kolonizacyjna nie pochwala wprawdzie, ale też nie potępia wyraźnie. Stwierdza on, że zasobni w kapitał włościanie z Zachodu, westfalczycy, badeńczycy i t. d. stworzyli przy pomocy komisyi wzorowe rzeczywiście gospodarstwa i część z tych gospodarstw przytem prosperuje rzeczywiście, umiały zastować się do warunków miejscowych; część zaś nie była w stanie pomimo intensywnego gospodarstwa rozwinąć się należycie, bądź dlatego, że budowle wypadły niepomiernie drogo, bądź dla braku kapitału obrotowego. Natomiast bardzo znaczna część gospodarstw, zwłaszcza powstałych na lekkich gruntach, nie są w stanie egzystować i trzymają się tylko dzięki względności komisyi, która z trudem utrzymuje je«. (str. 288—233).

Jako błąd kardynalny uważa Sehring małorolność gospodarstw. W rzeczy samej statystyka urzędowa pod tym względem dziwnie się przedstawia. Z owych 4695 gospodarstw bowiem miały obszaru:

693	gospodarstw	. mniej niż 5	hektarów
860	»	. . . 5—10	»
1032	»	. . . 10—15	»
903	»	. . . 15—20	»
556	»	. . . 20—22	»
536	»	. . . 25—50	»
100	»	. . . 50—120	»
15	»	więcej niż 120	»

[1] *Die innere Kolonisation in Deutschland. Schriften des Vereins für Sozialpolitik* tom 56. Lipsk 1893.

Gospodarstwa przekraczające 100 hektarów trudno już uważać za włościańskie. Powstawały one wskutek warunków technicznych, mianowicie niemożliwości rozbijania całego kompleksu na parcele, gdyż wypadłoby ewentualnie tworzyć parcele zupełnie nie zdatne do zagospodarowania (n. p. same wydmy piaszczyste, brak łąki i t. p.). Za racyonalne bezwarunkowo nie można uważać gospodarstwa o obszarze mniej niż 5 hektarów, a gospodarstwa mniej niż 15 hektarów, tylko w wyjątkowych warunkach nadawać się będą do racyonalnej uprawy. Tymczasem potworzyła komisya właśnie takich drobnych parcel — 2585, przeszło połowę ogólnej liczby. Oczywiście doświadczeni agronomowie, jakimi rozporządza komisya, zdają sobie sprawę doskonale o nieracyonalności takiego drobienia obszarów, lecz warunki ekonomiczne zmuszają do tego: brak bowiem ciągle komisyi kolonistów, którzyby mieli dostateczne zasoby, aby nabywać mogli obszar spory i zagospodarować go należycie.

Z tych więc przyczyn światłe rady uczonego nie wybawią pewnie instytucyi gadzinowej z kłopotu.

W roku 1897 wydał broszurę obszerną o dziele komisyi H. Sohnrey.[1] Należy on do obozu »reformy agrarnej«. Widzi on wszystko po przez okulary różowe; zachwyca się chłopem badeńskim, który na glinie wielkopolskiej zakłada winnice, cieszą go stodoły jak fortece, które pobudował chłop westfalski, pomimo, że kilkumorgowe gospodarstwo nigdy nie da plonu, któryby zapełnił choć połowę tego gmachu; opowiada dykteryjki o tych szwabach, bajuwarach, westfalczykach — istna idylla! Lecz wyraźnie z tych właśnie dykteryjek wynika przedewszystkiem, co już zaznaczyliśmy wyżej: śród owych »kulturtraegerów« jest bardzo wielu, którzy poprostu uważają się za pensyonistów państwa, i którzy o własnej sile napewno nie mogliby się ostać. Zresztą w nauce pana Sohnerey poważnie traktować trudno i możemy oszczędzić sobie detalicznej krytyki jego wywodów.

[1] *Eine Wanderfahrt durch die deutschen Ansiedlungs gebiete in Posen und Westpreussen.* Berlin 1897.

Innem okiem patrzył na dzieło komisyi Ottomar Beta.[1] Nie imponują mu ani piękne budynki, ani simmentalery sprowadzone przez komisyę, ani drzewka owocowe i ogródki, gdyż wszystkie te piękności zostały stworzone nie siłą samorzutną gospodarzy włościan.

Opiera on swoje zdanie podobnie jak Sohnrey na tem co widział i słyszał w koloniach i dochodzi do wniosku, że wszyscy ci koloniści nie będą w stanie przetrwać pierwszego kryzysu. Jęgomość ten jest pełnym pogardy dla wszystkiego co polskie, lecz dochodzi do wniosku, że w danych warunkach polski włościanin, który zrósł się z rolą, który zastosował się do warunków naturalnych kraju, w końcu zwycięży, niemiecki kolonista albo spolszczy się prędzej czy później, zastosuje się do tych warunków, albo pójdzie z torbami Nam się zdaje, że sąd ten trafia w sedno samo. Z tego też punktu widzenia nie należy przeceniać »misyi kulturalnej« owych osadników niemieckich. Zapewne gospodarują oni intensywniej od włościan polskich, zaprowadzają postępową technikę gospodarczą, ale kwestya jeszcze, czy te właśnie sposoby gospodarowania do jakich przywykli włościanie na żyznych łanach Westfalii, lub ogrodnicze gospodarstwa Badenu mogą przyjąć się na glebie Wielkopolski. Tu trzeba nowego typu gospodarczego, a typem tym nie będzie gospodarstwo chłopskie; rozległe łany polskie potrzebują ogromnego nakładu pracy, jaki dać może tylko zrzeszenie ludzkich jednostek dla wspólnego celu. Wynaleźć tę formę to rzecz przyszłości, rzecz agronomii socyalistycznej W obecnej zaś dobie owe sadzonki gospodarstwa obcego na ziemi polskiej niszczeją niechybnie. Opowiada też autor charakterystyczne bardzo fakty o zupełnym braku zaufania miejscowej ludności do tych kolonistów pod względem stosunków handlowych. Tak naprzykład agent handlowy i kupiec nie uważają ich jako kontrahentów, z którymi można zrobić interes, którym można dawać

[1] *Kolonisation in Polen und die Fuchsmüller Bauerntragödie, zwei Bilder aus dem deutschen Rechts- und Wirtschaftsleben.* Berlin 1896.

kredyt, uważają ich poprostu za ofiary waryackiej polityki, które prędzej czy później zmarnieją; a takiem jest zdanie — nie polaków, a niemców, kupców i przemysłowców, którzy mają z nimi do czynienia.

Nakoniec mamy do zanotowania poglądy pana doktora E. Stumpfe, który napisał świeżo rzecz o komisyi kolonizacyjnej [1]. Krytyka wypadła bardzo ostro. Z obliczeń wypada, że każda rodzina kolonistów kosztowała państwo 10860 marek, komisya trwoni pieniądze, podczas gdy przedsiębiorstwa parcelacyjne prywatne osiągają zyski. Patrząc na sprawę z punktu widzenia germanizacyi — powiada pan Stumpfe — »trzeba uważać ofiary za *montes*, a rezultaty za *ridiculus mus!*« Wytrawny znawca stosunków agrarnych Sehring, upatruje zło w zbyt małych parcelach, pan Stumpfe, twierdzi przeciwnie, że komisya napróżno sili się na tworzenie gospodarstw włościańskich większej miary i radzi jej raczej osiedlać w ziemiach polskich, niemieckich małorolnych włościan. Większe gospodarstwa włościańskie poucza czytelników swych ten gwałtowny germanizator, potrzebuje postronnych robotników, tych robotników zaś musi szukać śród polaków, i dlatego bywa tak, że w koloniach już teraz jest do 38% polaków, a w szkołach kolonii przeważają często liczebnie dzieci polskich robotników nad dziećmi niemieckich kolonistów; tymczasem w koloniach małorolnych kolonistów ten nienawistny polski żywioł nie miał by dostępu. Nie powiada atoli pomysłowy ten pan z czego żyć będą te kolonie małorolnych w kraju, gdzie brak wszelkich warunków na rozwój drobnej własności. Z uporem powtarza pan Stumpfe »*das ganze Deutschland muss es sein*«: całe Niemcy rad by zapędził do ogromnej krucyaty przeciw polakom, radby widział napływ nie tysięcy, a setek tysięcy niemców do dzielnic polskich. Że odbywa się ruch w kierunku odwrotnym nie dla jakichkolwiek urojeń politycznych, lecz spowodowany koniecznością ekonomiczną, że w Niemczech kwestya agrarna staje się palącą wskutek braku

[1] *Die Polenfrage und die Ansiedlungs-Kommission.* Berlin 1902.

robotników rolnych, wskutek powszechnego prądu poszukiwania zarobku nie na roli, a w przemyśle, jaki opanowuje młodsze pokolenie, tego nie widzi dziki apostoł barbarzyńskiej polityki.

Z wywodów jego wynika w rzeczy samej, że komisya kolonizacyjna dotąd nie była w stanie osiągnąć rezultatów żadnych, a gdyby logika jego mniej odpowiadała nazwisku, gdyby pan Stumpfe był mniej tępym, to musiał by dojść do wniosku, że drobne zmiany jakie proponuje — zmniejszenie parcel, inna organizacya w zwabianiu kolonistów, tańsze budowle i t. p. — nie uratują sprawy, ponieważ cała sprawa kolonizacyi jest opartą na fałszywych podstawach. Sztuczne nasadzanie drobnej własności w kraju, którego warunki społeczno-ekonomiczne nie sprzyjają rozwojowi drobnej własności jest wogóle nonsensem, a o ile to nasadzanie drobnej własności odbywa się w walce z narodem całym, jest ono nie tylko zbrodnią, ale też głupotą polityczną.

Logiczny wniosek z faktów ujawnionych dotąd w działalności komisyi kolonizacyjnej jest taki: Sprawa kolonizacyjna w szesnaście lat pomimo ogromnego nakładu kapitału i pracy nie posunęła się naprzód, kolonie niemieckie nie zdołały stworzyć dla siebie gruntu, nie zdołały zapuścić korzeni. Koloniści niemieccy bez pomocy rządu nie zdołają się utrzymać ekonomicznie; pozbawieni tej pomocy niechybnie ulegną zlaniu się z masą polskiej ludności; ostać się mogą tylko dopóty, dopóki trwa system, przy którym oni są sutenowani przez państwo. [1]

Czy zaś trwać może ten system, to staje się kwestyą układu politycznego, i tylko układu politycznego. Już teraz komisya kolonizacyjna ma zwolenników wyłącznie tylko śród partyi junkrów i partyi rządowej *quand même* — »nacyonalnych liberałów«. Pierwsi bronią jej we własnym interesie, drudzy

[1] Podobne zresztą poglądy wypowiedział już dawno prof. Delbrück w swojej broszurze: *Die Polenfrage* (Berlin 1894). Wywody tego autora są znane dostatecznie i dlatego nie widzimy potrzeby roztrząsać ich tu detaliczne.

ponieważ przywykli z zapałem wyżła aportować każdy projekt rządowy, jako partya żyją bowiem wyłącznie z łaski rządu, muszą znosić każde kopnięcie nogą i spełnić każdy, chociażby najbrudniejszy, rozkaz. Inne partye polityczne nie mają potrzeby prostytuować się w usługach rządu i dlatego nie popierają tej polityki dyletantyzmu ekonomicznego. Lecz rządy junkierstwa trwać wiecznie nie będą, najlżejszy podmuch postępu politycznego w Prusiech zmiecie nacyonalnych liberałów. Z chwilą zaś kiedy rządy w Prusiech nie będą sprawowane wyłącznie w interesach junkierstwa — wybije ostatnia godzina owych nieszczęsnych ofiar idyotyzmu politycznego, kolonistów niemieckich osadzonych na ziemi polskiej.

* *
*

Lecz na komisyi kolonizacyjnej nie kończą się zapędy germanizacyjne rządu pruskiego na polu agrarnej polityki celem »wywłaszczenia polaków«. Obecnie panowie Bülow, Posadowsky, Podbielski *et consortes* wpadli na nowy pomysł: skupywanie ziemi w Księstwie i Prusiech Zachodnich celem tworzenia dominiów państwowych jako »twierdze niemczyzny«.

To zmusza do przypomnienia jednej z *parties honteuses* w dziejach rządu junkierstwa pruskiego — rabunku ziem dawniej koronnych Rzeczypospolitej.

Z ziem zabranych utworzono prowincyę »Południowe Prusy«, którą rządził wszechwładnie niemal minister Hoym i pod nim to kradzież dobra publicznego została uorganizowaną systematycznie przez szajkę złodziei. Dawne królewszczyzny zostały własnością rządu, prócz tego pokonfiskowano dobra duchowne i bardzo wiele majątków szlachty, która brała udział w powstaniu Kościuszkowskiem. Te więc dobra zostały wprost rozgrabione.

»W maju roku 1796 podskarbi Rietz, małżonek późniejszej hrabiny Lichtenau (metresy królewskiej) wyłudził u króla darowiznę rocznej pensyi 2000 talarów »»w uznanie wiernych zasług««; ta suma została mu przekazaną na dobrach

dawniej stołowych — Nowydwór. W sierpniu tegoż roku różni oficerowie wyłudzali darowizny, rozdzielono pomiędzy nich dobra państwowe; bolesnem jest widzieć między tymi panami także Blüchera« — pisze Meyer (*Geschischte Posens* str. 193). Wnet później utworzyło się formalne konsorcyum celem kradzieży dóbr ziemskich. Na czele stali Hoym, minister rządzący prowincyą, i jego protektor w Berlinie, kanclerz von Goldenbeck, oraz faworyt królewski i rajfur Bischofswerder, duszą całego przedsięwzięcia był niejaki Triebenfeld, kreatura Hoyma, który go uczynił szlachcicem pruskim i wyrobił mu różne tytuły. Prócz tego odegrali tu rolę wspomniany już Rietz i jakiś hrabia Lüttichau przybyły z Danii i będący jedną z figur najbardziej brudnych u dworu berlińskiego. Zwykle rzecz odbywała się tak: Amator ziemi polskiej zgłaszał się do Triebenfelda i dawał łapówkę należną; Triebenfeld polecał swego klienta Hoymowi, ten polecał go »łasce monarszej«, a Rietz lub Bischofswerder dokładali starań, aby król podpisywał donacyę; obdarowany brał tedy dobra albo darmo zupełnie, albo też za opłatą niewielką zwaną *Erbschaftsgeld*. »Postaraj się pan tylko, żeby panu wyznaczono dużo dóbr, a zarobimy na tem miliony«, pisał n. p. Triebenfeld do hrabiego Lüttichau. (Meyer ibid.)

Wszystkie te machinacye opisał jeden z urzędników pruskich, Hans Ludwig von Held [1], w książce pod tytułem: *Die wahren Jakobiner im preussischen Staate oder aktenmässige Darstellung der bösen Raenke und betruegerischen Dienstfuehrung zweier preussischer Minister;* znanej bardziej pod tytułem: *Das schwarze Buch*. Prócz tego ogłoszono w czasopiśmie *Neue Feuerbrände* (1807 zeszyt 2 str. 65 i następne) spis majątków zrabowanych pochodzący od Helda, pod tytułem: *Das schwarze Register oder General-Tableau sämmtlicher in Süd-Preussen während der Minister von Hoym diese*

[1] Wsławił się potem jako gorliwy patryota pruski w walce przeciwko Napoleonowi. Pisał o nim Wernhagen von Ense w *Biografische Denkmale* tom 7.

Provinz verwaltet hat in dem Jahren 1794 bis 1798 als Gratialgueter verschenkten, ehemaligen polnischen Kron- und geistlichen Gueter. Z tego więc regestru czynimy wypisy następujące, dla scharakteryzowania gospodarki pruskiej.

Najpierw hersztowie: Hoym nie zapomniał o sobie oczywiście, wziął w darze 13 majątków w ziemi Sohaczewskiej; wartość tych majątków była oceniona na 70000 talarów, podał w urzędzie zwanym *Chargen-Casse* na 60000 talarów i od tej sumy opłacił darowiznę. Sprzedał te majętności rodzinie Lubiński (Lubieńskich?) i otrzymał niewiadomą kwotę pieniężną i klucz Sydnicki pod Kaliszem; tę majętność sprzedał potem za 198000 talarów. Held powiada: »Oszukał tedy monarchę nie tylko co do wartości tych dóbr, lecz także oszukał kasę. Zły to przykład ze strony ministra, który miał strzedz uczciwości i porządku i doglądać dochodów kas państwowych.« Meyer (ibid) dodaje: na krótko przed darowizną pisał Hoym do króla: »Obiegają wieści jakobym ja nabył w nowej polskiej prowincyi dobra ziemskie. Wobec obowiązków, jakie raczyłeś, Najjaśniejszy Panie, powierzyć mi przy urządzeniu tych prowincyi, byłoby to wbrew moim obowiązkom i moim zapatrywaniom«.

Bischofswerder wziął w darze 4 majątki, których wartość podano na 18000 talarów. Sprzedał je hrabiemu Lüttichau, a więc jednemu ze wspólników grabieży, który napewno zapłacił mniej niż wartość rzeczywistą, za 125000 talarów.

Triebenfeld wziął dobra pod Kaliszem, w powiatach Odolanowskim i Ostrzeszowskim; razem 8 majątków ziemskich, których wartość podano na 51000 talarów; wkrótce potem sąd oszacował te dobra przy zapisywaniu do katastru po potrąceniu wszystkich danin i kompetencyi na 700000 talarów, a te wnet potem zostały sprzedane za 750000 talarów.

Hrabia Lüttichau wziął częścią w darze, na wniosek Hoyma, częścią kupił 21 majątków ziemskich; pomiędzy innymi klucz Kowal, starostwo Kopanica pod Babimostem; wartość tych majątków miała wynosić razem 11000 talarów,

Held ocenia je na 800000. Zresztą chodzi tu o sprawy bardzo zagmatwane, gdyż Lüttichau często bywał podstawiony za innych: »Tak było n. p. z majątkiem Tarnowo pod Poznaniem, który radca Graevenitz z Poznania dostał za to, że w procesie rozwodowym półgłówka hrabiego Gurowskiego z żoną, córką Bischofswerdera, którą mu byli wpakowali, rozstrzygnął na korzyść tej jejmościanki tak, że miała otrzymać od męża 72000 talarów. Graevenitz dał hrabiemu Lüttichau 3000 talarów, a sprzedał wnet za 65000 talarów. Tak samo musiał Lüttichau odstąpić wieś Konojad w powiecie Kościańskim, na mocy tajnej konwencyi z Hoymem, radcy sądowemu Reinhardowi w Poznaniu; ten bowiem miał polecone sobie uregulowanie urzędów hipotecznych prowincyi, stąd znał dokładnie wartość majątków wakujących i wybierał takie majątki na darowizny.«

Po za tem spotykamy takie osobistości:

Markiz Lucchesini wziął w darze 10 wsi; pomiędzy innemi starostwo Międzyrzecz; ponieważ na tem starostwie miał książe Jabłonowski dożywocie, Lucchesini spłacił księciu sumę 1515000 talarów. Held dodaje: »Chytry włoch wytropił kęsek znakomity. Jego trudy poselskie w Warszawie zostały tem hojnie wynagrodzone. Słusznie należał mu się kawał ziemi polskiej nad podziałem której pracował tak gorliwie«.

Generał Blücher wziął w darze dobra oszacowane na 28000 talarów. Held twierdzi, że intrata z tych dóbr, pomiędzy którymi był klucz Daniłowski, wynosiła 6000 talarów, wartość więc była conajmniej 120000 talarów. Meyer (ibid. str. 196) powiada: Blücher nigdy dóbr tych nie widział, nigdy nie włożył w nie szeląga, a sprzedał w roku 1803 jakiemuś kupcowi z Elbląga za 140000 talarów.

Tajny radca von Beyer otrzymał dobra szacowane na 70225 talarów; intrata czysta z nich wynosiła 8000 talarów, wartość zatem najmniej 160000 talarów.

Generał Zastrow, adjutant króla, wziął w darze 8 wsi, które były własnością Wybickiego; wartość tych dóbr podano na 87650 talarów, Held ocenia je minimum na 200000 talarów.

Marszałek hrabia Kayserling wziął 5 wsi oszacowanych na 59000 talarów, zapłacił za tę darowiznę 40000 talarów, a intraty rocznej miał z niej 6000 talarów.

Minister Haugwitz, świętoszek i zausznik króla jegomości rozpustnik i bigota, podobno nie pobierał pensyi, za to otrzymał starostwo Kłobuckie i wieś Kroszyce w pobliżu Krakowa i sprzedał te dobra za 200000 talarów.

Radca Goldenbeck, syn kanclerza otrzymał dobra, warte niby 28600 talarów; przywilej królewski uwalniał te dobra w dodatku na czasy wieczyste od części podatków. Zostały one potem oszacowane z urzędu na 150000 talarów.

Książe Hohenlohe-Ingelfingen miał otrzymać dobra przynoszące 6000 talarów intraty, przyjacielskim szacunkiem wyznaczono mu dobra przynoszące 50000 talarów.

Dalej znajdujemy pomiędzy obdarowanymi takie figury: Książe Ludwik Wirtemberski, książe Radziwiłł powinowaty króla, księżna Hessen-Philips-Thal.

A oto kilka szczególnie kompromitujących historyjek: Eisenberg, prezydent miasta Berlina otrzymuje dobra wartości 40000 talarów. Za czasów kiedy Hoym rządził Szląskiem, zdarzyły się we Wrocławiu rozruchy; Eisenberg był posłany dla śledztwa, i Hoym padł przed nim na kolana błagając litości; stąd darowizny. Niejaki Leberenz, stajenny króla otrzymał dobra wartające 100000 talarów i odtąd nazywał się von Krackewitz. Held dodaje: »Podobno względy pani radczyni Beyer były kanałem, przez który spłynęły te łaski«. Jakiś major Stromberg wziął dobra wartające 50000 talarów: »Brat jego, niegdyś oficer rosyjski, potem landrat pruski miał się ożenić z panią Schreyber, metresą Hoyma; tak by się też było stało, lecz Schreyberowa umarła nagle«. Niejaki von Treskow, handlarz norymberszczyzną z Berlina, nie wiadomo za co uszlachcony, wziął w darze — nie wiadomo za jakie zasługi — 21 wsi.

Są też i polskie nazwiska: Hrabia Unruh Held dodaje: »ten sam co w czasie rewolucyi w Warszawie z ledwością uszedł szubienicy« — otrzymał 4 wsie, jak sądzi

Held — »dla zatkania mu gęby«. Generał Chlewoski wziął 5 wsi, przynoszących 6000 talarów dzierżawy: »Majątek Komorowo podarował swojej żonie, rozwiedzionej przedtem z dwoma już mężami, a ostatnio z radcą wojennym Buchholzem; darował jej, kiedy była jeszcze tylko metresą jego, ponieważ obawiał się, że zużytkuje przeciw niemu sekreta rozmaite, o których wiedziała«.

Zdarzały się też pomyłki niefortunne: Dyrektor poczty otrzymał wieś »stało się przez pomyłkę; kanclerz bowiem Goldbeck chciał wziąć tą wieś dla swego syna; w kancelaryi atoli pomylono się, może z umysłu i nadanie otrzymał dyrektor poczty. Dla syna kanclerza wybrano potem inne, lepsze dobra«.

I tak dalej i tak dalej!

Oto jak wyglądała *preussische Wirtschaft,* w czasie kiedy Lucchesini, Bischofwerdry i Buchholzy pouczali świat, że trzeba zniweczyć Polskę dla jej nierządu! Oto w czyje ręce dostała się ziemia polska! — Dobra koronne polskie były marnotrawione. Miały być niegdyś starostwa »chlebem zasłużonych« a oddano je w czasach upadku chciwej zgrai pasożytów szlacheckich. Przecież tego nie było, aby stały się własnością prywatną zauszników, rajfurów, metres i ich mężów. To sprawiły dopiero rządy pruskie.

Teraz panowie Bülowy i Podbielscy chcą skupywać ziemię, tworzyć dominia państwowe, chcą powiększyć kosztem 100 milionów marek posiadłość państwa, którą roztrwonili ich poprzednicy przed stu z górą laty!

A dalej jeszcze: »Trzeba — powiadają Bülow i Podbielsky przyjść z pomocą niemieckim posiadaczom ziemskim w prowincyi poznańskiej«. Któż są ci posiadacze? Spadkobiercy Krackewitzów. Triebenfeldów, Ricków, Bischofswerderów, Lüttichau'ów, Treskow'ów, spadkobiercy rabusiów i złodziei grosza publicznego!

Uchwalił sejm 100 milionów marek po to, aby na tych dominiach państwowych jako dzierżawcy lub administratorowie opływali jak pączek w maśle dotychczasowi właściciele. I kto

uchwalał? Wnuki owych Hohenlohe-Ingelfingen, Kayserlingów, Grävenitzów, Jastrowów, Goldbecków zasiadają do dziś w izbie panów sejmu pruskiego.

Jeżeli teraz zapytamy, jakie są cele polityczno-ekonomiczne tego planu nowego? — to odpowiedzi logicznej darmo szukać będziemy zarówno w »uzasadnieniu« projektu do prawa, jak w mowach ministeryalnych. Tym razem bowiem niema już wzmianki żadnej o tem, że posiadacze niemieccy mają być wykluczeni, że majątki mają być nabywane wyłącznie z rąk polaków. Przeciwnie, mówcy partyi junkrów, np. von Heydebrand und der Lasa, akcentowali silnie swoje nadzieje, mianowicie, że niemieccy posiadacze będą uwzględnieni w pierwszej linii. Hrabia Bülow, w mowach którego już dawno ludzie rozsądni przestali doszukiwać się logiki, tym razem wyprawiał łamańce niebywałe: z jednej strony prawił o wielkiej misyi kulturalnej chłopa niemieckiego i drobnej własności, z drugiej strony rozwodził się o konieczności zachowania wielkich obszarów; żałował, że majątki w rękach niemców często przechodzą z rąk do rąk, z drugiej strony polecał osadzanie na majątkach dzierżawców dominialnych, którzy jeszcze częściej się zmieniają; z jednej strony zaręczał uroczyście, że rząd ani myśli wywierać jakiejkolwiek presyi politycznej na dzierżawców, z drugiej strony upatrywał w tych dzierżawcach powolne narzędzia polityki rządowej. Słowem groch z kapustą. Dowodzi to tylko, że i tu jak w wielu innych wypadkach kanclerz uprawia politykę, o której skutkach, dla absolutnego braku znajomości spraw ekonomiczno-społecznych, nie zdaje sobie sprawy. Prawił on o wekslu jaki spłaca spełniając obietnicę środków zaradczych »dla podniesienia i wzmocnienia naszej narodowości zagrożonej w prowincyach o mieszanej ludności«. Weksel tymczasem płaci ludność opodatkowana, płaci gotówką. Hrabia Bülow zaś już dziś jest bankrutem politycznym, gdyż nigdy nie miał kapitału zasad politycznych, z któregoby mógł czerpać. Jedyny argument jaki przytaczają Bülow et consortes w swojem uzasadnieniu to ten, że w ostatnich latach ubyć miało »w rękach niemie-

ckich« ziemi w Księstwie i Prusiech Zachodnich 31000 hektarów, pomimo zakupów komisyi kolonizacyjnej. Cyfra ta nie wiadomo jak została obliczoną, urzędowej bowiem statystyki o narodowości właścicieli ziemskich niema zgoła, a raporty urzędników pruskich zdawane *ad hoc* nie dają rękojmi pod względem wiarogodności i objektywności. Przypuśćmy atoli, że fakt jest prawdziwy, że rzeczywiście polacy w ostatnich pięciu latach nabyli więcej ziemi od niemców, niż niemcy od polaków; jakiż stąd wniosek? Chyba ten, że przybysze niemieccy, śród których jest bardzo wielu spekulantów, łatwiej też przenoszą się z jednej prowincyi do drugiej, sprzedają ziemię; polacy zaś, jako żywioł mniej fluktujący nabywają. Jeżeli więc rząd zechce kupować majątki, to wskutek zwiększonego ponownie pobytu podniesie się cena ziemi, spekulanci na tem zrobią dobry interes, a rząd nabędzie po cenie wysokiej pewien obszar. Ponieważ komisya kolonizacyjna w ostatnich latach płaci po 800 marek przeszło za hektar, za owe 100 milionów nabędzie rząd około 12000 hektarów. Czy jednakże w końcu przybędzie wtedy więcej ziemi w rękach polskich czy w niemieckich, to jeszcze kwestya, gdyż w każdym razie ziemi w rękach spekulantów niemieckich jest więcej niż wykupić może hrabia Bülow swoim kredytem politycznym.

Lecz cóż stąd, że rząd pruski stworzy nowe dominia? Pan Stumpfe twierdzi, że doprowadzi to — utrudnienia germanizacyi. »Dawny rycerz — powiada on — był w rzeczy samej germanizatorem znakomitym, właściciel dóbr rycerskich, dziś, pomijając nieliczne wyjątki, jest slawizatorem«. W rzeczy samej: Dobra państwowe muszą być puszczane w dzierżawę, dzierżawca musi przedewszystkiem dbać o zysk i rentę, to znaczy musi poszukiwać taniego robotnika; ani mu się śnić będzie sprowadzać robotników niemieckich, tembardziej, że o rolnych robotników niemieckich coraz to trudniej. Wspomniany autor opowiada następujący charakterystyczny przykład: »Na jednem z dominiów na niżu wiślanym, w okolicy, gdzie $^3/_5$ ludności stanowią niemcy, prócz dzierżawcy zastałem

jednę tylko rodzinę niemiecką. Dzierżawca mówił mi, że dawniej miał niemieckich wyłącznie włódarzy, owcarzy, stelmachów, kowali i t. d. Lecz teraz trudno ich znaleźć, a w dodatku naprzykrzyły mu się wieczne zatargi polaków z niemieckiemi włódarzami, zwłaszcza jeżeli ci są ewangelikami. Jeżeli zaś są katolikami, to conajmniej dzieci ich polonizują się; wskazał mi następnie kilka takich spolonizowanych rodzin robotniczych. Czyż tedy takie dominium nie jest raczej grobem niż placówką niemczyzny?« Zupełnie słusznie dochodzi tedy autor do wniosku, że samo posiadanie ziemi nie decyduje w walce narodowościowej: Chodzi o masy i ich stanowisko narodowościowe. Czy posiadacz jest niemcem czy polakiem, to nie zmienia faktu, że przy dzisiejszych warunkach dla uprawy roli w dzielnicach polskich nie znajdą się niemcy poprostu dlatego, że ci niemcy znajdą dogodniejsze dla siebie warunki pracy najemnej poza rolnictwem.

Zapewne, właściciel ziemski lub dzierżawca dzięki swej przewadze ekonomicznej może wywierać presyę na masę robotniczą kiedy chodzi o politykę. Dzięki tego rodzaju presyi wybierają np. dotąd niejednokrotnie polscy robotnicy wiejscy hakatystę do parlamentu niemieckiego, a robotnicy wiejscy we wschodniej Galicyi stańczyka. Lecz w miarę tego, jak masy robocze dochodzą do świadomości politycznej, narodowościowej, taka presya staje się bezskuteczną. Przeciwnie sądzić nawet należy, że w najbliższej przyszłości pomiędzy przedsiębiorcami a najmitami w rolnictwie wybuchać będą coraz to częściej zatargi czysto ekonomiczne, a wtedy w dzielnicach polskich ten antagonizmć przybierze niewątpliwie zabarwienie narodowościowe wszędzie, gdzie przedsiębiorcą jest niemiec. Wtedy zaś skończy się też do reszty wpływ polityczny dziedziców niemieckich na robotników polskich.

Wynik zatem, do jakiego każdy sumienny badacz stosunków dojść musi, jest taki, że cała agrarna polityka rządu

pruskiego w celach germanizacyi, chybia celu. Lecz nie wynika stąd bynajmniej, że polityka ta zostanie zaniechaną prędko.

Hrabia Bülow np. z naciskiem powtarzał, że chodzi mu o zaznaczenie »siły i stałości polityki rządowej« w tym kierunku. Jak się to zdarza często duchom podrzędnym zachodzi u kanclerza Rzeszy niemieckiej zamęt w pojęciach: bezprawie nie jest siłą, upór nie jest stałością. Mąż stanu w rzeczywistem tego słowa znaczeniu mógłby ewentualnie przyznać się do błędu, porzucić drogę dotychczasową, hrabiego Bülowa na to nie stać i z uporem kontynuować będzie politykę bankructwa.

Lecz nawet gdyby los zrządził, że u steru nawy państwowej stanąłby polityk innej miary niż ci, których oglądaliśmy za »nowego kursu«, to i wtedy nie nastąpiłby zwrot w polityce pod tym względem. Nie nastąpiłby dlatego, że nie o logikę politycznych zamiarów tu chodzi, a o korzyści panującej kliki. Tą kliką panującą jest junkierstwo pruskie, a junkrom niemieckim bardzo wygodnie z polityką agrarną, która w imię interesów narodowościowych niemieckich, dostarcza im korzyści. Jak widzieliśmy junkrowie ciągną korzyści bezpośrednie z polityki rządowej: komisya kolonizacyjna płaci im ceny niebywałe za majątki ziemskie, wykup ziemi przez państwo celem tworzenia majątków rządowych nowe rokuje zyski hojne dla spadkobierców Bischofswerderów, Lütticha'ów, Triebenfeldów. Lecz ponadto junkrowie ciągną korzyści pośrednie z tej polityki rządowej: Siedzibą junkrów jest dzielnica na wschód od Elby; w tej dzielnicy leżą ziemie polskie, na których toczy się walka narodowościowa. Rząd który chce tej walki, który wzywa ciągle naród niemiecki do walki z »najniebezpieczniejszym wrogiem niemczyzny«, musi z konieczności faworyzować »żywioł niemiecki«, a tym w pierwszej linii są właśnie junkrowie. Szczując przeciw polakom, rząd wysuwa wobec filistra zachodnio-pruskiego na plan pierwszy »dzielnego zdobywcę i obrońcę« kresów wschodnich. A więc *prestige* polityczny junkierstwa pruskiego zyskuje wskutek polityki germanizacyjnej zwłaszcza na polu agrarnem.

To też partya junkrów, jej polityczni prowodyrzy doskonale zdają sobie sprawę z tych inponderabilii politycznych. Kiedy się rozmawia z takim hreczkosiejem junkierskim z Prus Zachodnich gotów on przyznać, że cała działalność komisyi kolonizacyjnej jest *für die Katze*, że on osobiście wolałby zachować przyjazne stosunki z polakami, którzy »są bardzo dobrymi sąsiadami«; pomimo to ten jegomość wybrany jako kandydat partyi konserwatywnej t. j. junkierskiej, bezwarunkowo będzie popierał tę politykę bezpłodną, będzie jątrzył; zmusza go do tego interes stanowy. Dlatego twierdzimy, że ta polityka agrarna pomimo że wydaje w pojęciu germanizatorów jako rezultat *ridiculus mus*, trwać będzie dopóty, dopóki w polityce pruskiej decydującem stronnictwem będą junkrowie.

ROZDZIAŁ II.

Akcya obronna polska.

Zasady germanizacyjne, w kierunku wywłaszczenia szlachty i utrudnienia włościanom polskim nabywanie ziemi — utrudniały bowiem, skoro komisya skwapliwie wykupywała majątki, które uledz mogły parcelacyi — pobudzić musiały do akcyi obronnej społeczeństwo. Przedewszystkiem opinia publiczna skierowała się przeciwko »sprzedawczykom« przeciwko obywatelom ziemskim, którzy sprzedawali komisyi swoje majątki. Był to poryw zupełnie naturalny i uzasadniony ale skutki nie mogły być doniosłe. Pokusa była wielką, skoro komisya płaciła ceny wysokie, a z drugiej strony nie ulega kwestyi, że bardzo wielu obywateli w tym właśnie czasie kiedy komisya rozpoczęła swą działalność, było w położeniu krytycznem. To też od samego początku podaż ziemi z rąk polskich była sporą i została nią aż do dzisiaj dnia, przynajmniej zaznacza sprawozdanie ostatnie, że komisyi zaofiarowano ze strony polskiej w r. 1901 ni mniej ni więcej tyko 82 majątki większe i 102 zagród włościańskich; razem obszaru 52056 hektarów; zaofiarowanie ze strony niemieckiej wyniosło 219 majątków większych, 126 zagród włościańskich razem 101273 hektarów. Jeżeli więc w roku 1896 doktór Stefan Pawlik [1] apeluje do panów wielkopolskich i ufa, że takich smutnych

[1] Rzut oka na działalność kolonizacyi niemieckiej w Wielkopolsce. Kraków 1896.

przykładów nie będzie w przyszłości« to taka ufność wydaje się bardzo naiwną.

Patryotyzmu starczy u współczesnej szlachty polskiej na to, aby hasło »pracy organicznej« sprowadzić do banalnie jasnego *enriches vous* w ten sposób gotowa ona być patryotyczną aż po meszty, ale ofiar od niej nie czekajmy. Jeżeli więc święte oburzenie nie na wiele się przydało w tym kierunku, to natomiast została wszczętą, względnie ożywioną, w odpowiedzi na uchwalenie funduszu gadzinowego, akcya skierowana ku poparciu włościaństwa polskiego, w której wzięli udział ludzie wszelkich sfer społecznych. Przedewszystkiem ożywiły się po roku 1886 »kółka włościańskie«. Zadaniem kółek jest szerzenie wiadomości z zakresu agronomii wśród włościan. Zawdzięczają one bardzo wiele bezinteresownej pracy pana M. Jackowskiego, który od r. 1873—1901 był przewodniczącym czyli patronem kółek i niezmordowanie dla nich pracował. Znaleźli się też ludzie wśród obywatelstwa, którzy zajęli się tą sprawą, służyli radą i wskazówką. Uznając pożyteczną działalność kółek, ceniąc pracę ludzi dobrej woli, nie widzimy racyi, dla której w prasie polskiej tę skromną działalność czczą jak czyny bohaterskie. Przeciwnie zdaje się zupełnie źle świadczyć o poczuciu obowiązków obywatelstwa, że — jak czytamy w ostatnim roczniku kółek — o obywateli, którzy chcą tej sprawie poświęcić nieco czasu bardzo niekiedy trudno. Sądzimy, że w innem społeczeństwie, przy takiem położeniu jakie wytworzyło się w Księstwie i Prusiech, tego rodzaju skromne obowiązki byłyby energiczniej wypełniane przez klasę posiadającą. Z drugiej strony wątpić należy, czy rzeczywiście obywatele wiejscy, posiadacze wielkich majątków ziemskich są zawsze odpowiednimi doradcami dla włościan i o ile chodzi o sposoby dźwignięcia gospodarstw wiejskich włościan. Można bowiem być dobrym agronomem i dobrze rządzić wielkim majątkiem a mimo to nie mieć kwalifikacyi na kierownika i doradcę włościan, gdyż zasady racyonalnego gospodarstwa nie są jednakie dla wielkiego a drobnego przedsiębiorstwa rolnego. To też ruch włościaństwa w kierunku

zdobycia wiedzy fachowej jaki niewątpliwie istnieje doprowadzi do ich samodzielności pod względem stowarzyszeń i podobnie jak w Czechach wezmą włościanie w swe ręce kierownictwo swych spraw. — Następnie wywarła akcya rządowa ten skutek, że zaczęto myśleć o planowej organizacyi celem parcelacyi majątków ziemskich. Jeżeli — rozumowano — rząd zamyśla parcelować celem osadzenia niemców, to polacy mogą osadzać na parcelach włościan polskich. Należało zatem stworzyć instytucye, któreby się podjęły tego zadania. Panu I. Kalksteinowi należy się zasługa umiejętnego zastosowania zasady spółek zarobkowych do celów parcelacyjnych. Sprawa odrazu przybrała formy poważne. Z jednej bowiem strony ludzi żądnych posiadania parceli wśród ogromnej rzeszy robotników bezrolnych niezdolnych do innej niż rolnicza pracy musi zawsze być tysiące, a oszczędności zdobywane krwawym trudem, i formalnem głodzeniem się w czasie wędrówek za zarobkiem na Zachód, zapewniają pewne aczkolwiek skromne kapitały u części tych robotników. Z drugiej zaś strony dla posiadaczy wielkich majątków parcelacya jest dobrym zawsze interesem a niekiedy wprost jedynym ratunkiem, zwłaszcza jeżeli udaje się sparcelować część majątku aby uratować resztę. Chodziło zatem o znalezienie takiej formy, przy której kredyt mógł być ułatwiony, i przy której zasady spółki zarobkowej mogły być stosowane do specyalnych warunków jakich wymagała parcelacya. Założono więc w r. 1888 w Poznaniu nową instytucyę kredytową »b a n k z i e m s k i« celem ułatwienia operacyi kredytowych przy parcelacyi; kapitał akcyjny tego banku wynosił 1200000. W tymże roku powstała pierwsza spółka parcelacyjna celem zakupna majątku Pinczyn, w powiecie Starogrodzkim w Prusiech Zachodnich. Majątek ten chcieli właściciele sprzedać komisyi kolonizacyjnej, która go jednakże nabyć nie chciała bo jeszcze wtedy nie kupowała od niemców. [1]

[1] Szczegółowy opis losów tej spółki podaje Sering w *Die innere Kolonisation* etc. str. 243, oraz dr. Trzciński w rozprawie *Die polnischen Landkaufgenossenschaften* Inowrocław 1897. (Dysertacya uniwersytetu w Monachium).

Obszar wynosił 118281 hektarów cena 400000 marek. Zgłosiło się wnet 96 włościan, którzy pragnęli nabyć ziemię. Utworzono więc spółkę na zasadach następujących: Nabywcami parcel mogą zostać tylko członkowie spółki; wkładka wstępna wynosi 10 marek; prócz tego nabywca parceli wpłaca do kasy spółki 50 marek od każdego hektara, a rocznie płacić winien $5^0/_0$ wartości parceli jaką nabywa. Budynki i inwentarz musi nabywca parceli opłacić własnym kosztem, lecz stają się one własnością spółki dopóty, dopóki cena ziemi — 400000 marek — nie zostanie zamortyzowaną. W ten sposób spółka będąc właścicielem budynków i inwentarza ma mocno ufundowane podstawy kredytu. Członkowie nie zostają formalnie właścicielami parcel, gdyż ziemia zostaje własnością spółki do czasu zamortyzowania długu, dopiero wtedy zostają wpisani do katastrów właściciele parcel. Kapitał ma być zamortyzowany owemi ratami $5^0/_0$ wpłacanymi przez członków w terminie 27 lat. — Władze rządowe szykanowały z początku nową spółkę wszelkimi sposobami; Odmawiano członkom koncesyi na budowle, usiłowano wykazać, że spółka przekracza ustawę o spółkach zarobkowych, odmawiano zabezpieczenia bundynków w kasie prowincyonalnej ubezpieczeń. Dopiero w październiku 1889 roku sąd rozstrzygnął sprawę na korzyść spółki. Wszystkie te szykany nie zraziły przecież kierowników i uczestników spółki i cel został osiągnięty.

Następnym krokiem było założenie spółek parcelacyjnych, których zadaniem było już nie nabycie i parcelowanie jednego majątku, lecz których działalność obejmuje całe prowincye. Pierwszą taką spółkę założono w Poznaniu w roku 1890, drugą w Prusiech Zachodnich w roku 1891 w Toruniu. Spółki te nabywają majątki na własny rachunek przy współudziale »Banku ziemskiego« i parcelują pomiędzy członków. Ponieważ spółka taka zawsze znajduje kredyt wobec gwarancyi jaką daje przy solidarnej poręce wszystkich spólników, »Bank ziemski« może wnet po rozparcelowaniu majątku nabytego przez spółkę wycofać kapitał, nie więzić go w ziemi, może przy skromnych nawet funduszach rozszerzać swoją działal-

ność. Działalność parcelacyjna została następnie ożywioną jeszcze wskutek »prawa o włościach rentowych« z roku 1891. Zasady tego prawa są pokrewne zasadom na jakich osadza kolonistów komisya kolonizacyjna. Właściciel majątku ziemskiego odsprzedaje cały majątek lub część drobnym posiadaczom za pośrednictwem banku rentowego, państwowego, specyalnie utworzonego w tym celu. Otrzymuje on mianowicie od banku $^3/_4$ wartości szacunkowej parcel w listach rentowych, bank zaś ściąga rentę od osadników, którzy płacą czwartą część wartości szacunkowej, a po zatem $4^0/_0$ wartości pozostałej. Operacya taka jest ogromnie korzystną dla właścicieli, mniej korzystną dla włościan, głównie z tego powodu, że właściciel może sobie zastrzedz zawsze »wieczystą rentę«, t. j. część wartości nie może nigdy zostać zamortyzowaną lub spłaconą, lecz od niej musi być płacony »czynsz wieczysty«. Ustanawia się więc pewnego rodzaju »prawo zwierzchnicze«, gdyż uprawniony do pobierania renty ma prawo interwencyi przy sprzedaży parceli. Te ujemne strony prawa mogą być paraliżowane jednakże, jeżeli owo »prawo zwierzchnicze« przechodzi na spółkę, na korporacyę osadników. Prawo to ułatwiło operacye spółek bardzo znacznie: Majątek zostaje nabyty, »Bank ziemski« spłaca właścicielowi nadwyżkę wartości ponad hipotecznym długiem, spółka parceluje, przyczem wszystkie prace techniczne (pomiary etc.) sprawuje »komisya generalna« wyznaczona dla urzeczywistnienia prawa o włościach rentowych, a następnie bank rentowy wypłaca właścicielowi, t. j. spółce parcelacyjnej $^3/_4$ wartości szacunkowej parcel, w ten sposób »Bank ziemski« wycofuje wnet swoje kapitały, i spółka może rozpocząć nowe operacye. Natomiast wskutek zmian jakie zaprowadzono później w instytucyi »włości rentowych« stało się prawie niemożliwem stosowanie takich operacyi dla naszych dzielnic. Mianowicie, prawo z roku 1896 ustanawia, że włości rentowe muszą być majoratami (*Anerberecht*); parcele nietylko nie mogą być rozdrabniane, lecz w dodatku spadkobierca biorący w posiadanie parcelę jest uprzywilejowanym pod każdym względem. Wszystkie długi bowiem, ciążące na

posiadłości, nie wyłączając długu rentowego i długów zaciągniętych na melioracyę gruntu, są potrącone z całej masy spadkowej; wartość posiadłości ma być szacowaną nie według ceny za jaką została nabytą posiadłość, a według intraty; z tej wartości potrąca się długi, o ile nie są pokryte innym majątkiem spadkowym, i trzecią część pozostającej wtedy sumy otrzymuje spadkobierca, na którego przechodzi posiadłość; reszta dopiero podlega podziałowi pomiędzy wszystkich spadkobierców. W dodatku ten uprzywilejowany spadkobierca nie ma obowiązku wypłacenia rodzeństwu części przypadającej kapitałem, tylko spłaca je rentą roczną.[1] Otóż takie zasady dziedziczenia mogą przyjąć się u włościan niemieckich, lecz są w jaskrawej sprzeczności ze zwyczajami włościan polskich, u których zwyczajem jest podział równy przy dziedziczeniu. Prócz zwyczaju wchodzą tu w grę, jak trafnie zaznacza Trzciński, warunki przy jakich najczęściej bezrolni dochodzą do posiadania ziemi. Mianowicie: cała rodzina składa oszczędności pochodzące z zarobków podczas wędrówek na zakupienie kawałka roli; często rodzice zostają na maleńkim gospodarstwie zdobytem w ten sposób, a synowie i córki pracują na polach Saksonii, lub w kopalniach Westfalii i posyłają do domu oszczędności by dokupić kęs roli, krowę lub szkapinę. W takich warunkach nietylko wyzucie rodzeństwa z dziedzictwa na korzyść uprzywilejowanego spadkobiercy byłoby krzywdą rażącą, ale cały stosunek nie może nadal istnieć, gdyż ci nieuprzywilejowani nigdy nie zgodzą się pracować i oszczędzać dla zagrody, z której im nigdy nic dostać się nie może. To też po roku 1896 polskie spółki parcelacyjne musiały wyrzec się tworzenia włości rentowych i parcele są oddawane na własność.

Otóż charakterystycznem jest, że pomimo skromnych bardzo funduszów jakimi rozporządza »Bank ziemski« i »spółki parcelacyjne« sprawa parcelacyi idzie tu bardzo raźno i re-

[1] Krytykę tego prawa o spadkach oraz tendencyi wstecznej całego prawodawstwa o włościach rentowych podaje L. Brentano: *Agrarpolitik*. Stuttgart 1897.

zultaty są wcale poważne. Nie możemy tu wdawać się w szczegółowy rozbiór operacyi tych instytucyi, lecz przytaczamy jako przykład rezultaty osiągnięte przez »spółkę rolników parcelacyjną« w Poznaniu: Od roku 1894 do 1901 włącznie rozparcelowano obszar 31150 hektarów, pomimo że fundusze były więcej niż skromne: w roku 1901 bowiem depozyta wynosiły 999792 marek, fundusz rezerwowy 121843 marek, udziały wpłacone 315795 marek; spółka przytem pod względem finansowym stoi bardzo nawet dobrze, skoro wypłacać mogła w roku 1894 6% dywidendy, od 1895—1897 po 7%, a w ostatnich 4 latach 8% rocznie i miała obrotu w r. 1901 — 12811088 marek.

Porównywując takie rezultaty (a spółki parcelacyjne polskie wszystkie osiągnęły podobne rezultaty) dochodzi się bezwarunkowo do wniosku, że parcelacya, osadzanie włościan na ziemi polskiej nawet przy obecnych warunkach jest sprawą możliwą do uskutecznienia, a nawet łatwą. Rezultaty, jakie osiągają spółki parcelacyjne są dlatego tak nierównie większe w stosunku do środków, od rezultatów, jakie osiąga komisya kolonizacyjna, ponieważ komisya podjęła się zadania absurdycznego osadzania włościan w warunkach, do których oni nie nawykli, wobec których są bezsilnymi, podczas gdy spółki parcelacyjne czyniły zadość potrzebie ekonomicznej, działalność ich była w zgodzie z prądami społeczno-ekonomicznemi, z wynikami miejscowych warunków.

Lecz istnieje też bardzo wybitnie wypowiadający się niedobór w działalności spółek, zwłaszcza z punktu widzenia ludzi, którzy jedyne zbawienie widzą w rozwoju własności włościańskiej: Spółki te bowiem przyczyniają się głównie nie do powstawania »typowych« gospodarstw włościańskich, gospodarstw, które mogą uchodzić za rzeczywiście samodzielne jednostki gospodarcze, lecz stwarzają przeważnie »kolonie robotników małorolnych«. W Pińczynie powstało 118 gospodarstw o obszarze mniej niż 10 hektarów (36 do 3 hektarów, 82 od 3 do 10 hektarów), a tylko 34 gospodarstwa o obszarze przewyższającym 10 hektarów. Spółka Poznańska,

założona w roku 1890, do roku 1896 przyczyniła się do powstania 7 gospodarstw, z których każde ma więcej niż 50 hektarów obszaru, 36 gospodarstw o obszarze od 10 do 50 hektarów, 39 o obszarze 3 do 10 hektarów, 17 o obszarze mniej niż 3 hektary. Za póżniejszy okres nie opublikowano już cyfr detalicznych, lecz, o ile wiemy i teraz powstają gospodarstwa przeważnie małorolne. Nie może być inaczej, skoro zbyt mało jest ludzi dostatecznie zasobnych w kapitał, którzy mogliby nabywać więcej ziemi. Lecz skoro tak jest, nie wolno też twierdzić, że skutkiem działalności tych spółek, umacnia się stanowisko ekonomiczno-społeczne klasy włościańskiej. Pomiędzy bowiem małorolnym posiadaczem, który musi w pierwszej linii poszukiwać zarobku jako najmita, a włościaninem, który żyje wyłącznie z roli, jest drobnym przedsiębiorcą rolniczym, istnieje cała przepaść; pierwszy pozostaje proletaryuszem i w większości wypadków wątpić nawet można, czy jego sytuacya ekonomiczna, jego stopa życiowa podnosi się wskutek nabycia parceli, w której lokuje oszczędności zdobyte niepomierną pracą i oszczędnościami na własnym organizmie. Dla przedstawicieli wielkiej własności powstawanie w sąsiedztwie takich kolonii robotników małorolnych, nie kolonii włościańskich w prawdziwem tego słowa znaczeniu, może być bardzo korzystne. Owi małorolni muszą szukać zarobków przy pracy na obszarach dworskich. Zdobywa więc wielka własność tanich robotników. — Dla społeczeństwa zaś sprawa przedstawia się inaczej: Włościanie w prawdziwem tego słowa znaczeniu są elementem, wprawdzie niekoniecznie postępowym, lecz przynajmniej niezależnym od obszarników; małorolni natomiast robotnicy, najmici w gruncie rzeczy, solidaryzować swoich interesów z interesami robotników nie mogą, są bowiem właścicielami; są natomiast w wysokim stopniu zależni od dworów, stają się w życiu politycznem poprostu »klientami« szlachty.

ROZDZIAŁ III.

Niemcy wypierają polaków, czy polacy niemców?

Nie ma dnia prawie, aby w prasie »narodowej« niemieckiej nie można było przeczytać artykułu o duszeniu niemców przez polaków w dzielnicach zachodnich: »*Das Deutschthum wird im Osten erdrosselt!*« rozlega się okrzyk biednych, nieszczęsnych zwycięzców z pod Sedanu. Nie ma też prawie miesiąca, ażeby jakiś pragermański rycerz gęsiego pióra nie wzywał w broszurze bombastycznej »Wszech-Niemcy« do obrony narodowości. Kto cokolwiek poinformowany jest »o personaliach«, wie zresztą, że obok rycerzy sporo też tu bywa żołdaków płatnych; szowinizm jest bowiem dziś w Niemczech, a zresztą nietylko w Niemczech, popłatną rzeczą. Ci bohaterowie po większej części wprawdzie odznaczają się fenomenalnem nieuctwem i o »materyaliźmie historycznym« mają tyle pojęcia co mops o księżycu, lecz starcza im sprytu, aby wytropić argument, który najłacniej trafia do przekonania »Michałka w szlafmicy«, argument ekonomiczny. — «Wielkopolska agitacya« i temu podobne »kawały« — to dobre na omastę, podstawą zaś potrawy musi być coś »realnego«, więc dowodzi się długo i seroko, jak to owa *polnische Frechheit* do tego stopnia się posuwa, że rzemieślnik polski robi konkurencyę niemcom, polski łyk kupuje kamienice od niemieckiego łyka, polski kramarz zakłada sklep obok niemieckiego kramarza. Pan J. Wagner, redaktor pseudo-liberalnej »Posener Zeitung« należący do tych »dobrodusznych« polityków

burżuazyi niemieckiej, którzy występują przeciwko hakatyzmowi, nie dlatego, że to oburza jego poczucie sprawiedliwości, a dlatego tylko, że zdaniem jego łatwiej będzie strawić polskość z sosem łagodnym niż z ostrym, napisał przed paru laty broszurę, w której trafnie drwi sobie z tych jęków »uciskanych« hakatystów. Powiada n. p. »Trudno zrozumieć dlaczego właśnie panowie Hansemann, Kenemann, Tiedemann tak żałosne wygłaszają jeremiady o stosunkach w dzielnicach wschodnich. Pan Hansemann jest synem znanego berlińskiego milionera i radcy tajnego, którego stać było na kupienie synkowi majątku Pępowo w Poznańskiem. Rezyduje sobie tam pan Hansemann i na żadne chyba napaści na swoją narodowość nie jest narażony. Pan Kenemann zaś powinien Bogu dziękować, że jemu, niemcowi, tak się powiodło w prowincyi Poznańskiej; ojciec bowiem jego przybył tu mając zaledwie kilka tysięcy talarów, a obecnie prezes stowarzyszenia H. K. T. posiada olbrzymie obszary, około 8000 morgów. Więc pobyt w prowincyi Poznańskiej nie najgorzej posłużył rodzinie Kenemannów. Pan Tiedemann nareszcie również nie bardzo ma powody uskarżać się, że mu się źle dzieje »na kresach wschodnich«, boż i ta rodzina osiadła oddawna na dobrach w Poznańskiem nie może się chyba skarżyć na ciężkie czasy. Jest w tem pewien humor, że właśnie ludzie, którzy na kresach opływają w dobrobyt jak szczygły w konopiach, nadali nazwę towarzystwu »dla obrony uciśnionej niemczyzny«. [1]

Polska prasa mieszczańsko-szlachecka wobec tych hakatystycznych argumentów zabawne niekiedy zajmuje stanowisko: niejednokrotnie w numerze pisma można znaleść artykuł pochwalający skrzętne zabiegi mieszczan, którzy »zdobywają placówki« dla polskości, a zarazem artykuł odpierający wywody hakatystów, dowodzący czarno na białem, że raczej niemcy wypierają polaków!

Kto więc kogo wypiera?

Odpowiedź na to pytanie może być tylko bardzo nie-

[1] Georg Wagner: *Der Polenkoller*. Lipsk 1899.

ścisłą, gdyż żadnej statystyki co do narodowości przedsiębiorców niema. Wprawdzie hrabia Bülow powoływał się w styczniu 1902 roku w sejmie pruskim na sprawozdania prezydentów regencyjnych, dostarczające cyfr w tym kierunku, lecz są to cyfry, jak już nadmieniliśmy, mówiąc o stosunkach rolniczych, niepodlegające żadnej kontroli, niemożliwe do sprawdzenia. Objektywnemi, pozbawionemi tendencyi są zazwyczaj, chociaż bynajmniej nie zawsze, cyfry podawane przez biura statystyczne, relacye zaś administracyjnych urzędników muszą być mniej lub więcej tendencyjne, ponieważ ci urzędnicy *eo ipso* są »politykami« w duchu ministeryalnym, w dodatku zaś ministerya publikują nie całe sprawozdanie, a biorą to, co im na rękę dla chwilowych celów.

Warto jednakże przyjrzeć się tym relacyom, na które się powołuje hrabia Bülow. Prezydent prowincyi Poznańskiej podaje takie »fakty«:

W Ostrowie polscy kamienicznicy nabyli w okresie 1897—1900 roku 31 domów z rąk niemieckich, niemcy z rąk polskich 6; w Krotoszynie polacy od niemców 64, niemcy od polaków 20; w Poznaniu w latach 1900—1901 polacy od niemców nabyli 64 kamienic, niemcy od polaków 59, przyczem kamienice nabyte przez polaków miały wartości 4750000 marek, nabyte przez niemców 3530000 marek. Jeżeli pan Bülow stąd wyciąga wnioski, że polacy wycieśniają niemców, jest to wniosek więcej zabawny niż śmiały i więcej śmiały niż logiczny. Po pierwsze bowiem czytelnik krytyczny musi zadać sobie pytanie, dlaczego to podane są cyfry dla Ostrowa, Krotoszyna i Poznania tylko? Dlaczego nie dla innych miast, przynajmniej większych — Gniezna, Bydgoszczy, Inowrocławia? Widocznie o przykłady podobne było trudno, skoro ich podano tak niewiele, a w innych miastach mogła się rzecz mieć inaczej. Lecz dalej: kto się powołuje na takie »fakty«, ma obowiązek zdawać sobie sprawę z tego, co one znaczą? Otóż handel nieruchomościami w części tylko odbywa się w ten sposób, że Krzysztof ma sobie kamienicę i sprzedaje ją przypadkowo Kubie; po większej części sprzedawcą jest

spekulant, który nie przypadkowo sprzedaje, lecz stawia kamienice z wyraźnym celem sprzedania. Po większej części taka spekulacya jest procederem, nowe domy we wszystkich większych miastach w 99 na 100 wypadkach są stawiane nie po to, aby stawiający mieszkał w nich, a dla spekulacyi. Zatem kto kupuje dom, kupuje w większości wypadków od spekulanta. Kto więc chce powoływać się na statystykę tego rodzaju, powinien przedewszystkiem podać zarazem cyfry: ilu przedsiębiorców spekulantów, specyalistów od handlu kamienic, jest niemców, a ilu polaków? Jeżeli bowiem okaże się, że takimi spekulantami są wyłącznie albo przeważnie niemcy, to wtedy tych kilka cyfr niema absolutnie znaczenia, bo wtedy o »wycieśnianiu« nie ma mowy. Mamy zaś wszelkie powody mniemać, że tak właśnie jest, że przedsiębiorcami, specyalistami od stawiania domów na handel i spekulacyę są w Księstwie niemcy, względnie żydzi. Student na pierwszym kursie, który wyciąga takie jak kanclerz Rzeszy Niemieckiej wnioski z cyfr, nie zda egzaminu ze statystyki. — Dalej cytuje hrabia Bülow taki ustęp z owej relacyi: »Bardzo niekorzystnie ukształtowały się stosunki dla rzemieślników niemieckich. Dawniej rzemieślnicy, z wyjątkiem może szewców, nawet w miastach o ludności przeważnie polskiej, byli niemcami. Obecnie wprawdzie liczebnie rzemieślnicy niemieccy dorównywują polskim, lecz nie mają już odpowiedniego przyrostu wśród młodzieży. Tak naprzykład w Poznaniu przed dziesięciu laty rzemieślnicy w procederach mających związek z budownictwem byli przeważnie niemcami, obecnie liczy się 133 majstrów, 508 czeladzi i 131 terminatorów narodowości niemieckiej, natomiast 137 majstrów, 1212 czeladzi i 309 terminatorów narodowości polskiej. Podobnie przedstawiają się stosunki u innych procederów w Poznaniu, gdyż liczono 715 majstrów i 1529 czeladzi i terminatorów narodowości niemieckiej, 1365 majstrów i 3686 czeladzi i terminatorów narodowości polskiej«. Przedewszystkiem: Jak otrzymano te cyfry? na jakiej podstawie zaliczono ludzi do tej lub owej narodowości? Na to pytanie nie ma odpowiedzi. Należy przypuszczać, że cyfry pochodzą

od cechów; lecz nie we wszystkich procederach istnieją cechy i nie wszystkie cechy są obowiązkowe. Jeżeli zaś tak jest, to z góry należy odmówić tym cyfrom wiarogodności, gdyż właśnie wśród majstrów cechowych, tego najbardziej reakcyjnego elementu ludności mieszczańskiej hakatyzm wybujał najbardziej i przewodniczący cechów, prawie wyłącznie niemcy, nie mogą być uważani jako objektywni sprawozdawcy. Nareszcie: jakaż to statystyka, w której podaje się za rok 1901 cyfry, a te cyfry zestawiają się z gołosłownem twierdzeniem — »przed dziesięciu laty było inaczej«. Jest to wprost rzucanie w oczy piaskiem, tumanienie cyframi, sztuczka kuglarska.

Nareszcie znajdujemy jedną cyfrę rzetelną, bez zarzutu: w roku 1892 liczono 98 posiadaczy aptek niemców, 27 polaków, w roku 1902 — 85 aptekarzy niemców, 49 polaków. Ponieważ na apteki trzeba koncesyi, i przy udzielaniu koncesyi urzędy zbierają dokładne informacye o osobistości ludzi ubiegających się o koncesyę, cyfrę możemy zaakceptować.

A więc jako jedyny wynik pewny całego dochodzenia szanownego urzędu prowincyi poznańskiej otrzymujemy: ubyło trzynastu niemieckich pigularzy. Wszechniemcy przywdziewają żałobę!

Nieco poważniej od tych relacyi urzędowych przedstawiają się cyfry, które podaje autor (anonimowy) artykułu — *Wie soll der Kampf um die Ostmark geführt werden?* (Jak walczyć należy o kresy wschodnie?) w czasopiśmie »Grenzboten.[1] Według niego liczono w Poznaniu firm handlowych, towarzystw akcyjnych i t. p.) i spółek:

w roku	niemieckich chrześciańskich	żydowskich	polskich	razem
1894 . .	155	490	115	760
1895 . .	157	483	119	753
1896 . .	158	482	124	764
1897 . .	155	483	125	763

[1] Nr. 7 i 8 z roku 1898.

Zatem miała wzrastać nieco liczba tego rodzaju przedsiębiorstw polskich, ubyło żydowskich, niemieckie pozostały bez zmiany. Autor czerpał oczywiście dane z regestrów handlowych, lecz jaki stosował probierz pod względem narodowości — nie wiadomo. Można bowiem wprawdzie śród korporacyjnych przedsiębiorstw odróżnić polskie od niemieckich, ale jak określić czy towarzystwo akcyjne jest niemiecko-chrześciańskie, czy niemiecko-żydowskie, tego sekretu autor nie wyjawia. Następnie podaje autor kilka cyfr ze statystyki podatkowej, lecz i tu nie wyjaśnia na jakiej zasadzie zaliczał opodatkowanych do tej lub innej narodowości. Cyfry są następujące: Z ogólnej sumy podatku od procederu (*Gewerbesteuer*) w dwóch najwyższych klasach (klasa pierwsza płaci przeciętnie 216, druga 48 marek podatku) opłacali:

w roku	niemcy	polacy
1885—86 . .	86,33%	13,67%
1890—91 . .	82,08%	17,92%
1892—93 . .	84,55%	15,45%

Po zaprowadzeniu nowego prawa podatkowego cyfry zmieniły się jeszcze na niekorzyść polaków. Z ogólnej sumy podatku trzech najwyższych klas (klasa pierwsza obejmująca przedsiębiorstwa dające dochodu więcej niż 5000 marek, druga 20000—50000 marek dochodu, trzecia od 4000—20000 marek dochodu) opłacali:

w roku	niemcy	polacy
1893—94 . .	83,97%	16,03%
1896—97 . .	86,83%	13,17%

Pod względem znów podatku od dochodu okazuje się, że płacących podatek od dochodu więcej niż 3000 marek było

w roku	niemców	polaków
1856—57	89%	11%
1890—91	83%	17%

Z sumy podatkowej odnośnej opłacali:

w roku	niemcy	polacy
1885—86 . .	89,00%	11,00%
1890—91 . .	85,47%	15,53%
1897—98 . .	87,44%	13,56%

W ostatniej cyfrze, jak twierdzi autor, wypowiada się podwyższenie pensyi urzędników państwowych w roku 1897.

Nakoniec podaje autor również statystykę handlu domami, z której okazuje się, że od roku 1885—1897 kupili polacy od niemców 94 domy, niemcy od polaków 74. Co do nowych domów postawili w tymże czasie niemcy 219, polacy 101 domów, co potwierdzać się zdaje powyższy nasz wniosek, że budują domy w celach handlu i spekulacyi przeważnie niemcy.

Z tej skromnej wiązanki cyfr (których dokładności znów sprawdzić nie można, gdyż musi tu zachodzić w znacznym stopniu dowolność) autor wysnuwa wniosek: »Przytoczone cyfry wystarczą zapewne na dowód, że żywioł niemiecki w mieście najważniejszem w kraju w stosunku do żywiołu polskiego cofa się i grozi mu wielkie niebezpieczeństwo, że wkrótce utraci ekonomiczną przewagę«.

Co do nas, sądzimy, że statystyka ta wykazuje raczej bardzo, a bardzo powolny rozwój po stronie polskiej klasy burżuazyjnej i nic więcej. Jeżeli wzrasta cokolwiek liczba jednostek płacących podatek od dochodu więcej niż 3000 marek, to niekoniecznie są to przedsiębiorcy, gdyż chodzi tu również o lekarzy, adwokatów i t. p.; udział polaków w podatku od procederu zmniejsza się raczej.

Przy rozprawach o powiększenie kapitału komisyi kolonizacyjnej w izbie panów burmistrz Poznania, pan Witting recte Witkowski stwierdził, że w Księstwie »wybija się polska burżuazya«. Sądzimy, że tak jest w istocie, lecz o tem, aby rychło można było liczyć się z wielkim wpływem tej burżuazyi, nie może zdaje się być mowy.

Jak widzieliśmy z cyfr o ruchu ludności, nie ulega kwe-

styi, że wzrasta rzeczywiście w kraju wogóle, a w miastach specyalnie ludność polska. Z faktu tego snują pismacy hakatyzmu najdziksze wnioski. Szczytu trywialności jednakże tu dopiął pan hrabia Bülow, kiedy w czerwcu roku bieżącego w interwiewie z reporterem »Figaro« paryskiego użył porównania: »Jeżeli do parku wpuszczę 5 par królików i 5 par zajęcy, to za rok będę miał 150 par królików i 15 par zajęcy. Przeciw takim zjawiskom musimy w dzielnicach polskich bronić jedności narodowej«. Gdyby umysł tego facecyonisty politycznego był obciążony choć odrobiną wiedzy socyologicznej i ekonomicznej, nie mógł by on zdobyć się na podobne porównanie. Przedewszystkiem bowiem, jak wiemy z cyfr o ruchu ludności, zmiany w składzie narodowości nie tyle są wynikiem różnic w płodności ile emigracyi, chodzi zatem w pierwszej linii o zjawisko społeczno-ekonomiczne, i porównanie zoologiczne nie ma sensu. O ile zaś chodzi o naturalny przyrost ludności, to każdy podręcznik populacyonistyki pouczyłby kanclerza Rzeszy Niemieckiej, że dziś jako pewniki przyjęto uważać następujące twierdzenia: 1) Tak zwany »naturalny przyrost« zależnym jest od stopnia płodności danej narodowości i liczby zejść; 2) płodność jest do pewnego tylko stopnia zależną od rasy, daleko silniejszy wpływ wywierają tu warunki społeczno-ekonomiczne, śmiertelność zaś zależną jest wyłącznie od warunków społecznych; 3) ludność robotnicza, proletaryacka ma zawsze większą ilość urodzeń od ludności innych klas społecznych; 4) w obecnem społeczeństwie liczba urodzeń zmniejsza się w miarę podnoszenia dobrobytu, stanu kulturalnego, a przedewszystkiem zmniejsza się w miarę tego, jak ludność miejska wzrasta w stosunku do wiejskiej; 5) wszędzie z postępem kultury zmniejsza się śmiertelność noworodków, a tem samem wogóle cyfra śmiertelności danej ludności. Za niezupełnie pewne naukowo, lecz bardzo prawdopodobne należy uważać: 6) że, o ile rasa odgrywa rolę w płodności, krzyżowanie ras, a zwłaszcza słowiańskiej z germańską powiększa płodność. Ponieważ więc ludność robotnicza, proletaryat w dzielnicach naszych jest polskim przeważnie, ludność

burżuazyjna, ludność klas posiadających, przeważnie niemiecką, ponieważ dalej ludność polska przeważa po wsiach, ludność niemiecka w miastach, więc większa płodność, większa ilość urodzeń śród polaków niż śród niemców sprowadza się do czynników czysto społecznych, nie rasowych i narodowościowych. Dalej, jak wiemy, stopień śmiertelności zmniejsza się wprawdzie w naszych dzielnicach, lecz jest jeszcze przerażająco wysokim, wyższym niż przeciętnie w Niemczech. Gdyby więc polityk zajęczy wiedział cokolwiek o tem, to nie użyłby swego porównania, z faktów tych bowiem wynikają nieuniknione wnioski: Większa ilość urodzeń wśród ludności polskiej jest w pierwszej linii skutkiem ekonomicznego pognębienia ludności polskiej przez napływ niemieckiej, 2) rządy pruskie sprawiają, że kulturalnie ludność polska rozwija się powoli, skoro ma tak wielką dotąd śmiertelność. Nareszcie zaś wynika z twierdzenia szóstego, że skutek kolonizacyi, która prowadzi do intensywniejszego krzyżowania ras, sprawi raczej zwiększenie jeszcze stopnia płodności w ludności polskiej. Porównanie zatem jest niebezpieczne i mądrość kazała trzymać język za zębami. Po za tem nic złego się nie stało: Jak powiedzieliśmy, trzeci kanclerz Rzeszy niemieckiej nie miał do stracenia reputacyi politycznej, obrazić zaś ani narodu polskiego, ani niemieckiego porównaniem zoologicznem taki junkier brandenburski nie może.

Przy naukowem traktowaniu kwestyi dochodzi się zatem do wniosku, że nie o właściwości rasowe chodzi przy ocenie zjawiska wzrostu ludności polskiej, lecz o społeczno-ekonomiczne. Wiemy atoli, że wszystko przemawiać się daje za tem, jakoby ludność niemiecka emigrowała liczniej od polskiej. Stąd więc możliwym jest zawsze wniosek: zatem polacy wycieśniają, rugują niemców. Lecz wniosek taki byłby równie banalnym jak opacznym. Ruguje ludność robotniczą, zarówno niemiecką jak polską, preponderacya wielkiej własności ziemskiej, a przedsiębiorcami rolnymi, obszarnikami są zarówno polacy jak niemcy. Jeżeli zaś niemcy łatwiej decydują się

porzucić swoje siedziby, liczniej emigrują, to nie dlatego, że ich wypierają polacy, a dlatego, że łatwiej im wobec znajomości języka szukać zarobków w zachodnich dzielnicach Niemiec, w centrach przemysłu, oraz dlatego, że jako żywioł w znacznej części miejski, ruchliwsi są od polskich wieśniaków.

Nareszcie twierdzi klika hakatystyczna, że polacy »polonizują niemców«. Gdyby tak było, byłoby to bardzo pochlebnem dla polaków, historycy bowiem już od dawien dawna uważają za pewnik, że zdobywcy wtedy tylko przyjmują obyczaje i język zwyciężonych, jeżeli zwyciężeni stoją kulturalnie wyżej od zwycięzców. Niestety nie wierzymy, aby na wielką skalę odbywała się »polonizacya«. Przykładów spolonizowania oczywiście jest bardzo wiele, mamy tysiące polaków, tysiące ludzi przyznających się do polskości o pochodzeniu germańskiem, o czem świadczą nazwiska, ale też mamy tysiące zniemczonych polaków, którym z polskości zostało również tylko nazwisko. Sprawa ostatecznie zupełnie jest jasną: Gdzie wśród ludności polskiej siedzącej zwartą masą, osiedlają się jednostki lub nieliczne grupy niemców, tam musi nastąpić wchłanianie tych żywiołów niemieckich przez liczebnie silniejszy żywioł. Na to nie potrzeba żadnej »wielkopolskiej agitacyi«, samo życie codzienne, stosunki czysto ludzkie muszą sprawić ten skutek. Nie uledz wpływowi masy, wpływowi stosunków życiowych, mogą tylko te jednostki, które wskutek swego położenia ekonomicznego lub politycznego są w antagonizmie żywym z tą masą; to też nie polonizują się niemieccy obszarnicy i urzędnicy, polonizować się muszą robotnicy wiejscy i miejscy. Dopiero tam gdzie obok siebie są osiedleni w masie polacy i niemcy n. p. w powiatach kresowych zachodnich, ważą się losy. Jeżeli w tych powiatach zachodzi polonizacya, to tylko wskutek emigracyi ludności niemieckiej, której miejsce zajmują polacy.

Jako przykład zdrożności polskiej, dowód »wielkopolskiej agitacyi«, żaden pismak hakatystyczny nie omieszka przytoczyć »Bambrów«. Chodzi o włościan z okolic Bamberga w Bawaryi, których przed dwustu laty sprowadził magistrat poznański

i osiedlił na prawie niemieckiem jako czynszowników w swoich wsiach podmiejskich Rataje, Jerzyce, Dembice, Winiary. Rozpisał się o nich n. p. obszernie pan generał Bogusławski[1] w polakożerczej broszurze — *85 Jahre preussischen Regierungspolitik in Posen und Westpreussen*[2] (85 lat polityki rządowej pruskiej w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich).

Opowiada on, jak to w roku 1855 przybył do Poznania i przekonał się, że ludność tych wsi mówi po niemiecku narzeczem bawarskiem; w roku 1866 odwiedzał ich powtórnie i zobaczył, że ludzie wiekowi zachowali mowę niemiecką, ale młodzież już wielokrotnie mówiła po polsku; w roku 1875 przeraził się wielce, kiedy na zapytania w języku niemieckim stale odpowiadano po polsku, i już tylko starcy mówili po niemiecku. Obecnie, powiada, »wszyscy są spolszczeni, nikt w tych wsiach słowa po niemiecku nie mówi. Polonizacya kilku tysięcy niemców odbyła się tedy u wrót miasta stołecznego prowincyi, u wrót fortecy Poznańskiej, pod okiem najwyższych urzędników państwowych i zarządu szkół, a odbyła się przez kościół i szkołę«. Spolonizowali się! — okropność!

Opowiada tedy przerażony wojak okropne rzeczy o owej »intrydze polskiej«, która posługując się szkołą i kościołem zrabowała narodowi niemieckiemu tylu ludzi. Otóż co do nas, sądzimy, że gdyby pan generał miał nieco zmysłu spostrzegawczego i wiedzy antropologicznej, nie potrzebowałby uganiać sie z takim trudem za marą »agitacyi wielkopolskiej«. Wystarczy bowiem przyjrzeć się uważnie tym Bambrom, aby rozwiązać zagadkę: W dnie odpustów Bożego Ciała kroczą przez ulice Poznania »Bamberki« strojne w szaty narodowe bawarskich chłopek: spódnica krótka, sztywno wykrochmalona, trzy metry w średnicy, tak że jedna tylko pani taka zmieści się na chodniku; pończochy białe, gorset czarny ze srebrnymi guzy, na

[1] Pochodzi, jak twierdzi, z rodziny polskiej dysydenckiej, która w w. XVIII. emigrowała z Rzeczypospolitej.

[2] Berlin 1901.

głowie czarny czepiec rogaty ogromny. Słowem może się zdawać zdaleka, że tylko co przybyły te niewiasty z pod Bambergu. Ale właśnie tylko zdaleka! Kto im się bowiem przyjrzy zbliska, wnet przekona się, że twarze nie licują z czepcem, obliczonym na szerokie, krągłe twarze rasy szwabów, typowych germanów, są to bowiem twarze nawskroś słowiańskie, twarze wielkopolan o wydatnych kościach szczękowych, wązkim podbródku, szerokiem czole, wyrazistych oczodołach. Więc odrazu jasnem jest o co chodzi: nie »agitacya wielkopolska«, nie opieszałość władz pruskich przyczyną, a poprostu pociąg Gotliba Bayera do Kaśki Wielkopolanki, albo Bartka Zucha do jakiej Gretchen Schoen. Nie polityka, zacny generale — miłość tu przyczyną! Tak samo jak owa miłość twego pradziada polaka do prababki niemki sprawiła, żeś powstał waćpan, *von Boguslawski*, a później wpływ otoczenia i służby pruskiej uczyniły z waćpana śmiesznego w swej zaciekłości polakożercę.

Mógłby kto zarzucić: Dlaczego w takim razie miłość nie zrobiła swego już dawniej; dlaczego w roku 1855 byli jeszcze nasi »Bambrzy« niemcami, dlaczego nie spolszczyli się dawniej, a przeżyli upadek Rzeczypospolitej jako obcy i dopiero w erze »chwały pruskiej« wyrzekli się swej odrębności? Odpowiedź prosta: Jak powiedzieliśmy byli ci koloniści czynszownikami, byli wolnymi wieśniakami, dokoła zaś nich byli polscy chłopi, poddani, niewolnicy; dzieliła ich wówczas zatem cała przepaść społeczna, różnili się od otoczenia pozycyą społeczną, stanem. Nie mogła wyjść dziewka wolnego włościanina niemieckiego za polskiego chłopa; ale nie dlatego, że polak, jeno dlatego, że chłop, poddany: takie zamężcie bowiem oznaczało niewolę. Dopiero kiedy runęły te szranki stanowe, kiedy znikło poddaństwo i pańszczyzna, dopiero wtedy mogły kojarzyć się małżeństwa; pierwsze pokolenie mogło jeszcze stawiać opór wskutek tradycyi, w drugiem pokoleniu już mógł widzieć nasz generał synów polskich matek w Jerzycach i Ratajach, w trzeciem pokoleniu zaszło zmieszanie ras. A że owo zmieszanie odbyło się w ziemi

polskiej, śród milionowego ludu polskiego, stali się potomkowie polakami i zostaną nimi na wieki pomimo polityki, pomimo »Fortecy Poznańskiej« i władz państwowych.

Przykład to naszem zdaniem rzeczywiście typowy i tylko ślepy szowinizm, barbarzyńska zaciekłość hakatystów przy braku argumentów z ich strony przeszkadza im widzieć, czego ten przykład uczy. Widzimy też, że śmiało można postawić twierdzenie ogólne: Nie ma mowy o jakiejkolwiek »agitacyi wielkopolskiej«, któraby sobie stawiała za cel polonizowanie; polonizacya, asymilizowanie ludności niemieckiej osiadłej wśród masy ludu polskiego odbywa się drogą naturalną, jest skutkiem warunków życiowych. To zaś, co podżegacze hakatystyczni nazywają »agitacyą wielkopolską« jest li tylko obroną przeciw polityce germanizacyjnej rządu, której owocami są — wyuzdany szowinizm, niekulturalna nienawiść rasowa. Społeczeństwo polskie jedynie broni się przeciw dzikim wybrykom politycznym Bismarcka i jego karykatur.

Wybrykom idyotycznym — dlatego, że usiłują gwałt zadać stosunkom społecznym, jakie są wynikiem ogólnych warunków społecznych. I dlatego właśnie te wybryki są, muszą z konieczności przybierać formy barbarzyńskie. Polacy zaś, o ile nie dają się porwać ślepemu szowinizmowi, mogą prowadzić walkę przeciw tej barbarzyńskiej polityce z całą godnością, środkami szlachetnymi i uszlachetniającymi, bo kulturalnymi. Zwycięstwo zaś niechybnie będzie po stronie polaków, dlatego, że im nie trzeba walczyć przeciw warunkom, w sposób naturalny wypływającym ze stosunków społecznych, lecz te warunki ich tylko popierają, są ich twierdzą i orężem.

Więc ani »agitacya wielkopolska« nie »wypiera niemców«, ani płodność słowiańska nie wywiera tu wpływu, ani też nie ma mowy o jakichś dziwnie chytrych operacyach ekonomicznych polaków, którzy stwarzają sobie na poczekaniu wielkokapitalistyczną burżuazyę, wykupują kamienice od niemców i gnębią nieszczęsnych germanów. Faktem jest

atoli, że żywioł polski zdobywa teren w miastach i jakkolwiek cyfry, jakie podaje pan Bülow z relacyi swoich urzędników są nonsensem, to przecież każdy, kto zna stosunki miejscowe zgadza sią na to, że przybywa dziś ludności polskiej w miastach Księstwa i Prus Zachodnich, zwłaszcza ludności robotniczej i drobnomieszczańskiej. Fakt ten tłómaczy się bardzo prosto: Wyparta, skutkiem przewrotów ekonomicznych ze wsi ludność, proletaryat wiejski i w części włościanie, garną, muszą się garnąć do miast; ludność to przeważnie polska, gdyż wieś jak była, tak jest polską (prócz powiatów kresowych ku zachodowi). W dodatku ludność miejska niemiecka, zarówno chrześciańska jak żydowska wynosi się tłumnie na Zachód. Wynosi się atoli nie dlatego, że ją polacy »wypierają«, »duszą«, »gnębią«, jak opowiadają półgłówki hakatystyczne, a poprostu dlatego, że ów Zachód z życiem ekonomicznym o przyspieszonem tętnie lepsze daje warunki. Pomimo gęstszego zaludnienia, bowiem w okresach ożywienia produkcyi popyt na pracę ludzką jest tam zawsze wielkim, a i dla drobnomieszczan, handlarzy, kramarzy i t. p. są tu »szanse« większe: kredyt łatwy, możność istnienia jako pozornie »samodzielny« przedsiębiorca. Szanse to zawodne wprawdzie, ale nęcą jak gra w loteryę. — Stąd więc wzrost ludności miejskiej w naszych dzielnicach, jaki obserwujemy w ostatnich latach dwudziestu, w znacznej części przypada na ludność polską.

Ta zmiana w składzie ludności miejskiej pociąga następnie za sobą doraźny skutek pod względem ukształtowania stosunków narodowościowych: Książe Bismarck nie mylił się twierdząc, że prusaczym germanizatorom ze strony »niższych warstw społecznych na wsi, nie grozi niebezpieczeństwo«. Wiejski robotnik bowiem, zwłaszcza robotnik, jakiego wytworzył typ gospodarstwa naturalnego, robotnik zależny najzupełniej od dworu, był do niedawna elementem najzupełniej biernym pod względem politycznym. Jest on polakiem, nie może być niczem innym, jest polakiem z rasy, z języka, z obyczajów, lecz zgoła nie demonstruje zewnętrznie swojej polskości, bo niema ku temu żadnej okazyi, bo nie żyje życiem

publicznem, niema żadnej sposobności wypowiadania swoich poglądów politycznych. Raz na pięć lat oddaje kartkę wyborczą przy wyborach do parlamentu, lub do sejmu głosuje; a i wtedy nie czyni tego świadomie, nie występuje aktywnie — głosuje jak każe dwór lub ksiądz, i najwyżej tam, gdzie dziedzic jest niemcem, i pomiędzy dworem a plebanią wybucha walka o mandat, ma ten wyborca wybór, ważą się wówczas wpływy — materyalne dworu, ideowe plebanii; zależnie od tego, które przeważą, otrzymuje głosy niemiecki junkier, albo polski obszarnik lub ksiądz. — Inaczej zgoła przedstawia się rzecz w mieście. Tu istnieje nawet w miastach małych — pewne przynajmniej życie polityczne, istnieją stowarzyszenia, ludzie czytują gazety, powstają obozy i stronnictwa. Przybysze więc ze wsi, biorąc udział w życiu politycznem miasta, nie mogą przestać być polakami, występują obecnie aktywnie pod względem politycznym, i o ile chodzi tu o antagonizmy narodowościowe, występują, rzecz jasna, jako polacy. Powolne przekształcenie stosunków ekonomicznych, nagromadzenie ludności w miastach, sprawia więc, że wzmaga się świadomość, samowiedza narodowościowa, wzmaga się politycznie żywioł polski.

Z drugiej strony łyk niemiecki widzi teraz obok siebie konkurenta polskiego i cała zawiść konkurencyjna z taką jaskrawością wypowiadająca się w drobnomieszczaństwie, przybiera w danych warunkach formę antagonizmu narodowościowego, jak gdzieindziej wypowiedziała się w formie antysemityzmu; stąd rokwie Hakaty.

Reakcyjnym zapędom mieszczaństwa schlebiać musi junkierstwo jako partya polityczna, gdyż podstawą jego bytu było i jest popieranie wszelkich reakcyjnych tendencyi, kończąc na bezsensownych próbach wskrzeszania cechów.

Tak więc zawiść konkurencyjna łyków, kramarzy i rzemieślników niemieckich staje się źródłem hakatyzmu, a partya junkrów, partya reakcyjna, wypisuje na sztandarze swoim hasło *ausrotten* w celach demagogicznych. Rząd posłuszny junkrom

nie może wobec tego nie działać w tym samym duchu, i będzie tak działał, dopóty decydować będzie w stosunkach pruskich partya wsteczników — junkierstwo pruskie; bez poparcia junkrów, drobnomieszczaństwo, jako żywioł ekonomicznie słaby, nigdy nie byłby w stanie przeprowadzić swoich tendencyj wstecznych.

ROZDZIAŁ IV.

Walka klasowa a walka narodowościowa.

Stosunki społeczne w dzielnicach pruskich o tyle są anormalne, że mamy tu do czynienia z krajem, w którym istnieje niewątpliwie kapitalizm, ale niema klasy społecznej kapitalistycznej »narodowej«, niema polskiej burżuazyi przemysłowo-kupieckiej: We wszystkich trzech prowincyach bowiem, a zwłaszcza na Górnym Szląsku, wielkimi przedsiębiorcami, przedstawicielami interesów wielkiego przemysłu *pure et simple,* są prawie wyłącznie niemcy. »Rodzimej« burżuazyi mamy tu zaledwie zaczątki. Mamy tedy w ziemiach tych do czynienia z następującemi grupami społecznemi: 1) Szlachta, przedstawiciele wielkiej własności ziemskiej, 2) włościanie, 3) drobnomieszczaństwo, 4) robotnicy wiejscy i miejscy.

Szlachta ma dotąd bezwarunkowo przewagę polityczną, ona zagarnęła »przedstawicielstwo narodu« w swoje ręce i trzyma je dotąd. Wprawdzie niema ona już za sobą absolutnej przewagi ekonomicznej, którą utraciła z chwilą emancypacyi włościan, a traci ją dalej w miarę tego, jak kraj przestaje być czysto rolniczym, lecz trzyma się ta klasa u steru dotąd siłą tradycyi. Oczywiście może ona tylko w ten sposób bronić swojej pozycyi politycznej, że stara się utrzymać wiarę w swoje »posłannictwo dziejowe« jako stróż interesów narodowych, patryotycznych, powtarzając na wszystkie łady wytarty frazes »z polską szlachtą, polski lud«.

W innych dzielnicach frazes ten utracił na walorze,

w Prusach nie. W Galicyi stańczycy mogli utrzymać się na stanowisku rządzącej partyi wskutek braku przemysłu wielkiego, lecz na całej linii występują do boju przeciw tej partyi stronnictwa mieszczańskie, włościańskie i partya socyal-demokratyczna, która zdołała tu, dzięki właśnie bezwzględnej krytyce i walce na każdym kroku z partyą szlachecką zdobyć sobie stanowisko doniosłe, nadspodziewanie nawet doniosłe, jeżeli zważy się warunki ekonomiczno-społeczne. W Zaborze Pruskiem musiało być inaczej: Drobnomieszczaństwo poczyna się rozwijać późno, włościaństwo partyi dotąd nie zdołało utworzyć. Przytem walka z germanizacyą, walka z systemem wynarodowienia musiała wytworzyć warunki, przy których brak było miejsca dla krytycyzmu. Frazes patryotyczny w takich warunkach mógł starczać i starcza dotąd za hasło.

To też niezupełnie miał racyę burmistrz Witting, kiedy przy obradach o nowych projektach milionowych w izbie panów w czerwcu roku bieżącego odpowiedział panu Kościelskiemu i całemu Kołu polskiemu: »Kto stoi za panami? Nikt nie stoi za panami. Jesteście oficerami bez armii. Już oddawna ruch polski przestał być szlacheckim«. Miał racyę o tyle tylko, że specyalnie pan Kościelski i jego klika utracili znaczenie, ponieważ zbyt wyraźnie zdradzili dla lojalizmu hasło narodowe. Miał racyę i pod tym względem, że z interesami ekonomiczno-społecznymi szlachty solidaryzuje się świadomie dziś już maleńka tylko garstka w społeczeństwie. Nie miał natomiast racyi o tyle, że prócz socyaldemokratów, żadne stronnictwo nie jest w stanie stawiać czoła szlachcie i skojarzonemu z nią duchowieństwu. W imię idei obrony narodowości oddaje dziś ludność miejska i włościańska głosy swoje za posłami szlacheckimi.

Warto więc przyjrzeć się jak to ci panowie z Koła polskiego w Berlinie sprawują swe posłannictwo i o ile ich interesy klasowe zostają w zgodzie lub niezgodzie z interesami czysto narodowościowymi.

Nie możemy, niestety, rozpisywać się tutaj o wszystkich

że specyalnie pan Kościelski i jego klika utracili znaczenie, ponieważ zbyt wyraźnie zdradzili dla lojalizmu hasło narodowe. Miał racyę i pod tym względem, że z interesami ekonomiczno-społecznymi szlachty solidaryzuje się świadomie dziś już maleńka tylko garstka w społeczeństwie. Nie miał natomiast racyi o tyle, że prócz socyaldemokratów, żadne stronnictwo nie jest w stanie stawiać czoła szlachcie i skojarzonemu z nią duchowieństwu. W imię idei obrony narodowości oddaje dziś ludność miejska i włościańska głosy swoje za posłami szlacheckimi.

Warto więc przyjrzeć się jak to ci panowie z Koła polskiego w Berlinie sprawują swe posłannictwo i o ile ich interesy klasowe zostają w zgodzie lub niezgodzie z interesami czysto narodowościowymi.

Nie możemy, niestety, rozpisywać się tutaj o wszystkich perepetyach polityki Koła polskiego, jakkolwiek nęcącą byłaby taka krytyka, ponieważ brak nam poprostu miejsca na to. Możemy zauważyć tylko kilka punktów wytycznych.

Butny junkier i rewolucyonista w jednej osobie, twórca państwa kapitalistycznego, drwi sobie bez ogródek ze starych szpargałów, z kongresu wiedeńskiego i frazesów Fryderyka Wilhelma III; serca konserwatywnych mamutów szlacheckich polskich pałały oburzeniem na takie »sponiewieranie idei monarchicznej«, a usta ich głosiły o »niewzruszoności tego, co usankcyonował monarcha z domu Hohenzollernów«.

I zastygli tak w pozie obrońców idei monarchicznej i stoją dotąd jak figurki gipsowe. Przy pierwszej zaś sposobności Kościelski-Admiralski rzucił się do wyścigu o łaskę monarszą — i całe Koło polskie z nim. »Ugoda« wnet zbankrutowała, ponieważ łaska pańska na pstrym koniu jeździ, biedny Kościelski okazał się jeszcze gorszym politykiem niż poetą, na fagasowskie usługi Koła rząd pruski odpowiedział policzkiem dla szlachty i nowem prześladowaniem narodowości polskiej, Kościelski stracił kredyt i dziś tylko jeszcze z łaski monarszej, a nie z woli wyborców przesiaduje w pruskiej izbie panów i wyprawia tam swoje harlekinady, lecz lojalność

panów polskich jest niewzruszona. Toż wystarczy naprzykład przytoczyć następujący ustęp z artykułu pana hrabiego Józefa Mycielskiego w »Kraju« petersburskim (z dnia 31 stycznia 1902 roku).

Dopóki walczyć nam wypadało z zachciankami pewnego odłamu niemieckiego społeczeństwa, póty wystarczać mogły argumenta. Gdy tendencye owych sfer poczęły znajdować posłuch, wtedy na drodze parlamentarnej zwalczaliśmy owe zasady i zapatrywania, lecz zawsześmy starannie unikali nawet pozoru stawiania oporu koronie.

Dziś sytuacya odmienna. Kanclerz państwa, odczytując mowę tronową, otwierającą imieniem korony sejm pruski, wystąpił w charakterze przedstawiciela zapatrywań monarchy. Zapowiedziano w orędziu tem energiczne środki ku popieraniu niemczyzny na »kresach wschodnich«. Hrabia Bülow w ciągu rozpraw tak w parlamencie niemieckim, jak w sejmie pruskim, bliżej wyjaśnił znaczenie tej zapowiedzi, a z wywodów jego wynika, że popieranie niemczyzny ma iść ręka w rękę ze zwalczaniem tak zwanej »polskiej agitacyi«. Tym sposobem sam rząd wciągnął w wir walki powagę korony.

Nie damy się tym manewrem wyprowadzić na manowce. Zachowując zatem wszelkie względy należne koronie, a wierni naszemu stanowisku powołujemy się *a male informato, ad melius informandum regem*...

Nie powinni uchodzić za wrogów państwa ci, którzy, mimo zupełnego niemal wykluczenia od urzędów, mimo przymusu płacenia z własnej kieszeni zapomóg na ekonomiczne zwalczanie samych siebie, nigdy nie przestali głosić, że jedynie legalnymi środkami pragną dojść sprawiedliwości! ci, którzy nigdy nie chcieli uwierzyć, jakoby powoływanie się na słowa monarsze nie miało być »szeląga warte», lecz raczej ci, którzy, pragnąc zarezerwować dla siebie monopol intratnych urzędów, przerażają kraj płonnemi strachami, by pod pozorem grożącego niebezpieczeństwa wyłudzać od rządu zapomogi.

Wielkość i powodzenie monarchii pruskiej powstały i rozwijały się energią monarchów, karnością urzędników i nieskazitelnością sędziów, pomnych na słynną legendę o młynarzu w Sanssouci. W tymże duchu zdobi herb państwa szczytna dewiza: *Suum cuique*.

Czy można być więcej lokajskim?

Można, bo oto wygłosił Wilhelm II. swą mowę malborską, w której prawił o »czelności polskiej«. Panowie z Koła polskiego musieli reagować na to, musieli odmówić udziału

w paradzie na przyjęcie monarchy. Lecz uczynili to zgodnie z taktyką hrabiego Mycielskiego: Umotywowali swoją abstynencyę w słowach służalczych, żałowali, że mija ich możność płaszczenia się, orzekli, że tylko dla tego nie stawią się u stóp tronu, ponieważ »pomiędzy nami a monarchą nagromadzono wał fałszu.«

Więc cała polityka rządu pruskiego zdaniem tych harlekinów politycznych jest — nieporozumieniem. Czy raczej nie jest nieporozumieniem pomiędzy społeczeństwem, a tymi panami ich wybór na posłów? Boż większej obrazy uczuć polskich już chyba wymyśleć nie można, w okresie Wrześni, procesów studenckich, mowy malborskiej. A pomimo to biedne obałamucone społeczeństwo, większością głosów wybiera Mycielskich *et consortes* na swoich przedstawicieli! Byłoby bardzo komicznem, gdyby nie było tragicznem. — Obok tego lojalizmu, który wszedł panom polskim w krew i w ciało, odznaczają się oni jeszcze kilku cechami, złączonymi nierozerwalnie z całym ich światopoglądem i psychiką; mianowicie fenomenalną wprost nieznajomością spraw społecznych, zaśniedziałością w troglodycznych poglądach, niezdolnością do zrozumienia wszystkiego, co przekracza horyzont hreczkosieja. W dodatku jeszcze ci panowie, po za nielicznymi wyjątkami odznaczają się iście kawalerskiem lekceważeniem swoich obowiązków parlamentarnych. Można by o tem wypisać niezliczone przykłady, wystarczy przytoczyć ustęp z listu, który jakiś pan X. Y. Z. najwidoczniej solidaryzujący się w zasadzie z Kołem umieścił w »Kraju« (Nr. 7 z dnia 28 lutego 1902 roku).

W korespondencyi z Berlina umieszczonej w »Dzienniku Poznańskim« w Nrze 36 r. b. Korespondent, widocznie członek Koła donosi o nowym zamachu na nasze dzielnice hr. Arnima, który żąda zwolnienia majoratów niemieckich, tworzących się na wschodzie, dla tem lepszego poparcia niemczyzny. W dyskusyi nad tym przedmiotem polacy milczeli. Dlaczego?

»W tych dźwięków wszechpogodzie brak jednego dziś imienia« — powiedziećby można z autorem »Przedświtu«. Wszakże powinni byli sobie powiedzieć: *res nostra agitur*, polska debata bez polaków? Sam kore-

spondent daje wytłomaczenie tej zagadki, kończąc list swój takiem klasycznem wyznaniem:

»W dyskusyi nad powyższym tematem nie mógł brać udziału reprezentant polski, będąc w tym samym czasie zajęty jako referent pocztowy na posiedzeniu Koła parlamentarnego«.

Jakto? Koło urządza sobie posiedzenia właśnie w tym samym czasie, w którym przeciwnicy na polskie dzielnice nową broń kują? Referent polski nie może być na posterunku, jak tego najelementarniejszy obowiązek wymaga, bo Koło właśnie w tej chwili uważa za stosowne uprzątnąć się z z zajęciem, aby potem mieć czas wolny na liczne rozrywki stołeczne. Posiedzenia Koła nie można odłożyć, boby to zepsuło program dnia — w czasie tak rozkosznnym, jak mięsopust — i dlatego urządza się je równocześnie z toczeniem się najżywotniejszych kwestyj, najgroźniejszych zamachów na społeczeństwo, na ów lud, który się wiecznie ma na ustach, a któremu ułatwienie tworzenia majoratów niemieckich wśród nas jeszcze więcej ziemi z pod stóp wysuwa na wieki. Rzecz sama jest głęboko smutną, ale to naiwne wyznanie, dowodzące zaniku poczucia obowiązku, przyznajcie, że nie jest bez mocno humorystycznej przymieszki, zwłaszcza że pochodzi ze strony, która się najsilniej na czynione Kołom zarzuty oburzała. Każdy wtajemniczony wie niestety, że to tak zawsze bywa, zna te dorywcze posiedzenia Koła między dwoma dzwonkami, owe prędkie przepytlowanie najważniejszych spraw, byle sobie zapewnić wolny wieczór; ale takie naiwne wypaplanie arkanów szkolnych jest jedynem w swoim rodzaju, przynosi zaszczyt korespondentowi chociaż, powtarzam, dowodzi, że nie widzi jasno, co jest godziwem, co nie. Sam przeciwnik przyznaje, jak wielką racyę miał »Kraj«, podnosząc głos w sprawie reorganizacyi Kół, jak wielką racyę miał nieboszczyk biskup warmiński, mówiąc:

Przestańcie być posłami, bo się źle bawicie:
Dla was mandat igraszką, nam chodzi o życie.

Każdy komentarz z naszej strony osłabiłby tylko wrażenie tej przyjacielskiej krytyki. Biedni, biedni patryoci wielkopolscy! Chcą ostrej walki, a zapominają, że głosy swoje dali mięsopustnie książętom, szambelanom, hrabiczom!

Lecz jest inna jeszcze strona kwestyi: Nawet wtedy, gdyby w parlamencie i sejmie zasiadali nie ludzie używający z zapałem »rozrywek stołecznych«, nawet gdyby to byli ludzie

rozległej wiedzy, a nie nieucy, o troglodytycznych zapatrywaniach na sprawy polityczne, nawet wtedy, powiadam, byłoby niemożliwem, aby ci panowie mogli uprawiać »politykę narodową«.

Ażeby to uzasadnić, należy przedewszystkiem określić jasno samo pojęcie »polityki narodowej«. Rozumiemy przez to politykę, któraby dążyła do zapewnienia społeczeństwu możności rozwoju samoistnego, rozwoju, przy którym jego interesy narodowe, t. j. zachowanie samoistnej kultury, podniesienie tej kultury jaknajwyżej przez pielęgnowanie języka ojczystego, nauki, sztuki — byłyby zachowane, przy którym naturalne warunki ekonomiczne mogły by być wyzyskane jaknajzupełniej.

Ponieważ obecna polityka rządu pruskiego względem polaków jest, jak widzieliśmy, ściśle związaną z interesami warstw przodujących w tym kraju; tylko więc obalenie wpływu tych warstw przez zaprowadzenie gruntownych reform społecznych może zmienić los polaków w Prusach.

Takich jednak zmian nie życzą sobie dziś, życzyć nie będą i nie mogą wyższe warstwy społeczeństwa polskiego, których przewaga materyalna, za którą idzie i wpływ — polega na istnieniu współczesnych stosunków socyalnych.

Jednakże, bez względu na to, jak spór ten rozstrzygniemy, możliwy program na dziś być musi: Obrona wszelkiemi siłami przeciw wynaradawianiu; walka o takie formy polityczne, przy których zakusy ku wynaradawianiu polaków byłyby niemożliwe, przy których społeczeństwo polskie mogłoby się rozwijać bez przeszkody ze strony władzy urzędowej.

Jakóż twierdzimy, że takiej polityki narodowej szlachta polska, klasa przedsiębiorców rolniczych, reprezentująca interesy wielkiej własności ziemskiej, prowadzić nie może. Nie może dlatego już, że jej interesy ekonomiczne muszą ją prowadzić do solidarności z żywiołami junkierskimi.

Że tak jest, że ci »ziemianie« wielkopolscy poczuwają się do solidarności z junkrami pruskimi, to można wywnio-

skować łatwo z zachowania się tych panów przy każdej sprawie ekonomicznej. Przytaczamy jeden tylko, ale za to bardzo wymowny przykład: Wnet po uchwaleniu prawa upoważniającego rząd pruski do wydatkowania 250 milionów z funduszów państwa na cele germanizacyjne, obradował parlament rzeszy nad nowem prawem o podatku gorzelanym, które zapewnia junkrom pruskim nowe zyski. Przedstawiciel Koła polskiego wstał i oświadczył: »Ponieważ rząd pruski, chce wydziedziczyć polskich właścicieli ziemskich, więc my, polacy, będziemy głosowali za tem prawem, które zapewnia korzyści właścicielom ziemskim«. Więc: Junkierstwo pruskie daje folgę swoim dzikim zachciankom wynaradawiania, uchwala ćwierć miliarda z celem szkodzenia polskiej narodowości, a pan Dziembowski oświadcza: Gorzałka łączy nas! będziemy głosowali za prawem, które przynosi szkodę całemu krajowi, ale zapewnia zyski junkrom pruskim i szlachcie polskiej. — Cynizm że to, czy kretynizm?

Nie potrzebujemy zresztą pomnażać przykładów, mamy bowiem zupełnie wyraźne w tym kierunku świadectwa w literaturze politycznej polskiej. Znalazł się mianowicie człowiek, który pod względem wiedzy stoi o całe niebo wyżej od przeciętnego członka Koła polskiego, i który ma tyle chrakteru, że wypowiada niedwuznacznie co myśli, człowiekiem tym jest były członek Koła, doktór Witołd Skarżyński.

W roku 1889 pisze on: »Jako środki zaradcze przeciwko ciężkiemu przesileniu, jakie szczególniej przechodzi większa własność ziemska polska w Państwie Pruskiem, możemy polecić: 1) w domu pracę fachową i wytrwałą na polu rolniczem, 2) w Berlinie, w sejmie i w parlamencie: popieranie interesów rolnictwa krajowego w sojuszu z jaką bądź frakcyą ciał tych prawodawczych, a chociażby i z księciem kanclerzem samym«! [1]

W roku 1894 tenże pan występuje jako referent na zebraniu niemieckiego stowarzyszenia rolników *(Bund der Land-*

[1] Szkic historyczny rozwoju rolnictwa polskiego w Zaborze Pruskim. Poznań 1889 str. 36.

wirte), stowarzyszenia, które na każdym kroku występuje z całą jaskrawością w obronie interesów junkierstwa i z całym szowinizmem cynicznym głosi względem polaków zasadę: *ausrotten*, pochwala każdy zamach rządu na narodowość polską. W referacie tym przedstawiciel narodu polskiego taki wygłasza panegiryk na cześć junkierstwa pruskiego: »Chodzi tu o Prusy, a zwłaszcza o wschodnie prowincye pruskie. Tam osiadł od wieków ów znienawidzony junkier pruski i po większej części jest czynnym, jako przedsiębiorca rolniczy, junkier, który przyczynił się znakomicie do tego, żeby z Prus a temsamem z Niemiec powstać mogło mocarstwo pierwszorzędne. Ci wzgardzeni junkrowie tworzyli prawie cały korpus oficerski wielkiego Kurfirsta Fryderyka wielkiego, przeważnie także Wilhelma I; oni to również dostarczali całe pokolenia urzędników administracyjnych, prawników, tworzyli więc niejako jądro owego stanu urzędniczego, który słusznie obok bywa uważany za filar podstawowy potężnego gmachu państwa Hohenzollernów. Przez wysiłki wojenne w epoce Fryderykowskiej dziedziczna wielka własność ziemska została osłabioną finansowo, i zginęłaby wraz z państwem w wielkiej katastrofie 1806—1812, gdyby jej przedstawiciele na polach walki nie okupili hojnie krwią swoją egzystencyi państwa, i gdyby państwo ze swej strony nie wsparło na drodze prawodawczej tej własności ziemskiej dziedzicznej, której ponadto musiało właśnie narzucić brzemię zniesienia poddaństwa pomimo chwilowych strat dla ziemiaństwa«.[1]

I w dodatku polski szlachcic musiał uciekać się do fałszów, głoszonych przez serwilistycznych historyków »domu Hohenzollernów«. Pan Skarżyński bowiem jako uczeń Dühringa nie może nie wiedzieć, że fałszem jest bajka, jakoby junkierstwo pruskie wybawiło państwo pruskie po katastrofie pod Jena. Przeciwnie — rozłajdaczone junkierstwo pruskie

[1] Dr. Witold von Skarżyński: *Die Agrarkrisis und die Mittel zu ihrer Abhilfe*. Berlin 1894.

było sprawcą porażki, junkrowie pruscy z tchórzostwem graniczącem ze zdradą, kapitulowali przed pułkami Napoleona, bez wystrzału oddawali w ręce wroga fortece obronne. Nie junkier, a chłop i mieszczanin niemiecki wyratowali ojczyznę od najazdu zdobywcy korsykańskiego, i chłopi zostali potem w nagrodę za to haniebnie oszukani przy »regulacyi«. Solidarność interesów każe zatem wielkopolskiemu szlachcicowi apoteozować junkrów pruskich wbrew prawdzie historycznej. Czyni to oczywiście nieświadomie, gdyż jego pojęcia polityczno-społeczne są koniecznym czynnikiem jego klasowego stanowiska: Szlachcic polski w junkrze pruskim, musi widzieć przedewszystkiem wspólnika swych interesów klasowych.

Zapewne — ze swego stanowiska pan Skarżyński rozumuje zupełnie logicznie i konsekwentnie: dla niego interesy wielkiej własności, są identyczne z interesami narodu. Powiada mianowicie:

»Naturalnem i racyonalnem byłoby we wszystkich prawie sprawach ekonomicznych współdziałanie nasze parlamentarne z agrarną partyą niemiecką, reprezentowaną w »Związku rolników« chociaż politycznie nie możemy z nią mieć nic wspólnego. Społeczeństwo nasze składa się z ziemian, przemysłowców (głównie rzemieślników) i kupców, pośredniczących pomiędzy jednymi i drugimi; musimy umiejętnie i konsekwentnie bronić tych naszych interesów, aby praca nasza była obfita w owoce, aby mienie nasze, jedna z najsilniejszych podstaw i dźwigni naszego bytu narodowego, powiększało, a nie zmniejszało się, skutkiem nieprzyjaznego rolnictwa i małemu przemysłowi prawodawstwa i polityki ekonomicznej rządu«. [1]

Skoro się przyzna racyę panu Skarżyńskiemu co do tych zdań, trzeba z nim dojść do konsekwencyi jakie głosi. Ale o to właśnie chodzi, że te twierdzenia są absurdem. Czyż bowiem można wymyśleć bardziej absurdyczne zdanie niż:

[1] Nasza sprawa. Poznań 1897.

»Społeczeństwo nasze składa się z ziemian, przemysłowców i kupców«? Trzy czwarte narodu zeskamotował tu zacny ziemianin wielkopolski! trzy czwarte bowiem narodu stanowią w państwie pruskiem dziś robotnicy, wiejscy i miejscy; tych nie zalicza on do społeczeństwa! i pan ten powołuje się na to, że jest uczniem Dühringa. Są zaiste rzeczy, o których filozofom się nie śniło, a do tych należy logika polskiego szlachcica.

»Musimy umiejętnie bronić tych naszych interesów« tj. interesów ziemian, przekupniów i rzemieślników. Oto potwierdzenie tego, cośmy powiedzieli: *Enrichez vous, messieurs* jest hasłem jedynem tych panów! Renta i — dla przyzwoitości — zysk kupiecki i przedsiębiorczy, to ich palladium narodowe! Masa ludu pracującego, jej interesy to — *quantité negligeable* nie wspomina się nawet o tem.

Tak się przedstawia »nasza sprawa«, sprawa narodowości polskiej widziana przez pryzmat interesów szlacheckich. Zobaczmy jakim uległo przytem spaczeniom to pojęcie.

Pan Skarżyński jasno powiada, że interesy szlachty, interesy przedsiębiorców rolniczych, reprezentantów wielkiej własności, są identyczne w sprawach ekonomicznych z interesami junkrów pruskich. Interes junkrów doprowadza do wojny handlowej bez przerwy z Rosyą i z Austryą, wojna ta odbija się przedewszystkiem na interesach ekonomicznych, lecz zapewnia korzyści — szlachcie wielkopolskiej. Zatem: Interesy szlachty wielkopolskiej nie są identyczne z interesami ekonomicznemi kraju, lecz wręcz im przeciwne.

Wprawdzie pan Skarżyński twierdzi, że chce solidaryzować się z partyą agrarną tylko w sprawach ekonomicznych, i zgadza się, że »politycznie nie możemy mieć z nią nic wspólnego«. Lecz tu opuszcza go konsekwencya i wyszkolony politycznie umysł popełnia żakowski wprost błąd polityczny. Absurdem bowiem jest solidaryzowanie się z interesami ekonomicznymi pewnej klasy społecznej, a nie akceptowanie jej celów politycznych, polityczny bowiem program jest i być musi wynikiem interesów ekonomicznych. W danym wypadku

rzecz przedstawia się tak: W Niemczech toczy się oddawna walka polityczna pomiędzy żywiołami postępowymi a junkierstwem reakcyjnem, walka zarówno na polu ekonomicznem, jak politycznem.

Junkierstwo jest, było i będzie podporą rządowej polityki wynarodowiania, jak jest podporą nietylko a sprawcą zakusów reakcyjnych wszelkiego rodzaju. Dopóki junkierstwo będzie miało przewagę polityczną, dopóki ono rządzi Prusami, dopóty też trwać będzie system wynarodowiania. Kto chce zmiany pod tym względem, ten musi dążyć w polityce do tego, aby kres położyć panowaniu junkrów.

Lecz skądże pochodzi przewaga polityczna junkrów? Pruska monarchia potrzebuje junkrów, po części ta przewaga jest zabytkiem przeszłości, trzyma się tradycyą. W pierwszej jednakże linii przewaga polityczna junkrów jest opartą na ich potędze ekonomicznej. Klasa, która wskutek swego położenia ekonomicznego wywiera wpływ ekonomiczny nad milionowym ludem wiejskim, która faktycznie panuje, która reprezentuje ogromną siłę ekonomiczną, ponieważ dzierży w rękach swoich ziemię, klasa taka ma możność łatwo utrzymać władzę polityczną. Kto więc wzmacnia położenie ekonomiczne junkierstwa pruskiego, ten wzmacnia jego przewagę polityczną. A więc powstaje sam przez się wniosek logiczny: Kto solidaryzuje się ekonomicznie z junkierstwem pruskiem, popiera jego politykę ekonomiczną, ten przyczynia się do utrzymania przy panowaniu junkrów, tem samem do utrzymania systemu wynarodowiania. Albo polacy muszą walczyć z junkierstwem pruskiem, popierać żywioły postępowe politycznie, albo polacy solidaryzują się z interesami ekonomicznymi i tendencyami junkierstwa — wtedy wyrzekają się jedynego sposobu walki politycznej i wyrzec się muszą walki o prawa swej narodowości. *Aut-aut!* Wyboru tu nie ma.

Pan Skarżyński ma odwagę bronić swych przekonań i interesów klasy szlacheckiej. Dlatego na jego wywodach oparliśmy krytykę. Inni politycy szlacheccy tej odwagi nie mają, boją się konsekwencyi i wyrzekają się pana Skarżyń-

skiego. Lecz ci panowie, jak to z całą naiwnością wyznał »wybitny działacz« Koła pan Dziembowski, programu politycznego nie mają wcale.[1] Dlatego z nimi walczyć, zbijać ich nie można. Faktem atoli jest, że ci panowie chyba przypadkowo kiedy nie solidaryzują się z junkrami w praktyce, o ile chodzi o kwestye ekonomiczne. Są oni agrarczykami, nie mogą być niczem innem, stąd nawet bez programu instynkt ciągnie ich ku junkrom. — Oto dlaczego twierdzimy: Szlachta w Państwie Pruskiem polityki narodowej prowadzić nie może, interes klasowy, ekonomiczny staje temu na przeszkodzie.

Włościaństwo polskie tworzy dziś w Państwie Pruskiem grupę nader nieliczną, o ile chodzi o włościaństwo w ścisłem tego słowa znaczeniu, to jest o drobnych przedsiębiorców rolniczych niezależnych ekonomicznie, nie zaś o tłum bezrolnych lub będących w posiadaniu skrawka ziemi, z którego wyżyć nie można. W dodatku grupa ta nie ma przed sobą przyszłości; warunki naturalne i społeczne w Księstwie i Prusiech zachodnich tak się układają, że drobna własność rolna nigdy tu żywotną nie będzie. Z tego więc już względu wło-

[1] Nie przesadzamy ani na jotę. W numerze 42 »Kraju« (z dnia 1 listopada 1901 r.) reporter, podpisujący się Gordon taką podaje rozmowę z tym świecznikiem Koła: »Po kawie czarnej usunęliśmy się nieco na bok. — Więc, panie mecenasie, jakiż jest plan kampanii, jakim będzie program »Koła« w dzisiejszych tak trudnych warunkach? Dr. Dziembowski przesuwa krótkim, nerwowym ruchem ręki po wąsach, namyśla się chwilę i wreszcie zaczyna mówić: — Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ właściwie nasze Koło polskie w Berlinie programu politycznego zgoła nie posiada. Poruszył pan odrazu kwestyę zasadniczą i interesującą... W Kole zapatrywania są dość podzielone... Jedni z kolegów sądzą, iż najlepiej byłoby wrócić do starej polityki abstynencyi, to jest zabierać głos jedynie w kwestyach specyalnie polskich, inni pragnęliby pójść nowemi drogami, chcieliby ściślej określić plan działania... Z tej różnicy zdań wynika brak stałego programu. W komisyach pracujemy i przemawiamy zupełnie bez planu, stosownie do przypadkowej obecności tych lub owych kolegów... I niech pan się nie dziwi!« — No nie, dziwić się nie ma czemu!

Z powodu tego interwiewu powstał huczek w prasie poznańskiej, ale pan Dziembowski reporterowi fałszu nie zadał, a Koło nie wypowiedziało swego programu.

ściaństwo nie może być żywiołem decydującym w walce narodowościowej.

A drobnomieszczaństwo? Jeżeli chodzi o frazes i zewnętrzne oznaki patryotyzmu, nie ma ludzi bardziej patryotycznych nad mieszczan polskich, zwłaszcza — przy kuflu lub lampce węgrzyna aż kapie od nich patryotyzmem. Klasowy ich interes nie staje bynajmniej w sprzeczności z uczuciem patryotyzmu, raczej przeciwnie. Wywalcza sobie dziś ta klasa stanowisko społeczne, pnie się w górę wytrwale i zręcznie, nikt nie odmówi mieszczaństwu właśnie Wielkopolski wielkiej sprawności ekonomicznej. Łączy ono spryt i rzutność słowiańską z wytrwałością germańską, jest pracowite i oszczędne; pod tym względem zdaje się przewyższać mieszczaństwo Królestwa i Galicyi. W walce swej to mieszczaństwo musi borykać się z wielko-kapitalistyczną burżuazyą i z konkurentami drobnomieszczańskimi, również niemcami. Bojkot hakatystów skierowany przeciwko wszystkiemu co polskie, musiał doprowadzić do solidarności mieszczan polskich, czują oni na każdym kroku konieczność łączenia się, aby wspólnemi siłami bronić się przeciw hakatystom. Dalej: szybko wzrastająca liczebnie klasa robotnicza stwarza dla tego mieszczaństwa polskiego — polską klientelę. Robotnik polak oczywiście chętnie kupuje tam, gdzie mówią jego językiem, rad pójdzie do knajpy i szynku gdzie swojsko; stąd polskość staje się dla kramarza najlepszym szyldem, najlepszą podstawą interesu. Zwłaszcza na Górnym Szląsku można obserwować pod tym względem ciekawe zjawisko: Do niedawna każdy, kto wybijał się tu ekonomicznie, piął się w górę, stawał się *eo ipso* niemcem, szwargotał kiepską niemczyzną, nawet nazwisko niemczył. Ponieważ bowiem klasa panująca jest niemiecką, więc łyk czuł się zbliżonym do klasy panującej, jeżeli przyjmował jej język; pan urzędnik, pan »sztygar«, pan dyrektor, pan »kupiec en gros«, traktował go wtedy jako »swego«, a to schlebiało łykowi. Dziś inaczej: w miarę rozbudzania się samowiedzy narodowej śród mas ludowych wytworzyła się »klientela polska« i teraz ów łyk dla pozyskania tej klienteli ma wiecznie na

ustach frazes »my swoi, my polacy«. Z początku ta polskość jest »geszeftem« tylko, lecz u młodszego pokolenia staje się ona rzeczywiście ideą, zwłaszcza wobec walk narodowościowych.

Więc wytwarza się ścisła solidarność pomiędzy dążeniem narodowem, a interesem ekonomicznym tej klasy, w niej niema rozdźwięku, jak u szlachty, którą interes ekonomiczny łączy z żywiołem wrogim polskości. Mogłaby ta klasa stać się reprezentantem idei narodowości.

Mogłaby — powiadamy, gdyby temu nie stawał na przeszkodzie przerażająco niski poziom umysłowy i kulturalny tego drobnomieszczaństwa wielkopolskiego. Nawet kto nigdy nie był w Księstwie łatwo wyrobi sobie zdanie o tej umysłowości, skoro przez czas jakiś zdobędzie się na odczytywanie prasy poznańskiej, która stoi bezgranicznie niżej od prasy Warszawy i Galicyi zarówno co do formy jak co do treści.

SPIS RZECZY.

Część I. Ludność.

Część II. Rolnictwo.

Część III. Przemysł i Handel.

Część IV. Położenie mas ludowych.

Część V. Walka narodowościowa wobec stosunków ekonomicznych.











91820

A



Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001003417708